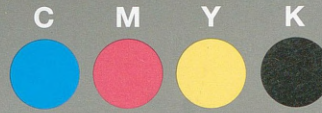
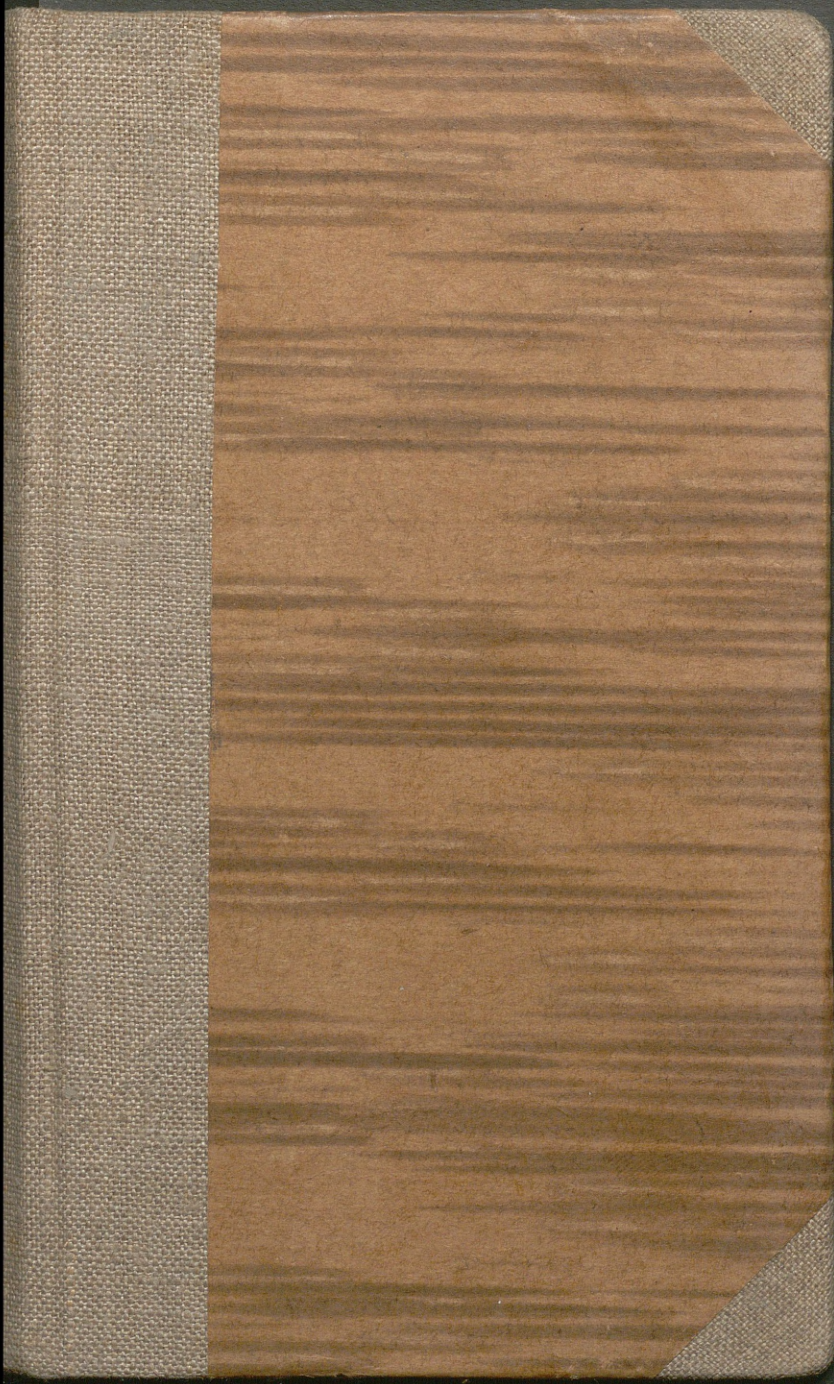


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19





M. N. K. X / 985

Книжка 1869 г.

RACHUNKI 1869 R.

M. N. K. X / 9855

Z roku 1869.

RACHUNKI

przez

B. Bolesławitę.

All is true.

ROK CZWARTY.

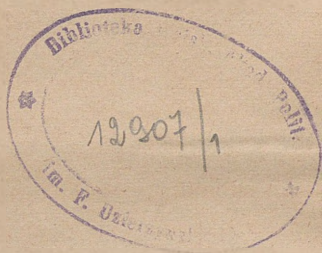
POZNAŃ.

Nakładem Księgarni J. K. Żupańskiego.

Drukiem J. I. Kraszewskiego w Dreźnie.

1870.

23(438)9 320



Rachunki
cz. IV

I.

W S T Ę P.

Wyrzekając się ciężkiego obowiązku zdawania rocznego rachunku z przebiegu naszych spraw domowych, zastrześliśmy sobie wykonanie częściowe tego zadania, w innej formie.

Użyteczność rzutu oka na świeżo upłynione wypadki, żywym węzłem łączące się z terażniejszością, wątpliwości nie ulega. Sama wrzawa i zaciętość krytyki, dobitnie jej dowodzi. Sąd taki doraźny, jeśli niema może absolutnej i ostatecznej wagi późniejszych wyroków w sprawach ubiegłych i skończonych, wyprowadza na jaw wiele materiału dziejowego, któryby inaczej zaginął na zawsze.

Dzisiejsze pojęcie dziejów, jeśli nie u nas to u innych narodów, wymaga od dziejopisa, by

tem się nawet posługiwał, co dawniejszym zdało się nie mieć żadnej historycznej wartości. — Wszystko aż do najdrobniejszych faktów, ma głębokie znaczenie dla głębiej wglądającego umysłu, bo wszystko płynie z jednego źródła ducha ludzkiego, którego twory są stanu świadectwem.

Często fenomen obyczajowy, ze sfery powszedniego bytu, jak Frauenhoferowska linija świadczy o pewnym pierwiastku składowym w społeczeństwie, choć dla dzieci jest tylko zabawką.

Żadna chwila w życiu naszego narodu na większą uwagę i pilniejsze badanie nie zasługiwała nad dzisiejszą. Wszystko w niej znamionuje przesilenie stanowcze, nowy żywot lub zgon prowadzić za sobą mające. Stojemy na przełomie, a dzieje ducha naszego tym ważniejszym są objawem, że on podlega wpływom, działaniu nań trzech sił różnych, że jeden w sobie, w trojakim się dziś przedstawia nam stanie i fizjognomji troistej. Eksterminacyjny system moskiewski równie jak swoboda i uznanie austrijackie, równie jak pozorne zobojętnienie i negacja pruska, którym w pomoc przychodzą

pseudo-zachowawcze domowe siły, są dla nas ciekawem a boleśnem doświadczeniem *in anima nobili*.

Z tego trojga rodzą się trzy stany społeczne zupełnie różne, obserwacji godne, — na siebie znowu oddziaływające... Nic godniejszego zastanowienia nad to, co się odbywa przed oczyma naszymi, — w łonie narodu, — broniącego się wpływom zewnętrznym — Ten process konserwacyjny, którym tak różne interesa się posługują — znamionujący chwilę obecną, ma też znaczenie głębokie nie bez związku z ogólnym stanem ducha w Europie. Zdaje się nawet, iż tu większą rolę odegrywa wpływ obcy, naśladownictwo, niż własne samoistne natchnienie.

Jest to moment walki o śmierć lub życie; chociaż ci co radziły nas widzieć umarłemi, już nieraz dali na podzwonne.

Nie przecząc wielkiej wagi zewnętrznych wpływów, które na osłabły naród, znękany stuletniami walkami, nader silnie działać muszą; widzimy w łonie społeczeństwa naszego, we wnętrzu narodu, tam już gdzie pozornie wpływ obcy nie dosięga, przesilenie stanowcze, które o przyszłości ma wyrokować.

Tu tradycje przeszłości, tu cywilizacji potrzeby, tu chwilowe wymagania wyjątkowego położenia, zamęt pojęć wywołany zwątpieniem, konieczność obrony, różność poglądów i wyboru środków, tworzą walkę żywiołów chwilami przerażającą.

Do boju z zewnętrznym nieprzyjacielem przybywa nam, straszniejszy stokroć, wewnętrzny: z samemi sobą.

Nieprzyjaciela też niemamy groźniejszego, nad nas samych. Każde ze stronnictw idzie swą drogą, swą myślą, swym gwałtem, usprawiedliwianym siłą przekonań lub interesów, nie chcąc najmniejszej części dążeń i czynów uronić na ofiarę wspólnej potrzebie, zagrożonej narodowości. — Walka żywiołów w nas się poruszających, dochodzi chwilami do tego stopnia nateżenia, iż grozi istnieniu resztki narodu. Żaden z nich ustępstwa uczynić nie chce, a często z boleścią przekonywać się potrzeba, że skrajne obozy nasze, ostatecznie wołałyby może koniec Polski, niż poświęcenie tego co zowią zasadami swojemi.

Niema już placu neutralnego na którym byśmy się wszyscy spotkać mogli. Przed laty kilku-

dziesięciu, kilkunastu, ten neutralny plac, wśród którego ustawała wszelka walka, na którym rozbrojeni spotykaliśmy się wszyscy, podając sobie dłonie bratnie — istniał jeszcze, dziś mowy być o tem nie może. — Liczę to do najstraszniejszych fenomenów teraźniejszości.

W tym względzie jak w wielu innych, powstanie r. 1863, miało następstwa niezmiernej doniosłości. — Cały naród w nim uczestniczył w ten lub inny sposób i kto nie winien był czynu, winien był współczucia, słabości, milczenia, przyzwolenia; — a nic przecie tak nas ostatecznie nie rozłamało jak ono.

Najsmutniejszą w świecie uwagę tu dodać potrzeba, że tam gdzie prześladowanie jest najcięższe, ono stanowi jeszcze spójnię społeczną, ono trzyma składowe części narodu w pozornym związku i całości, gdy, jak naprzykład w Austrii — swoboda wywołuje ostateczne rozprzężenie.

Nie jest li to psychologicznym fenomenem największego znaczenia?

Dla nas, ani ucisk, ani prześladowanie, ani negacja, ani europejskie zubożenie dla sprawy naszej, niema tak wielkiej doniosłości, jak nasze wewnętrzne walki, nastroj i eksterminacja,

której my się sami na sobie dopuszczamy — w chwili, gdy najprostsza rachuba, skupiaćby się nam nakazywała.

Jak przepotężne siły zużywają się na tę walkę bratnią, jeśli nie bezowocową, (bo nic nie mija bezskutecznie) — to ze wszech miar nader groźną — wskazywać nie mamy potrzeby.

Zbliżka się wpatrując w ten bój żywiołów różnych, z każdym dniem wyraziściej się wyosobniających, widzimy w nim mnogich przyczyn skutki. Odbija się w tem i walka, która całą w tej chwili Europę zaprzęta — walka ducha postępu, nieświadomego dróg, choć świadomego celów swoich, z duchem zachowawczym bezwzględnie, z duchem bojaźliwym lub samolubnym zwrotu i nieruchomości. — Ta walka, która we wszystkich sferach życia, począwszy od religijnej do ekonomicznej objawia się wszędzie — żywo też odzwierciedla się u nas. Są przyczyny dla których ona też gwałtowniejszą jest niż gdzieindziej.

Postęp a rewolucja jeszcze jasno rozłączonemi nie zostały; z obawy rewolucji zapiera się wielu postępu, który jest prawem nieuniknionem. Dla nas rewolucja ma znaczenie inne może niż dla

drugich narodów; była zawsze obfitą w klęski, duch jej z tradycjami naszymi się nie godzi — a więc z obawy rewolucji gotowiśmy często choćby do średnich wieków zawrócić.

Pośrednie stanowisko postępowych ludzi, niewierzących w rewolucję, pragnących historycznego rozwoju na podstawach przeszłości — dotąd nie zajęte prawie i niewzmocnione, liczy u nas za mało świadomych stronników. Zawsze do krańcowości skłonni, przerzuciliśmy się w dwa obozy, z których w jednym ultramontanizm zacięty z monarchiczną teorią władzy Bożej i wybranych społeczeństwa przewodźców, z wiarą w to, że ludzkość zawsze ma pozostać bezwiedną masą, kierowaną przez namaszczone i uprzywiljowane — w drugim panuje rewolucja, socjalizm, rzeczpospolita demokratyczna i teorie dotąd nieusprawiedliwione.

Mówiliśmy to w Rachunkach z r. 1868., iż pierwsza z tych partyj u nas, a po części też i w Europie, silnie jest zorganizowaną, z ludzi wybrańszych złożoną, ma potęgę inteligencji, wpływów, stosunków i kapitałów. Po drugiej stoją masy niedorośle, dorabiające się uznania, w perjodzie kształtowania, który zawsze osłabia,

z dobrą wiarą w potrzeby reform a niepewnością dróg i środków jakimi osiągnięte być mogą, a z tego powodu rzucające się do często rozpaczliwych.

Średni obóz, jeśli go tak nazwać można — jest garstką, jest pewną siłą tylko dla tego, że ma prawdę po sobie, i że musi mieć przyszłość, jest siłą co zwycięży, ale jak wielu zwycięzców okupi tryumf straty wielkimi. My mamy właśnie zaszczyt liczyć się do straconych forpocztów tego obozu.

Nim powolną pracą, mozołem i potem dokupiemy się uznania, — obraz społeczeństwa naszego fermentującego na przyszłość, — jest smutny i groźny.

Sprawa postępu historycznego, normalnego jest nam wspólną z całą Europą, walczymy o to co ona — ale być bardzo może, iż, gdy prawda zwycięży — my właśnie padniemy ofiarą. — Historia idei posługuje się narodami jak jednostkami, któż wie czy my, fałszywy obierając kierunek, nie będziemy jednostką ofiarną i trupem co podściele się pod stopy zwycięzcy?

Od r. 1863, badając społeczność naszą aż do roku 1869, widzimy jedno wyraźnie i groźno:

przewagę wzrastającą bezwzględniego konserwatyzmu, idącego coraz dalej, śmieiej coraz — a dochodzącego w r. 1869 do użycia za narzędzie cynicznego sarkazmu i deptania tego, cośmy dotąd z pobożną miłością szanować, tłumaczyć, i oplakując nawet czcić umieli. — Dość tu tymczasowo wspomnieć Tekę Stańczyka. Jako produkcja umysłowa nie jest to utwór nawet miernej wartości, jestto konwulsyjne grubiaństwo — ale psychicznie fakt wielkiego znaczenia. — Jaka tam choroba w tem ciele, na którym wrzód taki mógł nabrać.

Tekę Stańczyka ukonstytuowała się, uznała przyszła do świadomości, partja ultra-konserwacyjna, nią się obwołali dadając sobie ducha, ci co z Polski gotowi dla spokoju i wypoczynku zrobić ofiarę.

Na tej drodze od r. 1863 do 1869 przeżyliśmy, lat sto. Nie powiem, ażeby duch zachowawczy jak wszystko co jest, nie miał słusznych przyczyn bytu, a nawet pewnych nie niósł z sobą korzyści. — Wzięty jako żywioł, na którym nam zbywało, do pewnego stopnia usprawiedliwia się i jest nawet użytecznym. — Ale pojęty jak go pojmują ultrafeodały, ultramontanie, ultralegity-

miści (bez dynastji) i ultra obskuranci, podżegający lud z ambon przeciwko oświacie szatańskiej — jest bezwiedną może, ale niezawodną do zabicia ducha narodowego dźwignią. — Nim nas pożrą obcy — ów konserwatyzm, oczyszcza ze wszystkiego coby wygodne połknięcie utrudniać mogło.

Napróżno, w imie tradycji katolickich i monarchicznych Polski, obóz ten się głosi jedynym spadkobiercą przeszłości. Ludzie co go składają, niewiedzą chyba — że spadkobiercą może być tylko młodość i życie, a nie trup i zgnilizna. — Stanęli oni na zasadzie, iż postępu niema i być nie może; że należy zawrócić ludzkość z awanturnicznych dróg, na które się puściła, a kazać jej znów wegetować z łaski Bożej; — że duch nie o swej sile, walce i pracy swobodnie ma się dorabiać przyszłości, ale pójść powinien pod ferulą OO. Jezuitów posłuszny i rzec się rozumu dla autorytetu. — Napróżnoby tu zdrowy rozsądek stawiał historję i rzeczywistość, przeciw tym mrzonkom ludzi władzy chciwych — oni oparci o kościół, (który podkopują), zwolennicy bezwładności rzucają w prawdzie zdala bombami sarkazmów, ale rozprawiać nie raczą.

Tym czasem świat idzie wielkimi krokami naprzód, mimo nich, a nic nie dowodzi, że do-rabiając się nowego kształtu, często potworne przybiera. — *E pur si muove.*

Kwestja ogólna szczęściem nie należy do nas, tylko o tyle o ile się u nas, w naszą miejscową przerabia.

Tej objawy zaprawdę są ciekawe.

Ze starej społeczności polskiej pozostałe ruiny są jeszcze znakomitą kupą gruzów. Wśród niej nie rzadko trafia się pysznie wyrzeźbiony posąg, wspaniałe popiersie, strzaskaną marmurową kolumnę, płyty porfyru i okruchy mala-chitów.

Nowa społeczność nasza w dorobku; niema ona zewnętrznego uroku, niema powabu, wygląda prozaicznie, poezja jej bluszczem nie uko-ronowała, zapracowane jej dłonie pieszczotliwych nie mają kształtów. — Obóz to wyrobników przyszłości, do którego by należeć trzeba mieć odwagę i hart duszy.

Nie dziw więc, że co między jasno oznaczo-nemi — starą a nową społecznością w półświatle, półcieniu, nie należąc do żadnej, wegetowało, przerzuca się łatwiej ku urokowi pełnym gruzom

i złomom — niż do zasmolonych pracowników jutra....

To co nie jest niczem, woli być skolligacem z jaśnie wielmożnym trupem niż pozostać bez jenealogji, i bez przeszłości nowym, choć żywym człowiekiem....

Zwiększa się obóz zachowawczy, nie zawsze w skutek przekonań, werbuje czarem, stosunkiem, słodyczą, a przedewszystkim interesem.

W objęciach tych ruin, pod niemi jeszcze zalega przestrzeń ogromna, którą one władają — są potęgą raczej bierną i oporną niż czynną — ale skupioną i silną.

Garnie się ku nim co nie ma w sobie samoistności.

Nie wahamy się z tem uznaniem, które powinno tylko pobudzić do czynu, iż dziś społeczność zachowawcza polska, jest w istocie silniejszą od tej, która iść naprzód pragnie. —

Powody łatwe do obrachowania.

Kierunek naprzód nie jest oznaczonym ściśle, każdy szuka dróg nowych gdzie chce. Sam pochód wyraża niepewność, szukamy żywota nowego na wszelkich drogach, często na manowcach. — Ci co iść niechcą, mają ściśle oznaczoną

i pracę i stanowisko: opierać się i stać. — Oni więc są chwilowo silniejsi jak oblężona twierdza, w której dziesięciu przeciwko stu bronić się może. Cała też to doczesna ich pociecha chwilowa, — bo przyszłość do nich nie należy. — Stojąc tak pod kruchtą wymrą sobie powoli.

Przypatrzmy się wszakże do czego dziś wiedzie i jaki wpływ ma ten konserwatyzm bezwzględny. — Widziemy go naprzód w kościele połączonym z temi, którzy pragną dla kościoła nowej organizacji w formie absolutnej monarchji i władzy w jedną dłoń skupionej. Tu, ponieważ kościół wedle nich tolerancji jest przeciwnym, i oni też jej za zasadę, ani równouprawnienia wyznań nie przyjmują, co wbrew interesowi Polski stoi.

Powtóre, że kościół dla utrzymania się przy wrzekomej sile, nie przebiera w przymierzach, my idziemy z kościołem bądź co bądź, przymierza więc jego, choćby przeciwko interesom narodowym, przyjęć musimy za swoje. — Najlepszą ilustracją, jest całe postępowanie księdza arcybiskupa ex-prymasa, który systematycznie niszczy, co katolicyzm polskim czyniło, ażeby

pruskie przymierze państwu papieżkiemu pozyskać. —

Przyjąwszy teorje, których kościół chwilowo dla obrony swej używa, jak daleko zajdziemy? może nawet do wprowadzenia języka moskiewskiego do rytuału, może i do większych ustępstw jeszcze.

W innej sferze konserwatyzm ten obdarzył nas już całą szkołą historyczną nową, opartą na obaleniu wszystkiego tego, z czego przeszłość sobie stawiała ideałów posągi. Ta szkoła usprawiedliwia u nas absolutyzmu zachcianki w całym dziejów przebiegu, idei polskiej, nie chcąc zrozumieć i podporządkowując ją potrzebom czasu. — Szkoła ta bezmózglim utopistą zowie świętego Kościuszkę, zbójcami tych, co kiedykolwiek o ojczyzny zbawieniu marzyli. — Zwolna przez nią przechodzimy do kanonizacji Stanisława Augusta, do zupełnego oczyszczenia Targowicy. — Wedle niej Bar i Kościuszkowska rewolucj nas zgubiły.

Dalej — konserwatyzm ten w sferach życia i czynu dzieli społeczność, utrzymuje różnice kastowe, wyłącza żywioly, które w starej rzeczypospolitej nie miały bytu uprawnionego i —

gdy naród potrzebuje sił wszelkich — odrzuca siły, byle nie uznać tego co nowo przyszło do bytu. —

Chcemy być bezstronni i sprawiedliwi, stronictwo zachowawcze, ma też i daje nam pierwiastki, które (jakeśmy powiedzieli) na korzyść obrócić by się mogły, gdyby w inszej formie przychodziły.

Ciągły opór nieprzyjaciołom kraju, zagładzcom narodowości wyrobił u nas — to prawda — miłość opozycji, chorobę sporu, pragnienie negacji — zaprzeczenie namiętne autorytetom i powagom, jednym słowem niesforność. Idea ładu porządku, karność, posłuszeństwo, (o ile ona swobodnego rozwoju ducha ludzkiego nie tamuje) — jest nam potrzebną. Właśnie obozowi postępowemu pod tym względem wiele braknie. Uczyć się powinniśmy.

Główną barwę społeczeństwu polskiemu nadają dziś te dwa prądy przeciwne. — Fatalność chciała, byśmy tu w dziwnym, zmuszeni często być stosunku, z nieprzyjaciołmi naszymi. — Moskwa przebiera się za postępową, będąc radykalną, co jest zupełnie różnem; — ilekroć występujemy naprzód, pozornie zdajemy się

z nią w jedną iść drogę. — Tak samo znowu konserwatyści spotykają się z nią często w jednym kierunku poszanowania władzy, nie oglądając na jej źródło. Dramat nasz domowy odegra się na tem *to be or not to be* — Shakspeareoskim.

Czy będziemy mieli siłę w tym stanie, pod tą presją, wyrobić się na nowy naród czy nie?

Że starym już nie możemy istnieć, na to zgadzają się wszyscy, — chociaż konserwatyści nie przyznając się do tego, wrócić by radzi do starej Polski tylko z przywilejami staremi.

Dla nas odmłodzenie zdaje się bytu warunkiem. Nie wyłącza ono pierwiastków historycznych i gruz, posągi, malachity i porfyry mogą wniknąć do nowej budowy, ale trzeba też do niej dużo ciosu, wapna i świeżo wypalanej skromnej cegły ludowej.

Zapomnieliśmy wszakże, iż jesteśmy tylko sprawozdawcami znikającej terażniejszości, a program przyszłości do nas nie należy.

Rok ten w fenomenach życia społecznego nie przyniósł nam nic zupełnie nowego, — ale wszystko poodznaczał wybitniej.

Nie zmienia się charakter narodowy w krótkim czasie przeciągu, ale po kilku latach odstępu, — porównawszy punkt wyjścia z tym u którego stojemy — ocenia się dopiero powolnie przebytą drogę. Polska XVIII. wieku jeszcze się w społeczności naszej odbija i uwydatnia do dziś dnia, XVII. w. są ślady, XVI. zniknął zatarty. Od najbliższego sąsiada, XVIII. wieku, w obyczajach różniemy się raczej powierzchownie niż w rdzeniu istoty. Zewnętrznie straciliśmy obojętność religijną, choć ducha religijnego nie nabraliśmy: lekkość obyczajów, jaką wymownie malują Szulc, Coxe, Vautrin... wszystkie ujemne cechy charakterystyki naszej, trwają nienaruszone.

Cnót starych, które się w wiejskich zaciszach i w XVIII. w. kryły — odzyskać nam trudniej. Kosmopolityczna ogłada cechuje najwyższe towarzystwa sfery; — średnie są nowej formacji, pokładem nie zsiadłym jeszcze; lud mimo wpływów demoralizujących, — mało się zmienił, a oświata przeciska się doń leniwo. —

Mówiemy o niej wiele, czyniemy dla niej mało. Szuka się chluby z tytułu propagatora ludowej oświaty, a nie uspokojenia sumienia z czynu.

Popisy wymowy, popisy ofiar, popisy rozumu, zawsze tylko popisy.

Spółeczność ludowa nie wchodzi w zakres sprawozdań naszych, jest to dopiero embrjon cywilizowanego narodu; wyłączniej dziś zajmuje pańska, szlachecka i klasy średnie.

Właściwie jedna ta klasa inteligencji narodowej, aleśmy ją przecie, posłuszni rzeczywistości, zmuszeni sortować jak negrettich i elektów! Same tu działy się odcechowują zbytecznie. — Szlachectwo w Polsce było z pewnością czem innem niżeli w krajach, z których może niektóre jego formy przeszczepione do nas zostały. — Ale już z XVII. wiekiem obowiązki szlachcica zacierają się, — a przywileje górę biorą.

Żadna klasa społeczna nie może się utrzymać przy pewnych przywilejach bez obowiązków pewnych.

Jedne implikują drugie, a gdzie klasa jaka uwalnia się od obowiązków, chcąc utrzymać przy znaczeniu i przywileju (choćby tylko mo-

ralnego przewodztwa) tam nigdy nic sobie nie zgotuje nad ruinę. —

Szlachta, szczególnie od r. 1863. jest poniekąd w tem położeniu, — iż zdobywszy się przymusowo na pewne ofiary, których dziś najmocniej żałuje, podnosi teraz do zasady staranie o zachowanie własne i karogodność ofiary. To, nie co innego wieje ostrożnie z artykułów „Czasu“, Przeglądu, z polemicznych wystąpień Stańczykowskich przeciwko objawom patryjotyzmu, w obronie *nieprzerwalności sobkowstwa*.

Sobkowstwo ubrane w pracę organiczną doszło do apoteheozy. Niestety! — nieocali się niem szlachta naznaczona jakby fatalnem piętnem na zatracenie, i sama je sobie przyspieszy.

W wyższych jej sferach kosmopolityzm, — w niższych wychowanie niedostateczne i powierzchowne, (majątniejsza młodzież w Galicji prawie jest bezprzykładną w uniwersytetach) — naostatek tak zwany kierunek praktyczny, który odstręcza od wszelkiej idei szlachetniejszej i czynu, gotują szlachcie przyszłość najsmutniejszą. Co najwięcej będzie ona narodem w narodzie, nim zjedzona rdzą powolną, nie rozsypie się pocichu i nieznacznie.

Stronnictwo zachowawcze jest u nas dziś tem prawie czem było w Czechach, po złamaniu ich przez zwyciężką Austryję. — Szlachta dla ocalenia siebie odstępuje narodowości, staje po stronie siły, a opuszcza szeregi, i dla stanowiska a przywileju, gotowa sprawę polską rzucić. Dziś to coraz widoczniejsze i pod panowaniem pruskim i pod rządem austriackim. Mnożą się odstępstwa upozorowane wstrętem do rewolucji, przywiązaniem do wiary, miłością tego porządku, pod którego opieką żyć najwygodniej i od ofiar się uwolnić można przyzwyczajenie.

Jeśli stan średni, inteligencja, żywioły powoli z ludu wychodzące, nie potrafią utworzyć stronnictwa narodowego — zagrożeni jesteśmy osłabieniem wielkiem, bo ci co byli piastunami idei, zrzekają się jej dobrowolnie, dla wygódek, tytułów, orderów, przez wstręt do reszty narodu, dla interesów materjalnych. — Kosmopolityzm już w XVIII. w., widoczny w wyższych sferach, dziś razem z opozycją przeciw manifestacjom, demonstracjom i patriotyzmowi głośnemu coraz śmieiej się szerzy. Francużczyzna, niemczyzna przodują językowi polskiemu, którym się

ledwie do sług przemawia. U Sercanek w Poznaniu, polscy duchowni, panienki polskie spowiadają po francusku... bo w tym języku katolicyzm jest *plus comme il faut*. — W lepszych towarzystwach język polski nieużywa się jako rewolucyjny, poezja też jest *wybujałą* i rewolucyjną... — wszystko czego się trzeba pozbyć, trąci rewolucją.

Nie sądzimy, ażeby polska przez to zginąć miała, że ją dawni wodzowie opuszczą, ale poniesie ona stratę wielką, i chwilowo znajdzie się bezsilną...

Średnia klasa dorabia się i dorobi, pomimo pozornej swej często śmieszności powierzchownej, braku form, często jeszcze niedostatecznego wykształcenia i doświadczenia a pewnej chwiejności kierunku. Panowie odbywać będą podróże, zwyciężać na wyścigach, spisywać swe jenaalogje (nekrologi), dawać bale, bawić się i żyć — ale to stypa.

Mówiliśmy w roku przeszłym o separacji klas w W. Ks. Poznańskim, w innym rodzaju szumowiny społeczne wydzielają się też i w Galicji z każdym dniem widoczniej. — Jest prawo żywota, które wyosobniony członek chory od

ciała, wyosobniającą się klasą w społeczeństwie, skazuje na śmierć. — Kto parazytem żyje, nie-
długo ciągnie, osłabi to co ssał, — ale i sam
zwiędnieje rychło.

Słyszeliśmy i czytali mnogie zarzuty prze-
ciwko naszej djatrybie zesłorocznej o kobietach.
Znajdowano ją za surową, dającą się ledwie
zastosować do wyjątków. — Cieszylibyśmy się
bardzo, ażeby to co nam prawie powszechnem
się zdawało, mogło być tylko wyjątkiem.

Udział kobiety w życiu społecznem jest po-
tężny, nasz obyczaj wymiar jego czynił więk-
szym niż gdzieindziej. — Dla tego z ubytkiem
kobiet dla sprawy narodowej, siłę ona straciła
wielką, poniosła stratę nienagrodzoną. Ale dziś
patrijotyzm *est mal porté*, zdyskredytowały go
kurjerki rządu narodowego. A że panie zwykły
wszystko wdziewać jak sukienki, patrijotyzm
zrzuciono bodaj razem z krynoliną. Nie dowodzi
to, by krynolina i patrijotyzm powrócić niemogły.

Modną jest zawsze francuzczyzna, konser-
watyzm, ultra-pobożność, korony szlacheckie
i powierzchowność loret paryzkich.

Nikt nie ma tak przeważnego wpływu na
naród dzisiaj, ażeby modę mógł stworzyć, —

a u pań wszystko jest tylko modą, aż do modlitwy, nabożeństw, patronów i świętych.

Otóż mimowolnie dotknęliśmy tu jednego wielce znaczącego fenomenu, który wszędzie się objawia, ale najdobitniej w Galicji. Oprócz duchownych, których się potrosze słucha, bo nabożeństwo jest w modzie, — nie mamy powag narodowych. — Dawniejsze zrzucano z podstaw i pokruszono, nowych nie wnoszą. Ostracyzm z dnia na dzień spotyka najzasłużeńszych — plwociny i degradacje — w imię dobrego tonu, konserwatyizmu lub wprost fantazji.

Napróżnobyśmy podobno starali się w jedną ująć ramę obraz całego świata polskiego; więcej niż kiedykolwiek, jest to z mnóstwa odcieni złożona różnobarwna tęcza.

Są wszakże pewne ogólne symptomata, które zarówno we wszystkich prowincjach dostrzegać się dają. — Polska już w XVII. wieku słyneła z łatwego przejmowania się ideami wszystkich narodów europejskich, ku który ją stosunki zbliżały. Naśmiewano się z tego, nie bacząc, że było przeznaczeniem naszym, europejską cywi-

lizację brać i posyłać ją ku wschodowi. Temu przeznaczeniu jeszcze jesteśmy wierni, gdy już idee europejskie przystaliśmy propagować, bo dla nas wszelki wpływ jest zaparty. Dziś tak samo jak dawniej odbija się w całej Polsce inteligentnej, co wstrząsa umysłami w Europie. Widziemy u siebie naśladowania z francuskiego, z angielskiego, z niemieckiego, ultramontanizm francuski, filozofję niemiecką, realizm angielski, poprzესadzane i uprawniane po trosze — niema doktryny, która by się nie powtórzyła echem u nas... Krańcowi, republikanie, — socjaliści i jezuityzm najostateczniejszy... wyrabiają się na wzór cudzoziemskich.

Mniej niż kiedykolwiek sił mamy do wytworzenia czegoś z siebie samych, — a że naśladownictwo zawsze prawie fanatycznym jest i ślepem z natury swej — dochodzi więc u nas do rozmiarów przerażających. — Mało gdzie ultramontanizm taką siłą i zuchwalstwem pochłubić się może i mało gdzie krwawsze socjalistowskie płużą teorje.

Cała nasza społeczność, którąby niebezpieczeństwo skupić powinno, rozdziela się na obozy w interesie tych idei europejskich. Jest to za-

sługą z jednej strony, iż odczuwamy wszystko, czem wiek żyje, ale zarazem słabością... że to na dzisiejszą chwilę przypada.

Cechą chwili, jest walka resztek patryjotyzmu pojętego tak, jak go u nas pojmowano od 1772 roku, z bezwzględnem pragnieniem spokoju, które upatrując przyczynę wszelkich strat naszych w pokuszeniach patryjotyzmem natchnionych, szyderstwem Tarnowskich i Szujskich, wymównym głosem ks. Goljana, Stańczykowskiemi dowcipy pragnie patryjotyzmowi zadać cios ostatni.

Niedoszli panowie ci do wypowiedzenia całej swej myśli; — czczą oni jeszcze (wyjąwszy kaznodzieję) wspomnienia Polski, — pewne doby historyczne, język i literaturę... ale dla nich Polska jest nieboszczką, której grób szanują, niewierząc, by z niego kiedy powstać mogła.

Do tego obozu zdrowych polityków, którzy gotowi są do ustępstw władzy, — porządkowi, wszystkim i wszystkiemu należy u nas cała arystokracja, — wszystko, co się do niej liczyć pragnie, literatura orthodoxyjna, duchowieństwo, ludzie majątni, nawet są inteligencje, którym sława de Maistrów i Rzewuskich smakuje. Salony są lojalne, orthodoxyjne, zachowawcze,

wszystkie. — Czulsze wspomnienie Polski, piosenka narodowa, strój a uchowaj Boże uczucie silniejsze wykluczają, z tego grona.

Musiało wielkich dosiędz rozmiarów nie-szczęście nasze, musiała być wielką potrzebą reakcji przeciwko rewolucji jako systemowi, gdy ludzie tacy jak Zbyszewski, Kalinka, i t. p. stanęli w szeregach dziś przodujących uspokojeniu i konserwatyzmowi.

W istocie kataklyzm 1863 roku wywołał straszliwe klęski, a nie były one pierwszemi... Konfederacja Barska, rewolucja Kościuszkowska, rok 1830, 1846 i 1848, naostatek 1863 — wyczerpały wszystkie siły, wywołały na nas prześladowania niesłychane... Winę okrucieństwa tego i odmawianej nam zawsze sprawiedliwości, przypisano narodowi i jego patriotyzmowi — część naszego społeczeństwa postanowiła całą siłą oprzeć się się uniesieniom, panowaniu uczucia, a przedsiębrać politykę legalną, rozumną i zachowawczą.

Pomieważ wszystko, co bez rachuby i namiętnie Polskę starą, ojczyznę drogą kocha, — spoczywa w niższych i średnich warstwach narodu, które dotąd najmniej są wyrobione i zor-

ganizowane, gdy intelligencja i moiżni a duchowieństwo stanęli przeciw wybuchom patryjotyzmu, odebrali mu oczywiście największą siłę.

Już po roku 1831, coś podobnego się objawiło, klęski prześladowań Mikołajowskich przeraziły; w r. 1861 przy poczynającej się agitacji, która do nieszczęśliwego 1863 doprowadziła; znaczniejsza część Polski była przeciwko rewolucji; ale naówczas jeszcze patryjotyzm był taką siłą, iż mu się nikt oprzeć, nikt apostatą przeciwko niemu być nie chciał.

Wedle naszych przekonań roku 1863, dzieło klasy średniej i młodzieży, było nieszczęściem wielkiem, które Moskwa przewidziała, do którego pchnęła, bo je okrutnie wyzyskać postanowiła.

Po niewysłowionych środkach przedsięwziętych w roku 1863. dla wytępienia żywiołu polskiego pod panowaniem rosyjskiem, wobec systematycznego znęcania się nad nami i odmówienia nam praw wszelkich, zrodzić się musiał ów prąd zachowawczy, okupujący resztę bytu ofiarą patryjotyzmu.

Nieszczęściem jak zawsze u nas, w pewnej mierze reakcja przeciwko uczuciu, rozmarzeniu,

gorączce i t. p. zatrzymać się nie umiała. — Duchowieństwo poczęło dowodzić, że ojczyzna ziemska jest pojęciem sfalszowanym, że podanie się władzy jest obowiązkiem, bądź co bądź, obywatelstwo pracę organiczną posunęło aż do wyrzeczenia się wszelkiego trudu ducha i pracy umysłowej; — naostatek w literaturze zrodziło się szyderstwo ze świętości, z tego co dla nas było najdroższem, — usiłujące zabić śmiesznością zapal wszelki.

Garść ludzi okrzyczanych szalonemi, marzycielami, ideologami lub rewolucjonistami i demagogją — pozostała sama ze sztandarem, ze starym, krwawym i poszarpanym narodowym sztandarem.

Tłumaczymy sobie łatwo narodziny tego obozu, który szczątkom Polski heroicznej chce wlać rezygnację i pokorę — ale za prawdę lękamy się, aby to lekarstwo nie było nad chorobę straszniejszem.

Przyjmujemy razem z temi, co chcą uspokojenia za pewne, — iż manifestacje, — agitacje, demonstrancje są wyczerpujące i raczej szkodliwe niż użyteczne, ale idzie o to, co oni zowią agitacją i manifestacją?

Wolno więc jest duchowieństwu poznańskiemu przez zawieszanie krzyżów pruskich żołnierzy — po kościołach manifestować swe lojalne usposobienia dla *status quo*; a nie wolno modlić się za duszę Kazimierza Wielkiego?

Wolno ks. Goljanowi z kazalnicy plwać na Polskę, a nie wolno zaśpiewać pieśni, któraby w niebo niosła skargi nasze?

Jesteśmy dziś rozdwojeni silniej niż kiedy — prawda, część naszych gorętszych przeszła do obozu rewolucji i socjalizmu, może z rozpacz — ale niemaż środka pomiędzy rozpaczliwymi wybuchy, a martwem poddaniem się śmierci?

Wyszukanie tego środka jest zadaniem ludzi sumienia... Nie trzeba dać zgasnąć miłości dla kraju i poczuciu obywatelskich obowiązków, — należy zorganizować rozpierzchłe, ale nie wyklinać tych co czują, boleją i los Polski czują.

Reakcja, której dowódcami są wyżsi duchowni, moi, a nawet część intelligencji, nie chce tego widzieć, i że ostatnią iskrę zgasiwszy, nikt w świecie na nowo rozpalić jej nie potrafi.

Jaką dziś jest, jakąby być powinna, i czy istnieje jaka polityka polska zbiorowa w obecnej chwili? — Pytanie to do rozwiązania trudne.

Jest li możliwą polityka jedna w obronie od trojakiego nieprzyjaciela? bez żadnego sojusznika...

W r. 1831. byliśmy jeszcze reprezentantami idei, dziś i ideę swobody, demokratycznego pseudo-postępu a raczej rewolucji uosabia dla wielu Rosja, my zaś — personifikujemy sieroctwo chyba i niedolę. Posługuje się Polską, komu ona potrzebna chwilowo, sympatji dla niej rzeczywistej nie ma nikt. Ludy, słynące z liberalizmu, Włochy naprzykład, republikańska Ameryka, skłaniają się więcej ku młodej Rosji niż ku nam. Myśmy dla ślepych naprzemiany feudałami, fanatykami — a jutro, gdy potrzeba — rewolucjonistami i demagogją, nadewszystko myśmy żywiołem niespokojnym i nieokiełznanym.

Usłużne dziennikarstwo płatne, potrafiło nas okryć śmiesznością i obrócić w Helotów...

W takim położeniu... jakaż polityka możliwa? — Chyba *Super flumina Babilonis*... Polityka wszelka jest działaniem na zewnątrz i wewnątrz z pomocą danych sił i środków dla wzmo-

cnienia bytu i uzyskania swobody. Trzeba więc sił i środków naprzód... a że te są wyczerpane, należy je nabyć. — Ludzie pozytywni szukają podstawy w materialnym obrobocie, i nie myślą się, poczytując go za warunek do wydobywania siły, ale idą za daleko, sądząc, że z samych sił materialnych *ipso facto* wydobędą się siły ducha. Te potrzebują także być pielęgnowanymi.

Duch wielki bez ciała nie mocen się jest objawić, ale też cielsko największe nic bezeń nie znaczy.

Dwojga więc potrzeba, podstawy materialnego bytu — i równolegle rozwijającej się potęgi umysłowej — oświaty.

Spółeczność nasza instynktowo połowę tego zadania pojęła, ale wypotrzebowała połowicę na prawdę, na samolubną obronę od wszelkiej ofiary.

Dziś, kto gromadzi grosz, nie dając go na nic, kto z objawów gorętszego ducha szydzi i odpiera je — nazywa się mężem pracy organicznej poświęconym.

Nie przeczym bynajmniej, że bez tych podstaw niema Polski, ale zaprzeczamy, ażeby tego było dosyć. Zostaną sfrancuziałym i zniem-

czonym dzieciom majątki — ale im w spuściznie polskiej idei nie dacie — pójdą szambelanovać obcym dworom, i zaprą się aż do nazwiska... lub je *ad hoc* przerobią.

Źle zapewne jest z ubóstwem grosza, — ale gorzej z nędzą ducha.

Ubóstwo — prawda, czyni zależnym, oniesmiela, odbiera oręż do pracy i walki, ale są zacne nędze i święte lachmany.

Polska pod panowaniem, a raczej pod uciskiem drapieżnej Rosji, szczególnie narażona na łupież bez kontroli i granic, w kraju, gdzie się kupuje wszystko, — musi się starać o materialny byt w obronie życia. — Na to się zgadzamy zupełnie. — Tu nawet przy najmniejszym uprawnieniu jakimś stanu terazniejszego, — gdyby prawo było poszanowane kiedy i ręczyło za cokolwiek — mimo odjętych swobód, — Polska mogłaby się łatwo podźwignąć materialnie.

Polska przemysłowa, fabryczna, rękodzielnicza, handlowa, uczeptiona do boku olbrzymia, ssać może z niego bogactwo i znajdzie niezmierny odbyt na wyroby swej pracy aż do Chin, Persji i Ameryki.

To, o co inne narody z orężem w rękę starać się i dobijać muszą, ona dostała w spadku po klęskach swoich. — Tu więc wypotrzebowanie położenia jest i powinno być najważniejszym zadaniem. — Kraj ma wszystkie warunki rozwoju przemysłowego i fabrycznego; powinien ku niemu zwrócić całe swe siły.

Polityka zresztą poddanych rosyjskiego rządu — cóż może być nad zimne milczenie, co może być innego nad upokarzające, wiekuiste, niezbędne kłamstwo? Gdzie niema swobody myśli, tam fałsz zasiewa sam rząd i skutki jego zbiera potem.

Inne wcale jest położenie prowincji pruskiego zaboru, Wielkiego Księstwa, Prus Zachodnich, Szlązka i t. p. Tu, pomimo wiecznie trwających praw wyjątkowych, legalne położenie jest lepszem, prawo bywa poszanowane do pewnego stopnia, gwałt mu się nie zadaje, chyba w ostateczności... i czasu politycznych robót niemieckich.

Tu niektóre prawdy ogólne dotyczące się człowieka, ludzkości, narodowości dają się obronić i wypowiedzieć — ale natomiast powolne parcie, niewidoczne, jest niesłychanej siły.

Jeśliście kiedy widzieli, jak korzonki słabej roślinki rzucone w pękniętą szparę głazu, rosnąc rozsadzają go i kruszą, będziecie mieć pojęcie działania niemieckich sił na narodowość polską. Tu, potrzeba się bronić współzawodnictwu ple-
mienia, które nas w przemyśle, fabrykach, rol-
nictwie, rękodzielnach, — we wszelkiej pracy
prześcignęło... tu... jakby naumyślnie nieprzy-
jaciel a współzawodnik obdarzony jest wszyst-
kimi przymiotami — których my wady odpo-
wiednie wypielegnowaliśmy. Tu wszystkie cyfry
statystyczne dowodzą, że żywiol polski niezna-
cznie słabnie, majątek polski niknie i roztapia
się... duch wychowaniem osłabiony, wygasa.

Tu potrzeba obrony i przejęcia trybów życia
nieprzyjaciela, wpływa wielce na samą treść
życia narodowego.

W Polsce pruskiej możniejsze domy są ko-
smopolityczne, bliższe obyczajem niemieckich;
staropolski dom rzadki. Ogólny ton towarzystwa
odznaczającego się wysoką ogładą europejską,
ledwie w sobie coś zachował naszego. — Idee
zachowawcze wcielając się w nas, chętnie przy-
bierają formy francuskie.

Wiele bezsprzecznie nabyło to społeczeństwo

polskie cnót i przymiotów, wiele wad dawnych straciło, ale same szczątki narodowości uchowane mają jakąś fizjonomją nie swojską. — Chętnie uznajemy, że w Poznańskim i Prusach, mimo nieuchronnych naleciałości obcych, społeczność jest na drodze postępu i wyrabia się ku nowemu bytowi z niezaprzeczoną siłą i energją.

Wcale inne znowu jest położenie, charakter, oblicze Galicji, Krakowskiego i Szlązka austriackiego.

Tu od r. 1772 panowanie absolutyzmu i biurokracji, podkopało stan materialny, dziwnie osłabiło umysłowy; ruina majątkowa, brak wychowania, długie pozbawienie swobody, bez której nic się rozwijać nie może normalnie, pozostawiło niezatarte po sobie ślady. Powołanie do życia politycznego nagle, tak zdezorganizowanego, sparaliżowanego społeczeństwa — wywołało zamęt dzisiejszy. Stan tu smutny, ale to przesilenie i walka, płodna w owoce dla przyszłości.

Rozbudzono wszystko co nie umarło, a że się posługiwał rząd, polityka miejscowa i obca, żywiołami najrozmaitszemi, że w wiecznych zapasach części składowych szukano bezpieczeń-

stwa państwa, które się ich zjednoczenia lękało, Galicja dziś przedstawia jeszcze pole walki.... rozstrój, dysharmonję dziwną — choć nieprze-straszającą. W krwawym pocie wyrabia się tu przyszłość i siła.

Może do zbytku zaniedbano dla polityki prac organicznych, może ubóstwo znowu młodzież uczyniło obojętną dla oświaty — ale z każdym dniem stan ten się poprawia i niegodzi wątpić, iż z walki wyjdzie kraj zwycięzko.

Stan materialny, podstawa bytu, najlepszy jest pozornie w W. Ks. Poznańskim, najniezszczęśliwszy pod panowaniem rosyjskiem, najchaotyczniej rozstrojony w Galicji. Tu jeszcze gorączka giełdowa padła na chwilę właśnie, gdy kraj potrzebował użycia kapitałów na przedsięwzięcia, stan jego mogące podnieść. — Zyski chwilowe zaślepiły. — Straty są dotkliwe...

Do polityki naszej wewnętrznej, należy, co najprostszy rozum wskazuje — jednoczenie się ku wspólnemu życiu, wszystkich obłamów dawnej całości. — Przeszkody są niezaprzeczenie wielkie, ale nie tego rodzaju, — aby wszelką wspólność i stosunki niemożliwemi czyniły.

W wielu sferach działania, wcale nie politycznego... na polu pracy umysłowej, literackiej i t. p. spotykać się możemy i powinniśmy. Tymczasem z obawy posądzenia nawet o polityczne cele, zatamowane są wszelkie stosunki, każda prowincja opasuje się murem chińskim i zawarowuje, aby jej żaden przybysz niezamącił pokoju... Z obawy rewolucji, tego widma, które dziś przeraża wszystkich... Poznańskie nawet rewizyty nie oddało Galicji; z obawy manifestacji, odradzono sprowadzenia obrazu Matejki do Poznania, bo *Unja* byłaby kompromitowała spokojnych obywateli... samym przedmiotem i tem, że na nią patrzyła wprzód Galicja. Ta parafjańszczyzna, oddzielanie się, gospodarzenie w domu z obawą, aby się kto za parobka do tego gospodarstwa nie wcisnął — czasami są aż śmieszne. Na pewnym zjeździe gospodarskim, taką przestrogą antycypowaną gości z innych części Polski przyjęto, że się od słuchania obrad cofnąć musieli.

W Galicji przybyły z innej prowincji Polski, uważa się za obcego, emigrant za najniebezpieczniejszy żywioł anarchiczny.

Wogóle cała emigracja 1864 r. jest proskrybowaną, chociażby wielce rozróżnić należało tych, co 1863 r. przygotowali i czynny w nim udział mieli, od tych co niemogli powstrzymać się od uczestniczenia w walce i ofercie; choć oboje zdało się im zawczasu daremnem. Obóz zachowawczy liczy osobliwszem zrzędzeniem trafu — wielu rewolucjonistów 1830 roku, emigrantów 1831 r., którzy za to, co sami z chlubą spełnili, młodszą bracią potępiają.

O polityce zewnętrznej Polski... nie ma dziś mowy. Oprócz nieprzyjaciół jawnych lub milczących, nie mamy w ludach Europy nikogo, coby nam bratnie okazał współczucie... Mała garstka emigracji wiąże się z demokracją socjalną europejską i rachuje może na rewolucję ogólną, która byłaby klęską dla nas prędzej niż zbawieniem. Tak samo ultramontanie nasi podpierani są przez współwyznawców swych pozornie a w istocie wyzyskiwani.

Działanie polityczne, wymagające ludzi na stanowiskach społecznych, z którychby ono było możliwem; dawniej powierzone ks. Czartoryskiemu, Jen. Zamojskiemu i t. p. dziś całkowicie zaniedbane. Społeczność jest rozdzielona, rozbita

i na zbiorową siłę złożoną w ręce jednego człowieka, — zebrać się nie może.

Dziennikarstwo obce zapłacone przez Rosję lub nieświadome sprawy, występuje raczej przeciwko nam, niż za nami, kwestja polska narzuca się sama politykom, ale zbywaną jest milczeniem, bo rozwiązanie jej zbyt wiele interesów by poruszyć i zachwiać musiało.

Pozostaje nam więc jedno tylko spokojne oczekiwanie przyszłości, wszakci nie z założonymi rękami.

Kto czeka gotowym być musi.

Na czem zależy gotowość nasza?

Na zbieraniu sił i pewnej ich organizacji. Prędzej byśmy znaleźli wszakże pewną dążność ku pierwszemu zadaniu, niż najmniejszy ślad zbliżający ku spełnieniu drugiego.

Obaliliśmy wszystkie powagi narodowe, — rozproszyliśmy wszystkie idee wspólne, starły się te znamiona, które nas ku sobie zbliżały.

Jedna spójnia religijna mogłaby nas połączyć, gdyby w wieku ostygnięcia z jednej, — z drugiej fanatyzmu krańcowego, na rozkrzewienie idei religijnej rachować było można.

I to jest największym złem, a najstraszniejszą klęską naszą, że co dzień bardziej rozpraszając się, bojując sami z sobą, dobijamy się — gdy jedynym ratunkiem byłoby z ofiarą nawet dotkryn i programów, skupienie się pod jedną narodową chorągiew.

Tolerancja religijna każe nam podać dłoń izrealitom, mahometanom, syzmatykom w imię swobody sumienia, czyżby interes narodowości nie wymógł toleracji przekonań politycznych, gdy idzie o kraju zbawienie?

Mogłoby to być wówczas, gdy miłość ojczyzny ateuszów nie znała, a dziś...

Ufajmy w miłosierdzie Boże i w prawo Boże, które jest sprawiedliwością.

Jutro zakryte...

II.

PRACE ORGANICZNE.

I.

W świecie słowa, jak w innych światach, półświatkach i świeteczkach, są pewne wyrażenia upodobane, któremi się ludzie w danych epokach posługują. Los tych wyrazów i wyrażień podchwyconych, często bez zrozumienia ich myśli, bywa całkiem zabawny. — Kilka lat są w modzie, w używaniu powszechnem. Spotyka się z nimi co chwila, często tam, gdzieby się ich jak najmniej spodziewać było można... potem z wolna przechodzą, jak wytarte suknie, na użytek pospolity, a salon i książka w ich miejsce przybiera sobie inną modną a brzmiącą ideę...

Przeżyliśmy już panowanie wielu podobnych wyrażień, — ducha wieku, solidarności.... po-

stępowości i t. p. — Kolej przyszła na pracę organiczną. Z ową pracą spotykamy się dziś jak z modnymi kapeluszami, na takich nawet głowach, którym ten strój wcale nie do twarzy. Ale — moda!! Niestety! mody tak dobrze panują ideom jak kapeluszom.

Szukaliśmy napróżno, przyznajemy się, rodzica pierwszego, który stworzył pracę organiczną. Mętne są jej początki, jenealogia niepewna — ale tego rodzaju wyrażenia, gdy na nie przyjdzie pora, gdy dojrzeje poczucie ich potrzeby, wrywają się z ust wszystkich... Są one na czasie, na porządku dziennym, spadają z nieba... albo raczej wyrastają sponte z głów wszystkich...

Już to samo, że się one tak upopularyzowują łatwo i przyjmują powszechnie, dowodzi ich ważności, ich potrzeby i znaczenia. Ale mimo to, dla wielu, wyraz nie przynosi z sobą ściśle oznaczonej idei — jest czemś nieokreślonym... niejasnym.

Tak właśnie z pracą organiczną — którą każdy sobie wykłada jak mu się podoba, — do gruntu nie idąc, co ona ma i powinna oznaczać.

Skutkiem używania i nadużycia, organiczna praca dla wielu stała się niemal synonimem pracy około zachowania i utrzymania własnego, z wyłączeniem wszelkiego celu, który dawniej w Polsce zwał się obowiązkiem obywatelskim. Długi czas panowało u nas pojęcie obywatelstwa i ofiary jako znamię wyższości człowieka, — dziś — zastąpiła ją niemal idea pracy — organicznej.

Przyczyna tego zwrotu jasną się nam zdaje. Skutkiem wyczerpujących ofiar, społeczność uczuła się zesłabłą, zabrakło jej sił, organizm ucierpiał — rzeczą więc było naturalną na to wycieńczenie szukać lekarstwa w pracy, któraby przywróciła postradane siły i zabezpieczyła od zguby, od — śmierci.

Instynkt zachowawczy był tu równie mocen jak rozumowanie — ofiary, poświęcenia przeszły miarę i groziły zniszczeniem; należało dla ocalenia bytu pracować.

Idzie o to, co uznano za mogące ocalić byt i za — pracę odbudowującą organicznie.

Idee obywatelstwa, to jest ofiary i pracy organicznej, w kierunku zachowawczym, stały z sobą w tym antagonizmie, w jakim je

tu stawiamy, chociaż w rzeczy nie mogą i nie powinny przeciwieć się sobie, ale równoważyć a nawet posiłkować.

Tak ogólnikowo dotąd oznaczono ten rodzaj pracy, który nazwano organiczną, iż przede wszystkim należałoby się postarać o ujęcie ściślejsze zadania; — czem ona jest, jaki jej zakres, pole, granice i charakter, gdzie się ona kończy i zaczyna.

Wiemy dotąd tylko, że charakter jej zachowawczy, że naturą, jej postęp stopniowy i powolny, a celem ukrzepienie społeczności, nawet obrona jej — na drodze ściśle legalnością określonej.

Określenie wszakże tak dotąd niedostatecznym jest, że najpospolitsze próżniactwo, może sobie rościć prawo do nazwania trudem organicznym, ze względu, iż wypoczynek sił przysparza.

Organizm wszelkiej istoty, czy ona jest jednostką, czy zbiorową całością, zawarty jest w niej samej — a prawo ogólne dla odżywienia organizmu wymaga przyswojenia sobie żywiołów zewnętrznych, assymilowania ich i utrzymania takiej harmonji wszystkich funkcji, ażeby

życie żadną walką i perturbacją chorobliwą nie utrudnione, wyrabiało w niej siły nowe.

Praca organiczna więc jest pracą li wewnętrzną... Charakterem jej, że w sobie zamknięta, czerpie, wzmagą się w potęgę, unika szafunku, zbiera a gromadzi.

Jest ona przygotowaniem i obietnicą życia, nie życiem samym, bo celem człowieka jest rozprzestrzenienie się i działanie na zewnątrz, — choćby szafunkiem siły, — ale w takiej mierze, ażeby utrata jej przywróconą została nabytkiem.

Idea organicznej pracy odżywiającej, rodzi się przeważnie naówcześnie, gdy społeczność czuje się zagrożoną w bycie swoim, i ratuje się od zaguby skupiając wewnętrznie.

Są to prawdy zasadnicze, elementarne, których dowodzić nie mamy potrzeby, gdyż same przez się są jasne.

Jednakże wszystkie one obracają się w sferze ogólników, i wykład ich indywidualny, zastosowanie, może być wielce rozmaite. Starajmy się więc bliżej poznać, co tkwi w tych ideach, i co ich jądro stanowi.

Ażeby społeczność wzmocnić — należy organizm jej ukrzepić. — Cóż są organa jej, i co

właściwie nazwę tę nosić powinno. To, cośmy nawykli zwać organizacją społeczną, wynika z natury części składowych społeczeństwa. — Człowiek jest najważniejszym organem i częstką pierwotną tej budowy. Jaki człowiek, taka społeczność. — Ludzie bez siły i hartu, bez charakteru i światła, — tworzą społeczność słabą, kruchą, chwiejną i ciemną.

Schodząc więc do podwalin pracy organicznej znajdujemy indywiduum, rodzinę, gminę... które ukrzepić należy. — Zadanie wyjaśnia się jako działanie na człowieka, a przezeń rodzinę, gminę i społeczność. Jednostka jest podstawą regeneracji.

Ta jednostka składa się z duszy i ciała.

Dusza i ciało związane są nierozłącznie, — wzajem od siebie zawisłe, — a harmonijne ich połączenie stanowi o sile człowieka. Dusza jest mistrzem, działaczem, kierownikiem, ciało narzędziem. Gdzie braknie kierownika, tam narzędzie popada w niewolę obcego ducha i staje się podwładnem cudzej sile, gdzie brak narzędzi, to jest zdrowego ciała, tam dusza bezsilną jest do działania i objawiania się na zewnątrz. —

Oboje z sobą w doskonałej zgodzie i stosunku prawnym być muszą.

Praca więc organiczna ma zadanie dwojakie — krzepienie ducha i wzmożenie sił materialnych.

Tu właśnie natrafiamy na błąd, w który popadają nierozważni a jednostronni propagatorowie idei pracy organicznej, ciasno pojętej. Z ich określeń i programów zdawaćby się mogło, wynika *implicite*, że byleby siły materialne się wzmogły, siły ducha *ipso facto* z nich się zrodzą. Fałszywe to pojęcie, bo chociaż siły materialne ułatwiają objawy ducha, same jednak ducha stworzyć nie są w stanie. Owszem, na jednostkach i społeczeństwach, które nieproporcjonalnie urosły nagle w potęgę materialną, widzimy, iż mozolnie przychodzą do wyzwolenia, do postępu duchowego i czerpać doń muszą pierwiastki nie z siebie, ale z rozsadników bogatszych idei, u innych narodów.

Powtarzamy, że organiczna praca, aby była pełną, ma dwoiste zadanie, pracę około ducha i około ciała.

Wedle naszego pojęcia sprawa ducha iść powinna najpierwszą.

Co pokrzepia ducha? — Światło. — Bierzemy światło w jak najogólniejszem znaczeniu, chociaż rozpada się pojęcie światła na różne kategorie i znowu wymagałoby określenia.

Tu uczucie religijne, jako namaszczenie życia i moralności źródło, jako żywiół uszlachetniający — tu nauka, tu obojga stosunek do życia się zamyka.

Światło w najobszerniejszem znaczeniu, wymierzone wedle władz tych, które niem karmić się mają, i posunięte tak daleko, jak one tylko sięgnąć mogą, jest pierwszą potrzebą człowieka i pierwszym zadaniem pracy organicznej.

Jakie są praktyczne środki rozszerzania oświaty, w rozmaitych społecznych warunkach, o tem jeszcze mówić będziemy.

Idźmy od ducha do ciała.

Co ciało krzepi i umacnia? — Wyzwolenie jego z pod wpływów obcych, samoistność, wydzielenie się i poczucie w sobie odrębne — jednym słowem, swoboda. — Organizm silny starczy sobie, i zmierza do tego, aby się stał niezależnym.

Praca organiczna, tycząca się bytu materialnego, — musi mieć na celu wyswobodzenie je-

dnostki, rodziny, gminy z pod wpływów obcych, a związanie jej z podobnemi naturą, stworzonymi do uzupełnienia, ku pomocy i stowarzyszeniu. — Tak człowiek przychodzący do samoistnego bytu oddziela się od rodziny, przybiera towarzyszkę i tworzy nową spółkę. — Wśród amerykańskich stepów familje skupiają się w gminy. — Europejczycy łączą się z europejczykami dla obrony przeciwko dzikim indjanom.

Lecz żeby człowiek mógł się oddzielić, wyswobodzić i rozpocząć pracę produkcyjną, potrzebuje nietylko siły, ale zasobu, narzędzi, grosza, któryby go niezależnym czynił. — Inaczej bowiem musiałby pracować dla drugich i sprzedawać siłą swoją.

Zasób — mienie, bogactwo, niezależność, są warunkiem pierwszym dobrobytu materialnego.

Gdzie niema zasobu — tam jest zależność i niewola.

Duchowi zatem potrzeba światła, ciału potrzeba mienia i zasobu; staranie o jedno i o drugie zarówno jest — zadaniem pracy organicznej.

Wszystko to, cośmy mówili wyżej, stosuje się wszakże do społeczeństwa i narodów w stanie normalnym będących, władających sobą, zostających pod rządem własnym, będącym wynikiłością historyczną bytu poprzedniego, — i mogącym się uważać za pewien rodzaj miary cywilizacji i stopnia wyrobienia, do jakiego się ón podniósł. Nie może to więc służyć za normę nam, — zostającym w położeniu wyjątkowym, wcielonym gwałtownie w społeczeństwo obce, nieprzyjaźne, rozdzielone od nas pojęciami i tradycjami różnemi.

Widziemy jasno, że praca organiczna około oświaty i dobrobytu, w określonym tu położeniu wyjątkowym, jest dla nas potrzebą, koniecznością, zadaniem życia lub śmierci, ale zarazem pojmujemy, że tej pracy na przeszkodzie stać musi społeczność otaczająca, obca, i że warunki jej są inne...

Tu musimy określić jeszcze ze względu na położenie nasze, i przypomnieć z prawa natury i prawa człowieka, niektóre dane, których wyjaśnienie nie zawadzi.

Historja przeszłości ukazuje nam prawie nieustanne walki i podboje. — Opatrzność temi

drogami krwawemi szła do ułatwienia postępu ogólnego, bo stan ogólny ludzkości innemi posługiwać się niedozwalał. Pewne więc pojęcia praw nienaruszalnych wyrobiły się z tych stosunków podbijających i podbitych. — Najznakomitsze prawa publicznego i prawa narodów powagi, H. Grotius, Pufferdorf, Vattel i t. p. — uznają, że naród podbijający utrzymując się przy nabytku swym, nie może naruszać warunków bytu narodu podbitego, że powinien mu pozostawić jego wiarę, jego język, obyczaj, prawa, słowem to, co stanowiło życie jego wewnętrzne — narodowość. Ciż sami zgodnie przyznają, iż ucisk dochodzący do pogwałcenia praw człowieka, przywraca mu prawo obrony tąż samą siłą, jakiej przeciwko niemu używają.

Tam więc, gdzie jak w Rosji, podbici czy zagarnięci żadnych praw nie mają — pozostaje im jedno tylko, chwytanie się środków obrony jakie się im nastreczyć mogą.

Tu o pracy organicznej mowy być nawet nie może, gdyż sam byt jest zagrożony. Społeczność jest w walce nieustannej, a nic bardziej nie sprzeciwia się idei organicznej pracy, nad bój i obrona od nieustannych napaści. Ostatki

sił poświęcają się tu na ocalenie życia... Gdzie między podbitymi a podbijającymi nie przyszło do pewnego ukojenia, rozejmu i *modus vivendi*, tam praca organiczna schodzi do funkcjiżywienia się, aby do walki nie osłabnąć. — O zachowaniu zdrowia mowy niema.

Gdzieindziej wszakże praca ta jest możliwą, przypuszczając, iż pewną swobodę ruchu i plac do działania, choćby określony i ciasny, ale bezpieczny, zapewnia prawo krajowe.

Praca organiczna bowiem musi się ograniczać sferą legalną, i warunkiem jej nawet jest nieprzechodzenie tej granicy, ażeby nie przysparzać walki, która, miasto dawać siłę, zużywa ją i upadek przyspiesza.

Tu ów trud organiczny jak najprościej pojęty, zależy na skupieniu się, na uzyskaniu jak największej niezawisłości, na zachowaniu się przy tem wszystkim, co odrębność narodową stanowi.

Środkami do wyrobienia potęgi są oświata i dobrobyt, działania wspólne a zgodne, połączenie sił i wzajemność wszystkich, organizacja zapewniająca ład, porządek i jedność kierunku.

Jakieśmy tylko co powiedzieli, pracy organicznej cechą jest legalność, — istnieć więc ona może tam, gdzie jest prawa poszanowanie, gdzie podbici nie podlegają arbitralności i wyjątkowym przepisom, gdzie granice ruchu i działania są oznaczone.

Organiczna praca wymaga z natury spokoju, gdy w krajach podległych wojennej samowolności nie może go być nigdy; jest przeciwną rewolucji, bo zasadza się na wierze w postęp powolny i siłę pracy, gdy ta wierzyć jest zmuszoną w doraźny gwałt i siłę pięści.

Te są cechy ogólne pracy organicznej, — o której pojęciu u nas i zastosowaniu w danych warunkach, mówić chcemy obszerniej.

II.

Nie sądzimy, ażeby nam kto śmiał zaprzeczyć, iż szerzenie oświaty do prac organicznych należy. Wprawdzie nie rychlej ona skutecznie zaszczipioną być może, aż człowiek ma pierwsze potrzeby zaspokojone i byt materialny zapewniony. — Tam gdzie chleb spleśniały lub owsiany, a na jutro go nie starczy, — trudno

myśleć o zaspokojeniu potrzeb ducha — aby był wyzwolony duch, ciało zwyciężyć musi, a do potęgi nie dojdzie, gdy w walce z głodem siły zużywa.

Na pewnej więc podstawie bytu materialnego, ubezpieczonego, budować dopiero można staranie o oświatę, która znowu jest najskuteczniejszym narzędziem do podniesienia dobrobytu.

Toć są prawdy wszystko, elementarne, które zaledwie przypomnieć i napomknąć potrzeba, aby nie dać powodu do zarzutu, — iż się one przepomniało.

W krajach mających własną wolę i rząd własny, do rządu należy krzewienie oświaty, jako reprezentującego ogół i delegowanego od społeczeństwa. W naszym położeniu tu się już rozpoczyna owa przymusowa walka, do której we wszystkich życia sferach jesteśmy obowiązani pędzeni.

Rząd rozumny wprowadzie, wszędzieby powinien na oświacie ogólnej przyszłość swą budować, mając ją wspólną z narodem; lecz gdzie pomiędzy rządem a krajem zachodzi kwestja narodowości nieprzyjaźnych, ze stanowiska fał-

szywej polityki, uciskiem rozwiązywana, zwalniana z praw ogólnych i moralności powszedniej, tam oświata urzędowa skierowaną bywa tak, że nie oświecaniu, ale widokom wynarodowienia przysługuje, lub nawet umyślnemu ogłupianiu, jak w Rosji.

Szkoły są naówczas nie zakładami wychowania, ale fabrykami, w których się młodzież przerabia na Niemców, Rosjan i t. p.

Gdzie się to dzieje, tam społeczność nawet trzymając się ściśle granic legalnych, oddziaływać przeciwko obskurantyzmowi, — przeciw gwałtownej demoralizacji, nie tylko ma prawo, ale najświętszy obowiązek.

W krajach rządzonych nawet militarnie i samowolą policyjną, są środki, któremi ratować się można od zagłady. — W wielu państwach, wyjąwszy Rosję, — obszerne jest pole pozostawione inicjatywie osób dobrej woli, stowarzyszeń, duchowieństwa i t. p.

Z wieków przeszłych pozostało wychowanie elementarne pod nadzorem i kierunkiem a pieczęcią duchowieństwa. — Nawet w krajach protestanckich jak Prusy, pastorowie mają zwierzchnią władzę nad szkołkami ludowymi.

Najpierwszym też światła promykiem, który pada na rozbudzający się umysł dziecięcia, jest nauka religijna. Dziecię czerpie ją z ust matki; chłopię nim umie czytać i pocznie chodzić do szkółki, zna już onych kilka prawd zasadniczych, z którymi bodaj przez całe nierozstawało się życie.

Pierwszą i najważniejszą podstawę oświaty daje religja, i niech Bóg uchowa, by kiedykolwiek miano jej pozbawić człowieka, albo mu skąpić napoju z tego źródła pociechy.

O wierze też mówić tu obszerniej nie w miejscu by było, tylko oddawszy jej co należy, a postawiwszy na przedzie, — przejdziemy do innych w udzielaniu oświaty środków... Z wiary chrześcijańskiej, zasadami już dziecię otrzymuje klucz żywota, bussole jego, one mu dalszą wyznaczają drogę. — Ani wyższych, ani jaśniejszych prawd nigdzie już potem nie znajdzie.

Bóg daj tylko, by ci, co szczepić mają te prawdy, szczepili ducha ich nie litery, a szli z miłością Chrystusową, nie z piorunami pogańskiego Jowisza mściwego, przeciwko dzieciom Bożym.

W Prusiech, jak w innych krajach, z powodu oświaty, a szczególnie szkół elementarnych, wywiązały się mnogie kwestje formy, pociągające za sobą więcej, niż zewnętrzny tryb oświecania. W imie idei liberalnych dopominać się zaczęto o sekularyzację szkół absolutną, drudzy zażądali szkół konfesyjnych dla katolików i protestantów, potworzono symultanne, szkoły mieszane, w których co przeważa, domyśleć się łatwo.

W Rosji bez względu na wyznanie, wszystkie zakłady naukowe uczyniono schyzmatyckimi i pod pozorem, że modlitwa do Boga, ogólnego jakiegoś, może być odmawiana nawet przez nie chrześcijan, zmuszano uczniów schyzmatyckiej się uczyć. Zadanie sekularyzacji szkół i t. d. nie daje się tu obszerniej rozbierać; wiąże się ono z wielu innymi społecznymi i religijnymi, których byśmy dotykać nie chcieli. Rozdzielić wiarę od nauki, zaprawdę trudno, a granice między niemi oznaczyć ściśle niepodobna. Wysekularyzować naukę elementarną, zwłaszcza i stworzyć, jak marzono, *une morale independante*, któraby się bez podstaw religijnych obywatela — zdaje się niemożliwem.

Z drugiej strony poddanie szkoły duchowieństwu tam, gdzie wyznań różnych dzieci uczęszczają do niej, gdzie ono pod kierunkiem zakonu jezuickiego, straciwszy ducha, stało się narzędziem absolutyzmu i obskurantyzmu, byłoby niebezpieczeństwem. Miara w tem zachowaną być musi, którą miejscowe okoliczności podadzą. W wyższych zakładach naukowych, sekularyzacja jest *de facto* spełnioną.

W niższych, dziś kwestya szkół konfesjonalnych i symultанных, kryje w sobie cale różną — nie idzie tu rzeczywiście o religię, ale o polityczne cele, o propagowanie narodowości jednej kosztem drugiej; o szczepienie germanizmu i protestantyzmu. Szkoły katolickie są polskie, szkoły symultanne niemieckie... Tymczasem język narzucany, jak statystyczne dowodzą sprawozdania, nie tylko że jest moralnym gwałtem, ale z pedagogicznych względów, szkodliwym się staje. Utrudnia on naukę, opóźnia rozwinięcie, obciąża dziecię w stanowczej chwili pierwszego ukształcenia się, wstrzymuje postęp, słowem upośledza jednych dla faworyzowania drugich. Łatwo pojąć, że z dwojga dzieci różnej narodowości, z których jedno uczy

się we własnym języku, drugie w obcym postąpi żywiej to, dla którego mowa nie jest obcą... Polskie dziecię z narzędziem nauki łamać się jeszcze będzie, gdy niemieckie użyje go już dla nabywania światła.

O kwestjach tych, które obszerniej traktowane były, rozpisywać się nie potrzebujemy.

W Galicji szkoły są już polskie, ale organizacja ich, w części pozostała z przeszłości, ułomna...

Tam, gdzie — zwłaszcza elementarne, celowi nie odpowiadają, lub w niedostatecznej są liczbie; miłość chrześcijańska i kraju, mogą wiele zdziałać na drodze nieurzędowej. Zakładanie szkółek wieczornych, rzemieślniczych, odczyty, praktyczne nauczanie, nie przez ludzi płatnych, ale przez ludzi ofiary — mogą uczynić więcej, niż ubodzy nauczyciele. Pamiętamy w Warszawie owe szkoły wieczorne, w których najzdolniejsi profesorowie wykładami się zajmowali, jak w prędcy świetne, zdumiewające dawały rezultaty. Jałmużnę światła winien ludowi każdy, i nikt się z niej wymawiać nie powinien. Wielka jest różnica między nauką udzieloną przez ubogiego, zbiedzonego, umęczonego

nauczyciela, który ledwie ma zapewniony byt nędzny, a wykładem człowieka, który z zamiłowania, z poczucia obowiązku, z pobudek wyższych, staje się apostołem nauki.

To też, gdziekolwiek nauczać osobom prywatnym wolno, — obowiązkiem jest, gorliwie się tem zajmować.

W Rosyi, gdzie wzbroniono wszystko, gdzie podejrzany każdy, gdzie szkołka założona, występkiem przeciw bezpieczeństwu państwa... tylko dorywczo i ukradkiem, pojedynczo nauczać można. Ale i tu należy, o ile się da, oświecać, uczyć, dzielić się chlebem żywota.

Pierwszą pracą organiczną w naszym położeniu, jest staranie o oświatę ludu i klas uboższych. O tem też pisano wiele i napisano ogrom — wyczerpano teorje — w praktyce dotąd zrobiono bardzo mało.

Mylemy się też w tem, gdy o szerzeniu oświaty mowa, iż o lud sam się tylko troskamy. Bezsprzecznie stać on ma na pierwszym planie, on pierwszy, ale nie jedyny. Spojrzenie na społeczność przekona, iż brak światła nie tylko w dole, ale i na wyżynach. Ta tylko różnica między górą a dołem, że u dołu nie ma ogłady,

coby nieuctwo pokrywała, a u góry blask pe-
wien, nie daje dojrzeć skaz i niedostatków. —
Często też omyłką niedarowaną, bierzemy ogładę
za światło, otarcie się ze słowy i ogólnikami
za świadomość rzeczy i umiejętność.

To, nawiasowo, powróćmy jeszcze do ludu.
Społeczność nie wolna, przynajmniej, w dziełach
dobroczynności może mieć nieco swobody. Dzieło
miłości znajduje drogi, któremi spełnić się może.

Od czego począć staranie o oświatę ludu?
— Od ochronek.

Ochronka, to pierwsza szkółka dzieci, to
opieka nad pierwszym, najsilniejszym wraże-
niem, które w duszy zostaje. Ochronka, to
sprawa macierzyńska kobiet naszych, onych
świętych niewiast polskich, które wiedzą a czują,
że na ich rękach plemiona, a w nich, przyszłość
się kołysze. Ochronka przybliży dzieci, matkę,
rodzinę do jej opiekunów, a wszelkie zbliżenie
się serdeczne do ludu, wyższych wykształceniem
klas, zbawienne jest i pożądane...

Po ochronce idzie szkółka wiejska, która
jeszcze po części w rękach, większych właścicieli
utrzymać się może przez dobroczynny wpływ
na nią, więcej zaś przypada na duchowieństwo,

i nadzór rządowy ma nad sobą. Tu już swobodne działanie społeczności, kres swój ma, jeśli duchowieństwo jako *status in statu* od narodowej całości wyłączać się zechce i sprawy kraju nie poślubi jak dawniej; jeśli ma ono być *rzymskiem* nie *polskiem* jak dziś po niem wymagają.

Za szkołami w imie pewnych praw w Prusiech, przemawiać można mniej więcej skutecznie w sejmach, upominać się o prawa przyrodzone języka, nawet w imie oświaty, a przynajmniej stać u wyłomu z protestem *usque ad finem*.

Przeszłe sejmy dowiodły, iż ten obowiązek zrozumiano i spełniano gorliwie. Skutek nie od nas zależał.

Na szkółce elementarnej najczęściej kończy się wychowanie ludu.

Gdy szczególne zdolności wyznaczą kogo ku dalszemu pochodowi do światła; w Poznańskim i Prusach, opiekę nad nim przejmuje instytucja wielka i błogosławiona. Pomocy Naukowej. Będzie ona wiecznie chlubą tej prowincyi i wzorem dla innych. Jest to opodatkowanie się dobrowolne, dla spełnienia obowiązku chrześcijańskiego, narodowego tam, gdzie kraj przez rząd spełnić go nie może.

Wyjątkowo z ludu zdolniejsi idą dalej; ogół zostaje przy roli, z małym zasobem czytania, pisania, trochy katechizmu i rachunku, a przymusem pracy twardej.

W warunkach tego życia, oświacie dalej trwać, wciskać się, nie dać ludowi rdzewieć, bardzo trudno. Przecież rolnicza praca by nie była bezmyślną i bezpłodną i życie wiejskie by było opromienione pojęciem jaśniejszem, wymaga nawet dla krzewienia dobrobytu — ciągłego krzewienia oświaty, nabywania wiadomości.

W Prusach Zachodnich, na Szląsku, lud czyta, ma swe pisma tygodniowe, religijne, polityczne, gospodarskie, społeczne, których warunkiem przystępność, jasność, praktyczność i poczciwy duch ożywiający je wewnątrznie.

Czytelnia ludowa obok pism ludowych, pomocą wielką; bo nie wszyscy wszystko kupić mogą, ani wszystko łatwo nabyć, ani też wyłączne książki dla ludu mają być jego udziałem. Ta literatura *ad usum Delphini*, wszakże tylko propedeutyką jest do ogólnej, drogą, co do niej prowadzi.

Fundacja czytelni, zachęcanie do korzystania z nich, to rzecz stowarzyszeń, które jeszcze ku pomocy mają urządzenie odczytów, teatru amatorskie, zebrania a rozmowy i t. p. Dotąd w tym kierunku najskuteczniej pracował sam lud około siebie na Szląsku, potem około ludu, dobrej woli przewodnicy w Prusach Zachodnich i w Poznańskim.

Odczyty i teatru, są to dwa środki dzielne szerzenia oświaty praktycznie, szczególnie zalecają się pierwsze, które w naszym wieku znamionują, zwrot szczęśliwy od martwej księgi do żywego słowa, z przyznaniem mu wartości, jaką ono ma, niedającej się określić a przecież widomej. Żywe słowo stokroć jest potężniejszym od martwej litery, przez uznanie jego działania na massy, wróciliśmy się niejako do pierwotnych epok, w których ono zastępowało księgę, a księga, z której duch żywy wywietrzył, nigdy żywego apostołstwa nie zastąpi. — Słowo więcej mówi i niesie z sobą, niż litera, magnetyczny urok wywiera, gdy z ust od serca wprost płynie. Ten zwrot nie dosyć zrazu zrozumiany i oceniony, wielce krzewieniu oświaty sprzyja i ułatwia komunją myśli. Zyskano w od-

czytach narzędzie potężne, zaniedbane dotąd. Z książki myśli mozolnie dobywać trzeba, za słowem one płyną, — czego wyraz nie dopowie, oko wyrzeczce magnetyczna siła wtajemniczy.

Związek między słuchaczem a mówcą, mistycznego coś ma, jeśli on pragnie myśl swą przelać.

Teatrowi nie przyznamy takiej potęgi, bo tu działanie innej natury; plastycznie wyraża się myśl, ale zagadkowo i każdy ją inaczej, a miarą swą wykladać może... więc czerpie z teatru każdy, ku czemu sposobny. Często za kwiatem, owocu nie widać.

Teatra amatorskie są wszakże z wielu względów pożyteczne, zbliżają bowiem ludzi, uczą i wprowadzają do języka, rozrywkę stanowią uczciwą, i uszlachetniającą, zabawę miłą i pokrzepiającą ducha.

Jako dzielny naostatek środek oświaty, chociaż w rachunek zwykły nie wchodzący — przychodzi obcowanie społeczne z ludem i rzemieślnikami, zabawy wspólne, i t. p. Najskuteczniejsze to oświaty narzędzie, do ogłady bodziec, chociaż często z wielką połączony ofiarą. Chrystus wprawdzie syn Boży z mądrością bo-

ską obcował z prostytutkami chętnie, a wedle ciała syn Dawidów, pochodzenia królewskiego przestawał chętnie z rybakami i celnikami, ale my się jego przykładem nie budujemy. Jest bowiem nie łatwo i nie miło, a dla miłości własnej, nie pochlebnie iść między małe, gdyby się raczej między wielkie cisnąć pragnęło. A obcowanie też z ludem drażliwym, wrażliwym, wielkiego taktu i serca (które taktem darzy) wyciąga.... Więc przy najlepszych chęciach, komu zbywa na ostatniem, ten też pierwszego nie nabędzie, a łatwo się zrazi, i miasto skutku dobrego, zły wywoła.

Nie pomogą wszakże równouprawnienia wedle litery prawa, jeżeli społeczność w życie ich nie wprowadzi, jeśli dla stanu i wychowania, wiecznie się w kupki osobne zbijać będziemy, niechcąc sobą płacić, i trudu ponieść.

Jak odczyt popularny, naukę daje przystępną, tak obcowanie uczy życia, obyczaju, uprzejmości i jest nieocenioną praktyką.

To są niemal wszystkie środki pracy organicznej około oświaty, do których stowarzyszenia przydać należy, bo one społecznie równają, zbliżają, uczą i oświecają. Środków zresztą

działania zliczyć niepodobna; gdzie jest poczucie potrzeby szerzenia światła, tam środki wskaże serce i gorliwość, zastosowane do miejscowości.

Sama książka *ludowa*, to enigma jeszcze nie rozwiązana.

Staaliśmy uporczywie na tem, iż dla ludu *osobne* książki pisać potrzeba — niezawodnie, ale tylko elementarne, ażeby lud przez nie, do ogólnej literatury podnieść i przyciągnąć. Literatura ludowa wypływa z systemu i idei, dzielącej społeczność na klasy, i pragnącej tę klasyfikację utrzymać, wydzielając tylko troszkę światła skąpego wydziedziczonym. Literatura zaś ludowa, lepiej zrozumiana propedeutyką jest do narodowej skarbnicy ogólnej. Powieści też i powiastek dla ludu, napisano za wiele, książek pożytecznych za mało.

Słowo jeszcze i o rozpowszechnieniu książek, nie zawadzi, bo ono jest wielką sztuką. Trzeba ażeby jak Mahomet do góry, książka sama przyszła do człowieka, bo człowiek do niej idzie leniwo, albo i całkiem iść mu się nie chce. Więc, choć książek *darmo* rozdawać nie należy (bo się nie kupowane mniej cenią), ale je pod-

suwać i kusić niemi na każdym kroku — obo-
wiązek.

Na odpusty i jarmarki, mały księgarz jechać
powinien z ramienia większego przedsiębiorcy,
— nastęrczać się, po wsiach wędrować. — Są
w Anglii już nauczyciele wędrowni, u nas choć
od księgarzy wędrujących począć by należało.
I toż są też nauczyciele.

Po roku 1831, gdy literatura umarła, wskrze-
sili ją żydkowie usłużni, (o których Mickiewicz
wspomina) jeżdżąc po dworach.

Tyle, co do ludu.

Sredni stan sobie sam rady dać powinien,
bo pragnie światła, a kto go pożąda, ten je
znajduje. Tu w pomoc mało co przyjść trzeba,
bo się wszystko garnie na blask, a średnia
klasa ma to poczucie, że do niej przyszłość na-
leżeć będzie, jeśli się jej przez wykształcenie
dorobi. — Stokroć to smutna pisać, ale szla-
checka Polska i polska szlachta zagrożona
w swym bycie, bo się szlachta wydziela, wy-
osabnia, od wszelkiego czynu stroniąc, od ofiar
usuwając, zwolna w pruską, rossyjską i austry-
jacką szlachtę przerabia, z narodem zrywając —
aby z nim nie cierpieć.

To stronnictwo, któremu w Galicji imie Stańczyków dano, z dniem każdym mocniejsze i do świadomości przychodzące, ogarnia Poznzańskie, panuje w Krakowie, gotowe demonstracjom narodowym się przeciwieć, manifestować się wszakże *pour le roi de Prusse*. Dla niego już Polski niema i nie będzie. — Zatem niezmierną szkodę wyrządzoną narodowi, przez odjęcie mu inteligencji, sił, tradycji, całego jego rycerstwa odwiecznego, — potrzeba ogromem gorliwości, starać się zapłacić, aby w miejsce szlachty dezercerującej, stan średni i lud w pole pracy wprowadzić...

Tyle o pracach organicznych na polu ducha, teraz co do starań o dobrobyt i podstawy bytu materialnego.

III.

Przychodzimy tedy do określenia tego, co w pospolitem rozumieniu przywłaszcza sobie wyłączną nazwę pracy organicznej, a co — jakżeśmy mówili — jest tylko organicznej pracy częścią.

Orzekłszy to, że praca około dobrobytu i mienia jest drugą, nie mniej ważną, ale już nie jedyną; o naturze jej, nie będziemy mieli potrzeby rozpisywać się zbyt obszernie, gdyż rzecz tę uważamy za prawie wyczerpaną z powodu licznych pism w tym przedmiocie. Ograniczymy się więc kilku uwagami ogólnymi.

Dobry byt wszech klas w narodzie, jest podstawą życia, bez której sił w nim wyrobić, nawet duchowych niepodobna. Nędza jest demoralizującą i rozwinięciu się wszelkiemu staje, na zawadzie. Dobrobyt polega na umiejętnej pracy, a praca zastosować się musi do warunków naturą kraju, klimatu, położenia i gospodarstwa społecznego zakreślonych.

Kraje rolnicze, nadmorskie, górzyste i obfitujące w kruszcze, leśne i t. p., różnej pracy wymagają.

Kraj polski był i jest dotąd przeważnie gospodarstwu rolnemu oddany. Żył on nie miastami, przemysłem, fabrykami, rękodzielami, ale wioską, trudem około roli, produkcją zboża, i innych surowych płodów gospodarstwa wiejskiego.

Ziemia była naszym warsztatem pracy głównym, niemal jedynym. Bardzo słusznie trzymając się tradycji, pozostajemy przy wiejskiem gospodarstwie, chociaż należałoby dziś pojąć to, że ono się wznieść nie może, jeżeli mu w pomoc nie przychodzą przemysł, fabryki, rękodzieła i handel. Nadaremne byłoby dowodzić, że wszystkie te gałęzie działalności, są z sobą w jak najściślejszym związku, i że dobry gospodarz, który narzędzi, machin i odbytu dobrego nie znajduje w kraju, gospodarstwa swego, dźwignąć nigdy nie jest w stanie.

Pomijając tę prawdę znaną i niepotrzebującą dowodzenia, wróćmy do ważności ziemi, jako materiału pracy i podstawy bytu.

O niezmiernem znaczeniu posiadania ziemi, zapóźnośmy się przekonali, dopiero skutki tak lekkomyślnego jej pozbywania się, otworzyły nam oczy. — Związek między człowiekiem a ziemią, jest tak potężnym, wpływ jej na niego tak silnym, iż można prawie rzec, że przeniesiony na inną ziemię, człowiek się przeistacza, a jak u nas, traci polskość swą, zrywa z tradycją i w następnych pokoleniach czeka go wyna-

Orzekłszy to, że praca około dobrobytu i mienia jest drugą, nie mniej ważną, ale już nie jedyną; o naturze jej, nie będziemy mieli potrzeby rozpisywać się zbyt obszernie, gdyż rzecz tę uważamy za prawie wyczerpaną z powodu licznych pism w tym przedmiocie. Ograniczymy się więc kilku uwagami ogólnymi.

Dobry byt wszech klas w narodzie, jest podstawą życia, bez której sił w nim wyrobić, nawet duchowych niepodobna. Nędza jest demoralizującą i rozwinięciu się wszelkiemu staje, na zawadzie. Dobrobyt polega na umiejętnej pracy, a praca zastosować się musi do warunków naturą kraju, klimatu, położenia i gospodarstwa społecznego zakreślonych.

Kraje rolnicze, nadmorskie, górzyste i obfitujące w kruszcze, leśne i t. p., różnej pracy wymagają.

Kraj polski był i jest dotąd przeważnie gospodarstwu rolnemu oddanym. Żył on nie miastami, przemysłem, fabrykami, rękodzielami, ale wioską, trudem około roli, produkcją zboża, i innych surowych płodów gospodarstwa wiejskiego.

Ziemia była naszym warsztatem pracy głównym, niemal jedynym. Bardzo słusznie trzymając się tradycji, pozostajemy przy wiejskiem gospodarstwie, chociaż należałoby dziś pojąć to, że ono się wznieść nie może, jeżeli mu w pomoc nie przychodzą przemysł, fabryki, rękodzieła i handel. Nadaremno byłoby dowodzić, że wszystkie te gałęzie działalności, są z sobą w jak najściślejszym związku, i że dobry gospodarz, który narzędzi, machin i odbytu dobrego nie znajduje w kraju, gospodarstwa swego, dźwignąć nigdy nie jest w stanie.

Pomijając tę prawdę znaną i niepotrzebującą dowodzenia, wróćmy do ważności ziemi, jako materiału pracy i podstawy bytu.

O niezniernem znaczeniu posiadania ziemi, zapóźnośmy się przekonali, dopiero skutki tak lekomyślnego jej pozbywania się, otworzyły nam oczy. — Związek między człowiekiem a ziemią, jest tak potężnym, wpływ jej na niego tak silnym, iż można prawie rzec, że przeniesiony na inną ziemię, człowiek się przeistacza, a jak u nas, traci polskość swą, zrywa z tradycją i w następnych pokoleniach czeka go wyna-

rodowienie. Wszyscy więc, co tracą ziemię bez mała, zagrożeni są stratą narodowości.

Ziemia wszędzie, a w kraju rolniczym bardziej niż gdzieindziej, stanowi bytu podstawę; posiadanie jej z losami narodu, jest w najściślejszym związku.

Nie tyle zależy narodowi na tem, czy ziemia ta w wielkich rozmiarach będzie własnością ludzi możnych, czy w drobnych podziałach przejdzie w posiadanie rozcząstkowane na udziały mniej dostatnich, byle je polskie ręce dzierżyły.

Ale kwestja ta wielkich i małych własności, a podzielnosci gospodarstw, ważną jest znowu dla ekonomji kraju ogólnej, postępu rolnictwa, rozwoju jego i t. d.

Błądzą ci, co chcą wyłącznie tylko wielkich, i ci co żądają tylko małych; tu pewną miarę obojgu, wskazuje kraju natura. Pozbycie się wszakże większych dla postępu rolnictwa, byłoby szkodliwem.

Posiadanie ziemi i utrzymywanie się przy niej, uważamy więc za warunek pierwszy naszych prac organicznych... Sprzedaż ziemi polskiej obcym, jest wyprzedawaniem ojczyzny po kawałku.

Jakże się tedy utrzymać przy ziemi? — Oszczędnością, trudem wytrwałym i czuwaniem ogółu nad losem jednostek. Gdzie niema związku, któryby łączył dla wspólnej obrony, a każdy pozostawiony jest siłom własnym, tam częściowe katastrofy są nieuniknione.

Wszystkie stowarzyszenia w celu gwarantowania w jakikolwiek sposób bytu gospodarstw, a więc posiadania ziemi, zdążają do celu określonego. Tu się liczą towarzystwa kredytowe, banki hipoteczne, domy komisowe, stowarzyszenia pożyczkowe i wzajemnych ubezpieczeń.

W Poznańskim pod grozą wywłaszczeń niemieckich coraz liczniejszych, w obronie posiadania ziemi, założone stowarzyszenie *Tellusem* zwane. Wkrótce jednak zwichnięte ono zostało, straciło siłę i poczucie swego zadania, i zmieniło się w dom komisowy, małego wpływu i znaczenia. Myśl pierwotna zeń uleciała, o innych stowarzyszeniach, obszerniej mówić tu nie mamy potrzeby, liczba ich jest wielka, plany bardzo ponętne, od wykonania zależy wszystko. Wszelkie stowarzyszenie uważamy za pożyte-

czne, bo ono łączy wspólnym interesem, zbliża, skupia i zbiorową wyrabia siłę.

W narodzie, który był długimi wiekami nawykł do działania wyosobnionymi jednostkami, towarzystwa ucząc ładu, porządku, skupienia się i wyrzekania przywilejów jednostki na korzyść ogółu wywierają wpływ zbawienny.

Do utrzymania się przy posiadaniu ziemi, przez polepszenie rolnictwa i zaprowadzenie gospodarstwa postępowego, nieodzownie potrzebne są:

Szkoły rolnicze,
 Praktyka rolnicza,
 Stowarzyszenia, a naostatek
 Wystawy i nagrody.

Pomijamy tu zupełnie ziemie polskie pod panowaniem rosyjskiem, gdyż tam zbiorowo nic przedsiębrać nie można, a działaniu pojedynczych osób, rząd stara się stawać na zawadzie, nie tając się z planem zniszczenia i zubożenia. W Polsce rosyjskiej, żadnego stałego planu osnuć też nie można, a bronić się potrzeba doraźnie i zaledwie podobna obronić.

Pod panowaniem pruskim i austryackim,

położenie jest szczęśliwsze i tu też praca organiczna możliwą.

Do szkół rolniczych, w których się kształcą młodzi gospodarze przyszli, należy pruszkowska na Szląsku i świeżo założona, imienia Haliny w Żabikowie, w Dublinach i Czernichowie. Z wyjątkiem pierwszej, pozostałe są instytucjami, staraniem samego kraju utrzymywanymi.

Praktyka rolnicza dla młodzieży otwartą jest w znaczniejszych majątkach w Poznańskim.

Towarzystwa rolnicze tak w Prusach (Ks. Poznańskim i Pr. Zachodnich) jak w Galicji czynne są, i przynoszą owoce widoczne. Od niedawna dopiero, uzupełniły się one kółkami rolniczemi włościańskimi i stowarzyszeniami gospodarzy na mniejszych posiadłościach. Prusy Zachodnie dały przykład i inicjatywę. Dotąd wszakże stowarzyszenia i ich prace głównie mają na celu gospodarstwa większych posiadłości.

Życzyćby należało, ażeby towarzystwa rolnicze włościańskie, połączyły się z tamtymi, podniosły i rozwinęły gospodarstwa małych posiadaczy, bo tych postęp utrudniony jest i po-

wolny, a ważność ich dla ogólnej ekonomji kraju nie wątpliwa.

Urządzane przez towarzystwa rolnicze wystawy, rozdawanie nagród i listów pochwalnych, zaliczyć też można do pomocniczych prac organicznych. Dozwalają one z postępu ogólnego rolnictwa zdać sobie sprawę i wypełniać jego niedostatki. Świetne wszakże wystawy w Prusach i Galicji, przedstawiały dotąd okazy wielkich gospodarstw, zaledwie kątek skromny zostawiając włościańskim.

Jakkolwiek rolnictwo nadaje charakter wybitny krajowi naszemu, nie można zapominać o tem, cośmy już powiedzieli, iż ono podnieść się bez przemysłu, rękodzieł i fabryk nie może.

Jest to dotąd najslabsza strona krajowej pracy i najwięcej zaniedbana gałąź organicznego odrodzenia.

Miasta wszędzie prawie zasiedlone są żywiołem obcym, a fabryki, rękodzieła i przemysł, są w rękach cudzoziemców. Reforma w tym względzie idzie powoli, oporem i dla braku razem tej klasy wykształconej, któraby się przemysłowi poświęcić chciała, — kapitałów i kredytu — postępy są bardzo nieznaczące.

Składa się na to przyczyn wiele, mających swe źródła w przeszłości i stosunkach obecnych.

Żywiol szlachecki, z którego by część jakaś mogła przejść na to pole pracy, czuje wstręt do przemysłu i rękodziel; wieśniak niema łatwości nabycia właściwego ukształcenia, po miastach zaś, przemaga przybysz zapobiegliwy i wyścigający nas łatwo.

Instytucji, któreby rozwijaniu się przemysłu, rękodziel i fabryk dopomagały, w kraju nam braknie.

Wykształceni w obcych polytechnicznych i technicznych zakładach, najczęściej nie mogąc otrzymać pomieszczenia na swojej ziemi, rozpraszają się po obcych.

W miarę więc tego, co uczyniono dla gospodarstwa rolnego, pozostaje wiele i bardzo wiele do zrobienia na polu, które wskazujemy. Wielką zasługą zmarłego H. Cegielskiego było, że przykładem swoim, nową, nie utorowaną, a nader potrzebną wskazał drogę.

Do wszystkich tych prac organicznych, nieodzownie potrzebny kapitał, nie jest u nas obfity...

Kapitału zarodem, jest praca i oszczędność, trud wytrwały, ciągly, oszczędność któraby się nie zwalniała w miarę mnożenia zasobów. U nas zaś, skutkiem wyrobionego charakteru i obyczaju; ciągłość pracy rzadka, a oszczędność trudna. Gdy gdzieindziej, zdobyty kapitał uważa się za narzędzie do szerszego działania, u nas skłonny jest ogół widzieć w nim materiał użycia.

Skala życia, potrzeb, zbytku rośnie z powiększaniem się mienia i łatwo je pochłania. Kapitał też u nas rzadki, i tworzenie go przez oszczędność powolne, wyjątkowe.

Dobrze przysłużyli się krajowi ci, którzy rozpowszechnili kasy oszczędności, spółki pożyczkowe, towarzystwa wzajemnej pomocy i różne instytucje nauczające skrętności, a podające kredyt w warunkach przystępnych i nie rujnujących, wdrażających do czuwania nad sobą, i prawidłowego obchodzenia się z groszem.

W tym przedmiocie ledwie nie najwięcej i najskuteczniej uczyniono w Prusach Zachodnich.

Dotknęliśmy tu, o ile się dało, acz bardzo pobieżnie wszystkich rodzajów pracy organicz-

nej około polepszenia bytu materialnego, nie schodząc do szczegółów, które codziennie są roztrząsane i poddane dyskusji w dziennikach i pismach specjalnych... Z wpatżenia się w stan kraju widzimy, iż rolnictwo dotąd najdzielniej się rozwinęło, najmniej przemysł fabryczny i rękodziela, najslabiej handel, którego próby na większą i mniejszą skalę, zdaje się świadczyć, o zupełnej niemal do niego nieudolności.

Podźwignięcie handlu i wyrwanie go z rąk obcych, nie wątpliwie też wchodzi w zakres praw organicznych. Pole na wsze strony otwarte szeroko, i do uczynienia jest bardzo wiele.

Zdawałoby się, iż interes własny dostatecznym tu bodźcem i dźwignią wystarczającą; cóż gdy do tych brakło, i w charakterze wytrwałości a miłości pracy, i jednostkom wykształcenia. Praca około dobrobytu zawisła w znacznej części od wychowania, od oświaty, od zdrowych pojęć i reformy — obyczajowej. Schodzimy w ten sposób znowu na to pole pracy organicznej w sferze ducha, którąśmy początkowo wskazali, jako główną i niezbędną dla postępu.

I kończym pragnieniem, aby związek obu działów pracy organicznej, jasno u nas pojąć chciano.

Kończąc — niech nam wolno będzie dodać przypisek jeszcze.

Do prac organicznych na polu ducha, do reform z wysiłkiem wielkim przedsiębranych i prowadzonych; — znaczna część społeczeństwa naszego — (niemal wszystko co u góry stoi intelligencją, mieniem, imieniem, tradycjami), liczy tę walkę spotykaną na każdym kroku ultra-konserwatyzmu z tak zwanym duchem rewolucji.

Przedmiot to wielkiej wagi.

Narzędziem do zaszczepienia w nas odrazy od rewolucji, opozycji, burzliwości i opryszkowstwa, uznano najwłaściwszem — religję. — Na czele ruchu tego wstecznego, stoi wysoki dostojnik duchowny, czynny zakon, wielka liczba ludzi zdolnych i większa jeszcze możliwych i wpływowych. — Nauczyć nas ładu, karności, posłuszeństwa, sferności, wykorzenić ducha 1863 roku, — wszczepić potrzeby podania się woli

bożej i w miejscu *uczucia* miłości ojczyzny postawić *rozum* polityczny... jest zadaniem stronnictwa, które *vox populi* ochrzcił mianem *Stańczyków*.

Godziemy się na to, że żywioly, które ono stronnictwo chce wszczepić, są nam potrzebne... ale środki użyte i kres, a miara w jakich one pożytecznymi być mogą, fałszywie są pojęte.

Z jednej ostateczności rzucić nas w drugą, jest to zmarzłego upiec, lub upieczonego zmrozić. — Życia się tem niedaje, — dobija łatwo.

Ta wrzekoma praca organiczna jest dezorganizującą, drażni i pcha na kraje jednych, drugich obezwładnia. Dla tego, żebyśmy socjalistami nie zostali, oddać nas w ręce OO. Jezuitów... nie zda się na nic. Aby nas zrazić od porywów rewolucyjnych plwać na przeszłość, wściekać się na zbłąkanych, — wyklinać ludzi dobrej wiary — prowadzi za sobą tylko rozbięcie narodu ostateczne, a oddanie go na pastwę nieprzyjacielowi.

Dostojni przewodzcy partyj w Prusach, gotowi już przyjąć wynarodowienie za dobre, — byle im dano spokój i chleb powszedni, a uratowano katolicyzm; w Austrii przyjmują co im

ofiarować raczą, w Rosji byle światełko łagodniejsze, zrzeką się narodowości...

Taka praca organiczna jest po prostu samobójstwem...

Może ona obłąkać i zyskać sobie zrazu ludzi wielu, ale jej nie prorokujemy powodzenia stałego. — Rozłamie ona całość, oczyści Polskę odbierając co tylko siłą nałogu przy niej wisiało, zrządzi szkody, wewnętrzną wojnę osłabi, ale w godzinie stanowczej rozpadnie się ta lepianka w gruzy.

Tylko wierni będąc idei narodowej, socjalizm i rewolucję u siebie zniszczyć potrafiemy.

III.

POLSKA I ROSJA.

○ Rosji i jej stosunku do Polski tyle napisano od 1863 r., iż dziś trudno już coś nowego powiedzieć, — zwłaszcza, że postępowanie jej względem nas, spotęgowuje się tylko, ale nie zmienia się wcale. Słowo europejskie, sąd cywilizowanego świata, moralne znaczenie czynów, nie działają wcale na fanatyzm moskiewski; z nieubłaganą logiką idzie on coraz dalej, przecząc Polsce żywej i Polsce historycznej, tępiąc żywioł nieprzyjaźny. Granicy w tej zaciętości nie ma żadnej; jak w krajach konstytucyjnych, zawieszona się ustawa, a zaprowadza stan oblężenia, tak tu zawieszono poszanowanie prawa ludzkości, prawa natury, praw historycznych i wszystkiego, co się prawem zowie. Króluje bezprawie.

Mamy już dziś dosyć krwi zimnej, by na to wszystko poglądać okiem chłodnego badacza, psychologa, historyka, ekonomisty.

Obraz tego kraju wydanego na łup reformatorom szalejącym nie dla idei unifikacji państwa, ale dla środków, których ona bezkarnie używać pozwala na korzyść własną — godzien zastanowienia.

Dziś nie ze stanowiska polskiego, ale czysto ludzkiego, należy badać fenomen społeczny niedojrzałego narodu bawiącego się pseudo-patrjotyczną utopją.

W historii, mało mamy przykładów podobnych, a experiment acz bolesny, jest bardzo ciekawym.

Rosja zalega dziś część kuli ziemskiej posiadłościami swemi zdobytymi albo na narodach dzikich i niewykształconych, siłą a gwałtem, lub z pomocą tej dziczy na państwach wyższych nad nią kulturą — przekupstwem, demoralizacją, wiarołomstwem.

Faktem jest wszakże, iż rozsiadła się olbrzymio i, że zjednoczonej w ręku jednym władzy winna podboje, które jej zawróciły głowę. Potęgą taką, acz pozorną, upić się można.

Z upojenia tego wyrosła myśl dzika, — iż państwo ma posłannictwo wyrobienia nowej jakiejś specyficznej rusko-słowiańskiej cywilizacji, która przemoże i odnowi spruchniałą zachodnią. Wszystkim studentom na ławach szkolnych śnią się utopje podobne, póki nic nie umieją.

Najmniej nam o to chodzi, jaki szczep a rasa przeważa w dzisiejszej Moskwie, fińsko-turańsko, mongolski czy aryjski i słowiański; — to pewna, że tu panuje duch niszczący, że zadaniem Rosji, coraz widoczniejszym jest, przygotowując pole pod jakiś zasiew nowy, burzyć to co było.

Jest ona niezrozumiałem dla nas narzędziem Opatrzności, rodzajem taranu do burzenia murów, do trzaskania w gruzy — nic więcej.

Całe dzieje o tem świadczą. — Gdy idzie o stworzenie najmniejszej rzeczy, Rosja musi się posiłkować cudzemi siły; gdy niszczyć trzeba, jest w swej roli.

Nihilizm, który dziś tak się wyraźnie sformułował w społeczeństwie moskiewskim, niczem innym nie jest, tylko przychodzącą do świadomości ideą narodową.

Jak w świecie zwierzęcym są twory, których celem bywa niszczenie, tak w społeczeństwie narodów są posłannictwa burzące, zatem i ludy przeznaczone ku temu mają dane sobie narzędzia i przymioty potrzebne.

Moskwa ma w organizmie swym wszystko, co ją usposabia do niszczenia, do wywracania, do nihilizmu. — Widocznie misją jej jest trawienie, amalgamowanie, zbijanie w masy plemion i narodów, które pożera... Z tych mass Opatrzność później z pomocą innych działaczy wytworzy coś żyjącego. Z największą zjadłością dokonywa się tu burzenie pamiątek, tradycji, historii, cywilizacji, wiar, zasad, idei... po nad którymi, gdy powieje sztandar śmierci, Rosja dopiero czuje się w pełni szczęśliwą. — Gdy trzeba budować, stawia — potemkinowskie parawany.

Ruina jest zadaniem państwa, które zdobywa aby unicestwić.

Z tego stanowiska przez historję usprawiedliwionego, zapatrując się na Moskwę, to co się tu działo i dzieje od czasów Iwana Groźnego, doskonale się tłumaczy. — Za Piotra Wielkiego i jego następców, Rosja czerpie trochę sił, ma-

jących się zużytkować ku jej celom, z cywilizacji europejskiej. Przystwaja ona sobie rezultaty cywilizacji, obawiając się jej samej lub usiłując ją spotwarzyć. Dopiero od r. 1864 występuje wybitniej jako antagonistka europejskiej oświaty i porządku, zapowiada narodziny moskiewskiej kultury oryginalnej — i rozpoczyna ją od zapamiętałego niszczenia. — Rodzi się myśl zjednoczenia wiarą, językiem, obyczajem, narodowością sztuczną, państwa złożonego z najróżnorodniejszych w świecie pierwiastków, — rozciągającego od Chin do Prus. — Podobna idea mogła się tylko w XIX. wieku wykluć z głowy tak niedojrzalej, jak moskiewska. Łatwe zwycięstwo nad wycieńczoną Polską, jest znakiem urzeczywistnienia systemu, za Polską idzie Litwa, prowincje Nadbałtyckie, a wkrótce Finlandja.

Co się opiera, należy zniszczyć i wytępić.

Spojrzymyż na to państwo rozległe okiem bezstronnem. Ciągnie się od Chin, Sybiru, Kaukazu, granic Persji po Wisłę i poza Wisłę, opierając o Niemcy. Zlepek to wszelakich okruców historycznych, ludów, plemion, narodowości, hord, na różnych stopniach wytworzenia, od bałwochwalskiej dziczy, do najwykwintniej-

szego sofistycznego wykształcenia XIX. wieku. Z sześćdziesięciu, czy siedmdziesięciu milionów tego tłumu różnobarwnego, zbitego gwałtem pod jedno berło, chcieć stworzyć jednolite państwo, byłoby zaprawdę ciężkiem zadaniem nawet dla najbardziej ucywilizowanego narodu... Jakież są siły Moskwy dla podolania temu?

W najgłówniejszych ogniskach narodowej jej życia widzimy oświatę prawie żadną, obyczaj barbarzyński, rozpustę i pijaństwo posunięte do najwyższego stopnia, chaotyczny bezład, przekupstwo i demoralizację niesłychaną.

Obrządek kościoła wschodniego i religijna kultura pompatycznie martwe; — formy bez ducha. — Rzeczywistą siłę stanowi tu nie inteligencja ani nawet instynkt wyższy, ale organizacja militarna, tłumy w bezwiedną masę ślepego żołdactwa zbite. — Mając tylko to jedno narzędzie do czynu, łatwo zrozumieć dla czego Moskwa niszczy i gwałci co spotka...

Niema czem działać inaczej, nie potrafiłaby więcej.

Na szeroką więc skalę, okraszona imieniem systemu, odbywa się tu destrukcja wszystkiego co istnieje.

Rząd niszczy narodowość, idee, dziejowe wspomnienia; spiskowcy w tymże duchu zapowiadają wywrót i obalenie społeczeństwa całego, familji, własności, swobody indywidualnej.

Ten charakter jawny a codzień widoczniejszy ma Rosja dzisiejsza.

Prześladowanie Polaków i Polski nieubłagane, nienasyciło żądzy niszczenia; — rzucono się na Prowincje Nadbałtyckie, wytwarzając w nich żywiół nowy, narodowość łotyską, aby massami jej zgnębić Niemców.

Wszystko co się działo w Polsce, odegrywa się zwolna, z równą logiką w Kurladji i Inflantach, a zapowiada w Finlandji. — Wielkie Ks. Finladskie miało dotąd poszanowane prawa osobne, pewien rodzaj oddzielnej konstytucji powoli wyszczerbianej, której nadchodzi ostatnia godzina. — Rosyjskie dzienniki co chwila zaczepiają Finlandję, szukając pretekstu tylko, aby się rzucić na nią. — Osądzenie złodzieja Moskala w Finlandji, wywołuje krzyki patriotyczne przeciwko krajowi całemu.

Nieprzyjęcie papierowego rubla rosyjskiego, odmówienie pożyczki bankowej Rosjaninowi, są obrazą państwa??

Zaczepekki te zwiastują nadchodzącą burzę. Nie będzie nic kosztowało odebranie praw historycznych Finlandji, jak ich zaprzeczono Inflan-
tom — a pogwałcono w Polsce.

Nie będziemy powtarzali już zużytych groźb dla Europy z takiego sąsiada, któremu dwakroć stotysięcy Kałmuków i Kirgizów nic nie kosztuje; wskażemy inny rodzaj niebezpieczeństwa od Rosji.

Nadawszy sobie prawnie czy nie charakter słowiański, i z idei jednoplemiennej wypiastowawszy fałszywą mrzonkę słowiańskiej jedności państwowej, Rosja pozbawiona sprzymierzeńców znajduje ich we wszystkich wrzekomo uciśnionych narodach słowiańskich.

Stan Słowiańszczyzny dziwnie sprzyja frymarkom, które się odbywają.

Słowianie tureccy i wogóle Słowiańszczyzna południowa, jest cywilizacyjnie zacofaną, materialnie wycieńczoną, względem rządów, pod których zostaje zwierzchnictwem, zdawna nieprzyjaźnie usposobioną. Tu lada grosz, krzyż, dysktyncja, pomoc, witane są chciwie i wdzięcznie. Propaganda w Turcji, zorganizowana jak rząd potajemny, idzie szczęśliwie; — w Galicji

stworzono Rusinów, Moskalofilów i pieniędzmi wyrobiono stronnictwo ślepe, silne liczbą.

W Czechach chwilowe zadrażnienie wprowadziło także na drogę schlebienia i posługiwania się Moskwą.

W domu despotyczna i arbitralna, za granicą jest ona liberalną, demokratyczną... serdeczną, a nadewszystko umiejętnie kupującą miłości własne i sumienia.

Czy cała ta robota nie rozbije się o instynkt zachowawczy narodów słowiańskich, które dadzą sobie pomagać, obdarzać się — posiłkować, ale w chwili stanowczej obronić potrafią swej samoistności?... za to ręczyć nie można. Przykład Polski, pomimo bałamutnego przedstawienia jej sprawy, wielce jest wymownym. Każdy Słowianin, co rad być gościem w Moskwie, wąpię by się chciał zaprządź w jej jarzmo.

Oprócz Słowiańszczyzny, z którą Rosja spiskuje, bo tej roboty inaczej jak spiskiem nazwać nie podobna; — ma ona jeszcze sprzymierzeńca w Europie, w demokratyczno-socjalnem stronnictwie rewolucyjnem. Nihilizm moskiewski godzi się doskonale z utopjami socjalizmu, mogą sobie łatwo podać ręce.

Il sont faits pour s'entendre.

Niebezpieczeństwo dla Europy jest w tym stanie społecznym Rosji rewolucyjnej, półdzikiej, która gotową jest w każdej chwili przyjść w pomoc demokratyczno-socjalnemu ruchowi w Europie.

Wybuch spisku nihilistów w Rosji, który może być prawdziwą erupcją wulkaniczną, kataklyzmem... wstrząśnie i odbije się na całym stałym lądzie. — Na odwrot poruszenie żywiołów anarchicznych europejskich znajdzie niezawodnie poparcie w Rosji.

W chwili właśnie, gdy kwestja społeczna rozwiązywać się musi, a mogłaby pokojowo, stopniowo ustępstwy, — ulepszeniami, — reformami rozwiązać się bez wstrząśnienia i klęsk krwawych, poparcie Rosji, wywołanie zręczne, gdy jej to będzie na rękę, może z niej uczynić najstraszliwsze narzędzie wywrotu i zniszczenia.

Zastanowienia też godną jest polityka przez Rosję inaugurowana jawnie.

Wymagania polityki praktycznej bywają różne, trafiło się jej być nieuczciwą, podłą, nie-

moralną, — po wszystkie wieki — ale do systemu podnieść niemoralność, podłość, nieuczciwość, jest rzeczą zupełnie nową.

Dawniej starano się ubarwić zdradę, wytłumaczyć okrucieństwo, skłamać nawet dla ocalenia pewnych zasad, — którym w ten sposób hołd oddawano — w Rosji gwałt, okrucieństwo, nieposzanowanie prawa, demoralizację uprawniono, jawnie się przyznając do nich. — Gdy ks. Czerkaskiemu zarzucono podłość w postępowaniu jego, odpowiedział z uśmiechem, że właśnie zadaniem jego w Polsce, było działać podle. —

Podobnego cynizmu w historii spotkać trudno. Najwyżej postawione figury przyklaskują łupieży, grabieztwu, śmieją się z rabunku, a na skargę konających, odpowiadają — niech zdychają.

Działo się to mniej więcej zawsze, że i ludy i monarchowie bywali okrutnemi i niemoralnemi, ale okłamywali siebie i świat, zapierając się tego. — Rosja się chwali ze zbrodni.

Cynizm ten polityczny odbija się w całej polityce europejskiej — po troszę. Winniśmy go inicjatywie śmiałej Rosji.

Siły jej, jakieśmy mówili, czysto materialne tylko, imię jej *multitudo*... tłuszcza a zgraja.

Chwaląc się wytwarzaniem nowej cywilizacji, nie może nam okazać nic własnego, naśladownictwo w literaturze, w sztuce, w przemyśle, w administracji, we wszystkim. — Swojego tu niema nic. Cywilizacja owa, z której się mesjasz ma narodzić, zlepkim jest niemiecko-francuzko-azjatyckim. Oryginalne tylko — kradzieże.

Ale wszystko co piszemy, — oklepane dziś i zubożniałe.

Rosja, jaką dziś ją poznaliśmy, była od dawna, była nią instynktowo, nim się stała systematycznie i świadomie. Obok niej postawmy Polskę zepsutą, bezrzedną, zdezorganizowaną, słabą, z resztkami instynktów szlacheckich, rycerskich, republikańskich, ze zdobyczami cywilizacji, z wykształceniem europejskim..... Mogłaż się ona oprzeć napastowana nieustannym nadużywaniem dobrej wiary? — Nim rozkrojono Polskę, sto lat wprzód pracowano nad jej osłabieniem złotem, — fałszem, — pochlebstwem, — demoralizacją umyślną, — powstrzymaniem reform, — posiłkowaniem rozprzężeniu.

Nadszedł rok 1830, — walka złamała Polskę i odebrała jej siły, szczególnie pozbawiając ją mężów wytrawnych i wodzów a kierowników narodu, rozpaczliwy bój 1863, był znakiem ostatecznego zniszczenia.

Rosja pragnęła tego.

Z najlepszymi chęciami, twórcy powstania r. 1863, byli w rękach Moskwy, bezwiednem jej narzędziem.

Moskwa żądała eksplozji, pęknięcia wrzodu, podbudzała do wybuchu, dała się rozwinąć powstaniu, pozwoliła rozszerzyć, aby w niem znaleźć powód do postąpienia z Polską po swej myśli. — W Lutym 1863, mamy na to dowody faktyczne, plan przyszły eksterminacyjny, był całkowicie dojrzałym.

Dozwolić powstać, — dać się wmięsząć do powstania jak największej liczbie, zniszczyć niem i osłabić Polskę, patriotyzm niedołężny, niewładnący sobą zdyskredytować; potem obalić instytucje odrębne Królestwa, wcielić je, zamalgamować, postanowionem było i przewidzianem.

Oburzają się na to ci, co w powstaniu czynny udział brali, nie pozwalając przypuścić, ażeby

ich użyto nieświadomie za narzędzie ruiny! — Niestety! chcielibyśmy im pozostawić złudzenie, ale fakt nie ulega wątpliwości.

Polska rewolucyjna 1863 roku, rachowała na rewolucyjną Rosję, która ją zawiodła i zdradziła, a rząd rosyjski sytuacją tę, umiejętnieżytkował.

Plan dzisiejszy w Lutym 1863 r., słyszeliśmy z ust wysoko położonego urzędnika, ale naówczas wydawał on się groźbą, nie mogącą się urzeczywistnić. — Od r. 1864. wykonywać go zaczęto bezwzględnie, systematycznie, surowo, tych samych żywiołów moskiewskich używając do niszczenia Polski, które jej właśnie posiłkować obiecywały.

Rząd postąpił sobie nadzwyczaj zręcznie, anarchiczne plugawstwo zrzucając na Polskę, — którą wydał na pastwę nihilistom.

Jakie będą skutki tego? niewiemy. To pewna, że bosy patryjotyzm groźny we wnętrzu, zużył się na łupieztwach, nakarmił, obezwładniał i mniej stał niebezpiecznym. Ale zarazem żywioły, co z nim były w związku podparte zostały i niektóre idee rewolucyjne, przeszły w rządowe aksjomata.

Zyskała Moskwa na ostatniem powstaniu, oprócz tego pewną swobodę prassie nadaną, a chociaż jej źli i przewrotni ludzie użyli na złe, bo na demoralizację narodu, na pozbawienie go uczuć szlachetnych, — zawsze swoboda ta coś z sobą przyniosła: wymianę idei, większe bogactwo myśli, oświatę, choć w pył obróconą.

Ton dziennikarstwa się podniósł, — nastrój zmienił; więcej wprawdzie krańcowych sofizmów przyszło niż zdrowych zasad, ale horyzont się rozszerzył.

Okupywała się prasa krzycząc swe — *Delenda Carthago!* — a poza tym wrzaskiem nie słyhać było nic więcej — rząd inne wybryki tolerował.

Stan, któryśmy pobieźnie nakreślili, — niezmienił się w r. 1869. Zaledwie dostrzedz się daje pewien zwrot w ideach, upadek popularności Katkowa, ostrożne próby powstrzymania swobody nadanej dziennikarstwu, odziaływania nieśmiałe w duchu zachowawczym.

Jednak przeciwko fanatyzmowi patrijotycznemu i unifikacji nikt wystąpić jawnie nie śmiał,

nawet ten w czyjem ręku jest wszechwładztwo. Fanatyzm i ludowe namiętności jest tem czemś co jak w balladzie Göthego łatwo wywołać do noszenia wody, ale zakląć by nią zalewać przestało... mistrz tylko potrafi...

Dano na pastwę chciwemu zniszczenia narodowi Polskę, Litwę i Ruś, wkrótce nie starczyło ich; rzucono prowincje nadbałtyckie, i tego mało, mowa o Finlandji teraz. — Cóż potem?

Obawiać się można — by siły niszczące nie zwróciły się na to, co je z uspienia zbudziło.

To, co się tu dzieje w Polsce, — jakkolwiek przerażające rozuzdaniem i straszliwe klęski, sprowadzające na kraj, nie przywodzi nas wcale do rozpacz. Mamy to ze stuletniego doświadczenia, na sobie i na drugich, iż nic lepiej ducha nie konserwuje, nie rozbudza, nad despotyzm, a szczególnie moskiewski.

Daleko niebezpieczniejsze dla nas jest owo ciche wynarodowianie pruskie, idące milczkiem, zwolna, — ale z wpływem, któremu oprzeć się trudno; — daleko groźniejszy jest chaos austriacki, — po wielkim poście absolutyzmu saturnalja swobody. — Moskiewski despotyzm tłoczy, niszczy, rozbija, ale tylko zewnętrzne

objawy ducha, — którego istoty dosiędz nie umie, — na który podziałać nie potrafi, bo jest sam siłą pięści a nie ducha. Na pozór straty są ogromne, ale się one wynagradzają spotęgowaniem wewnętrznych zasobów narodu, skupieniem, siłą, którą każde parcie gwałtowne wywołuje. Nigdzie duch starej Polski, z tem co w sobie miał szlachetnego, zacnego, czystego, nie przechował się lepiej, jak pod moskiewskim zaborem, tu cnota nasza rosła w obrzydzeniu demoralizacji, która otaczała. Gdy zmarły niedawno Bibików usiłował popsuć młodzież kijowską, przemawiając do niej w sposób cyniczny; skutkiem tej odezwy było, że się wszyscy poprawili i bacność zwrócili na obyczaje. Działo się to gdzieindziej nieznacznie i bezwiednie, co tu odbyło jawnie. Zepsucie chytyło za ledwie małą zgangrenowaną częstka społeczeństwa, reagując przeciwko pozostałemu jak widok obrzydliwy.

Pomiędzy światem moskiewskim a polskim, przeciwnemi sobie duchem, niemającemi żadnego dla nas uroku, nigdy nie przyszło do pobratania i zespolenia... W kraju naszym Moskal był i jest najezdnikiem na kwaterze, którego się uspokaja, dogadza mu ze strachu, ale z nim

stosunek nie możliwy. Wpływ jego nie dosięga nigdy głęboko; działanie jego zewnętrzne, do-
rażne, nie przenikające za powierzchnię.

Skutkiem tego ucisku naród się zasklepia w sobie i przechowuje w domowym zaciszu, ziarno dla przyszłości. Gdy w Prusach cywilizacja wyższa, wykształcenie naukowe, rozwinięcie umysłowe, — wywierają urok, któremu oprzeć się trudno, bo zaprzeczyć stopnia wyrobienia, do jakiego doszedł naród niemiecki, niepodobna; gdy w Austrii ogłada z zepsuciem zespolona, pewną rycerską jakąś elegancją ocukrowana, łatwo się nas ima — w Moskwie nic nie nęci, wszystko odstręcza.

Dla tego panowanie pruskie choć łagodniejsze i znośniejsze, panowanie austriackie choć na pozór sprzyjające rozwojowi narodowości, są dla nas niebezpieczniejszemi w istocie niż brutalny ucisk moskiewski. Nigdzie charakter narodowy szlachetny, bezinteresowny, do poświęceń gotów nie ucierpiał tak, jak w Austrii, gdzie od najwyższych sfer do najniższych gorączka życia, używania, spekulacji prędkich rozniosła się jak zaraza. W Prusach znowu zapanowało sobko-

wstwo, bo się bronić musiano aby się ostać. — Rewolucyjne działanie Moskwy zasypuje gruzami, ale pod stosami ruin jak w popiołach Pompei leżą skarby dla przyszłych zachowane wieków... leżą z kościotrupami razem wprawdzie, lecz nienaruszone i całe...

W Królestwie, w prowincjach zagarniętych, społeczność się nie rozkłada, owszem spaja mimowolnie i pomnaża temi nawet żywiołami, — które dla sprawy narodowej były stracone. — Widzieliśmy to stokroć, — że urzędnicy polscy w służbie Moskwy, sterani częstokroć, odepchnięci, powracali z patryotyzmem do kraju i stawali się dlań użytecznemi, gdy w Prusiech niema przykładu, ażeby jeden z tych dobrowolnych odstępców, co wołą szambelańskie mundury nad wytartą suknię ubogiego narodu, — wrócił kiedy między swoich.

Prześladowanie żywiołów polskich odbiera często drogich nam ludzi, skazując na męczeństwo nad siły; ale przywraca też wiele za stracone uważanych.

Uskarżają się wszyscy na opłakany stan finansowy i ruinę Królestwa. Jest ona rzeczywiście groźną, bolesną, ale ma swą stronę do-

brą, rzekłbym opatrnościową. — Upadek majątkowy zmusza ją do pracy, do nauki, do szukania dróg nowych i rozbraca z rządem, któremu zrujnowani nigdy rabunku tego nie przebaczą. Szlachta w pomyślnych i kwitnących czasach próżnowała po wsiach w dobrym bycie; dziś zmuszoną jest oszczędzać się, — szukać chleba innego, przetwarzać moralnie.

Odpadki będą znaczne, co lichsze i słabsze zginie, ale co życia warte, to się odrodzi.

Nie przerażają nas tak dalece ani szkoły moskiewskie, ani język, ani inne środki wynaradawiające powierzchownie, wszakżeśmy widzieli najgorętszego ducha polskie dzieci słowa po polsku nie nie umiejące.

Tak dalece to pewna, że moskiewska robota poza skórę nie przechodzi. W korpusach kadetów, po szkołach wojskowych, pieszczeni przez Mikołaja, chowali się przyszli nasi powstańcy, stokroć może gorętsi od tych, którzy w Polsce młodość przebyli. — Mamy tradycje tak żywe i silne, że nawet w najgorszym razie, bez wychowania żadnego, sto lat jeszcze wyżyć bez widocznego upadku potrafiemy... A za sto lat... carstwo moskiewskie rozpadnie się na

drobne stany pojedyncze i śladu jedności tej tej, którą dzisiaj krwią lepią, nie pozostanie.

Możem śmiało powiedzieć to, co niegdyś Węgrom mówiło nieopatrzone ministerjum austriackie a co Węgrzy spełnili sami.

— My czekać możemy, poczekamy.

Sto lat takiego systemu dezorganizującego, przypuściwszy, iż są możliwe — zniszczą Rosję, wysilą ją do szczytu, nam oprócz strat dotkliwych, nie zrządzą nic, co by na przyszłość zatrważać miało. Rewolucja społeczna niemająca dotąd głów i rąk, — ale już ogromne cielsko z którego głowy i ręce wyrosną, leży i rośnie pod stopami Moskwy. W jaki się ona sposób objawi — niewiemy, ale że wybuchnie nareście kiedyś — to pewna... My cierpliwie na tę godzinę poczekamy. Mówiliśmy to w r. 1863, iż my żadnej rewolucji u siebie robić nie potrzebujemy i nie powinniśmy, ale dotrwać do chwili gdy ją sobie zrobią w Moskwie. — Materjały ku temu gromadzą się codzień, rząd sam wzmógł je w siłę, daje im tymczasowo na pastwę Polskę, Niemców, Finlandję, ale sie tego przebierze.

Już sam spokój z jakim my dziś wszyscy na tę kwestję stosunku naszego do Rosji się

się zapatrujemy — dowodzi, — żeśmy przestali lękać się o złe skutki. — Pomszczą nas ci, których na nas szczuto.

Ciężką zaprawdę, upokarzającą, bolesną jest próba, przez którą naród nasz w objęciach barbarzyństwa przechodzi, ale mniej niebezpieczną, niż łagodniejsze despotyzmy inne. Wolemy już *uciski* niż *uściski*. — Uścisk denerwuje, osłabia, onieśmiela, gdy ucisk krzepi — a jeśli nawet zabija, lepsza jeszcze śmierć niż spodlenie.

Rosja pracując od r. 1861, potrafiła w obec Europy kwestję polską, dotąd najpopularniejszą, zawikłać i w fałszywym przedstawić ją światle.

Przekupione dzienniki, schlebianie ideom socjalnym, pozory postępu, mniemana emancypacja włościan, — pióro Girardina, sympatje Proudhona, dowcipy małych gazetek, — z Polski i jej sprawy uczyniły rzecz prawie śmieszną, a powszechnie uznaną za nudną... Stronę jej moralną, szlachetne budząca uczucia, stracono z oczów. — Kazano nam się zgodzić z faktami spełnionemi.

Cała prasa niemiecka, z małemi wyjątkami, trzymała stronę Moskwy i trzyma ją; angielska,

wielce praktyczna, wyrugowała ją z rubryk swoich.

Wieleśmy do tego upadku w opinii przyczynili się sami, pokutując za grzechy indywidualów, za słabość pojedynczych osób. To pewna, że gorąca miłość dla Polski — wyziębla.

Skrajne tylko stronnictwa nasze, w obozie ultramontanów i republikanów, na dwóch przeciwnych biegunach, — znalazły gościnny przytułek. —

W rachunku z naszego zeszłorocznego położenia, — niewiele znajdziemy rzeczy nowych, lub któreby się z raz przyjętego systemu od dawna przewidywać nie dawały.

Wszystkie russyfikacyjne środki są następstwami jednej idei — prędzej czy później użycia ich spodziewać się było można.

Odcechowuje się tu dobitniej tylko coraz, zamach na wiarę katolicką prowadzony na sposób moskiewski, z pomocą przekupionych apostatów, którzy poczynają od maluczkich reform nic nieznaczących na pozór, nie dotyczących niby dogmatu, mających oddzielić polskość od

katolicyzmu, a w istocie dążących do zaszczepienia szymy.

Pieniądze, przekupstwo, posługiwanie się upadłymi i niegodziwymi ludźmi, — nie są rzeczami nowymi. Tak samo rozebrano Polskę. — Gdy kogo pokonać nie można, strują go jak biskupa Łubieńskiego. — Co znaczy więcej jedna zbrodnia? gdy się ich popełniło tyle?

Królestwo Polskie istniejące jeszcze dotąd w dawnym składzie, już, jak to z kilkokrotnych pokuszeń wnosić można i z zapowiedzi moskiewskiej pracy, zapewne na nowo będzie rozcwierutowaniem.

Jest to rzecz przewidziana i nie tak szkodliwa jak się zdaje. — Nawykliśmy byli do tego Królestwa stworzonego przez Aleksandra, które nosiło imię Polski, aby zakryć Polskę prawdziwą. — Te granice konwencjonalne w pewnych politycznych ewentualnościach raczej szkodzić nam mogły, niż pomagać, — łudzając tą Polską maleńką. — Dziś, gdyby kiedy przyszło do rewindykacji granic, — możemy sięgnąć niemi tak daleko, jak się rozciągało polskie panowanie... Cały zabór rosyjski stał się dla nas krajem

jednej natury. Traktaty wiedeńskie nie istnieją. Pod względem dyplomatycznym obalenie granic jest raczej omyłką i nieopatrnością niż zyskiem dla Rosji.

Przejdziemy teraz do uwag ogólnych, do niektórych szczegółów.

Postępowanie Rosji z nami, — jej polityka niszcząca i zaborcza, bezsilna gdy organicznie działać trzeba, — potężna gdy jest narzędziem wywrotu — przywiodła nas do tego, żeśmy całemu narodowi odmówili niemal ludzkich przymiotów. Uznano ich u nas Turanami, to jest plemieniem upośledzonem, niższem i niezdolnem do postępu — zatem jedną z ras wydziedziczonych, która w ręku opatrności jest taranem do tłuczenia narodów.

Miejmy odwagę wystąpić przeciwko wyrokowi skazującemu turańskie plemię na wiekuiste kalectwo duchowe, — i stańmy w obronie nie Moskwa, ale ludzi w ogóle. — Przyznajemy to łatwo, że dziś Moskwa jest turańskim plemieniem, — mającem w sobie przeważny instynkt niszczenia i obalania, — jak czasem dzieci, jak

wszystkie niemal narody niedorośle, które psują i łamią co napadną. — Nie sądzimy jednakże, aby pod to określenie i cały naród i całą przyszłość jego podciągnąć było można.

Rosja czy Moskwa nie jest tak jednolitą, jak w siebie chce wmówić i jakby być pragnęła. Jest to jej szczęściem raczej niż słabością. Dla tego tylko ten instykt niszczenia nie jest w niej ogólny, a usiłowania, na które patrzymy najchętniej tego dowodzą. — Należy je uznać jakkolwiek są jeszcze bezsilne i łamane wpływy przeciwnymi.

Rosja mimo chęci zlania się i pochodzenia w jednym kierunku, miotana jest prądami różnymi... Jedne z nich słabsze, silniejsze drugie, różności ich niepodobna niewiedzieć. Czy to są idee zrodzone z różności plemion, — czy z niejednego stopnia cywilizacji, przesądzać trudno. — Od stanu odpowiedniego europejskiemu V. lub VI. wieku, aż do XIX. znajdziesz w szerokich granicach państwa, reprezentantów wszystkich wieków, wszystkich wyznań, bałwochwalstwo, fanatyzm sekciarski, — tolerancja sceptyczna, — ateizm, nihilizm, prozelityzm oręźny, mieszają się tu z sobą. Pomędzy niemi niema punktu

zetknięcia, ale jedne z nich działają jawniej, — drugie skryciej i na różnych scenach mniej lub więcej widocznych dla oczów widza europejskiego.

Od panowania Aleksandra II., poczyną się jawny popęd półoświeconej klasy ku wrzekomemu postępowi, ku reformom. — Mimo woli Mikołaja lub w innej myśli, poczęto za niego jeszcze myśleć o usamowolnieniu włościan; za Aleksandra myśl ta, nieszczerą u góry, gwałtowną z dołu, weszła w urzeczywistnienie pozorne. Przeciwnym prądom, o których mówiliśmy, przypisać należy, iż reforma zwichniętą została lub wykonaniem opóźnioną i sfalszowaną. —

Niema śmielszych reformatorów nad ośmnaścieletnich studentów. — Teorje radykałów moskiewskich wielce je przypominają. Zbyt to rzecz znana, byśmy się nad nią rozszerzać potrzebowali. W reformatorstwie Moskwy są też dwa żywioły, dwa prądy: europejski, utopijny, drugi azjatycki, nihilistyczny. Mięszają się one z sobą często tak, że je trudno rozróżnić.

W sądach o terażniejszej Rosji, trzeba to wszystko mieć na względzie, a nie zapominać.

że naród ten kilka set lat pod demoralizującym gniotem despotyzmu zostawał. Ze stanowiska europejskiego wyrokować o nim sprawiedliwie nie można.

Niewola tworzy pewne nałogi zarówno obyczajowe jak duchowe. — Pobłażającym więc być potrzeba dla ludu jeszcze z więzów długoletnich nie rozkutego.

Krokiem najważniejszym do reform przyszłych było oswobodzenie włościan, — wielki wyraz, który ideę całkiem inną w sobie mieści, niżby europejski sądził czytelnik. Reforma ta z poddaństwa nieograniczonego właścicieli ziemi, przerzuciła włościan w poddaństwo gorsze może gminy komunistycznej; starszyny a ostatecznie policji i rządu.

Przy najlepszych nawet chęciach władzy, — tam, gdzie się ona posługuje narzędziami takimi jak w Rosji, nadużycia są nieuchronne. Zatem wiele lat upłynie nim swoboda papierowa stanie się rzeczywistą.

Dziś despotyzm gminy reprezentowanej przez ograniczonych a chciwych wójtów (głowy) i łupieżną policję, — zastępuje dawny despotyzm

właściciela, szlachcica. — Samowola nie jest mniejsza, prawie zawsze bezkarna.

Jedynem lekarstwem na to, byłaby własność osobista i osobista swoboda, której niema, bo w obawie ruchu i wędrówek protelatarjatu, — a oderwania rąk od ziemi, włościanom nie dano swobody przesiedlania się.

Wyjątkowo w bycie włościan, szczególnie w gubernjach zachodnich, polepszenie jest widoczne — to przyznać potrzeba.

Drugą reformą, zaprowadzoną tylko w Rosji i jeszcze dotąd będącą w kolebce, jest reforma sądowa i zapowiedzenie sądów przysięgłych — które obiecuje wydać owoce na przyszłość. — A że w Rosji dano dziennikom tyle swobody, iż o nadużyciach pisać mogą i sądy pod sąd opinii podciągać — jawność oddziaływa na moralność ogólną. — Lat zapewne potrzeba, ażeby ten stan nowy, te warunki życia nowe mogły dzielić na ogół, ale dobrze, że choć jakikolwiek krok ku temu uczyniono.

Ustanowioną też została komisja, która się zajmuje przetworzeniem bytu duchowieństwa, i obmyśleniem nowych dlań warunków życia. Wiadomo powszechnie, iż w Rosji istniała

kasta duchownych, osobny stan, z którego, — z małemi wyjątkami, — składał się cały klerus prawosławny.

Pomiędzy mnichami można było znaleźć ludzi różnych stanów, w duchowieństwie białem, syn następował po ojcu, — a rzadko popowicz, wstydliwie ukrywając swe pochodzenie, wchodził w służbę cywilną. Jak stygmat szło za nim w całej karierze jego, obelżywe niemal nazwanie popowicza. — Dziś rozłamane są te więzy, które przykuwały dzieci księży do cerkwi, stan duchowny, jako stan niema już istnieć.

Jedną z przyczyn upadku duchowieństwa prawosławnego, było właśnie to zasklepienie się jego w sobie, i nieodświeżanie nowemi pierwiastkami żywotnemi.

Cerkiew prawosławna po długich latach martwoty, pochwycona nowemi prądy do życia nowego, użyta za narzędzie propagandy narodowościowej na Litwie, — w Polsce, narzucana gwałtem Łotyszom, plemionom kaukazkim, — Mongołom i t. p. — chce się wzmocnić, chce ukrzepić i zreformować. Zakłada swe biskupstwa i cerkwie w Ameryce, probuje propagandy w Czechach, roznosi je po Wchodzie i łączy się

z kościołem angielskim. Niezwykły ruch panuje w sferach duchownych, któremu bodaj czy siły starczą. Więcej tu jest ambicji, pragnienia, niż rzeczywistej mocy. Prawosławie pod dłoń despotyzmu strupieszale, musiałyby naprzód powagę i niezawisłość uzyskać, nimby w świat pójść zdołało nawracać.

Braknie mu nadewszystko idei, ducha, — racji bytu. Ma je katolicyzm, ma niezaprzeczenie protestantyzm, — ale w środku stojąca cerkiew wschodnia, — jest niezrozumiałem odszczepieństwem, którego ideą zasadniczą, ślepa litera tradycji źle zrozumianych.

Z tą samą ideą, — jeszcze dalej posuniętą, występują różne sekty rozkolników.

Ukaz reformujący, a raczej niszczący stan duchowny oddzielny; ogranicza nazwanie to do osób sprawujących obowiązki rzeczywiste; — popów, djaków, mnichów i t. p.

Dzieci mają prawo zapisywać się jako honorowi obywatele do gmin miejskich, wstępować do służby wojskowej i cywilnej. Nawzajem osoby innych stanów, co jest zupełnie nowem, mogą wchodzić do stanu duchownego. — To ostatnie postanowienie, tak rychło w życie nie

wejdzie, trzeba zupełnej zmiany pojęć i obyczajów, niżeli przyjdzie do skutku.

Reforma ta w ogóle, — jak inne potrzebuje dźwigni, coby jej rzeczywisty byt dała, oświaty... Światło zaś nie przychodzi z dnia na dzień — za ukazem.

Zamierzoną była także reforma więzień, — natrudniejsza może do wykonania, gdyż w Rosji byt winowajców, kary jakim ulegali, wygnanie w odległe prowincje, sposób w jaki się dokonywały te wędrówki tysiąc wiorstowe, wyrobiły się do osobliwego, potwornego bytu tradycyjnego, zakorzenionego już, nałogowego, — z którego wyrwać na raz wszystko, dla wprowadzenia nowego jakiegoś porządku, — będzie nader trudno.

Nie sędziemy też, — ażeby tu przedsiębrać miano reformę zupełną, logiczną, radykalną i na nowych pojęciach opartą. — O stanie więzień prewencyjnych i poprawczych, w samych pi-sarzach rosyjskich wiele naczytać się można. Ze wstrętem, ale razem ciekawością gorączkową bierze się do ręki słynne „*Notaty z domu umarłych* — (*Zapiski iz miertwaho doma*).

Sądziemy, że na tych kilku, ledwie słabo zarysowujących się, raczej pragnieniach reform, niż reformach, ogranicza się cały postęp tegoroczny.

Niemożemy tem imieniem nazwać przedsięwziętych w całym państwa obrębie, radykalnych zmian mających wprowadzić w życie ów sławiony program ultra-narodowej partji, — jedność języka, wiary, prawa i obyczaju.

Mówiliśmy w poprzedzających latach wielokroć o tym szale unifikacji, naprzód z całą gorączką pierwszej próby i namiętnością, dziko probującym sił swych na Polsce. — Nieograniczył się on ani Królestwem, — ani Litwą, ani Wołyniem, Ukrainą i Podolem. — Dawna niechęć ku Niemcom, podżegana przez dzienniki, wypowiedziała wojnę germanizmowi w prowincjach Nadbałtyckich. — Walka tutaj wcale inny ma charakter niż w Polsce, gdzie najmniejsza protestacja buntem się zowie.

Niemiecki żywioł silnie się rozpościerał przez wieki po całej Rosji, — opiera się o tron sam,

ma reprezentantów we wszystkich sferach społeczeństwa; znalazłby pewnie obrońców u tronu, na dworze, gdyby roznamiętnionego patriotyzmu nieobawiano się do tego stopnia, iż sam cesarz ulegać mu, jest zmuszonym. Im bardziej Niemcem jest w duszy, tem mocniej się Rosjaninem pokazać pragnie, im więcej jest Holstein-Gottorpem, temby goręcej chciał być Romanowem. Otóż powód, dla którego Niemcy w sferach rządowych poparcia znaleźć nie mogą. — Następca tronu, jawnie wyznaje się nieprzyjacielem germanizmu, przypisują mu nawet, z natchnienia małżonki, niechęć szczególną ku Prusom.

W prowincjach Nadbałtyckich, stworzono narodowość łotewską, — aby ją przeciwstawić niemieckiej, założono dzienniki w języku Łotwy; urzędom i władzom nakazano z centralnemi korespondować odtąd po rosyjsku.

Mowa jest o przeniesieniu uniwersytetu, niemieckiego dotąd, z Dorpatu do Rygi, o przestoczeniu go na wzór warszawskiego, rusefikacji, lub cłkowitem zniesieniu.

Broszurom wydanym z tego powodu, winniśmy to, — że w Niemczech zaczęto się lepiej

zapoznawać z ową Rosją liberalną i postępową, którą dotąd, póki Polaków prześladowała, wynoszono pod niebiosa. Dziennikarstwo niemieckie, stając w obronie swoich, podniosło część zasłony, dawne sympatje znikły. — Jesteśmy przynajmniej do pewnego stopnia usprawiedliwieni, zrozumiani lepiej, żalowani. — Niemiecka prassa wprawdzie sprawę zbutowanych Polaków odróżnia od lojalnych Kurlandczyków, — ale zaczyna się rozpatrywać w radykalizmie Moskali.

Walkę broszur rozpoczęła słynna zączepka Samaryna, na którą odpowiedział prof. Schirren; za śmiały swój występ ukarany oddaleniem z urzędu, i dziś zamieszkujący w Niemczech. Mówią, że szlachta kurlandzka wynagradzając mu zwichniętą karierę, wyposażyła go ofiarą przyzwoitą na podróż do swobodniejszych Niemiec.

Nielicząc w r. 1846 nawróconej gwałtownie Łotwy i estończyków w liczbie hurtownej stu tysięcy — we dwadzieścia lat dopiero później rozpoczęła się rusyfikacja nad Bałtykiem. — Wedle obyczaju rządu od roku 1863 na Polsce wyprobowanego, puszczono przodem dzienni-

karstwo patrijotyczne, domagające się niby od rządu połączenia tych prowincyj, dotąd osobnych praw używających.

W r. 1867 (zobaczyć Rachunki nasze) sam cesarz będąc w Rydze, przypomniał Niemcom tutejszym, iż są i powinni być Rosjanami. — Za tem poszło przypomnienie, raz już cofniętego ukazu, o wprowadzanie języka rosyjskiego do urzędów (z r. 1850.); zakładanie szkół rosyjskich, mnożenie dzienników, — destytucje urzędników wyższych (Valter'a i Döbner'a), którzy się opierać śmieli i cały szereg reform w wiadomym i znanym duchu.

Na poparcie tych reform służyła broszura Samaryna wydana w Pradze, przeciwko której wystąpili Bock, Sievers, Eckhardt, a najpóźniej B. G. Werren. (*Baltische Briefe.*)

Walka tu trwa, i rosyjscy reformatorowie wcale ustępować nie myślą. W ostatniem z cytowanych pism, Werrena, wielce charakterystycznym jest rozdział, a raczej list czwarty. — (*Der Kaiser*) — Cesarz, w którym autor nie chce przypuścić i uwierzyć, — ażeby te okropności działy się z wiedzą i wolą carską. (*Ein Kaiser-*

wort darf man nicht drehen, noch deuteln etc.)
 — Ton tego listu naiwności sięga.

W naturalnym związku ze sprawą Nadbaltycką, jest stosunek Rosji do Niemiec, a szczególnie do Prus.

W Rosji i w Niemczech, dwoisty jest prąd i dwojakie głosy, tak, że w sprzecznych zupełnie usposobieniach narodu i rządu, — często się spotyka nieprzejeđnane i niezrozumiałe kontrasty.

Czytając dzienniki rosyjskie nieurzędowe i niemieckie swobodne, — przekonywamy się o niechęciach wzajemnych obu narodowości; — szczególnie ze strony pansławistów dochodzi rozdrażnienie do namiętności.

Język też niemieckiej prassy, nacechowany jest wzgardą dla barbarzyńskiego, do kultury europejskiej przyjęcia, niezdolnego narodu. — Natomiast pruskie organa rządowe i rosyjskie dziennikarstwo oficjalne, starają się wzajemne sobie wyświadczać przysługi. Nikt goręcej nie podziela nienawiści dla wszystkiego co polskie, nad Krzyżową gazetę i jej podobne. — Za to

mówiące w imieniu narodu dzienniki obu stron nie szczędzą sobie pogrózek, sarkazmów i dowodów wzajemnej wzdardy.

W tym roku, obchodzona w Petersburgu uroczystość Orderu św. Jerzego (Grudzień) podała sposobność cesarzowi Aleksandrowi wynurzenia swych uczuć dla króla Wilhelma i pokazania zarazem Austrii i Francji, iż przymierze z Prusami nadwerężonem nie zostało...

Wyrazy towarzyszące przesłaniu orderu św. Jerzego pierwszej klasy, wielkiego są znaczenia, a komentarzem najlepszym słowa p. d'Oubril, posła rosyjskiego w Berlinie, który tłumaczy: „w nadaniu tego orderu upatrywać też słusznie należy nową rękojmię trwałości związków istniejących między obu monarchiami, — narodami i wojskami, — rękojmię odpowiednią interesom obu krajów i Europy.“

W czasie obchodu rocznicy tej znajdował się w Petersburgu książę Albert pruski. — Cesarz austriacki nadesłał powinszowanie, za które mu podziękowano. — Dzienniki rosyjskie i pruskie wielki rozgłos nadały tej manifestacji politycznej.

Stosunek Rosji z Austrią, chłodny, grzeczny, przyzwoity, — ze strony ostatniej okupywany mnogimi ustępstwami i ofiarami, pokrywa dosyć źle rzeczywiste usposobienie wrogie. Nie potrzebujemy tu tłumaczyć, jak wiele powodów skłania Rosję do wyczekiwania chwili sposobnej, w której się na Austrią rzucić będzie mogła.

Czynność pansławistów, pozornie działających na swoją rękę, których rząd nie zapiera się, ale im dzielnie dopomaga, nikomu tajną nie jest.

Trzeba słabości, nieopatrzności i tego fatalizmu, który pcha Austrię do zguby, — ażeby zamykać oczy na propagandę rosyjską, jawną, urągającą się, cyniczną, — szerzącą się między Słowianami wchodzącymi w skład Austrii, — w Czechach, na Rusi galicyjskiej, w Dalmacji, Serbji, Kroacji.

Wprawdzie rząd tłumaczy się zawsze, iż to są indywidualne roboty, których powstrzymać nie może, — ale kto zna Rosję, uśmiechnie się tym wykrętom, podobnym do szyderstwa.

Nawet oddziaływać nie umie gabinet austriacki przeciwko tych machinacjom, a jednemu z arcyksiążąt przypisują głośne wyrzeczenie, iż

przyjajazn Rosji wartoby bylo okupic, chocby calej Rusi galicyjskiej ofiara. — W obec takiej bezwladnosci i strachu, Rosja codzien musi byc smielsza.

Moglyze rzad kontrolujacy tak scisle wszystkie pisma, a szczegolnie przeznaczone dla ludu i wojska, niewiedziec o broszurze w tysiacach eksemplarzy rozsianej miedzy zolnierzami, — i przygotowujacej ich do wojny — przeciwko Austrii.

Swistek ten (dziesiec stronnic) — wystawial okropny ucisk braci Slowian pod panowaniem austriackim, obowiazek przyjscia im w pomoc i niewdziecznosc Habsburgow, ktorzy ocalenie swe winni byli carowi. Rozdawano i czytano wojsku te broszure.

Daleko wiekszego nad te znaczenia, byla druga jenerala Fadiejewa, ktora miala rozglas ogromny, znana jest wszystkim, a zapowiada wojne na smierc Austrii i kreśli program panslawizmu rosyjskiego.

Wszystko to niepotrzebuje komentarzow, chociaz ostatnimi czasy, usposobienie to wojenne Rosji pohamowac wypadlo i zbliczyc sie do Austrii, aby tymczasowo zaklac niebezpiec-

stwo od Galicji i wymódcz powstrzymanie nadania jej większych swobód i odrębności.

Nikt do wojny nie czuje się jeszcze przygotowanym.

W Czechach za to panslawiści moskiewscy działają swobodnie, korzystając z usposobienia kraju. Tu cesarski hymn witany jest tak rozentuzjazmowanemi okrzykami jak w Petersburgu. Znaczna liczba Czechów, corocznie wywędrowujących do Ameryki, dała się skłonić na przesiedlenie do Rosji. — Osady ich potworzyły się na Wołyniu, i tu już słyszemy o kilkudziesięciu rodzinach, — które przyjęły prawosławie. — Kijowski dziennik ogłosił ich adres (po niemiecku) do cesarza, sławiący swobodę rosyjską, jakiej nigdy nie używali w konstytucyjnej Austrii.

Pomimo tych wszystkich manifestacji szczególnej opieki nad kolonistami, nic się nam nie wydaje szczęśliwszem nad to przesiedlenie, bo ono jedno może dobitnie, faktami przekonać Czechów o naturze rządu, o stosunkach kraju, o tem jarzmie jakie ich czeka, jeśli się rzucą, jak grożą, w objęcia macierzy słowiańskiej. — Niech idą, słuchają, patrzą, żyją, aby się od-

czarować mogli. — Rosjanie w Pradze są tylko niebezpieczni, mogą złudzić chwilowych gości u siebie, ale zamieszkałych pod ich panowaniem, uleczą widokiem swego szczęścia.

Do czynniejszych objawów panslawizmu należy obchodzone w Petersburgu dnia 26. Lutego święto apostołów Cyrylla i Methodjusza, które zarządził komitet słowiański pod prezydencją znanego Hilferdinga. Rozesłano z niego po słowiańszczyźnie obrazki pamiątkowe. — Komitet ów, nazwą dobroczynny, uważany za instytucję prywatną, (tam gdzie wszelkie stowarzyszenia są wzbronione), zaopatruje w książki, obrazy, posilki pieniężne i agentów czynnych, — całą austriacką słowiańszczyznę.

Podróż odbyta w tym roku do Petersburga księcia Mikołaja Czarnogórskiego, — dla odnowienia dawnych a ścisłych stosunków Czarnogóry z Rosją, które pobratymców w oręż i pieniądze zaopatrywała, godną jest wspomnienia. Podejmowano go z oznakami jak największej serdeczności, z pewną wystawą i współczuciem wielkiem. — Książę Mikołaj dnia 14. Stycznia przyjmował u siebie starego Pogodina, którego mowę zapisały dzienniki.

Pogodin mówił dosyć jasno o „*przyszłych wypadkach*“, które dla świata słowiańskiego stanowcze być mają, o których on z obawy fałszywego tłumaczenia na Zachodzie, szerzej się nie chciał rozgadywać... prorokując w nich, księciu ważną rolę. — Przyniósł mu z chlebem i solą, współczucie siedemdziesięciu miljonów pobratymców (*Excusez du peu!*).

Ofiarowano księciu symboliczną szablę, witano go i żegnano okrzykami, mieszkał w pałacu cesarskim, i wrażenie podróży musiało być jak najwięcej obiecującym.

Nie mniejszego znaczenia było otwarcie w Petersburgu, dnia 30. Października, przy ulicy Większej Morskiej, klubu słowiańskiego (Biesiady), inaugurowanej mową czeską, i okrzykami „najgorętszej miłości dla cara, *oswobodziciela Słowian*.“ (Zapewne, przyszłego). Zeszło się ono jakoś z powstaniem dalmackiem, dla którego współczucia bynajmniej nie tajono w Rosji. Pomagano mu pokątnie, chociaż się do tego przyznawać nie śmiano.

Wszystkie te oznaki propagandy panslawistycznej, jakkolwiek jawne i jasne, nie potrafiły skłonić Austrii do najmniejszego kroku,

mogącego zapobiedz szerzeniu się zgubnego wpływu.

Z pewnością największe ustępstwa poczynione koronie św. Wacława, nie osłabiłyby tyle państwa, ile to powolne działanie min podziemnych, przeciw którym nic się nie czyni.

Daleko trudniej określić, a raczej odgadnąć okryte mgłami polityki zagadkowej, dwulicowej stosunki Rosji z Francją. Można się ich tylko domyślać z symptomatów ubocznych, które przez logikę faktów prowadzą do pewnych wniosków. Pomiedzy gabinetem tuileryjskim a petersburskim, stoi krwawe widmo Polski, i interesa Niemiec czasowo wiążące Prusy z Rosją. Cesarz Napoleon, radby był zbliżyć się do niej, a staraniom jego stoją na przeszkodzie i tradycje i interesa państwa.

Wysłaniu jenerała Fleury przypisywano cel przyjednania i wspólnego działania, dla rozbrowienia Europy. Zdaje się wszakże, iż poselstwo to wielkich nadziei, zupełnie się nie powiodło, a skończyło niefortunnym zajściem, z jednym z członków cesarskiej rodziny. Powodem miały

być ostrzeżenia generała Flury, wskazujące niebezpieczeństwo grożące od osób tronu najbliższych.

Ostentacyjne zbliżenie się do Prus wskazuje, iż nadzieje pokładane na pośle, osobistym przyjacielu cesarza Napoleona, zawieść musiały. Przymierze Francji z Rosją, wielokrotnie zalecane obu państwom, zawsze się o wspomnienie Polski rozbijało, i opinię publiczną Francji rycerskiej, miłującej swobodę, a w imię jej bratnim węzłem związanej z nami. Dziś widzimy jaśniej, niż kiedy, kształtujące się nowe przymierza, które Francję stawia w antagonizmie z Moskwą, nieuniknionym w przyszłości, choć w teraźniejszości osłoniętym formami dyplomatycznej przyjaźni.

Dwór rzymski postępował sobie, ratując wyznawców katolicyzmu zamieszkałych w granicach państwa rosyjskiego, z nadzwyczajnym umiarkowaniem względem gabinetu i rządu rosyjskiego. Umiarkowanie to często dochodziło aż do zapomnienia o wszystkich gwałtach, jakich się tu dopuszczano na osobach, prawach

i swobodach wyznawania wiary. Jeśli w ostatku Pius IX. z goryczą i boleścią odzywał się kilkakroć o czynnościach, których przemilczeć nie mógł, zmuszonym był do tego, krzyczącymi pogwałceniami wszelkich praw w całym świecie cywilizowanym szanowanych.

Od r. 1863, udział jaki duchowieństwo musiało wziąć w wypadkach, służy za wyborny pretekst rządowi rosyjskiemu, do coraz nowych, a coraz bardziej oburzających napaści na kościół katolicki. Od dawna zamierzano tu, jakżeśmy mówili w zesłorocznych rachunkach naszych, ustanowić w Petersburgu kollegium, złożone z wysłanych przez biskupów deputatów wszech dyecezyj, którzyby zarządzili sprawami kościoła, przez ministerjum wyznań tylko komunikując się z Rzymem. Rzym nigdy nie uznał tego nieprawnego zgromadzenia, chociaż je tolerował czas długi w samej Rosji. Podciągnięcie Królestwa Polskiego pod to prawo, wywołało opór, naganę ze strony Rzymu, zakaz, i kolejne wywożenie rządzących dyecezjami biskupów, o którym obszerniej powiemy na swem miejscu.

Stan kościoła katolickiego, oddanego na łup

odstępcom, ludziom bez wiary i sumienia, gwałtowne zaprowadzanie języka rosyjskiego, protesty przeciw niemu, zarówno stolicy apostołskiej, jak Rosji stały się ciężkimi. Z tego powodu po kilkakroć probowano rozmaitemi drogami, przez pośrednictwo osób różnych, wejść w stosunki z Rzymem i zawrzeć jakąś ugodę.

Próby te, dotąd nieudające się, miały za sobą, jak mówią, znaczną część wyższego duchowieństwa rzymskiego, nieświadomego położenia katolików, niewierzącego w nadużycia, a skłonnego do zgody dla odzyskania korzyści, jakie dawniej spływały z lepszego porozumienia z Rosją, opłacającą za granicą chętnie, wszelką dla niej powolność.

W ciągu tego roku kilkakroć znowu usiłowano wyrobić jakiś *modus vivendi*, charakterowi tylko Piusa IX, winniśmy, iż ofiarą Polski nie okupiono chwilowych złagodzeń dla katolików. Głównie idzie o wprowadzenie języka rosyjskiego do kościoła, który ma służyć za narzędzie do przyszłego obrócenia przemocą na szymę. Dla ludu dosyćby było języka tego, ażeby różnice obu wyznań zniknęły. Wiemy zresztą jak Rosja w takich razach postępuje sobie.

W misji do Rzymu nieurzędowej, ale poufnej, wyprawiony był naprzód, świeżo uwolniony od ministerstwa spraw wewnętrznych. P. Wałujew, porozumiewał się on z kardynałem Antonellim, i zdaje się nawet, iż do bliższego roztrząsania drażliwego przedmiotu przyjść musiało. Złagodniały urzędowe dzienniki rzymskie względem Rosji przez czas jakiś; spodziewano się ugody. Wałujew winę wszystkiego zarzucał na Polaków, i domagał się wydalenia z Rzymu tych, których wpływ zdawał mu się przeszkodą do zgody. Ale pomimo wszelkich pozorów do układów stanowczych nie przyszło.

Daleko głośniejsze były odwiedziny Rzymu przez Wielkiego księcia Włodzimierza (w kilka miesięcy później), którego kardynał Antonelli i Ojciec św. przyjmowali ze szczególnymi względami. Wiązą się z nimi pogłoski, nie wiemy o ile uzasadnione, o wymaganiach ponownych, wygnania duchowych polskich, schronionych po powstaniu 1863 roku między innymi dr. theol. Artura Wolyńskiego, któremu z Rzymu wyjechać kazano, i o odwiedzinach u ks. Włodzimierza Ojców Zmartwychwstania Pańskiego, o których dziennik Katkowa odezwał się życz-

liwie. Zarówno wszakże sami OO. Zmartwychwstańcy, jak dzienniki katolickie, zostające pod ich wpływem, wieści tej zaprzeczyli i nazwali ją — „potwarzą.“ —

Katków odzywa się w następujący sposób o Zmartwychwstańcach.

W ostatnich czasach zaczęto mówić o jakichś mniachach polskich, zwanych Zmartwychwstańcami, którzy uzyskawszy jakoby, znaczny wpływ w Rzymie, mieliby ludzię się nadzieją osiągnięcia równej przychylności w Petersburgu. Ci Zmartwychwstańcy utrzymują się, jak powiadają, ze szczodrych darów polskiej arystokracji, i dążą do ujęcia w swe dłonie kierunku spraw katolickich w rosyjskich prowincjach... Ażeby dowieść konserwatyzmu, zaczęli oni od uzbrojenia ich przeciw tym księżom polskim, którzy mieli udział w buncie ostatnim; i im to w części, jak powiadają, przypisać należy wydalenie z Rzymu kilku księży *czerwonych* (?)... Jeżeli ci Zmartwychwstańcy nie należą do żadnego stronnictwa, jeśli istotnie są sługami kościoła a nie polskich magnatów, jeśli interes kościoła wyższym jest dla nich nad narodowo-polityczne interesa, to łatwo tego dowieść będą mogli. Co powiedzą o wprowadzeniu rosyjskiego języka do obrzędów katolickiego kościoła w Rosji? Oto kamień probierczy ich dobrej wiary? —

Te odwiedziny u wiel. ks. Włodzimierza, o których wspomniały dzienniki zagraniczne, dodając, iż O. Hieronym Kajsiewicz i Piotr Semeneńko łaskawie przyjęci, przedstawieni przez hr. Perowskiego, widzianemi byli przez jakichś

oficerów, wojska papieżkiego — wywołały długie po gazetach polskich spory i głosy za i przeciw Zakonowi.

Dnia 7. Czerwca O. Hieronim Kajsiewicz przesłał do dzienników list, w którym wypowiedział jasno stanowisko zakonu, i zapatrywanie się jego na sprawy krajowe. Pisze w nim, iż OO. Zmartwychwstańcy byli i są powstaniu w Polsce przeciwni; że duchowych polskich w Rzymie nie prześladowali, choć ich przekonania nie podzielali, że:

„właśnie dla tego, żeśmy przeciwni udziałowi duchowieństwa w spiskach i powstaniach, czyli, mówiąc ogólniej, żeśmy nieprzyjaciółmi rewolucji, właśnie dla tego nie jesteśmy i nie możemy być przyjaciółmi rządu rosyjskiego, będącego *istną wcieloną rewolucją*. Przed powstaniem, za czasów margrabiego Wielopolskiego, nalegano na nas, byśmy nieopuszczając dogodnej chwili, wracali do Warszawy, gdzie nam ofiarowano stanowisko nader korzystne ze względów religijnych. Bez wahania wszelkiego natychmiast odmówiliśmy, bośmy już wówczas, pewni byli tego, co zająć miało.“

O. Hieronim oświadczył, że odwiedziny u ks. Włodzimierza były *kłamstwem wierutnem*; a X. Piotr Semeneńko (11. Czerwca), iż są *potwarzą i potworną pogłoską*.

Ostatni w dwóch pismach, do Gazety Narodowej i Dziennika Poznańskiego (9. i 11. Czer-

wca) tak stanowczo zaprzeczył, iż wszelka wątpliwość ustąpić musi. — Wspominamy o tem z obowiązku sprawozdawcy i jako o charakterystycznym fakcie dowodzącym, jaka jest ogólna opinja o zakonie.

W allokucji swej dnia 25. Czerwca na tajnem konsystorzu, ojciec święty odezwał się jawnie, bolejąc nad uciskiem kościoła polskiego.

„Rząd rosyjski, rzekł Pius IX., trwa wciąż w prześladowaniach kościoła katolickiego, i ze wszystkich prawie dyjecezji swoich, używając nawet gwałtu wyrzuca biskupów i na wygnanie ich zsyla za to, że chcą służyć głosowi i spełniać rozkazy namiestnika Chrystusowego na tej ziemi, jak to czynić powinni, i nie pozwala tymże biskupom wydalac się z granic cesarstwa, chociaż największy pożytek kościoła tego wymaga. Coraz też więcej wszelkimi środkami przeszkadza, aby wierni tamtejsi nie mogli z nami i z tą Stolicą Apostolską swobodnie się porozumiewać.“

Ostatnią próbą porozumienia z Rzymem były odwiedziny Rzymu przez Olgę ks. wirtembergską, którą Ojciec św. przyjął z powagą i boleścią i miał wyrzec do niej: „powiesz twemu bratu, że mogę wyrzec doń to, co wyrzekł mój poprzednik do ojca jego: niezadługo staniemy oba na strasznym sądzie Bożym — ja pójdę ze spokojem, bom zrobił com mógł dla nieszcze-

snej Polski, ale dla niego straszna będzie to chwila.“

Odwiedziny te, przypadły w Listopadzie i uporzorowane były wkrótce, mającym otworzyć się Soborem powszechnym.

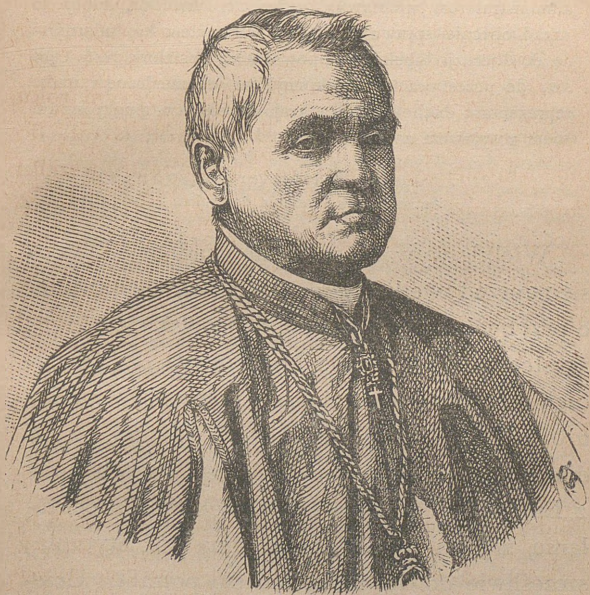
Prześladowanie kościoła doszło w tym roku w prowincjach polskich, poddanych Rosji, do najostatniejszych rozmiarów, któreby też wszelki opór usprawiedliwić mogły. Historia duchowieństwa jest nieustannym martyrologiem...

Tu właśnie miejsce jest wspomnieć o JMks. Kazimierzu Sosnowskim, którego los żywo zajął wszystkich katolików.

Oto jest krótka biografja, wyjęta z listu czcigodnego prałata.

„Urodziłem się we wsi Wrotków, parafji Lublin, z ojca Andrzeja i matki Małgorzaty z Szatkowskich, dnia 2. Marca 1800 r. Nauki od roku 1808 pobierałem w szkołach lubelskich do r. 1817. Przy końcu tego roku wszedłem do stanu duchownego w Lublinie, z kąd udałem się do uniwersytetu warszawskiego na wydział teologiczny. W ciągu studjów w Warszawie wyświęcony zostałem na kapłana r. 1822 za dyspensą Stolicy Apostolskiej. W r. 1822 ukończyłem wydział, i wkrótce przeniósłem się do Krakowa. Tam zamieszkując, sposobilem się do pozyskania stopnia doktora św. teol., który r. 1826 w uniwersytecie jagielloń-

skim otrzymałem. W końcu tegoż roku powołany zostałem przez ś. p. ks. biskupa djecezji lubelskiej, Józefa Marcelina Dziecielskiego, na przybocznego sekretarza. W roku zaś 1829, zaszczycony przezeń zostałem stopniem audytora



postkurijalnego. Roku 1831 otrzymałem probostwo Krzczonów, w roku 1832 posunięty zostałem na godność kanonika teologa w katedrze lubelskiej. W r. 1852 otrzymałem godność prałata dziekana tejże katedry. Roku 1863 po

śmierci ś. p. biskupa Pieńkowskiego, zostałem wybrany przez kapitułę katedralną jej wikarjuszem i administratorem dijecezji lubelskiej. W r. 1866, gdy dijecezja podlaska przez rząd została zniesioną i przyłączoną do lubelskiej, ja zaś zarządu takowej od władzy świeckiej mnie ofiarowanego przyjąć nie mogłem, Stolica Apostolska ustanowiła mnie administratorem nieprawnie zniesionej dijecezji, który to urząd obecnie sprawując wraz z wikarjatem kapitularnym, co do dijecezji lubelskiej, upoważniony zostałem przez Ojca św. do uczestniczenia w koncylium ekumenicznym, jako reprezentant duchowieństwa krajów polskich, pod panowaniem rosyjskiem zostających i t. d.

Ks. Kazimierz Sosnowski,
Antistes Urbis Praelatus domesticus S. Sanctitatis.“

Wielkie wywarła wrażenie wiadomość, która się naprzód we lwowskich ukazała dziennikach, o przybyciu tam ks. prałata Sosnowskiego, który wystosowawszy list do Muchanowa, z wyłuszczeniem krzywd kościoła, i poleciwszy infułatowi zamojskiemu JMks. Baranowskiemu, zarząd dijecezji, pod pozorem objazdu jej, wyjechawszy z Lublina, po kilkodniowym niebezpiecznym tułaniu się po nad granicą, dnia 29. Stycznia, szczęśliwie do Galicji dostać się potrafił. Ucieczka ta w Królestwie też była dla rządu nowym dowodem, iż w sprawach wiary nie znajdzie w duchowieństwie sług powolnych... Przybywszy do Lwowa ks. Sosnowski, ogłosił list swój

do Muchanowa, który tu jako dokument ważny dla historii bolejącego kościoła w całości umieszczamy. Da on najlepsze o stanie jego i nacisku rządu pojęcie.*

Administrator dijecezy lubelskiej.

Lublin, 13. Stycznia 1869 r.

Do Jaśnie Wielmożnego, zarządzającego sprawami obcych wyznań w Królestwie Polskiem.

Kolegium rzymskie w St. Petersburgu, początkowem swoim istnieniem nie okazując żadnych prawię oznaków życia, nie wyrażało też na sobie wybitnych cech przeznaczenia, do którego względem religji i duchowieństwa rzymsko-katolickiego, nieograniczoną wolą Najj. Pana powołane być miało. Zdawało się, że ono stanowić będzie jakby organ rządu, przez który głos jego przechodzić ma do wiadomości i spełnienia duchowieństwa, jak również, że za pośrednictwem tego kolegium, duchowieństwo katolickie będzie mogło znosić się w potrzebach wiary, sumienia i karności kościelnej, z najwyższym swoim zwierzchnikiem Papieżem.

A lubo ta druga okoliczność, ile wykazująca poniżającą stan duchowny, a nawet samą religją katolicką podejrzliwość i nieufność rządu, który bez żadnych do tego słusznych powodów, zaprowadził rzeczonym sposobem uprzednią cenzurę na pisma do Stolicy Apostolskiej przesyłane, i od niej do wiernych katolików przechodzące, bolesne sprawiała uczucie w każdym sercu tkliwem na tę wyjątkową i niezgodną z postępem wieku surowość: względ jednakże na dawniejszą praktykę w tej mierze rządu, pokornem, a ra-

* Rząd rosyjski w dziennikach zaprzeczał by jakie z jego strony ks. Sosnowskiemu groziło niebezpieczeństwo, wiadomo wszakże, iż dane były rozkazy wywiezienia go w głąb' Rosji.

czej bojaźliwym milczeniem zwierzchników duchownych pokrywaną, a głównie uległość dla konkordatu, pomiędzy dworem rzymskim i N. P. w r. 1847 zawartego, który to układ, tę ważną okoliczność bez należytego określenia pozostawił, łagodziła tę boleść, a raczej radziła znosić onę cierpliwie, do czasu zdobycia zupełnej swobody dla myśli i onej objawu, o którą wiek nasz na drodze oświaty szlachetnie dobija się. Przytem ustrój zewnętrzny tego kolegium, zdawał się przemawiać za możliwością legalności jego przeznaczenia. Albowiem złożone z członków wyższego duchowieństwa, i mające na czele arcybiskupa, odpowiadało w zupełności wydziałowi byłej komisji rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego, zwanemu sekcją duchowną, w której wielu znakomitych z pobożności i świątliwa dostojników kościoła z kolei zasiadało. Sama tylko analogia nazwy, budziła jakąś obawę, gdyż kolegium z łacińskiego znaczy to samo, co po grecku synodos. Ale na odretwienie tej obawy, wynaleziono dosyć pozorny epitet „rzymsko-katolickie.“

Tak więc wspomniane kolegium, osłonięte pozorami jakiejś powagi i użyteczności dla wyznawców rzymsko-katolickiej religji, nabrało jeszcze większej uludy, gdy rząd rosyjski, zerwawszy stosunki ze Stolicą Apostolską, następnie ogłosił, iż nie tamuje możności udawania się do niej, lecz chce, aby nie kto inny, tylko wspomniane kolegium prośby, do Stolicy Apostolskiej przez biskupów, lub wiernych świeckich wnoszone, teje przedstawiało. Wkrótce też wyszło polecenie rządu, w celu powiększenia składu rzeczzonego kolegium, delegatami z kapituł katedralnych Królestwa Polskiego. Przystąpiłem więc do zebrania prałatów i kanoników kapituły lubelskiej, po różnych stronach diecezji mieszkających, będąc zawsze w mniemaniu, że tu chodzi o spełnienie czynu, który najwyższej powagi kościoła nie rujnując z gruntu, da się przez nią uprawnić. A jakkolwiek postąpieniem, woli rządu przeciwnem, zacnego bis-

kupa Popiela zachwiany zostałem w mojem zadaniu, mniemałem jednakże, iż opozycja jego mogła być spowodowana zawczesną gorliwością w obronie praw Stolicy rzymskiej, która, acz doznała ujmy w powadze swojej od przemożnego panującego, to nie w takim jednak stopniu, iżby to ubliżenie jej godności zasadnicze ustawy kościoła, a tem samem religją katolicką, na niepowetowane straty narażać miało, Tuszyłem więc, że Stolica Apostolska, powodując się łagodnością chrześcijańską, okaże się jak zwykle skłonną do możebnej pobłażliwości i pełnością swej apostołskiej władzy instytucją, przez rząd świecki niewłaściwie zaprowadzoną, zatwierdzi. Tak mniemając, nie miałem za sobą prawdy, i tylko dowiodłem, żem nie poznał, nie pojął ani zrozumiał należycie co to jest? a raczej czemu ma być kolegjum tak zwane rzymsko-katolickie w St. Petersburgu? i dla tego też zgromadzonym członkom kapituły oznajmiłem w myśl woli rządu, potrzebę wybrania delegata, mającego zasiadać w rzeczonym kolegjum. Zgromadzenie kapitulne, z ludzi sędziwych i poważnych złożone, nie bez wahania się przystępowało do zadośćuczynienia temu wezwaniu, lecz owszem każdy z członków wynurzał przekonanie, że na zaprowadzenie tej nowej instytucji, dawniej ledwie z samego nazwiska znanej, i niemającej żadnego w rzeczach duchownych działania, zdaje się być potrzebną, nie już następna sankcja Stolicy świętej, lecz poprzednie z jej strony zezwolenie. Twierdzenie to, rozbierane wedle prawa i sumienia, okazywało się nie do zbicia. Byłem więc już wtenczas gotów całą czynność zawiesić, stan rzeczy Jaśnie Wielmożnemu Panu przedstawić, i prosić go, o wyjednanie u Ojca świętego upoważnienia, do legalnego wybrania delegata, zasiadać mającego w kolegjum. Wzgląd na następstwa podobnej remonstracji, doznane przez dijecezą płocką, pozbawioną swego pasterza, a które wynikać mogły również dla dijecezji lubelskiej, były powodem moim współbraciom obradującym, że mnie odwieśli od natychmiastowego spełnienia mego przedsię-

wzięcia. I tu znów ozwała się w towarzystwie strachu, wspólna, lecz uludna nadzieja, iż rząd doznawszy ze strony naszej zupełnej uległości, przez samą sprawiedliwość światłem kierowaną, nie zechce do tego stopnia ścieśniać wolności religijnej, aby nie miał uczynić dla niej słusznego ustępstwa i porozumieć się ze Stolicą Apostolską w sposób przyzwoity, o upoważnienie istnienia i przeznaczenia atrybucji, dla wspomnionego kolegium.

Otoż to na tej drodze ciernistej, wśród macania i oglądania się, to w tę to w ową stronę na drodze, nie mającej za przewodnika sumiennego wyboru i wolnej woli, lecz srogą grozę nakazującej potężnie władzy, słabemu i bez żadnej opieki praw zostającemu poddanemu; na drodze zresztą, której kierunku i celu umyślnie skrzywionego, nie można było dopatrzeć, bo ten jakby błędne światelko zdała migotał, a nigdy nie jawił się zbliska, i w rzeczywistości oczom naszym — zrobiony został przez kapitułę lubelską, pod mojem przewodnictwem zgromadzoną, straszliwy błąd brzemienny nieobliczoną szkodliwością dla religji rzymskokatolickiej; wyznaczaliśmy albowiem delegata, mającego uczestniczyć i zasiadać w nieprawem kolegium petersburgskiem, ja zaś, na domiar złego, zawiadomiłem o tym wyborze władze rządowe, jakby o czynie najlegalniejszym. Wkrótce atoli po spełnieniu onego, poczęły się coraz mocniej ujawnić charaktery niegodziwości, jaką był rażony. Osoby rozmaitego stanu i znaczenia z wielką troskliwością wybadywały nietylko mnie, lecz i innych duchownych, w jaki sposób, jakim prawem i za czyjem upoważnieniem nastąpił wybór członka, do petersburgskiego kolegium? Położenie moje, stawało się z każdą chwilą przykrzejsze, a ogólne potępienie mego czynu doszło do tego kresu, że ci, co jakby przez litość dla upadłego na duchu starca, szczydzili przynajmniej w obec dotkliwych wyrzutów przeciw mojej osobie, tem szcudrzej miotali takowe przeciw naszemu wybrańcowi ks. Julianowi Sobolewskiemu, poma-

wiając go, jakoby się na ten niefortunny urząd po judaszowsku narzucił; gdy tymczasem jest przeciwnie, bo on był tylko przez miejscową władzę gubernialną przysłany do mnie z insynuacją, a może właściwiej z rozkazem, aby jego, nie kogo innego wybrać na delegata do kolegum.

Gdyby to nie chodziło o wiarę i o powagę rzymskokatolickiego kościoła, to wdawanie się czyjekolwiebądź w tę sprawę, a nawet niekorzystny o niej rozgłos po zagranicznych pismach, jakkolwiek mógłby dotkliwie sprawić mi uczucie, nie rujnowałby jednakże mojej wewnętrznej spokojności; gdyż na pogodzenie powstałej dysharmonji pomiędzy opinią publiczną a postępkami przezemnie dokonanym, miałby głos nieuniknionej konieczności, odzywający się przeważnie: że wola nieograniczona rządu, z przeznaczenia Opatrzności mną władającego, w rozkazach, do jego ziemskiej-władzy należących, jest i dla siebie i dla poddanych onemuż tłómaczem, a zarazem puklerzem moralnego bezpieczeństwa. W wypadku zaś obecnym właśnie idzie o rzecz, nie mającą żadnego związku z władzą doczesną, to jest rządową, ale o taką, która najbardziej obchodzi człowieka chrześcijanina pod względem ducha, jego umysłu, tudzież jego wyobrażeń i uczuć moralnych. Idzie tu albowiem o kościół prawowierny powszechny, i o powagę najwyższą w nim przez Chrystusa Pana ustanowioną, a tem samem o czystość nauki, wiary i obyczajów, której taż władza od Boga pochodząca, jest mistrzynią i stróżem. Spełnia zaś ona swoje święte posłannictwo nie tylko osobistem przewodniczeniem w pracy ewangelicznej, lecz i bacznem czuwaniem, aby też praca, dzieląca się wedle stanu, powołania i zdolności pomiędzy wszystkie członki, kościół Chrystusa składające, szła należytyym porządkiem. Bo tenże kościół, jest wspólną dziedziną, na której Zbawiciel nasz dozwolił przez swą łaskę, wszystkim weń wierzącym, zbierać plon wiekuistego uszczęśliwienia. Każdy zatem prawowierny katolik, a tembardziej kapłan, zwierzchnik duchowny, ma

ścisły obowiązek czuwania nad tem, aby czyjakolwiekby ręka nietylko nie zasiewała kłakolu na niwie Jezusa Chrystusa, lecz aby nawet pod ten zlowrogi plon, nie czyniła uprawy. Mniemanie zatem powszechnie niekorzystne tak duchowieństwa, jako też i świeckich, o przeznaczeniu członka z dijeceji lubelskiej do kolegium petersburgskiego, jako mającego za sobą zasadę prawa i słuszności, nie mogło i nie powinno było być inaczej odemnie przyjęte, tylko z największą i nieukojoną goryczą. Obojętność bowiem, a tem bardziej lekceważenie w tym względzie, dowodziłoby zupełnego stopienia moralnego i zaparcia się wszelkich zasad; który to stan poniżenia i sponiewierania siebie za ledwie renekatowi, a nigdy naczelnikowi duchownemu nie mógłby być odpowiedni.

Lecz jakże nieporównanie silniej i boleśniej to przykre uczucie zadziało na mnie, gdy niewiadomym mi dotąd wypadkiem, spotkałem się z listem Jego Eminencji, kardynała Antonellego z dnia 3. Stycznia 1868 r., odpowiadającym, z rozkazu Ojca św., na list pisany do Stolicy Apostolskiej, przez ks. biskupa Staniewskiego, sufragana administratora archidiecezji mohilewskiej, prezydującego w kolegium petersburgkiem? Ten dokument Najwyższej powagi zadziałał wprawdzie straszliwie; stał się jednakże dobroczynnym środkiem na ukojenie mych cierpień, które byłbym może długo ponosił bez uleczenia. Odkrył on bowiem, i stawił przed oczy całą szpetność czynu, do jakiego wspólnie z członkami kapituły przyłożyłem rękę, gdyż przekonał mnie jasnym i dobitnym wywodem, że kolegium w mowie będące, jest narzędziem do utworzenia nowej schizmy w kościele rzymsko-katolickim, mającej na celu wyrwanie z pod powagi Stolicy Apostolskiej wiernych onej dotąd chrześcijan, berłu najjaśniejszego cesarza wszech Rosji uległych, i rzucenie ich pod absolutną władzę jego rządu; a zarazem tenże list wskazał mi drogę, do naprawienia w miarę możliwości złego, którem spełnił, następnie zaś zy-

skania uwolnienia od kar, jakie na mnie i członkach kapituły zawisły, skutkiem dopuszczenia się nieprawego postępku wzwyż rzeczonego.

W ślad więc za tym głosem ze skały Piotra świętego donośnie grzmiącym postępując, mam obowiązek sumienia, urzędu, godności kapłana, charakteru chrześcijanina katolika, zresztą uczucia własnego honoru oznajmić z uszanowaniem JWielmożnemu Panu, że nieprawy wybór ks. Juljana Sobolewskiego, kanonika honorowego katedry lubelskiej, na członka do zasiadania w tak zwanem kolegium rzymsko-katolickiem w Petersburgu, jako dopełniony przeciw woli głowy kościoła chrześcijańsko-katolickiego, i to jeszcze pod wpływem obawy skutków, w razie niezadosycuczynienia rozkazowi rządu takich samych, o jakich ziszczeniu się na czcigodnej osobie biskupa Popiela, przez reskrypt JWielmożnego Pana, pod dniem 18 (30) sierpnia, roku zeszłego nr. 4553 z polecenia JWielmożnego hrabiego namiestnika wydany, zawiadomiony zostałem imieniem całej kapituły katedralnej i z ogólną zgodą duchowieństwa dijecezji lubelskiej, odwołuję i takowy za niebyły, żadnego znaczenia i mocy niemający uznaję. Nadto zawiadamiam JWielmożnego Pana, że w następstwie tego to odwołania wzbroniłem jednocześnie ks. Juljanowi Sobolewskiemu możliwość zasiadania w temże kolegium i uczestniczenia jakimkolwiek sposobem w obradach i działaniach onegoż, a to pod zagrożeniem natychmiastowego popadnięcia w kary kanoniczne suspensy i interdyltu.

A ponieważ wyroku wspomnionego listu, powagą Stolicy św. wydanego, nie tylko ja, lecz i wspólnie działający członkowie kapituły przez nieprawy nasz wybór wzwyż rzeczonego członka, do nieprawego również kolegium, staliśmy się występnyimi przeciw prawom kościoła, a nawet skłoniliśmy się do pogwałcenia głównej zasady religji rzymsko-katolickiej, i skutkiem tego, zwaliliśmy na nasze sumienia, nader ciężkie brzemię odpowiedzialności przed Bo-

giem i ustawami kanonicznemi; przeto pomimo sprostowania naszego błędu przez otwarte wyznanie onego, tudzież przez jawne ogłoszenie, że czyn przez nas spełniony, jest od początku i na zawsze, tak w samej zasadzie, jako i w skutkach nie mającym żadnej mocy, znaczenia i wagi — potrzebujemy jeszcze pokorne wznieść błaganie do Ojca św., aby nas do miłosierdzia swego przyjąć, i pełnością swej władzy apostołskiej, od zaciągnionych kar uwolnić raczył. Że zaś starania w tej mierze nie mogą być za pośrednictwem rządu przedsięwzięte, bez narażenia się na największą niełaskę onegoż; znalazłem się więc z tego powodu w nieuniknionej konieczności, pominięcia tej nieużytecznej, a wielce niebezpiecznej drogi, i prośbę moją wprost Ojcu św. przedstawić postanowiłem.

Aby zaś duchowne interesa obudwu dijeceji, to jest lubelskiej i podlaskiej, nie ponosiły uszczerbku, z przyczyny wydalenia się mego na czas nieograniczony, który zresztą rozkazem rządu, za porozumieniem się z Stolicą świętą wydanym, określony być może, zarząd takowy na mocy służącego mi prawa, poruczyłem znanemu mi z odpowiednich do tego przymiotów nie tylko naukowych i obyczajowych, lecz zarazem i politycznych, przez rząd od zwierzchnika duchownego, słusznie wymaganych, ks. Walentemu Baranowskiemu, biskupowi sufraganowi.

Na tę ważną okoliczność chciałem szczególnie być baczny; a to dla tego, aby obecny mój krok, w gruncie prawy i na sumieniu dobrze zrozumianem oparty, lecz w duchu rządu, dla którego wyznanie rzymsko-katolickie jest obce, mogący być uważanym za występny, nie nastroczał słusznego powodu obwiniania mnie o nieprzyjazne uczucia i niechętny sposób myślenia dla tegoż rządu, któremu wedle zasad nauki chrześcijańskiej, starałem się być zawsze posłusznym i wiernym.

Jakkolwiek wszakże to moje postąpienie osądzone zostanie, na tem ani mnie samemu, ani sprawie, w której działałem, bynajmniej nie zależy, skoro w sumieniu mojem

mam żywe świadectwo, że, spełniając jeden z obowiązków względem Boga i religji, daleki jestem od powodowania się czy namiętnością, czy widokami doczesnemi.

Przez życzliwość jednakże nie poddańczą, ale szczerą, jaką mam dla najdostajniejszej osoby Najjaśniejszego Pana, pragnę, aby zacni mężowie, którym on zarząd rozległych swych dziedzin a szczególnie tej to odrobiny Królestwa Polskiego porucza, zastanowili się i głęboko pomyśleli nad ważnością powodów, które starca blisko siedmdziesiątletniego, zasłużonego w swym stanie, stojącego u steru zarządu duchownego a przy tem wszystkiem nieposiadającego żadnych zasobów, któreby go chronić mogły od niedostatku, do ostatecznego, ledwie, że nie do rozpaczliwego przywiody kroku i rzuciły w nieodgadniony zamęt przyszłości, na którą pogład zimnej rozwagi nie inaczej, jak z dreszczem i smutkiem spojiera.

Powodując się zaś miłością sprawiedliwości, — której głos ucisku, zanim odbije się straszliwem echem o tron Najwyższego Sędziego, Boga, — oby znaleźć mógł wczesne posłuchanie przed tronem ziemskim Najjaśniejszego monarchy! pokrótce tylko wspomnę, na jakie ciężkie próby i łamania się ustawiczne z trudnościami wystawiony byłem przez ciąg mego pasterskiego urzędu.

Pomijam ogólny przewrót duchowieństwa i jego funduszów, pomijam niesłuszne, a nawet nieużyteczne wymagania przez władze rządowe, aby zwierzchnicy duchowni przyczyniali się także swoją powagą do tych działań, prawu kanonicznemu przeciwnych, pomijam wreszcie to wzgardliwe rzucenie godności i władzy biskupiej pod nogi urzędników świeckich, a co gorsza niższych, za którymi rzadko bardzo co więcej przemawia, jak stopień i lata służby wojskowej; ta albowiem smutna kolej spotyka całe duchowieństwo rzymsko-katolickie, już z góry za obce przez rząd uznane. — Lecz mimo to, ja na mojem stanowisku, jakby na wyłomie twierdzy, musiałem doznawać szczególnych, do miejsca

przywiązanych udręczeń. Powodem do tego były i na nie-
szczęście być nie przestały, pomimo obsadzenia biskupem
katedry chełmińskiej, sprawy unitów, licznie zamieszkałych
w obu diecezjach przezemnie zarządzanych. — W tych
sprawach unickich, zwykle formowanych przez naczelników
powiatowych, niekiedy zagranych fanatyzmem prozelityzmu
ruskiego prawosławia a najczęściej powodowanych strachem,
częstokroć zaś przez niższe władze policyjne a potwierdza-
nych bez wyjątku decyzjami wyższych władz krajowych,
nawet bez wysłuchania tłumaczeń obwinionych osób — ka-
zano mi mieć nieprawy udział w najniesłuszniejszym karaniu
podwładnych mi księży łacińskich. Głos przezemnie w ra-
zach takich za niewinnością podnoszony, nigdy nie był wy-
słuchany z należyтым skutkiem. — Z ich również powodu
zagnano mnie do przerwania z miejsca na miejsce zasłu-
żonych pasterzy dusz, uroczystą przysięgą na swym urzędzie
ustalonych. Z ich niemniej powodu znosić musiałem boleść
na widok samowolnego działania księży unickich, szczególną
opieką rządu osłoniętych, gdyż ci nie już pojedyncze osoby,
lecz całe rodziny z pod pieczy i troskliwości właściwych
proboszczów religji rzymsko-katolickiej usuwać i pod swą
zwierzchność podciągać usiłowali, używając do tego pozor-
nej przyczyny, jakoby zmiany obrządku greckiego, samo-
wolnie bez uzyskania na to zezwolenia Stolicy Apostolskiej,
pomimo to, że najczęściej osoby, od których rząd i duchowni
uniccy powrotu a raczej przejścia do obrządku greckiego
wymagają pod przymusem, — chrzest i inne sakramenta
święte w całym ciągu swego życia przyjmowały w kościele
rzymskim.

To daje przykład dziwnej i niepojętej procedury, wedle
której wina, przez rodziców spełniona, dochodzona jest na
ich dzieciach, a nawet zdarza się, że onę fałszywi zelanci
do wnuków rozciągają. — Gdy tymczasem w wypadkach
często trańających się samowolnego przejścia katolika rzym-
skiego na obrządek grecko-unicki, nie wolno jest odezwać

się właściwemu duchownemu z zażaleniem na tę samowolność, bo ta co do zmiany religji rzymsko-katolickiej i innych chrześcijańskich wyznań, z wyjątkiem prawosławnego, ogólnem prawem w tym kraju jest zabezpieczona.

Mogęż przemilczeć o różnych środkach znaglania i przymusu, jakie są bez przerwy używane względem osób, mających skrupuła sumienia lub obawę, czy to przejścia czy powrócenia do obrządku unickiego? Nie zaiste — gdyż pomiędzy nimi widzę być w użyciu i takie, na które rząd zdobył się nieinaczej, tylko z największą krzywdą religji i z ujmą swej własnej godności. Zakazywać albowiem pod najsurowszemi karami kapłanom łacińskiego obrządku, aby nie udzielali sakramentów osobom, oskarżonym przez kapłana unitę o zmianę swego rodzinnego obrządku (jak gdyby czy to łacinnik, czy greczyn, czy syryjczyk, czy kopta rozdził się takim, a nie stawał raczej przez przyjęcie chrztu świętego, a następnie przez wykonywanie swej religji podług wymienionych obrządków), nie jestże to ubliżać świętości wyznania katolickiego? Nie jestże narażać wiernych temuż wyznaniu na ciężkie, a w razie wypadków śmierci na niepowetowane straty? Albo też wymagając, aby księża łaciniści nie słuchali świętej spowiedzi inaczej, tylko za okazaniem przez penitentów książeczki legitymacyjnej, — a to w celu zapobieżenia jakby kontrabandzie duchownej, nie jestże to wystawiać sakramentu pokuty na poniżenie i pozbawić go uroku tajemnicy, która acz przez kapłanów najściślej jest dochowywana, — przecież tem więcej daje penitentom otuchy i zachęty do szczerego objawu stanu swych sumień, gdy jest połączona z zupełną nieznajomością ich osób przez spowiednika? Z drugiej zaś strony, czyż wyrażona do tego stopnia samowola rządu, że się wraca do zakrystji, konfesjonalu a nawet do agendy i kropidla, przynosi mu zaszczyt i czy może się pogodzić z jego powagą — z jego przeznaczeniem świętem, uszczęśliwiania swem potężnem zwierzchnictwem, na bezwzględnej sprawiedliwości

i równej dla wszystkich opiece zasadzającem się, liczne miliony swoich poddanych? — Lecz nie mniejszą i to jest obrazą wszelkiej sprawiedliwości, iż wzbroniono kapłanom rzymsko-katolickim, a to mimo nawet praw przeciwnie stanowiących, udzielać sakramenta lub błogosławieństwa religijne osobom, do ich władzy pasterskiej należącym, byle tylko te przez związek małżeński łączyły się z unitami. — Jak niemniej i to, iż polecono, — aby rodzice mieszanego obrządku wszystkie swe dzieci bez wyjątku chrzcili i wychowywali podług unickiego obrządku, chociażby to woli któregośkolwiek z małżonków najbardziej było przeciwne. Niesłuszność tę bijącą w oczy, nietylko duchowni łacińskiego obrządku, ale też i księża unicy łatwo pojmując, poczuli się do obowiązku, spełnić swe posługi pasterskie podług dawnego zwyczaju przez synod zamojski 1720 r. uchwalonego, a potwierdzonego licznymi bullami Stolicy Apostolskiej, lecz powodując się naganną obawą narażenia się rządowi, odnosili się do mnie o radę już sami, już łącznie z swymi parafianami, jak im należy postępować w tych niby trudnych razach. Nie chcąc zdradzać mego urzędu pasterskiego ani też odmawiać przez milczenie posługi, która się odemnie należy religji, odpowiadałem na takie wątpliwości zgodnie z ustawami prawa kanonicznego, mającemi poparcie w dokumentach wzwyż wspomnianych. Jedną z tych odpowiedzi przedstawiono władzy rządowej, — a ta w nauce, — podawanej przezemnie zgodnie z duchem praw kościoła i stosownie do uchwał tudzież zwyczajów przez obadwa obrządki, unią świętą połączone, przejętych i wykonywanych, upatrzyla dążność i chęć wpajania w umysły duchowieństwa, mnie podległego, zasad przeciwnych rządowi, kazawszy mi się z tego czynu sumienia i pasterskiego obowiązku tłumaczyć jakby z występku.

Wysoki rządzie, przez miłość prawdy racz być szczerzym i prostszym w swych wymaganiach, nie chcąc nigdy od swych poddanych naraz dwóch rzeczy sobie przeciwnych,

jak w razie pomienionym podobało ci się postąpić. — Bo skoro to uważasz za przeciwne twym widokom, gdy ksiądz lub biskup katolicki naucza z korzyścią swej religji i wedle jej zasad, bez względu, czy inne wyznania odniosą z tego pożytek, to już chyba chcesz, aby tenże duchowny był jednocześnie katolikiem rzymskim, greckim i unitą lub prawosławnym, protestantem augsburgskiego i reformowanego wyznania; a właściwie bez ogródki mówiąc, chcesz, aby nie miał zgola żadnej wiary i wszystkie razem wzięte uważał za nic, — a tylko powodował się twoją i rozkazy od ciebie wydawane ślepo wykonywał.

Nie zaprzeczam — masz prawo wymagać od twoich poddanych posłuszeństwa, — uległości i czci dla rozkazów przez ciebie wydawanych; lecz nie zapominaj ani na chwilę o tej najwyższej powadze, która ci prawo władania i rozkazywania zleciła, nie zwódź się modnem a uludnem zdaniem, jakobyś stał na tym najwyższym szczycie czyjąkolwiek siłą materialną, bo ta jest znikoma i nietrwała, a jak tego licznie jawiące się przykłady uczą, bardzo zmienna. Szanuj więc religję, miej w poważaniu i czci jej opowiadaczy, gdyż ona dla twojej siły i bezpieczeństwa, a zarazem dla szczęścia i pomysłności twoich poddanych, na mocy objawionych sobie zasad wiarowych, uczy „że wszelka władza od Boga pochodzi.“

Mogę tu być zagadniony o zbyteczność i niestosowność wspomnianych uwag, a to na tej zasadzie, iż rząd poważania, jakie ma dla religji, dowodzi prawami, ku onej opiece ustanowionemi.

Prawda, kodeks kar głównych i poprawczych z dnia 12. (24.) Marce 1847 r. w dziale drugim, licznemi ustawami na korzyść religji tak dobitnie przemawia, iż zdaje się, — jakby nie przez świeckiego monarchę, lecz przez radę duchowną był nadany. I zapewne, iż ta ustawa jest bardzo korzystna dla religji, ale tylko grecko-rosyjskiej czyli prawosławnej. — Przeciwnie zaś wyznanie rzymsko-katolickie, będące odwieczną i najdroższą spuścizną najliczniejszej części

mieszkańców Królestwa Polskiego, pozostawione jest co do swego bytu na bardzo dwuznacznej łasce rządu, a w wielu szczegółach widzi się być zagrożone wyraźnem prześladowaniem i uciskiem. Artykuły 194, 195, 199, 120 i t. d. założyły do tego fundament. Jakoż skutkiem tego prawa, które z obowiązkami katolickiego kapłana pogodzić się nie da, spotkała mnie sromota stawiania się do odpowiedzialności przed sądem poprawczym lubelskim, — a to za mniemany występki niewprowadzenia w wykonanie wyroku sądowego, zapadłego przeciw proboszczowi kościoła Zbuczyn — gdy tymczasem ani ksiądz rzeczony, ani ja nie dopuściliśmy się najmniejszego przewinienia. Ksiądz albowiem ochrzcił dziecko, — zrodzone z matki prawosławnej, ale ojciec katolik, rzymskiego obrządku, przedstawił oneż do udzielenia mu sakramentu, a to z tem usilniejszym żądaniem, że słabość konwulsyjna co chwila zagrażała życiu niemowlęcia. Wiara zaś nasza katolicka, a nawet w ogóle każda chrześcijańska, wyjąwszy, jak się pokazuje, oficjalną prawosławną, nakazuje, że w razach takiego niebezpieczeństwa nie tylko kapłan, ale każdy świecki, wyznający jej zasady, ma obowiązek udzielić sakrament chrztu, gdyż inaczej stawałby się przyczyną moralnego zabójstwa duszy, schodzącej ze świata, i zwałalby ciężką na siebie odpowiedzialność przed Bogiem.

I jaż to, znając to prawo w kościele Bożym, od pierwszych wieków istniejące, miałem się odważyć pójść za zdaniem ślepo posłusznego sądu kryminalnego i wedle jego wyroku obarczać surową karą odepchnięcia od ołtarza na czas sześciu miesięcy kapłana bogobojnego, który nie wahał się pominąć niesłuszne prawa ludzkie, aby wykonał prawo religji najświętsze, bo nakazane przez Boga, w celu zadoścuczynienia prawu również świętemu miłości bliźniego?

Z tego krótkiego przedstawienia stanu rzeczy co do religji i duchowieństwa katolickiego w tutejszym kraju nie wątpię, że każdy prawy mąż, bezstronnością i światłem powodowany, a tem samem i Jaśnie Wielmożny Pan przekona

się, że położenie moje jako zwierzchnika duchownego było nader trudne i niebezpieczne, — gdyż spotyka się co krok prawie z dwoma przeciwnymi sobie wymaganiami. Bo rząd wymagał dla swych rozkazów bezwzględne posłuszeństwo, tem pewniej, że oprócz siły moralnej, za jego powagą przemawiającej, ma jeszcze siłę materialną, którą uzbrojony — niestety! nie zawsze zwraca należytą uwagę na wielkość kosztów i ofiar, jakie niejednokrotnie ponoszone być muszą przez poddanych, zostających w konieczności spełnienia jego woli. A tu z drugiej strony trzeba było być baczny i pamiętać ustawicznie o tem, że sumienie i wiara nakazują, aby tam, — gdzie idzie o posłuszeństwo prawu ludzkiemu, rozkazującemu działanie przeciwne prawu religji, pójść raczej za głosem najwyższej i nieomyłnej powagi Boskiej i nie zaślepiac się żadnemi względami znikomej powagi ludzkiej. Tę ja drogę za pomocą łaski Opatrzności w postępowaniu mojem obrawszy, uroczyście upewniam cię wysoki rządzie, że nie lekceważę twej władzy, ani ż pod niej wyłamywać się pragnę, chcę owszem pozostać dla niej wiernym, gdy taka jest wola Najwyższego władzcy świata. Lecz niech mi wolno będzie być razem wykonawcą praw świętej mojej religji i zasadniczych ustaw katolickiego kościoła, na którego łonie będąc zrodzonym, pragnę w jedność z nim dozgonnie pozostać.

Ks. Sosnowski,
prałat, dziekan, adm. dyecezyi lubelskiej.

Popłoch z powodu papierów, jakie z sobą miał zabrać ks. Sosnowski, był wielki, wysłano — jak donoszono, z biura namiestnika z Warszawy ajenta Majera do Lwowa, aby się starał w jaki bądź sposób je uzyskać, lecz wyprawa ta niepowiodła się, ale pobyt tylko ks. Sosnow-

skiego w Galicji stał się niemożliwym, bo rząd rosyjski domagał się wydalenia lub wydania.

Ogłosiwszy jeszcze w dziennikach polecenie (13. Stycznia) dane ks. Juljanowi Sobolewskiemu, wysłanemu do kollegium w Petersburgu, aby powracał i zasiadać się w niem nie ważył, — ks. Sosnowski, skutkiem grzecznych insynuacji, ażeby dłużej nie bawił we Lwowie, udał się ztąd do Wiednia, a następnie do Rzymu.

Tu przyjęty łaskawie przez Ojca ś., mimo że był tylko administratorem dyecezyi, przypuszczony do obrad soboru powszechnego, zasiadł na nim jako jedyny przedstawiciel męczeńskiego kościoła polskiego pod panowaniem Rosji.

Większe jeszcze znaczenie miał postępek ks. biskupa Łubieńskiego, który do ostatniego też kresu posunął ustępstwa możliwe dla rządu, łudząc się zawsze tą nadzieją, iż Moskwa pojmie granice zakreślone prawami i przestąpienia ich, wymagać nie będzie.

Przeszłość ks. Łubieńskiego, który długo żył w Petersburgu i sądził, że znajomość swą stosunków świata wyższego peterburskiego na

korzyść religji obrócić potrafi, dawała mu siłę, jakiej nikt w tym stopniu nie miał z biskupów naszych. — Przecież nadeszła chwila, gdy opór stał się obowiązkiem, a w ostatku ofiara życia dla prawdy.

Po ucieczce ks. Sosnowskiego i głośnym proteście, nie pozostawało ks. Łubieńskiemu, biskupowi augustowskiemu — nic nad pójście w ślady poprzedników i odwołanie delegata z kolegium petersburskiego, co też uczynił. — Rząd rachujący wielce na jego powolność, niewiedział z razu jak postąpić, aresztowano biskupa w jego pałacu w Sejnach i wysłano po rozkazy do Petersburgu.

Nadszedł wyrok skazujący go jak innych na wywiezienie do Samary, co też z pośpiechem i bez względu na stan zdrowia ks. Konstantego Łubieńskiego, dnia 31. Maja wykonano.

Po ks. arcybiskupie Felińskim, Krasińskim, biskupie wileńskim, ks. Rzewuskim wywiezionym do Astrachania, — ks. Domagalskim i Szczygielskim, zkazanych na wygnanie, — ks. Kalińskim, który zmarł w Wiatce, zmarłym w więzieniu ks. Szymańskim, wygnanym ks. Popielu, zbiegłym ks. Sosnowskim, był to *dzie-*

siąty dostojnik kościoła, któremu przyszło cierpieć za wiarę. — Porwany gwałtownie z Sejn, mimo choroby, ks. Konstanty dostał w podróży tyfoidalnej gorączki; pomimo to nie dozwolono mu się zatrzymać, spocząć, poradzić lekarza, tak, że w stanie zrozpaczonym przybył do Niżnego-Nowogrodu.

W drodze, na granicy swej dyecezyj w Kopicowie, gdzie mu na chwilę pozwolono pomodlić się raz ostatni u Krzyża, przed którym modlił się raz pierwszy w r. 1864, wstępując na ziemię, której miał być pasterzem, zebrały się tłumy ludu, żegnając go, przynaglono wyjazd i gnano potem bez litości aż do miejsca zgonu... gdy już dalej wieźć chorego stało się niepodobieństwem.

Po krótkiej, ale ciężkiej chorobie, ks. Konstanty Łubieński dnia 17. Czerwca życia dokonał.

Ogłoszono w dziennikach, iż go wywieziono dla przecięcia *intryg*, przeszkadzających połączeniu kościoła katolickiego królestwa, z kolegium w cesarstwie. Dodano, tłumacząc śmierć, iż chory użyciem w drodze pomarańcz i kseresu sobie zaszkodził. Zkądinąd posądzenie o zadaną

truciznę przez zbyt gorliwe służby carskie, rozpowszechniło się, a że wszystko możliwe w Rosji, można i temu uwierzyć. — Zmarły, urodzony w Warszawie, w roku 1833, w sile wieku bo 36 letni, padł ofiarą barbarzyńskiego postępowania Moskali. — Łagodząc cios, jaki staremu ojcu zadać miała wieść o zgonie dziecka, sam namiestnik hr. Berg, pojechał mu o tem oznajmić. Dziwna greczność w obec takiej dzikości postępowania.

Ks. Łubieński list podobny treścią do pisma ks. prałata Sosnowskiego przesłał namiestnikowi. Kopję jego ogłosiły dzienniki. Oparł się w nim na wyraźnej woli Ojca ś., który nakazał nieogłędne wysłanie deputata do collegium odwołać.

Śmierć ks. biskupa Łubieńskiego, któraby w innych czasach, oburzyła cały świat chrześcijański, przy zubożeniu ogólnem dla wiary, dla poświęcenia i charakteru, — zaledwie wywołała z piersi gorliwszych okrzyk boleści. — Dzienniki niemieckie, rosyjskie a nawet część francuzkich, sprzyjających Rosji, usiłowały wypadek ten przedstawić w takim świetle, aby oprawców oczyścić. — Rzucono nawet na bi-

skupa potwarz, iż — spiskował, że gotował nowe powstanie (!) i że z obawy rządu, który to wszystko odkrył, życie sobie ukrócił. — Dla wszystkich, co znali ks. Łubieńskiego, pomysł ten wyda się najpoczwarniejszym kłamstwem, bo nikt nad niego nie był wszelkim spiskom przeciwniejszym.

Była chwila, że w skutek prześladowań niepowstrzymanych, mimo ohydy, jaką sprawiły w samych Rosjanach; rozeszła się wieść o ucieczce ks. Majerczaka, biskupa kieleckiego; która się wszakże nie sprawdziła. Mówiono także o przymusowym wyjeździe za granicę ks. Zwolińskiego, administratora warszawskiego, który po krótkiej wycieczce, do dawnych obowiązków powrócił. Ks. Majerczak, uproszony przez hr. Berga, ażeby delegata swego nie odwoływał, uległ i do dyecezyi powrócił. Toż samo i pozostali uczynili administratorowie. Nic nie kosztuje Rosji narażenie się na potępienie całego cywilizowanego świata, gdy chce plany swe przeprowadzić.

Stan kościoła pozostał prowizoryjny, męczeński, — walczący...

Zamachy na katolicyzm obrządku łacińskiego, odbiły się naturalnie w zarządzie dyecezyi chełm-

skiej powierzonej sprowadzonemu z Galicji ks. Kuziemskiemu.

Że jednak tu rząd miał do czynienia z ludem, — a lud rad oszczędzać, by go do siebie przywiązać, — że naczelnik duchowieństwa nie był mu wcale podejrzanym, postępowano powolniej, starając się stopniowo zbliżyć unitów ku syzmie. Ostrożne postępowanie ks. biskupa chełmskiego, było powodem, iż go za łagodnie sądzono i odgłos powszechny uznawał w nim nieprzyjaciela Polaków i Polski, — ale razem wiernego syna rzymskiego kościoła. Dopatrywano w jego postępowaniu zniechęcenia pewnego do Moskali i oporu przeciw naciskającej się syzmie. Wszystko to wszakże zdaje się być upatrzonem oczyma, które to widziały, co by były dojrzeć pragnęły. Bliżej widzący sprawy i dążności ks. Kuziemskiego, sądzą go tylko oględnym, zręcznym ale nie mniej w duchu powolnie ku syzmie skłaniającym się.

Zarząd dyecezji chełmskiej aż do tego roku miał nad sobą zwierzchnią władzę, w komisji oświecenia i spraw duchownych w Warszawie. Przy ogólnej reorganizacji Królestwa; unitów i sprawy ich ukazami d. 26. Lutego tego roku,

poddano — ministrowi oświecenia publicznego w Petersburgu. Ustanowiono niniejszem osobną kancelarją i urzędnika do szczególnych poleceń przy nim; czyniąc duchowieństwo unickie wprost zależnem od ministerstwa w Petersburgu, które w razach wyjątkowych tylko „w razie potrzeby *nowych środków*“ powiada ukaz, dotyczących porządku i dobra ogólnego kraju (??) — miało się komunikować z namiestnikiem. — Archiwa kazano przewieźć do Petersburga, wraz z bibliotekami i rekwizytami zwiniętego zarządu.

Był to nowy zamach na unję, która jest już tylko kwestją czasu.

W ogólnych rozporządzeniach tyczących się Królestwa, niezmieniono ogólnego planu postępowania lat poprzednich, doprowadzono tylko stopniowo do skutku programm zakreślony zjednoczenia Królestwa z Cesarstwem, przez zniszczenie wszystkiego, co jego odrębność stanowiło lub cież jej jakiś zachowywać mogło.... W plan ten wchodziło usunięcie z urzędów wszystkich osób pochodzenia polskiego i zastą-

pienie ich Rosjanami, chociażby na tem kraj i administracja najwięcej ucierpieć miały.

Z kolei więc przychodziły jedne po drugich postanowienia komitetu rządzącego i spełniały się z nieubłaganą surowością. Nie ulega wątpliwości, iż większa część Rosjan rozsądniejszych i nie tak zapamiętałych radykalistów, — widziała i widzi, jakie szkody ponosi w ogóle państwo a w szczególności Królestwo, przez zalanie go ludźmi niezdolnemi, niewykształconemi, nie znającemi narodu, wśród którego obracać się mają, — ale właśnie myślą Katkowa i komitetu rządzącego było Królestwo zrujnować, postęp wstrzymać, rozwijaniu się przeszkodzić i dać czas Rosji doścignięcia go lub wyprzedzenia. Myśl tę cynicznie po kilkakroć powtarzały dzienniki rosyjski; a fakta najdobitniej jej dowodzą.

Niewiemy nawet czy szczegółowe wykonanie wzmiankowanego planu, warto wykazywać drobnostkowemi rozporządzeniami, zdążającemi szybko jedne po drugich.

Zniesiono naprzód na komorach Królestwa użycie nawet posługaczy i tragarzy Polaków; wyznaczając na ich miejsca przysłanych z Rosji

ludzi. — Usługa i porządek pewnie na tem nie zyskały, ale o tyle więcej żywiołu narodowego wpędzono do Polski.

Reforma szkół nie pod względem naukowym, ale dla zaprowadzenia w nich języka rosyjskiego z wykluczeniem zupełnem polskiego, dokonywała się dalej niezblaganie. — Rozpoczęto ją od wciśnięcia rosyjskiego języka, kończono wyśadzeniem całkowitem polskiego; obsadzeniem nauczycielami z Moskwy ponasyłanemi. — Nie mamy ani ochoty, ani cierpliwości iść krok w krok za tą robotą ustopniowaną umiejętnie, i mogącą się tylko wytłumaczyć roznamiętnieniem politycznem. — Przed laty kilkudziesięciu, byłoby to nas oburzało i wywoływało w Europie całej oburzenie na barbarzyńców — dziś nas to ani dziwi już, ani jątrzy. Wiemy, iż dla reformatorów prawo narodów, ani historyczne granic nie stawiają.

Gdzie niema kresu, — a wolno wszystko, — tam nic już nie zdumiewa. Jesteśmy na łasce i niełasce narodu bez sumienia i bez serca, pijanego polityką fałszywą.

Tak samo jak w zarządzie komór, — jak w szkołach, postąpiono z pocztami, — znosząc

osobny zarząd i wcielając je do ogólnego departamentu w Petersburgu.

Na szczególną uwagę w szeregu tych rozporządzeń zasługuje ogłoszone w Styczniu, jeszcze z roku zeszłego datujące, dotyczące się poszukiwania majątków dla konfiskaty, — po osobach, które w roku 1863 były zamieszane w powstaniu.

Polecono niem zaprzestać wszelkich kroków prawnych dla odkrycia majątności i nie rozstrzygnięte prawnie w tym względzie sprawy ukrócić. Ukaz ten wszakże całkiem illuzoryjny, jak wiele innych w tym rodzaju, ani jednego majątku nie ocalił i nikomu nie wrócił własności, gdyż od r. 1864 do 1869 aż nadto było czasu do zagarnięcia, co się tylko pochwycić dało.

Tego rodzaju rozporządzenie przeznaczone są, jak wiadomo, dla obałamucenia Europy, — a korespondenci *Nord'a*, *Indépendance*, *Constitutionel'a* piszą o nich, — wystawiając łagodność rządu rosyjskiego dla tej niewdzięcznej Polski.

Pisaliśmy w roku przeszłym o rozdawnictwie dóbr koronnych, pośpiesznem, obfitem, rozrzutnem, tak, że tylko idea polityczna mogła podobne darowizny wytłumaczyć. — Nie trudną też była do wyczytania. Rząd chciał w donatarjuszach stworzyć pewien rodzaj arystokracji rosyjskiej, któraby w przyszłości na kraj wpływać mogła. Była to rusyfikacja szlachty, która wszakże, — jakeśmy mówili, żadnego wpływu wyrzeć nie była w stanie, gdyż w Polsce nie przebywała. Majątki te, których dzierżawą wypuszczać nie było wolno, oddawane były w długoletnią administracją i zarząd miejscowym Polakom, a właściciele ich, pobierając dochody, przez długie lata do nich nie zaglądali. Rząd więc postrzegł, iż celu nie osiągnął i w tym roku ukazem osobnym zobowiązano donatarjuszów, do mieszkania w darowanych majątnościach. Ukaz ten jednak znowu jest, jak wiele innych w Rosji, słowem tylko niemogącym się spełnić. Donatarjusze bowiem są to urzędnicy, generałowie, dostojnicy dworu i t. p., — którzy gdyby nawet chcieli w Polsce zamieszkiwać, nie mogą. — Każdy z nich tłumaczyć się może swemi obowiązkami. Nierozumiemy więc ukazu,

który, z małym wyjątkiem, nie może mieć zastosowania.

Ponieważ w Rosji prawa i przywileje szlachty istnieją dotąd i klasa ta ma pewne prerogatywy jej przysługujące; — polecono powtórnie szlachcie polskiej, chcącej zażywać ich, prawnie się ze szlachectwa wylegitymować; naznaczając termin prekluzyjny. — Zdaje się, że celem tego ukazu jest pociągnięcie szlachty niewylegitymowanej do służby wojskowej, a wreszcie uciśnienie klasy ludności, uważanej przez rząd za najpatriotyczniejszą i najskorszą do uczestniczenia w każdym ruchu.

Szkoła główna warszawska, którą starano się stopniami zrusyfikować i przetrworzyć, od dawna już oczekiwała zapowiedzianej zmiany na uniwersytet wzorem innych rosyjskich urzędzony, bez żadnego uwzględnienia języka i potrzeb krajowych. Nieskasowano tej instytucji, jak za Mikołaja, uważając ją za wyborne narzędzie wynarodowienia, a miała przybrać charakter, dziś z dnia na dzień wybitniejszy, — uniwersytetu panslawistycznego, przeznaczonego

szczególniej dla Rusinów galicyjskich i dla innych Słowian, którzyby się stypendjami i pomocą rządowo ściągnąć dali. Szkoła ta, polska zrazu, już nim na uniwersytet została przekształconą, na półzrusyfikowaną była.

Pozostawało tylko nadać jej prawa uniwersytetu, resztę polskich nauczycieli zastąpić Moskalami, — a zachętą podwójnej pensji, — pociągnąć pozostałych Polaków do wykładania po rosyjsku.

Już w Czerwcu dzienniki rosyjskie doniosły, iż na radzie ministrów zmiana postanowioną została. — Że jednak ów przyszły rosyjski uniwersytet na ziemi polskiej miał istnieć, wzbroniono i teraz przystępu do niego szlachcie z pogranicznych gubernji, — zapewne lękając się wpływu, jaki otoczenie i kraj wywierają.

Wielce znaczącem jest, — że organa ultramoskiewskie, na wieść o założeniu uniwersytetu w Warszawie, mającego studentom nadawać prawa równe (do służby rządowej) z innymi tego rodzaju zakładami, głośno zaproteutowały, upatrując w tem niebezpieczeństwo dla państwa — i znajdując, że Polska, *nie zasłużyła* na dobrodziejstwo posiadania u siebie uniwersytetu!...

Wedle systemu Katkowa, ledwie za lat kilkanaście może, gdy ciemność ogarnie Polskę, — godziło się ważyć na założenie takiej instytucji!

Ukaz jednak stanowiący uniwersytet, podpisany został w Czerwcę. — Niema w niem nic, coby go różniło od innych w Rosji, oprócz ściśnień i ostrożności. — Przyjmowani mogą być tylko uczniowie z Królestwa, a wyjątkowo i za pozwoleniem szczególnem, z innej prowincji. — Uniwersytet zależy od ministra i kuratorą okręgu. Rektora mianuje minister (nie jest wybieralny); minister także naznacza profesorów, a ci muszą mieć stopień doktora uzyskany w jednym z rosyjskich uniwersytetów. — Dziekani wydziałów wybierani są na trzy lata. — W ważnych wypadkach rektor ma władzę dyskrecjonalną.

Językiem wykładowym jest rosyjski; w wydziale filologicznym jednak pozostawiono do czasu (tak jak zrazu w Kijowie), lektora języka polskiego, — historją literatury i starożytności polskie.

Reszty przepisów domyśleć się łatwo; wszelkiego rodzaju utrudnienia dla ogółu, a szczególne nagrody dla odznaczających się postępami w języku rosyjskim.

Po ogłoszeniu ukazu tego, dotychczasowy rektor Szkoły Głównej, Dr. Józef Mianowski, którego może dla szczególnych względów u dworu utrzymać chciano przy uniwersytecie, — podał się do dymisji, i ta przyjętą została. W istocie posada ta wymagała gorliwego panslawisty, — jakim Dr. Mianowski nie był.

Godziłoby się tu poświęcić słów kilka pożytecznej pracy rektora Mianowskiego i zasługom jego około Szkoły Głównej, ale o żyjących — w Rosji ani źle ani dobrze, z obawy aby im to nie szkodziło lub nie dolegało, nic pisać nie można. Dr. Mianowski winien był zaufanie, jakie sobie w lekarskim zawodzie pozyskał u dworu od dawna, że mógł się na stanowisku swem, będąc Polakiem, utrzymać tak długo. — Nie podejrzrywano jego lojalności, ufano charakterowi, znano usposobienie spokojne. — Był on jednym z tych ludzi, których w obu obozach szanować musiano.

Zarówno z dymisją rektora Mianowskiego, rozeszła się prawie pogłoska o mianowaniu na tę ważną posadę, jednego z dwóch braci Ławrowskich, — znanych z nienawiści swej ku Polsce i Polakom a z żarliwego panslawizmu.

Piotr Ławrowski, urodzony w r. 1827 w gubernji Twerskiej, syn duchownego (protojereja), wychowawiec instytutu pedagogicznego w Petersburgu, za młodu już oddawał się studjom nad językami słowiańskimi. — Był to panslawista instynktowy, namiętny, gdyż w czasach tych, panslawizm urzędowy jeszcze się był tak bardzo nierozrósł. Mianowano też go w Charkowie docentem języków słowiańskich. — Tu pracował nad filologją i wydał kilka rozpraw do stopnia magistra i doktora („o języku ruskich (północnej Rusi) kronik. Badania nad kroniką Jakimowską zwaną“). Podróżował potem kosztem rządu po Słowiańszczyźnie.

Dnia 11. Sierpnia nastąpiło mianowanie go rektorem, które poprzedziła wiadomość o prześladowaniach i intrygach, jakimiemi nękał wszystkich Polaków z nim razem znajdujących się w Charkowie. — Rola zresztą w Warszawie była z góry przewidzianą.

W Październiku przybył nowo mianowany rektor do Warszawy, którego kurator Witte instalował. — Zrazu zapowiedziano, iż dwuletni termin dla wyuczenia się języka rosyjskiego danym być miał profesorom Szkoły Głównej,

którzy się zobowiążą po upływie jego wykładać przedmioty w języku rządowym, i uzyskać stopnie doktorów w uniwersytetach cesarstwa. — Wielu też natychmiast ustąpiło, innych powolnie wycisnąć umiano. Spadli z etatu, profesor hr. Łubieński, Popiel, Okęcki, Płaskowski, Korzybski, Lewandowski, Węclewski, Plebański, i t. d. Kowalewskiego osobnym reskryptem mianował cesarz dziekanem wydziału historyczno-filologicznego.

Otwarcie uniwersytetu nastąpiło d. 24. Października, i miało charakter specyficzny moskiewski. — Zaczęto od nabożeństwa, które arcybiskup odprawił. Wszyscy dostojnicy, niewyjmując namiestnika, byli przytomni. Kurator Witte odczytał ukaz i przemówił pierwszy, po nim zabrał głos rektor Ławrowski a mowa jego dowiodła, że można być uczonym słowianofilem niemającymi pisarskiego, ani krasomówczego talentu.

Zakończył hymn cesarski — i oznaki najwyższej wdzięczności i radości, należące z nim razem do programu.

Zapowiedziano też zaraz przybycie nowych, profesorów z Rosji, — mających zastąpić tych,

którzy dobrowolnie lub przymuszeni katedry opuszczali.

Ciało nauczające Szkoły Głównej składało się w półroczu letniem roku naukowego 1867/8 ogółem z 80 osób, a mianowicie na wydziale prawa i administracji osób 18, lekarskim 23, filologiczno-historycznym 21, matematyczno-fizycznym 18. W pomienionej epoce wpisowych było studentów na czterech wydziałach ogółem 998, a mianowicie na wydziale prawa i administracji 440, lekarskim 197, na farmacji 48, filologii historycznej 74, matematyczno-fizycznym 239. Pobierało stypendya 82 studentów, mianowicie: na wydziale prawa i administracji 23, lekarskim 13, filologiczno - historycznym 17, matematyczno-fizycznym 29; — ogółem rządowych stypendystów było 26, prywatnych 56. Przystępowało do egzaminu środkowego ogółem 390 studentów kursu 2. Z tych: na wydziale prawa i administracji przystąpiło 180, zdało pomyślnie 92, na lekarskim 70, zdało 53, na filologicznym 35, złożyło egzamin dostatecznie 25, na wydziale fizycznym przystępowało 105, zdało pomyślnie 49. W tymże czasie przystępowało do egzaminu ostatecznego ustnego ogółem 203 studentów kursu IV. i V. z tych: na wydziale prawa przystępowało 131, zdało dostatecznie 50; na lekarskim 17, zdało pomyślnie 17 na stopień lekarza; na wydziale filologicznym przystępowało 8, zdało dostatecznie 4, niedostatecznie 1, nieukończyło egzaminu 3, na wydziale matematycznym przystępowało 47, zdało 19.

Nie sędziemy się obowiązani do opowiadania ze szczegółami historii wszystkich reform szkolnych, i gwałtownego wprowadzania do nich języka rosyjskiego, z tysiącem drobnych prześladowań, zakazów, postrachów i obietnic, to-

warzyszących tej reformie. Dodać tylko musimy, iż wszystkie szkoły, od chwili ujęcia ich systemem nowym, już nie zakładami dla rozszerzania w kraju oświaty się stały, ale ogniskami rusyfikacji. W planie nauk, w ich wykładzie, wszystko pochłania język, nad wszystkim goruje gorączkowa żądza wynarodowienia.

Idzie też o to, aby szkoły jak najmniej uczniów liczyły, aby nacisk do nich i pragnienie nauki zahamować, aby stawić przeszkody nie ułatwienia.

Wiadomo, jak szkodliwą jest polityka, gdy zatrutym tchem swym wionie na zakłady naukowe, przekształcając je na seminarja apostazji narodowej; cóż, gdy się to dzieje tam, gdzie, jak w Rosji — wszelka miara i poszanowanie świętości — przed gwałtem dzikim ustępować musi.

Otwarcie instytutu założonego w Puławach, szkoły w Łodzi, miało ten sam moskiewski charakter. Przedsięwzięto też reformę w tym duchu szkoły ewangelickiej w Warszawie, wprowadzając do niej język rosyjski.

Najmniej pojętym i usprawiedliwionym był wszędzie najsrożej przestrzegany zakaz, używa-

nia ojczystego języka, nie tylko w klassach, przy lekcjach, ale nawet w mieszkaniach, naostatek narzucanie dzieciom modlitw rosyjskich, któremi zapowiedziano owo upragnione wprowadzenie języka urzędowego nawet do kościoła.

Jakże słabem być musi owo siedemdziesiąt milionowe państwo, ów język, owe podagogicznej propagandy środki, gdy rząd opatrzony we wszystko, co nęcić może, zachęcać, pociągać, do gwałtów, do nacisku takiego uciekać się musi, nie wierząc sile swego ducha!

Do historii ubiegłego roku, należy także przebieg sprawy kolei warszawsko-wiedeńskiej, który wielki miał rozgłos w Niemczech, po całej Europie, i dał słabe pojęcie tego, co w Rosji jest możliwem, nawet w tych sferach interesów materialnych, które wszędzie najskrzętniej bywają obwarowane.

Kolej warszawsko-wiedeńska, jak wiadomo, jest jedną z najważniejszych, i mogłaby być jedną z najkorzystniejszych w Królestwie. Należała ona do rządu, i za namiestnictwa księcia

Gorczakowa ustąpiona została prywatnemu towarzystwu. Rządowi przedstawiono, iż nie procentowała, chociaż zaraz w pierwszym roku, przyniosła dywidendy 16 od sta.

Wedle zawartego kontraktu z towarzystwem, na którego czele stali założyciele Herman Epstein, hrabia Renard, Milde i baron Muschwitz, odstąpiono ją na lat 75. — Założyciele naturalnie nie zapomnieli sobie jak największych zapewnić korzyści, i brali po 60 do 70 procentów czystego zysku z dochodów. Tego jednak bar. Muschwitz było za mało. Korzystając z wypadków 1863 i 1864 r., Muschwitz poddany pruski, mając za sobą konsula pruskiego w Warszawie Rechenberga, postarał się pozbyć Rady zarządzającej, prezesa Epsteina, wiceprezesa Przeździeckiego, generała Lewińskiego i Maurycego Potockiego; przedstawiając rządowi, że osoby te.... *nie zasługiwały na zaufanie*. Prezesem zrobiono generała rosyjskiego Szuberskiego, a wice-prezesem Muschwitz'a. Ostatni przybrał sobie do pomocy człowieka nadzwyczaj przebiegłego, zręcznego i gotowego do najbrudniejszej sprawy, byle mu ona co przyniosła — Antoniego Laskiego.

Ci panowie, zawsze protegowani przez Rechenberga i jenerała Mollera, inspektora policyjnego kolei, poczęli naprzód od wysadzania denuncjacjami wszystkich urzędników Polaków.

Oczyściwszy się tak, i przygotowawszy grunt bezpieczny, Muschwitz wniósł o zmianę statutów towarzystwa i prawie gwałtem, w chwili, gdy kraj cały był sterroryzowany, (w r. 1864) przy pomocy policji, strasząc i grożąc, doprowadził do skutku przedsięwzięcie. Na posiedzeniu akcjonarjuszów, jenerał Moller zapisywał sobie imiona oponentów, i nawet jenerałowi Bontems i radzcy Krzyżanowskiemu, groził Sybirem, jeśliby głos podnieść śmieli.

Po zmianie statutów, założyciele, którzy mieli sobie zapewnione dziesięć procentów *od dochodów...* nagle zażądali, aby przecięciowo oznaczono ten dochód, skapitalizowano go i kapitał im — wypłacono.

Poczwarniejszej a śmielszej grabieży wymyśleć trudno. Dochody mogły być większe lub mniejsze, umiejętnie, grożąc zawsze Sybirem akcjonarjuszom, obrachowano jena średnio 53,000 kilkaset rubli. Skapitalizowanie dziesięciu procentów (za lata pozostałe do 75) wyniosło milion

dwakroć pięćdziesiąt tysięcy rubli. — Dla pochwylenia tego miliona, wypuszczono akcje po 75 za sto, obciążono niemi kolej, a bar. Muschwitz schował go śmiejąc się do kieszeni...

Sztuka z pomocą policji i Sybiru, doskonale się udała.

Ale to dopiero pierwszy akt tego dramatu kolejowego. Gdy pieniądze zgarnięte zostały, baron Muschwitz począł się starać o koncesję na kolej z Częstochowy do Herbów, w celu połączenia jej z nową koleją żelazną, prawego brzegu Odry. Projektowana linja, skracająca podróż o mil szesnaście, musiała, jak to łatwo przewidzieć, wpłynąć niekorzystnie na procentowanie warszawsko-wiedeńskiej... I otóż dla czego z góry sobie skapitalizował baron dochody, które niezawodnie zmniejszyć się miały.

Dodatkowo wiedzieć potrzeba, iż projektowana kolej nowa, bardzo była korzystną dla drogi prawego brzegu Odry..., a członkiem zarządu jej... był ten sam baron Muschwitz.... Wszystko to osnute na tle rewolucji 1863 i 1864 roku... na przeważnym wpływie konsula pruskiego, na buntowniczych zamiarach Polaków, na denuncjacjach, było arcydziełem intrygi...

spekulacyjnej. *C'était du haut brigandage, s'il en fut.*

Oburzali się ludzie uczciwi, ale cóż począć było? Mógłże się kto odważyć skarżyć, lub walczyć z ludźmi, którzy w nieprzyjaciółach swoich wskazywali rządowi przez konsula pruskiego niebezpiecznych polskich buntowników?

Ażeby stanąć w obronie akcjonariuszów i sprawiedliwości, potrzeba było więcej niż cywilnej odwagi, bo i środków potężnych, i energii ducha i talentu, i znajomości ludzi i kraju. Podjął to z niezmierną siłą przekonania o prawości takiego czynu bankier Leopold Kronenberg, co tem mogło się zdawać dziwniejszem, iż wystawiony był na łatwą potwarz denuncjantów, z powodu długiego pobytu za granicą w r. 1863, i że pan Antoni Laski, dawniej jego urzędnik i poufny sługa, mógł oskarżenie, znając okoliczności i człowieka, z właściwym sobie urządzać talentem.

Już w Maju, gdy się ogólne posiedzenie akcjonariuszów zbliżało, Kronenberg postanowił wystąpić z oskarżeniem, a mając po sobie kilku Rosjan, niezmierny swój kredyt europejski, powagę w świecie finansowym, przygotował łatwo

opinię publiczną, do gotującej się walki. Nie było to tajemnicą dla nikogo... Szło stronom obu o zapewnienie sobie jak największej liczby głosów w zgromadzeniu, poczęto więc wykupować akcje, ofiarując prymy... Muschwitz, Frenkel, Laski, starali się Kronenberga zdenuncjować, usiłowali przemódz, oboje się jednak nie powiodło. Opinia kraju całego, była za mężnym obrońcą ogólnych interesów kraju i mścicielem popełnionego rozboju.

Można sobie jednak wystawić, ile siły, zdrowia, spokoju i pieniędzy kosztowało samo to do wojny przygotowanie. Jeszcze przed rozpoczęciem jej... stronnictwo Muschwitz'a, jakoś o sobie wątpić zaczynało.

Chwytając się więc zwykłej broni, poczęto denuncjować w gazetach rosyjskich Kronenberga, oskarżając go o należenie do organizacji i t. p. I to wszakże nie skutkowało. Obliczano liczbę głosów i z góry widziano już, że posiadzenie dnia 16. Czerwca wypadnie na korzyść sprawiedliwości i Kronenberga... Panowie Frenkel, Laski i Muschwitz, lękając się przy tem nieuchronnego skandalu i rozgłosu... uciekli się o pośrednictwo do hr. namiestnika.

Nim to nastąpiło, baron Muschwitz spróbował jeszcze w Berlińskiej Bursowej Gazecie, mającej wielkie rozpowszechnienie, obwinić Kronenberga, iż mu nie idzie o kolej ani akcjonariuszów, ale o wprowadzenie do zarządu Polaków... o nowy jakiś spisek polski... Ostatnia ta nikczemna denuncjacja, w której nikogo nie szczędzono, zamiast pomódz, dobiła Muschwitz'a, obudzając przeciwko niemu wzgardę, nawet w Rosjanach, — kłamstwo było zbyt oczywiste, intryga nadto widoczną.

Oburzenie powszechne było tak wielkie, iż Muschwitz i jego współnicy musieli się wyprzeć uroczyście denuncjacji wydrukowanej w berlińskiej gazecie, i wyprosili sobie zgodę, ustępując z zarządu, bo widzieli z góry, że większość głosów będzie przeciwko nim. Wpływ hrabiego Berga kompromis ten ułatwił... Nadeszło posiedzenie akcjonariuszów, ale już z góry przygotowane tak, ażeby rabusiom dać wyjść po cichu, bez rozgłosu, nie pozywając ich za przeszłość do odpowiedzialności.

Cała ta sprawa największą cześć przynosi mężnemu człowiekowi, co się śmiał jej podjąć, i tak szczęśliwie do skutku doprowadził, opła-

cając ogromną sumę dla pokonania przeciwników. Gdyby nie akcje, któremi rozporządzał, Kronenberg nie mógłby był zwyciężyć; miał zresztą za sobą wielu z Rosjan, którym szło o to, ażeby jawne bezprawie nie wzięło góry, coby w ogóle szkodziło akcjom wszystkich kolei moskiewskich. Temu zbiegowi okoliczności zawdzięczał, że mógł nowy zarząd wprowadzić, i na przyszłość byt warszawsko-wiedeńskiej kolei zabezpieczyć. Rozgłos sprawy, odkryte nadużycia, wzgarda publiczna, rzuciły popłoch na spekulantów i mogą być surową nauką na przyszłość. Kronenberg ustąpił, niechcąc ostatecznej rozprawy i zemsty, ale moralne zwycięstwo odniósł najzupełniejsze.

Dla tych co przed laty znali Warszawę, pomimo że w niej coś z dawnego charakteru pozostało, zmieniła się wielce, powierzchownie przynajmniej. We wszystkich reformach rosyjskich działanie i wpływ do głębi nie sięga, ogranicza się zewnętrznymi oznaki, do tych też największą przywiązuje wagę. Żywioł obcy, rosyjski, napłynął w wielkiej liczbie i z większym

jeszcze hałasem, manifestując to objęcie panowania nad Polską, szczególnie w stolicy.

Z mnóstwem sownie opłacanych urzędników, chciwych europejskich zabaw, zbytku, błyskotek, Warszawa, która do tego i przedtem miała skłonność, stała się też zbytkowną, wystawną, wrzawliwą i na oko wesołą. Wzrosła liczba teatrzyków, ogródków, publicznych rozrywek, gdyż Rosjanie nie bywający w domach polskich, cały czas spędzają w nich z upodobaniem. Zepsucie i demoralizacja pomnożyły się, ale to wszystko warstwę tylko pewną będącą w zetknięciu z tym światem napływowym dosięga. Pod nim jest ten sam zdrowy, a zacny lud warszawski, który się modli po kościołach, pracuje po warsztatach i wzdryga się, słysząc rozlegającą mowę obcą, patrząc na tryumfalne pochody najeźdźców.

Statystyki Warszawy nie mamy późniejszej nad r. 1868, a tę podają źródła urzędowe następująca. Warszawa liczyła w r. z. stałej ludności 187,640, niestałej 63,944, w ogóle więc 251,584 mieszkańców. W tej liczbie mężczyzn w stałej ludności 88,936, kobiet 98,704; w niestałej mężczyzn 30,850, kobiet 33,094. Ogólne zebranie ludności w Warszawie przedstawia mężczyzn 119,786, kobiet 13/1798, czyli razem jak wyżej 251,584. — Najludniejszym jest cyrkuł 1,11, bo liczy mieszkańców 39,259, średnim cyrkuł 7, gdyż liczy 28,797, najmniej liczy ludności cyrkuł 12 (Praga), bo 10,055. —

W liczbie ludności niestałej jest cudzoziemców 6597, z cesarstwa 5784, z gubernii Królestwa 51,563. — Rozległość Warszawy obejmuje obwodu $20\frac{3}{4}$ wiorst. — Długość ulic i dróg szosowych wynosi 13 wiorst 423 sążni. Pod wybrukowanymi ulicami i trotuarami znajduje się 330,899 sążni kw., pod niebrukowanymi 165,755, razem 469,654 kw. sążni; — powierzchnia makadamizacji wynosi 35,584 sążni kwadrato-
wych. — Szczegóły te podaje na rok b. „Przewodnik Warszawski informacyjno-adresowy.

Spalony Ratusz Warszawy, odbudowano wspaniale kosztem miasta, nadając mu charakter nowy, i o ile można było, rosyjski. Sale ponazywano stosownie. Gmach ten z różnych stron i wnętrza sal, można widzieć w ilustrowanych pismach warszawskich. Budowa ta, której koszta wynoszą kilka milionów, była wybornem źródłem dochodów, dla prezydenta miasta generała Witkowskiego, i użytych przez niego urzędników. Inaugurować ją miano wielkim balem na cześć Namiestnika, na który w Grudniu, rozsyłano przymusowe zaproszenia — do składki.

Koszta zakładania nowych skwerów, nowych bruków, i rozmaitych upiększeń miasta Warszawy, mają też być bardzo znaczne; a wszystkie te gorliwe roboty, szczególnie dla tego są przedsiębrane, iż każda z nich znaczne zyski

dla urzędników przynosi. Inaugurują tu ten system rosyjski demoralizujący, który z każdego przedsiębiorstwa czyni kosztem kraju i skarbu, dogodne źródło kradzieży. Można śmiało ręczyć, iż na każdej drodze, budowie, przedsiębiorstwie publicznem, połowa sum się marnuje i zbogaca tych, którzy cynicznie spekulują na przedajności powszechnej.

Uznano także gwałtowną potrzebę powiększenia i rozszerzenia cytadeli warszawskiej, wywłaszczając na Pradze i w pobliżu twierdzy posiadaczy placów i domostw, za ceny arbitralnie naznaczone — bardzo niskie. — Skargi na to były powszechne, ale ich wcale nie uwzględniono.

Do ozdób Warszawy przyszłych, ma także należeć pomnik dla Paszkiewicza, do którego już w tym roku przygotowania czyniono. Wzniesić się miał w dziedzińcu pałacu, namiestnikowskim zwanego, i wyobrażać pamiętnego nam bohatera w całej postawie, na postumencie okrytym płaskorzeźbami, znamienitych czynów Erywańskiego. — Model pomnika robił von Bock... Dobrze pomyślano, że pomnik stanąć ma w zamkniętym i wartą opatrzonym dziedzińcu, gdyż

inaczej, potrzebowalby pilnej straży dla zachowania w całości i czystości.

Do przybyłych instytucij nowych, zaliczyć należy założone muzeum archeologiczne, po tylu innych, wywiezionych do Petersburga, przeznaczone, zapewne dla ułatwienia nowego zaboru, przez zgromadzenie w jedno miejsce tego, co by inaczej mozolnie poszukiwać było potrzeba. Dziwić się należy naiwności ludzi, którzy podobne zakłady w Polsce projektować mogą. Muzeum powstało z porozrzucanych po gabinetach szczątków, które ocalały od grabieży i — jak mówią — z darów prywatnych, które chyba przymusem wymożone zostały.

Napływ wygnańców naszych, powróconych z Sybiru, którym nie dozwolono ani na Litwie, ani na Wołyniu zamieszkać, internując ich w Warszawie, powiększył tu i ubóstwo powszechne i potrzebę stowarzyszeń, któreby w pomoc nędzy przyjść mogły. — Oprócz Towarzystwa Dobroczynności, które w dawnym zakresie działało gorliwie, wszelkimi sposobami zwiększając dochód niewystarczający na wydatki,

zawsze dobroczynna Warszawa utrzymywała kilka instytucij miłosierdzia, popieranych nadzwyczaj gorąco i ofiarnie. Nigdzie może tak dobrze nie jest rozumianym obowiązkiem chrześcijański i braterski, jak tutaj. Na pierwszy odgłos, na rzuconą myśl jakiegoś nowego zakładu, sypią się dobrowolne ofiary od ludzi, częstokroć dzielących się groszem ostatnim.

Założone tu *kuchnie tanie* dla ludu, rozwinęły się pod opieką osób dobrej woli, bardzo świetnie; całe z rozmaitych datków w naturze i w groszu. Przychodzą one w pomoc nietylko klassie najuboższej, wyrobników, ale mniej zamożnej uczącej się młodzieży, rzemieślnikom i t. p. Hrabia Berg rozkazał także na wzór kuchni tych, z funduszów rządowych, założyć coś podobnego i rozdawać po 450 porcji dziennie.

Pomimo bardzo niskiej ceny rozdawanych obiadów, z których każdy kosztuje tylko dwadzieścia groszy (pojedyncze porcje mniej) — przy oszczędności i dobrym zarządzie, potrafiiono jeszcze dojść do małej oszczędności i zarobku, który się stał nowym dla ubogich funduszem.

W początkach rząd, z powodu wielkiej liczby ludzi, naciskających się do kuchni tanich, pa-

trząc na nie okiem dosyć niechętnem, robił pewne trudności — umiano przecież je przełamać. W Lutym otwarto i poświęcono pierwszą podobną tanią kuchnię, przy ulicy Freta, w domu Dominikańskim... Obiad był przygotowany na osób trzysta, a drugie tyle przyszło nań, nazajutrz zaś, gdy się wieść rozeszła, było do tysiąca żądających. — Dnia 27. Lutego na trzeci dzień policja już się wmięszała z obawy zbyt liczego zgromadzenia.

Warszawa potrafiła nawet z velocipedów skorzystać na dobroczynność. Urządzono wyścigi na nich w ogrodzie Krasieńskich (w Czerwcu), a dochód przyniósł bez mała do czterech tysięcy złotych...

W latach 1860—1862 urządzone były odczyty wieczorne dla rzemieślników, które pomimo obawy zgromadzeń liczniejszych i nieufności rządu, — jakiś czas istniały i wydały najpiękniejsze owoce. Zapal do nauki w czeladzi był nadzwyczajny, postępy zadziwiające. Przypisać je należało w znacznej części nauczycielom z dobrej woli, namaszczonej słowem rozsypującym światło. — W tych latach znowu podniesiono myśl tę na nowo, spodziewając się

pozwolenia rządu, ale o to starano się napróżno i po długich a różnych traktowaniach, prezydent miasta radził zaniechać zupełnie.

Szcześliwszem było stowarzyszenie konsumcyjne (spożywcze), założone pod imieniem *Mercury*, które potwierdzenie uzyskało i trwa dotąd. O skutkach, z powodu różnych sądów i głosów, a nareszcie i krótkiego jeszcze istnienia, nic stanowczego wyrzec nie można. W Anglii, a nawet w Niemczech, podobne towarzystwa rozwijają się dosyć szczęśliwie, zapewniając członkom nabycie tańsze towaru z pierwszej ręki, w dobrym gatunku. Ale potrzeba do tego wielkiej sprężystości i energii w wykonaniu, wytrwałości, dozoru, przymiotów, których my się dopiero dorabiamy. Polska zbyt długo żyła pod wpływem wielkiej swobody indywiduum nadanej, ztąd rosła jednostek buta, samorzutność a zupełna nieudolność do stowarzyszeń, i ofiar jakich one wyciągają. Dziś też nam trudniej niż innym, związać się w posłuszne grono, do jakiegokolwiek wspólnej pracy, dla tego u nas, z wyjątkiem Prus i Ks. Poznańskiego, stowarzyszenia w ogólności się nie powodzą. — Materjał do nich dopiero wyrabiać musimy.

Dla dopełnienia tych kilku rysów pochwyconych z życia Warszawy, należałoby wspomnieć o zajęciach, stowarzyszeniach, zabawach zupełnie wydzielającego się tu rosyjskiego społeczeństwa. Stanąwszy raz na stopie wojennej względem Polski Rosjanie, spodziewać się nawet nie mogli, by ich kraj miał przyjąć jako gości, gdy przychodzili jak nieprzyjaciele. To piętno oprawców, które sami wycisnęli na sobie, oddzielało ich od Polski. Ani też oni ochoty nie mieli zbliżyć się do nas... czując, że zakrwawionej dłoni nie podaje się do zgody... Najzarliwsi propagatorowie prześladowania i niszczenia, panowie z komitetu urządzającego, założyli tu ów klub rosyjski, który był i jest w potajemnej walce z nieco bardziej cywilizowanym hr. Bergiem. — Mówiliśmy w latach przeszłych o działaniach klubu, który starał się najmniejszą zmianę na lepsze, ułagodzenie, zbliżenie przedawać za zdradę Rosji i jej interesów. Przeszkadzał on jak mógł, by Polska z pod jego rządów nie wyszła. Denuncjacje, oszczerstwa, postrachy, intrygi ztąd szły, i tu się skupiały. Ile razy cesarz miał być w Warszawie, zabiegano, ażeby nie wejrzał bliżej w łupieztwa i uci-

ski... A że klub przedstawia opinię sfanatyzowanej Rosji, musiał się rząd z nim rachować. Chcąc wpływ jego zmniejszyć, i coś przeciwko niemu postanowić, założono z natchnienia hr. Berga ów klub strzelecki, o którego upadku, źle uwiadomieni, donieśliśmy w roku poprzedzającym. Istnieje on do dziś dnia, ale nie wywarł wpływu żadnego i skutków pożądaných, zbliżenia się szlachty polskiej majątniejszej do Rosjan, dotąd nie widać. Zetknięcie się, jest przymusowe, zimne — nakazane...

W Październiku, jeśli się nie mylemy, zaszła w klubie rosyjskim skandaliczna bójka pomiędzy członkami jego, wysokimi urzędnikami, spowodowana, jak mówiono, raportem naczelnika żandarmów do cesarza, wystawującym w świetle, aż nadto prawdziwym, okropny stan Królestwa, dzieło komitetu urządzającego. Baron Fridericks w raporcie tym wykazywał, iż skutkiem postępowania władz, zniechęcono całą bez wyjątku ludność Królestwa i przywiedziono kraj do nędzy. Ten raport uważał komitet urządzający za denuncjację... Przyszło do policzków i bitwy krwawej, podczas niebytności namiestnika. Telegrafowano potem do Petersburga,

a ztamtąd przyszedł rozkaz, aby pobici na drodze honorowej szukali sobie satysfakcji. Rząd, o ile może, oszczędza tych panów, mających za sobą najradykałniejszą prasę i podżegane ciągle szumnym patriotyzmem tłumy. Dziś już przedsięwziąć nic nie śmie i woli oddać im na łup Królestwo, niż przyspieszyć wybuch nieuchronnej rewolucji społecznej w Rosji. Gdziekolwiek bądź zjawiają się symptomata podobne, można zaręczyć na pewno, że rewolucja jest w drodze. Spóźnić ją mogą okoliczności, zahamować jakaś pastwa rzucona dla nasycenia namiętności, ale ostatecznie rosną materiały i przychodzi chwila, gdy lada iskra pożar roznieca.

Charakterystycznym jest, że ci sami Rosjanie, którzy się znęcają w sposób najokrutniejszy nad Polską, którzy nagich i głodnych pędzą na Sybir starców i dzieci, założyli w Warszawie towarzystwo czulej opieki nad zwierzętami!

Możnaby ich o ironją posądzić, gdyby nie byli nadto naiwni, ażeby zdobyć się na nią. Towarzystwo opieki nad zwierzętami równie gorliwie jest popierane, jak opieka sprowadzonych do Polski urzędników moskiewskich, doznających tu wyjątkowych dobrodziejstw, mają-

cych pensje, emerytury, zapewnienie losu dzieci i t. d. Dwie te opieki dopełniają się wzajemnie.

Obok tych instytucij pełnych współczucia dla starych koni i nieszczęśliwych psów podupadłych... postawmy inny obraz... obejścia się tych, co się zowią ludźmi, braćmi w Chrystusie i braćmi w słowiańszczyźnie. Oto jest wyjątek z listu (Dziennika Poznańskiego nr. 11), pisanego z Paryża przez człowieka, który sam podróż z Syberji podobną odbywał:

Autor pisze, że podróż ta obliczona jest na wygubienie połowy w drodze. Tysiąc kilkaset mil odbywają nieszczęśliwi pieszo, wśród zimy syberyjskiej nawpół nago, 10 kopijek na utrzymanie dziennie nie wystarcza, głód przeto do pełnia męczarni fizycznych. Tortury moralne nieograniczają się na samej tęsknocie i obawie, że siły nie wystarczą do przebycia tej olbrzymiej przestrzeni, przyczynia się do nich także sposób, w jaki się z nimi obchodzą, a wreszcie tak zwane stójki na etapach. Dwa dni tylko w marszu, pięć dni odpoczywają na etapach, gdzie wszelkiego rodzaju niedola ich dręczy. Autor listu sądzi, że odezwanie się dziennika i oburzenie opinii publicznej, znagli rządy do wystąpienia przeciw tak niehumanitarnym środkom. Znać przebył on na Sybirze ostatnie lata, kiedy wszelkiego rodzaju niedola okrucieństwa i pogwałcenia praw człowieka nie wyrwały jednego słowa z ust dyplomacji europejskiej, — nie wiadomemu mu również być musi, że potęga rosyjska, po zwycięstwie, jakie odniosła w sprawie polskiej nad Europą, raczejby ujęciem

się obcych rządów jeszcze więcej się rozdrażniła, niż ulagodziła. — Życzenie autora listu, aby się zwrócić do miłosierdzia współbraci, jest właściwszem. Składki, na powracających z Syberji powoli i w nieodpowiedniej potrzebie wysokości płynące, winnyby się teraz zdwoić, kiedy nowe transporty wygnańców zbliżają się. Warszawa przepelniona Litwinami i Wołynianami, których rząd puszcza bez najmniejszego zaopatrzenia.

Nie chcemy być posądzeni o tworzenie fantazyjnych obrazów, dajemy więc inny wyjątek z listu, opisujący życie w Sybirze. (*Kraj*, 1860 r.)

„Jak ci wiadomo, cztery lata upływa od mego przybycia tutaj. Na początku wyprosiłem się od pobytu w mieście gubernialnem i wolałem przenieść się na wieś, położoną od granicy chińskiej o 4 mile europejskie. W ogólne w listach do kraju nie pisujemy o naszych nędzach i niedolach. — Wrogowie, którzy nasze listy czytają, macają, wachają, nim je wyprawią, mogliby w narzekaniach dopatrywać upadku naszego ducha. Nie chcemy im tej przyjemności sprawiać. Dziś mam sposobność pisania przez okazją, i stęsknione serce zapragnęło bólem z braćmi się podzielić. Zdawało mi się to tem bardziej potrzebnem, że przychodzący do pobliskiego powiatowego miasteczka „Dniownik Warszawski“ mnóstwo oswobodzonych z Sybiru wylicza, co jest zgola wierutnym fałszem.

„Korespondencja między nami Sybirczykami, dość łatwo idzie i pomimo tych niezmiernych przestrzeni, przy dobrej woli łąco jest prawie co do jednego obliczyć, gdzie i ilu jest naszych. Wiedzie więc, że katorżników, posieleńców zesłanych na mieszkanie jest jeszcze na Sybirze blisko 150,000 ludzi. A życie ciężkie: ksiądz niema prawa odprawiać nabożeństwa, lekarzowi leczyć, wykształconym nauczać, muzykom lekcji dawać i koncertów nie wolno. — Żaden

fotograf niema prawa zajmując się swoim rzemiosłem. — Najprostsze tylko roboty albo rzemiosła ręczne są dozwolonemi. Ale do prostych tych robót większa część ani zdrowia, ani siły, ani uzdolnienia nie ma. Wieśniacy zaś niechętnie widziani przez tutejszą wiejską ludność, na czarny chleb zarobić sobie nie mogą. — Każdy rzemieślnik potrzebowałby choć małego kapitału nakładowego, — ażeby rzemiosło rozpocząć.

„Słowem brak pracy, głód i nędza.

„Nie wiercie, gdy wam będą mówić o pomocy, którą rząd moskiewski udziela, jak sam głosi, po 6 rubli szlachcicowi, a po 1 $\frac{1}{7}$ rubla wieśniakom na miesiąc. — Naprzód nikt o tem dobrodziejstwie ze strony rządu uprzedzony nie jest. Jeżeli przypadkiem dowie się a głód go zmusi, udaje się do władzy. Władza wtedy każe mu podawać prośbę, zbiera tak nazwane „sprawki“ o proszącym na miejscu urodzenia. Papiery więc tyczące tej sprawy, chodzą po jurysdykcjach litewskich, ukraińskich, koroniarskich i po dwóch lub trzech latach wracają nareszcie do miejscowej władzy. Natenczas takowa robi przedstawienie do Petersburga, z kądem w 5 lub 6 miesięcy przychodzi odpowiedź często odmowna, rzadko pomyślna. Taką jest owa pomoc dawana przez rząd zesłanym politycznym przestępcom.

„Już sam ten ogólny zarys przekona cię, — jak dla biednych ludzi ciężkiem jest materialne życie na wygnaniu.

„Gdy ci teraz opiszę mój pobyt i losy czteroletnie na posiedzeniu, to będziesz miał wyobrażenie o losach i życiu większej części tu pozostałych. — Naturalnie, że wyłączam z tej kategorii ludzi, którzy sami nie wiedzą, za co są wywiezieni a najczęściej zamożnych, których naturalnie los jest znośniejszym; a także tych, którzy w fortcach i ciężkich robotach pracują, którym znowu życie zupełnem piekłem wydawać się musi.

„Gdy przybyłem na miejsce przeznaczenia mego do gubernialnego miasta, zaraz etapami wyprawiono mnie o 300

wiorst do miasteczka powiatowego. Znalazłem tam 200 naszych posieleńców, którzy się mniej więcej tak dzielili: — Piętnaście jeśli nie bogatych to zamożnych rodzin, złożonych z osób 49. Wywiezieni oni zostali już po uspokojeniu zupełnem kraju, bez żadnej winy, nie wiedząc za co, słowem dla przyjemności władz moskiewskich. Niezasłużona ta w sprawie ojczystej kara, smutno na omdlałego ich ducha podziałała. Przyczynę swego nieszczęścia przypisywali tym wszystkim, co czynnie służyli sprawie ojczystej. Dla tego od reszty posieleńców usunęli się zupełnie, nie chcąc ich znać, ani też w jakikolwiek sposób im pomagać. — Resztę, 151 ludzi, składali obywatele, rzemieślnicy, włościanie i 5 księży. Księżom nie wolno było odprawiać nabożeństwa, ani sprawować obrzędów duchownych. Zmuszeni głodem księża ci, musieli przyjąć obowiązek szynkarzy. — Szynkarze tutejsi nazywają się „całowalniki.“ Obowiązkiem ich czyhać na przychodników, łapać, całować, zaciągać do szynku. Wy tłumaczyłem im całą niewłaściwość takiego zajęcia. — Poczciwi zrozumieli mnie i porzucili swój ohydny zarobek. — Wyrzekli się choć nie wielkich, ale pewnych zysków i poszli ze mną na wieś, by tam pracować nie wiadomo jeszcze jak i na czem. Siedmiu także młodzieży porzuciło swe bardzo zależne i przykre zajęcie, jako to: stróżów domowych, drwali i t. p. i złączyło się z nami. Wkrótce i oni wyrobili sobie pozwolenie i piechotą ruszyliśmy do wybranej wsi, położonej o wiorst trzydzieści od powiatowego miasteczka i o trzydzieści od granicy chińskiej. — Pan Bóg nam pobłogosławił. — Przez lat trzy żyliśmy jak bracia, zasiadaliśmy do jednej misy, — nie byliśmy głodni i każdy z nas miał na grzbiecie czystą, choć zgrzebną koszulę. Rezultat ten zawdzięczamy pracy i rolnictwu, jakie tu prowadzić można, założeniu rzeźni i nareszcie roznoszeniu drobnych artykułów. Kupiłem chatę dużą z kawałem pola, który tutaj za bezcen oddają. — W chacie mieliśmy mieszkanie ciepłe. W dużej szopie przyległej zaprowadzi-

liśmy rzeźnię, a z pola mieliśmy trochę owsa i żyta, co wielką nam było pomocą; z ogrodu zaś sztucznie prowadzonego na wielką ilość jarzyn, których pielęgnowanie wielkie budziło zdziwienie w ludności wcale nie tęskniącej do używania jarzyn na pokarm. Jeden z młodzieży, były czeladnik rzeźnicki z Warszawy, interesa mięsne prowadził, mając do pomocy trzech rzemieślników z Litwy. Doktor, który był między nami, nie mając praktyki, chociaż nawet małą apteczkę z ziół posiadaliśmy, okazał się doskonałym kucharzem i wziął na siebie ten wydział. Trzech księży, ludzi zdrowych i silnych, zajęło się roznoszeniem towarów w „korobkach“ (rodzaj pudełka) napełnionych wstążkami, tasienkami, igłami, a przeważnie różem i bielidłem, za którym wieśniaczki całego carstwa przepadają. Docierali oni do granicy chińskiej i sposobem zamiany, dostawali z tamtąd herbatę, tak zwaną cegielkową, która i nam jako niepospolity środek wyżywienia służyła, i rozprzedawana, przynosiła korzyść nie małą. Ja i paru ludzi pracowaliśmy własnoręcznie na polu i w ogrodzie. Rzeźnia nasza zyskała sobie sławę aż w powiatowym mieście, z którego 4 miesięczne stałe zamówienia przychodziły.

„Kolportacja drobnych towarów, przynosiła największe korzyści i takeśmy przepędzili trzy lata, nie cierpiąc chłodu, głodu i nędzy.

„Nie mogąc odprawiać nabożeństwa dla braku sprzętów kościelnych, każdy ksiądz po kolei, co dnia zwoływał wszystkich będących w domu na modlitwę wspólną, która rozpoczynała naszą codzienną pracę. Wierzcie nam, że jeżeli nie raz przy modlitwie łzę nad naszym losem uroniliśmy, to modliliśmy się również zawsze za pomyślność całej, dawnej, ukochanej matki Polski. My jej tylko, po krwawej służbie, mogliśmy świadczyć między wrogami godność naszej pracy, wytrwaniem usque ad finem i dumą w obec szkodzącego z nas wroga.

„Cóż powiesz, stan ten względnie znośny, przerwał się nagle.

„Nowe rozporządzenie rządu każe nas zbierać po powiatowych i gubernialnych miastach, dla czego? Któż myśl i kaprys czyngishanowski odgadnie?

„Z ostatnich wieści, jakie nas doszły ze wszystkich prawie miejscowości, przekonywamy się, że postawiona cyfra 150,000 na początku listu jest rzeczywiście prawdziwą.

„Od kilku dni jesteśmy w mieście gubernialnem. Sprzedaliśmy dom, pole, sprzęty, konie i pokazało się, że po trzech latach, przebytych w trudzie ciężkim, ale nie w nędzy ostatecznej, kapitał mój nie nadwyreżony i dywidenda stu rublowa, stanowi nasz fundusz zapasowy. Miasto leży u przystani rzeki, więc zajęliśmy się rzemiosłem tragarским, które przy pomocy trzech olbrzymich koni, żywi nas w śmienicie. Ta spółka nasza jest prawdziwym cudem. Wincenty Pol wytłumaczył ten cud dawniej, w ślicznym swoim wierszu o malenkiem czy drobnem, z których wielkie rzeczy tworzy Bóg, a czasami i duch ludzki. Wspólna 12 ludzi praca, przy okrucchu materjalnego zasobu, dała nam możność zachowania godności polskiej i nie sarkania na los nasz smutny. Wprawdzie Bóg i Polska zawsze nad nami czuwają.

„Opowieść o naszym trzechletnim wiejskim pobycie, wielkie i dobre wrażenie w tutejszem polskiem gronie sprawiła. Mamy już dotąd około 900 rodzin tu zebranych. Bogaci i zamożni, dawniej tak chłodno względem uboższych zachowujący się, dziś zapraszają biednych tragarzy do domów swoich. Z całego serca podaliśmy im dłoń pojednawczą i bywamy u nich.

„Księża nasi częściej do tych domów zagląдают, niosąc słowa wiary, prawdy, piękna i dobra i ciągle przypominając, że Polska jeszcze nie zginęła.“

Taką jest rzeczywistość, dla Europy zaś korespondenci dzienników zapewniają (*Constitutionnel* 3. *Juillet*), iż od roku wszyscy wygnańcy polityczni z Sybiru zostali ułaskawieni, że ich tylko w części internowano w Rosji, naznaczono zajęcie, płacę, utrzymanie i że w Sybirze zostali sami zbrodniarze tylko...

Ten sam, tak dobrze informowany reporter donosząc, iż na wyspie Sachalin, przy ujściu Amuru, ma być urządzoną kolonja karna, zapewnił, że jest nierównie zdrowszą od Kajenny. Sachalin odebrany Chińczykom, którym wszystko zabiera Rosja, co jej się podoba — w istocie miał być przeznaczonym na kolonję wygnańców. Wyznaczona komisja pod naczelnictwem generała Skałkowa, p. Wołkowa i kilku urzędników ministerstwa spraw wewnętrznych, miała sobie wyznaczyć sumę 150,000 rubli na zbadanie w miejscu możliwości zakładu karnego. Co postanowiono, dotąd nie wiadomo.

Położenie Krolestwa, które przebywa kryzys owej gwałtownej asymilacji cofającej je we wszystkim od ładu, porządku i postępu w głębinie choasu, przedajności i samowoli moskiew-

skiej — jest całkiem różne niż Litwy, Ukrainy, Podola i t. d.

Pomiędzy temi prowincjami też różnica wielka. Litwa katolicka, siostrzyca Polski, doznaje ucisku, usiłującego ją wynarodowić i zmusić do apostazji. Wołyń, Podole, Ukraina, gdzie ogół, lud już był syzmatycki, a język polski mniej upowszechniony, stosunkowo są w znośniejszem położeniu. Tu cała działalność ogranicza się prawie do zaboru majątków szlacheckich. Obejście się z temi gubernjami nieco łagodniejsze, gdy w Litwie tradycje Murawjewa nowym rządcom spać nie dają. Wielki ów wzór stoi ciągle przed ich oczyma, a dziennikarstwo najmniejszą powolność okazaną krajowi, poczytuje za zdradę. Jeśli urzędnik Moskał sprzeniewierzy się, okradni skarb i zostanie wypędzony... a należał do bosych patryjotów stowarzyszenia... *Głos i Mosk. Wiadom.*, robią z niego męczennika polskiej intrygi. Główna czynność rządu, skierowaną była na wywłaszczenie posiadaczy ziemi i stworzenie nowego obywatelstwa rozdaniem jej z Rosji przybyłym urzędnikom, wszelkiego rodzaju prawosławnym włóczęgom. — Nieoglądał się też rząd ani na straty ponoszone przy tych sprzedażach

pozornych, a w istocie darowiznie grabieży, ani na moralną wartość żywiołu, który wprowadzał, ani na zasługi nawet. Rozdawano, byle prawosławnym i Moskałom, wypierając szlachtę i katolików, wszelkimi możliwymi sposobami. Urzędowe sprawozdania z tej łupieży, są ciekawe. Od 1. Maja do ostatniego Grudnia 1868 roku rozdano 77 osobom, 85 udziałów (folwarków). Z tych osób 69, byli urzędnikami sprowadzonymi dla tej regeneracji Litwy, a osiem, przybyłymi, osiedlić się tu pragnącymi. Za dziesięć zapłacili niby ci donatarjusze mniej dziesięciu rubli. — Cała ilość od początku konfiskat rozdanych majątków skarbowych i zabranych, składała się z 259 folwarków, a 107,000 dziesięcin, ocenionych na 1,174,000 rubli. Rachunek ten wszakże jak wszystkie statystyki rosyjskie, nie jest dokładny, uważać go tylko można za przybliżony.

Oddanie tak znacznej ilości ziemi w ręce ludzi, nie znających kraju, nie mających środków ani znajomości gospodarstwa, ogólnej ekonomii krajowej, musiało wyrządzić szkodę. Jakoż widzimy tu z roku na rok, powiększającą się nędzę, głód, tyfus głodowy i ostateczną niedolę

ludu. Myśl nawet emigrowania, po raz pierwszy zjawiła się jako owoc nędzy powszechnej.

Sprzedaże te majątków pozabieranych, ciągnęły się jeszcze, już dla braku nabywców, już dla różnych niedopełnionych formalności, dozwalających korzystać z nich, niższym urzędnikom. — Wstrzymanych sprzedaży liczba była dosyć znaczna, z wolnej ręki zbytych bardzo mało. W ogóle ceny ziemi trzymały się nadzwyczaj, bajecznie nisko, a w większej części tych porujnowanych włości, dawny ich dochód starczył na zapłacenie dziedzictwa. To też sprzedaże te litewskie, które nazwać się podobało tem imieniem, były raczej rozgrabieniem i zniszczeniem. — Brał kto chciał i za co chciał, odstraszać współzawodników, byle był Moskalem i szymatykiem.

Ten żywioł obcy, nędzny, bo nikt zamożniejszy ani uczciwszy nie chciał korzystać z grabieży — osiadłszy na trzysta piętnastu folwarkach (287 urzędników w tej liczbie) — nie przedstawia też nawet dla rosyjskiego rządu żadnej rękojmi, aby się z niego co wyrobić mogło w przyszłości. Są to szumowiny i męty społeczności przeznaczone na zatracenie. Wielu

z chciwych na ziemię, a niemogących z niej nic potem wycisnąć, wkrótce już ją porzuciło lub starało się zużytkować bez pracy osobistej; wielu zarwawszy grosza pouciekało, ci co zostali, łatwiejszem zapewne znajdują żyć z denuncjacji i wysługiwania się rządowi, niż z pracy około roli, do której ochoty, ani zdolności nie mają.

Drugim środkiem bezpośrednio zmuszającym do pozbywania się majątków ziemskich, tych, których w inny sposób nie wywłaszczono, jest naznaczona kontrybucja, czyli tak zwany podatek dochodowy, który tylko dotyka majątności, będące w posiadaniu kotolików i szlachty polsko-litewskiej.

Podatek ten wynosił w początku pięć milionów rubli z pięciu gubernij, niżono go, zabrawszy wiele majątków do dwóch milionów pięć kroć sto tysięcy, które, zważywszy zubożenie powszechne, jeszcze nie łatwo uzyskać. Rozkład tych podatków na majątki, odbył się na sposób moskiewski, tak, że możniejsi wykupili się urzędnikom, a ubożsi padli ofiarą. Rząd też wielkich właścicieli i arystokrację, uważając za mniej niebezpieczną i lojalniejszą, chętnie jej

ulgi czyni. Łupienie i prześladowanie dotyka głównie średni stan i najbiedniejszych. Osoby polskiego pochodzenia, które poprzyjmowały prawosławie i są w służbie rządu, nieopłacają kontrybucji, a część, któraby na nich przypadała, spada na mniejsze majątki. — Do wyjętych należeli Leon i Aleksander Radziwiłłowie (dawniej Mikołaj), Czetwertyńscy, Lubeccy, Józef Tyszkiewicz, Ożarowski i t. p.

Znając sposób postępowania czynowników rosyjskich, ośmielonych jeszcze bezkarnością zupełną, bo nadużycia tłumaczą się wygodnie patryjotyzmem, wystawić sobie łatwo, jak kontrybucje rozłożone zostały. Stan też mniejszych właścicieli na Litwie jest nędzą, której tylko wielka moc ducha, to znamię charakteru Litwinów, podolać może. Zaprowadzono oszczędność, zamknięto się po domach i męczeństwo cierpią wszyscy z chrześcijańską rezygnacją. Słabsi tylko ulegając naciskowi, pozbywali majątki Rosjanom i Niemcom. Do znaczniejszych dóbr, które przeszły w ręce obcych, należą Białosoroki Horwatów, nabyte przez barona Ungern-Sternberga, dobra Horwata Maurycego w Mozyrskiem i Hołyńskich, nabyte podstępnie przez

Szeremetjewa — który zmusił właściciela do taniej sprzedaży...

Do znanych już rozporządzeń generała Potapowa, przybył okólnik ogłoszony w Kurjerze Wileńskim 27. Lutego. Powołuje się on wyraźnie na okólniki Murawjewa: zakazując, aby osoby prywatne nie ważyły się nauczać czytania i pisania. Historyczny ten dokument podajemy w całości:

Okólnik gubernatora wileńskiego do naczelników policji ziemskiej i wiejskiej, oraz do mirowych pośredników.

JW. naczelnik kraju (jen. Potapow) rozkazem z 2. (14.) Stycznia za N. 11 zwrócił moją uwagę na konieczność powstrzymania pomiędzy ludem edukacji w języku polskim. Oto treść takowego rozkazu:

Okólnik byłego naczelnika kraju jen. Murawiewa z 1. (13.) stycznia 1864 r. N. 2 wskazał poprzednikowi pańskiemu środki, jakie przedsięwziąć należało w celu ukrócenia szkodliwego wpływu, jaki wywierają na ludność wiejską duchowieństwo katolickie, właściciele ziemscy i inne osoby pochodzenia polskiego, a to przez udzielanie dzieciom nauk w duchu przeciwnym narodowości ruskiej, religji prawosławnej i rządowi. Jednocześnie jen. Murawiew zalecał naczelnikom wojennym, oraz władzom policyjnym ziemskim i wiejskim, szczególnie zaś mirowym pośrednikom, czuwać, aby duchowieństwo katolickie, właściciele ziemscy, ich rządcy i oficjaliści i w ogólności osoby, nieupoważnione przez władze oświecenia publicznego, nie zajmowały się wychowaniem dzieci.

Ponieważ doszło do mojej wiadomości, że w niektórych wsiach i miastach, zajmują się wykładem nauki czy-

tania i pisania indywidua nie mające do tego prawa, ani w myśl ogólnych przepisów, ani też powyżej zacytowanego rozkazu generała Murawiewa, wzywam przeto pana, abyś zwrócił swoją uwagę na ściśle wykonywanie takowego rozkazu. Zechcesz pan w tym celu polecić naczelnikom wojennym, tudzież władzom policyjnym ziemskim i wiejskim, oraz pośrednikom mirowym czuwać z całą surowością, aby nikt, nie mający upoważnienia, nie uczył czytać i pisać. Również winni oni przedsięwziąć odpowiednie środki dla zupełnego usunięcia tego wszystkiego, co może się przyczynić do rozszerzenia oświaty polskiej pomiędzy ludnością wiejską, i jednocześnie czuwać, aby duchowni katoliccy, właściciele Polacy i inne osoby nie zaopatrywały ludności w elementarze polskie, albo książki ludowe, jak również, aby prawosławnym nie dostarczały katechizmów katolickich.

Oprócz tego, wzywam pana o wskazanie mi osób, które oskarżone zostaną o przestąpienie powyższych przepisów, a to w celu postąpienia z nimi wedle prawa.

Tępienie języka polskiego, którego już śladu niema w szkołach, łączy się ściśle z prześladowaniem kościoła, do którego z pomocą kilku apostatów, pod wodzą niegodnego Żylińskiego — usiłują gwałtem wepchnąć i narzucić język rosyjski. Usiłowania te, o których już w roku przeszłym mówiliśmy, ciągnęły się dalej, nacechowane coraz silniej złą wiarą, bo widocznie wiodły przez język do szymy.

Rząd przekupstwem i groźbą potrafił sobie zyskać nieliczną garstkę duchownych, którzy stali się narzędziami posłusznymi nikczemnej

apostazji. — Historia tego nawracania, tych odstępstw i podłości jest smutną i odrażającą, ale gdzie nie znajdą się podobne społeczeństwa wyrzutki? gdzie nie ma słabych, trwożliwych i sprzedajnych. Wielka większość duchowieństwa trwa przy wierze i pojmuje, że Moskwa upierając się przy wprowadzeniu języka swego, chce do syzmy zbliżyć katolicyzm, dla ludu mniej oświeconego zatrzeć różnice, ażeby potem z tego ku nawracaniu łącniejszemu korzystać mogła.

Ani imion, ani historii apostatów zapisywać nie będziemy, są to sromotne członki i odpadki społeczne... od których oczy odwrócić należy...

Tak samo jak do katolickiego rządu nakazał wprowadzenie języka do innych wyznań obrzędów. Usiłowano narzucić go kalwinom słuckim, którzy się zrazu opierali temu, ale zapewne uledez musieli. — Dzienniki zwały ten opór buntem, wyzywając jak najsroźsze postępowanie.

Łacniej daleko poszło z izraelitami i do szkoły rabinów w Wilnie, wprowadzono język bez oporu. Rektor Fin i profesor Wol, zajęli się przekładami katechizmów i modlitw...

Od dawna zapowiedziane skasowanie arbitralne dijecezji mińskiej, dopełniono ukazem w połowie roku tego, biskupowi Wojtkiewiczowi nakazując zamieszkać w Wilnie, a katolików tutejszych oddając pod zarząd dijecezjalny wileński. — Powodem do tego miała być szczerpła liczba katolików... Naliczono ich teraz, zmusiwszy część do apostazji, tylko 135,000. Dyrektor wyznań Sievers, (imie Polsce pamiętne) zjechał dla dopełnienia tej kasaty na miejscu. Mówiono nawet o zabranii na cerkiew katedralnego kościoła.

Jak w latach przeszłych, rozpoczęta nieustawała walka z duchowieństwem, któremu tłumaczone na rosyjskie narzucano agendy, pieśni i książki pobożne. Przekłady te na prędcie skłcone, z myślą zbliżenia do syzmy, niepotwierdzone przez Rzym — niektórzy słabsi duchowni przyjmowali i wprowadzali, drudzy odrzucali. Apostazij, nieuchronnych zresztą, znalazło się więcej u góry niż w wiejskiem duchowieństwie, a lud wszędzie instynktowo opierał się, jak mógł nowości, której przeczuwał niebezpieczeństwo.

Historja Litwy składa się z tysiąca dramatów i epizodów, któreby tu wszystkie przyto-

czyć należało, ażeby żywiej odmalować stan jej nieszczęśliwy. W każdym z nich odbija się los kraju danego na pastwę ludziom nieludzkim.

Począwszy od nawróconych księży i panów, do zamęczonej szlachty zaściankowej i zagłodzonych wieśniaków... ileż to wizerunków pełnych grozy tragicznej! Gdy z jednej strony słabsi padają w kałuże krwi i błota, silniejsze duchy krzepią się męczeństwem i rosną olbrzymio... Na widok tego kraju w jego cierniowej koronie, z jego ranami świętymi, oplwanego przez własne dzieci, wydanego na łup wrogom... otoczonego orszakiem wiernych synów ostatka... łzy płyną i pióro wypada z ręki... Bóg sprawiedliwy, czekajmy pomsty jego...

Los Wołynia, Podola i Ukrainy pomimo niemal tych samych użytych przeciwko nim środków wynarodowienia, różnił się od doli Litwy. Tu naprzód prześladowanie nie tykając ludu, ograniczyło się do drobnej i zamożniejszej szlachty i duchowieństwa. Ze trzech prowincji Wołyni cierpi najwięcej, bo się na nim mszczą Mo-

skale za polskość jego, Podole najmniej, bo tam powstania nie było i protektu brakło do grabieży. W Ukrainie zaś żywiol polski mniej liczny, w obec ogólnego usposobienia ludu, nie wydawał się niebezpiecznym. Bezak wszakże starał się tu czasu swojego zarządu, bezwzględnie naśladować Murawiewa i Kaufmana. — Chciwy, bez serca, grubjanin z systemu, nie dość że odzierał, ale się pastwił z wyrafinowanym urągowiskiem nad bezbronnemi.

Skargi przeciwko krzyczącym nadużyciom władzy, w rozkładzie kontrybucji, rozbojach majątkowych doszły były nareszcie do Petersburga. Każdy z takich wielkorządców miał sobie od cesarza nadaną władzę dyskrejonalną i wiedział, że w czasach takiego stanu bezprawnego (*hors la loi*) wszystko będzie przebaczonem, byle cel został osiągnięty. Nie obawiał się więc denuncjacji, mając za sobą poparcie Katkowa i dziennikarzy. Skargi te wszakże wniesione do cesarza, przez osoby wysoko położone i mające zaufanie pańskie, podziały o tyle, iż Bezak surowo został zgromionym. Pojechał do Petersburga, i tu — jak mówiono — pod wrażeniem nielaski zachorował. — Dnia 11. Stycznia

po długich cierpieniach, zmarł tamże, a gubernje pod jego zarządem zostające odetchnęły. Nikt nie spodziewał się zmiany systemu, ale można było wyglądać człowieka, któryby obejmie się ludzkim i jakimkolwiek uczuciem osłodził — nieuchronne już wyroki.

Bezak, którego znano dawniej gubernatorem w Orenburgu dosyć łagodnym i ludzkim, później w Warszawie akomodującym się ówczesnemu usposobieniu ogólnemu i zasadom liberalniejszym — był jednym z tych ludzi, jakich wytwarza karność rządu despotycznego. Gdy w miejscu panującego dawniej cara, zapanowała opinja reprezentowana przez dzienniki ultramoskiewskie, wdrożony do posłuszeństwa człowiek, z obawy, aby się nie narazić wszechwładnej idei chwili, przedzierzgnął się na naśladowcę Murawiewa, z łatwością tem większą, iż to dogadzało interesom osobistym. Ten fenomen tak jest w Rosji pospolitym, iż z trudnością znaleźć by tu można człowieka poświęcającego coś dla przekonania, i wyznającego jakieś zaśady. Prawem jest rozkaz z góry, czy płynie z kancelarji cesarza, czy z gazety moskiewskiej. — Po śmierci jednak, chociaż odepchniętego za

życia człowieka, należało mu oddać cześć, jako reprezentantowi idei narodowej. Dla tego zarządzono pogrzeb wspaniały w Petersburgu, a raczej przeprowadzenie zwłok, przy którym sam cesarz się znajdował i ciało przewieziono do Kijowa. Nie można za to ręczyć, ażeby mu kiedyś tu nie postawiono pomnika.*

Zdaje się, że było w myśli rządu złagodzenie nieco ucisku nieznośnego, Bezakowskiego panowania. Mówiono bowiem o naznaczeniu w miejscu jego Suwarowa, jednego z najzacniejszych ludzi w Rosji, ale ten przyjęcia posady miał odmówić, a po nim wybrano księcia Dondukow-Korsakowa, człowieka wychowaniem i charakterem niepodobnego do poprzednika. Posiadacz znacznych dóbr, niezależny, przeciwny barbarzyńskiemu obejściu, zaostarzającemu ucisk z systemu wypływający; ks. Korsaków zgodził się pono na przyjęcie rządów pod warunkiem, iż co do form, przynajmniej wolnym będzie od wstępowania w ślady poprzednika. — Jakoż w obejściu się jego, znaleziono pewną ulgę

* Dowiadujemy się z dzienników, że w istocie wzniesiono mu grobowiec zrobiony w Petersburgu, z napisem: „*Odnowicielowi Rusi wdzięczna Rosja pomnik ten wznosi.*“

i współczucie, chociaż on sam, życzył, by się nie łudzono tem i zapowiedział, że jest zmuszony spełniać program z góry nakreślony, osładzając go tylko większą dla ofiar względnością.

Wkrótce po objęciu rządów przez Korsakowa, w jednym z dzienników polskich ukazała się (za granicą) korespondencja zwiastująca, iż gubernator nowy przedstawił rządowi, różne na korzyść polskich właścicieli reformy, zwrot do stanu *ante bellum*; piękne te jednak nadzieje, wcale się nie ziściły, ale przynajmniej na nieludzkość i grabież u góry uskarżać się nie miano powodu. Spodziewano się, iż Korsaków podburzonych włościan, potrafi skłonić do spokojnej pracy i ograniczenia się nadaniami, jakie posiadali.

Kontrakty kijowskie wypadły dosyć smutnie; przy ogólnym braku kapitałów, kredytu i niewiarze w przyszłość, przy zakazie nabywania dóbr przez katolików, inaczej być nie mogło. Stosunkowo dzierżawy tylko płacono wysoko. Na majątki wystawione do sprzedaży przez licytację, nikt się do kupna nie stawiał.

Interesów w ogóle robiono mało nawet na cukrze, a wyczerpany kontrybucjami kraj, nie

dał znaku życia. Fabryki cukru z powodu przeszłorocznej posuchy i nieurodzaju buraków, nie wiele mogły wyprodukować. Do rafinerji cukru hr. Branickich, przybyła druga przez akcje założona, pod kierunkiem van der Meulen'a z Belgji, założona przez hr. Branickich, Potockich, Cail i innych.

Kolej żelazna kursko-kijowska została otwartą i wielu kupców powracało nią do Warszawy, na Orel, Witebsk, Dynaburg i Wilno. Tym sposobem do dwóch tysięcy wiorst przebyć musieli.

Wielkie i przykre wrażenie uczyniła sprzedaż dobrowolna dóbr rządowi hr. Aleksandra Branickiego, położonych w powiatach taraszczańskim i zwinogradzkim, obejmujących do 30,000 dziesięcin gruntów ornych, 1200 nieużytków. Za dobra te z zabudowaniami, gorzelniami, młynami, fabrykami i t. p. zapłacił zarząd dóbr cesarskich mniej niż milion rubli (962,000), z dodatkiem sum wykupnych za grunta włościańskie wzięli hr. Branicy około 1,500,000 rubli.

Sprzedaż ta, jakkolwiek zwała się dobrowolną, w istocie była bardzo zręcznie wymożoną na hr. Branickich z pomocą plenipotentą,

który pośredniczył, dopomagając rządowi i korzystał z chwili zawahania się, by nieodwołalną zawrzeć umowę. Po rozmyśle, gdy sprzedaż cofnąć chciano, już było zapóźno: Rząd też wszelkimi środkami moralnego przymusu, starał się skłonić do tego. Cena zapłacona nadzwyczaj jest niską. W rozległych dobrach tych wiele ubogiej szlachty miało pomieszczenie i pracę, liczni oficjaliści, dzierżawcy, fabrykanci pozostali bez chleba i przyszłości.

Oprócz dóbr tych, mnóstwo innych przeszły z rąk polskich do rządu i nabywców prawosławnych, jak następny spis, czerpany z urzędowych źródeł, dowodzi.

W gubernij kijowskiej: W powiecie radomyskim: W Ładyżynie Łazowów 2152 dzies., ocena 4636 rs., nabył za 6100 rs. poczetny hrażdżanin Bekers; Torczyn Staszkiewiczów 182 dzies., ocena 2116 rs., nab. za 1500 rs., Spasowski; Hornostajpol Szubińskich 6228 dz., ocena 50,726 rs., nab. za 30,100 rs. kupiec Chriaków; Ditiatki Szubniskich 7835 dzies., ocena 21,504 rs., nabył za 36,200 rs. Chriakow. W powiecie kijowskim: Berestjanka Hübnera 580 dzies., oceniona 5680 rs., nab. za 6862. rs. koleski sowietnik Rodzianko. W powiecie humańskim: Chrystynowka Krasickich 972 dzies., ocena 27,735 rs., nabył za 27,900 rs. Danilczenko. W powiecie lipowieckim: Oranow Rośnińskich 62 dzies., ocena 3550 rs., nab. za 1472 rs. swiaszczenik Paszkowski; Feliksowka Uderskich 667 dzies., ocena 18,000 rs., nab. za 20,230 Rewa; Koźłany Wl. Potockiego

1076 dzies., ocena 57,395 rs., nab. za 38,300 pułkownik Pawłow. W powiecie czyhryńskim: Neczajowka Neczny 524 dzies., ocena 16,000 rs., nabył za 17,000 rs. Dobrowolski.

W gubernij wołyńskiej: W powiecie włodzimirskim: Chobotów Tyszewiczów, liczący 97 dziesiątyn, oszacowany na 522 rs., nabył za 1400 rs. Gardasiewicz; Ośmihowicze Piwnickich, 2409 dzies. ocena 24,020 rs., nab. za 21,041 rs. Zajcew. W powiecie krzemienieckim: Chotowica Moszyńskiego, 257 dzies., ocena 700 rs., nab. za 5001 rs. Holaniecki; Zwiniacz Tysieckich, 198 dzies., ocena 1865 rs., nab. za 3480 porucznik Sikorski; Staryki Żulińskich, 22 dzies., ocena 580 rs., nab. za 275 rs. córka kupca z Tuły Zołotarew; Kulikow Tarkowskich, 161 dzies., ocena 230 rs., nab. za 2605 radzca dworu Lidery; Oderadowka Kamińskiego, 70 dzies., ocena 140 rs., nab. za 362 rs. Siniński; Lenkowce Berezowskiego, 36 dzies., ocena 140 rs., nab. za 200 rs. mirowy pośrednik Kuprianow; Łyski Biskupskiej, 157 dzies., ocena 620 rs., nab. za 3055 rs. Moszczyński; Lulińce Przebyszewskich, 321 dzies., ocena 4520 rs., nab. za 8901 rs. kandydat uniwersytetu w Dorpacie Grinper; Szumbar Berchmana, 175 dzies., ocena 2180 rs., nab. za 3650 rubli srebrnych, podporucznik Siniński; Sadecki Bratkowskich, 128 dziesiątyn, ocena 900 rubli srebrnych, nab. za 1540 rubli srebrnych. porucznik Blinow. W powiecie dubieńskim: Karolinka Czyżewskich, 210 dzies., ocena 944 rs., nab. za 4016 rs. przystaw. Kałabanow; Moszczanica Pawłowskich, 446 dzies., ocena 1680 rs., nab. za 5502 rs. Sikorski; Ulbarowa Miaszkowskich, 61 dzies., ocena 209 rs., nab. za 406 rs., gubernialny sekr. Hrycaew; Wołkowya Bernatowiczów, 263 dziesiątyn, ocena 2642 rs., nab. za 4005 rs. pułkownik Poznański; Dorohostaje Pretiatkiewiczów 521 dzies., ocena 3173 rs., nab. za 10,115 rs. starszyna włościański Zablocki; Arszczyzn Dobrzyjałowskich 73 dzies., ocena 848 rs., nabył za 1673 rs. profesor Solski. W powiecie rowieńskim; Tczyn So-

bieszczzańskich, 1384 dzies., ocena 10,650 rs., nab. za 14,501 rs. Bandarew; Arystow i Ilpinia Jełowickich, 774 dzies., ocena 6690 rs., nab. za 13,736 rs. Skuratow, Deraźnia Podhorodeńskich 2855 dziesiątyn, ocena 6560 rubli sr., nabył za 13,701 rs. poczmistrz Spektorski; Radochowka Nowowiejskich, 1432 dzies., ocena 17,550 rs., nab. za 30,025 rs. żona figeladjutanta Jankowskiego. W powiecie żytomirskim: Dobryką Zawadzkich, 650 dzies., ocena 7433 rs., nab. za 8000 rs. Dembski; Troszcza Burzyńskich, 1837 dzies., ocena 14,533 rs., nabył za 59,005 rs. Kosterycki; Szejnerka Gorzkowskich, 103 dzies., ocena 1249 rs., nabył za 1259 rs. Spasowski. W powiecie kowelskim: Serechowica Lisieckich, 247 dzies., ocena 690 rs., nab. za 1200 rs. Bielajew: Podryże Worcelów, 700 dzies., ocena 1713 rs., nab. za 10,115 rs. Szuba; Hunczybrod Kołusowskich, 330 dzies., ocena 1648 rs., nab. za 3112 rs. Daszkiewicz b. stan. przystaw. W powiecie łuckim: Korszów Majewskich, 178 dzies. ocena 200 rs., nab. za 2305 rs. Bielajew; Ułaniki Dworzańskich, 60 dzies., ocena 656 rs., nab. za 702 rs. kapitan Pisarzewski; Kopyły Pinińskich, 220 dziesiąt., ocena 414 rs., nab. za 447 kapitan Łutkowski; Hranie Chamców, 4179 dzies., ocena 1600 rs. nab. za 3350 rs. porucznik Achta; Łukow Płazowskich, 458 dzies., ocena 580 rs., nab. za 250 rs. Holenicki; Silno Dawidowskich, 42 dzies., ocena 174 rs., nab. za 184 rs. Wingliński. W powiecie starokonstantynowskim: Hrebeniki Kamińskich, 1171 dzies, oc. 19,719 rs., nabył za 36,010 koleski asesor Chomenko. W powiecie zaslawskim: Kalenicze Bezymow, 448 dzies. ocena 6370 rs. nab. za 8705 rs. świaszczennik Waśkowicz. W powiecie owruckim: Wojtkiewiczze Rabcowiczów, 11,937 dzies., ocena 6053 rs., nabył za 13,001 rs. porucznik Łutkowski; Wielka Chojcza Kozłowskich, 279 dzies., ocena 910 rs., nab. za 914 rs. Gordasiewicz. W powiecie zwiahelskim: Martynowka 733 dzies., ocena 20,647 rs., nab. za 21,125 rs. kapitan Wołynow.

W gubernij podolskiej: w powiecie mohilowskim: Serebryńce Czackich, 1168 dzies., ocena 65,133 rs., nab. za 54,505 rs. pułkownik Berezukow; Iłszowce Czackich, 723 dziesiątyn, ocena 25,153 rs., nab. za 20,179 rs. Morozow; Jastrzębna Czackich, 215 dzies., ocena 2128 rs., nabył za 20,170 rs. Berezukow; Przemoshczenica Paszkowskich, 797 dzies., ocena 44,600 rs. nab. za 32,000 jen. adj. hr. Lüders; Martynowka 1506 dzies., ocena 53,700 rs., nab. za 27,000 rs. księżna Abimelek. W powiecie winnickim: Pawłówka Sokolowskich, 60 dzies. ocena 1493 rs. nabył za 1801 porucznik Tichomirow.

Spis powyższy jest niedokładny, wiemy bowiem o wielu przedażach, które w nim opuszczone zostały; straty ziemi są daleko znaczniejsze.

Taki jest w ogóle stan ziem polskich pod panowaniem rosyjskiem. Polityka fałszywa, wiele rzeczy tłumaczyć może, idee państwowe przywykliśmy rachować za *force majeure*, którym inne prawa ulegać muszą, bądź co bądź jednak postępowanie rządu i tego stronnictwa, które dziś rządowi swój program narzuciło, jest i bezsumienne i niezręczne. Sumienia wymagać od narodu despotyzmem długim zdemoralizowanego, w którym szlachetniejsze poczucia, zatarły się i wygasły — niepodobna; możnaby wszakże spodziewać się trochę zdrowszej rachuby w ludziach tak przewrotnych i zabiegłych.

Po setny raz dowodzić Rosji, że gwałty, zwichnięcie wszelkiej idei prawa i własności, obudzenie komunistycznych mrzonek u ludu, posiłkowanie nihilizmu i biurokracji, demoralizacja łupieżą i dozwołonym rabunkiem jawnym, — dla żadnego rządu nie są rzeczą zdrową i przyszłość bezpieczną rokującą — byłoby próżnem. Z rosyjskiego nawet punktu widzenia, całe to działanie na pozór patrijotyczne, naraża kraj na daleko większe klęski, niżeli rokuje korzyści. Ale prywatne interesa i miłość własna są nakarmione. Dla sprawy polskiej i idei polskiej wszystko to mniej szkodliwem jest, niż się na pozór wydaje; dla pansławizmu moskiewskiego zgubnem... Słowiańszczyzna uczy się, co ją w objęciach Rosji nieochybnie czeka.

IV.

GALICJA.

W pogrobowym żywocie Polski rozświetlanej, jeden fenomen uderzyć musi każdego, — to rozbudzające się na przemiany i ogniskujące siły w każdym zaborze, w każdym z kolei kątku kraju, który drobina rosy zwilżyła, a promień cieplejszy słońca pokrzepił.

Tak widzimy przodujące życiu polskiemu prowincje zabrane przez Rosję, Wołyń i Litwę w Krzemieńcu i Wilnie, — potem Warszawę, emigrację, Poznańskie, Królestwo znowu, a dziś nareście długo uśpioną Galicję. Zaliczyć tu należy od niedawna rozbudzone Prusy Zachodnie i Szląsko.

Jest to dowodem żywotności idei i narodu, który pozornie zabity, ciągle do życia powraca.

Te objawy przybierają charaktery różne pod wpływem stosunków miejscowych, tkwi w nich jednak — dotąd przynajmniej — spuścizna przeszłości z tem, co ona miała najlepszego.

Od r. 1864, od 1866, od swobód nowych nadanych Austrii całej, — datuje rozwój Galicji i powołanie jej do narodowego życia.

Zarzucano nam do zbytku i bardzo niesłusznie, uprzedzenie i niechęć przeciwko tej części kraju; — chociaż na uniewinnienie nasze łącznie byśmy postawić mogli sądy daleko bezwzględniej surowe samych dzienników galicyjskich o społeczności i ludziach, o stronnictwach i t. p. Tłumaczyć się, niewidziemy potrzeby: zuchwale może podjęliśmy się tych sprawozdań rocznych z życia polskiego, ale podejmując myśl, która się nam zdała użyteczną, obrachowaliśmy też wcześniej, że ona więcej nam przyniesie niechęci niż wdzięczności i przyczyni raczej nieprzyjaciół niż życzliwych. — Jest więc rzeczą dla nas podrzedną, co dziś spotyka, bo gdy się namiętności ukołyszają, sprawiedliwość i dla nas przyjść musi. Dla tego najmniej wrażeń niechęci i gniewom ulegać byśmy chcieli i będziemy mówić uczutą prawdę, nie lękając się kamieni, jakimi na

nas ciskać mogą, czy zapracowane dłonie czy hrabiowskie delikatne ręce...

Stan Galicji tłumaczy się jej historją od r. 1772 tak dobrze, iż najmniejszy symptom jej życia nie jest dla nas zagadkowym. — Forma rządu, pod jakim zostawała, — społeczeństwo, z którem ją losy sprzęgły, charakter prowincji rodowej, tradycje dawnej Polski składały się na uczynienie kraju tego tem, czem on jest. — Po długiej demoralizującej niewoli ducha, po wiekowem prawie zwichniętem i niedostatecznem wychowaniu, — przychodząca swoboda i towarzyszące jej dodatki — innej Galicji spłodzić nie mogły. — Wszystko co w niej było nasieniem, wyrosło.

Chwila obecna jest przesileniem i przygotowaniem do życia, — to chaos poprzedzający światło, ład i prawidłowy żywot. Czy okoliczności doczekać go pozwolą? rozstrzygać trudno. Od zewnętrznych okoliczności zależy czy z tych przygotowań wyrosnie co lub zamęt krytyczny w sobie się strawi.

Wielkiem brzemieniem na tak nieprzygotowaną Galicję, spadło całe Polski życie. Wielu organów temu ciału brak, bo się wyrobić nie

mogły i nie miały czasu, inne odrętwiło spętanie długie, inne jeszcze skrzywił wiejący na nie gwałtowny prąd ducha czasu...

Ale jakimkolwiek objawia się tu życie — niemożna zaprzeczyć, że ono jest. — Sam bój wewnętrzny jeszcze nieuspokojonych żywiołów znamionuje one.

Najskrajniejsze zasady, idee, interesa stoją przeciwko sobie do jawnej walki. — Polskie, europejskie, ludzkie prądy przebiegają to ciało targane jakby embryonowemi ruchy. Widowisko zaprawdę ciekawe, choć udział w tem przesieleniu, dla tych, co są czynni w niem, nie do zazdrości.

Rzućmy naprzód bezstronnem okiem na samą organizację społeczeństwa. — Jest ono dziś jeszcze dziecięciem wieków poprzednich bardziej, niżeli synem XIX. w. Przeszłość zakonserwowała w niem żywioły z innego bytu w całej sile, terażniejszość powołała z łona jego nowe dopominające się prawa do życia. Społeczność tę stworzyła Polska magnacko-szlachecka, Austria monarchiczna i arystokratyczna; po troszę idee nowe demokratyczne, europejskie.

Szlachta chce żyć — panować i przodować z prawa historycznego, stan średni upomina się o życie, uprawniony doń terażniejszością, — narodowości zwaśnione wpływem zewnętrznym, osłabiają się walką — z której trzeci ma skorzystać...

Wszystko to było nieuchronne, — choć nie wszystko pożądané.

Z przeszłości nieszczęśliwej, zadławionego narodu pozostała mu niemoc organiczna, z którejby naprzód pracą spokojną — należało się podźwignąć. Natomiast ledwie rozbudzonemu Łazarzowi przyszło z łoża na teatr wystąpić... Nie dziw, iż mu się tu nie zawsze powodzi.

We wszystkich klassach społeczeństwa brak tej organicznej siły, bez której życie może być konwulsyjnie chwilowo potężnem, ale nie będzie normalnem, zdrowem i trwałem.

Kwestja podstaw bytu, najważniejsza, najpilniejsza, poszła na bok dla zadań formy, — ustroju i warunków jego. — Cóż, gdy się one wreście wyrobią i znajdzie *modus vivendi*, a życia nie będzie?

Naprzód wiekowe należałoby zrestaurować ruiny. — Majątkowo, gospodarsko, finansowo,

Galicja jest zrujnowaną, i jak wielki pan ostatni grosz nie na istotne interessa swe, ale na błyskotki trwoni. Grosz, któryby powinien pójść na gospodarstwo, płynie na chorobliwe spekulacje giełdowe, lub na zbytki nieprodukcyjne...

To tedy pierwszy zarzut, jaki Galicji uczynić by należało, że zbyt zaniedbuje prace organiczne a nadto się bawi w wielką politykę, zdrowy rozsądek ogółu już się z tem nieraz odzywał.

Część społeczeństwa zbrojna w mocniejsze bytu podstawy, w tradycje, w karność, jest też mimo demokratycznych wichrów, które ją usiłują obalić, najsilniejszą dotąd... Stronnictwo pańskie, monarchiczne, klerykalne działa z największym taktem, — z największym skutkiem i rozwija najrzeczywistszą siłę.

Demokracja, wyraz wieku, stawia czoło przeciwko temu obozowi przeszłości, ale ani w publicystyce nie jest w możności zwalczyć zuchwałych napaści, cynicznej Teki Stańczyka — ani na polu czynu nie sprostą Stańczykom, ani na wet w dziennikarstwie przemaga. — Rozbita na odcienia i obozy, na frakcje, — na pulki pod różnemi dowódcami, — na jednostki, —

podnosi wrzawę bez powagi i choć czuje i głosi prawdę nie umie jej ani określić, ani udowodnić zwycięzko. — Skrajne opinie najjaskrawiej błyszczą, a w istocie najłatwiej są pokonywane przez nieprzyjaciela.

Sama nomenklatura wyrobionych, wyrabiających się stronnictw, warstw, obozów, — jest charakterystyczną i znaczącą. Mówiliśmy o niej w latach przeszłych, ale co roku się ona bogaci i rozmnaża. Mamy więc tu Stańczyków, gentelmanów, rezolucjonistów, Mameluków, Kozaków, narodowych demokratów, federalistów, tromtadratów, Kołtunów i dzikich którzy chodzą samopas, niezaprzegając się nigdzie.

Tyle teoryj politycznych i społecznych, ile owych zarysowanych stronnictw i ich przewódców; — ale się one grupują w dwa główne od-cienia dwa nieprzyjaźne obozy. Ultramontańskozachowawczy Stańczyków, rozsiada się w Krakowie, liberalno - demokratyczny we Lwowie. Mówiliśmy już o tem w roku przeszłym, — ani się dłużej rozwodzić potrzebujemy.

Podbudzone życie tej części kraju, wymagałoby obrazu obszerniejszych rozmiarów, niżeli

nam wyznaczone, — głównie tylko rysy zapiszemy w treściwym, o ile być może sprawozdaniu.

Z Rachunków przeszłorocznych wiadome są już losy rezolucji galicyjskiej, którą delegacja popierać miała w Radzie Państwa. Przebieg tej sprawy, zaprawdę ciekawy, jest ilustracją wyborną rządowego postępowania w Austrii, w którym stanowczej idei i programu braknie i z dnia na dzień żyje się pół-środkami, manewrami, podobnemi wielce do wykrętów dłużnika, który stara się wierzycieli swych obalamucić i zyskać na czasie. — Najmniej jasno widzący rzeczy, mogli się byli wreszcie przekonać, — iż autonomicznym żądaniom rezolucji galicyjskiej wcale zadość uczynić nie myślą, ani dla niej zmienić konstytucji grudniowej. Co najwięcej można się było spodziewać koncesji jeszcze, — ustępstw i pewnego *modus vivendi*.

Każde niemal z tych stronnictw, o których wspominaliśmy wyżej, w inny sposób zapatrywało się na sprawę rezolucji. Systemy, odcienia, drogi postępowania były i są najrozmaitsze.

Stronnictwo zachowawcze nie żądało więcej nad to, co się z konstytucją grudniową i centralistów ideami zgadzało, przystawało na koncesje, a w obawie zbytniego rozgoszczenia się w kraju dokuczliwej demokracji, gotowem było pewnych swobód wyrzec się dla siebie, byle ich tamtej nie dano. — Jako motywa Stańczyki podsuwali i to, że Austrii w obec grożących niebezpieczeństw zewnętrznych, silnie się trzeba było organizować; — straszono Moskwą siebie i drugich, obawiano się odrębności Galicji nawet dla tego, by odrąbana nie była zaraz przez żarłoczną Rosję pochłoniętą. Inne stronnictwa chciały to opozycją prawno-państwową i sojuszem z Czechami, to z pomocą Węgrów wyrobić sobie stanowisko kroackie lub nawet węgierskie. Jedne szły z Węgrami, drugie z Czechami, inne z liberałami niemieckimi.

Dodać wszakże należy, iż nawet Stańczykowie w obec opinii większości za rezolucją przemawiającej — do pewnego stopnia ją popierali.

Z początkiem roku delegację galicyjską znajdujemy w Radzie Państwa, usiłującej zatrzymać ją nadziejami, obietnicami, koncesjami i formalnościami, jakimi sprawę rezolucji dławiono.

Szło o przedstawienie Radzie Państwa do rozbioru i przyjęcia — rezolucji na drodze konstytucyjnej uchwalonej. — Z kraju nalegano, aby delegacja, jeśli rezolucja przedstawiona nie będzie, natychmiast Radę Państwa opuściła, ale dzienniki niemieckie zapewniały (lepiej znać obeznane z usposobieniami jej) — iż delegacja wcale o opuszczeniu tem nie myśli. Rozpuszczono przy tem pogłoski, iż cesarz zamierzał na wiosnę odwiedzić Galicję.

Wśród oczekiwania próżnego, Koło polskie postanowiło interpelować i przyspieszyć stanowczą decyzję. Dnia 19. Stycznia poseł Grocholski w imieniu wszystkich delegatów wystąpił z następującem zapytaniem.

„Sejm galicyjski uchwalił na posiedzeniu z dnia 24. Września 1868 roku na mocy §. 19. statutu krajowego z dnia 26. Lutego 1861 r., wniosek następujący. (Tu odczytano rezolucję). Ponieważ wniosek ten, pod dzień 6. Października 1868 r., wysokiemu podany rządowi, ma na celu zmiany niektóre praw ogólnie obowiązujących, do czego według konstytucji, potrzeba przyzwolenia Rady Państwa, przeto pozwalają sobie podpisani zapytać się: kiedy rząd wysoki

zamyśla przedłożyć wzmiankowany wniosek sejm galicyskiego do załatwienia konstytucyjnego. Marszałek izby oświadczył, — iż interpelację prześle ministerstwu.

Nim przyszło do odpowiedzi, wiedziano już prawie napewno, że nastąpi odmowna i roztrąsano też zawczasu, czy delegacji natychmiast wystąpić z Rady Państwa wypada. — Dnia 22. Stycznia w istocie minister Giskra odpowiedział na interpelację, iż rząd uchwały Sejmu galicyskiego nie może przedstawić, bo do tego konstytucyjnie obowiązany nie jest, a według regulaminu wolno tylko przekładać wnioski członków Rady Państwa lub projekta rządowe. Wszystko więc oparło się o formę i znać już było, że ministerstwu chodzi o zwłokę taką, by rezolucja na obrady Rady Państwa w czasie kadencji tej nie przyszła.

W kraju przewidywano, iż delegacja pozostanie w Wiedniu na dal i przypisywano to do zbytku, prywatnym interesom jej członków, którzy dla popierania ich, radzi byli, — iż sprawa szła w odwłokę. Nie przypuszczając tak uwłaczających domniemywań, z drugiej strony powiedzieć należy, iż delegacja musiała pozostać,

bo rezolucja wszakże odrzuconą nie była, — a przedstawienie jej tylko trudnościami formy zdawało się zwłoczonym... Należało więc dalej to przedstawienie popierać.

Jakoż Dr. Ziemiałkowski wniósł na Radzie dnia 30. Stycznia, żeby izba uchwaliła zaważać ministerjum do zakomunikowania jej rezolucji w celu rozstrząsania parlamentarnego. Wniosek ten motywowany oględnie i słabo (jak utrzymywano); przyjęty jednomyślnie przez izbę, po przemówieniu Giskry przekazany został wydziałowi konstytucyjnemu, z zastrzeżeniem rychłego załatwienia.

Mimo to zastrzeżenie, można było przewidzieć, iż szło o utargowanie czasu i zatrzymanie delegacji tylko. — Pierwszych dni Lutego wydział konstytucyjny wziął na obrady wniosek Ziemiałkowskiego i przyjął uchwałę subkomitetu brzmiącą: „Zważywszy, że w skutek gotowości rządu (?) do przedłożenia rezolucji wniosek Ziemiałkowskiego stał się bezpodstawnym, wnosi wydział, aby mu (Ziemiałkowskiemu) izba udzieliła pozwolenie do zdania sprawy z rezolucji galicyjskiej *in merito* i podać wnioski.“

Obrót ten uważano za pomyślny i spodziewać się zaczęto, że rezolucja w krótkce przyjdzie na obrady Rady Państwa, — przypisując to uwzględnienie żądań inicjatywie cesarza.

Ponieważ przyjęcie rezolucji galicyjskiej, którego w tej chwili zaczęto się spodziewać, pociągało za sobą zmianę konstytucji grudniowej, — domyślać się więc poczęto, iż może nastąpić w duchu tej zmiany przychylnym zmiana ministerjum. Były to jednak tylko pogłoski, przeznaczone, jak się zdaje, do uczynienia krajowi znośniejszem pozostania delegacji w Radzie i łudzenia nadziejami pomyślnego obrotu sprawy.

Oddana *ad referendum* do wydziału konstytucyjnego rezolucja, zdawała się w istocie zapowiadać, że uwzględnioną zostanie. Donoszono przytem z Wiednia, iż delegacja w żadne targi i połowiczne ustępstwa wdawać się nie będzie, i albo otrzyma co kraj jako *minimum* żądań postawił, lub wyjdzie z Rady i powróci z niczem.

Wprędce wszakże postrzeżono ze sposobu, w jaki się z rezolucją obchodzono w podkomitecie konstytucyjnym, iż widocznem było zamiarem jego przewlec wniesienie jej aż do zamknięcia izby, formalnościami uwikłać, nie

odmówić ani odepchnąć stanowczo, a delegację zmusić w ten sposób, by Rady nie opuściła. — Te wybiegi już w końcu Lutego baczniejszym były widoczne, ale delegaci w Wiedniu, których naglono o bardziej stanowcze postępowanie, nic przeciwko bardzo zręcznemu spiskowi centralistów niemogli, bo ich formami związane, tak, iż pozoru dostatecznego do wystąpienia stanowczego nie mieli.

Tymczasem dzień każdy niemal przynosił w sprawie rezolucji powiew inny z sobą, wiały pomyślnie wiatry i zimne szrony, z kolei zapowiadano odrzucenie, to przyjęcie cząstkowe, to koncesje, to nominację powtórnią hr. Gołuchowskiego, to ustępstwa, to odpowiedź p. Giskry, iż zadowolnić Galicji nie może, gdyż konstytucji grudniowej naruszyć nie chce... W podkomitecie konstytucyjnym przyszło z powodu tego uwodzenia i zwłok do zajścia, — między Dr. Giskrą a Ziemiałkowskim, horyzont się zachmurzał — powątpiewano, już czy rezolucja wniesioną będzie i kiedy, na porządek dzienny, a tymczasem koncesjami w myśl rezolucji cząstkowemi oczekiwanie osładzano.

Jak najpobłaźliwiej uwzględniając położenie centralistów i ich stanie przy ustawie grudniowej, nie można wszakże pochwalić tego postępowania, któremu przedewszystkim brakło szlachetniejszej otwartości i stanowczości. Chciano złamać Galicję wyczekiwaniem i niepewnością, poza którą zawsze świecił promyk nadziei.

Tymczasem budżet zawotowano i ministerjum otrzymało czego chciało, na co delegacji potrzebowowało; święta wielkanocne zawieszenie posiedzeń sprowadziły. — Delegaci przybyli do domów z widocznem zwątpieniem, a Dr. Ziemiałkowski, jak utrzymywano, udał się do Pesztu, szukając u Węgrów poparcia, i nie tracąc nadziei jeszcze przeprowadzenia rezolucji, — gdy wogóle już się wcale przyjęciem jej nie łudzono. Natomiast zawsze obszernemi koncesjami chciano kraj zadowolnić. Usposobienie wszakże, wogóle było takie, iż domagano się od delegacji, aby dłużej igrać z sobą nie dawała. Powracającym z przepędzonych w domu świąt do Wiednia delegatom wpajano tę myśl, ażeby decyzję stanowczą wyrobić się starali, spodziewano się wreszcie, iż jakikolwiek los spotka rezolucję, — rozstrzygnięcie prędko a stanowczo nastąpić musi.

Tymczasem w Wiedniu, wedle wieści, jakie krążyły, chociaż nader pilnie zajmowano się rezolucją, doznawała ona losów najrozmaitszych. Jednego dnia wróżby stanowiły się jak najpomyślniejsze, potem zwątpienie zupełne. — Zapewniano, że pan Beust niemógł się zgodzić z p. Giskrą i zapatrywanie się na sprawę tę, jako niemożliwą i niekonstytucyjną ostatniego, przemogło. Wydział konstytucyjny prawie całkowicie odrzucał rezolucję. — Tak stały rzeczy w czasie niebytności kanclerza, potem znowu wzięły obrot pomyślniejszy i rozprawy — odroczone. — Po odroczeniu ich wreszcie walczyłyjeszcze opinie ministrów — wpływy różne, aż się zdobyto na odpowiedź — surową, niestety, ale ze stanowiska centralistów niemieckich, zupełnie usprawiedliwioną — iż Galicja akceptując konstytucję grudniową, biorąc udział w jej utworzenia, nie przyjąwszy naówczas stanowiska *odrębnego*, które jej ofiarowano za pośrednictwem Ziemiałkowskiego, jednym słowem, uznawszy ustawę ogólną państwa, dziś nie ma prawa żądać nic, coby ją nadwyrężało. Odpowiedź ta logiczna, ale Nielitosna, wskazywała grzechy przeszłości i winę kraju, który w czas

upomnieć się o stanowisko należne mu, — zaniedbał.

W czasie rozpraw tych w subkomitecie brali udział żywy ministrowie Giskra i Brestel i motywowali odrzucenie rezolucji bardzo zręcznie. Wystąpiła ztąd po raz pierwszy na jaw wiadomość, iż wprzódycy Galicji odrębne stanowisko ofiarowano, które Ziemiałkowski odrzucił. — Razem z niefortunnym oświadczeniem Giskry, które się już nic spodziewać nie dozwalało, puszczono znowu wieści, iż cesarz pragnie załatwienia kwestji galicyjskiej z zadowoleniem dla kraju, w przyszłej sesji, że tymczasowo co do języka, naznaczenia kanclerza lub ministra dla Galicji i innych ustępstw łagodzących spodziewać się można.

Delegacja wodzona tak długo, — zmuszona z próżnemi powracać rękami, wysłużycy się tylko w rejchsracie wotami swemi, była w najsmutniejszym położeniu, upakarzającym... i ściągającym na nią zarzuty — może tylko w części spowodowane, — nieudolności, braku energji lub sobkowstwa.

Delegacja postanawiała po odrzuceniu, jeśli nie złożyć mandaty, to usunąć się od obrad, ale

do końca względna i powolna dla rządu uczestniczyła jeszcze w wyborach do delegacji wspólnej czyli państwowej. — Wyszła tylko potem wstrzymując się od głosowania przy ustawie szkolnej. — Najpobłaźliwiej sądząc to postępowanie, trudno je uniewinnić. — Dziennikarstwo galicyjskie całe prawie, jednomyślnie powstało a raczej gwałtownie wybuchnęło przeciwko nieudolności, słabości tchorzostwu..... delegatów, zadając im naostatek zdradę wprost i przekupstwo... Cały kraj przez prasę roznamiętniony był przeciw delegacji. — Tymczasem w łonie jej krzyżowały się zdania i to tylko było widocznem, iż większość członków nie śmiała, nie chciała najmniejszym cieniem opozycji narazić się rządowi. — Czekano po rozprawach w Komitecie na odrzucenie w radzie państwa, a natenczas nie pozostawało już nic, tylko złożyć mandaty... Postępowanie delegacji nawet w tych ostatnich chwilach było niezrozumiałe, chwiejne... upokarzające.

Delegacja oczekiwała asystując rozprawom późniejszym o urządzeniu szkół w radzie, na formalną odprawę w izbie, — dotąd bowiem w wydziale tylko odepchniętą została. Rząd czy

też dziennikarstwo usłużne starało się zwrot co do rezolucji niepomysłny, wytłumaczyć zbliżeniem się Austrii do Moskwy, umyślną misją ks. Włodzimierza do Wiednia, wpływami jednym słowem rosyjskiemi. — Jednakże cała ta plotka przenikliwшему oku zdawaćby się mogła stworzoną przez samych delegatów, którzy niefortunną kompanję swoją starali się jakkolwiek uniewinnić. Godna uwagi, że w podobnych razach, gdy Austrija opiera się Galicji żądaniom, gdy trzeba się uniewinnić, — zawsze występują albo postrachy Moskwy, albo jej groźby. Być bardzo może, iż gabinet petersburgski nie raz próbował się wmięszać w sprawy austriackie, trudno jednak przypuścić, ażeby tak często dawał czuć swą przewagę i siłę. Bajeczka o bytności ks. Włodzimierza zdaje się osnutą dla tych, co wieku młodzieńczego cesarzewicza nie znają i niemożności mieszania się do polityki, wymagającej całe innych pośredników.

Położenie delegacji, jakeśmy mówili, coraz na ostrzejsze wystawiało ją pociski. — Gazeta Narodowa, która tem tylko się trzyma, iż pochlebia opinii publicznej, bijąc w to, co sądzi popularnem, — nie wahała się (25. Kwietnia)

wyrazić o kole delegacji: „iż interes publiczny i własny honor poświęca osobistym względom, że dla tych panów opuszczenie lub nieopuszczenie rady państwa jest tylko cyfrą, która może przybyć lub ubyć w ich kieszeni.“

Z tego powodu p. Kazm. Grocholski, przewodniczący Kołu, wystosował zapytanie kategoryczne... które naturalnie pozostało bez jasnej odpowiedzi. — Chciano nawet wytoczyć Gazecie proces o potwarz, ale się od tego rozumnie powściągnięto.

Sprawozdanie wydziału konstytucyjnego, — odrzucając rezolucję, kończyło się niby nadzieją — iż Rada Państwa na przyszłość uwzględnić zechce właściwości i szczególne potrzeby Galicji; urządzono się wszakże tak umiejętnie, — chcąc wszystko zatrzymać w zawieszeniu, ażeby sprawa rezolucji wcale na obrady izby nie przyszła na obecnej sesji państwa....

Na takim wykręceniu się misternem cała ta komedja parlamentarna się skończyła, i delegacja wróciła do domu okryta wstydem, — choćby tylko dla tego, że się sromotnie w pole wyprowadzić dozwoliła... Jeden tylko dziennik *Czas*, stanął w obronie pobitej i nieszczęśliwej...

Charakterystycznie bardzo wyraził się jeden z korespondentów do Dziennika Poznańskiego: — Jaki kraj, taki Sejm, jaki Sejm, taka delegacja.....

W końcu przedostatniego posiedzenia Rady Państwa, gdy z porządku dziennego wykreślono rezolucję galicyjską, hr. Adam Potocki powstał i przemówił imieniem towarzyszków, z godnością wielką. — Tłumaczył on postępowanie delegacji i rządu, a skończył temi wyrazami: „Nad rezultatem, do któregośmy doszli, możemy głęboko ubolewać, zrozumiecie, a nawet przyznacie słuszność, że w chwili, gdy wszystkie usiłowania nasze ku temu skierowane okazały się bezowocowemi, obowiązkiem jest naszym przed wami, przed opinią publiczną, i własnym naszym krajem oświadczyć, że odpowiedzialność za położenie teraz stworzone nie na nas spadnie.“

W przededniu zamknięcia Rady Państwa, wszyscy prawie jej członkowie zaproszeni zostali na pokoje cesarskie. Polacy wystąpili naturalnie w strojach narodowych i N. Pan zaszczycił kilku z nich rozmową. Odezwał się do p. Grocholskiego. — Że Polacy są zapewne zadowoleni, (?) i zdawał się dziwić przeczącej jego

odpowiedzi, — gdyż znajdował, że sprawę tę z wielkim taktem prowadzono!!... Pochwalił potem to, iż Polacy w Radzie do końca wytrwali i okazał się bardzo łaskawym. Ale nie wiele to mogło osłodzić los delegacji, — którą kraj pozywał namiętnie do tłumaczenia. — Mówiono już o potrzebie zwołania wyborców, przed któremiby posłowie ze spełnienia mandatów zdali sprawę.

Książę Leon Sapieha, uczuł konieczność złożenia urzędu swego marszałkowskiego w ręce N. Pana, innych kilku też posłów poskładali mandaty. — Hr. Alfred Potocki jednak nie podzielając przekonań tych, pozostał przy swej tece ministerjalnej, z towarzyszymi, którzy tak bezwzględnie postąpili sobie względem Galicji.

Opinia kraju całego bardzo wyraziście oświadczyła się przeciwko delegacji, poczęto agitować o zwołanie wyborców i pozwanie delegatów do tłumaczenia; zapowiedziano nawet zgromadzenia ludowe, których głosem chciano ostatecznie postępować wracających z niczem wysłańców.

Na ostudzenie tej gorączki rozbudzonej artykułami dziennikarskimi, — zjawił się jakby umyślnie dla rozśmieszenia podrażnionych, list

otwarty do wyborców Ant. hr. Golejewskiego, który dowiódł, że można było zostać delegatem, nieumiejąc pisać po polsku. Skompromitował on delegację, dając próbkę, z jak wykształconych składała się żywiółów. P. Golejewski oświadczał otwarcie, że gardził sądem ogółu reprezentowanym przez dziennikarstwo... i postępował sobie według przekonań i sumienia.

Wśród powszechnego w kraju rozdrażnienia i burzliwych posiedzeń towarzystwa narodowo-demokratycznego, które występowało w imieniu opinii większości z potępieniem i programmem nieobsyłania Rady Państwa — w Wiedniu pomiarkowano nareście, iż czemś ułagodzić potrzeba odrzucenie rezolucji i postanowiono w drodze administracyjnej, wprowadzić język polski do urzędów i sądów, wiedząc jaką do niego wagę przywiązywano. — Kilka mniejszych ustępstw miało dopełnić na teraz miary tego, co dać Galicji z łaski postanowiono.

Chłodniejsza część kraju, stojąc przy rezolucji, programm przyszłej akcji ograniczała do obstawania przy dobijaniu się jej na drodze parlamentarnej, gorętsza wołała o opozycję na wzór czeskiej bierną, — wytrwałą i stanowczą, —

nie mającą przyjąć od rządu, tylko wszystko albo nic.

Wyrazem opinii w kraju było też przyjęcie ks. Leona Sapiehy, powracającego po złożeniu dymisji marszałkowskiej... Na stacjach kolei w Bochni, Tarnowie, Rzeszowie, Przemyśle witały go deputacje rad powiatowych i gminnych, włościanie nawet odając mu cześć za to, iż lekceważenie żądań kraju wziął do serca. — Liczne adresy do księcia w tymże duchu wystosowane przekonywały o usposobieniu ogólnem. Kilkunastu członków delegacji natychmiast pospieszyło też złożyć mandaty.

We Lwowie zwołało towarzystwo demokratyczne wielkie zgromadzenie ludowe pod gołym niebem, na którym gorąco przemawiali przewodniczący Leszek Borkowski, Widman, wymowny Romanowicz i wielu innych.

Zgromadzenie to uchwaliło wniosek, ażeby kraj uchylił się na przyszłość od uczestniczenia w Radzie Państwa, która lekceważąco żądania jego odepchnęła.

Trudno całą różnorodność objawów politycznego życia, — wrócego młodością, odmalować w przededniu sejmu. Możliwyby zarzucić wiele

tym manifestacjom przekonań, tej namiętności nagłej zwoływania zgromadzeń, wygłaszania mów, i pociągania do współudziału w polityce klas narodu ani przysposobionych, ani powołanych do niego; jednakże niepodobna zaprzeczyć, — iż Galicja w ten sposób dorabiała się wielu idei i dojrzewała wśród tego zamętu. — Nie przyczynił się on pewnie do pokrzepienia, do pracy, do utrwalenia dobrobytu, dawał polityce zbyt znaczny może udział w życiu dopiero się normalnego dorabiającem stanu, ale agitacje te nie były też i bez pewnych zdobyczy i korzyści.

Cały ten czas przedsejmowy odznacza się niezmiernem rozbudzeniem, czynnością, zabiegami wszech stronnictw — i uwydatnia kilka zwłaszcza postaci coraz wybitniejsze role polityczne przybierających.

Postacie te już są nam znane z lat poprzedzających. W pośród nich, jako trybun ludu, jako reprezentant idei demokratycznej i federalnego systemu, występuje na nowo wskrze-

szony Smolka. — Obok niego, jako antagonistą teraz, dawniej przyjaciela i towarzysza, opierający się na partij, liberalnej niemieckiej Florjan Ziemiałkowski, dowódca tak zwanych mameluków. Programm jego nie mniej demokratyczny, co do zasad nie różniący się prawie od Smolki programmu; rozchodzi się głównie w tem z poprzedzającym, iż spełnienia reform dla Galicji, spodziewa się od Niemców i nie sympatyzuje ze słowiańszczyzną i Czechami. — Z ludzi wielkiego wpływu i znaczenia, ustępuje ze sceny ex-minister i ex-namiestnik hr. Gołuchowski. Gwiazda ta zagasła, jak się ktoś wyraził, a raczej zaćmiona nowemi. W jego miejscu i prawie z jego ideami, staje hr. Alfred Potocki, którego najlepiej maluje ten fakt, iż po odrzuceniu rezolucji, w gabinecie pozostać miał odwagę.

Stronnictwo zachowawcze z hr. Adamem Potockim, oprócz ministra i jego, nie ma wyrazistszych w obozie postaci, i składa się z mniej więcej odznaczających, ale nie samoistnych talentów parlamentarnych. Po nad chwilą przedsejmową góruje szczególnie Smolka, któremu siłę daje cały zastęp demokracji posłusznie za nim idący...

Jest też to znamię chwili, iż w Krakowie starym zatacza się obóz konserwacyjny z imionami starymi, przeważnie ze szlachty złożony, gdy we Lwowie od upadku Gołuchowskiego, panują i wodzują ludzie nowi, Smolka, Ziemiałkowski, mieszczanie, profesorowie: *dii minores*.

Głównie życie polityczne objawia się najwyraźniej, najgoręcej we Lwowie; ztąd płyną najsilniejsze zaskarżenia przeciw delegacji i pozwy wzywające ją do tłumaczenia swojego postępowania. Delegaci pod ciężarem obwinień, za prawdę ciężkich, których im nie szczędzą ani poważne dzienniki, ani gryzące, szyderskie małe świstki satyryczne, jedni gotowi są składać mandaty, drudzy tłumaczyć się wyborcom, inni szukać obrony zrzucając winę na drugich. Nie godzi się oskarżać urzędników kraju, zaszczyconych zaufaniem jego, posłów tak nieszczęśliwej jak nasza narodowości, o zapomnienie interesów ogółu dla prywaty — a wszakże nie co innego kraj rzuca w oczy delegatom, bo niektórzy z nich w frymarkach wiedeńskich o koncesje kolei, o banki i t. p. udział wzięli i sko-

rzystali z pobytu swego w Wiedniu dla kieszeni, nic nie uczyniwszy dla kraju.

Między innemi obwiniony był, nie o żaden frymark tego rodzaju, ale o zbytnią powolność dla rządu, Ziemiałkowski; stronnictwo przeciwne mu, srożyło się nań — wolał więc stawić czoło burzy, niż w milczeniu znieść obwinienie.

Dnia 19. Czerwca wystosował do komitetu wyborców pismo, oświadczając gotowość stanąć przed nimi i z postępowania swojego się tłumaczyć. Przybył też i hrabia Gołuchowski do Lwowa. Zwołano na dniu 27. Czerwca zgromadzenie wyborców, które zebrało się bardzo liczne, i gorączkowo zaciekawione. Blizko 5,000 osób udział w niem brało, ale z tych, rzeczywiście, ledwie dziesiąta część wyborcami była, reszta publicznością obojej płci i różnego wieku. Przed zgromadzeniem tem wystąpił Ziemiałkowski z programmem i tłumaczeniem. Smolka, jako przeciwnik jego, dowodząc, iż jedną tylko opozycją bierną, stanowczą, a nie targami z rządem stanowisko dla Galicji wyrobić by się dało. Mimo świetnej obrony Ziemiałkowskiego, Smolka przemawiający do ducha polskiego, zawsze skłonniejszego do bezwzględnej opozycji, niż do umie-

jętnych targów, odniósł stanowcze zwycięstwo. Tryumf ten Smolki dał mu nowe siły, przywrócił dawny wpływ i znaczenie, Ziemiałkowskiego większość potępiła.

Myliłby się, ktoby z tego poznać chciał i wyrokować o usposobieniu kraju, mającem się wyrazić w przyszłym sejmie, bo Lwów nie sterował kraju opinią. Mógł on na nią wpłynąć do pewnego stopnia, ale i inne też wpływy na prowincjach nurtowały. — Jednakże na zgromadzeniach wyborców, przed którymi zmuszeni byli tłumaczyć się delegaci, w Brzeżanach, w Tarnowie i t. p... usposobienia były podobne. Do księcia Sapiehy, z powodu jego dymisji, płynęły liczne adresy, wyrażające dlań cześć i wdzięczność. Na jeden z nich odpowiadając książę ex-marszałek, wyraził życzenie, ażeby kraj stał przy rezolucji, Smolka zaś przez opozycję bezwzględną — chciał się dorabiać wszystkiego.

Zaraz po zgromadzeniu wyborców we Lwowie, które wielkie, jak mówiono, wrażenie wywarło we Wiedniu i Peszcie, zaczęto głosić, że Gołuchowski i Dubs, składają mandaty, a nawet że Ziemiałkowski miał to uczynić. — Z nim zo-

stała wszakże część wyborców i prawie wszyscy izraelici lwowscy...

W tej chwili właśnie rzucono myśl zawiązania klubu rezolucjonistów, który za programm sobie stawiał popieranie wszelkimi siłami rezolucji, wpływanie na wybory i opanowanie opinii krajowej w celu kierowania nią ku swym planom. Przy zawiązaniu klubu wybitniejszymi osobistościami byli Haller, Krzeczunowicz, ks. Adam Sapieha, Dobrzański, Sawczyński, Białoskórski, a z miasta Bałutowski i t. d.

Dnia 9. Lipca po Gołuchowskim i Dubsie złożył mandat Ziemiałkowski... Do objawów przedsejmowych należy też broszura księcia Jerzego Czartoryskiego, posła, jarosławskiego, *Przed Sejmem*; który się w niej oświadczył za rezolucją, za federacją, ale razem za obesłaniem rady państwa...

Na posłów nalegano o składanie mandatów, jedni posłuszni stosowali się do woli ogółu, drudzy się jej opierali. Dwa systemy, dwa programy stoją tu już wybitnie przeciwko sobie. Niemal cały kraj godzi się na rezolucję sejmową, dla którego ona stanowi lub *minimum*, albo *maximum* żądań. Rozdwaja się wszakże gorącz-

kowo Galicja w obiorze środków, któremi chce iść do celu. Ziemiałkowski i umiarkowańsi chcą na drodze konstytucyjnej, parlamentarnie dobić się rezolucji, choćby częściowo i stopniowo; Smolka chce do utwierdzenia jej, lub raczej dla dobicia się jeszcze szerszej autonomji, zmusić opozycją na wzór czeskiej. — Dwa te obozy rozłamują się na mniejsze frakcje, plan pierwszy uzupełniające rozmaitemi dodatkowemi środkami sojuszków z Węgrami, z Czechami, ze słowiańszczyzną i t. p.

Zbliżające się wybory, agitacja poprzedzająca je, stawianie kandydatów zajmują cały kraj, roznamiętniają go, pochłaniają... Z jednej strony towarzystwo narodowo-demokratyczne, z drugiej klub rezolucjonistów. Na jednym z jego posiedzeń, ks. Sapieha doradza próbować porozumienia z Czechami. — Towarzystwo demokratyczne ze Smolką wszakże wywiera wpływ przeważniejszy i widocznie zyskuje większość za sobą...

Właśnie gdy wszyscy zajęci są wyborami, okazuje się, że one dopiero po sejmie lub pod jego koniec wypadną, naznaczone na dzień 7. Października... Oprócz tego, smutna rzeczywi-

stość zaczyna na jaw wychodzić, że nowe prawo wyborcze, które sejm uchwalił, jest najfatalniejszą omyłką, prawie do nicości sprowadzającą wybory we Lwowie. — Domagano się tego prawa nowego, nie obrachowawszy doniosłości jego i znaczenia, rząd je zatwierdził, teraz dopiero postrzegano, iż prawo to nie krajowi, ale przeciw niemu służyło.

Paragraf jedenasty ustawy wyborczej, zmieniony tak niefortunnie przez sejm w r. 1869, dawał miarę lekkomyślności, nieopatrności ciała prawodawczego.

Według dawnego prawa, dla oznaczenia kto miał uczestniczyć w wyborach, komisja spisująca wszystkich opodatkowanych, summe *wyborców* dzieliła na trzy części, i trzecią część ich, najmniej opłacających, strącała. Ci nie mieli prawa do wyborów. Liczba wyborców we Lwowie wynosiła w ogóle 10—11 tysięcy, odpadało z niej 3 do 4, a około siedmiu pozostawało. Do tych dołączano proboszczów, doktorów i urzędników. W r. 1869 paragraf ten zmienił sejm, ze względu na wybory po wsiach i małych miasteczkach, a później zastosowano go do Lwowa. Prawo nowe orzekło, iż nie liczbę wyborców,

ale sumnę ogólną płaconych przez nich podatków, dzielono na trzy części i trzecią część najmniej opłacających potrącano. Ztąd we Lwowie przy znacznej liczbie wysoko opodatkowanych, stanowiących prawie połowę, odpadliby wszyscy opłacający mniej nad 100 guldenów, liczba wyborców niezmiernieby się zmniejszyła, i urzędnicy, bankierowie, kupcy, żydzi prawie wyłącznie zostaliby wyborcami.

O tym skutku, dopiero się teraz przekonano, przerażenie i upokorzenie było wielkie, iż nikt wprzód tego nie widział, aż prawo przez rząd zostało sankcjonowane. Dzienniki wystąpiły gwałtownie przeciwko sejmowi, który nieogłębnością swą, był powodem omyłki tak groźnej.

W miarę zbliżania się sejmu i wyborów, Lwów ożywił się niezmiernie, a to życie, przyznać potrzeba, wlało weń towarzystwo demokratyczne, któremu Smolka dowodził. Rozrosło się ono, wypełniło, nabrało znaczenia w jego rękach.

Korespondent Dziennika Poznańskiego, tak je w tej chwili oceniał..

„Opiera się ono głównie na mieszczanach w ścisłym słowa tego znaczeniu, mniej zamożnych, mniej poważnych, mniej bojaźliwych, liczy w swoim gronie znaczny zastęp młodzieży szkolnej i rzemieślniczej, sprawą demokracji mało

się zajmuje, o kwestje społeczne wcale nie troszczy, za to trudni się polityką na wielką skalę, a programmem jego jest znany program Smolki... Mało masz tam ludzi wyższej inteligencji, mało masz ludzi wyższe zajmujących stanowiska w społeczeństwie, nie masz tam ludzi mających, są to ludzie ubodzy, ludzie pracy, powiększej części nie wiele myślący — ale tem większa w tym obozie karność.“

Towarzystwo to, dla poparcia Smolki, stworzyło falangę *Orla Białego*, stawiając ją przeciwko *Sokolowi* Dobrzańskiego, obchód w Rapperswyl, rocznica unji lubelskiej we Lwowie, były jego dziełem...

Klub rezolucjonistów, składał się z inteligencji, profesorów, literatów, doktorów, naostatek stronnictwo Ziemiałkowskiego z najumiarkowańszych żywiołów, idących jeśli nie ręką w rękę z rządem, to po drodze konstytucyjnej. Nie godzi się żadnemu z tych obozów zarzucać braku patriotyzmu, ani obojętności dla kraju, wszystkie one szukały jego dobra na drogach różnych, choć w zapale walki wzajem sobie zarzucały niebywałe winy.

Zaczęto mówić o nowym dzienniku mającym powstać we Lwowie, w duchu Ziemiałkowskiego przekonania redagowanym, ale nim ono się ukazało, wyszła na świat *Unia*, organ klerykalny,

ultramontański, zachowawczy, przeznaczony do nadania wzmocnionej partij zachowawczej nowego poparcia... Stronnictwo to przeciwne wszelkiemu śmielszemu ruchowi, rewolucij pod wszelką formą, demonstracjom, manifestacjom, pragnieniu swobód, nie wierzące w odrodzenie Polski, ograniczające się rzymskim katolicyzmem, miało za sobą *Czas* i *Przegląd Polski*. *Unia* przyszła im w pomoc, mając działać na duchowieństwo, tak jak później zjawiony *Dzwonek* dopełniał tamte, przeznaczonym będąc dla ludu. Zaprzeczyć nie można, iż ultramontański obóz posuwał się z wielką znajomością strategji, obmyśleniem środków i coraz śmieiej ogarniał wszystkie warstwy społeczne. — *Czas*, jako gazeta polityczna codzienna, dla szerszego przeznaczony był koła, *Przegląd* na stoliki salonów, *Unia* do plebanij i domów pobożnych, *Dzwonek* do chat, a dodawszy stowarzyszenia religijne, bractwa, *warownie*, kazania... ledwie pozostawało dość swobodnego placu, by na niem garstka ludzi obracać się mogła o swej sile. — Zarzucają demokracji spiski i potajemne związki, a jednak nigdy ona nie potrafiła ku obronie swojej tak stanąć karnie i łącznie, jak przeciwnicy jej, któ-

rzy broni dozwolonej i potępionej, byle do... celu uznanego za dobry, użyć się nie wahają.

Całą agitacją wyborczą, sparaliżował rezultat komisji magistratowej lwowskiej, który wykazał zamiast siedmiu tysięcy wyborców, tylko trzystu kilkunastu niezawisłych... Resztę dać mieli *electores nati*, doktorowie, księża, prawnicy i urzędnicy. Wybory stawały się niepodobieństwem, a prawo śmiesznością.

Najniższy *census* przypadł na opłacających 299 złr. 63 centy, — niżej opodatkowani tracili prawo wybierania!! Przewrzenie, konfuzja — niepewność czego się chwycić, co począć... Chwila ta wpłynęła zapewne na ostudzenie wielu wyborczych zapalów. Nie było innego środka, tylko do tego rządu, któremu się zapowiadało bezwzględną opozycję, udać się po ratunek, po sankcję poprawy tej omyłki.

Że jednak sejm się miał zebrać w kilka dni później (dnia 15. Września) i mógł natychmiast uchwalić zmianę ustawy; była nadzieja, że przed wyborami dnia 7. Października sankcja, o którą bodaj osobną deputację wysłać miano, nadejdzie. Rachowano też na wyrozumiałość i powolność rządu, który w tym czasie właśnie

łagodząc rozjątrzone umysły, wydał rozporządzenie wprowadzające wyłączne użycie języka polskiego we wszystkich urzędach i sądach krajowych. — Wykonanie go tak starano się przyspieszyć, ażeby dowieść, iż dobra wola w tej mierze była zupełną i koncesja rzeczywistą, nie formalną.

Gdyby zaś zmiana ustawy wyborczej nie mogła przyjść do skutku — naradzano się, co począć, a głos powszechny doradzał wstrzymanie się od wyborów zupełne.*

Zaniepokojone miasto zwołało Radę swą dla obmyślenia środków, które pilno przedsiębrać należało; zebrało się też zgromadzenie ludowe, aby wotować potrzebę zmiany ustawy i zwiększenia liczby posłów miasta Lwowa. Rada miejska zażądała odroczenia wyborów i podania petycji do sejmu... który właśnie miał się utworzyć.

* Komisja, która przełożyła sejmowi zmianę ustawy wyborczej, składała się z panów Krzczunowicza, Zyblikiewicza, Skrzyńskiego, Ludwika Wodzickiego, Smarzewskiego, Dr. Koszyńskiego. Sejmowi do sankcji przedstawiono ją w nocy, pospiesznie, a nikt nie pomyślał nawet o głębszem zbadaniu skutków.

Z usposobienia kraju wnosić było można, iż Sejm otwierający się dnia 15. Września będzie burzliwym, ks. marszałek Sapieha, którego dymisja nie została przyjętą, — miał znowu mu przewodniczyć. W miejsce zmarłego metropolity Litwinowicza, rząd vice-marszałkiem mianował p. Ławrowskiego, Rusina, radcę i byłego prokuratora, — człowieka umiarkowanego niż jego współwyznawcy, — ale liczącego się do głównych przewodców Rusi. Mianowanie to, wskazywało, iż rząd chciał się trzymać zwyczaju swego i obok marszałka Polaka, stawić dla przeciw-wagi i zaspokojenia Rusinów, vice-marszałka drugiej narodowości.

Nabożeństwo poprzedzające otwarcie Sejmu, odbyło się w katedrach obu obrządków. Po niem zgromadzili się posłowie, w strojach narodowych na sali, w liczbie około dziewięćdziesięciu.

Zagał posiedzenie marszałek krótką przemową, tłumacząc, iż dymisja jego nie została przyjętą, wskazując projekta wygotowane przez wydział krajowy, wspominając o wprowadzeniu języka polskiego do urzędów...

Zastępca namiestnika pana Possinger przemówił następnie, zapowiadając kilka wnios-

ków rządowych; — co do ustępstw dla kraju i nadziei rozszerzenia autonomji w przyszłości zamilczał.

Spodziewano się, iż zaraz na pierwszy sesji Smolka wystąpi z wnioskiem swoim nieobysyłania Rady Państwa, ale trybun ludu nadto był zręcznym, ażeby *bis in idem*, uderzył, jak w roku przeszłym. Zajęto się natychmiast, nie tracąc chwili, na wniosek posła Skrzyńskiego, zmianą tej nieszczęśliwej ustawy wyborczej. — To była pierwsza czynność sejmowa. Posiedzenie krótkie po rozdaniu sprawozdania z czynności wydziału krajowego zamknięto. Na ławie poselskiej ukazał się przybyły z Wiednia minister rolnictwa hr. Alfred Potocki.

Na drugim posiedzeniu dnia 16. Września, oprócz spraw bieżących, ustawy wyborczej i sprawozdania z czynności wydziału, — dwa wnioski przedstawiono: Dr. Zyblikiewicza, który żądał wysadzenia osobnej komisji do sprawy rezolucyjnej i Chrzanowskiego, — składającego mandat do Rady Państwa, a domagającego się od Sejmu, by na nowo rezolucję swą uchwalił. Naznaczono osobną komisję dla zbadania projektu wydziału tyczącego się zakładów naukowych.

Smolka swojego wniosku o odwołanie delegacji i nieobsyłanie Rady, nie przedstawił z powodu, iż dotąd piętnastu posłów, na poparcie go, wedle regulaminu, nie znalazł.

Na trzecim posiedzeniu wnioski ważne pod wszelkimi względami przyszły na stół: naprzód wniosek co do ustawy o językach krajowych, której rząd nie potwierdził a natomiast częściowo w drodze administracyjnej wprowadzenie języka nakazał; — następnie, o wybieralności marszałków i vice-marszałków sejmowych (na lat sześć), o ustanowieniu komisji podatkowej dla regulacji podatków gruntowych, o nietykalności posłów, składzie Sejmu, zwiększeniu liczby reprezentantów miast i t. d.

Na tem to posiedzeniu po raz pierwszy vice-marszałek Ławrowski wniósł wśród ogólnego oklasku i zapalu, — o zgodę między Polakami a Rusią, poparty przez Sawczyńskiego. Słowa te wyrzeczone z dobrą wiarą i przejęciem, jak najlepszy wywarły skutek; podniosły je dzienniki i przyjął kraj z obu stron z radością.

Na czwartym dopiero posiedzeniu Smolka mógł podać wniosek swój o cofnięcie uchwały z dnia 2. Marca 1867 r., i odwołanie delegacji.

Nie będziemy go przytaczać w całości, ale z powodu wagi, jaką miał i ma, krótką treść jego podamy. Smolka przedstawia w nim niewłaściwość centralistycznej organizacji państwa, — wskazuje cztery naturalne grupy krajów (Korony św. Szczepana, niemieckie dziedziczne, korony św. Wacława, naostatek Galicję i Lodomeryję z W. Ks. Krakowskiem i Bukowiną), żąda dla każdej z tych grup autonomji i odrębności, a że się jej nie spodziewa od reprezentacji państwa obecnej; chce, by Sejm cofnął uchwałę wysyłającą delegację i wezwał ją do złożenia mandatów. — Wniosek ten odczytano tylko, — po czem bieżące sprawy przysły na porządek dzienny.

Nie jesteśmy w możności pisania tu obszerniej i wyczerpującej historii Sejmu; ważniejsze więc tylko obrady i to co mu charakter nadało wyszczególnimy.

Piąte posiedzenie ważnem było i stanowczem z tego powodu szczególnie, że na nim wniosek Smolki, niedopuszczony go nawet do dyskusji, zupełnie odrzucono... O ile Smolka popularnym jest poza izbą, o tyle w łonie sejmu znalazł niechętnych i wprost nieprzyjczyżnych. — Dosyć

dziwnem było, iż partja ruska, zawsze głosująca solidarnie i razem, popierała wniosek Smolki.

Na temże posiedzeniu odesłano do komisji konstytucyjnej wnioski Chrzanowskiego i Zyblikiewicza, i wybrano tę komisję i drugą narodowościową, przeznaczoną do zajęcia się sprawą ruską.

Posel Hoenigsman wniósł poprawkę do statutu krajowego, żądającą uchwały, by sejm corocznie obradował trzy miesiące, popartą przez znaczną większość różnych odcieni. — Komisja narodowościowa w składzie swym liczyła czterech Rusinów Świętojurców, dwóch posłów polskich do ustępstw gotowych, Czartoryskiego i Adama Potockiego, na ostatek, trzech jeszcze posłów, panów Czerkawskiego, Smarzewskiego i Kraińskiego, różniących się w zapatrywaniach na kwestję ruską. —

Z chwilą prawie otwarcia sejmu, ukazały się w Dzienniku Polskim, świeżo założonym, programm stronnictwa tak zwanych Mameluków, w Gazecie Narodowej programm rezolucjonistów. — Motywem, ogłoszonym w pierwszym z nich, była myśl:

„Nie możemy wiedzieć, jaki system rządów nastąpiłby w Austrii po obaleniu dzisiejszego, ale zachodzi nader uzasadniona obawa, że system ten byłby dla naszego rozwoju, dla interesów narodowych, raczej szkodliwym, niż dogodniejszym. Nie widać stronnictwa liberalnego, a przychylniejszego autonomji krajów, któreby było dość silnem, ażeby mogło u steru rządów w Austrii zająć miejsce dzisiejszych quasi-liberałów centralistycznych, ale natomiast reakcje i absolutyzm, czekają tylko na obalenie dzisiejszego porządku rzeczy, by się rozgospodarować na nowo u nas i w całej Austrii.“

Programm zresztą co do celu, zapowiadał politykę *rezolucyjną*.

Rezolucjonistów programm, stawiał za cel uzyskanie żądań w rezolucji wyrażonych, jako środek obesłanie Rady Państwa, a ewentualnie ustąpienie, jeśli by się ono okazało koniecznością. — Wnoszono powszechnie, iż większość w sejmie, pozyskają rezolucjoniści. —

Następne posiedzenia zajęły petycje, rugi i wnioski, tyjące się pomniejszej wagi spraw krajowych. — Tymczasem zwołano walne zgromadzenie towarzystwa demokratycznego (dnia 26. Września), które się oświadczyło przeciwko połączeniu z klubem rezolucjonistów, nazwanym *Targowicą*... Jeden z mówców, okryty oklaskami, oświadczył, że to jest: „niedoumarła gwardja szlachciców, chcąca okiełznać ruch na-

rodowy i uniemożliwić postęp.“ — Skutkiem tworzenia się kółek i klubów, w sejmie, oprócz falangi ruskiej, trzydzieści głosów solidarnych liczącej, inne były rozbite na małe grupy i odcięcia. —

Najsilniejszy był zastęp rezolucjonistów, blisko trzydzieści głów liczący, po nim mameluków, krakowian, smolkowych — jak ich później nazwano — dzikich, a w ostatku włościan mazurów, pod wodzą Wolnego. —

Smutne pogłoski przychodziły z Wiednia, w sprawie ustawy wyborczej, której potwierdzenia nie rokowano.

Rozmaite interpelacje w sprawie języka i zakładów naukowych, dotyczące się wyborów i t. p. przerywały obrady nad gospodarskimi sprawami wewnętrznymi kraju. — Ponieważ rząd zmiennej ustawy wyborczej nie sankcjonował dla powoływania się jej na prawo skasowane, musiano na prędce nowy projekt wysłać do Wiednia, zwątpiwszy prawie ażeby dla Lwowa w czas nadeszła zmiana pożądana. Tymczasem na prowincji wybory się już rozpoczęły i dokonywały w większej części w duchu zachowawczym, tak, że dawni, znani z konserwatyzmu

posłowie, przechodzili. Dziennik Lwowski ze zgrozą i oburzeniem okrzyknął wybór całej grupy redaktorów *Przeglądu*, dziś Stańczykami zwanych, Tarnowskiego, Wodzickiego, Szujskiego, Koźmiana.

W sejmie tymczasem pojedyncze komisje pracowały nad powierzonymi im przedmiotami, z których najtrudniejszym się okazał elaborat programmu zgody z Rusinami. Obawiano się powszechnie, by zamknięcie sejmu niedokończonych pracy tej najwyższej wagi dla kraju, nie zachwyciło. — Sejm wotował prawie jednomyślnie prawo o nieodpowiedzialności posłów. Rząd zaś przychylając się do prośb, termin wyborów lwowskich odroczył naprzód, a wkrótce potem nadeszła wiadomość, przyjęta radością niezmierną na dwunastym posiedzeniu, iż nowy statut wyborczy uzyskał sankcję, i wybory na d. 22. naznaczone być mają (działo się to dnia 7. Października).

Do przedwyborczych przygotowań zaliczyć należy wyszłą w tym czasie broszurę... „Listy o delegacji galicyjskiej“, przypisywaną Zygmuntowi Kaczkowskiemu, która większość delegacji, tę właśnie, przeciw której największe było obu-

rzenie w kraju uniewiniała a całą winę niefortunnej kampanji parlamentarnej na gromadkę mniejszości zrzucała. Broszura ta wszakże małe uczyniła wrażenie.

Nadmienić także wypada o interpelacji w Sejmie posła Kamińskiego, w sprawie emigrantów z innych części Polski, którzy często bardzo niegościnnego doznawali przyjęcia. — Komisarz rządowy oświadczył w odpowiedzi, iż postępowanie z emigrantami było i jest bardzo liberalne, dozwala się bowiem przebywać wychodźcom, którzy wykażą środki utrzymania i gościnności nie nadużywają. Wydalają zaś takich, są słowa komisarza, którzy w Krakowie kierowali zaburzeniami, (?) ściągnęli na siebie podejrzenia o użycie nazwisk fałszywych i t. d. Raz zaś wydaleniu napowrót pozwolenia pobytu wedle prawa, mieć nie mogą.

Interpelacja Kamińskiego była bardzo ważną, bo zmusiła niejako rząd do jawnego oświadczenia, jakich prawideł się trzymał co do emigrantów.

Wiadomo zkądinąd, i mnóstwo faktów dowodzi, że wydalano bez powodu osoby, które i środki utrzymania posiadały i o nic podejrzanymi być nie mogły. — Ze strony izby i Sejmu

nie uczyniono nic zresztą, co by rząd skłonić mogło do gościnniejszego postępowania z wychodźcami, którym Galicja przytułek dać była powinna. Obawa zamieszek, rewolucji, spisków przesadzona, obojętności tej była przyczyną.

Do ważniejszych wniosków na posiedzeniach następnych, należał p. Pfeifra, poparty przez wielu posłów: o ustanowienie specjalnych komisji sejmowych nieustających, — któreby po zamknięciu sesji mogły być czynne. Zanotować także należy dosyć pojednawcze usposobienia prassy i przewodźców ruskich, czasu sejmowych posiedzeń. — Zresztą niezmierna była ilość tego rodzaju rozlicznych wniosków, które dowodziły — iż kraj we wszystkich gałęziach wewnętrznego gospodarstwa i ekonomiki, mnóstwa reform i urzędzeń potrzebował, a wiele takich, które zawsze i wszędzie cisną się na obrady prawodawców, po to tylko, aby odrzuconemi były. — Petycje o subwencje, projekta, prośby w sferę sejmowych czynności nie kwalifikujące się, na secyny, jak zawsze, liczyć było można. Rząd wniósł o ustanowienie komisji do regulacji podatku gruntowego.

Komitety wyborcze pracowały tymczasem

na wyścigi, torując drogę swym kandydatom. Największa trudność zachodziła co do zdepopularyzowanego Ziemiałkowskiego, którego zrazu na liście kandydatów nawet stawić nie chciano. Sam jego program, zasadzający się na wytrwałości, na pracy powolnej, może poniekąd tłumaczyć brak uznania w kraju, który zwykł wszystko dokonywać doraźnie i namiętnie.

W komisjach, a szczególnie ruskiej (narodowościowej), szły rzeczy oporem; w rezolucyjnej zaś rozchodzili się członkowie tylko o formę, w jakiej przeszłoroczna uchwała powtórzoną, wspomnianą lub przytoczoną być miała.

Na siedmnastem posiedzeniu, komisarz rządowy oświadczył, — że uchwała zeszłoroczna w sprawie uniwersytetu lwowskiego nie została zatwierdzoną, ale dodał zarazem, iż rząd ma zamiar krakowski uniwersytet czysto polskim uczynić, a na lwowskim dopuścić ustanowienie katedr polskich.

Hr. Adam Potocki referował równocześnie o reformie krajowej rady szkolnej i odczytał projekt ustawy nowej, której pierwszy punkt stanowił: „Rada szkolna krajowa w sprawach szkół średnich, — seminarjów nauczycielskich

i szkół ludowych jest najwyższą władzą nadzorczą i wykonawczą kraju.“

Wedle projektu tego, rada szkolna zupełnej i stanowczej uledez miała reorganizacji. Obrady w tym przedmiocie zawiązały się żywo, frakcja bowiem ruska żądała odroczenia, dopókiby komisja narodowościowa nie postanowiła o stosunku języków krajowych; a rząd przez usta zastępcy namiestnika wyraził, iż radę szkolną uważa za emanacją władzy namiestniczej. Rozprawy nad tym przedmiotem przeciągnęły się na posiedzeniach następnych, już bez udziału hr. Adama Potockiego, utrudnione poprawkami i zastrzeżeniami Rusinów, którzy prawa języka swego zastrzegali. — Nadało to taki w końcu charakter dyskusji, że projekt cały, na wniosek Zyblikiewicza odesłano do komisji narodowościowej, — roztrząsając wszakże rozmaite do niego poprawki i dodatki, które wraz ze statutem miasta Lwowa następne posiedzenia zajęły.

Wśród tych narad, może większy interes, niż same posiedzenia sejmowe, obudzały wybory, z wielkim wysiłkiem i gorączką prowadzone. Zbiegowisko ludu pod ratuszem, tłumy w uli-

cach, plakaty, okrzyki, bójki nawet znamionowały to rozbudzone życie polityczne w warstwach zupełnie do niego nieprzygotowanych. — Wybrani nareście zostali Karol Wild, księgarz, i radny miasta, Alfred Młocki i Ign. Czemyński. — Ziemiałkowski po nich otrzymał najwięcej głosów, najmniej — bo ledwie sto — Gołuchowski.

Posłowie tymczasowo prywatnie naradzali się nad projektem adresu do tronu, który wcześniej przygotowywano. — Uchwalono też ostatecznie ustawę o radzie szkolnej, zmieniawszy tylko jeden paragraf pierwotnego projektu; — i zmianę w statucie krajowym (§. 35.) określającą przedmioty obradowania i sposób w jaki one izbie przekładane być mają.

Przyszedł także pod obrady wspomniany wyżej wniosek Hoenigsman'a, o trzymiesięcznym trwaniu sejmów; i dodatkowo o przedłużenie sesji obecnej do końca Listopada.

Z powodu tego wniosku, trafnie się odezwał ks. Sanguszko, iż możnaby się ograniczyć sesją do 15. Listopada, gdyby się panowie zdecydowali trochę mniej mówić. — Wniosku jednak nie stawię, dodał, bo wiem, że nie przejdzie.

Dosyć wiele potem czasu zabrały rozprawy nad wnioskami interesu lokalnego i co do domów podrzutek, — które znieść chciano we Lwowie i Krakowie. — Dyskusja nad tym przedmiotem w izbie, kazała żałować, iż go nie powierzono specjalnej komisji, — również jak rzeczy o radach szpitalnych i wielu podobnych. Gorące obrady znamionowały zaledwie dotkniętą sprawę propinacyjną!!

Wszystko to stosunkowo za podrzędne uważać można w obec politycznych czynności sejmowych, które nie występując jeszcze na jaw, już się wszakże przygotowywały. Dwa projekta adresów Tarnowskiego i Zybliekiewicza roztrząsano w komisji sejmowej, w kole poselskim toczyła się walka między delegatami do Rady Państwa, którzy złożyli byli mandaty i temi co ich składać niechcieli. — Większość delegatów, właśnie ci, których opinja potępiała: Ziemiałkowski, Chrzanowski, Rogawski, opierali się składaniu, a narodówka ściagała tych mameluków, którzy się jej bronili tem, iż nie o mandaty chodziło, tylko o to, by ich miejsce zajęli rezolucjoniści.

W sprawie ruskiej nie widać było końca,

tak się wikłała ona żądaniami Rusinów, i przewidywano, że ją przyjdzie odroczyć, gdyż nie stanie czasu wprowadzić na porządek dzienny.

Ogólne wrażenie, jakie dotychczasowe prace sejmowe czyniły na ludziach dobrej woli, było bolesnem uznaniem nieporadności, odrętwienia, opieszałości nieprzebaczonej w obce tyłu naglących zadań. Zdawało, się jakby izba obawiała ich dotyczyć, przekładając zarzuty nieudolności, nad krzyki stronnictw, których zadowolnić nie mogła. W łonie sejmu zdania, jak widzieliśmy, co do politycznych czynności i kierunku, jaki nadal obrać należało, były wielce podzielone; rozdrażnienie wzajemne, sądzono więc może, iż kwestje sporne same się ułożą lub uśpią wpływem czasu. A tu też i termin zamknięcia obrad nadchodził...

Dwudzieste czwarte posiedzenie zajęte było sprawą propinacyjną, z powodu wniosku Wolnego, włościanina, który żądał skasowania prawa wyszynku bez wynagrodzenia, dwudzieste piąte odznaczyło się wnioskami i żądaniami Rusinów, nareszcie zformułowanemi. W jednym wniosku prosili o zapomogę dla teatru, w drugim o zniesienie prawa patronatu kościelnego i przelanie

go na gminy, w trzecim, najważniejszym, równouprawnienia zupełnego obu języków krajowych w urzędach, szkołach i akademji lwowskiej, oraz równouprawnienia narodowości w wydziale krajowym i w ogóle w życiu publicznem... Wnioski te po odczytaniu ich, odesłano do komisij.

Obrady w przedmiotach mniejszej wagi, zajmowały wiele czasu, a najpotrzebniejsze dla kraju, nie mogły być nawet dotknięte (jak reforma ustawy gminnej), z tego powodu znowu wniesiono o ustanowienie komisij nieustających, któreby mogły, mając potem czas większy, gruntowniej zbadać kwestje i przedstawić je izbie, należycie obrobione.

Każde niemal z posiedzeń, podnosiło obok podrzędnych petycij, wniosków, interpellacij, jedną z gorętszych spraw, której nigdy do dna niewyczerpano, i dla tego sprawozdanie z czynności sejmu utrudnione jest, jak sama czynność utrudnioną była dla członków, ciąglem odrywaniem i przeskakiwaniem do coraz nowych kwestij. Na dwudziestem szóstym posiedzeniu vice-marszałek Ławrowski obszerniej mówił znowu o sprawie ruskiej, uzasadniając żądania swoje. Między innemi przytoczył on, i odczy-

tał układ Polaków z Rusinami galicyjskimi w Pradze na zjeździe słowiańskim zawarty dnia 7. Czerwca 1848, który, jako dokument historyczny, mało znany, w całości też tu dodajemy:

„Zbór słowiański w Pradze,

„Sekcja Polaków i Rusinów.

„Układy Rusinów z Polakami w Galicji.

„§ 1. Stosownie do ludności polskiej lub ruskiej w każdym obwodzie ma być mowa polska i ruska mową urzędową — zastrzega się zaś dla wszystkich urzędów gminnych i miejskich używanie języka miejscowego przeważającej ludności. Każdemu krajowi zastrzega się wolność używania języka polskiego lub ruskiego w każdej styczności z władzą, która w tymże samym języku odpowiedzie udzielać będzie. Każdy krajowiec bez różnicy narodowości ma prawo do urzędu, domagamy się jednak stosunkowego uwzględnienia narodowości przy obsadzeniu tych urzędów, które przez lud obierane nie będą. W okolicach mieszanej narodowości, urzędnik ma posiadać biegłość w obu językach.

„§ 2. W gminach szkółki parafialne, trywialne i normalne w języku przewyższającej ludności, mniejszości atoli zostawia się prawo mieć szkoły dla swojej narodowości. W całym kraju w trzeciej klasie normalnej ma być wykładowy język polski w szkołach ruskich, język ruski w szkołach polskich; gimnazja będą dla narodowości polskiej i ruskiej osobne; tworzenie ich i liczba zależęć będą od potrzeby, zgłaszającej się do nauk jednej lub drugiej narodowości; w każdym gimnazjum literatura obu języków wykładaną będzie. Na liceach i wszechnicach dozwolony wykład w każdym języku.

„§ 3. Gwardja narodowa galicyjska w tych miejscach, gdzie będzie organizowaną, tak jak większością głosów obiera swoich naczelników, równie stanowić będzie o używaniu

komendy polskiej lub ruskiej. Jako oznakę nosić będzie herby obu narodowości obok siebie.

„§ 4. Cały kraj ma wspólną centralną władzę, która z władzami ruskimi po rusku, z polskimi zaś po polsku korespondować będzie. Sejm wspólny, złożony z posłów wybranych według zasady, jaka ustanowioną będzie; na sejmie zastrzega się wolność używania języka ruskiego lub polskiego. Uchwały sejmowe i rozporządzenia urzędowe używane będą w obu językach.

„§ 5. Zrównanie wszystkich obrządków kraju co do praw, tudzież ich duchowieństwa tak co do godności, jak i kongruy.

„§ 6. Konstytucja orzec ma jak najwyraźniej zupełną między Polakami a Rusinami równość wszystkich uprawnień humanitarnych, politycznych i wyznawczych, jaką za sobą pociąga świętość i nietykalność każdej z narodowości w Galicji reprezentowanych.

„§ 7. Uznanie potrzeby i czasu podziału Galicji na dwa osobne okręgi administracyjne, jest rzeczą sejmu ustawodawczego.“

W Pradze, dnia 7. Czerwca 1848.

Wniosek p. Ławrowskiego, odesłano po gorącym przemówieniu ks. Sanguszki do komisij, z poleceniem, ażeby przed zamknięciem sejmu, przedłużonego do 15. Listopada, zdała zeń sprawę.

Na następnych posiedzeniach mnóstwo przedmiotów znowu przychodziło pod obrady, za krótkie, aby je wyczerpać mogły, dostateczne, by niektórych z nich ważność okazać. W tych liczbie

zmiany ustawy o reprezentacji powiatowej i nadanie nowych atrybucji władzom autonomicznym, nowa organizacja gmin, żywe wywołały spory, gdyż komisarz rządowy dowodził, że niektóre wnioski, wdzierały mu się w ustawodawstwo państwowe, z czego wywiązała się polemika gorąca i strata czasu szkodliwa...

Dłuższe i specjalne debaty poświęcono budżetowi na rok 1870; wynoszącemu niespełna 1,500,000 złr.; który drobnostkowo rozbierać musiano. Wnioski komisji po większej części się utrzymały. — Przyszła potem na stół rzecz o uregulowaniu podatku gruntowego; aż nareszcie postawił marszałek na porządku dziennym sprawozdanie komisji o wnioskach rezolucyjnych Zyplikiewicza i Chrzanowskiego.

W tej dopiero chwili najżywiej się zajęli wszyscy sprawą większej doniosłości i odrętwienie sejmu przerwała zapowiedź rozpraw, które głosy najwymowniejsze wywołać miały. Posiedzenie otwarte zostało wcześniej niż inne, galerje napelniły się ciekawymi, a mnóstwo mówców, zapisało do głosu... Dyskusje i mowy zabrały cały dzień, bo do dziesiątej wieczór, z przerwą i odpoczynkiem paru godzinnym. Smol-

ka mówił półtorej godziny za swoim programem, i wymownym głosem wywołał oklaski. Po nim odezwał się Leszek Borkowski, znany z krasomówczego talentu, pełen werwy i dowcipu, stawiając wniosek, by rezolucję i adres wysłano, a delegacji nie wyprawiano; dalej Kabat, Henryk Wodzicki, Wężyk, Koźmian, Boczkowski, jedni za, drudzy przeciwko wysyłaniu delegacji do Rady Państwa; w ostatku z wielką logiką i talentem Smarzewski, rusini, Skrzyński.

Każdy chciał na swój sposób wypowiedzieć rzeczy już znane, i rozprawy groziły przeciągnięciem do nieskończoności, gdy izba zażądała zamknięcia dyskusji; w imieniu zapisanych jeszcze do głosu przeciw wnioskowi komisji (za odesłaniem) wybierając Smolkę, za komisją ks. Adama Sapiechę. Ostatni z powodu spóźnionej godziny i znużenia izby, rzekł się głosu... Całe to posiedzenie, mimo wielkiej ciekawości, jaką obudzało, nie dorównało zajęciem ani świetnością poprzednim w tymże przedmiocie na sejmach lat ubiegłych, czy to że starł się z tych rozpraw urok nowości, lub, że sami mówcy nicę się już powtarzali. — W kole kilku głównych argumentów i poglądów z mniej więcej świe-

tnym talentem obracali się wszyscy — Smolka widocznie wszakże, nie miał za sobą w sejmie głosów wielu, przyklaskiwała mu galerja, lecz wnioskowi obiecywano zaledwie bardzo słabe poparcie.

Z wszystkiego wnosić już było można, że wysłanie delegacji przeważy. — Na następnej sesji zabrał głos zastępca namiestnika Possinger, oświadczając się za wysłaniem delegacji, a choćby za powtórzeniem rezolucji, której kraj miał prawo się dorabiać na drodze konstytucyjnej. „Oświadczam, rzekł, iż rząd nie wzbrania się od tego, by się stało zadość istotnym kraju potrzebom, o ile one nie przeciwią się żywotnym interesom państwa.“ Następnie wywiązały się rozprawy krótsze a żywsze, niż poprzedzające, i głosowanie nad wnioskiem komisji, obstającej przy rezolucji ogromną większością głosów przyjętej.

Równie ożywione były jeszcze obrady nad adresem, które znowu przerwano dla poprawek, wnosząc pomniejszej wagi przedmioty. W adresem położony nacisk na niebezpieczeństwo centralizacyjnego systemu, głównie go odznaczał. Uznanie praw korony św. Szczepana, było umizgiem do Węgrów, reszta w imieniu wielkiej histo-

rycznej przeszłości, prosiła o uznanie uprawnionych żądań kraju. Po kilku poprawkach i spowodowanych niemi przemówieniach adres, znowu wielką większością przyjęty. Do osobliwości należało, iż Kowbasiuk, ów historyczny, głosował za adresem, choć księża przeciwko niemu.

Przychodziła chwila stanowcza, wybór delegatów do Rady Państwa... owych delegatów, których kraj niedawno powracających kamienował... w miejsce tych mianowicie, którzy mandaty złożyli. Część znaczniejsza mameluków, opierała się dotąd wymaganej po nich rezygnacji, z wytrwałością, godną lepszej sprawy. Rozpoczęło się głosowanie, ale kilku wybranych oświadczyło, że nie przyjmuje mandatu, obawiając się, aby z tą większością wespół idąc do rejchsratu, win jej nie wzięła potem na barki. — Grocholski, Gros, Krzeczunowicz, Wild, podziękowali za wybór, Zyblikiewicz i Piotrowski podobnie... Uczyniło to wrażenie wielkie, dalsze wybory stały się niepodobieństwem, wśród powszechnego zdumienia i zaciekawienia, sesję marszałek solwował do Poniedziałku.

Zdawało się wszystkim, iż mamelucy złożą mandaty w obec takiego stanu rzeczy, ale dwóch

z nich tylko na to się zdecydowało, i ponownie przystąpiono do wyborów, zgodziwszy się na wspólną listę, ażeby delegację wypełnić i dojść do jakiegoś końca. Kilku z tych panów, którzy wczoraj mandatu przyjąć nie chcieli, wybrani znowu, zgodzili się na wysłanie do Rady Państwa.

Tak tedy najważniejsze polityczne zadanie sejmu wypełnione zostało.

W sprawie zaś porozumienia z rusią, oświadczył vice-prezes, iż komisja wnioski wygotowała, ale ze względu na krótkość czasu, winnyby być odesłane do wydziału krajowego, z poleceniem, rozpatrzenia ich i zdania sprawy na przyszłej sesji sejmowej. — Obszerniej roztrząsano jeszcze projekt ustawy o władzach nadzorczych szkół ludowych, — później gorąco spierano się o subwencję dla teatru ruskiego, którą ze względu na stosunki, wedle zdania komisji, mimo oporu znacznej części posłów — przyjęto ogromną większością: Rozprawy te były bardzo ciekawe, gdyż dotyczyły kwestji języków i narodowości w ogóle, a wreszcie stosunku Rusi do Moskwy, dla której sympatji wcale się nie zapierano. Występowali w nich

włościanie, duchowni i szlachta, której wcale złej woli zarzucić nie było można. W ogóle w sprawie ruskiej przemagało usposobienie pojedyncze, co się dało widzieć i w innych odpowiedziach na petycje ze strony Rusi. Ks. Adam Sapieha stawał w tej sprawie za subwencją i przemawiał bardzo trafnie:

„Dwadzieścia jeden lat, panowie, mówił, prowadzimy politykę, którąśmy tu dobitnie i kategorycznie słyszeli z ust p. Golejewskiego, politykę nienawiści, politykę — powiem więcej — pogardy: Do czego ta polityka nas zaprowadziła, dowodzą rezultaty. Chciano zjeść Rusinów, chciano ich wytępić, (?) wygadywano przeciw nim, posądzano ich — i bardzo wiele było prawdy i słuszności w zarzutach — to przyznaję — pomimo tej negacji, pomimo tego wszystkiego, choćbyśmy nie chcieli, Rusini byli i są, jak byli przed r. 1848, my ich wytępić nie potrafiliśmy i nie potrafimy. — W ogóle, zdaje mi się, że polityka tego rodzaju, tylko jednym z pewnością służy, i będzie pożyteczną, a to tym, którzy tak ich jak i nas na tym świecie widziećby nie chcieli. Jątrzymy ich dalej, nie dajemy rozwijać się ich językowi, a doczekamy się rezultatów, że z Rusinów będą Moskale.“

Sprawy szkolne, reprezentacji miast i znowu języków krajowych i podatków, zajmowały ostatnie już posiedzenia izby, którą marszałek zamknął d. 14. Listopada mową, dającą czuć, jak w istocie mały rezultat kraj osiągnął z tych obrad pospiesznych, urywanych, drobnostkowych i nie wiążących się z sobą. — Głównie

wskazał marszałek sprawy, tyczące się wychowania publicznego, jako najważniejsze, zachęcił do wytrwania w pracy dążącej do uzyskania samorządu; zdobył języka w urzędach i szkole ocenił; wyraził nadzieję, iż dzieło zgody bratniej z Rusią, szczęśliwie przyjdzie do końca, co dla kraju z największą będzie korzyścią, i skończył okrzykiem na cześć cesarza. Mowa ta — przyznać należy, — była dopełnieniem formy dosyć chłodnem, równie jak przemówienie naczelnika rządu Possingera i pożegnanie marszałka przez p. Paszkowskiego.

Staraliśmy się jak najtreściwiej, nakreślić obraz głównych czynności sejmowych i stanu kraju w czasie jego obrad, lecz w tym pobieżnym rzucie oka, wiele charakterystycznych rysów trzeba było pominąć i opuścić. Z chłodną krwią i beznamiętnie spoglądając na czynności kraju i sejmu, widzimy w pierwszym, jakby sztucznie po miastach wywołaną gorączkę polityczną, pragnienie swobody, uczucie godności narodowej, objawiające się hałaśliwie i gwałtownie, gdy sejm, jak przystało na ciało poważne, obradujące nad rzeczą publiczną, więcej ma w sobie umiarkowania i ducha zacho-

wawczego. Wrzawa miasta kona w progu izby, a raczej wciska się po troszę czasem na galerje, nigdy do głębi koła obradującego.

Konserwatyzm sejmu nie dochodzi nigdy do serwilizmu i służalstwa. Widzieliśmy nawet hr. Gołuchowskiego, urzędnika cesarskiego, naczelnika kraju, natchnionego w tych obradach aż do wynurzania się z nadziejami lepszej przyszłości. Tak samo występują wszyscy polscy posłowie, różniąc się opinjami, systemami, łącząc w miłości dla Polski. Sejm wszakże Galicji i Lodomerji, jest może jedynym, wśród którego dwie narodowości zmuszone żyć na jednej ziemi, walczą z sobą, zamiast sobie wspólnie dopomagać. Można go chyba porównać do sejmów czeskich w czasach, gdy na nich obie narodowości były reprezentowane. W tym roku pierwszy raz dają się słyszeć z obu stron głosy wzywające do zgody... jest to znamieniem tych obrad, ich najpiękniejszą cechą, największą sejmu zdobyczą. Oby tylko to poczucie potrzeby przejednania dla stron obu, nie wygasło i nie rozwiało się, pod jątrzącymi wpływami, z za kordonu ziejącymi nienawiścią.

Życie polityczne pomimo zamknięcia sejmu i dokonania wyborów, nie przestało się rozwijać i manifestować w towarzystwie demokratycznym i klubie rezolucyjnym, który szukał sposobu, by się do niego przybliżyć, połączyć, podeprzeć. Spowodowało to wszakże wystąpienia z towarzystwa i nieporozumienia, jak się spodziewać było można. Duch Smolki, oparty na zasadach bezwzględnie demokratycznych, nie mógł się zespolić z duchem klubu, który robił interesa polityczne — a nie popierał zasady. —

Po rozpoczętych układach z Rusią, zdziwiło wielu, gdy organ jej *Słowo*, w jednym z pierwszych numerów swych jawnie i otwarcie wypowiedział: — „Mamy dwie drogi tylko, albo pomagać do odbudowania Polski, lub łączyć się z wielkim ruskim światem; nie wątpi nikt, żeśmy ostatnią drogę obrali i wypowiadamy to jasno.“ — Pomimo tej fantazji Słowa, dla nas bardzo zrozumiałej, nie wierzymy, ażeby Ruś, bliżej się przypatrzwszy owemu wielkiemu światu, zachowała ten gust ku niemu. Na to nie ma innej rady, jak żeby się dozwoić im poznać lepiej i spróbować spółki z Moskwą. —

Niech więc idą, niech życia tam skosztują a galicyjsko-polska społeczność niech postępowaniem ludzkim, a braterskim okaże jak się od rosyjskiej różni. — Zakorzenione, mściwe niechęci ustąpią zdrowemu pojęciu własnego interesu.

Wkrótce po Sejmie klub rezolucjonistów na próżno usiłujący się utrzymać przy czynnem życiu, począł okazywać znaki osłabienia i anemji, — z której obawiano się, by nie umarł. — Nie był on nigdy taką dla kraju koniecznością, aby o byt jego gorąco się starać i popierać go miano, *il enfonçait une porte ouverte*, boć cała Galicja niemal rezolucji żądała. Wogóle też duch stowarzyszeń nie odznacza tej prowincji, wszystkie one sztucznie się tworzą, żyją chwilę życiem im wlanem przez kilku ludzi i rozprzegają się zabite obojętnością. Tak poczęści było z klubem, tak z towarzystwem literackiem i wielu jeszcze innemi. Towarzystwa wymagają ofiary ducha od członków, skupienia, sprowadzenia się do jakiegoś poziomu średniego, któryby wszystkich stawił na równi, a o to właśnie u nas najtrudniej, gdy po staremu jednostki występować

i sola odegrywać pragną. Rzadki dobry chór, choćby z najprzedziwniejszych solistów.

W przededniu wyjazdu delegacji na powrót do Wiednia z celem starania się na drodze konstytucyjnej o autonomję dla kraju, najrozmaitsze pomysły i wróżby krążyły. — Nie były one zastraszającemi dla Galicji, której położenie w obec państwa stosunkowo do pewnych nadziei upoważniało. Srożyło się w tej chwili powstanie dalmackie; nieprześlągana opozycja czeska hamowała normalne rozwijanie się konstytucyjnego życia, Niemcy i dzienniki ich zdawali się skłonni pokój i poparcie od strony polskiej prowincji okupić nowemi koncesjami, chociażby dosyć daleko sięgającemi.

Galicja wysłaniem delegacji do rady państwa zchodziła z drogi opozycji bezwzględnej i wyrzekała się *ipso facto* sojuszu z Czechami, — dla utrzymania jej na tem stanowisku, coś ważyć było warto.

Delegacji więc wszystko zdawało się jej rolę ułatwiać i jak najlepsze rodzić nadzieje.

Dzienniki w tejże chwili podniosły kwestję ważną, która dzieliła i dzieli dotąd stronnictwa, czy z dobrem było dla Galicji, — poświęcając

Czechów, wyrobić sobie kosztem ich, oddając ich na łup Moskwie — okupioną wyjątkową autonomję, czy nie należało iść w imię nie samej Polski, ale wszystkich grup narodowości Austrię składających, do obalenia centralizmu, a ugruntowania federacji, mogącej siłę nową nadać państwu?

Tu jedni właśnie w federacji potęgę wierząc, chcieli do niej zmierzać, drudzy się jej lękali, jako rozprzegającej. Inni wręcz, wedle fałszywej idei, zapowiadali politykę samolubną *chacun pour soi*, zostawując Czechom samym staranie się o odzyskanie praw swoich.

Trudno jest z zastolika rozstrzygać zadania, które tylko we wrzątku akcji, na gruncie samym, na jakim się rozwijają, praktycznie rozwiązywane być mogą; zdawałoby się wszakże, iż od początku Polska austriacka nie starając się o pochód ręką w rękę z Czechami, całe pasmo późniejszych błędów, szkód i smutnych doświadczeń ściągnęła na siebie. Centralizm ów można było dawno obalić idąc z Czechami razem i nie dopuścić zbliżenia się ich do Moskwy, które bądź co bądź, trudno się da naprawić. Dla Moskwy ten sprzymierzeniec, który może być ogniwem łą-

czącym ją ze Słowiańszczyzną południową, bardzo jest szacowym nabytkiem, my — zmuszeni do rozbratu z Moskwą jej postępowaniem, straciwszy sympatję i łączność z Czechami, wyłączyliśmy się ze świata słowiańskiego bezpowrotnie. — Świat ten wszakże wyleczony z choroby panslawizmu, dałby nam był w federacji siłę, której nieodzyskamy już nigdzie.

Zawczasu też od przyszłej delegacji i Koła polskiego, które się ukonstytuować miało solidarnie w Wiedniu, zażądał kraj, aby obrady swe i czynności poddał pod kontrolę opinji, — jawniejszemi je czyniąc. Słusznie uważano, iż dla Niemców nigdy narady i postanowienia Koła nie były tajemnicą, dla kraju tylko okrywały je ciemności.

Delegacja nie badając pulsu opinji publicznej i instynktu narodowego, schodziła z drogi, na którą ją poczucie ogółu wprowadzić mogło.

Rada Państwa zwołaną została na dzień 11. Grudnia, ale zarazem w łonie ministerstwa poczęły się objawiać pewne znaki rozdwojenia. Między innemi i projekt do prawa o bezpośrednich wyborach do Rady, — różnił ministrów i dzielił ich na dwa obozy. — Panowie Taaffe,

Berger i hr. Potocki, stali oddzielni w mniejszości.

Mowa cesarska przy otwarciu posiedzeń Rady Państwa zredagowaną była tak, by nikomu nie odjęła nadziei, ani centralistom, ani autonomistom; położono w niej nacisk na zachowanie konstytucji grudniowej, ale zarazem złagodzono ją pewnemi ogólnikami pojednawczemi. — Zaraz po otwarciu ukonstytuowało się Koło polskie, zachowując przy wyborach viceprezesa obojętnie. Zwykle naradzano się z posłami polskimi o wybór ten i dozwolano im stawić swojego kandydata, tymrazem Niemcy sami go naznaczyli, ale Koło podziękowało.

W ministerstwie coraz więcej słychać było o różności zdań i nieporozumieniach wynikłych z różnego pojęcia programu na przyszłość.

Chwiało się ono i już zapowiadano upadek gabinetu Giskra-Herbst, — zawczasu trwożąc się, czyli po nim reakcyjny nie weźmie w rękę wodzów państwa, — gdyż federaliści niemieccy zbyt szczupłą byli garstką, aby z nich wytworzyć się mógł gabinet nowy. — Polskie Koło postanowiło, niezwłocznie, zaraz przy obradach nad adresem wnieść kwestję rezolucji, a jeśliby

w komisji adresowej upadła, na ogólnych obradach ją wprowadzić. Rokowano, iż terażniejsza delegacja poprzedniej przykładem nauczona, energiczniej występować potrafi.

Przyszło na ostatek w łonie ministerstwa do zupełnego rozdzielenia, tak, że pod wodzą Dr. Giskry stanęła większość złożona z pięciu, — a odłamało się trzech ministrów, — w których liczbie hr. Potocki. — Walka ta w gabinecie, jak się rozstrzygnąć miała? wnioski były rozmaite. — Osobista sympatja cesarza nie obiecywała zwycięstwa większości.

Różnica zdań między dwoma odłami gabinetu zasadzała się na tem, iż większość stała niewzruszenie przy ustawie grudniowej, nie dopuszczając jej zmian dla przedjednania ludów koncesjami autonomicznemi; — mniejszość zaś: Taaffe, Potocki, Berger, skłaniała się ku modyfikacji konstytucji dla zaspokojenia żądań pojedynczych krajów, którym w tej sukni grudniowej było za ciasno. Większość bardzo misternie opracowany memorjał podała cesarzowi, z przyjęcia jego robiąc kwestję gabinetową, czując poza sobą cały zastęp niemiecki, broniący hegemonji swojej. — Nastąpiło tedy przesilenie

ministerjalne, wśród którego nadeszły święta i delegaci powrócili z Wiednia do domów.

Jak wiadomo, cesarz mniejszości polecił wygotować kontr. memorjał drugi i rok ten zakończył się zawieszeniem wyroku stanowczego a przedłużonem przesileniem, które zresztą jest stanem normalnym Austrii, a raczej chorobą jej chroniczną.

Skreśliwszy, jakeśmy mogli i umieli polityczny stan Galicji i jej stosunek do państwa, moglibyśmy wewnętrzne jej życie ująć niewielą słowami, gdyby ono w tym roku zwłaszcza, nie było kilku wypadkami głośnemi oznamionowane.

W życiu Krakowa i Lwowa był to rok niespodzianek głośnych... obchodu rocznicy unji, zjazdu przyrodników i lekarzy, skandalu nieszczęśliwej Barbary Ubryk, obrzędu pogrzebowego znalezionych zwłok Kazimierza Wielkiego i t. p. Każdy z tych wypadków oddziałał na kraj, i dał nam poznać usposobienia jego, uczucia różnych warstw społeczeństwa polskiego i rodzących się w łonie jego antagonizmów.

W dwóch stolicach Galicji, skupia się życie kraju, nacechowane różnie; mówiliśmy już o tej różnicy charakteru Krakowa i Lwowa, pańskiego i zachowawczego Wawelu i demokratycznego wysokiego zamku. Pocznijemy od starej stolicy całej Polski, prababy miast naszych, majestatycznej ruiny... zamieszkałej przez duchy przeszłości. — Rok ten rozpoczął się, jak powszednie lata, bez przeczuć złowrogiej przyszłości, która miała spokój krakusowego grodu zamącić, karnawałem ożywionym, odczytami w muzeum technologicznem, na które mało kto chodził, oprócz ubogiej młodzieży, posiedzeniami rady miejskiej, naradami o odbudowanie Sukiennic, na które brakło pieniędzy, a do roboty zapалу (bo ten już dobrze miał czas ostygnąć)... wielkimi nadziejami banku handlowo-przemysłowego, który zwiastował się jako wielki lekarz powszechnej choroby na goliznę; naostatek odwiedzinami Dr. Libelta, który jechał zasłużone zbierać laury i oklaski, wiedzion ogólną sympatją, do Lwowa.

W przejeździe swym nie mógł Krakowa pominąć, a Kraków dostojnego filozofa ignorować by się wstydził. — Dr. Libelt należy do naj-

światniejszych gwiazd tego życia, które się było w epoce porewolucyjnej tak pięknie rozwinęło w Poznańskiem, pod wpływem filozofji niemieckiej, zaszczerpionej na żyznej polskiej płonce. Dzieła jego i rola polityczna, nieskazitelność charakteru, powaga, nauka — czynią go jednym z tych, dla których cześć ma naród cały, nawet ci, co w przekonaniach i poglądach z nim się nie zgadzają. — Ideom z którymi Dr. Libelt wystąpił przed laty, pozostał on wiernym do dziś dnia, choć straciły wiele na dawnej więtości i popularności, na nowości uroku, choć dziś Tygodnik Katolicki ogłasza go za niedowiarka szkodliwego. W epoce największej działalności doktora Libelta, kraj stał cały w obozie narodowym; jego rozprawy o odwadze cywilnej, o miłości ojczyzny, zjednały mu sympatje i cześć ogółu. Dziś hr. Maurycy Dzieduszycki, który surową ogłasza krytykę rozprawy o miłości ojczyzny, jest ogółu ulubieńcem, dziś cywilna odwaga objawia się wdzianiem munduru szambelańskiego JKMości króla Wilhelma. Dziś... świat nasz, *quantum mutatus ab illo!*

Niemógł się więc Dr. Libelt spodziewać przyjęcia gorącego, tylko od tych biedaków, co spr-

wie narodowej, i ideom swobody sumienia i myśli pozostali wiernymi. — Zasłużony mąż przybył do Krakowa, w chwili, gdy miasto delibero wało, czy mu go przyjąć wypada... naprzód dla tego, że we Lwowie go z owacjami przyjmowano, powtóre, że ortodoksja doktora była wielce podejrzaną, po trzecie, że byłoby to manifestacją patrijotyczną, która rozbudza uczucia niepotrzebnie. Z tych powodów nieurządzono przyjęcia, ale na kolejki czekało paręset osób, ochotnicy ze straży ogniowej i młodzież... Po krótkim spoczynku Dr. Libelt zapowiedziany odczyt na korzyść akademickiej młodzieży rozpoczął. Zgromadzono się tłumnie nań, słuchano sympatycznie... Pod odczyt zaproszono gościa do resursy mieszczańskiej na wieczór, gdzie się około sta osób zgromadziło. Arystokracja wedle stale przyjętego systemu, nie brania udziału w manifestacjach podejrzanych... błyszczała abstynencją, zacny tylko h. Dzeduszycki stanowił wyjątek.

Jak zwykle, były mowy i toasty, na cześć wielkopolan i męża zasłużonego krajowi, oświadcie i t. p. którego z kolejki witano serdecznie prozą i wierszami. — Z ostatnich, Krakowiak

Czernickiego był najlepszy, zakończony temi słowy:

Ot, skrzypkami po staremu, miękkie serce taje!
 Ku twej cześci, choć nie zdarno, piosnka by się wlokła,
 Ale darmo! Izą serdeczną struna mi zamokła...

Mówiono wiele, rozprawiano, i w czci dla zacnego człowieka, serca i dłonie się połączyły — tak dalece (nie do wiary!) że dwaj redaktorowie dzienników współzawodniczących, pod wpływem ożywczym tego wieczora... mieli się (jak zapewniają) pocałować. — Rzecz jednak historycznie dowiedzioną nie jest.

Nazajutrz w południe odbył się odczyt drugi, *O walce kapitału z pracą*, i na tym słuchaczów nie zabrakło. Libelt z właściwą sobie serdecznością podzielił przedmiot na dwa odczyty, przeznaczając ostatni na korzyść powróconych z Syberji.

Redakcja *Kraju*, wydała oprócz tego obiad dla Libelta, do którego około osób czterdziestu zasiadło, a co najdziwniejsza — reprezentacje Czasu i Przeglądu, mieszczenie, profesorowie, inteligencja i zasługa wszech imion i stanów.

Zebrawszy u jednego stołu żywioly tak chemicznie z sobą niepowinowate, jak Kraj i Czas, można się było fermentacji spodziewać. Jakoż

nie uniknięto jej... Mowa Kraju wywołała tłumaczenie Czasu i wierzgnięcie na Dziennik Poznański, który Libelt ledwie powagą swą osłonić potrafił.

W przemówieniu ociemniałego poety Wincentego Pola, niektórzy upatrywali potem docinek dla Kraju, jakoby mocno był czerwony, a chodził w bieliźnie, dla złudzenia czytelników, ale wykład ten mógł być rozdrażnieniem poprzedniem wywołany. Więc inni jeli odpowiadać i już się niosło na małą zwadę, gdy Pol pocziwy, wypił zdrowie Sybiraka, i pijąc je, rozplakał się... Toż się od tych łez świętych rozserdeczniło wraz wszystko, i Czernicki im uciał krakowiaka...

Moja rada jest taka, by kark skrócić biedzie,
Niech Kraj służy krajowi, — a Czas z czasem idzie!

I w oklaskach zapanowała zgoda i harmonja.

Pod wrażeniem tego przyjęcia może, wniesiono wkrótce projekt przeniesienia zwłok Mickiewicza na Wawel.

Myśl tę piękną podjęto na prowincjach, zbierały się głosy, miała złożyć komisja czy komitet, który starać się obiecywał, u rządu o pozwolenie, u kraju o zebranie funduszków, u arty-

stów o obmyślenie stosownego grobowca... Nie przeczym, że pomysł bardzo szlachetny, złożyć w tym pantheonie ojczystych pamiątek popioły narodowego poety — ale, czyby też nie należało przypadkiem spytać się o to i rodziny? Zwłoki wielkiego wieszczka należą bezsprzecznie do narodu, choćby mu naród dał umrzeć wprzód z głodu; ale dzieci mają też do nich prawo.

Komitet Mickiewiczowski w ciągu roku ozwał się kilka razy, ale że komitetów, komisij, stowarzyszeń, ludzi do grzebania mieliśmy dosyć, a oprócz tego gmachy do odbudowywania, monumenta do restauracji, mnóstwo składek itp. rzecz tę znać odłożono *ad feliciora*... Komitet przyjął za godło najbezpieczniejsze zawsze... *Festina lente*.

We wszystkich krajach dla postępu nauki, roztrząsania ważniejszych zadań, wspólnej narady we względzie języka naukowego; szczególnie od lat kilkudziesięciu zjazdy i wiece lekarzy, filologów, archeologów, historyków, pracujących w jednym przedmiocie, przyjęte zostały

jako najdzielniejszy środek posiłkowania postępowi. — Niemcy corocznie prawie odbywają takie narady wspólne, przykładające się do zjednoczenia sił i pokierowania niemi; myśmy dotąd nawet w czysto-naukowym celu nigdy się zebrać i porozumieć nie mogli.

Pierwszą myśl zjazdu lekarzy i przyrodników w Krakowie, rzucił zasłużony Dr. Adrjan Baraniecki, przyjęła się ona dobrze, i za poprzedniem porozumieniem z lekarzami zaboru pruskiego, i za granicą zamieszkałemi, przyprowadzoną została do skutku we Wrześniu. Zdanie sprawy z narad i rozpraw zjazdu obejmuje osobne dzieło, wydane w tym przedmiocie, my o nim tylko kilka słów pomieścić możemy.

• Pierwsze posiedzenie w sali ratusza (dawnego pałacu Wielopolskich) zagaił Dr. Majer przemową, która wielkie uczyniła wrażenie. Mówił po nim Dr. Czerkawski, witając przybyłych gości, poczem zgromadzenie przystąpiło do wyboru zarządu i podziału na sekcje. Czytano kilka rozpraw naukowych, i roztrząsano, gdzie przyszły zjazd odbyć się powinien; obrawszy zgodnie na ten raz Poznań.

Przedmioty odczytów główniejszych, były

następujące: Dr. Majer'a, o postaci Kazimierza W., prof. Skobla, o statystyce lekarskiej, Biesiadeckiego, o zakończeniu nerwów skóry, Dr. Świderskiego, o wstrzykiwaniu podskórnem, Dr. Ściborowskiego, o zdrojowiskach krajowych i t. d. Oprócz tego, prace pojedynczych sekcji były bardzo zajmujące, a najprzystępniejsza z nich fizyograficzna, obfitowała w uczonych i miłośników nauki z różnych stron kraju i świata przybyłych. Sędziwy Wincenty Pol żadnego posiedzenia nie opuścił, obok niego, znany badacz Tatrów, ks. Janota, Wernicki z Paryża, Kopernicki z Bukaresztu zasiadali. Czytano i rozprawiano o lasach, o nafcie, o zdrojowiskach, o ochronie użytecznych zwierząt, o mnóstwie przedmiotów, których nam profanom piórem niepoświęconem i niedoktoryzowanem dotykać nie wolno.

Głównem to, że się znalazł zastęp ludzi wykształconych, na stanowisku dzisiejszej nauki stojących, i usiłujących o własnej sile posunąć ją dalej; a zastęp nie szczupły wcale. Godne i to uwagi, że wiele przedmiotów traktowanych na zjeździe, wziętych było z materiału krajowego, jeśli się tak wyrazić wolno, który badać

i z niego korzystać jest najpierwszym uczonego obowiązkiem . . .

Współcześnie ze zjazdem, otwartą została przez Dr. Adryana Baranieckiego, wystawa rozmaitych przedmiotów, z naukami przyrodniczymi i technologią będących w związku.

Miasto przyjmowało gości obiadem, na którym przemawiał Dr. Dietl, a uczestniczył reprezentant rządu, radzca Bobowski. Oprócz tego urządzono wycieczkę do Krzeszowic, zamku Tęczyńskiego i Dubin, gdzie przyjmował hr. Potocki, i do Wieliczki.

Z serdeczną gościnnością przyjmowano Poznaczyków, którzy też przejęci wdzięcznością dla Krakowian, miasto opuścili. —

Zjazd ten jako pierwszy, na szczególną zasługuje uwagę . . .

Lekarze z Królestwa, dla podejrzliwości rządu rosyjskiego, znajdować się tu nie mogli. —

Tu miejsce też wspomnieć o towarzystwie oświaty, przekształconem z wydawnictwa ksiąg tanich i pożytecznych, które napróżno dobijało się nowego życia. Prezes nowy stowarzyszenia tego, Adam hr. Potocki, zaprosił na konferencje, w przedmiocie nowej organizacji, mające

odbyć się w Maju. Spodziewano się, że i zabór pruski weźmie udział w naradach, i wspólnymi siły też poprze prace, któreby na zjednoczeniu zyskały, ale tylko Prusy Zachodnie, na zjeździe były reprezentowane. Publiczna konferencja dnia 24. Maja, poprzedziła posiedzenie następnego dnia poświęcone rozbirowi kwestji bytu i celu towarzystwa. A że we Lwowie osobne się także zawiązało w podobnym celu stowarzyszenie, mówiono naprzód o stosunku ich do siebie; potem jeden ze zgromadzonych podał myśl bardzo dobrą, połączenia wszystkich towarzystw, wspólny cel mających, — która poparcia nie znalazła. Rozbierano ustawę i usiłowano ją rozszerzyć, tak, by dla posiłkowania oświacie ludowej urządzono konferencje, zgromadzenia, odczyty.

Projektowano jako dzielny środek, kolportowanie ksiąg; i po dosyć ożywionych rozprawach, o różnych statutu punktach, odroczone narady, do pierwszych dni Czerwca. Ze zjazdu tego, można już było wnosić, z małego zajęcia nim, z braku jedności i zapału, iż Stowarzyszenie *ultimis spirat*. Życ nie mogło, umrzeć nie chciało. Ze wszelką względnością dla szla-

chetnej myśli, która zrodziła towarzystwo do wydania ksiąg tanich i pożytecznych, a później zeń przekształcone towarzystwo przyj. oświaty — trzeba powiedzieć prawdę, iż pierwsze z nich upadło, będąc nie dość umiejętnie i praktycznie prowadzone, drugie kwestje osobistych drażliwości zabiły...

Założyciel niegdy towarzystwa ubezpieczeń od ognia, p. Franciszek Trzeciecki, chcąc być krajowi użytecznym, powziął, jakeśmy mówili, myśl wydawnictwa, zrazu gorąco popartą, ale niezręcznie potem wykonaną i niepraktyczną administracją, przywiedzioną do impotencji. — Oddanie przeistoczonego towarzystwa przyjaciół oświaty, pod przewodnictwo hr. Adama Potockiego, rokowało mu odroczenie, zapewniało fundusze i poparcie. Skończyło się wszakże na tem, iż hr. Potocki zrzekł się prezesostwa i czynnego udziału, stowarzyszenie wróciło do pierwszego stanu atonji, z którego najlepsza wola pana Trzecieckiego, pozbawionego środków, przeszłem niepowodzeniem zachwianego, już go wyprowadzić nie mogła.

Od tej pory już, towarzystwo przyjaciół oświaty za moralnie umarłe uważać było można.

Bolesną jest rzeczą, że u nas kwestje tak nawet ważne, jak oświata ludu, przeradzają się w kwestje osób i ludzi, że najczęściej nie chodzi nam o to, co się ma dokonać, ale kto dokona. Ducha ofiarnego i pokory za mało... a bez tych nic się nie czyni.

Każdemu, kto zwiedzał Kraków i przyszedł czołem uderzyć prochem królów naszych na Wawelu, znaną jest kaplica, w której stał piękny, lecz pyłem okryty i długim czasu przeciągiem nadwerężony grobowiec Kazimierza W., króla chłopków. — Właśnie w tym roku kolej przyszła na restaurowanie monumentu. Powszechnem było mniemanie, iż piękna owa tumba prochów królewskich nie zawiera. Jakież było zdumienie tych, co po raz pierwszy zajrzawszy we wnętrze grobowca, — dnia 14. Czerwca, ujrzeli w niem kości, popioły, resztki królewskich ozdób i relikwie wielkiego króla...

Odkrycie to stało się prawie przypadkiem: p. Paweł Popiel, konserwator, udał się po południu z majstrem kamieniarskim i jego pomocnikiem do katedry, dla bliższego zbadania pom-

nika, który resta. rować miano... Za uderzeniem w ścianę grobowca, ukazała się próżnia w głębi, a przy świetle spostrzeżono w niej zwłoki.... pokryte ciężką jedwabną oponą. P. Paweł Popiel natychmiast kazał otwór zamurować i zawiadomił niezwłocznie kapitułę i członków komitetu do restauracji o swem odkryciu.

Dnia 15. Czerwca, zebrali się rano wszyscy powołani do katedry, i w przytomności ks. Sylwestra Grzybowskiego, Teofila Żebrawskiego i Jana Matejki, zwiększono otwór tumbi dla zbadania go.

„Obaczono bliżej, powiada protokół, zwłoki Kazimierza Wiel. w koronie, z berłem, pokryte ciężką jedwabną materją, nie zbyt jeszcze zbutwiałą. Głębię, wewnątrz sarkofagu, tworzą trzy wielkie kamienie ciosowe, z których są dwie podłużne ściany i wierzch. W wysokości dwóch stóp nad poziomem, na czterech szynach żelaznych spoczywała trumna drewniana, ze zwłokami monarchy. Trumna ta rozsypała się spruchniawszy, zwłoki upadły na spód tumbi. Na kawałkach istniejących szyn, utrzymały się w pośrodku niektóre większe kości, okryte oponą na nich obwisłą materją jedwabną wzorzystą. Głowa

króla ku wschodowi obrócona, przybrana w koronę, składającą się z obręczy o pięciu wybiegających z nich liljach. Korona miedziana grubo złocona, sadzona rautami czeskiemi, nieszlifowanemi. W kierunku ręki prawej, na dnie grobu, spostrzeżono berło, raczej górną część jego, połowę, długą cali 14. Berło srebrne, połączane, zakończone jabłkiem, ujętem podwójnym wieńcem lilij. Przy nogach ujrano ostrogi wielkie, miedziane „połączane, ze sprzączkami i całemi jeszcze niezbutwiałemi, rzemieniami...”

Wszystko to zrysował zaraz Jan Matejko.

Przy tem pierwszym wejściu w grób, nie dopatrzone więcej i poruszać nic nie śmiano. — Po południu o godzinie trzeciej wezwany prof. Łepkowski, spisał protokół. O szóstej zamurowano grób napowrót i zaznaczono, opieczętowano, zamknięto...

Wrażenie, jakie wiadomość ta w całym kraju wywołała — opisać, wypowiedzieć się nie daje... poruszyło ono serca wszystkich; jednozgodnie zrodziła się myśl nowego pogrzebu i złożenia relikwii tych w odpowiedniej im królewskiej trumnie. — Jak iskrą elektryczną poruszyli się wszyscy, domagając, aby ofiarą, przytomnością,

uczuciem uczestniczyć w obrzędzie narodowym. Dzienniki, co rzadka, ozwały się zgodnie, pomagając, aby spuścizna Polski na samowolę konserwatorów i łaskę kilku ludzi oddaną nie była. Nie pamiętamy od dawna takiego zapału, rozrzewnienia, tak powszechnego wzruszenia wszystkiego, co się polskiem czuło...

To zjawienie się wśród żywych — wielkiego króla prawodawcy, reformatora... na grobie Polski rozszarpanej, rozsypanego w proch z ostatnią polską koroną i jedynym berłem naszym... miało w sobie coś mystycznie działającego, jakby wywołującego wspomnieniem przeszłości, wiarę w przyszłość. — Któżby się mógł spodziewać w pierwszej chwili, że ten wypadek będzie, jakby kamieniem probierczym usposobień ludzi, ich patriotyzmu, ich bojaźliwości i — dziwactwa...

Ten król wychodził z grobu, aby prawnuki próbować... aby ich spytać, co w nich żyło, a co umarło.

W chwili, gdy wieść o znalezieniu zwłok rozeszła się po całej Polsce, zrodziła się natychmiast myśl narodowej składki na trumnę... i ofiary z niewidzianą od dawna szczodrobiwością po-

sypały się zewsząd... Żydzi, włościanie, szlachta, mieszczenie, każdy niósł grosz swój na trumnę królewską... Szczególniej w Poznańskim entuzjazm był nie do opisanania...

Tymczasem w Krakowie, zdaje się z obawy zbytniego rozgorączkowania i manifestacji patryjotycznych, pośpieszono z dalszem uporządkowaniem zwłok drogich... Chciano je pogrześć i schować jak najprędzej... Dnia 21. Czerwca, przy zaproszonych i wybranych, a szczęśliwych osobach, którym o tem znać dano, wydobyto prochy i szczęty. — Protokół tak tę czynność opisuje:

„Dziś o godzinie 10. rano odbyło się wyjęcie z grobu zwłok Kazimierza Wgo w katedrze krakowskiej. Konserwator Paweł Popiel rozpoczął tę czynność otwarciem wschodniej ściany monumentu. Prof. Łepkowski odczytał protokół odkrycia grobu w d. 15. b. m. spisany; poczem zgromadzeni członkowie kapit. kat. krak. przystąpili do obejrzenia wnętrza tumbi i skonstatowania, że wewnątrz grobu w tym znajduje się stanie, w jakim je podaje protokół. Ks. prałat Teliga zavezwał p. Łepkowskiego do prowadzenia znowu protokołu, zaś prof. Dr. Kozubowskiego do zajęcia się wyjęciem z tumbi kości i wszystkiego co się w niej znajduje. Za nim prof. Kozubowski wszedł w wewnątrz sarkofagu, pokłękli wszyscy, a ks. prałat Rusinowski pokropiwszy zwłoki, zaintonował *de Profundis*. Pp. Jan Matejko, hr. Stanisław Tarnowski, J. Szujski, Władysław Łuszczkiewicz odbierali kości, insygnia, szczęty szat, trumny, kraty

żelaznej i wszelkie zbutwiały, które okazywane zgromadzonym i spisywane, wkładali do tymczasowej trumny w obec ks. prałata Grzybowskiego i całej prześw. kapituły i członków komisji restauracyjnej, wyznaczonej do strzeżenia przez ten czas otworów grobu.

„Dobyto koronę, górną połowę berła, pierścień, ostrogi, guzy od sukni, oponę, oraz kości wszelkie, które wraz z pilnie zbieranymi prochami w ową trumnę włożono. Wyjmowanie i oddawanie odbywało się z ścisłością protokółarną. Prześwietna kapituła zrewidowała grób, gdy zeń wszystko wyjęte zostało. Ks. celebrant pokropił znów zwłoki w trumnie a przy śpiewie psalmu *Benedictus* duchowieństwo i świeccy: pp. Popiel, Matejko, Łuszczkiewicz, Lepkowska, Moszyński zanieśli trumnę do kaplicy Wazów, gdzie ją przed ustawieniem na katafalku opieczętowano.

„Gdy niesiono trumnę, wszyscy obecni garnęli się, aby przynajmniej dotknąć się trumny z szczątkami Kazimierza Wielkiego.

„Następnie rzewną modlitwą uczczono zwłoki wielkiego króla. Wzruszenie w tej uroczystej chwili było powszechnem.

„Insygnia odebrał pod straż ks. prałat Grzybowski, kustosz katedralny. Złożono je na wezglowiu w kaplicy, gdzie przez kraty oglądane być mogą. *Salve Regina*, odśpiewane przez członków prześw. kapit., zakończyło obrzęd, po którym obecni, wezwani do uczestniczenia w tym kościelnym akcie, udali się do zakrystji dla podpisania protokołu.

„Kościół wypełniało wiele osób, a przy grobowcu widzieliśmy wszystkich członków kap. kat. krak., nadto oprócz osób wymienionych już: hr. Andrzeja Zamoyskiego, postów Zyblikiewicza i Chrzanowskiego, p. Żebrawskiego, kierującego robotą około pomnika, prezesa Tow. nauk. krak. b. rektora uniw. Dr. Majera, Kajetana Suffczyńskiego i wszys-

tko duchowieństwo katedralne. Po 12tej skończono tę rzeźną uroczystość.

„Podobno robią się już przygotowania do uroczystego przełożenia zwłok do miedzianej trumny i pochowania ich z nabożeństwem w miejscu dawnego spoczynku, gdzie 5 wieków przetrwały.

„Mimo pięciu wieków, kości królewskie nie uległy zbutwieniu, lewa tylko noga, ta właśnie, którą na lat kilka przed zgonem był złamał na polowaniu, spruchniała. W szczękach nie brakowało ani jednego zęba. Zachował się zwit włosów ciemno-blond. Prochy tylko z ciała pomieszały się z prochami szat i trumny, i z religijną czcią zsypane zostały do nowej trumny. Z przedmiotów oprócz tych, które dostrzeżono przy pierwszym otwarciu grobu, znaleziono jabłko królewskie bogato złocone zupełnie nie uszkodzone, pierścień z kamieniem pięknej roboty, 8 guzików od sukni równie nader pięknej złotniczej roboty. Co do wzorzystej materji jest wątpliwość, czy ona pokrywała trumnę, czy się mieściła w jej wnętrzu. Znalaziono także szczątki dywanu; z szat królewskich nie zostało niemal śladu, oprócz nieco włókien jedwabnych. Nie było w trumnie miecza, ani tarczy, ni też żadnego kamienia z napisem oznaczającym, że to ostatni król ze krwi Piastów.“ —

Nim się składka na trumnę rozpocząć mogła, pan Popiel oświadczył, że już „na nią znalazły się inne fundusze.“

Te „inne fundusze“ niepodobały się ogółowi, bo król nie potrzebował jałmużny od nikogo, a mógł przyjąć ostatni dar tylko od wszystkich swych dzieci. Tu zaś szło właśnie może o to, ażeby króla Chłopków nie uczył lud, — ale ci,

których suponowani antenaci tron otaczali... Gdy się tak zabierano do conajrychlejszego pochowania w darowanej trumnie, dzienniki podniosły okrzyk oburzenia. — Kraj odezwał się w imię wszystkich. „Trumna nie może być darem jednego lub kilku, ale owocem składki całego narodu.“ — Z Poznańskiego, z Królestwa, dały się słyszeć żywe protestacje przeciwko pospiechowi, z jakim już dnia 1. Lipca, chciano zwłoki coprędzej pogrześć, unikając widocznie ludowej manifestacji.

Rozporządzać się też chciano tą własnością narodową nader samowolnie, i nie bacząc, jak się to zda innym, zamierzano jedne pamiątki chować z królem, inne porozdawać kapitule Towarzystwu Naukowemu i t. p.

I myśl była niezbyt szczęśliwa i — nade wszystko — niegodziło się jakby prywatną własnością szafować relikwiami z królewskiej więtemi trumny.

Oburzyło to wszystkich... Każdy się uczuł dziecięciem u zwłok królewskich... i stróżem, tej spuścizny ojcowskiej.

Dziennik *Kraj* najlepiej naówczas tłumaczył myśl wszystkich. — „Po odkryciu zwłok i in-

sygniów królewskich w grobie, pisał on, nie posiadał konserwator prawowitej władzy do dalszych przedsiębranych przez niego czynności. Obowiązkiem konserwatora zabytków pomnikowych, według brzmienia i instrukcji zamieszczonej w dzienniku ustaw państwa, jest czuwanie nad utrzymaniem zabytków, nie zaś rozporządzanie zwłokami i zabytkami zawartemi w grobach.“

Uwagi te powstrzymały od dalszego rozproszenia, a protestacje powszechne zachwiały już naznaczonym na dzień 1. Lipca obchodem pogrzebowym, który nieco odłożyć obiecywano.

W. Ks. Poznańskie zaniósł formalny protest przeciwko rozbieraniu i dzieleniu pamiątek, żądając, by *wszystkie*, ze zwłokami były pochowane.

Sprawa stała się tak głośną, przybierała rozmiary tak wielkie, a opinja tak jawnie wyrażała się i stanowczo, — iż pomimo wielkiej ochoty przyspieszenia aktu i dopełnienia go prywatnie przy zaproszonych osobach lepszego towarzystwa, po cichu ... musiano termin odroczyć.

Składki, listy, protesty, — wołania, łały się i sypały zewsząd; chciano, by obrzęd odbył się

pierwszych dni Sierpnia, poprzedzając niewiele obchód Unji we Lwowie. Ale to nie w smak było tym, którzy i obchodu Unji cale sobie nie życzyli. — Zarzuty przeciwko arbitralności konserwatora, którego *Czas* bronił ze zwykłą sobie gwałtownością i niezręcznością... zniewoliły go wreszcie rzec się wszystkiego i na wieś wyjechać. — Prezydent miasta i kapituła zajęła się więc pogrzebem. — Korespondent Dziennika Poznańsk., pisał o tem ostatnich dni Czerwca:

„Insignia umieszczone dotychczas w ciemnej kaplicy, położone zostały obok grobu Ś. Stanisława, i mogą być oglądane wygodnie przez publiczność, msza odprawia się codziennie w kaplicy Wazów, za duszę twórcy Statutu Wiślickiego, jutro ma się ukazać odezwa kapituły, a w d. 1. Lipca uroczyste ma się odbyć zwłok pochowanie.“

Młodzież uniwersytetu jagiellońskiego odezwała się do młodzieży całej Polski, wzywając ją na uroczysty obchód, choć i bez tego, kto tylko mógł, gotował się już na ten dzień do Krakowa; dzienniki pełne były naglących wezwań o odłożenie obrzędu o uczynienie go wielkiem świętem narodowem. — Może właśnie to zajęcie powszechne, ten zapał, znagłał bojaźliwych ku przyśpieszeniu wszystkiego — obawiano się nadto polskiej, nadto wybitnej mani-

festacji narodu, który, króla już nie mając, — z grobu go sobie pożyczył, aby na chwilę żyć dawnym żywotem.

Uchwalono w Krakowie na pół zadowolnić pragnienia powszechne i z dnia 1. Lipca, po naradzie z kapitułą, pogrzeb odroczone tylko do dnia 8. t. m., o czem natychmiast ogłoszono. Wszystkie znaczniejsze miasta Galicji postanowiły przysłać składki i deputacje, z tąż samą gotowością oświadczyli się izraelici, wszędzie przygotowania były wielkie i współczucie niezmierne. — Wydział rady powiatowej krakowskiej w odezwie swej powiada:

„Zachęcać do licznego udziału w tej narodowej uroczystości, byłoby ubliżeniem, bo Wielki król nasz i prawodawca akademji, miast i kościołów założyciel, ojciec ludu, król chłopków, dziełmi swemi nieprzeżyte sobie pomniki zbudował i we wdzięcznej pamięci wielbiącego Go narodu, wiecznie żyć będzie.“

Naradzono się nad cermonjałem pogrzebu, o którego odroczenie do dnia 1. Sierpnia dopominano się naprózno, rzecz była postanowiona, szło tylko o uporządkowanie obchodu. Komitet zarządzający składał się z rektora uniwersytetu Dunajewskiego, radzcy Muczковского, Chrzánowskiego, Żebrawskiego, Hoszowskiego, Majera, Mieroszowskiego i prof. Łepkowskiego.

Zaproszono z Poznańskiego i Prus wszystkie korporacje, ogłoszono program, w Wielkiej Polsce żądano, aby w dniu pogrzebu odbyły się wszędzie po parafjach nabożeństwa żałobne, niespodziewając się wcale potwornego zakazu władzy arcybiskupiej, która widząc w tem narodową demonstrację, jak najsurowiej ich zakazała; co powszechne wzbudziło oburzenie. — Dzienniki nie przestawały mieścić projektów i myśli mnóstwa, bo każdy miał na sercu uczczenie pamięci króla zmartwychwstałego.

Składki na trumnę, szczególnie w Poznańskiem, — płynęły od włościan, od szlachty, od żydów, mnożyły się portrety, książeczki, życiorysy popularne (między innymi Anczyca i Danielewskiego). — Do ostatniej prawie chwili, w imię pamięci Kazimierza podawano proźby, ażeby obchód odłożyć i ogólnie się do niego przygotować, ale te pozostały bez skutku.

We Lwowie zawiązał się komitet izraelski pod przewodnictwem Dr. Hönigsmanna, — dla obudzenia większego udziału i zbierania składek, i dnia 1. Lipca ogłosił od siebie gorącą odezwę. Podobną także wydało stowarzyszenie: *Szomer*

Israel. — Wszystkie też kościoły sposobiły się w tym dniu do uroczystych nabożeństw. Nikt się jeszcze naówczas w Poznańskim zakazu nie domyślał, nie przypuszczał. — Z Prus i Poznańskiego, szlachta, mieszczenie i wieśniacy, wybierali się w drogę, kto mógł. — Podobnego entuzjazmu wszystkich warstw społeczeństwa, nikt z nas nie pamięta. Zapał wszakże nazbyt był ogólnym, by stronnictwo ultra-katolickie i zachowawcze jego demokratycznym charakterem nie zostało zrażone... Można już było przewidzieć, że ono niechętny w obchodzie udział weźmie.

W przededniu, dnia 8. Lipca, wyszedł okólnik księdza arcybiskupa Ledóchowskiego, — zakazujący żałobny obchód... Wrażenie było bolesne. Najskłonniejsi do tłumaczenia na dobre czynności arcybiskupa, — tym razem przyznać musieli, że lojalnością pruską przesadził, a *Czas* bardzo niezręcznie usiłował to wytłumaczyć tem, iż ks. arcybiskup zemścił się za to, że go jako Prymasa nie zaproszono na pogrzeb. — *Tantae ne.... animis??...*

Chociaż msze były zabronione, Dziennik Poznański wezwał, aby się pobożni jak najliczniej

nazajutrz gromadzili po kościołach, boć przynajmniej kościołów pozamykanych znaleźć się nie spodziewano.

Nic nad to lepiej nie maluje stronnictwa, które współcześnie objawiało się teką Stańczyka i zakazem obchodu. — Jeśli celem ich było poskromić uczucie narodowe, pewnem jest, że je tylko rozdrażniono i podźwignięto, nadano mu siłę nową. —

Kraków na parę dni przed obchodem pełen już był zewsząd przybywających tłumów ciekawych i pobożnych. Ze wszystkich prowincij kraju, zkażkolwiek dozwolono było Polakom przybyć . . . spieszyli. — Domy, gospody, ulice były przepelnione, nabite.

Dzień 7. Lipca przeznaczonym był na przeniesienie zwłok z tymczasowej trumny do nowej i umieszczenie na katafalku w kaplicy

Na drodze do katedry roiły się tysiące przybyszów. Na gmachu Ratuszowym powiewała ogromna czarna chorągiew, a wielki dzwon Zygmunta żałobnymi dźwiękami oznajmywał o rozpoczęciu obrzędu. O godzinie piątej po południu, komisja pogrzebowa z kapitułą, przystą-

piły w obec wielu zaproszonych dostojnych osób do przełożenia zwłok . . .

Kapituła krakowska poprzedzała kondukt... Ruszono z trumną szpalerem ustawionym ze straży obywatelskiej... Nieśli ją, księżę marszałek Sapieha z profesorem Łuszczkiewiczem, uczeń uniwersytetu z mieszczaninem, chłop z Łobzowa z mieszczaninem, książe Lubomirski z Matejką. — Wieczorny ten przedwstęp obchodu, wśród kościelnego odbywający się mroku, uczynił wielkie na wszystkich wrażenie. Nie wspominamy już o drobnych nieporozumieniach i sporach, i rozmaitych nie taktowych wystąpieniach i rozporządzeniach. — Ostatecznie komisja pogrzebowa, zdała wszystko na prezydenta miasta, Dietla. Jawnem było, iż stronnictwu przeciwnemu uroczystości, jako narodowej, szło o zmniejszenie jej rozmiarów, i jak najkrótsze jej trwanie. Dla tego chciano zrazu cały pochód uczynić jak najkrótszym, od św. Wojciecha do katedry, ale oburzenie ogólne zmusiło go rozciągnąć od kościoła N. Panny. — Noc tę, mnóstwo włościan spędziło pod gołym niebem w rynku i ulicach...

Trumnę tegoż dnia, 7. Lipca, protokółarnie

przy świadkach zaniutowano. Weszły w nią w osobnej skrzynce zachowane insygnia, — a w ogóle wszystko, co się znalazło, i czem zrazu samowolnie rozporządzić zamierzano, dopóki głos powszechny nie zmusił do poszanowania relikwii. — Trumna nowa, miedziana, w kształcie skrzyni, nosi napis:

Casimiri Magnis Ossa,
 Insignia Regia
 Ornatusque Reliquiae
 In reficiendo hoc sepulchro
 Feliciter inventa
 Pie conlecta
 A. D. MDCCCLXIX.
 Nonis Juljis
 Hac Arca Conditā.
 Jacent.
 R. I. P.

Już przy czytaniu protokołu, prezes w imieniu miasta, którego udział pominięto, zaprotestował. — Czynności około prochów trwały od 4. do 9. wieczorem.

„Lud, powiada korespondent Dz. Pozn., między którym rozróżniali się głównie chłopi i żydzi w strojach średniowiecznych, zapełniał całą świątynię i górny Wawel, Podgórze wawelskie przedstawiało malowniczy widok, ty siące białych krakowskich sukman, przedzielonych poważnymi strojami żydów, przedstawiało pelen prostoty starożytnej obraz. Drogę prowadzącą na Wawel, ubrano w czarne flagi, jakkolwiek żalobne, lecz zbyt małe, a zatem nikiące...

Bezustannie lud wiejski napływa do miasta. Delegacje ze wszystkich miast, wszystkich stowarzyszeń, wszelkich stanów oczekują dnia jutrzejszego. — Mnóstwo publikacji ludowych co chwila się zjawia. — Wybito wielką ilość medali i medalików pamiątkowych.“

Dodać należy, iż insygniów znalezionych, pierścienia, korony, berła, zrobiono kopje dokładne, których się mnóstwo rozeszło.

Katafalku rysunek dał Matejko; cały obity był purpurowym aksamitem ze złotą fręzlą. Nad nim korona i baldachim panowały. Po rogach chorągwie z godłami Polski i Litwy, przy nich zbrojne postacie. Na przodzie wielkie popiersie króla, po bokach herby kapituły, miasta, akademji, gdyż innych nie dopuszczono. Młodzież i kobiety przygotowały były, pysznie szyty ogromny sztandar polski z orłem i pogonią, ale tego użyć, jak zobaczymy, nie dozwolono.

Dnia 8. Lipca o godzinie czwartej rano, miasto już było rozbudzone... Włóścianie na pochyłości Wawelu, spędzili noc po większej części. Pociągi przynosiły nieustannie nowych gości z prowincji. Z Wielkopolski i Prus, oprócz mniej znanych, przytomni byli Dr. Libelt, Cieszkowski, Kantak, Krzyżanowski, Danielewski.

O pół do szóstej straż obywatelska, do któ-

rej wchodzili żydzi, zajęła stanowisko swe, szpalerem stając od Panny Marji do Wawelu. — Wszyscy, kto mógł, wyszli ubrani czarno, mężczyźni przeważnie w strojach narodowych, na domach powiewały czarne chorągwie... około siódmej straż obywatelska i ogniowa, zajęła wszystkie [swe stanowiska... Ład i porządek, były wzorowe, i przypominały ów cudny pogrzeb dnia 2. Marca w Warszawie. — W szeregach stały cechy, górnicy z Wieliczki, mieszczanie; wojska ani policji nigdzie widać nie było.

Do kościoła i orszaku wpuszczano za kartami tylko. Zbierali się wszyscy u P. Marji. O godzinie 8, na znak zygmuntońskiego dzwonu, ruszył się orszak z mistrzami ceremonji na czele, cechy rzemieślnicze ze sztandarami, rada miejska krakowska z prezydentem, starsi cechów z buławami, delegacja izby kupieckiej, izb przemysłowo-handlowych, dyrekcja towarzystwa ubezpieczeń, kopalni Wieliczki, delegaci gmin izraelskich z Galicji, reprezentacje miast, rada powiat. krakowska, rady powiatowe, adwokaci krakowscy i lwowscy, towarzystwa prawnicze, rolnicze (krakowskie, poznańskie i lwowskie), akademicy, gimnazja i technicy, towarzystwo

literackie lwowskie, przyjaciół nauk poznańskie, towarzystwo naukowe krakowskie, uniwersytet lwowski, uniwersytet jagielloński, z insygniami, w togach... Za nim mieli iść reprezentanci władz, ale ci nie uczestniczyli i pochod zamykali posłowie, koło sejmowe z Wiel. Ks. Poznańskiego i Prus, a na ostatek marszałek sejmu — i chorągwie, uszykowane w półkole...

W milczeniu i porządku, ruszył orszak ulicą Grodzką na Wawel... dzwon zygmunowski posępsem biciem, wtórował myślom smutnym a poważnym. Widok był wspaniały, ubiory polskie przepyszne... W katedrze wskazano miejsca przybywającym...

Pół do dziewiątej, rozpoczęło się nabożeństwo i przeniesienie trumny, którą dźwigali dwaj włościanie z Łobzowa, w krakowskich strojach, dwaj akademicy, vice-prezes i członek rady miejskiej. Sznury nieśli, hr. Adam Potocki, Dr. Libelt, Dr. Dietl, Szemelowski, burm. lwowski i rektor Dunajewski, Dr. Majer, Mieroszowski i wójt z Łobzowa. Za trumną na poduszce, niósł insygnia marszałek sejmu ks. Sapieha (zrobione na wzór znalezionych), towarzyszyli mu, Cieszkowski i ks. Jabłonowski. — Kondukt okrą-

żył nawę i wszedł do presbiterjum... Nabożeństwo odprawiło się przy wszystkich ołtarzach (msze ciche). Mszę pontyfikalną, celebrował biskup Gałęcki. Po raz wtóry procesja potem obesła kościół i zwłoki w grobie złożono... We wszystkich kościołach bito we dzwony przez czas nabożeństwa.

Przez cały niemal dzień potem, roił się lud u grobu i na Wawelu. — Z zakulisowych dziejów tego dnia pamiętnego, najciekawszą jest historia chorągwi z portretem króla, malowanym przez Eljasza, a orłem z rysunku Matejki, wyszyta przez dni kilka przez Krakowianki, którą wręczono wieśniakowi na czele idącemu, aby obchodowi polską, ogólną, narodową nadać cechę, ale urzędnik z magistratu i policjant, odjęli mu ją natychmiast.

Po pogrzebie posłowie galicyjscy ze ks. marszałkiem, przyjmowali gości z Wielkopolski obiadem w saskim hotelu. Przemawiano przy nim serdecznie i podnoszono toasty różne... Dodać należy do szczegółów dnia tego, który nie przebrzmiał rychło, nabożeństwo w bóżnicy i mowę na niem Dr. Dankowicza.

Rządowe władze, prywatnie tylko przypatrywały się obchodowi.

Zapał wzniecony tym obrzędem, trwał długo i nie rychło uczucia nim wywołane ucichły, mianowicie ów zakaz poznański arcybiskupa, prawdziwe oburzenie i gniew ogólny obudził, i niemieckie nawet dzienniki wyparły się go, nie znajdując, by niem Prusom wyrządzono przysługę... Oprócz tego lwowianie znajdowali, że ich nie dosyć przyjęto, iż słyszeli, że najazdem nazwano tłumne to zalanie miasta i że ludność miejscowa, więcej się z okien przypatrywała pochodowi, niż w nim uczestniczyła. — Rząd w Wiedniu nastraszo znowu napływem emigracji i jakąś demonstracją demokratyczną.

Słowem... pełno było tych znamion czasu... jakich nigdy w Polsce nie pamiętamy. Zawdzięczamy je inicjatywie duchowieństwa wyższego, arystokracji i służebnym pachółkom obojga. Skuteczniej narodu rozdzielić, w istocie trudno.

Depeszę od emigracji w Paryżu wysłaną, utajono, jako rzecz... wstydliwą.

W rozmaity sposób kwaśna, niezręczna, dumna polityka Stańczyków, z wypadku tego,

który mógł zbliżyć i przejednać, potrafiła wyśńczyć niechęć, rozdrażnienie i swary. — Zamiast zapłać, ci panowie okazali zimne szyderstwo... a że król chłopków pociągał wieśniaków i żydów, że to był, jak go nazywano, król demokratyczny — nie okazała mu wielkiego współczucia... Długo jeszcze potem ucierały się dzienniki, broniąc księdza arcybiskupa i pstrykając jadem, a żółcią przeciwko patryotyzmowi...

W związku ze znalezieniem zwłok Kazimierza Wiel., był projekt restauracji grobów królewskich na Wawelu. Składki na trumnę dla króla, płynęły tak obficie, iż o wiele istotną potrzebę przewyższyły, słusznie więc bardzo postanowiono użyć ich na restaurację grobów innych panujących — i przypomniano dawny plan z roku 1862; zachęcając do nowych na ten cel ofiar.

Skutek usiłowań bliżej nam nie jest znanym: wymaga restauracja czasu i kosztów znacznych, nie tracimy wszakże nadziei, iż tam gdzie ich tyle dokonać umiano, i to przyjdzie do skutku z kolei.

Jedną z najostrzejszych reguł zakonnych, jest zgromadzenie Karmelitanek bosych, reformowanych przez ś. Teresę. Zakon ten ascetyzmem i modlitwą, męczeństwem i umartwieniem, walką z ciałem żyjący, przetrwał od XVI. wieku do dni dzisiejszych, choć religijne uczucie, które go stworzyło, znacznie w ludziach ostygło. — Znajdowały się zawsze chore i zbolące dusze, wyekzaltowane umysły, które w nim przytułku szukały. — Jednym z nielicznych w Polsce klasztorów Karmelitanek bosych jest w Krakowie na Wesolej. Zakonnice tej reguły sprowadziła do Polski w r. 1613 Konstancja z Myszkowskich Bożeńska, starościna brzeźnicka. — Kościół został zbudowany w r. 1730. — Fundatorem jego był Jan Szembek.

Surowa reguła tego klasztoru niedozwalała nigdy oczom świeckim zajrzeć do wnętrza. . . . Niewiadomo w jaki sposób poczęły się w tym roku właśnie rozchodzić wieści, — iż w tym klasztorze ma się znajdować zakonnica, od bardzo wielu lat za karę zamknięta, czy zamurowana. — Byli i tacy, co przypominali sobie, iż w roku 1848 patrol gwardji akademickiej przytrzymał na Wesolej pod murami klasztorami

powóz, w którym było dwóch mężczyzn, a z niego wyskoczyła strwożona zakonnica i schroniła się do klasztoru...

Te dwie powieści wiązały się z sobą czy nie... dawały wszakże powód do domysłów, iż jakiś miłośny dramat w grobowem milczeniu tych murów został pogrzebionym. Wieść taka, gdy raz w obieg poleci, jest lawiną rosnącą w pochodzie... Naostatek jednego dnia sąd karny krakowski otrzymał doniesienie o zamkniętej od lat wielu na Wesołej zakonnicy. — Wydelegowano adjunkta sądowego Dr. Gebharda, który u ks. biskupa zażądał dozwolenia zwiedzenia klasztoru. Zrazu ks. biskup Galecki opierał się temu, ale w ostatku udzieliwszy pozwolenie, delegował od siebie ks. prałata Spitala, który razem z Dr. Gebhardem, Stan. Gralewskim, Teofilem Pavié i protokulistą Kwiatkowskim, udali się do klasztoru. — Komisja ta wpuszczona do wnętrza, zapytała przełożonej o zakonnice Barbarę Ubryk, — i kazała sobie wskazać jej celę...

Tu dosłownie opis *Czasu* mieścimy, jako najmniej o przesadę podejrzanego. „Po otwarciu drzwi podwójnych, osłupieli na widok, który

się przedstawił. W celi z oknem zamurowanem, tak ciemnej, że zaledwie dzień od nocy odróżnić było można, a fetorami przepelnionej, okazało się przy płomieniu świecy stworzenie podobne do ludzkiego, nagie zupełnie, w kąciku siedzące na podłodze, okryte brudem i kałem. W celi prócz nieczystości i trochę zgniłej słomy, mającej służyć biednemu stworzeniu za łożę, nie znaleziono nic innego, jak dwie miseczki gliniane ze strawą, z karpielei i kartofli składającą się; z wychodka komunikującego z kloaką, a niczem nie zakrytego, szerzył się smród mefityczny, — pieca ani komina w celi niema. — Ujrzawszy ludzi Barbara Ubryk wołała: „dajcie mi jeść, trochę pieczeni — bo cierpię głód.“ Na zapytanie: dla czego tu siedzi? odpowiedziała: „Popełniłam grzech... ale i wy siostry (dodała zwracając się do zakonnic), nie jesteście aniołami.“

Gdy się przełożoną rozpytywać poczęto o zakonnicę, odpowiedziała, że Barbara Ubryk pochodzi z Warszawy, że przyjętą została w r. 1841, że tam cierpiała chorobę umysłową, ale wyleczona przybyła do Krakowa... Od tego już czasu miała się znajdować zamkniętą w tej celi,

z porady doktora ś. p. Juljana Sawiczewskiego (zmarłego 1848 r.), że później Dr. Wróblewski (bawiący u wód) kazał okno zamurować z powodu, że jej światło szkodzić miało, — ale od pięciu lat już jej żaden lekarz nie oglądał.

Dr. Gebhard nakazawszy natychmiast wdziać zakonnicy odzież, zostawił komisję w miejscu, a sam pojechał do ks. biskupa, — który przybywszy i obejrzawszy celę, zawołał: „Toż to wasza miłość bliźniego, kobiety? czy wy jesteście ludźmi czy furjami, że stworzenie boskie tak traktujecie?“

Natychmiast z rozkazu biskupa przeniesiono Barbarę Ubryk do wygodniejszej celi.

Takim był początek sprawy, która ogromnej wrzawy narobiła w całej Europie, — z której mnóstwo potworzono bredni, powieści, dramatów. — Dostarczała ona przez dość długi czas karmi dziennikom, nakarmiła też kilku spekulantów, i była kamieniem obrażenia, — o który potknął się nie jeden tak bogoboyny dziennik, jak *Czas*, nierozważwszy z razu... następstw swego oburzenia.

Zgroza opanowała nawet ks. biskupa, a cóż dopiero lud, który się łącznie roznamiętnia po-

dobnymi opowiadaniem. Było w istocie oburzącym to nie ludzkie obejście się z nieszczęśliwą, ale kogo o nie obwiniać należało? pewno nie owe zakonnice, które nie wiedziały co począć z obłąkaną, ale regułę samą, której surowe przepisy usprawiedliwiały nawet tak barbarzyńskie z chorą obejście.

W pierwszej chwili wywołana widokiem Barbary Ubryk litość, tak przejęła wszystkich, iż winę nie wiedząc na kogo zrzucić, całą na nieludzkość zakonnicy zwalono. — W kilka dni potem komisja z lekarzem, na nowo zesłaną została do klasztoru i zastała Barbarę Ubryk w oczyszczonej już celi, odzianą, ale całkowicie obłąkaną i prawiącą rzeczy bezwstydy. Obecny przeor Karmelitów utrzymywał, iż 52 lat licząca Ubrykówna zamkniętą została z porady lekarza i za wiedzą władzy duchownej, czemu zaprzeczył ks. prałat Spital, dowodząc, — że biskup o niczem nie wiedział i że nuncjuszowi w czasie jego bytności wcale o tem nie wspomiano.

Protokół spisany cały też wypadł przeciwko zakonnicom, gdyż lekarze dowodzili, że dwudziestoletnie zamknięcie w celi nieopalanej, —

śmierdzącej, ciemnej, — mogło samo wywołać, obłąkanie. — Nakazano natychmiast przenieść nieszczęśliwą do domu obłąkanych, — dla dalszej obserwacji. — Protokół komisji przesłano do ministra sprawiedliwości, — i dalsze śledztwo w klasztorze wiedziono energicznie. — Podczas rewizji zarządzanej przełożona zemdląła.

Opis wypadku, nieoszczędzając tych szczegółów, umieściły dzienniki krajowe, podchwyciła natychmiast prassa zagraniczna i z końca w koniec Europy, — imię Barbary Ubryk stało się popularnem.

Zarządzono przewiezienie zakonnicy, która okazywała wielką radość ze swego wyzwolenia. Zakonnice odprowadziły ją do furty, gdzie jedną z nich (Agnieszkę) — uściskała, dopominając się ciągle, aby z nią jechała. W drodze obłąkana nie okazywała znaków zbyt rażących nieprzytomności, ale powietrze, światło, wrażenie, ruch osłabiły ją tak, że się na nogach utrzymać nie mogła. — To co mówiła do ludzi otaczających, dowodziło zarazem i dobrego serca i zdziwienia, a raczej zdziczenia....

Dnia 23. Lipca, wskutek krążących wieści o stanie, w jakim znaleziono Ubrykównę w klasz-

torze, młodzież rzemieślnicza i lud zburzony nashedł na mury zakonnice na Wesolej... Wybito bramę i potłuczono kamieniami szyb mnóstwo. Oddział straży policyjnej ledwie potrafił napastników rozproszyc.

Następcnej nocy powtórzyły się tłumne najścia na klasztor, tak, że dzienniki i delegacja namiestnictwa, musiały dla uspokojenia ludności roznamiętnionej odzywać się, zapewniając, iż postępowanie Karmelitanek, w skutek zarządzonego śledztwa i sądu, nie ujdzie bezkarnie. Przypisywano potem to wystąpienie ludu, podżeganiom emigrantów i rewolucjonistów, — na których wszystkie nieporządki składać się zwykły najwygodniej.

Stan umysłów wywołany wypadkiem tym najlepiej opisuje *Kraj*, jak następuje:

„Wczoraj (d. 24.) przez cały dzień mnóstwo osób udawało się ku klasztorowi Karmelitanek, bądź dla obejrzenia poczynionych ubiegłej nocy uszkodzeń, bądź dla przypatrzenia się miejscowości, która w ostatnich dniach tak smutnego rozgłosu nabyła.

„Od godziny 6 wieczorem liczba zebranych zwiększać się zaczęła coraz bardziej a to z powodu krążących pogłosek, że mają się ponowić wieczorem sceny wczorajsze.

„Policja zarządziła środki ostrożności i obsaczyła podwórze klasztoru, a nadto postawiono silną straż przy bramie.

„Ze zmierzchem znajdowało się na ulicy Wesołej już kilka tysięcy ludzi, największa część jednak zwabioną została przez prostą ciekawość, tak dalece bowiem wiadomem było, że pomimo jednozgodnych wystąpień pism tutejszych, zajęcia nowe miejsce mieć będą, iż znaczna liczba osób zgromadzonych w teatrze na przedstawieniu amatorskiem, udała się po skończeniu widowiska na Wesołą, jak mówiono „dla przypatrzenia się rewolucji.“

„Po godzinie 10 zaczęły się przed klasztorem Karmelitanek kocie muzyki, z przerwami powtarzane trzykrotnie.

„Gdyby nie silna straż, której demonstrujący nie zaczepiali, niezawodnie byłoby przyszło do nowego najścia na ten klasztor.

„Wojsko jednak zamknęło ulicę i zdołało nakłonić czy zmusić tłumy do oddalenia się.

„W czasie zajęć przed klasztorem dał się słyszeć huk podobny do wystrzału; przyczyna jego nie jest dotychczas wyjaśniona, faktem jest jednak, że to nie był strzał wojska.

„Cofający się ku mostowi kolei żelaznej, zatrzymali się przed nowo budującym się kościołem OO. Jezuitów i dobijając się do parkanu otaczającego budowę, oraz do przyległej bramy, starali się dostać do środka.

„Gdy to się powiodło, przeszli do bramy zabudowań i ogrodów jezuitickich, położonej bliżej mostu kolei, i tam dobijać się zaczęli.

„Po niejakiem czasie brama uległa naciskowi i dobyto się do wnętrza.

„Wkrótce potem brzęk tłukących się szyb i okrzyki: „precz z Jezuitami!“ oznajmiły ogromnej obojętnej i ciekawej większości, pozostałej spokojnie i przypatrującej się przed bramą, od czego właściwie zaczęło się zajęcie w budynkach zakonu, którego wprowadzenie się do naszego miasta, bardzo niechętnie przez mieszkańców przyjętem zostało.

„Ojcowie Jezuici ostrzeżeni dobijaniem się do pierwszej bramy (znajdującej się obok budującego się kościoła), schronili się przez ogrody do dworca kolei żelaznej. Jeden z nich przybył na odwach, żądając zbrojnej pomocy, na odwachu jednak nie było dostatecznej liczby wojska. Jenerał, który na odwachu się znajdował, wydał natychmiast stosowne rozkazy, wojsko też wkrótce z koszar na Piasku nadeszło i wysłane zostało w kierunku Wesołej.

„Przybycie wojska było zapóźne, u księży Jezuitów bowiem wszystko już się skończyło, a skończyło się nader smutnie, gdyż o ile słyszeliśmy, przełożony dość ciężko rannym został w głowę od uderzenia kamieniem i w rękę od uderzenia dragiem. Główni działacze zaburzenia przenieśli się ulicą Kopernika ku plantom. Na Wesołej jenerał Dormus przemawiał do nich słowami pojednawczemi po niemiecku, lecz bezskutecznie.

„Na plantach tłum się zatrzymał, aby odbyć rodzaj narady. Narada ta trwała około półgodziny. W czasie jej trwania jeden z używających powszechnego szacunku kapłanów, znajdując się na miejscu, przemówił do zgromadzonych w celu uspokojenia ich. Przerywano mu jednak ciągle i nie dano przyjść do słowa, usunął się więc ku ulicy Różanej, a tłumy pospieszyły ku dworcowi kolei żelaznej i zajmąwszy drogę kolei, poczęły dobijać się do muru otaczającego zabudowania jezuickie.

„Kilku młodych chłopaków, jak się zdaje, terminatorów rzemieślniczych, przez mur, który poczęto burzyć, wdarło się do ogrodu, gdzie przez wojsko przytrzymani zostali. Wdzieranie się dalsze ustało, zaczęło się parlamentowanie z wojskiem o wydanie schwytych w ogrodzie, które, czy skutek odniosło, nie wiemy.

„Wspomnieć tu musimy o urzędniku kolei żelaznej, którego nazwiska nie wiemy w tej chwili. Chcąc usunąć tłumy z drogi kolei żelaznej, zamiast uspokajających słów,

wystąpił on z obelgami, i z tego powodu przez rozjątrzonych został znieważonym.

„Kilka słów przekonywających, wyrzeczonych przez jednego z posługaczy kolejowych, skłoniło tłumy do ustąpienia z drogi. Wkrótce nadciągnął patrol i zajął pozycję wzdłuż kolejki. Gdy zakomenderowano marsch! zgromadzeni chwycili za kamienie, lecz upomnieni przez kilku obywateli, odstąpili natychmiast od zamiaru stawiania oporu.

„Po malej przerwie udały się tłumy na Kleparz, gdzie szybko przechodząc powybiły okna znajdujących się tamże klasztorów Wizytek i nowicjatu sióstr Miłosierdzia. Potem udały się przez Smoleńsk na Zwierzyniec do klasztoru pp. Norbertanek, gdzie wywalono bramę, stłuczono wszystkie szyby i wdarto się do ogrodu, w którym poprzewracano ule i stłuczono szkła oranżerji.

„Po dokonanych spustoszeniach z okrzykiem „na Kazimierz i Wesolą,“ tłumy powracały mostem zwierzynieckim, gdzie przez ścigający ich silny patrol wojskowy przytrzymane zostały. Z ich liczby około 40 przyaresztowano, reszta zaś tłumu rozbiegła się w różne strony.

„Fizjognomja miasta od godziny 12 w nocy, szczególny przedstawiała widok. Na rynku i ulicach miasta widać tylko było przeciągające patrole i oddziały wojska, dążące szybkim krokiem w różne strony. Od czasu do czasu słychać było sygnały i odgłos bębnow. Na rynku przed głównym odwachem stacjonowała kompanja wojska rozwiniętym frontem do południowej części rynku.

„Na Wesolej szczerlnie zamknięto wszelkie przejścia i zaułki, poczynwszy od mostu kolejki żelaznej aż do murów klasztoru.

„Obaj generałowie i p. delegat namiestnictwa do godziny 3 w nocy byli na miejscu wypadku i ich taktownemu znalezieniu się a wreszcie przemowie jednego z generałów do ludności zawdzięczyć należy, że nie przyszło do oplakańskich wypadków.“

Tenże dziennik umieścił relacją z r. 1848, będącą, jak się zdaje, w związku z historją zakonnicy, opowiadając, iż w Kwietniu tego roku, patrol akademicki, między pierwszą a drugą z północy postrzegł powóz zaprzężony u furty p. p. Karmelitanek na Wesołej. — Obskoczono powóz, w którym znajdowało się dwóch mężczyzn i kobieta w sukni zakonnej i czepku białym na głowie. Kobieta wymknęła się patrolowi, który ją ścigał w dziedziniec, niechcąc mimo prośb uwolnić... Hałas obudził ludzi w klasztorze.... a zakonnica zawołała: — Jestem zgubioną....

Później akademicy pochwyconych dwóch panów uwolnili, a co się stało z kobietą, niewiadomo....

Biegające po mieście pogłoski różne, roznamiętniały przeciwko Jezuitom i Karmelitankom. W napadzie na klasztor jezuicki raniono ich kilku i pokaleczono, oprócz tego petycja krążyła o wydalenie z miasta obu zakonów. Rozdrażnienie ogólne zwiększył jeszcze wypadek, iż Karmelita z Czerny, spowiednik klasztoru, ks. Lewkowicz, nagle umarł. Mówiono, iż został otruty, lub sam się otruł, obawiając się zemsty,

gdyż on miał głównie przyczynić się do wykrycia zbrodni. — Przełożoną i dwie zakonnice z nią uwięziono, pod wrażeniem, jakie ta sprawa czyniła.

Wszyscy w ogóle obwiniali zakonnice, nikt nie zwracał na to uwagi, że winną była w istocie reguła i urządzenie średniowieczne zakonu.

Stan Barbary Ubryk polepszył się, — ale umysłowo okazała obłąkaną. Władze miejscowe zarządziły środki ostrożności, aby się napady na klasztory i zakonników nie powtórzyły. Prezydent miasta, Dr. Dietl, wydał także odezwę zapewniającą, iż winni ukarani zostaną.

Winną w istocie była chyba św. Teressa i reguła.

Aresztowanie nieszczęśliwej przełożonej P. Marji Węzyk, musiało być z wielką ostrożnością przedsiębrane, gdyż obawiano się ludu ciągle jeszcze odgrażającego.

Stan Barbary Ubryk, nad którego zdrowiem czuwano pilnie, polepszył się, — ale zarazem coraz jawniej okazywało obłąkanie szczególnego rodzaju, znane medycynie, które już do pewnego stopnia to zamknięcie nieszczęśliwej tłumaczyć mogło. Odosobnienie było koniecznością

a wydalić z klasztoru nie dozwalała reguła ostra. Barbara Ubryk została zamkniętą około r. 1840, o czem przeor księży Karmelitów był uwiadomiony. W r. 1852, gdy nowy zwierzchnik zakonu ks. Aloizy Kluger został wybrany i zwiedzał klasztor, wzruszony losem zakonnicy, którą mu ukazano, czynił starania w konsystorzu o uwolnienie jej od ślubów i powrócenia rodzinie. Konsystorz odpowiedział, że śluby mogą być rozwiązane tylko w Rzymie, a to wymagałoby zbyt wielkich kosztów.

Po śmierci Klugera, który nie przestał się o to starać, nastąpił ks. Julian Kozubski na przeorstwo w Czernej, a tego teraz czyniąc odpowiedzialnym, uwięziono.

Dzienniki nieprzestawały uwiadamiać o stanie zdrowia chorej, która zupełnie okazywała się obłąkaną. — Rada miejska przerażona naruszeniem spokoju publicznego, wzięła się do roztrząsania środków zapobieżenia na dal podobnym skandalom. Jednakże pierwsza gorączka wrażeń ukojła się znacznie i spokojniej jakoś na całą tę nieszczęśliwą sprawę zapatrywać się zaczęto... chociaż dziennikarstwo zagraniczne ujęło właśnie wypadek ten, wypotrzebywując

go przeciwko katolicyzmowi, przeciw fanatyzmowi kraju, przeciwko Polsce.

Dr. Wróblewski, z którego polecenia, jak zakonnice zeznawały, Barbara miała być zamknięta, oświadczył, iż widział ją istotnie, że znalazł w niej chorobę umysłową „erotomanię“ ale radził oddać do szpitalu, na co przełożona mu odpowiedziała, — że reguła wydać jej nie dozwala.

Władze, którym ogólne oburzenie, trwające zawsze, nakazywało jak najściślejsze śledzenie, odbyły rewizję klasztoru na Wesołej, w obec zastępującej przełożoną i jej towarzyszki. Wnętrze klasztoru, nosiło cechy średniowieczne. W refektarzu na stole znajdowała się czaszka trupia, na postumencie, obok w sali pokutnej, były dwa wielkie krzyże do dźwigania przez pokutnice, szelki z kamieniami do uderzania się niemi w piersi, korony kolczaste, do osadzania na głowie, paski druczane z łańcuzków plecione z kolcami wewnątrz, do noszenia na gołym ciele, dyscypliny i t. p. Oprócz tego były inne przybory upokarzające, powrozy do zakładania na szyję, słomiane wieńce, przeplatane czarną krepą. Po nad chórem dolnym

w skarbcu, stały cztery trumny z zaszusonemi zwłokami, i szybami w wiekach... Jedna z nich zawierać ma zwłoki fundatora, trzy inne zakonnic... mnóstwo trumien znaleziono w podziemiach klasztornych.

Zarządzono także rewizje w mieszkaniach księży Karmelitów, na wsi Siedlcu i w Czerny.

Pierwszy głos chłodnej i rozważnej sprawiedliwości w sprawie tej, — wyszedł od pana H. Hallera.

„To nie zbrodniarze, pisał on — to tylko ludzie zaślepieni fanatyzmem, porzucili oni świat, zaparli się dla Boga sami siebie, wykonali straszną przysięgę i poddali się straszniejszym za jej złamanie karom. Przełożony, wymierzając je, za przekroczenia przeciw regule zakonnej, podobny do świętego inkwizytora, który w imie wiary, myśląc że czyni przed Bogiem chwalebnie, brał na tortury i palił żywcem kacerzy — wypełnia swój obowiązek. Byłoby największą niesprawiedliwością, dawszy mu wczoraj prawo, karać go dziś za to, że je używa... Dla tego, śmiem twierdzić, że Karmelitanki nie są winne, lecz ci, którzy znając reguły zakonu, a mając nad nim władzę i moc zmienienia lub zniesie-

nia tej instytucji — takową dotąd cierpieli... Dla tego, nie Karmelitanki karać, lecz przeszkodzić, by oplakany fakt nie powtórzył się więcej.“ —

W dalszym ciągu tej sprawy, ministerstwo sprawiedliwości (Dr. Giskra) zawiesił udzieloną dotąd konwentowi Karmelitanek subwencję; i dawał do zrozumienia, iż należałoby klasztor skasować. —

O rodzinie nieszczęśliwej z Warszawy doniesiono, iż była rodem z Węgrowa, że rodzice jej, czworo zostawiwszy dzieci, zmarli. — Barbara zaś, na świecie nosząca imię Anny, naprzód szesnastoletnia wstąpiła była do Wizytek, gdzie zachorowała, a po wyleczeniu, gdy ją nazad tam przyjąć nie chciano, zyskawszy świadectwo tylko, udała się do Karmelitanek bosych w Krakowie.

Roku 1843 list pisany do siostry, wydrukowany w dziennikach, dowodził, że Barbara od św. Stanisława, była jeszcze przytomną zupełnie; gdy drugi z r. 1853 od siostry przełożonej donosił, że już w stanie nieuleczonego obłąkania się znajdowała. — Reszta tej historii pokryta jest niewyjaśnioną tajemnicą.

Opinia publiczna zbyt była wypadkiem tym poruszoną, ażeby sądowe poszukiwania, przerwać miano, jak się katolicy domagali; proces więc przełożonej, wytoczony został. Ale przy rozważniejszym wpatrzeniu się w cały tok tej nieszczęśliwej sprawy, chociaż przełożone i zakonnicie sądzono, choć winnemi je uznano, rzecz cała została pokryta milczeniem. Tylko pseudo-liberalna prasa i spekulanci, fotografowie i dramaturgi, pochwycawszy przedmiot tak pożądanym, długo zeń użytkowali... Barbara Ubryk znajduje się dziś w domu obłąkanych, gdzie ją wiele osób ciekawych widzieć mogło. Twarz jej nosi jeszcze na sobie ślady dawnej piękności, ale choroba erotomanji trwa zawsze. Tłumaczy ona do pewnego stopnia postępowanie zakonnic, dla których kobieta w podobnym stanie, musiała być przedmiotem obrzydzenia i ohydy.

Pozbyć się jej nie mogły, bo prawo klasztorne nie dozwalało, zwyciężyć szалу nie było podobna, musiały więc ją odosobnić, a unikając zetknięcia się z nią przykrego, upokarzającego, zostawić ją samej sobie, w tem straszliwym, nieludzkiem opuszczeniu. Dla tych

niewiast nawykłych dźwigać krzyże, nosić kolczaste paski i smagać się dyscyplinami, zamknięcie Barbary za grzech i winę ciężką nie miało w sobie, wedle ich pojęć, nic zdroźnego. Wina nie była w istocie ich winą, ale instytucji płynącej z innych pojęć i wyobrażeń, pozostałości wieku, który dla nas stał się już niezrozumiałem zjawiskiem.

Zabawnem jest, jak zrazu oburzenie owładło dziennikami nawet katolickimi, jak potem orthodoxi z zasady bronili zakonnic i jak w prasie naszej, sprawa ta odbiła się jaskrawo i dziwacznie.

Dla cichego i milczącego zwykle Krakowa, na ten rok przypadło aż do zbytku wszelkiego rodzaju rozgłośnych zdarzeń, które go z odrętwiałości zwykłej na chwilę wywiodły. Odkrycie zwłok Kazimierza W. i pogrzeb uroczysty, zjazd lekarzy, posiedzenia Towarzystwa Oświaty, sprawa Barbary Ubryk, spokojnych mieszkańców starego grodu przesiliły wrażeniami. Obił się nieco o Kraków i obchód rocznicy Unji lubelskiej, — a nie zbywało na pomniejszych też zabawach, zajęciach i agitacjach. Że przeważna część Krakowian należy do zachowawczego

i ultra - katolickiego stronnictwa, można sobie wystawić, jak niemile ta wrzawa wieku obijała, się o ich uszy. Z kazalnicy grzmiało też potępienie na dzienniki budzące do życia, i obóz zachowawczy uczuł potrzebę bronięcia się napaści, zalewowej tego prądu, który ziemię z pod stóp jego podmywał. — W tym celu założone zostało stowarzyszenie katolickie pod nazwaniem: *Warowni Krzyża*, mające oddziaływać przeciwko doktrynom, materjalizmowi i zepsuciu wieku, w duchu jak najściślejszej orthodoxji. Dla tych co pamiętają słynnego z talentu i gwałtowności swych wystąpień w Warszawie, ks. Goljana, dosyć powiedzieć, że on był jednym z założycieli i wodzów tej warowni. Postanowiła ona działać na wszelkich możliwych drogach dla zohydzenia rewolucyjnego ducha starej Polski, — a zaszczepienia ślepej wiary opartej na ciemnocie. Proletariat inteligencji, emigracja, demokracja, masoni, czerwoni, socjalizm, filozofja, polakerja, patryjotyzm..... oblegający tę warownię, ogłoszeni zostali za jej nieprzyjaciół. O napaści jednak na twierdzę, ani o żadnej stoczonej walce nie słyszeliśmy...

W pewnym związku z walką stronnictw,

które usiłują opanować wszelkie środki wpływu na wychowanie, na kobiety, na młodzież, jest historia szkoły św. Jana żeńskiej w Krakowie, do której, choć nam na obfitych nie zbywa materiałów, zmuszeni jesteśmy odłożyć ją, aż się stanowczo rozstrzygnie.

W łonie uniwersytetu i organizacji jego nie zaszły żadne zmiany ważniejsze, wszakże o kilku osobistościach, któremi pomnożyło się grono profesorów, ze względu na znaczenie ich, wspomnieć musimy. — Pomimo znakomitych pracowników i wielu zasłużonych mężów, któremi jagiellońska wszechnica pochlubić się może, — mimo niezaprzeczonych starań o nadanie jej życia i wiania w nią siły nowej, rzeczywistość zmusza wyznać, że winą zewnętrznych i wewnętrznych jakichś przyczyn, matka naszych uniwersytetów, wielce szanowna staruszka, do żywota rozbudzić się nie daje. — Młodzież niema tej miłości nauki i pracy, którą czerpie tylko z przykładu starszych; starsi z małemi wyjątkami lub spoczywają na laurach lub nowych się dorabiają tak cicho i skromnie, iż ognia świętego w uczniów przelać nie mogą. — Nauka jest jakby formą i ciężką próbą, którą

raz przebyć potrzeba aby być wyzwolonym, ale się jej nie miłuje i nie kocha i nie poświęca dla niej, bo ona ma służyć za narzędzie dla przyszłego życia rzeczywistego, a nie za zadanie duchowe.

Iskry, coby zapaliła umysły, siły, coby popchnęła na drogę pracy bezinteresownej, zamiłowania światła dla światła niema. Młode pokolenie przebywa semestry, zdaje egzamina, ale tęskni już do emancypacji i nauka niema dlań powabu ani uroku. Dowiedziona jest rzeczą, iż tylko genialny nauczyciel, w którym żywie duch potężny, potrafi z takiej ospałości obudzić. Widzieliśmy to nieraz w innych uniwersytetach, gdzie jedno gorące słowo, tłumy za sobą ciągnęło. — Najuczeńszy wykład bez tej iskry coby zapalała dlań umysły, — nie wywiera żadnego wrażenia.

Może czując ten stan oplakany uniwersytet jagielloński w tym roku starał się o pozyskanie sił nowych. Chociaż one dotąd, o ile wiemy, nie usprawiedliwiały pokładanych w nich nadziei, — nie godzi się wszakże pominąć tego milczenia.

W Marcu dnia 12., odbył p. Adam Belci-

kowski colloquium habilitacyjne w uniwersytecie jagiellońskim, dla uzyskania docentury historii literatury polskiej.

Urodzony w r. 1830, p. Bełcikowski gimnazjalne studia ukończył w Krakowie u ś. Anny, w r. 1865 uzyskał w uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora filozofji. Pierwsze jego prace belletrystycznej treści i dwie rozprawy z historii literatury, o Mikołaju Reju i Wacławie Potockim, dały go poznać jako utalentowanego pisarza. Jak docent historii literatury polskiej wykładał ten przedmiot w Szkole Głównej warszawskiej aż do zwinięcia katedry. W colloquium brali udział wysadzeni ku temu z łona akademji profesor Brandowski i Mecherzyński.

Z wydanych prac profesora Bełcikowskiego mamy prawo spodziewać się po nim pisarza, który znakomite w literaturze osiągnąć może stanowisko. Jest to jeden z tych talentów wyrabiających się, kształcących, w których naturze jest rosnąć i dźwigać się a udoskonalać. Znać to w pismach, które jak szczeble coraz wyżej sięgają. — Gdzie niezbywa ani na nauce gruntownej, ani na miłości pracy, ani na darze

wrodzonym, tam, choćby pierwsze występy były mniej świetne, przyszłość jest zapewniona.

Historję literatury polskiej w uniwersytecie od lat wielu, wyklada zasłużony prof. Karol Mecherzyński, który, jak powszechnie wiadomo, zamierza się usunąć i spocząć.

Zapewne w przewidywaniu, iż katedra wkrótce opróżnioną zostanie, już dziś habilitują się docenci, aby być pewniejszemi osiągnięcia jej. Taką myśl powszechnie przypisywano tegorocznej habilitacji hrabiego Stanisława Tarnowskiego.

Znanej rodziny potomek, urodził się on dnia 7. Listopada 1837 r. w Dzikowie, gimnazjum skończył w r. 1854 w Krakowie, i począł studia akademickie, na wydziale prawnym, przebywszy rok jeden. Rok cały potem słuchał kursów w Wiedniu i rok jeszcze w Krakowie. Porzuciwszy wszakże kursa prawne, przeszedł na wydział filozoficzny w r. 1858 z zamiarem, dobijania się o stopień doktora, i docenturę w uniwersytecie. Pięć półroczy w Wiedniu i Krakowie spędził na studjach nowych.

W r. 1861 przestał uczęszczać na wykłady

i do r. 1863 pracował, jak się wyraża biograf, z którego czerpiemy, na polu publicystyki.

W roku 1863 uwięziony, przebył dwa lata w zamknięciu, w Krakowie, we Lwowie i twierdzy Ołomunieckiej.

Uwolniony w r. 1865, wiosną 1866 r., założył *Przegląd Polski*, w którym rozprawy swe literackie i polityczne umieszczał. W r. 1867 wybrany posłem na sejm krajowy, potem do rady państwa, wreszcie członkiem towarzystwa naukowego krakowskiego, złożył mandat, starając się o stopień doktora i docenturę.

Dnia 14. Maja tego roku, w przepelnionej sali kolegjum fizycznego odbył się wykład ów o literaturze politycznej w Polsce, przed końcem XVIII. stulecia, który wypadł bardzo świetnie i — co nieulegało wątpliwości — uTOROWAŁ drogę hr. Tarnowskiemu do docentury pożądaney.

Hr. Tarnowski w najwyższym stopniu posiada wszelkie wymagane warunki, do łatwego zdobycia stanowiska w literaturze. Naprzód niezaprzeczonego talent, który nie będąc ani zbyt świetnym, ani nadto miernym trzyma się w tej mierze, przez którą najłatwiej u ogółu uzyskuje

się uznanie. Jest to talent pański, dobrze wychowanego człowieka, przyzwoity, trzeźwy, nieco chłodny, nie jaskrawy i nie grzeszący żadnym wybrykiem młodości, urodzony dojrzałym i profesorskim. Stworzon, rzekłbyś, do togi i biretu. Powtóre, u nas i wszędzie znaczy coś imię świetne, a piękniejszego nosić nie można.... Po trzecie jest aureola męczeńska, wyniesiona z Ołomuńca, i urok Saula nawróconego, na apostołstwo ortohodoksij i konserwatyzmu. Z tem wszystkim, gdy się idzie drogą bitą, razem z najlepszem towarzystwem w Europie, nie trudno dobić się wszystkiego, czego się zapragnie. Przyszłość też hrabiego profesora musi być świetną, i nie widzimy czego by niemógł dostąpić na drodze krescytywy, zaszczytów, posad i honorów. Co się tyczy przyszłości jego talentu i sławy — sąd daleko trudniejszy, bodaj czy dziś możliwy. Czytając, co pisał hr. Tarnowski od pierwszej jego rozprawy do ostatniej, znajdujemy go przestraszająco równym, jednakim, gładkim, trzymającym się na wodzy.

Wszystko to wyborne... a wszystkiemu temu brak ognia i siły — tego właśnie, na czem, jakeśmy mówili, zbywa uniwersytetowi samemu.

Hr. Tarnowski jest dlań młodym żywiołem, wybornie nadającym się do harmonijnego wypełnienia próżni... tak, aby młodości jak najmniej znać było. — Czekają go niewątpliwie toga profesorska, rektorska... zaszczytne miejsce w bibliografii, wspomnienie w literaturze, jako założyciela Przeglądu, — wątpiemy jednak, by jasny ślad po sobie na drodze przebieżonej zostawił. — Nie przesądzamy wszakże o przyszłości. — Jakkolwiek talent to, do metamorfozy i przeistoczenia nie skłonny — wszystkiego przewidzieć niepodobna. — Nazwisko, stosunki, położenie towarzyskie, gorzkie doświadczenie może zaprowadziły go dalej, niż zrazu iść pragnął, duma i miłość własna nie dadzą się już zawrócić.

Zamianowanie na utworzoną katedrę historii polskiej p. Józefa Szujskiego, po jego pobycie w Wiedniu i złożonym w radzie państwa egzaminie praktycznym poglądów na przeszłość i przyszłość, nieulegało dla nikogo wątpliwości. Jakoż formy konieczne dopełnione zostały i nominacja na tę katedrę nastąpiła. Należała ona Szujskiemu, jako badaczowi pracowitemu i zdolnemu, tem bardziej, iż dawał rękojmię, że wykładem na-

zbyt gorącym i patriotycznym młodzieży nie zrewolucjonizuje i wleje jej zdrowe zasady polityczne. — Nie słyszeliśmy z jakim talentem wyklada Szujski z katedry, godzą się wszakże wszyscy, iż ten nie jest wcale pociągającym. Nauka faktów jest gruntowna; miłość pracy niezaprzeczone. Prof. Szujski należy także do ludzi na katedrę predestynowanych. Niegdyś spodziewać się było można po nim czegoś więcej niż suchego wykładu historii powszednim trybem pojętej, dziś po przejściu do zachowawczego obozu, po straconej pierwszej młodości, po wielu nieszczęśliwych próbach... katedra jest najwłaściwszem schronieniem.

Kilka słów jeszcze o nowo utworzonym w tym roku muzeum starożytności przy uniwersytecie Jagiellońskim, jako niezbędnem do wykładu archeologii. — Złożyło się ono już to z zabytków różnych rozproszonych po gmachach i gabinetach, już ze znakomitego daru barona Edwarda Rastawieckiego, — którego zbiorów część przeszła do Krakowa. Tym sposobem Kraków posiada dwa starożytnicze zbiory, jeden przy towarzystwie naukowem (zdaniem naszym, wcale niefortunnie oddzielonem od uni-

wersytetu), drugi w uniwersytecie. Dla nauki lepszym byłoby skupienie, niż rozdział tych przedmiotów; dla katedry osobny zbiór był zapewne potrzebnym. — Nie wątpimy, że się on pomnażać i zachowywać będzie, chociaż kiedyś zapewne dwa te muzea połączyć się muszą; nawet gdyby tytuły własności były zawarowane. Tego życzyć należy w interesie nauki. Muzea tem są bowiem pożyteczniejsze, im większą ilość przedmiotów do studjów i badań przeznaczonych, porównać z sobą dają.

Główny w roku przeszłym, zalew kopalni wielickich, chociaż szczęściem nie spowodził takiej katastrofy, jakiej się w początkach lękano; trwał jednak przez rok cały, mimo usiłowań zatamowania i opanowania. Pracowano tam ciągle z różnem szczęściem, a zalew nie przerwał dotąd robót w salinach i dobywania soli. We Wrześniu odprowadzanie wody słodkiej z podszybia Kłoski, do zbornika przy szybie Elźbiety, przerwane zostało dnia 12. wieczorem, zwaleniem się powały nad komorą Leuthner, w długości sześćdziesięciu sążni. Przemokła

powoli powała, której trzeszczenie i osiadanie już wprzód słyszano, opadła i zasypała komorę i lutnię, odprowadzającą wodę. Żadnego nieszczęścia, wypadek ten nie był przyczyną, gdyż zapobiedz mu niemogąc, zdaje się, że go przewidywano. Woda napływająca, zaczęła znowu odchodzić do szybu Regis, a słonę zaczęto pompować aż dopóki nie urządzono lutni innej, z pominięciem zasypanej.

Wspomnieliśmy o Wieliczce, mówiąc o Krakowie, gdyż los starożytnych kopalni naszych obchodzi wszystkich... Zresztą szczegóły techniczne o przedsięwziętych robotach mało by nas nauczyły...

W przeciągu roku, nic się tu prawie nie zmieniło.

Przechodząc od Krakowa do Lwowa, z innym cale spotyka się tu światem. Mówiliśmy w latach poprzedzających o tej różnicy dwu stolic, zupełnie charakterem odmiennych i rywalizujących z sobą aż do antagonizmu często smutnego, czasem śmiesznego. Już sama walka z Rusią, Lwowu nadaje twarz inną, zmusza go

do bardziej bojowniczego występowania i roznieca w nim życie. W stolicy Rusi wszakże, ktoby niedojrzał kopuły św. Jura, a niewiedział o domu narodowym, zrazu by się istnienia Rusinów mógł niedomyślić. Panuje tu żywioł polski przeważnie, a rysem głównym fizjognomji miejskiej, jest zajęcie polityką... Lwów sejmowy, jest razem klubowy, dziennikarski, kocha się w agitacjach, stowarzyszeniach, posiedzeniach, mowach, i chlubi Sokołami i Orłami swemi. Jest to gniazdo demokracji krajowej.

W tym roku nie zaszło nic w stosunkach do Rusi, coby położenie zmienić obiecywało. Widzieliśmy na sejmie rzuconą piękną myśl zgody i wzajemnych ustępstw, która w wykonaniu ograniczała się subwencją dla teatru i małemi uwzględnieniami wielkich żądań Rusi. Tę myśl wszakże przypisać raczej należy względom czy-sto praktycznym, niż zwrotowi w wyobrażeniach i uczuciach. Miłość dla Moskwy objawiała się w tym roku może cyniczniej i jawniej, niż kiedykolwiek, chęci połączenia z wielkiem mocarstwem wcale nie tajono. Po profesorze Gółowackim i ks. biskupie Kuziemskim, nauczycieli i duchownych wynosiło się wielu, a wpływ

sąsiedniej Moskwy, nie zmniejszył się wcale. — Ruś tylko mniej znajdując poparcia u rządu, ciszej i na innych drogach szła dalej, wcale nie ustępując ze swojego programu.

O jej czynnościach znajdzie zresztą czytelnik wzmianki w innych częściach sprawozdania naszego.

Mówiliśmy obszerniej już o wprowadzeniu w życie za namiestnictwa hr. Gołuchowskiego, owej Rady Szkolnej, po której kraj cały tak wiele się spodziewał i tak przesadne na niej opierał nadzieje. Naówczas już rozbierając przysługujące jej prawa i organizację, mogliśmy przepowiedzieć łatwo to, co się później dotkliwie uczuć dało, iż Rada Szkolna pozbawiona wszelkiej samoistności, będzie rodzajem kancelarji przy namiestnictwie. —

W tym roku też głośno słyszeć się dały czynione jej zarzuty, na jednym z posiedzeń towarzystwa pedagogicznego, na którym rozbierano atrybucje jej i uniewinnić usiłując, całą jej niemoc organiczną wykazano. (Luty). Wystąpienie z Rady prof. Ant. Małeckiego, poparło

jeszcze przekonanie ogólne o bezsilności tej instytucji; zapowiadano też i inne jeszcze dymisje, spowodowane tem poczuciem niemożności działania pożytecznego. — Prof. Małecki (Czerwiec) w swem piśmie rezygnacyjnem wyraził się jasno: „iż z powodu nie dosyć dokładnej, wątpliwego znaczenia stylizacji statutu organicznego Rady Szkolnej i niefortunnej budowy tejże magistratury a zbiegu nader trudnych i z istnieniem tej instytucji nie dających się pogodzić okoliczności zewnętrznych — zredukowaną została czynność możliwa rady do bardzo szczupłych rozmiarów.“ —

„Spodziewał się wszakże prof. Małecki reformy prawodawczej tej instytucji, lecz gdy nawet cień nadziei znikł, aby Rada stała się czem innym, prócz narzędziem do załatwienia spraw administracyjnych — czuje się obowiązany, do złożenia urzędu członka rady, na innem polu, użyteczniej, spodziewając się dla kraju pracować.“

Mówiono, iż prof. Małecki opracował był projekt reformy, wymaganej w szkołach wyższych, ale ten, o ile wiemy, ogłoszonym nie

został. — Poczytywano mu za złe to wystąpienie, obawiając się, aby innych nie pociągnęło za sobą. W miejscu prof. Małeckiego, wydział krajowy mianował p. Henryka Schmita.

W tym roku po długiej zwłoce, spowodowanej formalnościami, objął naostatek kuratorję zakładu narodowego imienia Ossolińskich, książę Jerzy Lubomirski i mianował swoim zastępcą prof. Małeckiego.

Przyzna każdy, iż stosowniejszego i szczęśliwszego wyboru uczynić było nie podobna. Po objęciu zakładu przez kuratora i zastępcę, nowe jego urządzenie i spisanie inwentarzów, zajęło aż dotąd powołanych do uczynienia tej instytucji tak pożyteczną, jak być powinna. Imiona obu ręką, iż zakład postawiony będzie na stopie odpowiedniej wymaganiom myśli fundatora i epoce.

Gazeta lwowska z dnia 13. Października tak zdaje sprawę z dorocznego posiedzenia publicznego, któremu przewodniczył książę kurator.

„Dnia wczorajszego odbyło się w wielkiej sali *Zakładu* narod. im. *Ossolińskich* doroczne, *publiczne posiedzenie* tegoż instytutu. W gronie licznie zebranych słuchaczy, zajmowali pierwsze miejsca szef namiestnictwa p. Possinger Choborski, marszałek krajowy książę Leon Sapieha, prezes

wyższego sądu krajowego p. Komers, były zastępca kuratora c. k. radzca namiestnictwa hr. Maurycy Dzieduszycki, prezes towarzystwa naukowego krakowskiego Dr. Majer i wielu innych dygnitarzy, posłów i uczonych. Posiedzenie otworzył kurator książę Jerzy Lubomirski obszerną i piękną przemową do publiczności. W przemowie tej, pełnej wzniosłych myśli a ujmującej słuchaczów serdeczną szczerością, wyluszczył książę kurator, najprzód jak pojmuje ustawę Ossolińskiego, która poleca kuratorji zakładu, zdawanie corocznie na publicznych posiedzeniach sprawy z czynności swoich, następnie wspomniął z należną czcią o ś. p. cesarzu Franciszku, który akt fundacji zakładu imienia Ossolińskich sankcjonował i wynurzył wdzięczność panującemu nam obecnie cesarzowi Franciszkowi Józefowi, który, używając zakładowi zawsze swojej najwyższej opieki, rozstrzygnął w końcu długą i trudną sprawę związaną z instytutem Ossolińskiego, ordynacji przeworskiej i zarząd zakładu w ręce legalnej, statutem zakładowym wyznaczonej, oddał kuratorji. Dalej zdał książę kurator w ogólnych zarysach sprawę z czynności swoich, pozostawiając szczegóły właściwemu sprawozdaniu, które następnie odczytał p. Łucjan Tatomir. Nakoniec poświęciwszy kilka słów pełnych rzewnego uczucia pamięci zmarłego przed kilkoma miesiącami kustosa zakładu Ksawerego Godebskiego, oświadczył, że o zasługach założyciela zakładu nie wspomina dla tego, gdyż zasług takiego męża nie można uczcić słowami, a tylko postępowaniem w jego duchu i myśli wyrządza się godną jego pamięci cześć. Po przemówieniu księcia kuratora odczytał p. Łucjan Tatomir sprawozdanie z czynności zakładu i ze stanu jego zbiorów i funduszków. Z wykazu rachunków, przedłożonych dnia 31. Grudnia 1868 r. wysokiemu wydziałowi krajowemu, pokazuje się, że fundusze zakładu w stosunku do r. 1867 o 6125 złr. 13 c. pomnożyły się, tak, że obecnie czysty majątek zakładu wynosi 455,449 złr. i 93 c. Na przykupno książek, wydawnictwo „Biblioteki Ossoliń-

skich“ i wzbogacenie innych zbiorów zakładowych, jako to: muzeum, galerji obrazów, zbiorów przyrodniczych itd. wydano w tym roku razem 3538 zlr. 94 kr. Tak przez te przykupna, jak darami, a szczególnie przyłączeniem zbiorów przeworskich do biblioteki i muzeum Ossolińskich pomnożyły się znacznie zbiory zakładu. Obecnie inwentarz dzieł drukowanych unikatów liczy 59,233 numerów, inwentarz dubletów 2621, inwentarz prób druku 1826, inwentarz rękopismów 1866, inwentarz autografów 1534, inwentarz dyplomów 366, inwentarz rycin 6692, inwentarz podobizn 54, inwentarz rzeczy muzealnych 1130, inwentarz map i planów 485, inwentarz monet polskich 1683.

„Ze zbiorów przeworskich przybyło do zakładu 3256 dzieł drukowanych, 5400 rycin i rysunków ręcznych, około 1500 sztuk różnej broni dawnej, około 600 odlewów pieczęci, 555 map, które jeszcze dla braku czasu i sił nie zostały zinwentowane. Z archiwum ostrońskiego, które zakład darem otrzymał, wzbogacił się zbiór dyplomów o 300 sztuk, które także jeszcze w inwentarz nie zostały wciągnięte. Czytelnia, jak w latach dawniejszych, tak i w tym roku była licznie uczęszczaną. Od 15. Października 1869 do 15. Lipca 1869 w dniach 176 wynosiła liczba czytających 10,281, w przecięciu wypadło tedy dziennie po 58 osób czytających. Zakończyło sprawozdanie podziękowanie dla darodawców zakładu z wymienieniem ich nazwisk. Zamknął posiedzenie dyrektor naukowy instytutu p. Aug. Bielowski obszerną mową, w której podał dokładniejszą wiadomość i naukowe ocenienie nabytych w tym roku ważniejszych rękopismów, głównie z archiwum ostrońskiego.

Towarzystwo naukowo-literackie lwowskie, którego najwybitniejszą czynnością było zaproszenie Dr. Libelt'a i urządzone odczyty, o których powiemy zaraz, w ciągu tego roku pracowało

usilnie, aby się z odrętwienia podźwignąć. Nie jest jego winą, że mimo to rozwinąć się nie umiało i nie mogło. Życie polityczne podniecane sztucznie, namiętne, wyczerpuje wszystkie siły, literackiego zaś życia i tego, z czego się ono tworzy, dotąd brak stolicy Rusi. Społeczność zamożniejsza wcale się sprawą literatury nie zajmuje, jeśli literat, choćby najzdolniejszy nie ma szczęścia do grona jej należeć. — Średnia klasa za mało jest jeszcze wykształconą, by potrzebę życia duchowego uczuć mogła; młodzież obojętną jest i tylko dla przyzwoitości patrzy na okładki książek, zacna czeladź rzemieślnicza, przy największem pragnieniu światła, mozolnie go się przy pracy na chleb powszedni dorabiać musi. Na życiu właściwie literackiem zbywa. Uczeni literaturę, którą zowią lekką, mniej sobie cenią, właściwi zaś literaci pracują więcej może dla chleba niż dla miłości sztuki i światła. Na ostatek tych domów, które stanowią ogniska literackie, gdzieby się skupić można, pomówić, ogrzać, niema Lwów prawie. — Znakomitości pióra i serca stoją tu odosobnione, otoczone poszanowaniem, ale nie pociągają tak jakby gdzieindziej, na przykład w Warszawie, ciągnęły ku

sobie. Nie znajdujemy tu ani wieczorów pani Łuszczewskiej, — ani poranków Leona Łubieńskiego, ani takich schadzek redakcyjnych, jakie bywały w Warszawie. Redakcje są ubogie lub zajęte frymarkami politycznymi, lub zakłopotane jutrzejszym bodaj obiadem, księgarstwo obraca się ciężko i leniwo. Kilku zdolniejszych młodych ludzi stoi na uboczu... Z tych elementów życia i towarzystwa naukowo-literackiego stworzyć nie podobna. Literat spieszy co najprędzej zostać posłem lub radcą, aby przestać być chudym gryziopiórkiem... Miłość tylko tworzy i jest płodną, wszelkie zachody bez niej — jałowe. Tej miłości, — zapału, — poświęcenia, — tej gorączki, — jaka niegdyś w Wilnie stworzyła szkołę pod aureolą Mickiewicza, Zana, Czeczota i Odyńca, próżnoby tu szukać. Towarzystwo też literackie, przy najlepszych chęciach swych twórców, co poradzić może? Dawniej, ludzi talentu w Polsce nie pytano, ani kto ich rodzi, ani z jakimi przychodzą przekonaniem politycznymi i społecznymi. — Dziś, nawet Libelta zasługa i talent nie ściągną na odczyty osób, które uczęszczają na prelekcje ks. Krechowickiego lub hr. Tarnowskiego. Jeśli najbardziej

utalentowany pisarz nie należy do pewnego stronictwa i nie jest jawnym wyznawcą pewnych zasad — towarzystwo będzie go ignorowało.

Samo wreszcie pojęcie literatury, jej zadania i tego, co się zowie talentem, jest tu w większej części fałszywe; literatura staje się jakąś propagandą lub chlebem, — a talent ocenia się szczególnie, gdy bezwzględnie rzuca się z kąsającym dowcipem na wszystko, co dawniej szanowano. — Wyrazem najwyższym talentu dla Lwowa, jest, niezaprzeczenie bardzo dowcipny Lam, potem zamaskowany Szczutek, w ostatku dawny wydawca Chochlika...

Mówiąc o literaturze i literatach, winienem dodać i to, że najzasłużeńsze osobistości, Koronel Ujejski, jedyny poeta nasz, Aleks. Fredro, Bielowski, Borkowski stoją poza obrębem areny, jak posągi monumentalne, czynne życie literackie spada na tych, co się odrobiną wątpliwego talentu chcieliby naprzód spokojnego chleba dorobić — a potem!! na laurach siadłszy, spożywać pieczeń kruchą... Bolesnie przychodzi to charakteryzować w ten sposób... ale prawda jest *dura lex*.

Zaproszony przez towarzystwo literackie Libelt w Kwietniu udał się do Lwowa i przybył tam, z wielkiem współczuciem witany, dnia 11. wieczorem. — Przyjęcie było świetne, czekano nań na dworcu, gdzie go powitał Dr. Rajski i okrzyki serdeczne. — Miasto wystąpiło z pochodniami (fakelcugiem), illuminacją i kantatą... Libelt przemówił z balkonu, przyjmując skromnie te oznaki współczucia, jako reprezentant W. Polski... Więc grano mu: Jeszcze Polska nie zginęła! — i okrzykami nowemi pożegnano.

Nazajutrz obiad uroczysty ze wszystkimi formami wymaganemi, w salach strzeleckich, w którym wszystko, co najdostojniejsze, brało udział, począwszy od władz duchowieństwa, arystokracji, mieszczan i t. p. Toast na cześć nadgoplańskiego gościa wzniosł H. Schmit, — Libelt odpowiadał: potem mieszczanin p. Boczkowski, potem Leszek Borkowski, Małecki, i t. p. Telegrammy płynęły z całej Galicji. Mówili w ciągu uczyty weteran z r. 1813 Mieczysław Darowski, Wł. Zawadzki, naostatek Kornel Ujejski, powiedział śliczną mowę, a ks. Adam Sapieha wzniosł — Kochajmy się... Były poezje, były uściski serdeczne i wszystko, czem się od-

znacza uczta polska, nastrojona patryjotycznie, gorąco, bratersko, wedle prastarych tradycij narodowych . . . które choć w niej nie zgasły. Zdając sprawę z przyjęcia Libelta, korespondent *Dzien. Poznańskiego* trafną uczynił uwagę, że to przyjęcie nie miało smutnej cechy, jaka odznaczała bytności Kraszewskiego we Lwowie, którego znaczna część społeczeństwa ignorowała.

Dawali później mieszczanie obiad pożegnalny dla Libelta, na którym gość przemawiał znowu, wznosili toasty różne, Smolka, Leszek Borkowski, Schmitt, Dąbrowski i inni.

Przyjęcie to we Lwowie, ze wszech miar było znaczące, szczególnie tem, iż iż się w niem ozwały uczucia bratnie dla Wielkopolan, i że było uznaniem zasługi człowieka, który nie należał nigdy do wstecznego obozu, ani się mógł liczyć do ultrakonserwatystów. — Odczyty Libelta ściągnęły też publiczność wielką i sale za każdą razą były przepelnione. Na dworcu kolei żegnano jeszcze odjeżdżającego do Krakowa, przeprowadzając aż do Gródka.

W tym roku przypadła rocznica trzechsetletnia Unii Lubelskiej, tego połączenia trzech narodów bratnich w jedno państwo, które pomimo usiłowań rozerwania, trwa jeszcze do dzisiaj. — Unia Lubelska 1569, była tylko zapisaniem spełnionego już wprzód i od dwóchset przeszło lat pracowicie przygotowywanego faktu, którego historja wskazuje, jak bez gwałtu, przymusu i siły mogą się do wspólnego życia łączyć plemiona... To połączenie urzędowe Polski z Litwą i Rusią, jest jednym z najświetniejszych wypadków przeszłości naszej, wczynie też pomysłano na tułactwie o obchodzie uroczystym Unii — wolnych z wolnymi, równym z równymi. W Paryżu wybito pamiątkowe medale, Matejko przedsięwziął uczcić rok ten wspaniałym obrazem swoim, Lwów chciał na Rusi uroczystością narodową obchodzić dzień ten wielki. Nie potrzebujemy nawet mówić o tem, czego się łatwo czytelnik domyśli, iż pomysł obchodu rocznicy we wszystkich nieprzyjaciółach manifestacji patryotycznych, obudzał wstręt i protestacje. Duchowieństwo, panowie, salonowe towarzystwo, obóz zachowawczy obiecywał z góry, iż w tem uczestniczyć nie będzie. — Ale tego odszczepień-

stwa już się spodziewać i przewidzieć je było można. Komitet we Lwowie złożony dla uradzenia, w jaki sposób rocznicę uświęcić, wybrał za prezesa Smolkę. Pierwsze jego posiedzenie odbyło się w Kwietniu; miano zrazu nadzieję, że nawet Rusini, nawet św. Jurcy dadzą się do uczestnictwa nakłonić. — Obawiano się wszakże, aby względy, zawsze wielkie dla Moskwy, nie stanęły na przeszkodzie uroczystości i Smolka zapytał o to kanclerza Beust'a, który odesłał go do prawa i do ministrów. Prawo mając za sobą, nieodwoływano się już do nich i myślano tylko o przygotowaniach.

Na samą wieść o wskrzeszeniu wspomnienia Unij, dzienniki rosyjskie gwałtownie się miotać zaczęły, a nawet jakimś odwetem odgrażać — z naszej strony szereg pięknych odczytów Henryka Schmitt'a, przygotował publiczność do pojęcia znaczenia tego faktu i jego charakteru. Skończyły się one w pamiętnym na inny sposób dniu 3. Maja. — Tymczasem komitet uroczystości naradzający się nad obchodem projektowanym w połowie Czerwca jeszcze nic stanowczego nie wyrzekł; postanowiono tylko nareście wydać odezwę do rodaków w kraju

i za granicą, aby w obchodzie udział wzięli, z Rusią zaś galicyjską porozumieć się nie było sposobu, i próby dalsze zbliżenia się zaniechano. — Nadto obawiali się galicyjscy Rusini narazić się Moskwie, i stracić zapomogi od niej i łaski... My w tej chwili na licytacji — kto da więcej, nie mieliśmy z czem stanąć, prócz — serca...

Po długich naradach powzięto myśl usypiania pamiątkowego kopca na szczycie góry zamkowej, wedle starodawnego słowiańsko-lechickiego obyczaju. — W tym celu Smolka dnia 21. Czerwca, podał do rady miejskiej wezwanie, aby na sypanie kopca przyzwoliła, plan przygotować kazała i do czynności tej przystępując z nim się porozumiała.

Uroczystość naznaczono na dzień 10. 11. i 12. Sierpnia. Wedle pierwotnego programu po nabożeństwie w kościele katedralnym, zebrać się miały w rynku deputacje, cechy, lud i uroczystym pochodzie iść sypać ów kopiec, którego rozmiary na długą pracę ciągłą obrachowane być miały, tak, aby każdy z kolei przyjść tam mógł, swą garstkę dorzucić. — Później spisany szczegółowy program mieścił w sobie mowy,

hymn narodowy, kantatę, przedstawienie w teatrze, konferencję z Rusią i wspólną ucztę...

Tak stały rzeczy, gdy na rozkaz z Wiednia, zawsze dla tego by Moskwy nie drażnić, uroczysty obchód — zakazano. W Wks. Poznańskim i Prusach Zachodnich, wszędzie, gdzie jeszcze uczucie narodowe nie ostygło, — wiadomość ta, bardzo przykre uczyniła wrażenie, w kołach, które sobie nie życzyły niebezpiecznej manifestacji, przykłaśnięto, a niemożna zaręczyć, żeby się o to nawet nie postarano.

W chwili gdy ten zakaz nadszedł, myślano już natychmiast, jakby sercu dogodzić, skromniejszym uświęceniem dnia tego. — We Lwowie, choć nie z taką uroczystością, choć w rozmiarach pomniejszych, postanowiono pamiątkę unji obchodzić. Natomiast rozjątrzona partja święto-jurska odgrażała się, iż w dzień ten zarządzi obchody żałobne po cerkwiach i na swych domach wywiesi czarne flagi. — Z tego powodu, aby zatargu z Rusią nie powiększać, wiele osób chciało uroczystości i sypania kopca się wyrzec. Trwała niepewność czas jakiś, mianowicie z powodu, iż się na obchód Wielkopolan spodziewano, którzy zbytniej pochopności

do podróży na ten raz nie okazywali, — a naostatek oświadczyli, iż bacząc na drażliwe okoliczności w tym roku, z wyprawą do braci galicjan się wstrzymają. — Smutny to był objaw nadzwyczajnej przezorności, której wszakże naganąć byśmy nie śmieli, nieznając bliżej powodów tego oświadczenia.

Komitety obchodu trwał wszakże w postanowieniu swem, zarządzenia rocznicy tej w mniejszych i dozwolonych prawem rozmiarach.

Nadszedł nareszcie dzień 11. Sierpnia, w W. Ks. Poznańskim władze duchowne już naprzód zakazały nabożeństw i wszelkiego rodzaju narodowo-religijnych objawów. „W obchodzie, pisze Dziennik Poznański, wzięły u nas w Księstwie — udział wszystkie warstwy społeczeństwa, prócz, z małemi wyjątkami, duchowieństwa, którego systematyczne od lat kilku odsuwanie się w sprawach publicznych od reszty obywateli, grozi niestety — zupełnym rozbratem kapłanów ze świeckimi.“

We Lwowie, dnia tego wszystkie sklepy i warsztaty pozamykano, ludność w świątecznych strojach, gromadziła się od rana przy kościele dominikańskim, w którym odprawiało się

nabożeństwo dziękczynne. Kościół był pełen. Pomimo słoty, w ulicach ludu mrówię. Po mszy i kazaniu, wszyscy ruszyli na wysoki zamek, gdzie przed rozpoczęciem sypania kopca, przemówił Smolka, prosząc zgromadzonych, aby się powstrzymali od wszelkich objawów, któreby dzień ten zakłócić mogły. — W czasie mowy, ulewa nie ustawała... Przygotowane już były taczki, a na podnózu przyszłego kopca, leżał kamień z herbami Polski, Litwy i Rusi i napisem — „Wolni z wolnymi, równi z równymi“ oraz datami... Smolka rzucił pierwszą ziemię, po nim rada miejska, deputacje, cechy i t. d. Znalazła się tu deputacja z Sołowijówki z krwią męczenników 1863 zlaną ziemi garścią. Tłumy ludu płynęły, brakło tacek, sypano i noszono ziemię w chustkach, w czapkach, połach sukien, zapał był wielki... W Krakowie też lud i mieszczaństwo obchodziło dzień ten uroczystie nabożeństwem u P. Marji; potem oglądano obraz Matejki tego dnia wystawiony; potem młodzież akademicka i rzemieślnicy zebrali się razem i telegrammem pozdrowili lwowian... Izraelici nawet na Kazimierzu, sklepy pozamykali... ale *lepszego tonu* w rynku handle, stały otworem...

Dla stowarzyszenia rękodzielników „*Postęp*“ o ósmej wieczorem, Wincenty Pol miał odczyt o unij, tak serdeczny, jak ociemniały ów starzec, którego każdy pokochać musiał, kto się dotknął raz jego dłoni.

We Lwowie dzień ten się skończył obiadem na wysokim zamku, mowami i wspaniałą iluminacją, wśród której ciemnymi mury, odznaczało się martwo arcybiskupstwo i kanonje. Roboty około kopca, rozpoczęte dnia tego, odtąd szły żywo i czynnie, przy takim chętnym udziale ogółu, iż nastarczyć tacek było niepodobna. Dzienniki wszakże zauważyły, iż obywatelstwo z prowincji zjeżdżające tłumnie na wyścigi i zabawy, obchodu unji zaszczycić nie raczyło... Przy kopaniu dobyto różne pamiątki: urny, ostrogi, groty i t. p. Z różnych stron kraju przysłano też ukradkiem po troszę tej ziemi polskiej, tylu łzami przesiąkłej.

Z księstwa zjechał do Lwowa hr. Seweryn Mielżyński z Miłosławia, z emigracji osób parę. Telegrammy płynęły liczne z Ameryki, Francji, Szwajcarji, Włoch, z Galicji całej i można powiedzieć całej Europy, w której niema prawie

kątka, gdzieby się nasza bezdomna nie tuliła niedola.*

* Gdyśmy tu mimowoli wspomnieli o emigracji naszej, godzi się „*ku wiecznej rzeczy pamiętce*“ zapisać fakt haniebny, który maluje i epokę i człowieka co się go dopuścił. Tym Polakiem co się go dopuścił jest hr. Agenor Gołuchowski, były minister, były namiestnik, były najukochańszy rodak, a dziś jeszcze poseł... i reprezentant kraju w Sejmie i Radzie Państwa. Fakt stanowią dwa dokumenta urzędowe. Jeden z nich noszący datę 24. Czerwca 1848 za Nr. 8575 nakazuje urzędom wydawać bez ogródek Polaków przybywających z za granicy, władzom moskiewskim. Drugi 3. Lipca 1848 za numerem 9145, od prezydjum namiestnictwa, uwiadamia władze pograniczne austriackie, że gdy urzędy moskiewskie nie chciały przyjmować tych ludzi, którzy nie mają dowodów że są z Królestwa, teraz namiestnictwo postarało się o usunięcie tej przeszkody, gdyż od Namiestnika Królestwa, wydany rozkaz generałowi Gorłow, aby przyjmował każdego, kogo mu przedstawią od austriackiej granicy. W Michałowicach miały być oddziały przeznaczone *ad hoc* do przyjmowania nie mogących się wylegitymować, bez żadnej trudności. Wyznaczone były i inne punkta na granicy dla urzędów, i nakazano dalszym odstawić do Lwowa emigrantów, z kądem ich Moskałom wydawano. Dokumenta te są przywiedzione w Dzienniku Poznańskim 1869 r. Nr. 51, a autentyczności ich nie zaprzeczono. Tak poczwarnego postępowania żadna polityczna ani społeczna konieczność nie jest w stanie usprawiedliwić — w człowieku, który nosi imie polskie i chce by go miano za Polaka.

Do przeszłorocznych wiadomości o Szląsku austryjackim, mało co mamy dodać. W położeniu jego nic się prawie nie zmieniło, uczucie tylko polskie coraz wybitniejszem się staje i chęć zblżenia ku innym częściom kraju, z którego by nowe siły dla odżywienia narodowości zaczerpnąć można. — W tej pracy za mało jeszcze przychodzi w pomoc społeczeństwo nasze ludowi szląskiemu, który sam sobie zostawiony, pod naciskiem współmieszkańców niemieckiego pochodzenia, zredukowany do jednej, mniej zaможnej, pracującej ciężko na chleb powszedni klasy; walkę o utrzymanie się w swym bycie odrębnym, ma nader ciężką. Każda też tu zdobycz wysokiej jest ceny, a stanowisko na jakim stoi lud szląski dzisiaj pod względem oświaty, winien tylko sam sobie i przewodcom zacnym, wysłłym z ludu.

Według najnowszych źródeł, Szląsk austryjacki liczył 460,000 mieszkańców, w tych liczbie 146,000 Polaków, 96,000 Morawian, reszty kolonistów niemieckich, lub Słowian ziemczających. — Pomimo to, gdy przyszło w tym roku obsadzić radę szkolną, powołano do niej samych Niemców bez wyjątku. Protestantów polskich

jest przeszło 50,000, w radzie zaś szkólnej tylko Niemcy, senior Haase i dyrektor seminarjum nauczycielskiego Rydl, oba z Bielska, i oba, wedle uznania niemieckich powag protestanckich, zdradzający w piśmie przez siebie wydawanem (neue protestantische Blätter), kierunek zasadom protestantyzmu przeciwny. Tak samo w sejmie opawskim żywiołem wyłącznie panującym był niemiecki; a z posłów jedyny Słowianin tylko Dostal.

Sprawa Lutyńska nadto była głośną i smutną, abyśmy ją tu powtarzać mieli; świadczy ona dobrze o stanie Szląska dzisiejszym.

Pewną oznaką, zbliżenia się Galicjan do Szlązaków, była wielka zabawa ludowa w Sibice pod Cieszynem, w miesiącu Sierpniu odbyta, na którą z Krakowa przybyło w gościnę około dwóchset Polaków, między innemi posłowie: ks. Czartoryski, dr. Zyplikiewicz i Franciszek Trzeciecki. Serdecznie ich tu przyjmowano, a w mowach wypowiedzianych, objawiło się braterstwo i nadzieje wspólnego poparcia interesów narodowości.

Pisma dawniej tu wychodzące, jako *Gwiazdka Cieszyńska*, która jest najlepszym wizerunkiem

miejscowych stosunków i *Zwiastun ewangeliczny*, nie przestały wychodzić i w tym roku.

PRZYPISEK.

Z powodu kilkakroć przez nas wspomnianych w dawnych Rachunkach prac i usiłowań zachowania pamiątek krajowych, podjętych we Lwowie przez p. Stanisława Kunasiewicza, odebraliśmy w Marcu tego roku obszerną notę objaśniającą, od Dr. Józefa Sermaka, który dowodzi, iż p. Stanisław Kunasiewicz urzędownie do tych czynności powołanym nie był i zajmował się nimi jedynie z zamiłowania przedmiotu. — Za materiał ten prawdziwie wdzięczni jesteśmy Dr. Sermakowi, i chociaż dla rozciągłości, całego wydrukować nie możemy, posłuży on nam do wyjaśnienia kilku godnych zanotowania szczegółów. — Konserwatorem pomników, budowli i zabytków historycznych w Galicji wschodniej jest p. Mieczysław Potocki, mieszkający w Kociubińczykach w Tarnopolskiem. Korespondentami przez centralną komisję archeologiczną w Wiedniu, mianowanymi są we Lwowie: Dr. Wincenty Pol, ks. kanonik Stupnicki (kanclerz konsyst. gr. kat.), Kazimierz hr. Stadnicki i Dr. Sermak. Oprócz tego, jest jeszcze dwóch na wsi zamieszkałych. Dr. Sermak, który od lat kilkunastu jest ludowym obrońcą, mieszkał dawniej w Przemyślu (do końca 1865 r.) Zajmował się tu restauracją starożytnej baszty zamkowej k. k. ruskich. —

Z powodu odległego zamieszkania i zajęć tak konserwatora jak innych korespondentów, Dr. Sermak zajmował się tu głównie nadzorem i restauracjami, na które bardzo szczerze wyznaczone były fundusze. — Do znaczniejszych należą: restauracja starożytnego ikonostasa byzantyjskiego

z XV. wieku w piatnickiej cerkwi, herbów na arsenale, na murach karmelickich i t. p.... kończy się restaurowanie grobowców dominikańskich, odczyszczenie i ustawienie spiżowego posągu Św. Michała i dwóch pięknych pomników biskupich w katedralnej opuszczonej kaplicy...

Pomniki te bardzo piękne, ale wielce uszkodzone, niewidoczne, bo w zamkniętej i na skład przeznaczonej kaplicy mieszczące się, warteby były, aby je, jak życzył Dr. Sermak, przeniesiono w inne miejsce.

Jeszcze raz za sprostowania w notacie dziękując Dr. Sermakowi, który wielu zabytków odkrycie przypisuje Wincentemu Polowi, chętnie oddajemy mu należne uznanie pracy; nie idzie bowiem o to, kto dobrze uczyni i krajowi się zasłuży, lecz by sprawa drogiej nam przeszłości grzesznie zaniedbaną nie była.

Nakładem Dr. Józefa Sermaka, wyszła o pomnikach dominikańskich broszura — pod tytułem: *Pomniki w katakombach pod kościołem Bożego Ciała OO. Dominikanów we Lwowie*, historycznie opisał Antoni Schneider, a pod względem sztuki ocenił Wilhelm Leopolski (ze 3 rycinami). Lwów, 1867 r. (Cena 50 cent.) str. 27.

V.

ZABÓR PRUSKI.

W przeszłych Rachunkach mówiliśmy obszerniej z żywym współczuciem o W. Księstwie Poznańskim i Prusach Zachodnich; — nie na wszystko może godzili się z nami ludzie, którym położenie ich głębiej dozwalało wnikać w miejscowe stosunki, lecz nikt zarzucić nam nie mógł, byśmy stronniczo, niechętnie, z uprzedzeniem zdali sprawę z widomego dla nas życia Polski w zaborze pruskim.

Z tą samą miłością prawdy przystępujemy i dziś do rachunku naszego, ale ze smutkiem, który niesą z sobą pewne znamiona zwrotu w wielu życia objawach, przekonaniach i dążnościach.

Ten zwrot — jakkolwiek by go sobie dziejopis chciał, — na dobre czy na złe tłumaczyć (boć przekonania są różne i sądziemy, że swobodne być powinny) — rozpoczyna się równocześnie z zajęciem stolicy arcybiskupiej przez JMks. arcybiskupa Ledóchowskiego. Katolicyzm dotąd polski uczynić kosmopolitycznym, dotąd narodowy zrobić rzymskim; wprowadzić surową karność do kościoła i zerwać jego sojusz z ideami polskimi, a samą społeczność przejednać z rządem i z drogi wysiłków wycieńczających a daremnych wprowadzić na drogę pracy organicznej, chroniąc ją od niebezpiecznych mrzonek politycznych — było programmem JMks. arcybiskupa. Najmniej jemu można poczytać za złe, że obcy krajowi, oderwany od niego, obojętny dlań, mając na widoku sprawę kościoła katolickiego w państwie protestanckiem, skłonem do tolerancji — poświęcił to, czego czuć nie mógł dla widoków, które i religijnie i politycznie jako reprezentant papieża, króla, za najważniejsze poczytywał. Powaga dostojęstwa, władza nad duchowieństwem, — stosunki społeczne, łaska u dworu, — oddały mu w krótkce w ręce tę część społeczeństwa, która jest i naj-

wydatniejszą i najświatlejszą i największego na ogół wpływu — panów i szlachtę. Tym by raczej poczytać można za złe, że w obawie i ze wstrętu od rewolucji, tak absolutnie przeszli do zupełnej apostazji i zaparcia interesu narodowego.

Objawy zwrotu tego z każdym rokiem, — z każdym dniem stają się widoczniejsze; część społeczeństwa wydziela się, odosabia, staje odrębnie od obozu narodowego, nie bierze najmniejszego udziału w tem, co ducha krzepić i istnienie jego poświadczyć może.

Fakta udowodnią to, co mówimy. Wśród ogółu szlachty i możnych, znajdują się zapewne chlubne wyjątki, ludzie, co staropolski zachowali katolicyzm, duchowni, których serce bije dla ojczyzny, młodzież, która podaje dłoń chętnie z ludu i średniej klasy wyszłym, — nie można wszakże zaprzeczyć, że proces, o którym wspomnieliśmy, przeobrażania się Polaków na katolicką szlachtę pruską, — nurtuje silnie społeczeństwo.

Kto sobie zechce przypomnieć i porównać dawne życie w Wielkiej Polsce z dzisiejszem, ten przyzna, iż zmiana już zaszła wielka

a większa i dziwniejsza się może gotuje. Zna-
 liśmy dzieckiem jeszcze jednego z tych obywa-
 teli Księstwa, którego Niemcy dają nam za wzór
 i przykład... Ironja losu dała mu się urodzić
 synem jednego z najsympatyczniejszych ludzi,
 najmilszych poetów, najzasłużeńszych wojowni-
 ków epoki z przed 1831. Widzieliśmy go dzie-
 cięciem szczebioczącego polskie ojca wierszyki
 u kolan dziada, przyjaciela Puław... oplakują-
 cego upadek Polski. — Z tego wychowańca
 polskich rodziców i rodziny, dziś syn poety stał
 się obcym językowi, narodowi i nosi z chlubą
 mundur, który go czyni Prusakiem... Ojciec,
 powstawszy z mogiły, możeby się krescytywą
 ucieszył, ale by nad metamorfozą zapłakał...
 Takich przykładów codzien więcej i codzien
 zaraźliwsze... Pozostaje do czasu katolicyzm
 jeszcze, którego ścisła orthodoxja ma inne za-
 pomniane obowiązki zastąpić... a potem...
 i za wierność kościołowi trudno zaręczyć...
 jeśli... Nie kończmy już lepiej, przejdźmy do
 faktów... niech one mówią za nas...

Poruszyliśmy w początku wpływ JMks. ar-
 cybiskupa na Wielkopolskę, wykażmyż jakimi
 objawiał się czynnościami.

Z wielkiem zdumieniem w jednym z pierwszych numerów Dziennika Poznańsk. (7) ujrzeli czytelnicy artykuł z tytułem: *Rozprawy księdza arcybiskupa o dekoracjach wojennych pruskich.*

W tytule tym wprawdzie była widocznie omyłka drukarska, gdyż miasto *rozprawy*, stać było powinno *rozporządzenie*, ale rozporządzenie to było nader ciekawe. Brzmiało ono dosłownie:

„Po zobopólnem porozumieniu się pana ministra spraw duchownych, oświecenia i lekarskich z arcybiskupami i biskupami monarchji pruskiej, mają odtąd krzyże na pamiątkę szturm na Düppel i zdobycia wyspy Alsen, jako też medal i krzyż na pamiątkę kampanji 1864 i 1866 r. po zmarłych uprawnionych tychże posiadaczach, w zakrystji kościoła parafialnego, w którego obrębie ci w chwili zgonu swego przemieszkowali, być przechowywane i na czarnej tablicy obok tych dekoracji winny być umieszczone nazwiska zmarłych ich właścicieli, albo numeru wykazu, zawierającego te nazwiska. Zawiadamiając niniejszem wszystkich proboszczów i administratorów parafij o tem rozporządzeniu, polecam im, aby wyż wspomniane dekoracje zmarłych właścicieli, skoro im zostaną doręczone, w zakrystji w sposób przepisany przechowywali.“

Poznań, dnia 3. Września 1868 r.

Nr. 1387.

Mieczysław.

Ks. Maryański.

Dotąd dekoracje te tylko w protestanckich kościołach były w ten sposób zachowywane, w katolickich niewidzieliśmy ich nigdy, choćby dla

tej przyczyny, iż zdobyte być mogły w bojach nawet interesom kościoła przeciwnych, acz dla państwa protestanckiego ważnych.

Obrońcy ks. arcybiskupa dowodzić chcieli, iż rozporządzenie zawieszania orderów w kościołach było wydane jeszcze za ś. p. arcybiskupa Przyłuskiego, i że ks. Ledóchowski złagodził je, wynosząc tablice do zakrystji. Czy tak jest w istocie, sprawdzić nie mogliśmy — wiemy tylko, że ta powolność ogólnie za zbytą uważana była.

W początkach roku ks. arcybiskup znajdował się w Berlinie, w celu złożenia życzeń królowi, i konferował tam dłuższy czas z ministrem hrabiem Bismarckiem i ministrem oświecenia doktorem Mühlerem.

W dniu 22. Lutego rozpoczął ks. Ledóchowski wizytację kościołów i bierzmowanie młodzieży od samego Poznania, i kościoła świętej Małgorzaty. — W samem mieście trwała ona do końca tego miesiąca.

Z powodu odkrycia niespodzianego zwłok Kazimierza Wiel. w Krakowie, które taki wielki entuzjazm obudziło w kraju całym; spodziewano się, że Wielkopolska także uczci dzień obchodu

pogrzebowego, nabożeństwami po kościołach. Aż do ostatniego niemal dnia nic nie było postanowionem jeszcze, ale miano nadzieję, jak się wyraził Dziennik, iż „duchowieństwo, które zawsze świeciło dotąd szlachetnym przykładem ludowi“ nie odstąpi go i teraz. Jak grom uderzyła wiadomość, w sam przeddzień uroczystości, iż ks. arcybiskup „zakazał żałobne nabożeństwo odprawiać po kościołach, okólnikiem rozesłanym do całego duchowieństwa...

„Zabroniono nam, pisał Dziennik, uczcić pamięć wielkiego monarchy w dawnym wielkopolskim grodzie żałobnem nabożeństwem, lecz nikt nam zabronić nie może modlić się gorąco za spokój duszy ostatniego polskiego króla, z wielkopolskiego rodu Piastów. — Gromadźmy się więc jutro w godzinach porannych, jak najliczniej po wszystkich kościołach naszego miasta.“ Nazajutrz też w artykule „*Ku wiecznej rzeczy pamiętce*“ zapisał Dziennik, to monstrualne rozporządzenie, wydane niby celem zapobieżenia urojonej jakiejś demonstracji, o której nikt nie myślał.

W Poznaniu lud cały uczcił ten dzień, gromadnem napływaniem do kościołów, szczegó-

niej do farnego z rana. Sklepy prawie wszystkie były pozamykane. — Krok ten nierozważny a roznamiętniający, surowo też wszędzie osądziło uczucie narodowe. Liczne głosy nie tylko w Poznańskim, ale w Galicji powoływały do adresu, który do arcybiskupa wysłać chciano. Unikając demonstracji, arcybiskup ją wywołał. W wielu miejscach na prowincji, do których okólnik nie doszedł, nabożeństwo wszakże z gorącem odprawione było uczuciem — z udziałem wielkim ludu i wszystkich klas społeczeństwa. Zakaz nabożeństwa, co najmniej niezręczny i dowodzący zupełnej nieznajomości kraju, wykazał najlepiej, jak słusznem było prawo odwieczne, które dostojnych pasterzy powoływało zawsze z łona kapituł i kraju, któremu duchowo przewodniczyć mieli. Z pism nawet najskrajniej zachowawczych, *Przeгляд Polski* musiał przyznać, iż ostrożność za daleko była posunięta, a niezręczny *Czas* przypisał to maleńkiej zemście, za to, że prymasa do celebrowania przy pogrzebie wezwać zapomniano!

Dziennik Poznański tak zarzucony był korespondencjami, wyrażającemi zdumienie i obu-

rzenie, iż musiał (157) ogłosić, iż przyjmować ich nie będzie.

W Prusach Zachodnich, w Chełmie, w Wabczu w wielu innych miejscach, nabożeństwa się odbyły.

Gazety niemieckie nawet, oświadczyły, iż ten objaw lojalności dla Prus, był przynajmniej zbytecznym, gdyż żyjąca dynastja o zgasła, bynajmniejby nie była zazdrosną. — Jedna polska Gazeta Toruńska, wystąpiła w obronie ks. arcybiskupa, biorąc assumpt z tego, by protestować przeciwko mieszanii kościoła z polityką. — Wszyscy się zgadzamy na to z Gaz. Toruńską, iż demonstracje kościelne, a my dodamy wszelkie demonstracje sztucznie wywoływane, są szkodliwe, lecz nie możemy potępić uczucia prawdziwego, które u ołtarza szczerą objawia się modlitwą. Obchód ten za demonstrację uważanym być też nie mógł, chyba przez ludzi, co to widmo rewolucji i manifestacji widzą za sobą i przed sobą, gdzie stąpią.

Zakaz tej manifestacji przez ks. arcybiskupa tem się mógł wydać dziwniejszym, że on sam nakazywał współcześnie manifestacyjne nabożeństwo po kościołach diecezji poznańskiej, w 2.

numerze Dziennika Urzędowego, polecając odprawianie uroczystych modłów z *Te Deum* w dniu urodzin królewskich. — Nie potrzebujemy przypominać tu, iż nabożeństwo za protestantów i schyzmatyków w kościele katolickim miejsca mieć nie może, chyba za ich nawrócenie. JW. arcybiskup wie to lepiej nad nas, iż niema wyjątku dla panujących żadnego, i że nie należąc do kościoła, zbawionemi być nie mogą. Cóżby rzekł, gdyby się chciało modlić za mniej dostojnego ewangelika??

Łatwo się domyśleć, że gdy za duszę Kazimierza w kościele modlić się było zakazanem, tem bardziej wszelki obchód Unji u ołtarza zabronionym być musi. — Jakoż w Poznaniu zamówione u św. Marcina przez hr. Szóldrskiego z Żydowa nabożeństwo — odbyć się nie mogło. Administrator z obawy narażenia się władzy duchownej — a raczej wedle skazówki z góry, odprawienia odmówił. Wstrzymano się więc od żądania nabożeństw w innych kościołach, zbierając się tylko do nich gromadnie w rannych godzinach.

Nie mogąc w kościele, obchodzono ten dzień wspólnemi uctami, mowami i zgromadzeniami;

mianowicie Towarzystwo Młodych Przemysłowców w Poznaniu i u wieży kruszwickiej nad Gopłem pp. Moszczeński i Prądyński, a oprócz tego w bardzo wielu innych miejscach...

Ta z jednej strony gorliwość o święcenie dni narodowych pamiątek, z drugiej gwałtowny opór duchowieństwa i stronnictwa ślepo mu podwładnego, nawet w rzeczach nie tyczących wiary, ten rozdział społeczeństwa naszego na dwa obozy, zwróciły uwagę dzienników niemieckich.

Ciekawy artykuł umieściła z tego powodu Gazeta Krzyżowa (Sierpień.)

„W Księstwie Poznańskim, pisze ona — równie jak w Galicji, konserwatywniejsze stronnictwo polskie zaczyna się emancypować z pod opieki stronnictwa demokratycznego i własną polityką się rządzi. Dotąd obydwie stronnictwa były przez zasadę narodowej solidarności sztucznie połączone, i dążyły przy wyborach i wogóle przy wszystkich politycznych sprawach, pomijając polityczne względy stronnice, do wspólnego celu zabezpieczenia polsko-narodowych interesów, w obec zaczepek Niemców i t. d... Podług sprawozdania, mówi dalej, cytując je-

den z dzienników, skupiają się żywioty konserwatywne coraz liczniej i ściślej około arcybiskupa hr. Ledóchowskiego, który je pierwszy z letargu ocucił i doszły pod jego naczelnictwem do zupełnej organizacji.“

Ten artykuł powtórzyła poznańska gazeta niemiecka, dodając do niego uwagi swoje, nie bez znaczenia, oparte na statystyce wyborowej.

Utrzymywała ona, iż duchowieństwo jeszcze się chwiało pomiędzy Polską a arcybiskupem reprezentującym nowy zwrot ku Prusom; ale że spodziewać się było można pomyślniejszego w przyszłości dla niemieckich interesów obrotu i faktu, z częścią społeczeństwa polskiego.“

Uwagi obu dzienników — niestety — zaczerpnięte były z rzeczywistości i trafności postrzeżeniom tym odmówić nie podobna. Nadzwyczaj też ciekawy artykuł z D. A. Z. przywiódł Dziennik, w tym przedmiocie, który powtarzamy jako nader dla nas nauczający obraz, skreślony ręką obcych, którzy z innej nań niż my strony patrzeć nawykli.

„Nasi Polacy, którzy dotąd węzłem narodowości związanymi byli w zwartą falangę, rozpadli się na dwa

stronnictwa, które w skutek krakowskiego skandalu bój ze sobą toczą; mamy Polaków postępowych i wstecznych. Stronnictwo junkrów porzuciło system starania się o popularność i usiłują dumę szlachecką przywrócić do dawnego znaczenia. Jak utrzymują, przyszło ono do przekonania, że Polska bezpowrotnie upadła, zatem uważa za swój obowiązek, troszczyć się jedynie o zachowanie swego stanowiska arystokratycznego. Tak się atoli rzecz nie ma, gdyż żaden Polak nie zrzeka się nadziei ujrzenia ojczyzny swojej znowu jako wielkiego mocarstwa. Stronnictwo szlacheckie narazie przyszło do przekonania, że pełne frazesów deklamacje i bezsilne demonstracje, sprawę jedynie pogarszają, i że zatem spokojnie oczekiwać powinno chwili, w której jaka polityczna konstelacja na wielką skalę doprowadzi je do dawniejszej wielkości i znaczenia. Przemiana ta jest dziełem naszego arcybiskupa i jego otoczenia, którym przy pomocy Jezuitów się udało zgromadzić feodałów obok siebie i pozyskać ich dla swych ultramontańskich dążeń. Stali się oni wszyscy nagle nabożnymi, uczęszczają regularnie na mszę św. i uważają wszystko za dobre i Bogu miłe, co wychodzi od duchowieństwa. W ten sposób nie potępiają ani krakowskiej zbrodni klasztornej, którą nawet Tygodnik Katolicki w obec organu stronnictwa postępowego publicznie broni. Stronnictwo postępowe, które się wiele nauczyło i na dobrej znajduje się drodze, nie może niestety wyrzec się złego przyzwyczajenia obracania się w frazesach, sądząc przeciwnie, że przez to utrzyma żywy patriotyzm w ludzie. — Lecz nietylko Polacy rozpadli się na stronnictwa; cała nasza ludność żyje w pewnem nieprzyjemnem rozdwojeniu. Wyobraźcie sobie ludność 54 tysięczną miasta Poznania. Pomiędzy nią nasamprzód 6 do 8000 wojskowych, którzy dla siebie całkiem osobne stanowią towarzystwo i dosyć z góry na resztę ludności spoglądają. Reszta mieszkańców rozpada się włącznie na 12,000 Żydów na 30,000 Niemców i 18,000 Polaków. Ostatni zamieszkują

prawie wyłącznie wschodnią połowę miasta, gdzie też tylko po polsku mówią, podczas kiedy pierwsi zajęli nowo wybudowaną piękną połowę zachodnią, w której przez całe tygodnie kręcić się można, nie usłyszawszy ani jednego wyrazu polskiego (sic!!!). Polacy są wszyscy katolikami i składają się, prócz niewielkiej liczby szlachty, z kapitalistów i rękodzielników, z małych i ubogich rzemieślników i wyrobników. Pomiedzy Niemcami, którzy prawie wcale nie żyją z Polakami, tworzą świadomi siebie bardzo liczni urzędnicy odrębną falangę, którym na niczem nie zbywa jak niestety na potrzebnych pieniądzach; z tego to powodu przymuszeni są oni na drugim i trzecim piętrze mieszkać, podczas kiedy nasi Żydzi, prawie wszyscy bogaci i chcący błyszczeć, zajmują pierwsze piętra. Przeciwno urzędnikom liczne jeszcze głosy się odzywają, ponieważ ci, lubo dziś żyjemy w państwie konstytucyjnem, nie mogą jeszcze zapomnieć przyzwyczajień biurokratycznych. Do tego dodać należy system Mühlera i Eulenburga, który jako najlepszy i jedyny trafny utrzymać się starają. Tylko sądownictwo stanowi wyjątek, któremu też nic zarzucić nie można. Niemieccy urzędnicy żyją zatem całkiem dla siebie a co najwięcej, komunikują się z pojedynczemi familjami wojskowemi. Co do ostatnich, zauważyć jeszcze należy, że mężczyźni mniej są dumnymi niż kobiety, z zachowania których wnosićby można, że to one odniosły zwycięstwo pod Sadową. — Co nareszcie dotyczy owych 12,000 Żydów, oni są panami naszego miasta. Są oni po większej części bogatymi a przynajmniej dobrze się mającymi i w ich ręku znajdują się prawie wyłącznie handel i przemysł. Posiadają po większej części wykształcenie i wywierają tak w magistracie jak i w kolegium reprezentantów miasta już to przez liczbę, już przez trafne pojmovanie lokalnych stosunków stanowczy wpływ. Przytem miłują się w przeciwieństwie do swych przodków, w przepychu i zabawach i śmiało twierdzić można, że teatry nasze i inne publiczne miejsca zabawy, na-

tychmiastby upadły, gdyby Żydzi do nich przestali uczęszczać. Mianowicie Żydówki błyszczą lubią, tak, że nawet w ubiorze nie ustępują bogatym Polkom. Przy tem wszystkim pod względem socjalnym żyją tutejsi Żydzi zupełnie odosobnieni i jedynie ze sobą: w towarzystwach chrześcijańskich nigdy z Żydem się nie spotkasz, a w żydowskich z chrześcianinem. Są oni już to za liczni, ażeby czuli potrzebę przestawania z chrześcianami, już też posiadają za wiele dumy, ażeby sobie przyswoić formy towarzyskie chrześcian. Z rządu Żydzi nie są zadowolnieni, ponieważ tenże nie zatwierdził uchwały, zapadłej w łonie władz komunalnych, ażeby przy szkołach simultанных, do których w połowie dzieci żydowskie uczęszczają, ustanawiano nauczycieli żydowskich.“

Podniósł wkrótce potem głos w przedmiocie owych mniemanych demonstracji, za jakie obchody narodowych pamiątek stronnictwo ultra zachowawcze brać chciało. — Dr. Libelt w Dzienniku, dowodząc, iż ani rocznica Unji, ani Kazimierzów pogrzeb rewolucji w sobie nie kryły i demonstracjami być nie myślały.

Dosyć żwawa, a jak nam się zdaje, na nie bardzo jasnem przedstawieniu sprawy głównie oparta walka zawiązała się z powodu konserwatyzmu i rewolucji pomiędzy Gaz. Toruńską a Dziennikiem Poznańskim. Wyszła ona z tego, iż Gazeta Toruńska opierała się wszystkiemu, co mogło rozgorączkowaływać, roznamiętniać i od

pracy odwożyć, zalecając cichy trud pokrępiący. — Dziennik Poznański, co do potrzeby i obowiązku pracy, podzielający jej przekonania stawał w obronie tradycji i ducha narodowego, który odżywiać godzi się też i potrzeba. Toruńska, właściwie co do roli duchowieństwa stała na stanowisku, choć chwilowo wygadającym władzy duchownej, ale nierównie radykalniejszym od Dziennika. Chciała bowiem zupełnego rozdziału kościoła od polityki, i wyzwała jawnie, iż się chce bez kapłanów obejść w sprawie narodowej.

Najdziwniejszem było to, że w istocie Dzień. potępiany przez organa katolickie, — bronił praw kościoła do współnictwa w całym życiu społecznym, gdy Gazeta chwalona przez zwierzchność duchowną, całkiem ją z życia narodu eliminowała. Ale chwilowo szło duchowieństwu o to, ażeby zostało na stronie.

Dzień. Poznański napadany ze wszech stron, zmuszonym był coraz jaśniej program swój i zasady sformułować. Stanowisko swe określił wreszcie w następujący sposób: „Jest granica — poza którą nam się cofać nie wolno, której bronić przeciw wewnętrznej dezorganizacji i ze-

wnętrznemu parciu za stanowczy uważamy obowiązek. Granicą ową jest stanowisko narodowe, zagrożone i zachwiane dzisiaj stokroć bardziej owym wewnętrznym rozstrojem, aniżeli owem zewnętrznym parciem; — stanowisko narodowe nad którego bezpieczeństwem czuwać winni wszyscy zarówno z nami myślący i czujący, a którego kardynalnemi podstawami, pozostaną według nas jak dotąd:

Uczciwa praca zbiorowa i indywidualna.

Solidarność między sobą bez nienawiści dla innych.

Zgoda kościoła z życiem narodowym.

Cześć dla pamiątek przeszłości.“

Odzywały się w tymże przedmiocie mnogie głosy w Dzienniku i innych pismach, już to popierające zasady i przekonania jego, już wyjaśniające je, a cały spór, przeważnie żywił się niedosyć stanowczem określeniem, czego ostatecznie chciano i jakimi środkami zdążać myślano ku temu. Dziennik jaśniej i wyraźniej od swych przeciwników określał swój program, z drugiej strony niechciano się może przyznać do tej idei, która tkwiła i tkwi w konserwatyzmie Stańczykowskim.

Dla niego Polska już istnieć nie może i nie będzie. Konserwatyści przekonani o tem, chcą z ocalonych szczątków przeszłości zachować katolicyzm tylko, a wlać się lojalnie w nowe ciało państwowe, by jego losy podzielać. Nie śmiemy im zarzucać, że już dziś całkiem gotowi są narodowość złożyć w ofierze dla spokoju i dobrobytu, ale możemy ich zapewnić, że do tego idąc obraną drogą, dojść będą zmuszeni.

Polemikę z Przeglądem Polskim w tym przedmiocie, nierozszerzając się nad nią, notujemy tylko. Dziennik Poznański, mając najtrudniejsze w świecie do obrony stanowisko pośrednie w pośrodku dwu skrajnych, — zwycięzko się na niem, przekonaniem naszym, utrzymać potrafił.

Znamię czasu nosi na sobie ów spór cały, owe wystąpienia namiętne Przeglądu, owa teka Stańczyka, której imieniem dziś oznaczono zachowawców naszych — w imie religji zapierających się — Polski.

W pięknym swym artykule — *Duchowieństwo i naród*, Dziennik bardzo trafnie przywiódł ustęp z mowy księdza oficjała Janiszewskiego, który w odmiennych czasach, — inaczej też

wcale obowiązki względem ojczyzny pojmował i określał.

Wiąże się w pewnym względzie z tą sprawą inna, która do historii Wielkopolski w tym roku obfitym w znaczące wypadki, należy jako wyjaśnienie faktyczne, miejscowych stosunków. Nie potrzebujemy tu przypominać i niewłaściwym byłoby, rozwodzić się nad postępowaniem czysto polskiem uczuciem natchnionem, w czasie wypadków 1863 roku hrabiego Jana Działyńskiego. Nikt z większą do ofiary gotowością, a pod niefortunniejszą gwiazdą nie wyszedł w pole podzielać losu współbraci. Im mniej powodziło się hr. Działyńskiemu, tem poświęcenie jego wyżej cenić należy. Obwiniony, zagrożony ostateczną karą, ścigany, musiał wyrzec się kraju, majątku, skazać nietylko siebie, ale rodzinę swą na wygnanie i cierpienie, aby nie tylko dla siebie, ale dla drugich też grożącego przezeń niebezpieczeństwa uniknąć. Z tego położenia, które się aż po rok 1869 zmienić nie mogło, wyniść nareszcie było potrzeba...

Hr. Jan Działyński postanowił powrócić do

kraju, stawić się przed sądem stanu w Berlinie i poddać się wszystkim następstwom, mającego się wytoczyć procesu. Termin tej sprawy naznaczono na dzień 22. Lutego. — Prezesem sądu był p. Mühler, brat ministra, w skład jego wchodziło dziesięciu radców tak zwanego kammergerichtu; instygatorem był pan Adelung, nadprokurator, obeznany z tokiem sprawy w r. 1864. Obrońcą obwinionego p. Janecki z Poznania. Sprawa toczyła się z pomocą tłumaczy w języku polskim. — Akt oskarżenia opierał się głównie na tem że, powstanie 1863 r. miało za cel odbudowanie Polski w granicach z przed 1772 r. a zatem musiało też być wymierzonym i przeciwko Prusom. Hr. Działyński nie zapierał się w niem udziału, ale tłumaczył tem, iż w czasie wybuchu był w Egipcie, a wróciwszy, na odgłos boju, poszedł z innymi bić się przeciwko Moskwie. Dowodząco mu udziału w Komitecie przez rząd narodowy ustanowionym w Poznańskim, świadomość czynności rewolucyjnych, badano o rozmaite znalezione papiery i notaty, które przypisywano obwinionemu i t. d. Obrona hrabiego Działyńskiego była szlachetną, otwartą i winna też była zjednać mu poszano-

wanie sędziów, którzy mimo niej i głosu pana Janeckiego, po siedmiu sesjach, osadzili go winnym i skazali na trzy lata więzienia w fortecy. Łatwo jednak przewidzieć było, iż wyrok ten zadość czyniący prawu i formie, ułaskawieniem zniesiony zostanie. Jakoż zdjęto natychmiast sekwestr z dóbr kórnickich i nie wątpiono, że pod amnestją 1864 r., skazany podciągniętym będzie.

Wkrótce potem, w Kwietniu, następował termin wyboru reprezentanta miasta Poznania i powiatu poznańskiego do parlamentu rzeszy północno-niemieckiej w miejsce Krügera. Nic dziwnego, że Poznańskie zażądało okazać współczucie i poszanowanie dla człowieka, który umiał, nie szemrząc, poświęcić tyle dla sprawy narodowej, powzięto więc myśl wyboru hrabiego Działyńskiego.

Część jednak znaczna obywateli, już to przekonanych hr. Działyńskiego nie podzielających, już z obawy, aby wybór ten świeżo osądzonego i uznanego winnym przez rząd, nie był poczytany za rodzaj opozycyjnej demonstracji — nie godziła się na wybranie go reprezentantem. Dotąd wszakże komitety wyborcze miały same

prawo stawić kandydatów, a wyborcy solidarnie i zgodnie głosować na nich byli obowiązani. Szło też przy wyborze nie tylko o przeprowadzenie hr. Działyńskiego, ale o niezmiernie ważne świadectwo, o tem, iż Poznań i poznańskie polskiem było i przez Polaka reprezentowane być powinno. Rozstrzelenie głosów ciągnęło za sobą zwycięstwo Niemców, przeciwko którym i tak z wielką trudnością i wysileniem przychodziło się utrzymać.

Hr. Działyński, po przebyciu ciężkiej słabości, znajdował się w Poznańskim jeszcze, gdy Dziennik ogłosił, iż na wyborach dnia 25. Maja w powiecie i mieście na niego postanowiono głosować. Wezwanie to do zgodnego oddawania głosów za hr. Działyńskim, pokilkakroć w Dzienniku powtórzono.

Kandydaturę tę i komitet wyborczy od siebie pokilkakroć ogłosił. Przywiązywano do niej tem większą wagę, iż na zgromadzeniu niemieckich i żydowskich wyborców Dr. Waldstein zapowiedział, że „przeprowadzenie kandydata postawionego przez Polaków, byłoby uważanem za protest mieszkańców, przeciw należności Poznańskiego do Prus i Niemiec.“

W sam czas też nadeszła hr. Działyńskiemu przez Naj. Pana amnestja, tak, że wyborowi nic nie stawało na przeszkodzie. Tymczasem w łonie wyborców opinja przeciwna hr. Działyńskiemu, jako reprezentantowi opozycji, mogącemu być rządowi niemiłym, objawiała się jeśli nie czynem, to opieszałością w przygotowaniach, bo 24. Maja w wielu miejscach jeszcze, w okolicy Stęszewa, Łęczycy, Wiórku, Starołęce, kartki wyborcze włościaninom nie były rozdane. W sam zaś dzień wyborów, część głosujących samowolnie odstąpiwszy od kandydata komitetu, wotowała na p. Władysława Wierbińskiego, który natychmiast z oburzeniem przeciw temu zaprotestował.

Był to pierwszy przykład odstępstwa od solidarności, dany przez Kobylepole i Spławie, oraz kilka głosów jednego okręgu w Poznaniu. Hr. Działyński utrzymał się zaledwie dwudziestu kilku głosami. Nie szło ani o osobę posła, ani o roztrząsanie pobudek czynu, ale o sam fakt odstępstwa i przykład dany nieposłuszeństwa moralnej władzy ogółu, a przez nią wysadzonemu komitetowi.

Dziennik Poznański występując silnie w obro-

nie solidarności, dotąd nigdy nienaruszonej, do-
kończył artykuł temi znaczącymi wyrazami:
„W obec podobnego, smutnego może, ale za-
razem zbawiennie ostrzegającego symptomu
potrzebniejsza niż kiedykolwiek liga ludzi uczci-
wych i szczerze narodowych, ludzi, co drogą
sumiennej i w granicach prawa zamkniętej pracy,
wyrzekając się równie kwietyzmu, jak unika-
jącej czerwonych mrzonek, odbudują zachwianą
siłę opinii publicznej i zapobiegną czynom gor-
szego odstępstwa, jakie daj Boże, aby po raz
pierwszy i ostatni skaziło czyste tutaj dotąd
stronnice naszego narodowego żywota.“

Ktoś inny w ogłoszeniach płatnych dzien-
nika, umieścił: Niech żyje nowa Targowica!
vivat liberum veto! Nowym Targowiczanom
w upominku od Rzewuskich, Branickich, Kos-
sakowskich, Massalskich i t. d.“

Wywiązała się z tego polemika długa, za-
jątrzona, gwałtowna, świadcząca o rozbudzonych
namiętnościach... W tych dniach przybywał
właśnie teatr krakowski do Poznania, oznaj-
miono też, iż pierwszą sztuką którą mają arty-
ści przedstawić, będzie: „*Wybór posła*, czyli
Solidarność.“

Dodane uwagi, cel zmyślonej komedji, bardzo zrozumiałym czyniły. Posypały się zatem gradem artykuły i listy. Z Kobylepolea naprzód nadesłano zarzuty, przeciw komitetowi wyborczemu, o jakieś form niezachowanie, i wymówki bardzo słabe, dowodzące przecieź, iż szanowano opinię, gdy się przed nią uniewinniać chciano. Na pismo z Kobylepolea odpowiedział komitet, przysły objaśnienia ze stron rozmaitych, które na żaden sposób odstępstwa uniewinnić nie mogły; komitet, któremu starano się dowieść jakąś samowolę, zwycięzko się wytlómaczył, a głosy w tej sprawie smutnej zamknął artykuł posła Wierzbńskiego. Rzecz sama z siebie o tyle dla kraju i społeczności była znaczącą i ważną, że objawiła i zapowiedziała najsmutniejszy symptom *nowego podziału Polski*... istnienie stronnictwa, które gotowem było pod wodzą i chorągwią doktryny fałszywej, najżywotniejsze interesa Polski jej poświęcić...

Przechodzimy teraz do ogólnych spraw kraju, o których choć pobieżną musimy uczynić wzmiankę.

W ciągu obrad nad budżetem państwa, pan Thokarski, deputowany z Prus Zachodnich, postawił wniosek następujący:

„Aby izba deputowanych zechciała postanowić wezwać w rozdziale 61. tytule 36. wydatków, rząd królewski, aby w etacie na rok 1870 wyznaczył takąż sumę, za pomocą której w departamentach Gdańskim i Kwidzyńskim, dla miejscowości zamieszkałych przez znaczną część ludności, mówiącej po polsku, dzienniki urzędowe i połączone z niemi dodatki, w niemieckim i polskim języku były drukowane.“

Rozprawy nad wnioskiem popartym przez trzydziestu deputowanych, — wywołały głosy przeciwne i przemówienie wymowne Kantak'a, a poddany pod głosowanie, przeszedł większością słabą trzech głosów. — Zawsze jednak to uznanie języka polskiego za bardzo szczęśliwą gorliwość poselskiej nagrodę uważać należy.

Dnia 16. Lutego toczyły się rozprawy nad wyrażeniem użytym w projekcie do prawa o indygenacie pruskim. Rząd używał wyrazu „*poddany*“, komisja, — chciała zmienić go na „*prusaka*“ a Dr. Libelt wnosił o wyrażenie najwłaściwsze „*obywatela* państwa pruskiego.“ Bardzo słusznie uważał Dr. Libelt, że poddany — był niezgodny z dzisiejszemi pojęciami, a Prusak pociągał za sobą pojęcie odrębnej narodowości

falszywe — obywatel zaś stosowniejszym był i najlepszym. Pomimo to utrzymał się „Prusak.“

W Marcu przed samem zamknięciem izby, przyszedł na porządek dzienny wniosek Dr. Löwego o zniesienie konwencji kartelowej z Moskwą, ale rozpraw nad nim umyślnie zdaje się nie dopuszczono. — Zawarta poprzednio umowa dnia 8. Sierpnia, po dwunastoletniem trwaniu wychodząca, odnowioną nie została.

Pod wszystkimi względami opinia urzędników w Prusach i ogólne wymagania nadgranicznego kraju, przeciwko konwencji się oświadczyły. — Z wyjściem jej, wszelkie poszukiwania i rozpoczęte czynności przerwać nakazano. Niektóre dzienniki niemieckie napróżno starały się przestraszyć następstwami zniesienia konwencji — i napływem zbiegów z Rosji. — W kilka miesięcy później przekonano się, iż obawy były płonne, — a ściślejsza straż granicy od strony Rosji, wystarczała do obwarowania Prus od żebraków i włóczęgów, których się tak zdawały obawiać.

Na posiedzeniu izby poselskiej sejmku pruskiego d. 26. Lutego zabrał głos w przedmiocie wyższych zakładów naukowych poseł Kantak, i przemówił w sposób przekonywający, dowodząc nieodzownej potrzeby pomnożenia ich. — Mowa ta opracowana i poparta faktami, nie pozostała bez wrażenia i skutku. — Poczynając od zawieszenia a później zniesienia w r. 1863 gimnazjum katolickiego w Trzemesznie, w rejencji bydgoskiej, cały przebieg sprawy przypomniał czcigodny poseł izbie pruskiej. Przez lat pięć domagano się napróżno nowej szkoły, któraby skasowaną zastąpiła. Pozostawał wybór nareszcie miejscowości pomiędzy Bydgoszczą a Wągrowcem. Poseł Kantak, opierając się na danych miejscowych przemawiał za wyborem ostatniego. Bydgoszcz (Bromberg), wedle urzędowego obrachunku 1867 r., miała 26,662 mieszkańców, w tych liczbie 5736 katolików, a dla nich jedno gimnazjum i szkołę realną. Powiat bydgoski mieszkańców liczył 88,467, a w tem katolików 32,354, gdy wągrowiecki na 54,830 mieszkańców, katolików liczył 42,877. Oprócz tego sąsiednie powiaty, obok wągrowieckiego, z ludnością przeważnie katolicką, także zakładu

tego potrzebowały. — Uwagi posła Kantaka przekonywające, skłoniły, jak wiadomo, rząd do wyboru Wągrowca.

Wiadomo z lat poprzednich, jak boleśnie dawało się czuć Księstwu obsadzanie sędziowskich urzędów Niemcami wyłącznie, a wysyłanie polskich urzędników do prowincji niemieckich. Użalania się na to nie jednokrotnie i na sejmach się odzywały. Sam wreszcie wymiar sprawiedliwości nie mógł na tem zyskiwać, gdy sędziowie języka kraju, obyczaju jego i ducha nie znali. — Z systemu tego obecny minister, wedle obietnicy danej, stopniowo zdawał się wychodzić, zamianowano bowiem w tym roku w Śremie, w Międzychodzie i Wolsztynie sędziów Polaków.

O sejmikach powiatu poznańskiego odbytych w tym roku, w których miało prawo brać udział pięćdziesięciu i jeden właścicieli dóbr rycerskich, — czterech reprezentantów miast i sześciu z gmin, krótkie bardzo wzmianki znajdujemy w Dzienniku, z którego czerpiemy. — Roztrząsano też na nich gospodarskie sprawy powiatu i rzeczy interesu czysto miejscowego. Między innemi uchwałę z r. 1865, tyczącą się

nadania bezpłatnego ziemi pod kolej z Poznania do Łodzi i Warszawy, zniesiono.

Niemożemy pominąć w tej kronice otwarcia żeglugi parowej na rzece Brdzie, celem holowania drzewa od ujścia jej do kanału bydgoskiego. — Kanał ten wykonany został pomiędzy Bydgoszczą a Notecią, po zajęciu powiatu nadnoteckiego, (poczynając od roku 1774.) w tym roku stowarzyszenie pod naczelnictwem Alberta Aronsa, bankiera, wystawiło pierwszy parowiec do holowania, mający zastąpić siłę koni dotąd do ciągnięcia używanych.

Jak mianowanie sędziów, tak naznaczenie naczelnym prezesem hr. Koenigsmarck'a, znającego lepiej stosunki krajowe i obudzającego nadzieję bezstronniejszego zarządu Księstwa Poznańskiego, oraz nominacja pana Stanisława Stablewskiego z Zalesia, dyrektorem Ziemstwa Kredytowego, oznaczają w tym roku pewną względność dla potrzeb i życzeń kraju, i łagodniejsze z nim objęcie. Nie dziw też, iż w obec tych symptomów, tak łatwo u nas za serce chwytających wszelkie stanie odporne przy prawach, przy bezwzględnej obronie narodowości, poczytywać zaczęto za zbytne i drażniące

a większość skłaniać się widocznie poczęła do zupełnego przejednania z istniejącym rzeczy porządkiem.

W dniu 6. Października zwołany został do Berlina Sejm, na którym spodziewano się, iż wniesione zostaną, — szczególnej ważności dla Księstwa projekta nowej ordynacji powiatowej i tyczący się wychowania publicznego. Członkowie Koła polskiego obu izb, zgromadzili się wcześniej dla ukonstytuowania dawnym obyczajem. Na posiedzeniu Koła z posłów przytomni byli, Breza, Kantak, Libelt, Łuszczewski, Szczaniecki: Szuldrzyński, Wegner, Wierzbiński i Zakrzewski; — z izby panów: hr. Bniński, Czapski, Kwilecki i Mielżyński. Prezesem Koła wybrano Dr. Libelt'a, viceprezesem Ślaskiego, sekretarzami Rudolfa Czarlińskiego i Zakrzewskiego.

Głuche wieści, którym zaprzeczono, rozchodziły się, iż Dr. Libelt, z powodu zbyt liberalnych swych występowań, odczytów, mów we Lwowie, — znalazł pewne usposobienie mniej sympatyczne w Kole polskiem, nieżyczącym sobie zwierzchnictwa tak niebezpiecznego rewolucjonisty. — Być może, iż plotka ta nie miała

żadnej podstawy, ale w latach poprzedzających zrodzićby się nawet była nie mogła.

Dnia 22. Października, z powodu wniosku posła Ebertego, — który żądał, ażeby sprawy polityczne i prasowe przekazano sądom przysięgłych, zabierał głos poseł Wierzbiński, popierając go z tego względu, iż, jak mówił: trybunał polityczny (Staatsgerichtshof) jeśli nie nie wyłącznie, to głównie przeciw dla Polaków został utworzony.“ Wniosek przeszedł, ale zauważano razem, niewiem, czy poraz pierwszy, takie zobojętnienie ze strony posłów polskich, iż na ośmnastu składających Koło, tylko siedmiu było obecnych przy rozprawach... Z tego powodu *Dzien. Poznański* pisze: „Wiemy bardzo dobrze, iż przyjęcie mandatu poselskiego jest ciężarem, że nie może się obejść bez poświęceń osobistej wygody i potrzeby — kto go jednak przyjął, ma według nas obowiązek wytrwać na stanowisku.“

Nie można wszakże zarzucać tym posłom naszym, którzy, jak Kantak, Wierzbiński, Thokarski i inni, zwykli przy każdej, mogącej prowincję obchodzić, — kwestij, głos zabierać, ażeby w tym roku z gorliwości swej coś utracili.

Widziemy ich owszem zawczasu już w najważniejszych zadaniach, tyczących się ordynacji wyborczej, wychowania publicznego, sądów przysięgłych i t. p. przysposabiających się do czynnego wystąpienia.

Na posiedzeniu d. 6. Listopada mówił poseł Kantak w sprawie archiwum poznańskiego, świeżo założonego, zwracając uwagę rządu na środki, któreby wzrost tego zakładu zapewnić mogły. — W ślad za tem przemówieniem w sprawie archiwum poznańskiego (mieszczącego w sobie akta od 1386 do 1793 d. 30. Stycznia) odezwał się Dziennik, domagając archiwisty Polaka. Z tego powodu przywodzi ciekawy szczegół, że w chwili zajęcia Poznania, poczciwy archiwista ówczesny, na ostatniej karcie księgi relacji, drżącą ręką, dużemi głoskami napisał: *Finis Regni Poloniae.*

Chwilowe może nieporozumienie pomiędzy prezesem koła Dr. Libeltem a członkami jego, dało powód Dziennikowi *Kraj*, do podniesienia głosu przeciwko domniemanym oponentom i odszczepieństwu, co zgromił Dziennik Poznański, zapowiadając zgodę, i ta nastąpić zapewne musiała, gdyż d. 19. Listopada Dr. Libelt ogłosił

jako prezes koła poselskiego polskiego w Berlinie „iż solidarność koła przez nikogo ani nadwreżoną ani zagrożoną nie była, i utrzymuje się, jak dawniej, w połączeniu członków parlamentarnych narodowości polskiej obu izb sejmowych.“

Dnia 16. Listopada przy roztrząsaniu budżetu, w sprawie tłumaczy sądowych, zabierał znowu głos poseł Kantak, dziękując zarazem za powiększenie etatu nie znaczące, i wyrażając życzenie, ażeby na tłumaczy skarb wydatku nie żałował. Minister sprawiedliwości odezwał się z tego powodu, przypominając, iż pragnął zawsze zadosyć uczynić życzeniom posłów z prowincji poznańskiej, czego dał dowód przy nominacji sędziów; odzywali się też, poseł Gotschewski i Lesse — a komisarz rządowy zapowiedział uwzględnienie prawdziwych potrzeb kraju. Na tłumaczy w Poznańskim, Kwidzyńskim i Bydgoskiem, przeznaczonem było w tym roku 3500 talarów. —

Dnia 1. Grudnia na posiedzeniu izby wieczornem, wniosek posła Kantaka przyszedł na porządek dzienny. Żądał on dla nowo założonego gimnazjum w Wągrówcu języka polskiego

jako wykładowego dla trzech klas niższych, chociażby przyszło, jeśliby się tego okazała potrzeba, dla ludności niemieckiej, osobne paralelne utworzyć. Mowa posła Kantaka trwała blisko półtorej godziny. Dowodził w niej gruntownie, iż utworzenie gymnazjum niemieckiego w Wągrówcu nie odpowiadało celowi, odwoływał się do przyrzeczeń ministerjum, przypominając, że nowe gymnazjum miało być wynagrodzeniem za skasowane w Trzemesznie i t. p. Korespondent Dziennika Poznańskiego donosząc o tem, dodaje następne szczegóły: „poseł Kantak niewątpliwie do lepszych należy mówców izby poselskiej; posiada język niemiecki w wysokim stopniu, bystrość umysłu, pewność siebie i śmiałość tak potrzebną dla każdego posła, która się oznamionowała na środowem posiedzeniu, mianowicie trafnymi zwrotami do tych, którzy mu jakby systematycznie przerywali.“

Wniosek główny nie został uwzględniony, ale drugą część jego przyjęto większością znaczną, przemawiał za nim wymownie poseł Hoverbeck i przysporzył mu niemieckich głosów.

Spiszemy jeszcze dla pamięci starania wszelkie poczynione w Księstwie dla zachowania języka narodowego, rozszerzenia oświaty i zamiłowania w nauce: poczynając od sprawy języka. — Cytowaliśmy już wyżej upominanie się w izbach o wykład w języku polskim w trzech klassach nowego gymnazjum, i o powiększenie liczby tłumaczy. —

Jakby w odpowiedzi na żądanie posła Kantaka, rozporządzeniem ministerjalnem zaprowadzono język niemiecki jako wykładowy w gymnazjach w Poznaniu i Ostrowie, poczynając już od kwarty; tak, że tylko w dwóch klasach najniższych, polski wykładowym pozostał. —

Z tego powodu zapytywał poseł Kantak ministra o wyjaśnienie faktu, zaszłego w ciągu roku szkolnego, i odebrał potwierdzenie tego rozporządzenia; dla małych jakoby postępów uczniów w językach starożytnych; dla wyraźnego żądania władz miejskich w Wągrówcu, i dla mnóstwa innych pobudek, z których najgłówniejsza, że idzie o stopniowe wyeliminowanie i zaparcie języka narodowego prowincij. (Rozporządzenie pod datą 26. Października t. r.)

Pod względem pedagogicznym, minister nie

miał wcale słuszności, gdyż język niemiecki nie może być dla polskich uczniów narzędziem ułatwiającem do uczenia się starożytnych. — W rzeczy szło i idzie o zgermanizowanie.

Na rokach sądów przysięgłych w Gnieźnie, jeden z sędziów, pan Arndt z Dobieszewic, opierając się na prawie mu przysługującym, zażądał, ażeby czynności sądowe przetłumaczone dlań były na język polski. Prezydujący odmówił tego, z powodu, iż p. Arndtowi język niemiecki obcym nie był, a ten zdania swojego w obradach odmówił. Sprawa p. Arndt'a spowodowała przypomnienie praw w W. Ks. Poznańskim językowi polskiemu przysługujących, naprzód, ustawy o języku sądowym z r. 1817 d. 19. Lutego, której paragraf jeden brzmi:

„Oba języki, niemiecki i polski, są według potrzeby stron, *językiem urzędowym* W. Ks. Poznańskiego.“ —

Potem potwierdzających to rozkazów gabinetowych z 5. Maja 1839 i 21. Stycznia 1841 r., nakoniec ustawy dodatkowej o sądach przysięgłych z 3. Maja 1852 r.

Żądanie p. Arndt'a, którego słuszności on sam tylko w sumieniu swoim miał prawo być sędzią, powinno być było spełnionem, i nie

można mu było też zarzucić, iż obowiązków sędziego przysięgłego pełnić nie chciał, bo żądał tylko warunków koniecznych do sumiennego wywiązania się z nich.

Sprawa p. Arndt'a wytoczyła się przed sąd apelacyjny bydgoski, który naturalnie przyznał słuszość obrońcy praw języka państwowego, aleśmy oddawna przywykli do tego, *qu'il n'y a plus des juges à Berlin*, a tem mniej spodziewać się ich należało w Bydgoszczy.

Pomimo tej stałej negacji języka polskiego, która powolnie, ale nieprzerwanie rozszerza się coraz, ścieśniając urzędowe jego użycie, niektóre pisma urzędowe, używały obu języków w ogłoszeniach.

Próbkę polszczyzny tej cytowały dzienniki nie jednokrotnie . . . Komisarz obwodowy z Zaniemyśla, żądał naprzykład, by „wszyscy posiadziciele psów, psy swoje pod uniknieniem kary . . . do łańcucha przyłożyli.“ — (sic). *

* Tygodnik powiatowy średzki, ogłasza dnia 3. Maja 1869 r.: „Gdyby się potrzeba okazała rozporządzenia, wygładzenia także po za obwód pojedynczego zarządu policyjnego, rozszerzyć natenczas trzeba, chociażby nastąpienie tejże konieczności tylko przewidywano, jako najspieszniej o tem donieść.“ — (Przyp. zecera).

Język polski, jak wiadomo, otrzymał był na papierze uprawnienie do użycia go w telegrammach, w krajach do związku należących, jednakże panowie urzędnicy prawie wszędzie i stale przyjmowania telegrammów polskich stale odmawiali. W przedmiocie tym dowodząc złej woli, umieściła artykuł przekonywający Gazeta Toruńska, żądając od posłów, ażeby interpelowali, dopominając się o stosowne rozkazy.

Do tego wszakże nie przyszło, gdyż wedle litery prawa, telegrammy polskie dozwolonemi zostały, ale fantazji i dobrej woli urzędników, pozostawiono postępować w tej mierze jak się im będzie podobało. Słusznie mówiła Gazeta Toruńska, iż, jak skoro dopuszczone są cyfrowane depesze, tem bardziej muszą być przyjmowane we wszelkich językach, głoskami łacińskimi się posługujących. —

Śmieszna ta walka z językiem polskim, której winniśmy w Królestwie, Petrokow, Częstochów, Biełę i t. p., w prowincjach polsko-pruskich toczyła się pod pozorem *przywracania* nazw dawnych, — przerabianiem starożytnych polskich na niemieckie. Tak w powiecie wejherowskim na Kaszubach, odwieczną osadę Dę-

bogórz, znaną pod tym nazwiskiem w wieku XII. przezwano Eichenbergiem, w powiecie pleszewskim, Olędry Witaszyckie urzędownie przechrzcono na Lichtenthal, gdzieindziej Karmińskie Olędry przerobiono na Rothendorf, a Karsy, Bobry i Zwierzchosław upomnikowano mianem tryumfalnem, Bismarksdorfu!!

Cóż tu do tego dodać i czy jeszcze śmieszności nie dosyć i szalu zwyciężkiego?

W miarę też, jak ten nieszczęśliwy język wyciskany jest zewsząd, z urzędowego kościelnego dziennika, z sądów, ze szkoły, z rogów ulic, z odwiecznych osad — rodzi się doń w poczciwych sercach przywiązanie coraz większe. Obok tego, starania o zachowanie go i o oświatę ludu polskiego gorliwszemi się stają, chociaż nie cała społeczność do pracy się garnie, bo gdziekolwiek pójdą ludzie jednego obozu, tam już przeciwnego stronnicy się nie znajdują.

Zajęcie sprawą wychowania i szkół, rozbudziło się czynniej naprzód w Prusach zachodnich, przeszło potem do Księstwa — i te żywiły przynajmniej, które poruszyć się dawały — skłoniło do czynniejszego manifestowania przekonania.

Pierwszy wiec ludowy w sprawach szkolnych, zwołał Seweryn hr. Mielżyński (z powiatu Wrzesińskiego) na dniu 23. Listopada. Roztrząsać na nim miano zadania: o języku wykładowym, o szkołach bezkonfesyjnych, uposażeniu nauczycieli, o patronach i dozorach szkolnych.

Jednocześnie prawie projektowano zgromadzenie podobne w Poznaniu, pod przewodnictwem p. Krzyżanowskiego, a w Prusach zachodnich, (o czem niżej) zwołano wiece szkolne do Chełmna, Wąbrzeźna, Staregotargu, Pelplina, Gniewu, Starogardu i Zblewa. — Zazdrosny o wyłączne władanie szkołą duchowieństwa Tygodnik Katolicki, uznając, że konferencje dekanalne w tym przedmiocie są zupełnie dostateczne, wystąpił zaraz przeciwko wiecom, jako próżnym i czcym demonstracjom, czemu się wcale dziwić nie można. Pomimo próby zahamowania samoistniejszego ruchu w tej sprawie przez Tygodnik Katolicki, zwołany wiec do Poznania na d. 12. Listopada p. Dr. Libelta, Urbanowskiego i Krzyżanowskiego, odbył się w dniu naznaczonym na sali Bazaru, przy dość wielkim udziale publiczności. —

Dr. Libelt wymówił się i nie brał udziału w zgromadzeniu, wyręczając się p. Danielewskim. — Rozbierano kwestje: 1) Dla czego ludności katolickiej potrzebne koniecznie są szkoły konfesyjne, i jakimi środkami działać należy, by je otrzymać? 2) W jaki sposób budzić i krzewić jak największą dbałość o szkoły i jak najpowszechniejsze z nich korzystanie. — Zabierali głosy z kolei p. Danielewski, Bentkowski, Krzyżanowski i wiele innych; uchwalono szkodliwość szkół bezkonfesyjnych dla ludności polskiej, polecając zawiązywanie towarzystw pomocy szkolnej po parafjach. — Zastępca Dr. Libelta p. Danielewski, głównie się dwoma swemi przemówieniami na posiedzeniu tem odznaczył.

Obszerniej o przedmiocie tych wieców i narad rozpisał się Dziennik Poznański, wskazując stopniowe rugowanie ze szkół języka i potrzebę podania petycji, któraby żądała wykładu polskiego w szkołach wyższych, do tercij włącznie (równie i dla szkół średnich) a całkowitego polskiego tylko w szkołach miejskich elementarnych — z uwzględnieniem języka tego i w seminarjach nauczycielskich.

Punktem wyjścia dla petycji mógł być nowy projekt organizacji zakładów naukowych.

Zapowiedziany wiec w Miłosławiu d. 24. Listopada, odbył się z udziałem około 300 osób, obywateli wszelkich stanów. — Zagaił go hr. Seweryn Mielżyński, przewodniczącym wybrano p. Karśnickiego z Mystek. O przedmiotach do obradowania wyżej wspominaliśmy.

I tu naprzód przemówił p. Danielewski, potem proboszcz miejscowy ks. Tułodziecki obstając za językiem macierzystym dla szkółki, powtórnie jeszcze pierwszy mówca wnosząc projekt petycji do izby poselskiej o język polski dla szkół elementarnych. — O szkołach bezkonfesyjnych mówił ks. Koehler z Sokolnik, o uposażeniu nauczycieli ks. Szamarzewski, o patronach i nadzorach ks. Tułodziecki, przypominając, iż prawo patronatu mają dziedzice posiadłości... Zgromadzenie to, ożywione rozprawami, które przytomni brali do serca, zostawiło po sobie miłe wspomnienie dopełnionego świętego obowiązku. Samo upopularyzowanie zadań szkoły i oświaty, rozpowszechnienie pojęć zdrowych, zachęta do zajmowania się niemi, już dostatecznie trud podjęty wynagradzały.

Tu miejsce jest zapisać, iż Towarzystwo Pomocy Naukowej ś. p. Karola Marcinkowskiego jak w latach poprzednich, tak i w tym, trybem zwykłym czynnym było i instytucja ta, taką chlubę przynoszącą Księstwu, dotąd jeszcze żadnym objawem rozdziału, który się wszędzie indziej czuć dawał, zagrożoną nie została. — Ostatnie sprawozdanie sięga jeszcze roku 1868, ale nie sądziemy ażeby w 1869, zmienić się miał stan dochodów towarzystwa i współudział powszechny, okazał zubożenie. Zgodne uznanie pożyteczności stowarzyszenia, przeciw któremu jeszcze dotąd nie wystąpił Tygodnik Katolicki, nie zachwiało się w tym roku. Z boleścią i obawą jednak przychodzi patrzeć na przyszłość. Nie zabraknie pewnie motywów do oddziaływania przeciwko Towarzystwu, które mógłby *Czas* pomówić o mnożenie proletariatu inteligencji, Tygodnik zaś Katolicki o manifestacją polskiego ducha, inni jeszcze o cele demokratycznym znamieniem nacechowane. — Zdrowa wszakże część obywateli Księstwa nie dopuści zapewne upadku stowarzyszenia, które jest żywym świadectwem lepszej epoki i gorętszych uczuć niż dzisiejsze.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk, dzięki gorliwości prezesa i członków, krzątało się około rozbudzenia umysłowego życia w Poznaniu i skupienia go z całego Księstwa, — zwołując posiedzenia miesięczne, urządając odczyty, zajmując się wydawnictwem dalszem Roczników swoich. — Zważywszy, jak szczupłym gronem ograniczać się ono może z powodu rządowych ustaw, wzbraniających doń przystępu profesorom i urzędnikom, — Towarzystwo Przyjaciół Nauk, na prawdziwą cześć zasługuje, wytrwałym oczekiwaniem lepszych czasów... Posiedzenia wydziałów, odznaczały się zajmującymi pracami w rozmaitych przedmiotach, szczególnie historycznymi.

Na posiedzeniu dnia 3. Maja prezes p. Stanisław Koźmian wniósł, ażeby na przyszłych zgromadzeniach podawano krótkie sprawozdania z dzieł naukowej treści ukazujących się za granicą, co przyczyniłoby się wielce do nadania zebraniom żywszego zajęcia. Już w następnym miesiącu odczytali członkowie sprawozdania takie z dzieł literatury niemieckiej, francuzkiej i angielskiej, a Dr. Szymański, sekretarz wydziału z dzieł i monografij w przedmiocie eko-

nomji. — Na temże posiedzeniu odznaczył się odczyt hr. Potulickiego: *O drogach wiedzy ludzkiej*, w którym obszerniej rozwiódł się prelegent nad zasługami Hoene - Wrońskiego.

Dnia 26. Czerwca odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa na sali pałacu Działyńskich, zagajone przez Dr. Libelta; które zajęło głównie odczytanie poematu Stanisława Koźmiana: *Legenda o drzewie Krzyża świętego*. — Autor wiersza „do mistrzów Słowa“, sam jest jednym z tych mistrzów, utwór też ten obudził żywe zajęcie w słuchaczach. Spodziewać się należy, że go bliżej poznamy, gdy ogłoszonym zostanie. Mały wyjątek podał Dziennik. — Sprawy gospodarskie towarzystwa, będące na porządku dziennym, osobnym komisjom powierzono. — Wstrzymujemy się od wyliczenia mnogich prac, które na posiedzeniach miesięcznych członkowie towarzystwa odczytywali, sama ich treść zbyt wiele by miejsca zajęła w krótkim przeglądzie. To pewna, iż Towarzystwo Przyjaciół Nauk, samo w Poznaniu świetniejszą literatury wielkopolskiej przypominało epokę, a znając położenie jego, niepodobna odmówić należynej czci

tym, co je na tym stopniu utrzymać potrafili, wśród ogólnego zubożenia.

Niezbywało i w tym roku Poznaniowi na odczytach, urządzonych już to przez stowarzyszenia, już na cele dobroczynne. Odznaczyło się gorliwością o nie Towarzystwo Młodych Przemysłowców. — Udział słuchaczy nie zawsze był równie liczny, w ogóle jednak nie zbywało na nich. Wymienim niektórych tylko z tych odczytów przedmioty: Dr. Roman Szymański: „O ruchach kozackich w połowie XVII. w.“ — Dr. Zielewicz: „O przesądach lekarskich naszego wieku.“ Dr. Matecki: „O astronomji.“ W. Czaplicki (autor Czarnej Księgi) „Z życia sybirskich wygnańców...“ i t. p. Zamiłowanie w odczytach jeszcze się w ogóle u nas obudzić nie mogło, może dla tego, iż — właściwie nie umiemy odczytów ani pisać ani czytać... To co się tak zowie, jest kawałkiem książki, rozprawą, badaniem, — nie zawsze ma warunki prelekcji, a często też i odczytane bywa bez uroku, zimno i nieporywająco.

Słuchacz nie czuje się pociągniętym do prelegenta a przedmiot przedstawia mu się ułamkowo i ułomnie, tak, że nieprzygotowany umysł

posilić się nie mogąc, obojętnie się on ociera i więcej podobnego pokarmu nie zapragnie. — Odczyt jest sztuką i w Europie znakomitych prelegentów jest niewielu, — choć czytających podostatkiem.

W związku z nauką, bo dla historii kraju nieobojętnem było, założenie archiwum prowincjonalnego dla Wielkiego Ks. Poznańskiego. Inicjatywę tego zbioru przypisywały dzienniki znanemu autorowi dzieła niemieckiego, o konstytucji polskiej, p. Hüppe. Archiwistą mianowany był p. Schuchardt, były nauczyciel gymn. w Legnicy. Pisząc o tem Dziennik Poznański, wymienił archiwa, już znajdujące się dawniej w Poznaniu, kapitulne, rejencyjne, miejskie i grodzkie, bogate w obfite materiały i wzorowo ułożone.

„Katalog kapitulnego spisał w XVIII. wieku ks. Zymcharowski. — Grodzkie ułożył prof. Przyborowski i dopełnił układu zasłużony kustosz jego p. Józef Lekszycki.“

Spodziewano się, iż archiwa połączone, nie będą zamknięte dla badaczy. — Oryginałem było, iż ogłoszenie dotyczące się otwarcia polskiego archiwum, tylko po niemiecku wydrukowano w dziennikach.

Z powodu, iż archiwum rozdzielone na dwie części położone w dwóch miastach odległych punktach, utrudniało poszukiwania i zarząd, a na utrzymanie jego fundusz wyznaczony nie był dostateczny, interpellował w Sejmie poseł Kantak komisarza rządowego, który odparł, że to są tylko początki młodej, rozwijającej się rośliny.

Prassa krajowa nie przestawała też domagać się nominacji archiwisty Polaka, i otwarcia zbiorów dla użytku publicznego.

Naostatek, do usiłowań podźwignięcia języka i kształcenia ogółu, a rozbudzenia w niem życia narodowego, zaliczyć trzeba teatr i sprawę zakładu stałego dla sceny gmachu, oraz utrzymania widowisk polskich bez przerwy. — Niedawnemi jeszcze czasy, chwilowo tylko i to z trudnością zezwolono w Poznaniu na polskie przedstawienia; pierwsze z nich sama dyrekcja niemiecka wyprosiła pono dla spodziewanego z nich dochodu. O stałym teatrze mowy nawet być nie mogło, za poprzednich rządów policyjnych. Pierwsze próby dosyć szczęśliwe z teatrem krakowskim, na lato zjeżdżającym do Poznania,

obudziły chęć i pomysł założenia tu stałego stałego teatru narodowego.

Przemówiła za tem gorąco po raz pierwszy Gazeta Toruńska, popierając silnie projekt, który zdawał się tak dla każdego serca polskiego drogim, iż o możliwości wykonania go nikt nie wątpił.

Stało się wszakże inaczej. — Teatr w Poznaniu miał licznych zwolenników, ale i nieprzyjaciół podostatkiem. Surowi moralisci przypomniwszy sobie może Tertulljanowe przeciwko widowiskom wykrzyki — oparli się gorszącej, zgubnej, niebezpiecznej instytucji, — która dla młodzieży wielkich imion i wielkich nadziei, mogła się stać niebezpieczną. — Spór o teatr, jak zobaczymy zaraz, wiedziono żywo, namiętanie, a że zamożniejsza klasa i z pobudek religijnych i z obawy manifestacji narodowych zupełnie się od udziału usunęła, nie dziw, iż program Dr. Rakowicza, poparty słabo, pozostał tylko jako *pium desiderium*, do szczęśliwszych odłożony czasów. W krótkich słowach skreślím jego historję.

W Lipcu Gazeta Toruńska ogłosiła wzmiankowany artykuł: *Stały Teatr Polski w Poznaniu*,

dając Księstwu za przykład Czechy i Pragę, i powołując do zawiązania komitetu, którego plan skreśliła. — Myśl tę natychmiast poparto z wielu stron gorliwie, i wymieniono nawet osoby, na których dobrą wolę liczono, iżby do komitetu wejść nie odmówiły. — W Dzienniku Poznańskim przemówił za nią kronikarz teatralny, zachęcając do ogólnej składki ludność polską. Znaleźli się zaraz wszakże oponenti w imie moralności, obyczajów i t. p. występujący przeciwko teatrowi stałemu i pragnący Poznań ochronić od tej zguby, która wszystkim miastom europejskim zagraża. Szczególniej polemika o to toczyła się w Gazecie Toruńskiej, ale odbiła i w innych dziennikach. — Dopiero w Grudniu po ogłoszenia składki na budowę stałego teatru, od której zachowawcze i orthodoxyjne stronnictwo zupełnie się usunęło (boć teatr, gdyby przynajmniej był francuzki??), złożono komisję teatralną, a ta zwołała dla narady ludzi dobrej woli. Tych znalazło się dnia 18. Grudnia na sali bazarowej, około pięćdziesięciu. Prezes p. Leon Smitkowski zagaił posiedzenie, podnosząc ważność sceny dla języka i narodowości. Przewodniczącym obrano hr. Adolfa Bnińskiego, sekre-

tarzem Dr. Zielewicza i posła Wład. Zakrzewskiego. Przemówił redaktor Dz. Poznańskiego, p. Teodor Żychliński, zdając sprawę z tego, co dotąd uczyniono i z głosów za i przeciwko projektowi. Zgromadzenie oświadczyło się jednogłośnie za wzniesieniem stałej sceny narodowej w Poznaniu. — O środkach dopięcia tego celu, rozprawiano szeroko; tymczasowo zaś przybyli pp. Nowakowski i Sztengel, ofiarowali się na własne ryzyko teatralne przedstawienia stałe rozpocząć. — Komitet teatralny na tem posiedzeniu wybrany, składali hr. A. Bniński, Smitkowski, Żychliński i Dr. Jarnatowski. Z końcem roku składka była bardzo szczupła, mniejsza podzielona, a choć zajęcie scenę dosyć okazywało dla niej sympatji, — szło w ogóle dosyć opornie.

Z funduszów, jakkolwiek one płynęły po troszę z różnych stron kraju, z ofiar od Prus Zachodnich, z Galicji i ze Szląska, o wzniesieniu gmachu ani pomyśleć jeszcze nie było podobna. Tymczasowo tylko korzystając z przebudzenia, teatr polski stałe się osiedlił w Poznaniu. Obrachowywano, że teatrzyk taki, jakiego Poznań wymagać może, kosztowałby więcej nad

30,000 talarów, ale gdy tych w kilka tygodni ani miesięcy nawet nie zgromadzono, zwątpiono o sprawie. — Dla czego?? Niech nam tu wolno będzie, dodać słówko w tym przedmiocie.

Jesteśmy widocznie w chwili przesilenia, zmiany natury naszych społecznych stosunków; z tego sobie dotąd niezdaliśmy jeszcze sprawy. Dawniej, gdy zamożniejsza część polskiego narodu szła w sprawach ogólnych, jako jeden człowiek razem, składki u nas zbierały się prędko i łatwo, dawali ludzie możni i obficie. Dziś trzeba się z tem rachować, że ci, co mają najwięcej, na narodowe cele nie dają i nie dadzą nic. — Składka, nie jak dawniej, na możnych, ale na ubogich wdowim groszu opierać się musi, zatem musi też być powolną, długotrwałą, pracowicie zbieraną jak była na teatr czeski. Tak zwany obóz zachowawczy i ultromontański ani na teatr, ani na inne cele nic nie da, gdyż musi zachować grosz na św. Pietrze, żuawów papieżkich i podyktowane mu ofiary, klasa tylko średnia i lud po troszę dawać będą, bo wiele ani razem dać nie mogą. — Z góry więc przygotować się należy, iż fundusz na budowę stałego teatru, lata zapewne długie ciuć się

musi; tak, jak teatr w Pradze. Idzie o to, ażeby ci, co tę myśl powzięli, umieli w niej wytrwać, nie zrażając się i do stanu tego zastosowując, W miarę jak między ludem poczucie narodowe i miłość dla Polski, krzewić się i wzrastać będzie, rozszerzy się też na tysiące krąg uczestników w składce, a droższe są te grosze z namulanej dłoni, niż tysiące, rzucone przez miłość własną, z obojętnością sceptyczną.

Ważność rolnictwa dla bytu kraju i jego przyszłości uznana jest przez wszystkich — całe niemal bogactwo Wielkopolski na szczęśliwem rozwijaniu się gospodarstw wiejskich polega. Wszystko też co postępowi rolnictwa posiłkuje, służy dobrze krajowi: Na pierwszym miejscu stoją ku temu celowi założone towarzystwa rolnicze, które raz wszedłszy w życie, idą dalej po wytkniętej sobie drodze, i na niej żadnych nie znajdują przeszkód. Od niedawna poczęły się też tworzyć wiejskie kółka rolnicze włościańskie, pozakładane naprzód w Prusach Zachodnich, później naśladowane w Wiel. Ks. Poznańskim i na Szląsku. Czyli i do jakiego

stopnia, towarzystwa rolnicze większych właścicieli pomagają i zachęcają do zakładania i wzrostu tych kółek — nieumiemy powiedzieć. Zdało by się to nie tylko obowiązkiem, ale najlepszą rachubą.

Mówiliśmy w roku przeszłym o założeniu szkoły rolniczej, imienia Haliny w Żabikowie, ofiarą i inicjatywą hr. Augusta Cieszkowskiego. W tym roku trwało dalsze staranie o wprowadzenie jej w życie. Od czasu zawarcia umowy przez parząd centralnego towarzystwa gospodarczego z hr. Cieszkowskim, starano się zwiększyć potrzebne fundusze na utrzymanie szkoły, wydano okólnik do towarzystw filijalnych o zbieraniu składek, odezwę do towarzystwa ku wspieraniu urzędników gospodarczych, aby się datkiem przyłożyli do pożytecznego dzieła. Dnia 20. Maja komisja na miejscu była w Żabikowie, obejrzała gospodarstwo, ugodziła na rok rządzącę, nakazała wystawienie budowli potrzebnych. Dnia 3. Lipca objął zarząd towarzystwa folwark z inwentarzem. Jakiśmy w roku przeszłym mówili, donator pozwolił zaciągnąć pożyczkę 6,000 talarów, której użyto na pierwsze potrzeby. Zamyślano o nominacji dyrektora i otwarciu na-

reście zakładu, który powinien był dnia 24. Czerwca już być czynnym. Składki jednak potrzebne dla utrzymania tak dalece nie dopisały, że na 30,000 talarów zebrano mało co nad 5000. Z tego powodu postanowiono żądać od spółki bazarowej procentu, od będącego w jej rękach funduszu agronomicznego, wynoszącego 16,000 talarów. Ale na zwołanem zgromadzeniu akcjonariuszów dnia 2. Lipca, z powodu niedopełnionych formalności, nic nie postanowiono. Okazało się tylko, że w istocie spółka ma trzydzieści kilka tysięcy talarów, od których procent lepiej jak na szkołę Żabikowską użytym by być nie mógł, temi jednak dopiero na przyszłem zgromadzeniu rozporządzić miano. Tak, najlepsze chęci donatora, nie znajdując dotąd w kraju poparcia, owoców jeszcze przynieść nie mogły. Zostały — nadzieje!

O jednej tylko wystawie rolniczej w Lesznie tego roku, znaleźliśmy krótką wzmiankę.

Obraz czynności i ruchu Wielkopolski prawie byśmy wymienionemi kilku rysami ograniczyć musieli, gdybyśmy stolicy wielkopolskiej,

Poznaniowi nie byli winni szczególnej wzmianki o jego życia oznakach. Uderza każdego przybywającego z innych prowincij Polski, zewnętrzna fizjognomija miasta prusko-niemiecka i rozpowszechnione użycie języka niemieckiego. Pomimo to serce prawdziwie polskie, bije w tem mieście Bolesławów, i garść polskich jego mieszkańców, należała zawsze do najpatriotyczniej usposobionych; w ostatnich dopiero czasach, uczucia te mniej się stały widoczne, choć nie straciły na sile. Przyrost ludności niemieckiej, pewne znużenie, przeciągniętą wywołane walką, pewne też idee i doktryny przyczyniły się do tego. — Nie wiemy cyfry protestantów i osób niemieckiej narodowości, zamieszkałych w samym Poznaniu, ale mamy statystykę ogólną Księstwa wedle wyznań, dowodzącą, iż protestantyzm ciągle się rozszerzał.

„W końcu r. 1868 liczone w Księstwie wraz z wojskiem 501,972 osób wyznania protestanckiego, podzielonych na 176 parafij. W obwodzie rejencji poznańskiej, w 107 parafijach 274,432 protestantów, w Bydgoskim obwodzie — w 69 parafijach 220,534. Katolików obok tego 929,459, luteranów 3800, żydów 66,278, różnych sekt wyznawców 394.“

Ton też dzienników niemieckich, ich poglądy na sprawę i narodowość polską, wzra-

stające dowody niechęci, złej woli, lub prawie pogardy w tych latach szczególnie, nabrały znaczenia, gdy prassa w łonie społeczeństwa samego, dojrzała rozłomu, niezgody i niesworności. Dość porównać ogólny ten nastrój z nie mniej może niezbędnym, ale o wiele oględniejszym przed trzydziestu laty, co naówczas było wyjątkowem, dziś stało się powszedniem. — To co u nas spowodowało rozdział społeczny, można by za wpływ obcego ducha i obyczaju poczytać, jest to cudzoziemska a obca nam dotąd praktyczność, która wyzuwa z ostatnich węzłów, jakie dotąd wszystkich nas łączyły.

Niemiecki to wpływ, choć w katolickie szaty przebrany.

Mimo niego wszakże i Poznańskie i Poznań, słynące swą ofiarnością i sercem otwartem, ku wszelkim uczuciom szlachetnym, w tym roku także dały dowody, że od tradycji swych nie odstały. Żadna prowincja tyle i tak znacznych dobrowolnych ofiar nie złożyła, co Poznańskie. Liczmy w to pomoc naukową naprzód, dobrowolny podatek stały, dalej składkę na powodzią dokniętych Szwajcarów, na szkołę w Batignolles, na pogorzelnca Bar..., na ociemniałego rodaka,

na biednego Pietraszewskiego, na pomnik Grotgera, restaurację sukiennic, trumnę Kazimierza, groby na Wawelu, pomnik i muzeum w Rapperswyll, misję w Londynie, stały teatr w Poznaniu i fundusz Dr. Metziga. Ostatnia składka nie dosyć się szczęśliwie powiodła, teatralna też, dla wiadomych powodów, była szczupłą, ale niektóre mianowicie, jak Kazimierzowska, przyniosły summy znaczne. Oprócz tego, podpisów na medale unji, na medaliki i portrety królów, było mnóstwo. W głębi więc, dzięki Bogu, polskie serce bije jeszcze, choćby je na inne przerobić chciano.

Sam Poznań, zdaniem osób, które go od dawna znają, zyskał w tym roku na rozwinięciu przemysłu polskiego, kilka firm nowych w nim powstało, działalność na tem polu ożywiła się. Na wzór warszawskich, otwarto tanie *kuchnie ludowe*, których urządzeniem zajmował się Dr. Matecki, profesor Szafarkiewicz i kilku miejskich obywateli. Odezwa w tym przedmiocie wydana, dowodziła bardzo dobrze obmyślanego planu i zrozumianego zadania.

Budowa rozpoczętego w Poznaniu na końcu Górnej Wildy klasztoru pań serca Jezusowego

(*du Sacré-Coeur* — Sercanek), — postępowała szybko i wcale niepospolite zapowiadała rozmiary. — Koszta tej fundacji około 250,000 wynosić mają, a plac nią objęty przechodzi 40 morgów. Godnem i to zanotowania, że wszystkie niemal prace budownicze około gmachów powierzono cudzoziemcom z obawy, aby wzięcie Polaków nie poczytano za manifestację. — Wolano Niemców i protestantów, boć to zawsze lojalności oznaką i zyskuje dobrą sławę u władz, o których opinie chodzi więcej niż o uliczne sarkania.

O skutku petycji mieszkańców jednej części Poznania, na Śródce zwanej, która dotknięta została z powodu fortyfikacji Ostrowu tumskiego regulaminem fortecznym, — niewiemy. Wątpimy, ażeby ją uwzględniono. — Część ta miasta, do której zastosowano przepisy o promieniach fortecznych, naturalnie przez to zagrożona jest zupełnym upadkiem; domów bowiem restaurować nie wolno, ani za zmniejszenie ich wartości właścicieli nie wynagrodzono.

O obchodach skromnych bardzo dnia pogrzebu Kazimierza Wielkiego i rocznicy unji, wyżej już mówiliśmy; oprócz tego obchodzono

uroczyście d. 8. Grudnia otwarcie Soboru ekumenicznego w Rzymie. W przeddzień o godzinie piątej wieczorem uderzono po kościołach we wszystkie dzwony i część miasta illuminowano. — Sam dzień obchodzono nabożeństwem w katedrze i po innych świątyniach, powtórną illuminacją świetniejszą jeszcze, szczególnie na Chwaliszewie, i w niektórych budowach przez duchownych i pobożnych zamieszkałych. W okolicy po wsiach niektórych illuminowano. Był to objaw szczerych uczuć katolickich naszego kraju.

Świetnie także obchodzono akt pożegnalny zasłużonego i ulubionego kilku pokoleniom profesora Augusta Wannowskiego, — z udziałem, serdecznym wszystkich mieszkańców Poznania, z oznakami szacunku z całego kraju, w którym prof. Wannowski mnogich ma uczniów i przyjaciół.

Bardzo starannie opracowaną biografję profesora umieścił z tego powodu Dz. Poznański. Czterdziestopięcioletni zawód nauczycielski, — liczne prace naukowe, — wydawnictwo Gazety W. Księstwa, wykształcenie mnogich uczniów, zasługiwały na tę cześć i wdzięczność, jakiej

dowody w dniu 11. Września złożono czci-
godnemu emerytowi.

W życiu miasta Poznania oprócz tych oznak pobożności, patriotyzmu, wdzięczności, ważnem było zawiązanie się kilku stowarzyszeń, szczególnie Młodych Przemysłowców i Goplany. — Towarzystwa te rozwijaniem się szczęśliwem dowodzą, iż wynikły z istotnej potrzeby społeczności, której żywiły dojrzały do pewnej jedności pojęć i zrozumienia siły a użyteczności stowarzyszeń, które przyspieszają postęp i zdrowy nadają mu kierunek.

Towarzystwo Młodych Przemysłowców, nie ograniczając się wspólnymi zabawami, które nie są też bez znaczenia, przechadzkami do Dębiny i wieczorami, urządzało odczyty i przedstawienia amatorskie, z powszechnem współczuciem przyjęte w Poznaniu. Pierwsze walne zgromadzenie odbyło się dnia 27. Czerwca (założonem było w Kwietniu). Naówczas już liczone w niem przeszło stu członków; a choć dochody były szczupłe, założono już małą biblioteczkę i sześć pism perjodycznych otrzymywano. Odczyty były w następujących przedmiotach: o żywności dla ludu — o postępie przemysłu — o handlu i sto-

sunku wekslowym — o Krzyżakach w Prusach — o kościołach w Poznaniu — o architekturze, — o powstaniu i organizacji zakonu Jezuitów i t. p.

W Styczniu zawiązane towarzystwo przyjaciół śpiewu, muzyki i sztuki dramatycznej pod nazwaniem: *Goplana*, równocześnie starało się o rozbudzenie miłości dla sztuki, która uszlachetnia i podnosi człowieka. — Urządziło ono z wielkiem powodzeniem muzykę religijną po kościołach i wieczory w sali Falka. — Oprócz tego, pod koniec roku zawiązało się w celach podobnych towarzystwo: *Harmonja*, które liczyło około pięćdziesięciu członków, pod przewodnictwem p. Dębińskiego.

Stowarzyszenia w ogóle tak w mieście jak na prowincji zawiązywane, utrzymywały się i rosły, co za symptom bardzo pomyślny uważać można, gdyż tam one tylko rozwijać się i żyć mogą, gdzie społeczność ma poczucie pewnego ładu, porządku i stanowiska jednostki wśród ogółu. — Tam gdzie jeszcze indywidua nie dorosły do ofiary z siebie na korzyść społeczności, gdzie kilku ludzi tworzy stowarzyszenie aby mieć prezesostwa i zaskarbiać sobie wpływy, chorobliwe istnienie takich towarzystw rzadko

przetrwa pierwszy urok nowości, i po kilku posiedzeniach wszystko się o obojętność lub miłośćki własne rozbija.

List z prowincji w miesiącu Grudniu umieszczony w Dzienniku, jako głos kraju o kraju ściąga uwagę. Mówi on obszerniej o stowarzyszeniach zawiązanych i zawiązujących się, — o udziale w nich ogółu (dosyć chłodnym), przyczynach jego i t. p. Z listu tego przekonać się łatwo o tem, cośmy niejednokrotnie w tem sprawozdaniu wskazali, o rosnącym coraz społeczności naszej rozłamie, — z powodu różnicy przekonań, — potęgowanej i zwiększanej przez ludzi, którzy mają w tem swe rachuby. — Za pretekst służy tu najczęściej myśl religijna, — która nigdy jeszcze u nas tak niezbląganą nietolerancją nacechowaną nie była. — Ktokolwiek nie jest z pewnem stronnictwem, zostaje przez nie wyklęty. — Zjednoczenie w miłości kraju, dawniej obowiązkowe dziś niemożliwem się stało. . . . Widzieliśmy tego przykład na wyborze hr. Działyńskiego i usunięciu się części społeczeństwa od wszystkich narodowych obchodów.

„Źle czynią, pisze ów korespondent z prowincji, co solidarność naszą rozdwarzają, albo-

wiem w położeniu naszym to za sobą pociąga niepowetowane straty. Mogą pomiędzy nami być różne widzenia i pojęcia sprawy naszej — cel i zadanie mamy tylko jedno, jasne i zrozumiałe. . . . Odłamywać się nam nie wolno pod żadnym warunkiem. — Sprawa nasza jest jak łódź płynąca na morzu z resztką osady zatopionego okrętu, czyż dobiją do brzegu w czasie burzy, gdy jedni w lewo, drudzy w prawo każą kierować sternikowi? nie! wszyscy do wiosł — wszyscy czapkami wylewajmy wodę, byle łódź i siebie uratować, dobić do brzegu, bo przez to, możemy z czasem i okręt jeszcze wydźwignąć. Dla tego precz z Sicińskimi, czy w jednej osobie, czy w mniejszości frakcji. — Veto nam wydarło ojczyznę, a dzisiaj wydziera nam resztę łąty z kontusza starego kroju, wydziera prawem dozwoloną reprezentację.“

Smutnym objawem jest trwające dotąd wychodztwo ludu polskiego z zaboru pruskiego do Ameryki. — Przeciwno temu usposobieniu, podsycanemu przez ludzi złej woli, przez spekulantów niemieckich na nabycie ziemi, sta-

rano się oddziaływać wszelkimi sposoby; przez dzienniki, przez teatr, przez ostrzeżenie o niebezpieczeństwie. Jednakże wychodźstwo to nieszczęsne doszło już do znacznych rozmiarów i wcale nie ustaje, owszem zamożniejszych nawet pociąga Ameryka i owe złote góry za morzem. — Tu już należy przy tak stale objawiającym się fakcie, oprócz podżegań ku niemu, szukać przyczyn w stosunkach krajowych, gdyż żadne w świecie namowy nie zdołałyby włościanina przywiązanego do kraju, wiary, obyczaju odciągnąć od ojczyzny, gdyby mu w niej dobrze było i przyszłość jakąś obiecywała praca... Łacny domysł, że warunki bytu i pracy muszą być nie tak korzystne, by wstrzymać i przywiązywać mogły. Tkwi tedy przyczyna emigracji w ustroju społecznym.

Jakkolwiek nie rościmy sobie prawa do zupełnej znajomości tej części kraju, która potrzebowałaby być zbadaną bliżej, gruntowniej, niż nam podobna — o ile sięga wzrok i wiedza, zdawałoby się, iż ów bezdomny proletarjat chłopski, owi parobcy zamieszkujący na pańskich gruntach z rodzinami, w chatach o małych ogródkach; acz dostatecznie mogą być uposa-

żeni i sprawiedliwie płatni, jeśli po długich latach takiego wysługiwania się, nie mają nadziei dojścia kiedyś do posiadania własnego dachu i kawałka roli, w końcu też lepszych widoków, gdzieindziej szukać muszą. Wiedzą oni dość, iż tą pracą ciężką, gdzieindziej opłaciliby kawał gruntu na dziedzictwo i przyszliby może na starość do własności. — Jak należy postąpić, by nie czyniąc zbytnich ofiar, zmienić ten stan, polepszyć, dać jakąś przyszłość zarobkującym, to zadanie, które tylko na miejscu rozwiązaniem być może dobrą wolą i doświadczeniem. Sprawiedliwość każe poszanować zarówno interesa większych właścicieli, jak dobro robotników; z żadnej strony ofiar wymagać się nie godzi. Ale czyżby bez ofiar nawet, z pomocą ładu, oszczędności, ścisłego rachunku i umiejętności obracania groszem nabytym, nie dała się okupić jakaś przyszłość dla czeladzi??

Myśl o tem i troskę zostawujemy lepiej nad nas znającym stosunki krajowe, a mimowolnie przychodzą pod pióro imiona pp. Łyskowskich, Jackowskiego, Slaskiego, Donimirskich, jako ludzi najzdolniejszych do rozwiązania zadania wielkiej wagi dla kraju. — Nastajemy tylko na

to, iż, gdy się pewne symptomy uporczywie powtarzają, nie zawsze pobudek do nich szukać należy w obcych wpływach i machinacjach pokątnych.

Kilka w tym przedmiocie korespondencji do dzienników, od osób bliżej znających ten lud, wskazują wprawdzie na agentów namawiających do emigracji, ale wzmiankują też, że rząd przez landratów i komisarzy ostrzega o niebezpieczeństwie i odradza; i dają się domyślać, iż brak opieki nad biednymi, brak stowarzyszeń, któreby nad losem osieroconych czuwały, jest przyczyną emigracji. Wymównie skreślone są obrazy tego wychodźstwa boleśniejszego nad wyraz wszelki...

Z wieści dochodzących z za oceanu widać też, iż w samej Ameryce, nieopatrzni ziomkowie nasi, pobudzali ku emigrowaniu lud nasz. W Lipcu pisano z Washingtonu, iż p. Smoliński z kapitalistami irlandzkiemi, mocno był zajęty uorganizowaniem planu, kolonizowania przybywających tu Polaków w Wirginji lub Karolinie.

Osady niektóre, jakieśmy już w latach przeszłych mówili, wyrosły do liczby dosyć znacznej

i potrafiły się znośnie uorganizować; ale gdyby nawet dla pojedynczych osób owo wychodźstwo było pomyslnem przedsięwzięciem, zgubne ono dla kraju. Chorują na nie od dawna Czechy, które już 200,000, jak mówią, emigrantów mają w Ameryce, a teraz nieszczęśliwiej jeszcze, zaczęli się przesiadać do bliższej Rosji, dla której są narzędziem w wykonaniu jej planów potrzebnem.

Zwrócić więc należy uwagę pilną, na emigrację polską i zapobiegać jej na wszelki sposób, szukając rady w polepszeniu bytu robotników. Wieśniacy w ściślejsze wiążąc się stowarzyszenia pomocy, zaprowadzając kassy oszczędności, instytucje pożyczkowe; mogliby dźwignąć się z tego upadku, który ich do rozpacz przyprowadza. Jeśli emigracja ta do pewnego stopnia dogadza może chciwym na ziemię kolonistom niemieckim, dla których opróżnia miejsca, jakże bolesną musi być dla nas, groźne wskazując następstwa!!

Następujące uwagi o stanie Prus Zachodnich, zapożyczamy tem chętniej z udzielonych nam łaskawie notat, iż ilekroć przychodzi nam zda-

wać sprawę z życia prowincji, mniej nam znanych — wolelibyśmy na cudzym, niż własnym opierać się sędzie. O ile więc rozmiary pracy pozwalają, wypiszemy tu trafne uwagi naszego kollaboratora...

„Rzut oka na czynności roku ubiegłego w Prusach Zachodnich, pisze, przekonywa nas, iż w stosunkach społecznych nie zbywa na gorliwych pracownikach, na ludziach dobrej woli pracujących około oświaty i podniesienia bytu materialnego. Ilość założonych towarzystw świadczy, iż myśl pożyteczności zbiorowej pracy, jest należycie pojętą, świadczą o tem często zebrania w sprawach szkolnych, w sprawach wyborów do sejmu i t. p. iż ludność cała zaczyna pojmować swe obowiązki obywatelskie. Widząc grożące niebezpieczeństwo, łączy się wszystko w jeden węzeł, i zespolonemi siłami odpycha to, co zagraża interesowi narodowemu. Śledząc byt ludności polskiej w Prusach Zachodnich obok niemieckiej, z pociechą wyznać możemy, iż germanizm nie wywiera żadnej atrakcji na żywioł polski, a dzieje się częstokroć nawet odwrotnie. Niezliczoną ilość nazwisk niemieckich spotykamy u ludzi, słowa

po niemiecku nie mówiących, chociaż rodziny ich były pochodzenia niemieckiego. Nie jednej takiej metamorfozy ślad znaleźć można w aktach sądowych... Ojciec nazywał się „Storch“, syn o Storchu słuchać już nie chce, po niemiecku nie mówi i zowie się „Bocianem“ z pewnem wewnętrznem zadowoleniem. Z akt hipotecznych, mnóstwo podobnych wypisaćby można przykładów. Stan włościański najbezpieczniej-
szym jest od wynarodowienia, otoczony jakby opoką, która go zasłania; wszelkie zachcianki germanizatorskie rozbijają się o nią. Niestety ta opoka i na inne wpływy nie jest przenikliwą. tak, że w narodowych celach, trudno też ją jest zmiękczyć. Przyczyną tego zapewne najpierwszą brak oświaty, a niedostatkowi temu winno nieodpowiednie szkół urządzenie. — Nim zdamy sprawę z tego, w jaki sposób starano się złemu zapobiedz, wypada jeszcze wspomnieć o innym stanie ludności polskiej w Prusach Zachodnich, — stanie mieszczańskim, najwięcej a najniesłuszniej zaniedbanym. W każdym z miast tych, Niemcy rejdowdzą, chociaż polska ludność liczebnie przeważa. — W reprezentacji miast, w magistracie,

w radach szkolnych, Polaków wyjątkowo się tylko znajduje. Tak samo przy wyborach na sejm, Niemcy zwykle zwycięstwo odnoszą.

„Cały przemysł, wszystkie urzędy, są w ich rękach, najzamożniejsze domy niemal niemieckie. Polski mieszczanin zwykle ubogi i podupadły. — Gdy synowie pierwszych wychodzą zwykle na urzędników, dzieci polskich mieszczan trzymają się ojcowskiego rzemiosła, syn szewca musi być szewcem i ledwie się pisać nauczy, sadza go ojciec do dratwy, nie zważając, czy to mu zapewni przyszłość niezależną lub nie. Z tego wypływa, że w Chełmnie na przykład, znajduje się około 250 szewców polskich, a w Lubawie na cztery tysiące mieszkańców, przypada 110 szewców Polaków! Nie trudno odgadnąć, iż nędza panuje między niemi, a z niej rodzi się pijaństwo, ciągnące za sobą najopłakańsze skutki. Rozumie się, iż ludzie w takim położeniu straceni są dla sprawy narodowej, niepodobna ich skupić i zająć sprawą publiczną. Z drugiej strony wynarodowienie po miastach najgroźniejsze; styczność z Niemcami, obcowanie przymusowe z niemi, wyższość ich umysłowa, materialna, wywierają wpływ szkodliwy... Dotych-

czas bytem mieszczan nikt się nie zajmował, żyli oni opuszczeni, najmniej poczuwając się do jakichkolwiek obowiązków obywatelskich. W ostatnich czasach dopiero zwrócono na nich uwagę, zaczęto zakładać stowarzyszenia rzemieślnicze, czytelnie, pouczać wykładami niedzielnymi, dawać amatorskie przedstawienia i łączyć wspólnymi zabawami. Towarzystwa takie istnieją już w Toruniu, Chełmnie, Chełmży, Wąbrzeźnie, Gołubiu i Lubawie. Spodziewać się należy, iż inne też miasta pójdą za ich przykładem; ważna to sprawa, bo mieszczaństwo polskie tworzy część znaczną ludności polskiej.

„Co się tyczy właścicieli większych posiadłości, położenie w Prusach się nie pogorszyło, ale z dawna przeważna część majątków ziemskich, znajduje się już w rękach niemieckich. Pochodziło to w części z tego, iż dawniej, skutkiem wyobrażeń skrzywionych mniemano, że synowi obywatelskiemu nie przystoi zajęcie inne nad gospodarstwo wiejskie; majątki się rozdrabiały, Polacy się przy nich utrzymać wreszcie nie mogąc, sprzedawać je byli zmuszeni. Dziś, z chlubą dla kraju przyznać należy, pojęcia te sprostowały się i znaczna część

młodzieży nie oglądając się na spadek, własną pracą dobija stanowiska. Mamy tu kilkunastu prawników, z których trzech doktorów praw pracuje przy sądzie Kwidzyńskim; mogą oni wszyscy wielce być krajowi użyteczni. Teraz przedewszystkiem, gdy bardzo być może, iż wolna adwokatura ogłoszoną zostanie, młodzież powinna się garnąć do nauki prawa. Adwokat Polak będzie mieć u nas zawsze wielką wziętość i pod względem narodowym, stanowisko wpływowe. Mamy lekarzy, dla których szerokie pole działalności jest otwarte, ci stykając się ze wszelkimi warstwami społeczeństwa, wpływ też wywierać mogą bardzo zbawienny.

„Duchowieństwo nasze zachowuje się po większej części biernie. — Nie zbywa nam jednak i na osobach tego stanu, gorliwie zajmujących się oświatą, pracujących w duchu narodowym, a z drugiej strony, mało jest księży pochodzenia niemieckiego, którzyby temu kierunkowi wręcz byli przeciwni. Przeważna część nie chcąc się narażać władzom, trzyma się na uboczu. W sprawach szkolnych znaleźliśmy w księżach silną podporę, bo ze sprawą językową związany jest ściśle interes katolicyzmu.

„Świadczy o tem przykład ks. Frantzkiego, Niemca z urodzenia, któremu za gorliwe popieranie języka polskiego w szkołach, rejencja odebrała inspekcję szkół. —

„W roku ubiegłym ludność polska w Prusach Zachodnich objawiła niepoślednią gorliwość w sprawach szkolnych. Przyszedłszy do uznania, iż urządzenie szkół dla naszej ludności nie jest przydatne, że przeciwnie szkodliwy wpływ wywiera, zwołano wiece szkolne, i nad usunięciem złego na nich radzono. Zgromadzenia te miały znaczenie wielkie. Pierwsze z nich zwołane zostało przez pana Danielewskiego w Chełmnie dnia 29. Września. — Poruszono tu, oprócz potrzeb szkolnych, inne ważne przedmioty, jak zakładanie ochronek, rozszerzanie Towarzystwa Naukowej Pomocy, będącego w związku ścisłym ze sprawą oświaty, — przyjęto petycję o język polski, zredagowaną przez ks. kanonika Bartoszkiewicza i zalecono zwołanie wieców szkolnych po innych miastach, ażeby ludność zainteresować tym przedmiotem. — Rozporządzenie rejencji kwidzyńskiej, ażeby nawet w szkołach elementarnych używać języka niemieckiego, jako wykładowego obok polskiego, jest w isto-

cie grzechem pedagogicznym. Zapewne twierdzić można, iż to nie pomaga szerzeniu się oświaty, ale ją opóźnia i cofa. — Wszyscy zapewne myślemy jednakowo, lecz każdy naród ma właściwy sobie sposób wyrażania myśli. — Dla dziecka, gdy myśli jeszcze nie są jasne, gdy doświadczenie ma im nadać trwalszą podstawę — pierwsze wykłady niezrozumiałe, wyłożone w sposób nie jasny, nietylko że nie rozwijają umysłu, ale go mącą. Za mało wyćwiczony umysł by sam potrafił sprzeczności natrafiane przejednać, chwieje się, wstrzymuje i ponosi klęski, które nie łatwo powetować się dają. — Na miękkim i wrażliwym dziecięciu umyśle, wszystko się wraża łatwo i zachowuje, — pojęcie jedno rodzi drugie, a opaczne naturalnie następstwa, ciągnie za sobą opaczne. — Jedno więc fałszywe lub przekręcone wyobrażenie działa jako ferment przez długie lata, mąci i tępuje rozwijanie umysłu.

„Złe skutki okazywały się na inny sposób, gdyż rodzice i dzieci zniechęcały się do szkoły, pierwsi nie mogąc się doczekać postępów, drugie zrażając się nauką twardą i nie miłą. — Dzieci w ten sposób nie uczą się ani po polsku

ani po niemiecku; rozporządzenie więc rejencji chybiło nawet założonego celu germanizowania. Dla tego nauczyciele sumienni, widząc niemożliwość postępu, usuwali język niemiecki o ile możliwości; — ale w takim razie musieli stanąć w kollizji z rejencją, która odjęciem posady zagrażała. Na wiecach szkolnych odzywali się, między innymi, nauczyciel Arndt i Dziegielewski, obadwa z Lubawskiego.

„Po chełmińskim wiecu zbierały się wszędzie następne z licznym udziałem, we Wąbrzeźnie za staraniem ks. Marańskiego, w Gołubiu, Starym Targu, Gniewie, Lidzbargu i Lubawie. — Nie wydały one jeszcze wprowadzić pomyślnego rezultatu, ale mają już przez to wielkie znaczenie, że ludność obudziły i zaczęto upominać się wszędzie o słusznie należne prawa, pojmując ważność oświaty; rodzice zaś zaczęli regularniej dzieci posyłać do szkoły, a nauczyciele dokładają tem więcej starania, aby pomyślny osiągnąć skutek.

Gorliwa praca, którą Prusy Zachodnie około dźwigania narodowości podjęły, z każdym dniem wzrastająca, — okazuje się także w zakładaniu i szerzeniu rozmaitych stowarzyszeń. Najstarsze

z nich, i najwięcej liczące członków jest Towarzystwo Naukowej Pomocy, istniejące od 1848 r. — Dochód jego przez lat dwadzieścia wynosił 30,866 talarów, 11 sgr. 6 fen.; — wiele ubogiej młodzieży udzielanym zasiłkom zawdzięcza przyszłość swą i ukształcenie. — Skutki tej błogosławionej instytucji nadto są znane, aby je bliżej określać potrzeba; członkami są osoby do wszystkich warstw społeczeństwa należące. — Na szczególną też uwagę zasługują Spółki pożyczkowe, których mamy około trzydziestu. — Pominąwszy korzyści materjalne, — które są znaczniejsze, niżby się na pierwszy rzut oka wydawać mogły, pod względem narodowym oddawać też mogą znakomite przysługi. — Wiadomo dobrze, iż interes materjalny łączy ściśle i szybko, tych nawet, którzy się niebardzo poczuwają do pełnienia obowiązków obywatelskich, gdy włościanin raz się da namówić, by przybył na zgromadzenie i przysłuchał rozprawom rolniczym, zazwyczaj uczęszcza już potem na wszelkie zebrania. Przy tej zrzeczności łatwo od Spółki przejść do przekonania, iż udział w innych stowarzyszeniach potrzebny także. — Na ostatek, Spółki i tem okazują się

pożytecznymi, iż zarząd ich część zysku przeznaczają na sprowadzanie dzienników i książek ludowych dla każdej parafji i t. p.

„Towarzystwo interesów moralnych, nie mogło sobie dotąd utorować drogi dla mniej jasnego programu, zyskało tylko członków pomiędzy oświecańszemi. Korzyści z tego towarzystwa nie były dotąd tak widoczne, jak n. p. naukowej pomocy, lub spółek pożyczkowych. Ani artykuły Gazety Toruńskiej, ani broszury traktujące o tem, nie mogły jeszcze skutecznie wpłynąć na ogół. Nie jest to dziwnem, gdyż towarzystwo, którego cel nie jest łatwo dostępny, zrazu na popularność liczyć nie może, potrzeba naprzód rolę uprawić, ażeby ziarno rzucone wejść mogło. Pomimo to, ma one wielką zasługę około dobra publicznego. Społeczeństwo nasze składa się z takich, którzy działają i na których działać potrzeba; towarzystwo interesów moralnych skupia około swojego sztandaru siły intelektualne. Za nim ono istniało, już ludzie dobrej woli też same mieli cele na oku, działali, szerząc oświatę, zakładając spółki, towarzystwa rolnicze, czytelnie parafjalne, kółka rzemieślnicze. Towarzystwo moralnych interesów, nie

jest też instytucją wprowadzającą w życie zasady nowe, ułatwia tylko działanie zbiorowe, nie krępując indywidualnej woli paragrafami. Dawniej działał każdy na swoją rękę, dziś z pomocą jego, porozumiewszy się z zarządem. — Nastąpiła więc pożyteczna centralizacja sił intelektualnych. Dla ułatwienia działania wytknęło towarzystwo drogę praktyczną, wskazując, jak każdy przyczynić się może do dobra ogólnego, zakładając ochronki, czytelnie, spółki i t. p., do czego nie wymaga się jenuszu, ale tylko dobrej woli i wytrwałości w niej. Tymczasowo towarzystwo przeznaczone jest dla działających raczej, niż dla tych, na których oddziaływać potrzeba, ci odeń pożyteczne skazówki otrzymywać mogą. Klasa mniej jeszcze wykształcona, na którą z całą energją wpływać potrzeba, aby ją skłonić do *jednego* z tych towarzystw, które *wszystkie razem* towarzystwo I. M. wzięło pod swą opiekę, nie może jeszcze doniosłości tej instytucji ocenić. Dla tego też, mniej właściwem może jest pociąganie do niego ludzi nie rozumiejących dobrze celu stowarzyszenia, byle się tylko zapisali na członków i składkę opłacili. W ten sposób zniechęcają się oni i dru-

gich odstręczają, nie widząc dobrze ostatecznego kresu. Organizm starczyłby choć z mniejszej liczby członków złożony, a warunki żywotne posiadający...

„Zarząd wybrał po powiatach mężów zaufania, którzy potrzebom ich zadość uczynić się starają. P. I. Łyskowski, członek zarządu, ułożył bibliotekę ludową, którą w razie potrzeby, bezpłatnie przesyła czytelnikom parafijalnym. Towarzystwo interesów moralnych, pracuje w cichości i ma wielką przyszłość przed sobą...

„Towarzystwa rolnicze bardzo są rozpowszechnione. Każdy powiat ma kilka kółek rolniczych. Korzyści na gospodarstwach włościańskich są już widoczne w ulepszonej kulturze, w prowadzeniu ich racjonalniejszem. Dawniej pracować było potrzeba więcej, a urodzaje były zawsze liche, inwentarz słaby, rola chuda, dziś gospodarz wie gdzie szukać przyczyny złego, jak ją usunąć. Zawdzięcza to jedynie towarzystwom rolniczym. O płodozmianie, marglowaniu, drenowaniu nikt dawniej nie wiedział, teraz wszystko to już w praktyce spotykamy. Zamożność, ład, zamięłowanie gospodarstwa, wzrastają z dniem każdym. Zatem idzie, iż o wychowanie dzieci

dbają więcej, posełają je do szkoły, synów do gimnazjów, córki do miasta dla ukończenia nauk, a razem wyuczenia szycia, prania i t. p. Nie we wszystkich powiatach równa zamożność, gdyż i ziemia też i urodzajność jej nie równa. W Lubawskim naprzykład, córki zamożniejszych gospodarzy chodzą rok lub dwa, na pensje do klasztoru w Lubawie, gdzie obok nauki lepszego ułożenia nabierają; synowie zaś kończą gimnazjum i poświęcają się zwykle stanowi duchownemu, wypełniając gorące życzenia rodziców, którzy dla syna nie widzą lepszego stanowiska. Łatwo pojąć, że gdzie zamożność i oświata wzrasta, łączenie się też w interesach narodowych, łatwiejsze jest i ściślejsze...

„Towarzystwa rzemieślnicze, o których potrzebie mówiliśmy wyżej, istnieją już w Chełmnie, Chełmży, Gołubiu, Brodnicy, Toruniu i Lubawie. W Niedzielę schodzą się członkowie na wykłady popularne, czytają gazety, śpiewają chórem, deklamują lub ćwiczą się w przedstawieniach teatralnych... Treść wykładów zastosowana do pojęć i potrzeb słuchaczy, wywiera wpływ bardzo korzystny...

W ostatnim czasie założono (w r. 1870), to-

warzystwo naukowej pomocy dla dziewcząt polskich, staraniem Dr. Rakowicza. Głównym celem jego jest, zakładanie ochronek i zbieranie funduszków na kształcenie ochroniarek. Istnieją w Prusach Zachodnich dwie wzorowe ochronki w Lubawie i Kościerzynie, zostające pod dozorem Sióstr Miłosierdzia, które chętnie na siebie obowiązek kształcenia dziewcząt na ochroniarki przyjęły. Ktokolwiek przypatrzył się wychowaniu dzieci w ochronkach, przyzna łatwo, iż towarzystwo rozpowszechniając tylko ochrony, niezmierną przysługę odda społeczeństwu.

„Towarzystwa te wszystkie rozpowszechnione są po całych Prusach Zachodnich, wypada więc wskazać o ile zastosowanie znalazły w pojedynczych powiatach....

„Powiat Chełmiński, w którym oddawna zajmują się sprawą ogólną, ludzie zasłużeni, jak pp. Słaski, Kobyliński, Danielewski i wielu innych, pod względem oświaty nie małe zrobił postępy.

„Sprzyjały też temu inne, korzystne warunki. Gimnazjum stojące pod zarządem czcigodnego dyrektora Łożyńskiego, nastęrczało głównie zrzeczność kształcenia się klasom nawet mniej za-

możnym tego powiatu. Język polski nie jest tu wprawdzie więcej uwzględniony, jak w innych szkołach, bo tylko naukę religji i historję powszechną w niższych klasach, częściowo wykładają po polsku; za to młodzież sama o ile możności kształci się w ojczystym języku, znajdując chętną pomoc u profesorów. Dwie godziny tygodniowo, wyklada się grammatyka, historia i literatura polska. Uczniowie polskiej narodowości przeważają znacznie. Towarzystwo naukowej pomocy, mające siedzibę w Chełmnie, składa się z członków, głównie między duchowieństwem i obywatelami zebranych. Włościanie słaby w niem udział biorą, przedewszystkiem dla tego, że, wyjąwszy niektóre wsi, rozproszeni są po całym powiecie, przez co wpływ osobisty, który jest zawsze najskuteczniejszy — utrudniony. Mieszczañstwo okazuje jędrne życia oznaki; towarzystwo rzemieślnicze daje często przedstawienia teatralne amatorskie w Chełmnie, i łączy się do wspólnego działania, Spółka pożyczkowa za to chyli się ku upadkowi, nie wiadomo czy dla braku członków, czy winy zarządu. Lepiej wiedzie się jej w Wąbrzeźnie. Ochronki, o ile nam wiadomo, niema dotąd

żadnej. Tak samo nie wiele słyhać o towarzystwach rolniczych, głównie dla rozproszenia włościan; zakwitną one może, gdy uchwała towarzystwa moralnych interesów, tycząca się zakładania szkolek parafijalnych i czytelní zastosowaną zostanie.

„W powiecie świeckim główną część żywiołu polskiego stanowią włościanie, — którzy się w znacznej liczbie wpisali do Towarzystwa Naukowej Pomocy i Rolniczego, Spółek pożyczkowych, ochronek, czytelní ludowych — dotąd niema, ale spodziewać się należy, że wszystko się rozwinie, bo powiat świecki ma gorliwych pracowników, w majorze Radkiewiczu, Rózyckim, Parczewskim i t. d.

„Powiat toruński zasłużył na zaszczytną wzmiankę pod wielu względami. Tu intelligencja z uznania godną wytrwałością krząta się około sprawy narodowej. Czarlińscy, Kalsteinowie, Łyskowscy, Dr. Rakowicz, nie małe już zasługi dla powiatu położyli. Odbył się w Toruniu trzeci Sejmik gospodarczy, choć ogólnie znajdowano, że wypadł nie tak ku ogólnemu zadowoleniu jak pierwszy. Rzemieślnicy dają przedstawienia amatorskie w Toruniu i Chełmży,

łączą się w stowarzyszenia (Piusa); Spółki pożyczkowe kwitną pod przewodnictwem Dr. Rakowicza, a dyrektor Banku Toruńskiego, pan M. Łyskowski wydał książeczkę (Przewodnik), wybornie opracowaną i niezbędną dla zakładać się mających spółek. Towarzystwa Rolnicze, na które licznie uczęszczają włościanie, działają na podniesienie gospodarstw. Toruń jest wręście siedzibą Towarzystw Moralnych Interesów, Naukowej Pomocy dla dziewcząt i Banku, który z gotowością spółkom pożyczkowym przez udzielenie kredytu w pomoc przechodzi.

„Powiat brodnicki, w którym stan obywatelski i włościański dosyć jest licznie reprezentowany, okazuje także żywotność pocieszającą. — Kółko rzemieślnicze i Spółki pożyczkowe przodują przed innemi. — Towarzystwo Rolnicze i Naukowej Pomocy, ma niemało członków. — Życzyłby tylko wypadało, ażeby młodsze siły więcej wspierać chciały zacnego propagatora wszystkiego, pana Ign. Łyskowskiego, członka nadzoru Towarzystwa Interesów Moralnych.

„Powiaty wejherowski, złotowski, grudziądzki, gdański, człuchowski, kartuzki, chojnicki i kościerski nie wiele dają znaków życia narodo-

wego. Żywiół polski mniej tu jest liczny, prztem może brak ludzi dobrej woli, — którzyby inicjatywę dali i przodować chcieli.

„W powiecie kwidzyńskim odznaczają się niektóre parafje, naprzykład Piaseczno, Gniew, co głównie staraniom p. Kraziewiczza przypisać należy. — Nie jest lekkim poświęcać się dla dobra ogółu, ale każda ofiara w tym celu podjęta sownie się wynagradza. — Gdzie się choć jeden znajdzie człowiek wybrany i czynny, tam widziemy owoce rozciągające się na całą okolicę. Toż samo powiedzieć można o powiecie starogardzkim.

„W powiecie sztumskim pod przewodnictwem nestora naszego, pana Donimirskiego z Buchwałdu, któremu należy inicjatywa różnych najpożyteczniejszych myśli, rozwijają się stosunki społeczne w nader szczęśliwy sposób. Ochronki i spółki pourządzano we wsiach, towarzystwa rolnicze, czytelnie, krzewi się oświata, dobrobyt i budzi poczucie narodowe. Powiat sztumski za wzór innych służyć może.

„Najmniej znany, a zasługujący na największą uwagę, jest powiat lubawski. Wyjąwszy kilkunastu obywateli, Niemców, jest to powiat czysto

polski. Główną część jego stanowią zamożni włościanie. Że powiat ten dał się innym wyprzedzić, tłumaczy się to położeniem niebardzo korzystnym, gdyż z jednej strony przyparty jest do granicy polskiej, — z drugiej do Prus Wschodnich i do całkiem niemieckiego powiatu suskiego, nie miał więc z kąd czerpać zasiłków dla podtrzymania narodowości, — brakło mu przykładów mogących obudzić uczucie narodowe i siły do pracy zespolić. Przedewszystkiem zaś przypisać należy to zacofanie temu, iż powiat lubawski przez długie lata nie miał jednego obywatela, który by podjął pracę wytrwałą, konsekwentną, ofiarną. Wprawdzie trafiały się na zjazdach zaokrąglone pięknie frazesa, ale przebrzmiewały ze słowami bez skutku. Osamotniony, odcięty od komunikacji z innemi, stan włościański przez długie lata sam sobie zostawiony, pracował w pocie czoła, nie myśląc o obowiązkach obywatelskich, nie troszcząc się o szkoły, o wychowanie dzieci i t. p. Ledwo wybory do sejmu mogły go cokolwiek poruszyć i do czynnego spowodować udziału. Ale już przy tej sposobności okazywały się wrodzona poczciwość i miłość ojczyźnej sprawy. Każdy

uważał sobie za obowiązek dawać głos na kandydata narodowego, — chociaż żadnej przytem organizacji nie było. Nikt nie zajmował się życiem tej iskierki, która zaświeciwszy chwilę, przygasła znowu w popiele... Nikt się nie zajmował oświatą ni sprawą narodową i nie dziw, że powiat pozostał zacofany. — Objawiały się jednak od czasu do czasu oznaki poczucia narodowego, jak naprzykład w Rosentalu, wsi zamieszkałej przez sześćdziesięciu zamożnych gospodarzy. — Trwała tam jakaś tradycja miejscowa, że żaden Niemiec niepowinien w Rosentalu postać i sami Polacy, niepuszczając między siebie, wieś dotąd zamieszkują.

„Bywały wypadki, że który z nich przez nierząd lub pijaństwo podupadł, a posiadłość jego Niemiec na subhaście kupić zamierzał, natychmiast poruszali się wszyscy, — żeby go nie dopuścić i wdrzeć mu się nie dać. — Płacono długi, zapobiegano subhaście i majątność brano między siebie. Wsi takich czysto polskich jest w Lubawkiem kilkanaście. — Germanizm nie wywarł tu żadnego wpływu, przeciwnie Niemców najwięcej spolaczało.

„Tu to ze Storchów wyrastały Bociany, —

z Wejssów Białki i t. p. Zatrzymujących też dawne niemieckie nazwiska Polaków jest wielka ilość w powiecie całym. Na tak przygotowanym polu, działać było łatwo, brakło tylko ludzi. — Na chlubę Lubawskiego powiedzieć można, iż w ostatnich trzech latach niezmierny ze wszech stron postęp się ukazuje. Istniejące towarzystwa łączą cały powiat, duch jedności i poczucia narodowego owiewa wszystkich. — Przyczynił się do tego D....., który w cichości podjął pracę, skupił siły i do działania je skłonił. Towarzystwo Rolnicze zakwitło pod przewodnictwem p. Ossowskiego, obywatela godnego i czynnego, co w Lubawskim ważniejsze nad inne, bo włościanie i gospodarze stanowią większą część ludności. W ostatnim czasie założona Spółka pożyczkowa, zaczyna pod kierunkiem panów Ossowskiego, ks. Sartowskiego i Dr. Rzepnickowskiego błogie już rodzić owoce. Gospodarze podupadali często przez lichwę wekslową u żydów, Spółka pożyczkowa zaradziła temu skutecznie. Członkowie zgłaszają się codzień nowi, a nabierając przekonania, że cokolwiek się tworzy, na korzyść im wychodzi, nabrali zaufania, i korzyści solidarności oceniać umieją. Spodziewać

się należy, iż powiat lubawski, stanie w krótkce na czele innych. — Tu też i Towarzystwo Naukowej Pomocy i Moralnych Interesów, rozkrzewiają się szczęśliwie, Ochronka w Lubawie istnieje wzorowa, a w powiecie czynią się przygotowania do zakładania innych, tem łatwiej, iż duchowni dostali polecenie od władzy opiekowania się ochronkami. W Lubawie założono Kółko rzemieślnicze, które pierwsze przedstawienia amatorskie, urzędują, dotąd tu niewidziane. Włościanie licznie się zjeżdżają i z wielkiem zajęciem przysłuchują. Że przez stosowny wybór sztuk można wpłynąć na moralność, na rozwinięcie uczucia narodowego, nie ulega wątpliwości. Dla tego też teatru te mogą mieć znaczenie wielkie. Dochód z nich przeznaczają się na kupno książek i pism różnych do czytelnicy ludowych.

„Wiele jest do zrobienia, ale początek najtrudniejszy zawsze, dokonany.“

Do tego ogólnego poglądu na stan Prus Zachodnich, dodamy tylko kilka szczegółów zaczerpniętych z innych źródeł.

Sejmik gospodarski w Toruniu, zebrał się dnia 22. Lutego, z udziałem około półtora sta osób, deputacji centralnego towarzystwa rolniczego Wiel. Ks. Poznańskiego i licznych kółek włościańskich. Prezydował wybrany, p. K. Buchowski z Pomarzanek, vice - prezesem p. Kobylński z Kijewa, sekretarzami panowie Śniegocki z Pluskowęs i Napoleon Urbanowski. Sprawozdania z rozpraw, dotyczących się banku toruńskiego, szczęśliwie się rozwijającego, podawać nie widzimy potrzeby. Z dalszych stron przybył pan Fr. Trzeciecki i kilka osób z różnych dzielnic Polski. — Obrady otworzył pan Teodor Donimirski mową, w której dotknął jednej z najważniejszych kwestji, oświaty ludowej. Przemawiali po nim inni o potrzebie łączności i jednoczenia się do pracy i t. p. poczem p. Radkiewicz czytał; *O towarzystwach rolniczych włościańskich* — i przedmiot ten roztrząsano wielostronnie. Następnie przyszła z kolei rzecz *o zadaniu i potrzebie szkół ludowych*, o których długo i obszernie rozwodził się pan Ignacy Danielewski. Po nim p. Ignacy Łyskowski odczytał sprawozdanie z komisji oświaty, wysodzonej z łona Towarzystwa interesów moralnych, przyczem o sto-

warzyszeniu tem, jego celu i zadaniu napomknął. Następnego dnia czytał, pan Bolesław Prawdzic Chotomski o potrzebie założenia dla Prus własnego towarzystwa zabezpieczeń od ognia, przeciw czemu w imieniu istniejącego w Schwedt, a służącego dla Prus, mówił prezes Buchowski; za połączeniem się z Krakowskim Trzecieki i inni. Rozprawy w tym przedmiocie przeciągnęły się dosyć długo, poczem czytał hr. Adam Sierakowski rozprawę, o stosunkach prawno - politycznych większej własności w Prusach Zachodnich, nader ciekawą i wyczerpującą. Dyskusja w tym przedmiocie specjalniejszego przygotowania wymagającym, była mniej ożywioną. Z kolei p. Edward Donimirski czytał, o organizacji gospodarstw wiejskich. — Dwóch tych młodych pracowników, przyszłe kraju nadzieje, równie sympatycznie przyjęło zgromadzenie. — Obszerniej mówiono jeszcze o przedmiotach gospodarstwa tyjących i o bardzo zajmującym urzędzeniu p. Naumana w Prusach Wschodnich dla pracowników około roli, w skutek którego czeladź dworska po latach piętnastu, przychodzi do posiadania na dziedzictwo trzech morgów gruntów z zabudowaniami.

Urządzenie to, jako lekarstwo najskuteczniejsze przeciwko emigracji, zasługiwało już na najpilniejsze zbadanie, co też wskazał p. Ignacy Łyskowski. Inni członkowie zgromadzenia mówili jeszcze: p. Sypniewski o chowie i uszlachetnieniu owiec; p. Ant. Kalkstein o zaprowadzeniu jednostajnych rejestrów gospodarskich, na ręście o wydaniu rocznika sejmiku toruńskiego. Pomniejsze epizody pomijamy, niepodobna jednak, czytając o tych naradach nie oddać należyj czci przewodniczącej im, myśli, i nie dostrzedz, jak wielkiej użyteczności są te zjazdy, chociażby na widoku miały wspólne tylko interesa materjalne i czysto gospodarskie prowincji Gromadzą one i zbliżają ludzi, uczą roztrząsać, wyprowadzają na jaw zdania przeciwne, słowem kształcą na małej scenie do życia publicznego. — Myśl, która przewodniczyła założeniu sejmików, jest godną najwyższego uznania — a jednak przykład ich nie ośmielił Wielkopolski do naśladownictwa.

Sprawa Towarzystwa interesów moralnych dotknięta na sejmiku gospodarskim w Toruniu, rozbieieraną też była w dziennikach i zajmowała

wielce, rozmaite wywołując głosy. Przyznajemy się do tego, iż, choć stowarzyszeniu zarzucano, to niejasność programu, to nie wielkie od razu osiągnięte owoce, my mu rokujemy przyszłość świetną, właśnie dla tego, że się rozwija, ulepsza, że działa powoli, że się do potrzeb doświadczeniem nagina, słowem, że idąc drogą praktyczną, nie choruje jak inne, na od razu osiągniętą doskonałość, która jest niemożliwą. Przekonać się łatwo na historii podobnych stowarzyszeń w Anglii, że te, które później najbujniej i najsilniej się rozwijały, kiełkowały powoli, wyszły z małego, a rosły stopniowo. U nas najczęściej z ogromnym rozgłosem, na wielką skalę zasnuwane; padały pod ciężarem rusztowania.

Towarzystwo interesów moralnych, co mu zarzucano, na czele programu swojego zapisało „podnoszenie oświaty i obyczajności wśród ludności polskiej. Że nie określiło środków, jakich ku temu użyć miało, dowodzi tylko, iż oznaczenie ich ściślejsze, zostawiało inicjatywie pojedynczych członków i nadewszystko doświadczeniu. — Pomimo to, ustawa nad którą na sejmiku gospodarskim obszernie się zastanawiano,

zdaje się nam, jako granica i rama na pierwszy raz dostateczną. — „Celem towarzystwa, mówi ona, jest skupieniem sił intelektualnych i środkami prawnymi popierać moralne interesa ludności polskiej pod panowaniem pruskim.

1. Na wewnątrz przez podnoszenie oświaty i obyczajności wśród ludności polskiej. 2. Na zewnątrz przez wpływanie na opinię publiczną za pomocą prasy, mianowicie polskiej i niemieckiej; powtóre, przez zgodne usiłowania obu narodowości w celach cywilizacyjnych; nareście przez starania u rządu i u reprezentacji kraju o uszanowanie i równouprawnienie narodowości polskiej w całym państwie pruskim.“

To już dosyć mówi — tak jasno określony cel sam wskazuje środki, ograniczając je tylko *prawem*... Wszystko więc, co prawnie możliwe, użytem być może i powinno.

Cel stowarzyszenia obszerniej jeszcze wyraził w liście do Dziennika Poznańskiego pisanym, obywatel z Prus Zachodnich. Powiada on w nim: Okażmy Niemcom, że nasza cywilizacja starsza od ich cywilizacji, bo nim powstały niemieckie akademje, egzystowała już akademja krakowska, jako czwarta z rządu na całym Bożym

świecie* po Bolonji, Paryżu i Pradze; obeznajmy ich z cywilizacją polską dawnych wieków, kiedy u nich jeszcze grube barbarzyństwo było, i przekonajmy ich tym sposobem, że cywilizacja polska ma prawa historyczne i przeszłością swoją daje rękojmię, że egzystować może obok cywilizacji niemieckiej.“

Rozprawy dziennikarskie o programmie Towarzystwa, były obfitsze może, niż się spodziewać należało po bardzo jasnej jego myśli, która ludziom dobrej woli do pojęcia była łatwą. Krytykowano wyrażenia, określenia, szczegóły, niechcąc wniknąć w treść i istotę; ale samo to zajęcie sprawą jego, dowodziło, iż stowarzyszenie przychodziło w porę i dotykało interesów żywotnych. Gazeta Toruńska i Dziennik Poznański wielce się tem zajmowały, tak, że w Maju, towarzystwo zniewolone było uchwałą dodatkową, objaśniającą ustawę, ogłosić. Wypowiedziano w niej, iż Towarzystwo rozciągnie swój wpływ na wychowanie młodzieży klas ro-

* Musiemy się nieco sprzeciwić autorowi listu — gdyż przed założeniem Krakowskiego idą Bolonja (1158), Oxford (1200), Valencja (1209), Neapol (1224), Padwa (1228), Rzym (1245), Salamanka, Cambridge, Coïmbra i t. d. nie licząc kilku francuzkich . . .

boczych, i na wykształcenie rzemieślników ludu wiejskiego i gospodarzy włościańskich. — Zachęcać będzie do zakładania ochronek po wsiach i miasteczkach, do kształcenia ochronianek i nuczania dziewcząt; do czuwania nad elementarnymi szkołami, do zakładania czytelni, towarzystw wstrzeźliwości, nagradzania pracujących rzemieślników i t. p.

Nie dosyć na tem, wydał jeszcze pan Ignacy Łyskowski broszurę wyjaśniającą znaczenie Towarzystwa, i wskazującą różnicę jego charakteru od założonej w r. 1849 ligij polskiej, która była raczej narodowo-polityczną, gdy Towarzystwo ma cel społeczno-cywilizacyjny. — Obu wszakże wspólnem znamieniem była *jawność i legalność*.

Wyprorokował prawie p. Ignacy Łyskowski przyszłość, zapowiadając, iż Księstwo, które zwykle było przodować gorliwie polskiemu żywołowi pod zaborem pruskim, nie zechce zapewne połączyć się i pójść pod sztandar Prus Zachodnich. — Stało się, choć z innych pobudek, to właśnie, czego się lękał czcigodny autor. Księstwo w istocie będące pod wpływem stanowczo przeciwnych wszelkim narodowym pra-

com ogólnym ludzi, zostało zupełnie w sprawie tej obojętnem. Tem zaszczytniejszem jest dla Prus, iż pomimo osamotnienia, na raz obranej drodze pozostały.

Na Szlązku górnym, narodowość polska mimo ignorowania jej urzędowego, prześmiewania popsutego języka, i przekonania kolonistów niemieckich o przeważnym wpływie swym, który ma pochłonać resztki polskie w tym kraju, trwale acz powolnie powracała do życia.

Mówiemy powracała, gdyż zwrot to i poczucie się narodowością, nie jest dawne, a zważywszy wpływy miejscowe, odrodzenie takie niezmiernie trudne, jeśli z zewnątrz nic mu w pomoc nie przychodzi.

Wszystkie jakieśmy po pismach perjodycznych spotykali z górnego Szlązka korespondencje, świadczą o niepomiernej gorliwości w germanizowaniu go i szczepieniu tak zwanej kultury niemieckiej; nie zdaje się nam wszakże aby przedsiębiorstwo to szło bardzo szczęśliwie przy rozbudzeniu się ducha i czuwaniu, a świa-

domości celu, który dziś czuje i rozumie cała ludność polska.

W górnym Szlązku wychodziły dwa pisma perjodyczne, *Zwiastun górno-szlązki*, mający na celu dostarczać pokarmu, z niemieckich źródeł czerpanego, ludności niemieckiej, władającej językiem polskim, i *Katolik* dla ludu polskiego, wydawany przez K. Miarkę w Królewskiej Hucie. Ostatni bardzo dobrze do potrzeb i wyobrażeń miejscowych zastosowany, mimo języka nie zawsze czystego i trafiających się germanizmów, w poczciwym duchu i z myślą zacną pisany, więcej miał czytelników w Górnym Szlązku. — Wydawca jego K. Miarka, dawny nauczyciel, jest oprócz tego autorem wielu piśemek dla ludu przeznaczonych.

Uniwersytet wrocławski, o którym obszerniej w roku przeszłym mówiliśmy, ściąga do siebie zawsze mniej więcej znaczną liczbę uczniów polskiego pochodzenia. Prelegentów Polaków w tym roku było dwóch, profesor Dr. Władysław Nehring i lektor honor. Dr. Wincenty Kraiński. — Studentów z W. Ks. Poznańskiego sześćdziesiąt i dwóch. Z tych na wydziale teologicznym kat. 1, teol. kat. i filozofij 1, prawni-

ków 4, medyków 23, filozofji, filologii i historii uczniów 32, matematyk 1.

Z Prus Zachodnich uczniów ośmiu. (Prawa 2, medycyny 3, filozofji, filologii i historii 3.)

Z Litwy 1, na fakultecie medycznym. Na ogólną liczbę 845, Polaków razem 71. Oprócz immatrykulowanych, kilkunastu jeszcze wypisanych, dopełnia summy dosyć znacznej.

Z górnego Szlązka uczniowie, jak to już nieraz wzmiankowano, zupełnie się wydzielają od Polaków, pomimo, iż Szlązak o narodowości swej pamięta. Tłumaczy to poniekąd okoliczność, iż wszyscy niemal są uczniami wydziału teologicznego i znajdują tradycje miejscowe, które im się osobno trzymać każą. Liczba ich dochodziła w tym roku do 71, więc równała się uczniom z innych prowincji polskich.

Ani do towarzystwa akademickiego, ani do literacko-słowiańskiego, Szlązacy nie należeli. Ostatnie z nich, utrzymujące się oddawna, miało w tym roku członków 48, później tylko 37. — Na posiedzeniach zajmowano się rozprawami różnej treści. (O dziejach bajecznych Polski. — Zasługi i życie Dr. J. Purkyniego. — Wojny Kozackie. — Liberum veto. — Poezja ludowa

u Słowian i t. p.) Kuratorem jest Dr. Nehring. Prezesem p. Świtalski. Towarzystwo wydało w tym roku *Pamiętnik* z powodu pięćdziesiąt-letniego jubileuszu swego.

Pomiędzy innemi, otrzymał stopień doktora filozofji p. Emil Sieniawski z Prus wschodnich, publicznie broniąc rozprawy łacińskiej, o bezkrólewiu po królu Stefanie i elekcij króla nowego w r. 1587. — Rozprawa ta drukiem ogłoszoną została.

W szkole rolniczej w Proszkowie, utrzymywało się towarzystwo literackie, które w półroczu zimowem liczyło członków miejscowych 43, honorowych 17. — Na posiedzeniach czytano rozprawy, tyczące się rozmaitych zadań gospodarstwa rolnego. (Kapitał gospodarski. — Buraki cukrowe. — Margel. — Humus. — O kontraktach robotników dworskich i t. p.) Prezesem był p. Jan Donimirski.

VI.

WYCHODŹTWO.

Tyleśmy o niem pisali, że nam dziś nie pozostało nic, oprócz bólu do powtórzenia, bólu, którem wspomnienie tego fenomenu bytu naszego napełnia. W strasznych tylko epokach dziejowych spełnia się ten fakt oderwania człowieka od ziemi, na której się rodził i społeczeństwa, do którego należy. Wszystkie wędrówki narodów były takimi wychodźstwami na wielką skalę, Rosjanie też wżgardliwie porównywają nas do izraelitów i cyganów, a nauczyciele szkółek w zachodnich guberniach cesarstwa, ze złościwością, nikczemnym naturom właściwą, wciągnęli w naukę dziejów pytanie

o narodach nie mających ojczyzny, zmuszając dzieci, by odpowiadały, że do ich liczby Polacy należą... W bliższych nas epokach, odwołanie edyktu nantejskiego, spowodowało emigrację, która wyniosła z Francji kapitały, talenta i siły.

U nas trwa rozmaita emigracja, pojedynczych ludzi i całych szeregów, od stu lat prawie nieustając — a Polska, która się dobija jedności i czuje całą, choć jest rozdzieloną, ze wstrętem i obawą odwraca się od tułaczów z innych prowincji. — Instynktowo wie społeczność, że ktoś co nie wytrwał raz na stanowisku obowiązku, nie daje rękojmi, aby gdzieindziej mógł być użytecznym. Sąd to przecie niesprawiedliwy, bo z pod rządów Rosji, która nic nie szanuje, wolno unieść życie i droższe nad nie przekonanie. Wychodźtwo też z pod panowania jej jest usprawiedliwionem zawsze, acz szkodliwem, gdy emigrowanie z Austrii i Prus niczem się uniewinnić nie daje. Tam gdzie jest jakakolwiek i jakiegokolwiek prawa opieka, najtrudniejsze stosunki, najtwardsza walka są powinnością, z której się wyłamywać nie godzi.

Losy emigrantów są zawsze smutne, najprzykrejsze gdy własny kraj odmawia im po-

mocy, przytułku, pracy i opieki. W Galicji sformułowano sobie *ad hoc*, pewne prawidła i wzorem hr. Gołuchowskiego, który nie wahał się wydawać wychodźców w ręce katów moskiewskich — ceniące spokój i porządek, obywatelstwo odpycha przybyszów z nietajoną trwogą i wstrętem. — Byt ich tutaj oplakany...

Najpoczwarniejsze stosunki szukających we własnym kraju schronienia, odbiły się wielokroć w dziennikach i literaturze... Dramat: *Emigrant w Galicji*, jest pod pewnym względem historycznym. —

W Poznańskim, dawniej bardzo gościnnem, któż wie, coby *dziś* się działo, gdyby prawa pruskie nie stawały na przeszkodzie osiedlaniu się wychodźców. W Austrii, jakeśmy mówili, pisząc o czynnościach sejmowych, rząd nie zabrania pobytu emigrantom, ale żąda od nich warunków pewnych, dowodu, iż mają fundusze do utrzymania się, poświadczenia tożsamości osoby, naostatek... dobrej reputacji politycznej. Pobyt ten wszakże, jak uczy doświadczenie — dozwolony dzisiaj — jutro uledez może arbitralnej zmianie; wola wszechwładnej policji stanowi o losie, nedorzeczna a złośliwa denuncjacja, po-

dejrzenie, niechęć — mogą z dnia na dzień wyrzucić. Emigrant nie ma prawa, jest na łasce. —

Los podobny, dopóki się nieotrzyma obywatelstwa, nie pozwalający nic przedsięwziąć, nigdy być spokojnym o jutro — nie przyczynia się do uprzyjemnienia pobytu w Galicji. Społeczność też z małemi chyba wyjątkami, jest niedostępną, zamkniętą, i nie łącno dopuszcza tych, którzy ze stygmatem ubóstwa, przedstawiać się są zmuszeni.

Z powodu nakazanego wyjazdu kilku osobom z Krakowa, we Wrześniu tego roku, bez najmniejszego, jak się zdaje powodu, wśród powszechnego milczenia pism miejscowych, odezwał się bardzo wymownie ktoś do Dziennika Poznańskiego, malując stan ten nieszczęśliwy wychodźców w Galicji.

„Położenie emigranta polskiego, pisze on, w Galicji jest stokroć gorsze, niż w którymkolwiek innym kraju obu półkuli świata. Kiedy bowiem wszędzie indziej ma dozwolony pobyt bez wszelkich specjalnych prośb i pozwoleń, tu starać się on musi i otrzymuje go nie zawsze, nie często, tytułem łaski tylko; kiedy gdzieindziej dają pracę a często wsparcie, tu takim tylko zostać pozwalają, którzy wykażą posiadanie majątku; kiedy nigdzie nie wydalają emigranta bez ważnych i rzeczywistych powodów, tu, jak widzimy,

nawet pozoru nie potrzeba, ażeby być wypędzonym. Wszystko to jest łatwym do pojęcia ze strony rządu, który nie jest rządem polskim, ale bolesnym, skandalicznym, do rozpaczki doprowadzającym jest fakt, że przeciw takiemu stanowi rzeczy nie podnoszą się liczne głosy samego kraju, który mówić może, ma prawo i sposobność.“

Zapomniał jeszcze dodać korespondent, iż raz wydalony, dla błahej przyczyny, choćby bez powodu nawet, ma sobie na zawsze zamkniętą Austrię.

Pomimo tych uzaleń, mimo bolesnego opuszczenia, tęsknota do kraju ścigała i ściga mnóstwo emigrantów do Galicji, przeważnie do Krakowa, gdzie właśnie najmniej okazują skłonności do gościnnego, braterskiego przyjęcia. Sławne było wystąpienie *Czasu*, z cynizmem obrzydliwym, anatomizującego... *proletarjat inteligencji*, gdy cała niemal redakcja tego dziennika z takiego proletariatu się składa.

Zapiszmy ten historyczny ustęp, przeciw któremu wystąpiły inne dzienniki. Dalszy to ciąg Stańczykowskich ekspektoracji.

„Z kolei przychodzimy do trzeciej kategorii tego *proletariatu inteligencji*, kategorii niemniej licznej, w smutniejszym jeszcze położeniu znajdującej się, a równie *uciążliwej* dla ogółu.

Chcemy mówić o różnorodnych wychodźcach powracających do kraju.

„Zdawało się, że rozpierzchnięcie na wszystkie strony świata tej ziemi, sprowadzi obfity zbiór doświadczeń pomiędzy obcemi zebranych, że ta szkoła wygnania przyniesie nowe, korzystne nabytki dla organizmu narodowego, że praca, praktyczność, przedsiębiorczość i zabiegliwość, których nam zawsze nie dostawało, w ten sposób przyniesioną zostanie przez wygnańców z obczyzny.

„Jakżeż jednak nieliczne wyjątki sprawdziły tę nadzieję. Powracający wygnańcy polityczni, nawet nie polityczni, sibirejczycy i żołnierze z armij cesarza Maksymiljana, przybywają pomnożyć liczbę tego *wykolejonego proletariatu inteligencji*. Często przypadkowo poniesiona ofiara, pozostawać zwykła na całe życie tytułem (?), mającym kraj zobowiązywać. Tytułu tego, pomimo najszczerzego współczucia (!!!) kraj uznać niema możliwości, ani opłacać *emerytury*, za wszystkie *beozowocne* ofiary.

„Wygnaniec jak i więzień ma prawo do współczucia współbraci i pomocy w posiadaniu sposobu do pracy, ale powróciwszy, stanąć winien

w jednym rzędzie ze wszystkimi, bo i w kraju cierpiano i tutaj ponoszono ofiary. — Praca jedyną drogą dla wszystkich...

„Gdy to poczucie przeniknie ogół, natedy ci, co dziś ulegają nędzy i zwiększają upadek, staną się źródłem bogactwa narodowego. Inaczej ta *anomalja proletariatu intelligencji* (co to jest anomalja proletariatu?) — jaka podobno tylko w naszym wyradza się kraju, straszne ekonomicznie, straszniejsze społecznie i politycznie sprowadzać musi szkody.“

Bardzo misternie okryto tu wstręt do tak zwanego proletariatu intelligencji (który niema przystępu do przedpokojów pańskich, jak redakcja Czasu), zarzucając mu wymaganie emerytury i wstręt do pracy. Ale wierutnym fałszem jest, by się emigracja o co innego upominała nad postawienie jej na równi ze wszystkimi. Wie ona lepiej od tego proletariatu, który wydaje *Czas*, że poświęcenie dla ojczyzny nie wymaga ani przyjmuje nagrody, bo jest poświęceniem dla uczucia i idei, że nagroda by mu odebrała zasługę. Ojczyźnie, jak ktoś dobrze określił — dawać jest obowiązkiem, wymagać od niej spodeniem. Nigdy też wychodźcy nie

żądali od ojczyzny nic, nad to, by dla niej pracować mogli. Ale chciano w nich widzieć zawsze wcieloną rewolucję; a obawa jej posunięta była i jest do rodzaju monomanji.

Z większą życzliwością, ale w tym samym niemal duchu nieufności i uprzedzenia przeciwko emigracji (wśród której są wyjątki, ale te sprawiedliwość nakazuje odróżnić) ogłoszony był list do emigranta przez Kazimierza K. z Mazowsza. Doradzał on pracę jako lekarstwo na nostalgię, — życzył wstrzymać się od polityki, a w całym nim czuć było więcej pojęcia wad, emigrantom właściwych, niż ich położenia.

Pisząc historję idei i uczuć naszych, raczej niż nagich faktów, pragnęlibyśmy, aby kto porównał sposób zapatrywania się na wychodźstwo po r. 1831 i 1863. Różnica w istocie ogromna, tam było ślepe niemal uwielbienie, poszanowanie, sympatje może za daleko posunięte, tu znajdujemy równie przesadny wstręt, niechęć, niewiarę. Same też idee poświęcenia dla ojczyzny, obowiązków, patryotyzmu uległy zwłaszcza po 1864 radykalnej zmianie. Dosyć w r. 1862 czytać Miniszewskiego, a w r. 1869 tekę Stańczyka. Dawniej było zaszczytem poświę-

cenie, cierpienie, więzienie i t. p., dziś szczyć się jako oznaką zdrowego rozumu i praktyczności ten, co się do niczego pociągnąć nie dał. Jest w tem tak widoczny zwrot, znamionujący wygasanie uczucia, które nas kiedyś odrodzić mogło, iż zapisując znamię to czasu, trudno się oprzeć boleści, jakie ono rodzi. Wszystkie mające winą swą zginąć narody, zaczynały samobójstwo od podobnej amputacji patriotyzmu... I to godnem jest jeszcze zapisania, że przypatrzywszy się Koryfeuszom tego zachowawczego prądu, znajdziesz między niemi powstańców i emigrantów z r. 1831, często Sibiraków, nawet niedawnych gości twierdzy ołomunieckiej i t. p. To co oni robili, aby na więzy, wygnanie i t. p., zasłużyć, było chwalebne i pięknem, — tylko późniejsi ich naśladowcy, to już nieprzyjaciele porządku społecznego.

Każdy z czytelników dopisze sobie łatwo imiona tych, których miałem na myśli.

Dla duchowej historii emigracji, ważne też są listy Agatona Gillera ze zdrowemi rady, wykazującemi razem najdobitniej choroby emigracji terażniejszej i jej słabości.

Na wszystko co w nich pisze, zupełnie zgo-

dzić się można; szczególnie na zalecaną *pokorę* ducha, wszystkim nam potrzebną bez wyjątku. Pokora niczem innym nie jest, jak Sokratesowem, *gnōti se auton*, a bez poznania siebie, któż siłę mieć może! — Listy te odczytania są godne... Teraźniejsza wszakże tak bardzo okrzyczana, raczej za przeszłość niż teraźniejszość emigracja, gdybyśmy się przypatrzyli nierównie dobrańszemu gronu, z innych warstw społecznych wysłemu po r. 1831, a rozczytali choćby w *Kronice*, która wychodziła przez lat kilka w Paryżu, nie wydawała by się nam może tak czarno. Sąd sprawiedliwy godzi się tylko ferować o większości, — wyjątki znajdują się wszędzie, winy ich spadać na ogół nie mogą. Nie winna też dzisiejsza emigracja, że jak w pierwszej byli Semeneńki i Krępowieccy*, tak w tej może się znaleźć pan Bulewski, Mierosławski, Tokarzewicz i t. p.

Ich to wiara w rewolucję, w demokrację, w socjalizm chorobliwy spada na całe wychodźstwo. Wiedzą wszyscy, co te zarzuty czynią, że się one sprawiedliwie do całej emigracji zastó-

* Zobacz *Kronikę* z 1834 r.

sować nie dają i, mogą powiedzieć, że złą wiarą grzechy pojedynczych osób, na ogół przenoszą. Losy Polski, gdy się nad niemi z zimną krwią zostaną zechcemy, są tak okrutne a bezlitośne, że najdziwniejsze wybryki poniekąd usprawiedliwiają. Mickiewicz szukał, zropaczywszy zbawienia Polski w mesjanizmie mistycznym, inni widzą go w rewolucji krańcowej, która obalając społeczność, Polski by też podnieść nie mogła; znamy tych co wierzą w cuda, co zbawić myślą przez Prusaków i Austryjaków, nawet przez Moskali — cóż dziwnego, że ktoś ją pragnie wybawić przez ludy?

Krytyka winna z chorobą obchodzić się jak lekarz, łagodnie... po ludzku, a nie wieszać i zarzynać monomanów, nadewszystko nie karać za jednego szaleńca pokutować ogółowi.

To cośmy już mówili dawniej o charakterze partji rewolucyjnej, starczy. Są w niej ludzie głębokiego przekonania, które szanować należy wszędzie i są komedjanci, a hałaśliwe klowny polityczne... z których pośmiać się godzi... gniewać niema przyczyny, bo choroba rewolucji

z małemi- tylko wyjątkami zaraźliwą nie jest i żadnem nie grozi niebezpieczeństwem.

Ponieważ jednak dogodnem bywa czasem użycie tego stracha rewolucyjnego, jako narzędzia przeciwko emigracji, przyznają mu daleko większe, niż ma w istocie znaczenie.

Szczupła garstka tych marzycieli nie grozi wcale krajowi, który aż nadto ma ku niej wstrętu.

Emigracja z musu jest nieszczęściem naszym; z dobrej woli i fantazji sromotą. Na równi z Rosjanami, których stosunkowo ogromna liczba mieszka i przebywa za granicą, słyneliśmy i słyneimy z rozsypki po gospodach europejskich. Rosjanie, Polacy, Anglicy i Amerykanie zapełniają Europę. Przebaczone to innym, szczęśliwym, nam dobrowolny absenteizm ani przystał ani darowany być może.

Rozpoczęły włóczęgi te rodziny pańskie, noszące się z chronicznemi nudami swemi po po świecie całym, stało się to modą, potrzebą, zwyczajem, nałogiem. Nie mówiąc już o materialnych szkodach, jakie kraj z tego powodu

ponosi, bo ubogi pieniądz jego rozrzuca się po gościńcach, strata społeczna, ludzi oderwanych od pracy, od spółki, od wspólnego życia, nieobrachowana. Idzie zatem odwyknięcie od kraju, wychowanie dzieci nie praktyczne i płocze, pogarda wszystkiego co swoje... Lecz tylekroć o tem pisano i narzekano, iż dziś zaledwie się godzi coś mówić jeszcze. — Nieznośne jarzmo Moskwy służy wprawdzie za pewne usprawiedliwienie, — ale całkowicie uniewinić nie może.

Emigracja dobrowolna płynie najgłówniej z zaboru rosyjskiego; jednakże dostarcza jej część Galicja i Poznańskie. Z obu tych prowincyj tylko majątniejsi wynoszą się na mieszkania do Paryża, Włoch, Drezna i t. p. Latem u wód nas pełno.

Sąd o wszystkim co się u nas dzieje, tak mało wpływa na postępowanie w ogóle, iż narzekanie na to co szkodliwe, byłoby zupełnie próżnem. Literatura zowie się dziś z małemi wyjątkami — ulicą, nikt jej nie słucha, ograniczym się więc na zapisaniu faktu. — Mówiły o nim nadaremnie dzienniki, zachęcając możniejsze domy polskie, aby, szukając zabaw, starały

się je urządzać w miastach własnych: Krakowie, Lwowie, Poznaniu, dla których liczniejsze zjazdy ze wszech miar by były pożyteczne, ale po staremu, ruszono ramionami na ten *chauwinizm* i bawiono się tam, gdzie się można było trzpiotać swobodniej.

Ze wszystkich krajów, dających nam przytułek, najliczniejszą chroni emigrację Francja, której sympatje zesły już tylko do ludu, ale ze starymi tradycjami zerwać wstyd jeszcze. — Więc choć dowody współczucia coraz są rzadsze, choć rząd czyni jak najmniej, nie chcąc się narazić Rosji, jeszcze tu polskie wychodźstwo znajduje najznośniejsze schronienie, czasem możliwość pracy, a zawsze otwarte dla siebie szkoły i zakłady naukowe, co jest największem dobrodziejstwem.

W tym roku, w interesie rządu rosyjskiego, wydał w Paryżu jakiś płatny pamflecista, broszurę: — *L'emigration polonaise et le budget français*, mającą na celu skłonić rząd Francji do wyrzeczenia się wszelkiej opieki nad Polakami, odmalowanemi tu jako najniebezpieczniej-

szy ferment rewolucyjny. Autor przedstawia też w nagrodę za zaparcie się Polski, przymierze Rosji z Francją, bez którego się ona, jak utrzymuje, obejść nie będzie mogła. — Wspominamy o tej publikacji, ażeby nie pominąć, o ile możności, żadnego symptomu, tyczącego się stosunków naszych. Płatne to pisemko, którego pochodzenie się zdradzało, najmniejszego, szczęściem, nie wywarło wpływu. —

Zakłady polskie w Paryżu, istniały wszystkie i w tym roku, starając się utrzymać o własnych siłach, gdyż kraj z każdym dniem mniej się o nie troszczyć zdaje. Na czele ich stoi* towarzystwo historyczno-literackie. Odbywało ono posiedzenia zwykłe co miesiąca, na których odczytywane były prace członków, i wyznaczyło nagrodę najlepszemu dziełu historycznemu polskiemu, uznając za nie Walerjana Kalinki: *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta*. Ogłoszony został konkurs z funduszu, o którym mówiliśmy w latach przeszłych, na historję Unij Lubelskiej 1569 r. Najpóźniejszy termin nadsyłania rozpraw jest do dnia 1. Marca 1871 r.

* Według Rocznika Towarz. histor. literackiego w Paryżu 1869.

Staraniem Towarzystwa położono skromny pomnik, pamięci ks. Adama Czartoryskiego, poświęcony w Montmorency. — Zbiory pomnożyły się kilku ofiarami znaczniejszemi. Skład Towarzystwa nie został zmieniony.

Szkoła polska w Batignolles, pomimo uszczuplenia jej subsydjów rządowych, podtrzymana staraniem Dr. Gałęzowskiego, który odbył podróż po kraju, zbierając dla niej ofiary, potrafiła się utrzymać na dawnej stopie.

Liczyła ona uczniów zamieszkałych w niej 245, przychodzących 52; razem 297. Wydatki roczne na skromne i oszczędne utrzymanie jej wynosiły ogółem 223,069 fr. —

Z ofiar zebrano 89,219 fr., z opłat od uczniów 17,431. Rząd też francuzki połowę odmówionej wprzód summy dodatkowej, szkole wypłacił, tak, że wszystko razem wzięte, dozwoliło pilniejsze opędzić wydatki. Skład Rady administracyjnej nie zmienił się, wyszedł tylko z niej p. Teofil Januszewicz, jeden z najgorliwszych jej członków od lat blisko dwudziestu.

Tak samo szkoła wyższa polska, (Montparnasse) pozostała niezmienioną, uczniów zamieszkałych miała 53, przychodzących 3, wolnych

słuchaczy dwunastu. — Część ich znaczniejsza uczęszczała do szkół specjalnych. — Wydatki na utrzymanie szkoły wyniosły siedemdziesiąt i trzy tysiące fr.

W tym roku Rada szkoły wydała odezwę do kraju, wzywając do zakładania burs, mających nosić imiona fundatorów i dających prawo prezenty. — Fundusz nie może być mniejszy nad 100 fr. miesięcznie — i zapewniony na lat pięć. Prezesem zarządu jest książę Władysław Czartoryski, dyrektorem szkoły Kazimierz Szulc.

W instytucie panien polskich, w hotelu Lambert, pod przewodnictwem hr. J. Działyńskiej, wychowywało się panienek czterdzieści. Koszta utrzymania wynosiły 36,000 fr. W domu Św. Kazimierza (Rue du Chevaleret 119) w Paryżu i Juvisy, mieściło się czterdziestu weteranów, i wychowywało dziewcząt sierot do siedemdziesięciu, chłopczyków dwunastu. — Instytucja ta, utrzymująca się z darów dobroczynnych, została uznana przez rząd jako publicznego użytku (16. Czerwca 1869 r.). Zarządza instytutem przełożona, panna Mikułowska, komitet dam, opiekunek i Rada administracyjna.

W pierwszej z nich uczestniczą także dobroczynne panie francuzkie.

Instytucja *Czci i Chleba*, liczyła członków 1,555. Kapitał jej doszedł do 153,470 fr. — Jak dawniej wypłacała ona emerytury weteranom i utrzymywała pewną liczbę sierot w domu Św. Kazimierza. Ustawa uległa zmianie i starano się o uznanie rządowe.

Towarzystwo dobroczynności dam polskich, które w przeciągu czasu od założenia swego, zebrało i rozdało 1,024,776 fr.; miało dochodu w tym roku przeszło 60,000 fr. i udzielało zasiłki na chleb, lekarstwo, obiady, mieszkania i pomoc naukową młodzieży. Wizytki polskie w Wersalu, zajmowały się wychowaniem pańienek, których liczba tymczasowo ograniczoną została do szesnastu.

Zawiązane w r. 1868 towarzystwo pomocy naukowej emigracyjnej, rozpoczęło czynniejsze życie w tym roku. Komitet rozporządzał sumą z różnych źródeł pochodzącą, do 21,000 fr. Udzielane były z niej rozmaite skromne pomoce uczącej się młodzieży w liczbie osiemdziesięciu czterech. — Ograniczone prawie do samych szczupłych darów emigracji, stowarzyszenie

krzątało się bardzo troskliwie około zwiększenia funduszów. W tym celu, oraz dla pożytku i skupienia ziomków, żyjących na wygnaniu, postarało się o urządzenie odczytów publicznych. Tych w ciągu r. 1869 było trzynaście. Celniejsze z nich: Ruprechta, o wpływie oświaty na życie narodowe, Norwida, (wierszem) o wolności słowa, prof. Duchńskiego, o zasadach historii porównawczej ludów aryjskich i turańskich, Nabelaka, o objawach życia umysłowego i duchowego Polaków w Syberji i t. p.

Niektóre z nich w wyciągach, drukował Dziennik Poznański. — Z tego stowarzyszenia wysadzona komissja zajmowała się odbiciem medalu pamiątkowego Unji Lubelskiej. —

Było to w roku ubiegłym jedno z najczynniejszych stowarzyszeń polskich w Paryżu, a za niemałą zasługę poczytać mu należy odczyty wspomniane, które obudziły do ruchu i pracy umysłowej.

Emigracja nasza w Paryżu, prawie bez wyjątku zajęta pracą, nauką, wykształceniem, świadczy, że w nieszczęściu umiemy godność narodową utrzymać. Wszystko co na niekorzyść jej głośnia po dziennikach korespondenci

gazet rosyjskich, albo jest wielce przesadzonem, albo zgoła kłamliwem, lub w ostatku dosięga tych nieszczęśliwych wyjątków, bez których nie ma narodu i społeczności. Wielka większość godną jest reprezentować Polskę męczeńską, a na młodzieży pokładamy przyszłości nadzieje. Paryzkie wychodźstwo składa się, jak wiadomo, ze szczątków emigracji 1831 roku, z różnych późniejszych pojedynczo uszłych z kraju od prześladowania osób, naostatek z młodzieży, która po roku 1864 tu się schroniła. Wielka też jest różnaitość odcieniów w społeczeństwie tem, wiar, stronnictw i grup; począwszy od najbardziej zachowawczych, aż do najskrajniej rewolucyjnych.

Chociaż po roku 1831, już się tak samo prawie układały partje w emigracji, aż do 1860 r. niemal, były pewne ogniska i uznane władze, jakaś organizacja i karność. Z jednej strony stał hotel Lambert z drugiej bodaj pan Mierosławski; dziś mimo nazwiska zjednoczenia, mimo przerzedzonych szeregów starych, trzymających się jeszcze kupą, zupełne rozprzężenie i samopasność cechuje wychodźstwo nasze, nieuznające żadnej władzy i niemogące się skupić pod je-

dnym sztandarem. Wielkim wysiłkiem udaje się czasem chwilowo zebrać ludzi przekonanych zblizonych, ale wprędce znowu lada gorętszy powiew, rozprasza ich na wsze strony.

W tym roku godną jest jeszcze wspomnienia petycja do senatu francuzkiego, podana przez pana Delamarre, w myśl przeszłorocznego wniosku pana Carnot, domagająca się rozjaśnienia umyślnie poplątanych pojęć o Rusi i Słowiańszczyźnie; uznania wreszcie odrębności narodu ruskiego od tego, który się wszechrosyjskim zowie, dopóki wszechsłowiańskim zostać nie zapragnie. — Świeże te zdobycze na polu naukowem winniśmy, jak wiadomo, poszukiwaniom prof. Duchinińskiego i propagandzie jego niezmordowanej tej idei rozróżniającej ludy turańskie od aryjskich. Za prof. Duchinińskim poszli Viquesnel, Henri Martin, wielu innych uczonych, i fakt pochodzenia turańskiego Moskwy w historii przyjętym został stanowczo. Mówiliśmy już nieraz jak się zapatrujemy na tę kwestję plemienną, i dłużej o tem rozpisywać się nie będziemy.

Była chwila po roku 1851, gdy Paryż jaśniejąc kilku jenjalnemi pisarzami, był jednym

z ognisk literackich polskich, gdy książka wysła tu, chwytaną była chciwie i rozchodziła się po kraju, a dzielono się nią jak opłatkiem, przyjmując jako jedyny objaw swobodnego ducha polskiego. — Z rozszerzoną w Prusach i Astrji później wolnością druku, Paryż utracił swój urok, literatura patriotyczna nie była już jego wyłącznością. — Zabrakło też ludzi przodujących jenjuszem i żywotem ducha, oczy się odwróciły gdzieindziej, stopniami książek i pism wychodzić zaczęło mniej coraz, i te które się tu ukazywały, nie obudzały tak wielkiego zajęcia. Po roku 1864 Paryż zamilkł prawie całkowicie. Otwarcie i księgarni i czynne wydawnictwo Władysława Mickiewicza nie potrafiła mu przywrócić dawnego stanowiska. W ogóle też literatura polska dawniej budząca zajęcie w każdym, tracić poczęła zwolenników, a sprawy nieprzyjaznych sobie stronnictw, wzajem sobie szkodzić usiłujących, dobiły ją jeszcze. — Z wielką wytrwałością, pomimo znacznych strat, księgarnia luksenburska dotąd wydaje nowości polskie, a jeśli przetrwa to przesilenie, może skupić w sobie życie umysłowe emigracji francuzkiej. Z drugiej wszakże strony zważyć należy,

iż Austrja, która odebrała Paryżowi p. Juliana Klaczkę, co dzień bardziej pociąga ku sobie pozostałych i zmniejsza gronko literackie we Francji.

Młodzież, synowie emigrantów z roku 1831, przedsięwzięli byli wydawnictwo pisma literacko-naukowego francuzkiego: *Revue litteraire et scientifique*, na obszerne rozmiary osnutego, które jednak dla braku poparcia snać, do skutku nie przyszło. Na prospekcie podpisani byli panowie A. Stepiński, C. Zaleski, N. Bobowicz, E. Bojanowski, G. Bojanowski, V. Plauszewski, Bułharowski i W. Gasztowtti. Jak wszystkie rachuby na kraj, i ta chybiła także.

Z miast niemieckich najbardziej słowiańskiem i najobficiej zamieszkałem przez Polaków jest Wiedeń. Pobyt polskiej delegacji, sprawy mnogie rozwiązujące się w stolicy państwa, przyjemności życia w tej Kapui naddunajskiej, ściągają tu starszych, młodzież jedzie dla nauki, dla znalezienia zajęcia lub rozrywki. Jest więc tu trochę życia polskiego i żywiołu naszego, chociaż więcej jeszcze pansławizmu, słowiańszczy-

zny idealnej i moskiewskich intryg, które tem swobodniej się rozwijają pod bokiem rządu, że mnogi żywiol dla siebie znajdują i umieją nadać też sobie fizjonomję niewinną.

Kilka stowarzyszeń jednoczyło tu rozproszonych ziomków naszych.

Dnia 11. Kwietnia odbyło się posiedzenie towarzystwa rzemieślników polskich w Wiedniu, pod przewodnictwem p. Doroszyńskiego. Liczyło ono członków 72, miało bibliotekę, czytelnię i mały fundusz ze składek pochodzący. W tym roku przybrało ono nazwisko: *Siła*. W Październiku liczba członków podniosła się do 87, a oprócz tego wspierających było 26, honorowych 2. Biblioteczka składała się z przeszło dwóchset tomów.

Oprócz *Siły*, istniało stowarzyszenie akademickie (naukowo-literackie) *Ognisko*, — jak w roku przeszłym.

W Berlinie także, znajdująca się młodzież na nauce i dla pracy potrafiła się skupić do życia wspólnego. Wzmiankowaliśmy o Towarzystwie przemysłowców polskich, które się i w tym roku szczęśliwie rozwijało pod opieką czcigodnych ludzi. W Styczniu tego roku na

jednym z jego zgromadzeń, prezes koła poselskiego, Dr. Libelt, miał odczyt o rozwoju narodości.

Jednym z najczynniejszych współpracowników tego stowarzyszenia, jest zamieszkały w Berlinie od lat kilku Dr. Seweryn Robiński, którego działalności niezmordowanej winno ono nadany kierunek i szczęśliwe trwanie.

„Dr. Seweryn Robiński znany jest uczonemu światu z poszukiwań swych, które chlubne znalazły uznanie w akademji nauk paryzkiej. Rozprawa, która jej była przedstawioną, nosi tytuł: *Recherches microscopiques sur l'epithelium et les vaisseaux lymphatiques capillaires* (O nabłonkach i naczyaniach chłonnicowych). Była ona później drukowaną w *Archives de physiologie normale et pathologique*. Oprócz tego, znane są jego, rozprawa doktoryzacyjna: *De Bukovina balneo silesiaco*, drukowana też i po niemiecku, rzecz o — *Ciałkach Raineya czyli Mieschera; Zur Symptomatologie und Therapie des Typhus essantheticus* — i t. d.

„Otrzymali stopnie doktorów uniwersytetów niemieckich, między innymi, w Berlinie, p. Szostakowski z Poznania, na oddziale medycznym. — Rozprawa jego do stopnia nosi tytuł: *Ueber atheromatöse Degeneration der Arterien bei Nierenentzündung*. PP. Franc. Nuoffer i Felix Wężyk w Lipsku, na wydziale filozoficznym i p. Franc. Osiecki w Halli. P. Nuoffer napisał: *Die erste Phase des Aufstandes der Kössacken unter Chmielnicki 1648—1649*; p. Wężyk: *Der Inquisitionsreichstag unter Sigismund III*; p. Osiecki: *De regni polonici post Joannis Casimiri abdicationem candidatis deque electione Michaelis Wiśniowiecki a. 1669*.

Towarzystwo akademickie berlińskie, zawiązane w końcu r. 1868, otrzymało zatwierdzenie statutów. Dzieli się ono na wydziały, prawniczy, medyczno przyrodniczy, historyczno-filologiczny i techniczny. — Towarzystwo ma zarząd ogólny, a pojedyncze działy zarządy wydziałowe. Posiedzenia odbywały się co tydzień, ogólne co miesiąc. Na pierwszych czytano rozprawy, odnoszące się do przedmiotów specjalnych, na drugich ogólniejszej treści dla wszystkich przystępnej. Towarzystwo urządziło prócz tego czytelnię, rozpoczęło bibliotekę skupywać i zaopatrzyło się w pomocnicze środki naukowe. Na czele jego stali panowie Józef Kościelski i Fr. Chłapowski.

Po Wiedniu i Berlinie, Drezno jest najulubieńszem w Niemczech miastem dla Polaków, a może też nawyknięcie i tradycje pociągają ku niemu. Co roku zjazd gości polskich na zimę ze wszystkich prowincji Polski jest bardzo liczny; liczba rodzin czasowo tu dla wychowania dzieci, odpoczynku lub interesów przebywających, do dwóch set rodzin (czasem więcej) dochodzi.

Drezno ma też *Klub polski*, do którego przy-

byli mogą być przyjęci i spędzać w nim wieczory, gdyby domów znajomych niemieli; *Towarzystwo dobroczynności* dla uboższych ziomków i uczącej się młodzieży, a naostatek *drukarnię polską*, i *Stowarzyszenie przemysłowców polskich* niedawno zawiązane w celu oświaty i towarzyskiego skupienia. Znaczniejsza część przybyłych tu ziomków naszych w celu wytchnienia i rozrywki, znajduje dosyć otwartych salonów; składkowych balów, amatorskich przedstawień i t. p. Na brak rozrywek wcale się uskarżać nie można. Z samej natury rzeczy wypływa, iż gdy jedni potrzebują się bawić, drudzy pracować muszą. Społeczność też rozpada się na dwa działy, które rzadko z sobą się spotykają. Oprócz tego rodzaj roztargnień, nawyknienie do pewnych form towarzyskich, stosunki, zamożność, dzielą jeszcze tę kupkę ludzi na mniejsze gronka, zupełnie sobie obce. Spotykają się one tylko w kościele, a niekiedy na odczytach polskich, od lat kilku stale się co roku powtarzających z tem tylko, że z rokiem każdym mniej osób na nie uczęszcza.

Projektowany był w tym roku zjazd dziennikarzy polskich do Drezna, ale ten, jak łatwo

przewidzieć było zawczasie, nie przyszedł do skutku.

W najcięższych dla wychodźstwa polskiego czasach, gdy Drezno było chwilowem schronieniem wielkiej liczby napływającej z Polski po r. 1864 młodzieży, i jedną ze stacji emigracyjnych, z których się potem tułacze nasi po świecie rozpraszaali — nikt prawie nie chciał i nie śmiał opiekować się niemi. Rząd w obawie narażenia się Rosji i napływu ludzi nieznanych, pospieszał z pozbyciem się Polaków. Naówczas za poprzednictwem znanego ś. p. Gustawa Olizara, można było przez barona Forth-Rouen, posła francuzkiego, który się wstawiał za nieszczęśliwemi, otrzymać czasem pozwolenie przedłużenia pobytu lub jakąś ulgę i opiekę. Z wielką trudnością uzyskiwane, nie były jednak bezprzykładne paszporty francuzkie.

Wielka bacność poselstwa rosyjskiego, obawa objawienia zbytnej sympatji dla Polaków, ograniczała wielce czynność barona Forth-Rouen, lecz ilekroć mógł bez narażenia urzędowego swego charakteru, wyrobić coś dla Polaków, szlachetny ten człowiek nie wahał się wstawiać za niemi. Tem wyżej się to cenić musiało, że

był jedynym i że w różnych czasach, z tego powodu doznał mnogich nieprzyjemności. Denuncjowano go nawet w dziennikach niemieckich, jako zbyt przyjaznego Polsce i Polakom. Pomimo to, baron Forth-Rouen dotrwał jakim był do końca; i nader smutną była dla wszystkich wiadomość niespodziewana, o naznaczeniu w jego miejsce nowego posła...

W pierwszych dniach Lutego pożegnał on stolicę saską, w której przebył długie lata, doznał wielu przykrości i pociech, stracił żonę — a pozostawił po sobie u wszystkich najmilsze wspomnienia. Polacy znajomi i przyjaciele barona zażądali z powodu wyjazdu jego, okazać mu wdzięczność swoją. Projekta były różne. Z razu chciano ofiarować piękny wazon porcelanowy ze stosownemi godłami i napisem. Wpływ rosyjski przeszkodzić potrafił temu, bo nikt z artystów, w obawie narażenia się Rosjanom, nie chciał zrobić rysunku, a prof. Juljusz Hübner, by wilk był syty i koza cała, zamiast Polonji, ofiarował rysunek Apolonji męczennicy, utrzymując, że to prawie wszystko jedno.

Odstąpiono więc od wazy porcelanowej i ze

składkowego grosza, przygotowano puchar srebrny złożony, z podstawą i napisem.

Na pucharze samym wyryto słowa: *Miseris succurrere disco*, na podstawie, herby Francji i Polski, z datą ofiary i nazwiskiem posła. Dnia 8. Lutego, kilka osób wybranych z towarzystwa polskiego, zaniósł baronowi dar ten wdzięczności wraz z pargaminowym zwojem, na którym stały imiona osób, co się do tego przychyliły.

Był to jeden z pierwszych druków, nowo otwartej typografii.

W Grudniu wedle zwyczaju, rozpoczęły się odczyty polskie, na dochód towarzystwa dobroczynności — których treść podały dzienniki. — Nie od rzeczy będzie przypomnieć, iż na pierwsze z nich, z wielką trudnością pozwolenie wyrobić potrafił ten sam właśnie baron Forth-Rouen, chociaż współcześnie rosyjskie odbywały się za prostem oznajmieniem władzom policyjnym. —

W innych miastach Niemiec, chociaż nie zbywa na wychodźcach polskich, mniejsze ich grupy, oznak życia widoczniejszych nie dają. Tak naprzykład emigracja w Bawarji, w ciągu

tego roku nie przesłała żadnego sprawozdania z liczby członków swych, zajęć i stowarzyszeń.

W Monasterze (Münster) znajdowała się pewna liczba akademików Polaków z W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich, kształcących się do stanu duchownego. — Zawiazali oni towarzystwo osobne teologiczno-literackie, przez zwierzchność zatwierdzone. — W drugim półroczu prezesem jego był ks. Chotkowski, który po świetnej promocji publicznej, odbytej w Grudniu, miał się udać do Rzymu, poszukując materiałow, do przedsięwziętej pracy, o kościele ruskim. — Towarzystwo to odbyło w ciągu półroczka kilkanaście posiedzeń, poświęconych odczytywaniu rozpraw i roztrząsaniu ich. — Przedmioty rozbierane były bardzo różne: Zasady dziejów kościoła Rusi. — Nieomylność Ojca Św. — Życie i pisma Słowackiego. — Stosunek religji do narodowości. — Pierwsze wieki kościoła i t. p. Towarzystwo ze składek miesięcznych swych członków, zakupywało książki i utrzymywało czasopisma.

Przebywający u wód w Kissingen Polacy, ośmielili się dzień paniątkowy Unji Lubelskiej uczcić nabożeństwem.

Od pierwszej chwili, gdy po smutnych wypadkach 1864 r. wychodźstwo młodzieży zamieszanej w powstaniu, stało się koniecznością, gościnna ziemia szwajcarska, ofiarowała jej przytułek braterski i ubogim chlebem dzieliła się z niemi. Gdy gdzieindziej (w Niemczech mianowicie) nikt nie mógł pozostać, nie udowodniwszy, iż posiada środki utrzymania dostateczne, w Szwajcarji dosyć było dowieść nieszczęścia, aby znaleźć gościnność i pomoc do pracy. —

Fakta to są znane powszechnie. Mówiliśmy też o ułatwieniach nauki uczniom polskim w zakładach swajcarskich. Staraniem po większej części hr. Platera, zawiązała się tu w Zurychu komisja dla wspierania polskich uczniów. Z ogłoszonego jej sprawozdania (rok piąty) widzimy, iż w ostatnich trzech latach komisja dopomagała 19 uczniom, z których 14 pobierało stały zasiłek. Od Listopada 1864 roku zapomogę oznaczono na 50 franków. Uczniowie w ogóle odznaczali się pracowitością i postępami. W bieżącym roku stypendystów było pięciu, z których trzech nowych, a dwu trzecieletnich. — Stan przychodów i rozchodów za rok 1868, wynosił

8373 franki, z których wydatkowano cztery tysiące pięćset, tak, że w kasie pozostało prawie drugie tyle. — Ze szkoły polytechnicznej tutejszych wychodzący uczniowie, łatwo znajdowali odpowiednie zajęcia.

Hr. Wł. Plater, którego gorliwości instytucje polskie w Szwajcarii winny swój byt i rozwinięcie, w tym roku z powodów familijnej żałoby odbył podróż w Poznańskie, którą zapewne nigdy nie tracąc z oczów celów narodowych, spożytkować umiał na korzyść instytucij. Dzienniki niemieckie nieomieszkały przedstawić tę wycieczkę w odmiennym świetle, jako w celach politycznych przedsięwziętą, na co hr. Plater bardzo trafnym odpowiedział im listem.

Obszernie mówiliśmy w roku przeszłym o pomniku polskim w Rapperswyl, obok którego hrabia Plater w tym roku powziął myśl założenia muzeum.

„Ma się uzupełnić, pisze on w odezwie swej — idea „wcielona w kolumnie pomnikowej, przez założenie *muzeum polskiego historycznego* w zamku starożytnym blisko pomnika będącym. Korzystając z wspianego lokalu i mieszkania dla konserwatora muzeum, szlachetnie ofiarowanych przez władze miejskie Rapperswylu.

„Wprawdzie odnowienie sali, przeznaczonej na muzeum, będzie wymagało kosztów, ale byłyby nierównie większe,

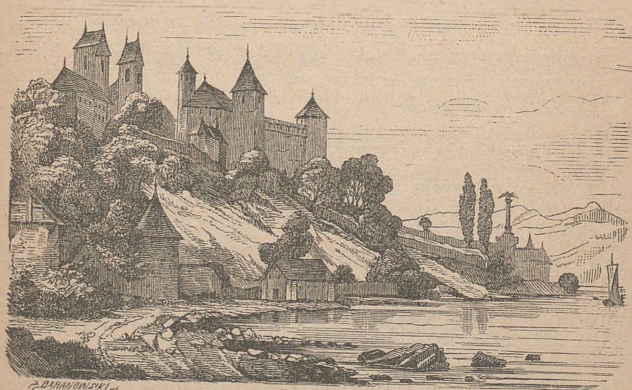
gdyby jej nie ofiarowano, a nawet byłoby niepodobieństwem, znaleźć lokal tak odpowiedni swemu przeznaczeniu.

„Muzeum, które ma być własnością narodową Polski, składać się będzie głównie z pamiątek historycznych lat stu ostatnich, których jedne będą jego własnością, inne zaś złożone jako depozyt, niektóre z nich do nabycia. Ta kategoria przyjęta została, aby dać większą sposobność pisarzom i artystom polskim, upowszechnienie ich płodów i zachętę do pracy.“

Taką była pierwsza myśl założyciela, wyrażona w odezwie 24. Czerwca obejmującej razem sprawozdanie z funduszów na pomnik zebranych, które wynosiły 2,694 franki.

Miasteczko Rapperswyl i zamek, mający w sobie mieścić muzeum, znajdują się w pięknym bardzo położeniu nad jeziorem Zürich, w kantonie St. Gallen, o półtorej godziny (koleją) od Zürichu, o dwie (statkiem parowym). Osada liczy do 3,000 mieszkańców. Jeden z najdłuższych mostów na świecie (4800 stóp) datujący od r. 1090, świeżo restaurowany, łączy tu dwa kantony Schwyz i St. Gallen. Zamek z r. 1090 założony przez Rudolfa z Rapperschwyl, wzięty był szturmem przez mieszkańców Zurichu w r. 1350 i spalony. Odbudowała go federacja Szwajcarów w r. 1428. Posiadaczami jego byli hr.

Hohenberg i Habsburgowie, których herb do-
tąd się na zamku zachował.



Rapperschwyll stanowił republikę nie-
podległą, aż do utworzenia federacji kantonów.
Zamek z widokiem pięknym na okolicę, stoi na
skale, zwanej *Lindenhof*, odwiecznymi lipami
odzdobionej.

Pomnik nowy łączy się z podwórzem zam-
kowem, piękną przechadzką, a nieopodal wznoszą się dwa kościoły, parafijalny i Kapucynów.
Rapperschwyll zowie się także od herbu swego,

Rosenstadt. Piękne to i poetyczne miejsce, które co roku tysiące zwiedza podróżnych.

Podjętą przez siebie myśl, hr. Plater ze znaną gorliwością i zapobiegliwością, począł natychmiast przyprowadzać do skutku. Wprawdzie zrazu nie znalazła ona takiego odgłosu w kraju, na jaki by zasługiwała, ale to przypisać należy mnogim muzeum w Wielkopolsce i Galicji istniejącym, które dla kraju łatwiej są przystępne, i nie zdają się narażone na taką grabież, jak pamiątki uwieszone z zaboru rosyjskiego. Staraniem hr. Platera wszakże wiadomość o nowym zakładzie i idea jego przez dzienniki francuzkie i niemieckie rozpowszechnioną została, i mnogie zaraz dary zewsząd się skupiać zaczęły. Wkrótce po pierwszej odezwie, ogłosił piękny artykuł w *Siècle*, pana Anatole de la Forge, powtórzyły go inne gazety — współczucie powszechne świadczyło się ofiarami z Francji a nawet z Ameryki nadesłanemi. Zajęto się restauracją starego zamku, pod kierunkiem prof. Stadlera, szczególnie wnijścia i pierwszego piętra. We Wrześniu już roboty znacznie postąpiły i hrabia Plater ogłasza, wzywając ziom-

ków do ofiar, iż muzeum wkrótce otwartem być może.

„Zebrane przedmioty, pisał, już są dość liczne, wszystko nam zapowiada zbiór znakomity i obfity autografów, i dokumentów, aktów, kart jeograficznych i etnograficznych, planów, rycin, obrazów, medalów, monet, dzieł i broszur, słowem, wszelkich pamiątek historycznych, dotyczących Polski.“

Oprócz Stanów Zjednoczonych, cesarza Napoleona, który nadesłał tysiąc franków, hrabiego Montalemberta, księcia Napoleona, który to miejsce odwiedził, liczni podróżni i korespondencje w dziennikach (illustrowane), Gazeta Lipska, Indépendance Belge i t. p. świadczą, iż muzeum obudzało zajęcie i jednało sobie sympatje ogółu. W tym roku jednak dla niezbędnych restauracji, otwartem być jeszcze nie mogło i posady dyrektora, oraz odźwiernego (być nim miał stary wiarus polski) obsadzone jeszcze nie zostały.

Drugim ogniskiem emigracyjnem w Szwajcarji jest Genewa, w której okolicy zamieszkał generał Bosak-Hauke, znany z zasad republikańskich. Gromadzi się tu około niego co stronnictwo to ma najczynniejszego, a generał jest

jednym z członków stowarzyszenia Ligi pokojowej i czynnym współpracownikiem pisma, wychodzącego po francuzku, włosku i niemiecku, pod tytułem: *Stany Zjednoczone Europy*.

Liczba wychodźców w Szwajcarji, o ile wiemy, w ogóle znacznie się zmniejszyła, młodzież po skończeniu nauk, szuka zajęcia w innych krajach, starsi też pracę po za granicami związku łatwiej znaleźć mogą.

W oswobodzonych Włochach ślady rozproszonych wielce ziomek naszych, są nieliczne. W miastach większych, ledwie po kilku znajdujemy, żyjących pracą wśród ciszy. W ogóle ani współczucia spodziewanego, ani ręki pomocnej, ani łatwego pomieszczenia we Włoszech znaleźć nie mogliśmy.

W państwie papieżkiem, około stolicy rzymskiej, interesa wiary i prześladowanie kościoła skupiały więcej duchownych i świeckich, i tu też od czasu do czasu oznaka współczucia lub przynajmniej zajęcia losem Polski, zwracała uwagę. Mówiliśmy już, jak Rosja kilkakrotnie

starła się zbliżyć do Rzymu i zawiązać stosunki, które Ojciec święty, uwiadomiony o prześladowaniach kościoła polskiego, surowo odpychał. Bytność Wałujewa, księcia Włodzimierza, królowej wirtembergskiej i pomniejszych wysłańców, do żadnych nie doprowadziły rezultatów.

Osobiste współczucie Ojca św. objawiało się zawsze bezwzględnie i otwarcie, ilekroć sprawa polska dojść mogła do stolicy apostolskiej, nie zmacona fałszywemi jej przedstawieniami. Przypomniemy za jednym z dzienników naszych* iż w r. 1862 przesłał przez arcybiskupa Przyłuskiego, błogosławieństwo swe „ukochanym a biednym Polakom“ że w r. 1863 przez kardynała Reisacha chciał zniewolić cesarza austriackiego, do wystąpienia w obronie Polski, w r. 1864 publicznie postępowanie cesarza Aleksandra względem Polski potępił, w r. 1865 zerwał stosunki z Rosją, rozkazując oddalić się posłowi Meyendorfowi, w r. 1867 naostatek uroczyste po całym świecie nakazał modlitwy za uciśniony kościół w Polsce. Pomimo to wszystko niepo-

* Dziennik Poznański Nr. 82.

dobieństwem jest, by Ojciec św. sam przez się wszystkie szczegóły tyżące się Polski mógł wiedzieć, a od przedstawienia ich zależy wyrok, którego surowość cięży na tych, co go, nadużywając zaufania Piusa IX., wywołują. Tak bez wiedzy, a w imie Ojca św. lub fałszywie mu malując ludzi, oddalono z Rzymu wiele osób duchownych i świeckich, na co skargi były powszechne. W tym jednak roku nowych już tego rodzaju faktów do zapisania nie mamy.

W dniu 26. Kwietnia, deputacja polska, użyskała posłuchanie u Ojca św. Przynosiła mu ona adres powinszowań i życzeń z powodu szczęśliwej rocznicy pięćdziesiątletniego kapłaństwa, która przypadła dnia 11. Kwietnia, ale na ten dzień nie mógł być gotowym, gdyż tyżące podpisów zebrać było potrzeba. Z tego powodu proszono o osobne przyjęcie deputacji, które nastąpiło w dniu wymienionem. Składali ją JMks. Seweryn Morawski ze Lwowa, hr. Małachowski i Roman, a Józef hr. Wodziccy. Przemówił w imieniu wszystkich hr. Małachowski w języku francuzkim, wyrażając uczucia całego kraju dla Ojca św. i prosząc o błogo-

sławieństwo. — Odpowiedź Piusa IX., pełną była współczucia dla Polski i Galicji.

„Rozpytywał (pisze Czas) o szczegóły dotyczące się Lwowa i Krakowa, przeglądał adres i przeczytał nawet niektóre ustępy w dołączonem lacińskiem tłumaczeniu i dziękował za przyjęcie, jakiego doznał w roku zeszłym nuncjusz, mówiąc: że było mu to powodem do prawdziwej radości. Nie chcę was puścić bez upominku, rzekł dalej Ojciec Św. i oddalił się do przyległego pokoju, zkąd wróciwszy, obdarzył każdego Kameą z N. Panną w kształcie medalu, a po kilku wyrazach, pełnych pociechy dla serca polskiego, udzielił błogosławieństwa dla wszystkich Polaków, jak tego deputacja żądała, i pożegnał ją słowy; „Bywajcie zdrowe drogie dzieci moje.“ —

Wspomniano wyżej o tem, że w czasie pobytu ks. Włodzimierza w Rzymie, niechętni zgromadzeniu OO. Zmartwychwstania, rozgłosili wieść, jakoby oni prosili o posłuchanie u niego i takowe otrzymali, stawiono nawet świadków oficerów na honorowej straży przy księciu będących, którzy Ojców widzieć mieli. — Z tego powodu ks. H. Kajsiewicz w długim liście przesłanym do dzienników, oświadczył stanowczo, *że to było kłamstwo wierutne.*

List ks. Kajsiewicza z wielu powodów bardzo jest ważny, gdyż wyraża jasno przekonania zakonu w wielu kwestjach, w których obwiniano

go właśnie o knowania przeciwne temu, co tu ks. Kajsiewicz wyznaje. — „Chcecie, pisze on, byśmy wam pomagali do wprowadzań języka rosyjskiego w obrządki religijne na polskiej ziemi? czyż nie wiecie, że mamy posłannictwo od Chrystusa Pana przepowiadać ewangielję we wszystkich językach, a nie gładzić żadnego z nich. I jeszcze żądacie, byśmy to czynili z własnym językiem, z własnym narodem! Zaprawdę, sami nie wiecie, co mówicie, ani co czynicie. Więc się nauczcie, że to jest przykazanie Boże: kochać ojca i matkę, a w tem przykazaniu miłość ojczyzny stoi w pierwszym rzędzie. Nauczcie się, że kapłan nie jest rozwiązany od tego przykazania, że przeto ci, z naszego zgromadzenia, którzy są Polakami, kochają Polskę, ojczyznę swoją. I tem więcej ją kochają, bo zostawszy zakonnikami, w Bogu ją i dla Boga kochają, a jeżeli umieją przebaczać nieprzyjaciołom swojej ojczyzny, to nigdy i żadną miarą nie będą umieli sprzysięgać się z nimi na jej zagładę..“

Zapisujemy z przyjemnością te wyznania, — i nie powątpiewamy na chwilę o ich szczerości.

Toż samo prawie wyraził w liście swym do Dziennika Poznańskiego ks. Piotr Semeneńko,

zbijając wszystkie zarzuty czynione zgromadzeniu, faktami i zaręczeniem, że były wymysłem ludzi złej woli.

Ograniczamy się na przytoczeniu tego faktu, nie rozszerzając się nad powodami, które podobne posądzania wywoływały i wywołują. — Zadziwiającą wszakże rzeczą, iż żaden zakon, ani duchowieństwo u nas nie ma tyłu nieprzyjaciół co Ojcowie Zmartwychwstańcy. Czas wyświeci lepiej przyczyny tej nieufności powszechnej z jednej strony, — a równie też gorącego współczucia z drugiej, dowiedzionego czynami przez przewodzców partji zachowawczej. Wstąpienie do nowicjatu osobistości takich jak Kalinka, Zbyszewski, Pawlicki, protekcja księdza arcybiskupa Ledóchowskiego i rodzin słynących z przywiązania do wiary w Poznańskim i Galicji, mają wielkie znaczenie. Można też śmiało rzec, iż wpływ ich na duchowieństwo, kraj i sprawy kościoła w Polsce jest przeważny, i że oni właściwie z Rzymu, przez pisma jak *Tygodnik Katolicki* i *Unia*, kierują wszystkim co dotyczy stosunków narodu do kościoła. Im też przypisują rozbrat zupełny duchowieństwa w W. Ks. Poznańskim, ze sprawą narodową, usunięcie

się jego od wszelkiej akcji obywatelskiej i owo gwałtowne oddziaływanie przeciw wszelkim objawom patriotycznym, które skierowane być może przeciwko rewolucji, a dotyka samej istoty życia narodowego.

Z wielkiem zajęciem oczekiwano otwarcia zapowiedzianego Soboru powszechnego w Rzymie, łudząc się nadzieją, iż sprawa prześladowanego kościoła polskiego podniesioną na nim zostanie. Zawczasie już rachowano na to, iż reszta Polski, której duchowieństwu głos podnieść będzie wolno za nieszczęśliwemi, uczuje się solidarną z kościołem Polski pod zaborem moskiewskim, że prałaci i biskupi innych ziem polskich, złożą przed Soborem memoriał o niesłychanem prześladowaniu biskupów, duchowieństwa i wiernego ludu na Litwie, Rusi i w Królestwie.

W przededniu otwarcia, zachęcano do złożenia adresu u stóp Ojca św. i przed zgromadzonemi z całego świata pasterzami, ale wpływy przeciwne, brak inicjatywy, pewne względy

dla Rosji, ostygnięcie kraju, od tego aktu powstrzymały.

Dosyć wczesnie przed otwarciem Soboru udał się ks. arcybiskup Ledóchowski do Rzymu wraz z ks. prałatem Janiszewskim, ks. Likowskim i Marjańskim, i zamieszkał w klasztorze, przy kościele śś. Anastazego i Wincentego, — wprzód jeszcze nim inni polscy biskupi z Galicji przybyli. — Wkrótce też po przyjeździe (dnia 19. Listopada) otrzymał ks. arcybiskup w godzinach rannych posłuchanie u Ojca ś., z którym sam na sam czas jakiś pozostał. Później wprowadzeni byli ks. Janiszewski, Likowski, i Marjański. Ojciec św. ofiarowane sobie świętopietrze i podarunki przyjął wdzięcznie i słuchał przemówienia arcypasterza ze wzruszeniem, poczem udzielił błogosławieństwo swe obecnym i nieobecnym.

Wiadomo też, iż ks. arcybiskup gnieźnieński i poznański, który tytułu prymasa polskiego nie używał w kraju i witać nim siebie nie dozwolił, w Rzymie miał sobie na Soborze przyznane czwarte miejsce pomiędzy prymasami. — Mówiono też, że z tytułu tego chciał objąć rodzaj zwierzchności nad wszystkimi biskupami

galicyjskimi, oraz jedynym reprezentantem męczeńskiego kościoła pod panowaniem Rosji, ale władzy tej duchowieństwo uznać nie chciało i spójne koło biskupów polskich związać się nie mogło.

Wprzód nim się Sobór rozpoczął, galicyjskie *Słowo*, wydrukowało odezwę ks. Terleckiego Bazylijana (z Monasteru węgierskiego w Krasnobrodzie) wzywającą Rusinów galicyjskich o podpisanie petycji w sprawie kościoła ruskiego z rzymskim połączonego. — Żądał w niej ks. Terlecki, aby obrządek grecko-ruski, w zjednoczonych z Rzymem dyecezjach Galicji i Węgier, był przywróconym do pierwotnej swej reguły, jaką ustanowili Ojcowie i Sobory powszechne; aby wszelkim tym dyecezjom przywrócono prawa wyboru parochów przez parafjan z podanych przez biskupa kandydatów, wyboru biskupów i dygnitarzy duchownych przez synod dyecezjalny, a patriarchów przez synod patriarcalny; aby kościół wschodni zrównano w sprawach i przywilejach z duchowieństwem łacińskim, i, na ostatek, aby z dyecezji galicyjsko-węgierskich, utworzono osobny patriarchat. —

Zdaje się wszakże, iż projekt tej petycji spełził zupełnie na niczem. Kościół polski na Soborze reprezentowanym był przez arcybiskupa, gnieźnieńsko-poznańskiego (prymasa niegdyś) Ledóchowskiego, arcybiskupa lwowskiego Wierchlejskiego, arcybiskupa obrządku armeńskiego Szymonowicza, biskupa tarnowskiego Pukałskiego, biskupa przemyskiego Monasterskiego i ks. prałata administratora dyecezji lubelskiej Kazim. Sosnowskiego, którego sam Ojciec św. wyjątkowo upoważnił do zasiadania na Soborze jako reprezentanta kościoła pod zaborem Rosji. Wiemy to z najlepszego źródła, iż rząd rosyjski na pozór nie wzbraniał żadnemu z pozostałych pasterzy udać się do Rzymu na zjazd powszechny; kładł tylko jeden warunek, ażeby biskup raz wyjechawszy, więcej już nie wracał. Nie śmiał więc żaden z biskupów opuścić owieczek swoich i zmuszeni zostali pozostać w kraju.

Szczupłe grono duchownych naszych wkrótce po otwarciu Soboru, zmniejszyło się jeszcze niespodzianym zgonem ks. biskupa Monasterskiego, zmarłego dnia 18. Grudnia. Pogrzeb dnia 19. Grudnia, w Niedzielę odbył się ze znaczną asystencją duchowieństwa i ludu. Dwóch pryma-

sów mu towarzyszyło, mnóstwo Polaków, zgromadzenie Ojców Zmartwychwstania, kollegium Polskie i t. p. — Dnia 22. we Środę następną, z rana, odbyło się uroczyste nabożeństwo za duszę nieboszczyka w asystencji wszystkich członków Soboru.

Czynności późniejsze zgromadzenia tego już do sprawozdania roku ubiegłego nie należą — i w zakres nasz nie wchodzą. Z boleścią tylko musimy tu powtórzyć, iż męczeńskie losy katolików polskich, ani słowa, ani oznaki współczucia wywołać nie mogły, — tak się lękano jeszcze wszechwładnej Rosji, — która ze swej strony, niczego, nawet wstydu się nie obawia.

W nielicznem gronie wychodźców polskich, żyjących w Londynie, obchód Unji Lubelskiej wywołał życia oznakę. D. 11. Sierpnia w kaplicy polskiej na Gower Street, odbyło się nabożeństwo, przemawiał do przytomnych ks. Podolski, kapelan. Później zebrali się emigranci nasi w sali Cleveland Hall, Fitz-roy Square, pod prezydencją Oborskiego, który przemawiał do zgromadzenia. Czytał potem pan Żabicki

rzecz o Unji, a posiedzenie skończyło się śpiewem choralnym: „Jeszcze Polska nie zginęła.“ Zebrali się na obchód nietylko żyjący w Londynie Polacy wszelkich odcieni przekonań politycznych, ale osoby przybyłe z kraju, izraelici polscy i chłopci litewscy, udający się do Ameryki... których na drodze nędza zaskoczyła...

Znaczniejsza dotąd liczba wychodźców z ostatniego powstania, potrafiła się utrzymać w Rumunji, chociaż losy nie są szczęśliwsze, ani współczucie dla nich gorętsze niż w innych krajach. W Styczniu zamieszkali w Bukareszcie, obchodzili dnia 22. pamiątkę powstania 1863 r. nabożeństwem żałobnem za dusze pomordowanych i poległych. Dzienniki umieściły zaproszenie na ten obrzęd, który wszakże znakomitości rumuńskie i wydatniejsi ludzie, nie raczyły zaszczycić przytomnością swoją. Zeszli się Polacy wszyscy, deputacja węgierska dosyć liczna i troszka jawnych przyjaciół sprawy polskiej, to jest sprawiedliwości. — Kościół i katafalk starannie był przybrany, a przy mszy wykonano kilka dzieł muzycznych. Charaktery-

cznem, że przy katafalku stał orzeł polski w ciernej obwódce, w miejscu korony, pokryty czapką polską, oraz portrety Kościuszki i Sierakowskiego.

O sprawie korespondenta *Kraju* w Rumunji, którego chciano się pomimo uprawnionego jego pobytu pozbyć, dopuściwszy się na nim niczem nieusprawiedliwionych gwałtów, wołamy zamilczeć. Nie czyni ona honoru p. Kogolniczano, ale dowieść może współziomkom naszym, iż do praw się odwoływać i na ich zachowanie względem nas, liczyć nigdzie nie można. Wychoździec polski jest wszędzie owym helotem, który zostaje na łasce narodów i policji.

Nie mogliśmy dotąd uprosić żadnego z rodaków, przebywających na wschodzie, o zebranie szczegółów, tyczących się emigracji naszej, dość licznej pod panowaniem tureckim. W żadnym też ze znanych nam dzienników polskich, dokładniejszych wiadomości nie znajdujemy. Łóżne wspomnienia, rozsypane tu i owdzie, w żadną się całość ułożyć nie dają. Odkładamy więc do szczęśliwszej przyszłości historję

wychodźstwa polskiego w Turcji, która i z osobna ogłoszoną by być mogła, jeśli — co najprawdopodobniej, Rachunki nasze wychodzić przestaną.

Zamieścim tylko wzmiankę o szkole bułgarskiej w Adrianopolu, przez X. X. Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, utrzymywaną z pomocą Francji, która dosyć szczęśliwie wydała owoce. Odbyte w d. 8. i 11. Sierpnia egzamina, zadziwiająca w uczniach okazały postępy. Odpowiadali na zapytania w językach: bułgarskim, francuzkim, tureckim i niemieckim. Deklamacje w siedmiu językach, śpiewy i t. p. nic nie pozostawiały do życzenia. — Rektorem szkoły jest ks. Tomasz Brzeska. Na tem polu zasługa X. X. Zmartwychwstańców jest tak rzeczywistą i wielką, iż nikt im jej odjąć nie może. Tu są oni prawdziwemi apostołami oświaty i dla słowiańszczyzny, dla oderwania jej z pod wpływu syzmatyckiej Rosji, czynią sami więcej, niż ktokolwiek inny. Żal tylko, że poparcia ani ze strony Francji, ani od rządu tureckiego nie znajdują takiego, na jakiegoby trud ten zasługiwał.

Wychodźstwo do Ameryki, nie tylko że się nie zmniejszyło w tym roku z zaboru pruskiego, ale coraz szersze i groźniejsze zaczęło przebierać rozmiary. Do tego jeszcze przybyła nierozważna emigracja uciśniętych pod Moskwą wieśniaków litewskich, z których wielu dobiło się z trudnością do Londynu, a tych o żebraniu i jałmużnie odsyłali rodacy do Galicji i od głodnej śmierci uchronić się ich starali.

Wychodźstwo z zaboru pruskiego nie ustawało i w tym roku, od czasu do czasu odzywały się w tym przedmiocie ostrzegające głosy w dziennikach, ale prądu nieszczęśliwego powstrzymać nie mogły. Dziennik Poznański umieścił w Maju, następujący list Polaka, który przez dłuższy czas w Ameryce przebywał:

„Nie wiedzieć, czy mówić niestety, lub też na szczęście, i u nas od niejakiego czasu zaczyna się rozszerzać ochota próbowania szczęścia w tak nazwanym nowym świecie z tamtej strony Atlantyku. Jeżeli z jednej strony zawsze dobrowolne opuszczenie kraju rodzinnego uważamy jako stratę dla niego, to szczególnie w naszym położeniu kroku tego chwalić nie możemy, owszem zdaje nam się, że jeżeli gdziekolwiek trzeba dotrzymać placu a nie cofać się przed trudnościami, to zapewne u nas, gdzie z tyłoma przeciwnościami mamy do walczenia i gdzie tak trudno ale też tem zaszczytniej utrzymać się na swoim. Jednakowoż z drugiej strony nie godzi nam się potępiać kogoś, któremu tutejsze

stosunki tak sprzykrzyły się, że już wytrzymać dłużej takiego życia nie jest w stanie, jeżeli zabrawszy resztę energii i mienia w nadziei lepszej doli opuszcza kraj i wywędruje tam, gdzie niejednemu udało się stworzyć sobie byt niezależny. Do takiego kroku trzeba niezawodnie mieć odwagę, bo jeżeli tu ciężko trzeba pracować, aby zarobić dla siebie i swoich na kawałek chleba, to tem bardziej tam walczyć trzeba z trudnościami i prawdziwie w pocie czoła pracować. Pieczone gołąbki tam nikomu nie wpadają do gąbki. Słyszeliśmy, że niejednemu tam szczęściło się i że przyszedł do dobrego bytu, prawda, że i to słyszeliśmy, że i niejednemu źle powodziło się, ale to nie tak z własnej winy, jak bardziej z przyczyny eksploatowania przez agentów i spekulantów amerykańskich, którzy korzystając z niewiadomości wychodźców do szczytu ich zrabowali. Zwykle nasi, którzy wywędrują, udają się do północnych stron, do Michigan, Illinois, Ohio, Minnesola i Wisconsin, w tem mniemaniu, że tamtejszy klimat odpowiada tutejszemu, gdy jednakowoż rzecz nie zupełnie tak się ma. Prawda, że szerokość prawie ta sama, ale kto cokolwiek jest obeznany z klimatologią, — ten wie dobrze, że przez różne wpływy jedna i ta sama szerokość w Europie i Ameryce wcale nie gwarantuje tego samego klimatu i śmiało można i 20 stopni bardziej ku południowi w Ameryce osiedlić się bez narażania zdrowia i bez znalezienia zbyt wielkiej różnicy z tutejszym klimatem; jest tam wprawdzie latem bardzo gorąco, bo bawełna tam już rośnie w nizinach, lecz gdzie kraj, cokolwiek wyżej położony, tam piękny, tam każdemu dobrze będzie, bo znajdzie tam piękny, żyzny kraj, łąki i lasy, zimą i latem prawie równą długość dnia i zaaklimatyzuje się prędko, jeżeli naturalnie użyje potrzebnej przezorności przeciw bardzo chłodnym nocom, gdyż przejście dnia do nocy jest gwałtowne, prawie bez wieczora. Piszemy o tem dla tego, że właśnie jeden z naszych rodaków tam ma do sprzedania 69,000 akrów (aker, $1\frac{3}{4}$ morgów) po $1\frac{1}{4}$ dollara

za akcr. Posiadłość ta leży w Texas górnych, niedaleko od wielkiej kolei, która prowadzi od Nowego Yorku do St. Francisco, i zwracamy uwagę wszystkich tych, co już koniecznie wędrować chcą, na tę okoliczność. Lecz powtarzamy, ażeby sobie iluzji nie robili, bo życie nowego wędrowca jest nader ciężkie, a radzimy każdemu, aby spokojnie tu między swoimi został, gdzie choć nie świetnie, to jednak przy uczciwej pracy obstać może, gdy tam na większą puszcza się niepewność i niech każdy pamięta, że choć nie tyle majątku z kraju wyciąga, niż owe bogate familje, — które w Dreźnie i Paryżu, lub gdzieindziej tu w Polsce zapracowany grosz trwonią pod różnemi pozorami, to jednak zawsze ojczyzna zawsze stratę ponosi.“

W dniu 11. Sierpnia obchodzono rocznicę trzechstuletnią Unji w Nowym Yorku i Chicago bardzo świetnie. Z listu opisującego uroczystość tę widzimy, że wychodźców naszych zebrało się na nią osób do dziewięciu set, — a w tej liczbie starcy i dzieci. Przybyli także Szlązacy, Czechy, Morawianie, byli Skandynawi i Anglicy przyjaźni polskiej sprawie. — Prezydował też zgromadzeniu Anglik; przemawiali pp. Allen, H. Kałusowski, Dr. S. Maćkiewicz i Czech Hurak. — Śpiewy choralne zakończyły uroczystość z wielkiem namaszczeniem i uczuciem odbytą.

Dziennik wychodzący w Nowym Yorku: „*The World*“ umieścił opis jej, wzmiankując, iż prezydent Stanów, jenerał Grant, jen. Butler,

gubernator Hoffmann i wielu innych obywateli powitało zgromadzenie listami. — Prezydującym Anglikiem był Juljan Harney, sekretarz gubernatora stanu Massachussets, (jest on autorem Historji Polskiej). Pan Juljan Allen (Allenski) który przemawiał po angielsku, jest pochodzenia polskiego. Obchód ten odżywił nieco wspomnienie narodu, dla którego dawne współczucie potrafiła Rosja przytłumić.

Umieścim tu naostatek wyjątek z listu drukowanego w *Czasie*, który podaje wiadomość o osadach polskich w Ameryce.

„Jeszcze w r. 1866 doszła nas w Krakowie wiadomość o dwóch osadach polskich w Ameryce północnej. Osady te powstały w kraju Wisconsin, na pograniczu Kanady, u północnego brzegu jeziora Michigan, w Manitowoe. — Pięćset rodzin włościańskich z Poznańskiego utworzyło te dwie osady. Ks. Bonawentura Buczyński, zakonu OO. Reformatów, który nam o tem doniósł, — był jedynym między niemi przedstawicielem intelligencji. Jako pierwsza i najpilniejszą potrzebę wskazywał książki, a przedewszystkiem elementarze oraz modlitewniki. Pod koniec 1867 r. zebrawszy spory zapas tego duchowego pokarmu w Krakowie, Lwowie i Poznaniu, przesłaliśmy takowy do osad pomienionych. Osadnicy tymczasem zbudowali sobie dwa kościółki, sprawili dzwony i sprowadzili Siostry Miłosierdzia, Polki, dla zawiadowania ochronkami i szkołkami doroslejszych dzieci. Najtrudniej przychodziło zaopatrzyć kościółki w obrazy, — zwłaszcza, że osadnicy pragnęli mieć polskich patronów

w oltarzach. Czyniąc zadość temu życzeniu, zajęliśmy się w tym roku urzeczywistnieniem jego: jakoż przy znacznej pomocy Krakowian, gotowych zawsze, pomimo licznych i naglących potrzeb własnych, przyłożyć rękę do dobrego uczynku, mamy ze składek sprawiony obraz św. Stanisława biskupa, a z hojności jednego czcigodnego domu, skopiony wizerunek św. Kazimierza królewicza, przekazany według tradycji kościołowi OO. Reformatów w Krakowie, przez Zygmunta III. Oba te obrazy widzieć można w Muzeum Technicznym. Trzeci obraz mniejszych rozmiarów, przedstawiający Chrześc. św. Jana, ofiarowany został przez osobę, której tu również wymieniać nie chcemy. Nadto desłano nam ze Lwowa ornat biały. Jest też cokolwiek książek polskich, treści przedewszystkiem ludowej. Dodać należy w końcu, że osadnicy nasi odbierają od kilku miesięcy Czas, i proszą o Włóściana, którego jeden numer z Czasem odebrany, bardzo im się podobał. W ostatnim liście ks. Buczyńskiego czytamy, że w tym roku bardzo się w osadach polskich spóźniły żniwa z powodu deszczów i zimna, tak, że 22. Sierpnia jeszcze się nie były rozpoczęły. Na pszenicę padła rdza, ziemniaki także przepadły z przyczyny małych bąków, które nać zjadły do korzenia; jare tylko zboża piękny plon obiecują. Jeśliby kto, po przeczytaniu tej wiadomości chciał wziąć udział w podaniu ręki w tak dalekie strony zagnanym braciom naszym i przyczynić się do przesyłki, którą przed Nowym rokiem wyprawić mamy nadzieję, może to uczynić na ręce *Dra A. Baranieckiego* w Muzeum Technicznym w Krakowie.“

Słowo jeszcze na zakończenie tego niepełnego obrazu życia polskiego na wychodźstwie, o którym już tylekroć pisaliśmy, iżbyśmy tu

chyba powtarzać musieli życzenia i rady lat przeszłych.

Zgadzamy się na to wszyscy, iż opuszczenie ziemi rodzinnej tłumaczy się i uniewinnia tylko jedną *force majeure*, ocaleniem swobody przekonań lub życia zagrożonego. Jest ono wszakże zawsze srogim nieszczęściem i pociąga za sobą prędzej, później, mniej lub więcej wyraźne wynarodowienie. Komu więc miłą Polska, ten jej lekkomyślnie opuszczać i obowiązków względem niej zrzekać się nie powinien. Przypuściwszy, że się to stać musiało, w rozproszeniu, rozbiściu, na obczyźnie pierwszym staraniem być by powinno związanie się w jakąś całość, która by się podtrzymywała, wzajemnie ratowała i dodawała sił do wytrwania w polskim duchu i narodowości. Od roku 1831 czyniono napróżno starania o jakiegokolwiek zjednoczenie, zawsze rozdrażnione przekonania polityczne, religijne, rozbiły braci, czyniąc ich niemal wrogami. — Podnieść się tak duchem polskim, nie umieliśmy nigdy, by ziemskie względy z oczów nam znikły... Dla tego wychodźstwo nasze jest dziś bezsilną garścią rozbitków, przeznaczonych na powolne zatracenie. — Żadnej władzy, ża-

dnego organizmu, żadnego stowarzyszenia uznać nie chcemy, tłumacząc się nieprzejednanymi wstrętami przekonań, wiar, barw i t. p. Czy ponad tem wszystkim nie znalazło by się wyższe, ludzkie, polskie stanowisko, któreby w samym interesie bytu i życia — połączyć potrafiło? Czy by nie można zapomnieć o polityce na chwilę, o zwadach, o sporach, a zabezpieczyć sieroty od wynarodowienia, starców od szpitalu, upadłych od ostatecznego spodlenia; słabych od apostazji, opuszczonych od zwątpienia o Bogu, sprawiedliwości i ojczyźnie? Niech odpowiedzą ci, którzy się czują dziećmi jednej matki, jednej niedoli i jednych nadziei.

VII.

PIŚMIENNICTWO. DZIENNIKI. SZTUKA.

W historii roku naszego — piśmiennictwo, dzienniki—sztuka, zająć by powinny niepoślednie miejsce, gdyby — gdyby one w życiu je zajmowały. Niestety, w życiu naszym to epizod dodatkowy, który codzień mniej ma znaczenia. Są ludzie coby się gotowi obejść bez dzienników, co się obchodzą bez literatury i nie wiedzą nawet, co właściwie jest sztuką a co sztuczką. Ale sama przyzwoitość, moda i naśladownictwo każe mieć te akcesorja, których potrzeby się nie czuje... Mamy tedy literaturę, dziennikarstwo i sztukę. Przekonaliśmy się z lat przeszłych, iż wyma-

gano od nas obszernego z nich sprawozdania... Jakże go dokonać! Biblijograficzny spis, byłby materiałem niezrozumiałym, a rozbiór dzieł zajęłby nie część książki, ale chyba ogromną księgę. Każde z nich, choćby w sobie małego znaczenia, podnosi kwestje ogromne. W niemożności więc zadość uczynienia wymaganiom krytyki, dajem to, na co nas stało — rzut oka pobieżny. Nie starczy on ani nam samym, ani krytyce... ale będzie przynajmniej skazówką.

Objawy pracy ducha naszego, dzielą się, samą naturą kraju rozczłonkowanego, na tyle osobnych części, z ilu dziś Polska idealna się składa, doliczając do nich emigrację, która ma także swą literaturę i przedstawia życie odrębne, *in partibus infidelium*.

Piśmiennictwo każde, jest ostatnim wyrazem całej summy działalności społecznej narodu. — Charakter życia, stosunki jego i przeszłości spuścizna, wszystko to się odbija w literaturze — tak, że począwszy od samego języka: galicyjska, poznańska, warszawska, emigracyjna literatura polska ma na sobie cechy odrębne. — Zewnętrzna szata niczem jeszcze w porównaniu z duchem, który z każdej dzielnicy wieje czem in-

nem przejęty i przesiąknięty. Rząd, instytucje, wychowanie, sąsiedztwo, wszystko się po troszę odzwierciedla w książce, której ostatecznie nawet druk i okładka, świadczą o stanie przemysłu i zamożności, a wprawie. Świetne wydanie drukarni uniwersyteckiej krakowskiej Manieckiego, częstokroć zużytkowane na czczą treścią książkę, a obok bibulaste, nieforemne druki Kamieńskiego i Merzbacha, — przypominające niedbalstwem i niesmakiem wiek XVIII., na książkach pełnych myśli i nauki, mają też swoje znaczenie. Przepyszny dziennik ilustrowany warszawski położony przy nader skromnej Sobótce lub Mrówce — mówią o krajach i czytelnikach, dla których są stworzone.

Cóż dopiero gdy odrzuciwszy te cielesne oznaki niedołęztwa, ubóstwa, starania i artystycznego smaku — wejrzymy głębiej w sam skład i ducha pisma. Naówczas odkryje się przed oczyma naszymi cała przerażająca, tragiczna losów Polski różnorodność, i wiekowe tortury, które stworzyły z jednego kraju, jakby trzy odrębne i ledwie do siebie podobne. — Widziemy z książek może najlepiej, iż co oręż Bolesławów spajał w jedną Polskę, co Zygmun-

towie wiązali, to dziś powolne działanie sił nieprzyjaznych, na składowe rozłożyło pierwiastki...

Patrząc jak się na siebie koszą, Galicja, Poznańskie, Lwów nawet i Kraków, kraj i wychodźstwo, — szukamy napróżno potarganych węzłów, co je niegdyś łączyły.

W Królestwie szczątki dawnego wykształcenia samoistniejszego, dziś jeszcze widoczne w walce z wpływami, co się na ich pochłonięcie wysilają. W Galicji rozbudzone do namiętności nadaną nagle swobodą życie — przeznaczeń swych dorosnąć dotąd nie może. W Poznańskim stan trudny do nacechowania, przechodowy, w którym się wszystko odbija, — dawne zasoby naukowe, gruntowne kosmopolityczne wychowanie, prąd ku swobodzie myśli, hamulce w tył odciągające przeszłość i przyszłość. Nigdzie większych, jak tu, nieznajdujemy kontrastów: Tygodnik Katolicki i Libelt, starcy postępowi i młodzież zacofana, nieprzyjaciele teatru narodowego i obrońcy jenjusz Bismarcka.

Wszystko cośmy widzieli w społeczeństwie, odnajduje się tu wyraziście wypiętnowane na literaturze — każde przekonanie staje do walki

a przynajmniej do propagandy — każda dążność chcąc czy poniewolnie zdradza się piórem i słowem.

Wszystko to w mikroskopowych rozmiarach — ale wyraźne.

Nim o fenomenach tych po troszę powiemy, zapiszmy na czele sprawozdania najważniejsze roku znamię i coraz wyraźniejsze zubożenie, lekceważenie literatury prawie w całej Polsce, z wyjątkiem Królestwa może, chociaż i tu zajęcie nią dawne ustaje i ostyga.

Przyczyn tego stanu szukać należy w całym zbiorowisku warunków bytu naszego. Walka o utrzymanie życia — zubożenie materialne — choroby polityczne, ultramontańskie indeksa, przesadzona orthodoksja, naostatek wychowanie młodzieży w zasadach praktycznych i w całej Europie pewne zubożenie dla zajęć umysłowych — spowodowują i u nas odstrychanie się coraz widoczniejsze od literatury. Naprózno by było zachęcać, przekonywać, prosić, wstydzić, — tam gdzie się nieczuje potrzeby pokarmu, namowa do jedzenia próżna.

Zrodzić zaś tę potrzebę mogą tylko zmiany w stanie zdrowia, a nadewszystko, wychowanie.

W polskich prowincjach pod panowaniem Rosji miłość książki rodzi się z jej zakazu, — z utrudnień, z powabu jakie nadaje prześladowanie, gdy tam gdzie wszystko wolno, nic nie nęci. Ci coby czytać mogli, niechcą. Ci coby chcieli, niezawsze książki mieć mogą. Być też może, iż brak nowych, świetnych, porywających dzieł w literaturze, któreby wielkie wywrzeć mogły wrażenie, nie skandalem, ale istotną wartością swoją — do ostudzenia się przyczynia.

Przyczyn zresztą dochodzi dziś trudno, ale sam fakt ani zaprzeczonym ani być zatajonym może. — Są domy, w których już książki polskiej nie znaleźć, bo ją systematycznie wygnano. Zastąpią ją francuzkie i niemieckie, na które niepotrzeba aprobaty kościelnej i których cenzura duchowna nie kontroluje.

Mówiąc o piśmiennictwie, pierwsze miejsce dać musimy dziennikarstwu, nie celuje ono świetnemi przymiotami, ale stanowi, bez mała, cały pokarm powszedni i wciska się tam, gdzie żadna książka nie dochodzi. — Przy tak znacznym rozroście literatury perjodycznej, pochłaniającej

najprzedniejsze siły duchowe, — możnaby się spodziewać, iż w niej przynajmniej znajdziemy dowody zdolności, wykształcenia, talentów, — których gdzieindziej tak skąpo. Na nieszczęście, ma to do siebie dziennikarstwo, iż gdy raz w swe szpony pochwycić człowieka, już mu się więcej kształcić, rosnać i podnosić nie daje. — Najznakomitszy talent ulega tu prawu ogólnemu. Zmuszony do nieustannego tworzenia, do szybkiego karmienia się strawą nie zawsze zdrową a rzadko należycie strawioną — zasklepia się w sobie powoli, twardnieje, po pewnym czasie wpada w manjerę i jednostronność, przychodzi do wyrobienia sobie pewnej formy i pisze już raczej jak machina niż jak człowiek.

Najgubniejszym jest to, że odżywianie się talentu nie nagradza tego co przyspieszonym tworzeniem traci, więcej płodząc niż przyjmując... a po pewnym czasie ubożając i wyczerpując się koniecznie.

Dziennikarstwo w ten sposób zużywa wiele sił, któreby dla piśmiennictwa drogiemi być mogły, a zawcześnie wprężone do tego wozu — marnieją. Bardzo mało z nich w pewnym stopniu dojrzałości staje do pracy; najczęściej

człowiek nie wyrobiony, nie doksztalony, — wchodzi w te szranki, w których już na dalsze dojrzewanie niema czasu. Talentów tych młodocianych, w łatwą wbijających się dumę, spotykamy wiele na każdym kroku.

Dzienników też większość redagowana nie dbale a śmiało, na los szczęścia, często bez świadomości rzeczy najbliższej obchodzących zadania codzienne... Omyłki, zapomnienia, ignorancje, powtarzania rzeczy znanych, rachunki na łatwy dowcip maskujący czczość i brak wiedzy codziennie się prawie przytrafiają.

Dziennik, z którego duchem i tendencją wcale nie sympatyzujemy, staruszek *Czas*, jest jeszcze mimo swych form stężyłych, mimo tonu pedagogicznego, mimo namiętnych wystąpień w feljetonie i kronice, — pod względem układu i ogólnej fizjognomji, najprzyzwoiciej redagowanym. Znać na nim, że mu się zdaje, iż się powinien liczyć do europejskich dzienników, — znać w nim ludzi wytrawnych, ostygłych, którzy zaprząwszy się do popierania bezwzględnej pewnej idei i stronnictwa, idą systematycznie po drodze wyznaczonej, jak gdyby to czynili z najgłębszego przekonania i dla pięknych

oczów tej idei. — Jest w nim rutyna dziennikarska, która coś znaczy... a choćby czasem sumienia brakło, taktu nigdy.

Obok niego niedawno założony *Kraj*, organ idei postępowej, demokratyczny, zrazu podtrzymywany przez ks. Adama Sapiechę, potem z równą łatwością jak fundowany — rzucony i zdany p. Gumpłowiczowi — zajmuje co do zasad stanowisko krańcowo przeciwne. — Nie zbywało mu na młodych i żywych talentach, na staraniu o redakcję, — na odwadze, gdy do walki wystąpić przyszło — ale nowo zarekrutowane szeregi, pełne zapału, często maszerować dobrze nie umiały. — Trafia się to w początku i bohaterom. *Kraj*, mimo tych młodzieńczych niezręczności, — sam jeden w Krakowie, szedł w zapasy z *Czasem* i stał przy sztandarze, broniąc go, — wedle przemożności z dobrą wiarą i poświęceniem chętnem.

Dziennikarstwo lwowskie, — z wyjątkiem świeżo założonej *Unji*, organu stronnictwa katolickiego, całe jest postępowe, liberalne, i mówiąc językiem dzisiejszym — demokratyczne. — Skandaliczne processa, mnodzy współzawodnicy, wychodzące powoli na jaw tajemnice zakulis-

we, zepchnęły *Gazetę Narodową* z jej dawnego przeważnego stanowiska. Król Jan IV., zdetro nizowany, zabłocony, napróżno przedsięwzięte Karlistowskie wyprawy, o odzyskanie dawnego wpływu — zużyty — goni resztkami cynizmu. O jego organie grającym ze wszystkich tonów, jak uliczne katryнки (co popłaca), niema już co wspominać. — Redakcja godna treści, a treść redakcji.

Do historii dziennikarswa należy fakt, którego przemilczeć niepodobna, przejście nagłe *avec armes et bagages*, głównego talentu, felj-tonisty Narodówki, do wręcz przeciwnego jej obozu w *Dzienniku Polskim*. — Narobiło to do-syć wrzawy i wywarło przykre wrażenie. — „Jakże dziś wymagać, mówi dowcipny A. Z. — wiary w to, co się pisze i drukuje, jeżeli pióro nie zaschło jeszcze od najzjadliwszych wycieczek przeciw pewnemu stronnictwu i jego naczelnikom oddaje się na ich usługi. — Szybko idziemy! szybko! prześcignęliśmy najcywilizo-wańszych, bo wszędzie indziej takie *salto mortale* byłoby się jakąś gazą osłoniło przynajmniej.“

Sama się nastrecza uwaga, że *Gaz. Narodowa* niemogła inaczej wychować i innych wszczepić

zasad swym współpracownikom, był to owoc jej drzewa. . .

Pod³kierunkiem Ziemiałkowskiego wystąpił, odjąwszy kollaboratorów Narodówce *Dziennik Polski*, organ tak zwanych mameluków i polityki praktycznej; liberalny, patryjotyczny, umiarkowany, ale dla demokratów lwowskich wstrętliwy, bo się oparł na sojuszu z liberalnymi Niemcami i Węgrami. Prowadzony on był logicznie, ale, mimo przybranych sił, nie stała redakcja na takiej stopie, ażeby w pełni zadaniu swemu podołać mogła, a niepotrzebnie obciążały ją spadłe razem z p. Lamem spory zajadłe z Narodówką. Dziennik wszakże potrafił sobie zyskać zwolenników, popierając zasady liberalne, i wiodąc politykę na oku zawsze mającą sprawę Polski przedewszystkiem. Co do literackiej wartości jego, nieprzechodziła ona *Dziennika Lwowskiego*, organu Smolki i towarzystwa demokratycznego, w którym pracowali Widmann i T. Romanowicz. — Lwowski też Dziennik często grzeszył zbytnią jaskrawością i gwałtownością rażącą. — Walcząc z *Gazetą Narodową*, która wyzywała wszystkich do walki, bo ta jest w jej interesie, trzymając ją przy

życiu, gdy ignorowanie zupełne dawnoby ją zabiło, *Dz. Lwow.* dawał się wciągaćw tę politykę namiętą, przypominają czasami paryzkiego *Père Duchesne*. Przecież organ demokratyczny nie koniecznie ma się posługiwać grubijaństwem, a słowa rubaszne nie dowodzą talentu ani siły.

Na dowód, że zarzutu tego nie czyniemy na wiatr, przytoczyć możemy z No. 313, co następuje.

„Gazeta zrobiła historyka Szmitta oszustem, Smolkę złodziejem, a Godebskiego pijakiem, dawno utraciła wszelką cześć i poważanie w publiczności, a zostając pod zarzutem sprzedajności, niegodną jest jakiegokolwiek odpowiedzi, tak, jak niemożliwa jest honorowa rozprawa z ludźmi kijami obłożonemi.“ —

Polemika tego rodzaju niedawno jeszcze w dziennikarstwie polskim była bezprzykładną.

Unja, o której wspomnieliśmy, organ katolicko-ultramontański, do którego założenia miało się przyłożyć i Poznańskie; ukazała się po raz pierwszy we Wrześniu. Redaktorem jej głównym wymieniają ks. Krechowieckiego, współpracownikami hr. Maur. Dzieduszyckiego i p. Kal. Orłowskiego. Pan B. Kalicki cytowany także, nie wchodził do redakcji. Nie można zaprzeczyć, iż w początkach redagowana była z talentem,

spokojem, przyzwoitością, dającą jej wyższość nad *Tygodnikiem Katolickim*, często zakrawającym na Don Quichota w sutannie.

Zdaje się, żeśmy już wyliczyli wszystkie niemal znaczniejsze dzienniki polityczne galicyjskie, do których *pro memoria*, dodać należy *Gazetę Wiejską*, *Tygodnik Niedzielny*, *Słowianina*, jedyne piswo panslawistyczne polskie, zupełnie w kraju opuszczone i nieznane — i *Włościanina*, który po troszę dawał polityki dla ludu, a *Rękodzielnika*, z polityką dla czeladzi rzemieślniczej. — Ale w tych pismach, polityczne przeglądy są rzeczą podrzędną.

Gazeta Lwowska, urzędowa — zasługuje na wspomnienie, z powodu, że mieściła bardzo ciekawe akta i dokumenta historyczne w dodatkach.

Po tych pismach pierwsze miejsce należy *Przeglądowi Polskiemu*, zawierającemu też kronikę polityczną p. Stanisława Koźmiana, organ szlachecko-zachowawczego stronnictwa, *vulgo* Stańczyków.

Główne siły Przeglądu składają pp. Szujski Tarnowski, Koźmian, B. Kalicki i Powidaj. — Przegląd ogłosił ową sławną i osławioną *Tekę*

Stańczyka, dalszy ciąg *Komunałów* Miniszewskiego która więcej wrzawy zrobiła, niż szkody tym, przeciw którym ją wystrzelono. — Miała ona jak kartaczówka Napoleońska rozbić szeregi nieprzyjacielskie, ale przeładowana pękła, kalecząc tylko artylerzystów.

Odkładając na stronę tendencję, Przegląd jest słaby, czuć na nim, że żyje jałmużną, utrzymuje się ofiarami, że służy często za schronienie rzeczom przytułku potrzebującym, miłosiernie pod dach przyjętym.

Gdy już blednąć bardzo zaczyna i obumiera, naówczas zasila go Tarnowski wodnistą, ale zamaszystą rozprawą literacką, Szujski go krzepi krytycznym artykułikiem i — jakoś ciągnie się dalej. Powieści piszą siostry miłosierdzia lub proletarjat literacki, który woli stać u drzwi hr. Tarnowskiego, niż pracować w sposób naturze swej właściwszy, gdzieś w kancelarji. Przegląd jako pismo polityczne, większe ma może znaczenie niż jako literackie, przedstawia bowiem przekonania ludzi, nie bez wpływu i, wyznamy to chętnie — dobrej wiary. Dziwna rzecz, iż stronnictwo, którego idee popiera, nie chce go

silniej postawić, i trzyma pomiędzy życiem a śmiercią.

Dziennik literacki lwowski, który także przez czas jakiś był na pół politycznym i liberalnym, a po wyborze Starkla, obleczonego dostojęństwem radzcy szkolnego, porzucił niepotrzebną politykę i przeszedł na p. Wł. Łozińskiego, liczył już sobie osiemnasty rok istnienia. Pismo to w trudnych czasach wywiązywało się ze swego zadania bardzo dobrze; popularyzowało wiadomości literackie, z pomocą powieści wciskając się do domów, i szczepiąc smak do czytania. W ostatnich czasach Bodzantowicza powieści (Suffczyńskiego) i pamiętniki Berlicza Sasa (Strutyńskiego) nowe mu nadały zajęcie.

Do pism prawie perjodycznych, którym tylko poparcia brakło, aby się na nie przekształciły, należała *Biblioteka Ossolińskich*, zbiór naukowych rozpraw i badań, po większej części szacownych. Przypominamy sobie, że Ksawery Godebski utrzymywał, iż Biblioteka raczej by powinna rękopisma drukować stare, niż zbiór ten, który mało się rozpowszechniał.

Ale dla czego *Roczniki*, Biblioteka i wiele tego rodzaju pism nie rozpowszechnieją się? Bo

nikt o nich nie wie, bo nie są ani ogłaszane, ani rozbierane, ani zalecane ogółowi, który często znaleźć by je miał trudność...

Strzechę, pismo illustrowane belletrystyczne, stworzył ksiągarz F. H. Richter, na wzór niemieckiej *Gartenlaube*, obrachowując na wielkie jej rozpowszechnienie przez kolporterów — co w części dokonać potrafił. W pierwszym roku poszła nowość dobrze, dziś nie umiemy powiedzieć czy idzie lepiej lub czy ją inna znów *Mrówka* lub t. p. z łask publiczności wyrugowała. Szkoda by było, ażeby pismo, które krąg czytelników w Galicji rozszerzyć mogło, uległo losowi zwykłemu i fantazji, z jaką się u nas wszystko chwyta i rzuca.

Strzecha dopełniła się *Biblioteką narodową*, wychodzącą zwolna i mniej rozpowszechnioną...

Mrówka poczęła życie, jako pisemko tanie, illustrowane zrazu tak, że wyglądało jak poplamione, walcząc uporczywie o wyrobienie sobie bytu — z dążnością wybitnie demokratyczną, a nawet niedy czerwonawą. Chęci były jak najlepsze, ale talentu brak zupełny, za który odwaga i determinacja zapłacić nie mogą. Najlepiej życząc redaktorowi, nie podobna mu

było wróżyć powodzenia; ogół jeśli nie wiele umie, intynkt ma trafny i czuje co niesmaczne.

Rękodzielnik, którego tytuł oznacza cel, wydawany dla oświaty i rozrywki czeladzi rzemieślniczej, wcale dobrze i starannie był redagowany. My byśmy mu tylko życzyli, przy takim przesycie polityki, której pełno wszędzie, raczej zastąpić ją obszerniej traktowanemi kwestjami społecznemi. *Rękodzielnik* długo i wytwale dobijał się ekzystencji niezależnej, nie wiemy spełna, czy teraz ma zapewnioną przyszłość. —

Wychodziła także we Lwowie *Gmina*, pod redakcją T. Romanowicza, — utalentowanego mówcy wszystkich niemal zgromadzeń lwowskich, organ demokratyczny i postępowy gmin. Imię redaktora mówi o charakterze pisma, i ręczy, że mu na ciepłe nie zbywało. —

Opiekun dzieci, którego kilkoletni zbiór przeglądaliśmy z pociechą wielką, wybornie tytułowi swemu odpowiadał. Pełno w nim rzeczy miłych i zdrowych dla dzieci. *Promienie Gwiazdy*, pisma dla kobiet, nie doszły do nas, *Irys*, pismo ogrodnicze, po części artystyczne, redagowane słabo, nie rokowało długiej przy-

szłości; *Przyjaciela domowego* znamy tylko z tytułu, również *Gazetę wiejską* i *Tygodnik niedzielny*, który za granice Galicji nie przechodził. Ostatni, jako potomek *Gazety narodowej*, musiał mieć nieco podobieństwa do matki. *Rolnik z Ziemianninem* i *Gazetą rolniczą* warszawską, należał do najlepszych pism gospodarskich.

Szkola, dziennik oświacie, zakładom naukowym i interesom szkół niższych poświęcony, jeśli się nie mylimy, organ Rady szkolnej — pierwsze u nas pismo tego rodzaju, rozbiierał kwestje mało utarte, popularyzował wiadomości pedagogiczne i dla nauczycieli był wielce użytecznym. Redakcja Prof. Br. Trzaskowskiego, bardzo troskliwą była i staranną.

Wyliczając wszystko, trudno pominąć spadkobiercę *Chochlika*, (wesołej pamięci), o wiele gorszego, ale też zuchwalszego daleko *Szczutka*. *Szczutkowi* na odwadze nie zbywa, często na koncepcie; a że sam jeden we Lwowie, skandalem żyje i dobrze mu się dzieje — nic dziwnego. Pewnego taktu, przyzwoitości, hamulca życzyłby mu trzeba — a w dodatku i szczęśliwego natchnienia.

Światło zagrobowe, dziennik spirytystów — powiedzieć o nim więcej trudno nad to, że miał czynnych kollaboratorów na drugim świecie i pod dyktowaniem wielkich ludzi, pisał wielkie niedorzeczności.

W Krakowie wychodziła jeszcze *Kalina*, pismo dla kobiet, które powolną, wytrwałą pracą dorobiło się uznania i bytu, *Włościanin*, pismo dla ludu, bardzo dobre, *Przegląd lekarski*, i — *Djabeł*. — Ostatni o wiele od Szczutka lepszy, miał i tę zasługę, że wychodził w Krakowie, gdzie atmosfera ogólna wcale swobodnej humorystyce nie sprzyja i gdzie jak na świętokradztwo, patrzą na nieskrępowany towarzyskimi względami, sąd o ludziach za nietykalnych poczytywanych. Gdyby *Djabeł* przynajmniej występował w duchu Stańczyków.

Do galicyjskich pism doliczyć trzeba, wychodzące jakiś czas w Czerniowcach na Bukowinie — *Ogniwo*, które jak na pisemko prowincjonalne, było całę dobre i strzegło interesów żywiołu polskiego w tej prowincji.

Widziemy z tego dość długiego już spisu, który może nie być pełnym, iż Galicji nie zbywało wcale na ochocie do wydawnictwa dzien-

ników — raczej na odpowiedniej publiczności, którą z żywiołów istniejących wyrobić trudno. W obyczaju, w potrzebach nie jest jeszcze ani gazeta, ani książka. W większej części domów, nie ma ani pierwszej, ani drugich; w innej abonuje się coś najtańszego dla kursu papierów i ceny okowity, a po półroczu *nicoplaciwszy prenumeraty* (są na to dowody w dziennikach) porzuca się jeden a przechodzi do drugiego.

Księgarz Richter zrozumiał dobrze, iż takiej publiczności, dziennik trzeba przynieść do domu, narzucić go i bez abonamentu dać tanio; ale i jego *Strzecha*, podobno w ostatnim roku już ostrożnych ludzi nie tylu potrafiła zrekrutować.

Powoli zapewne wyrobią się i tu czytelnicy; potrzeby ducha, ciekawość, zamiłowanie w umysłowej rozrywce, jeśli nie pracy — ale na to czasu i starań potrzeba. Nim czasy nadejdą szczęśliwsze, więcej myśleć należy o sposobach rozpowszechnienia publikacji, niż o mnożeniu nowych, a w tych, które istnieją, tak trzeba poruszać zadania żywotne, obchodzące ogół, aby go do czytania przymusić.

W Wiel. Ks. Poznańskiem utrudnione pozwolenie na zakładanie dzienników nowych, praktyczność i ostrożność ludzi, wstrzymuje od mnożenia ich liczby, stoi więc zawsze *Dziennik Poznański* bez współzawodników, sam i spełnia posłannictwo swoje w tym duchu umiarkowanym, liberalnym, czysto polskim, jaki go odznaczał zawsze. Stanowisko to pośrednie, dalekie od krańcowych zbytków, utrudnia jego położenie, bo najnamiętniejsze mnoży nań napaści, z jednej strony od radykalistów, z drugiej od stronnictwa klerykalnego. — W tym roku zaczepiany zewsząd, ścigany przez Tygodnik Katolicki i Czas, musiał stanowczo wypowiedzieć swój program i obstał przy przekonaniach, którym jest wiernym. — Przeciwnicy Dziennika z obozu arcybiskupiego, usiłowali podobno swój Dziennik założyć przeciwko Poznańskiemu, ale choć o pozwolenie trudności by nie mieli, choć funduszków nie braknie, nie znalazł się pono redaktor, któryby rolę Veuillota chciał wziąć na siebie. Dziennik Poznański czyni co tylko może, aby sumieniowi swemu i słusznym wymaganiom dogodzić.

W tym roku nie zbyło mu ani na konfiska-

cie za niewinną paryzką prelekcję, ani na polemice z Czasem, Przeglądem, Gazetą Toruńską i Tygodnikiem, który inaczej nie umiejąc się uczynić zajmującym, rzuca się na tych, z którymi walka podnieść go może. Zyskał na tem o tyle, iż myśl zasadniczą swą i przekonania jasno wyłożył.

Oprócz Dziennika, założona przez pana M. Leitgebra, najtańsza z pism polskich illustrowanych, *Sobótka*, przeznaczona, jak niegdy Przyjaciół Ludu leszniański, dla szerokiego czytelników koła, z każdym dniem rozwija się i ulepsza. —

Przegląd Wielkopolski p. E. Kierskiego wymieniamy dla tego, że urzędownie żyć nie przestał, ale ekzystencja jego nieszczęśliwa, jest stanem jakimś pośrednim, pomiędzy życiem a śmiercią. Potrzeba pisma podobnego dla Wielkopolski tem zdawała się większą, iż dawniej istniało tu ich kilka razem (*Orędownik*, *Rok* i t. p.) i utrzymać się mogło... Dziś ani *Przegląd*, ani nic podobnego nie znajduje poparcia.

Tygodnik Katolicki znanym jest powszechnie i nie potrzebujemy go charakteryzować. Wiadomo dziś powszechnie, iż jest organem urzędowym arcybiskupstwa, a zarazem katolicyzmu

rzymsko-pruskiego, który w miejsce polskiego ma być zaszczipiony. — Głos powszechny kierownikiem jego uznaje JMks. Koźmiana. — Nie radziibyśmy mu wszakże przypisywać tej gwałtowności, tego tonu opryskliwego, złośliwego, często do grubijaństwa posuniętego, który polemikę Tygodnika odznacza. Pismu religijnemu mniej przystała ta cecha, niż jakiemukolwiek innemu. Bronić zasad, walczyć z błędem jest jego zadaniem, aleć tego rodzaju broni ręka poświęcona tknąć by nie powinna.

Tygodnik też więcej z pewnością osób odwiódł od wiary katolickiej, niż na nią nawrócił, a odrywając duchowieństwo od narodu — może naród oderwać od duchowieństwa i stary polski katolicyzm zmienić na milczący indyferentyzm religijny.

Nie zapomniemy tu *Ziemiańska*, organu stowarzyszeń rolniczych, który świadczy o ciągłym postępie wielkopolskiego gospodarstwa.

Gazeta Toruńska, organ polski Prus Zachodnich, założona i utrzymywana gorliwością obywateli i ich ofiarami od lat kilku — w rozmiarach szczupłych mieści obfite a treściwe wiadomości, a nadewszystko odznacza się śmiałą inicjatywą

w zadaniach żywotnych. Ona to rzuciła i popierała myśl budowy stałego teatru w Poznaniu, wieców szkolnych i Stowarzyszenia pomocy naukowej dla dziewcząt polskich. — Jest to jej główną zasługą. Cały charakter pisma przedstawia praktyczne, chłodne, rozsądne, ale polskie usposobienie Prus Zachodnich. *Przyjaciel Ludu* chełmiński, *Rolnik*, *Pielgrzym*, są pismami dla ludu, odpowiednio do potrzeb jego, starannie redagowanymi. Na Szląsku Pruskim wychodzi: *Katolik* w Królewskiej Hucie, *Zwiastun górno-szląski* w N. Piekarach, w Cieszynie na Szląsku austriackim *Gwiazdka Cieszyńska* i *Zwiastun ewangeliczny* z wiadomościami missyjnymi.

Oprócz tych, za granicą w Londynie ukazywał się od czasu do czasu *Głos wolny*, organ skrajny demokratyczno-socjalny; wychodziły także nieregularnie *Polska* i *Niepodległość*, nie znajdując w kraju ani uznania, ani nawet czytelników, którzyby je przez ciekawość mieć chcieli. — Redakcją staranną i umiarkowaniem odznaczała się między niemi *Polska*. Emigracji zbyt rozproszonej i rozbitej brakło właściwie organu, bo skupionego życia nie miała. Przytem dziennikom w Galicji i Poznańskiem wychodzącym,

nic nie broni zajmować się sprawami wychodźstwa i Polski, dziennikarstwo więc po zagranicami staje się zbyt zbytecznym.

W Królestwie Polskiem, zważywszy opłakany stan zaboru rosyjskiego, dziennikarstwo daleko stoi świetniej i szczęśliwiej niż w Prusach i Austrii i współdział czytelników bez porównania jest większy, redakcje lepiej wyposażone w siły duchowe i finansowe. Czemu się dzieje, iż przy zubożeniu powszechnem, wśród klęsk i prześladowania, mimo przeszkód jakie mu stawia cenzura, dziennikarstwo tu rozwija się szczęśliwiej, pomyślniej niż w Galicji i Poznaniu? — Odpowiedzieć na to trudno. Przyczyny są różne bardzo, ale oprócz tego, iż tam pismo ma smak zawsze po troszę zakazanego owocu — są psychologiczne, jeśli się tak nazwać godzi — źródła tego powodzenia. Naprzód cenzura z kądem inąd szkodliwa, stawia pewien kres i miarkuje pochód, nie dając pismom w chorobliwą popadać politykę. Ma ona i ten skutek, iż w wielu innych przedmiotach zmusza do pomiarkowania, a nadaje znaczenie każdemu wyrazowi, w którym się szuka uwiniętej idei. Pisać tu trudniej, ale też pisze się lepiej i sta-

ranniej, oględniej, przebieglej — jest w tem pewna sztuka, by powiedzieć co potrzeba, a być zrozumianym tylko przez wybranych. Redakcje też gazet warszawskich lepiej są w talenta uposażone daleko, niż zagraniczne polskie dzienniki. Dwie większe gazety liczą tysiącami abonentów, więcej niż wszystkie razem galicyjskie i poznańskie. Pisma te żyją niezależnie, bez ofiar ze strony wydawców, często jeszcze przynosząc choć szczupłą pracy nagrodę. — Liczba też dzienników wcale poważna, a gdyby nie utrudnione pozwolenia, gdyż na nowe prawie nie podobna ich uzyskać, byłoby ich znacznie więcej.

Gazeta Warszawska (Łuskiny - Lesznowskiego) Polska, (z Codziennej przez Kraszewskiego przerobiona), Kurjer Warszawski (Dmuszewskiego), Codzienny (Kucza), Dziennik rządowy, Gazeta policyjna, Kurjery lubelski i kaliski, dwa wspaniałe illustrowane tygodniki (Unger i Loewenthal), kilka pomniejszych jak *Bluszcz*, *Opiekun domowy*, *Przyjaciel dzieci*, *Kronika rodzinna*, *Tygodnik niedzielny*, *Merkury*, wyborna *Gazeta rolnicza*, naostatek stara *Biblioteka warszawska*, nieco ostatniemi czasy odmłodzona... pisemko

dla ludu (*Zorza*) dla młodzieży i t. p. tysiącami mają prenumeratorów i czytelników, i stoją jeśli nie wszystkie świetnie, przynajmniej daleko lepiej niż galicyjskie.

Zajrzawszy do głębi, — przekonamy się, iż tylko w tych pismach, dziś dotykane są i rozbieżne kwestje literackie, historyczne, estetyczne, że tam jeszcze żyje krytyka, że dramat, poezja, obraz, wywołują namiętne spory i zajmują znać czytelników, kiedy pisma niemi są zapełnione. Porównajmy rozbiory sztuk dramatycznych, gry artystów, obrazów na wystawie warszawskiej i t. p., z podobnemi w dziennikach galicyjskich, i pruskich, z boleścią przekonamy się, iż poziom wykształcenia, miłość sztuki i literatury wyżej stoją w Królestwie... wyżej, pomimo zahamowanych środków wychowania publicznego, mimo ucisku, mimo braku zupełnego samoistnego rozwoju kraju. — Niestety! wszystko to przekonywa, iż dla nas mniej niebezpiecznym jest jeszcze moskiewski despotyzm, niż niemiecka cywilizacja... Nikt nas nie posądzi o schlebianie nieludzkiemu systemowi — ale ze skutkami przecieź rachować się musimy, a fakta mówią głośno.

Zużycie tylu sił w dziennikarstwie, nie mogło pozostać bez wpływu na literaturę, temuśmy zapewne winni, że piśmiennictwo w ogóle nie może pochłubić się wzrostem, jest raczej w powolnym ale niewątpliwym upadku.

Zbyttno przecież na to narzekać się nie godzi, każdy wiek ma swe zadania i szuka a znajduje drogi, któremi je powinien rozwiązać. — Naszego celem nie było i nie jest wydanie dzieł znakomitych i mających pozostać nieśmiertelnymi, ale rozpowszechnienie summy światła już zdobytej i rozlanie jej na ogół. — Ku temu właśnie służy ono często niesmaczne, rozwodnione, a jak lekarstwo skutkujące dziennikarstwo. Wnika ono wszędzie i niesie z sobą po troszę wiedzy i po promyku światła, zwolna wdraża do myślenia, uczy praktycznie, codziennie tych, którzy ze szkoły nic nie wynieśli, — dopełnia wychowanie polityczne, etyczne, literackie, estetyczne. — Uczta zastawiona dla tysięcy, dla onej głodnej rzeszy na puszczy, nie może być tak urządzoną, jak wykwinny obiadek u Chevet'a. — Wiele też wybaczyć należy tym, co często bezwiednie, mimowoli dla wielkiej pracującej przyszłości. — Wiele, ale nie wszystko. Grze-

szy dziennikarstwo nieraz zarozumiałością, której ani nauka ani talent nie odpowiadają, grzeszy jaskrawością i przekroczeniem granic, które sobie samo zakreślić powinno.

Ktokolwiek też w interesie chwilowym stronnictwa, której, politycznej akcji, miłości własnej, podlega namiętności, fałszuje pojęcia, szczepi idee wątpliwe, — winien jest zdrady ducha i zdrady kraju. Im do szerszego koła czytelników się przemawia, tem słowo pilniej ważyć należy, tem myśl jaśniej i czyściej wyrażać. —

Schlebianie tłumom jest równie nikczemnem jak dworowanie despotom, szukanie popularności ustępstwami z sumienia, podłością się nazywa, tak, jak płaszczenie dla łask pańskich. Cóż, gdy namiętność, chęć zemsty, osobiste rachuby wiodą piórem, które namaszczone być powinno? gdy pisma religijne dają przykład szaleń, nieposzanowania ludzi, zasług, pamiątek? gdy lichemi środkami ludzkiemi chcą sprawę wiekuistej prawdy popierać?

Im większą jest potęga prassy, tem straszniejsza na niej cięży odpowiedzialność. — Mało u nas ludzi, którzyby (jeśli wolno użyć tej przenośni) do tego sakramentu przystępowali czyści

na duchu i skruszeni. Wielu, niestety — frymarczy piórem i talentem, przekonaniem i sumieniem.

.

Zamilczmy lepiej, a dodajmy jeszcze uwagę praktyczną — co do zakładania dzienników. — Z niezmierną lekkomyślnością u nas mnoży się ich liczba, często bezpotrzebnie, bez sił odpowiednich, namysłu i podstawy. Czytelnicy nieliczni, rozrywają się, obalamują, — a pismo przetrwawszy próbę, krótkie kończy istnienie. Redakcja zbiera się z pierwszych lepszych ochotników, wyzywa jałmużnę od pisarzy, którzy z obawy krytyki odmawiać jej nie śmieją, i nowy dziennik, mający zaledwie fundusz na wydrukowanie prospektu, puszcza się na morze bez wiosła. . . . Pierwsza burza go zatapia. . . . Prób takich mnóstwo, wiara zachwiana przez nie . . . słabe są w końcu i na nic nie zdatne. Obowiązkiem też odwozić od takiego rzucania się dziecinnego na zadania nad siły.

Literatura nie ruszyła się od roku ani krokiem ze stanowiska, jakie zajmowała w po-

przednich latach; żadna nowa cecha, żaden prąd nowy, żadna świeża iskierka nie zmieniła jej fizjognomji. Możliaby prędzej dopatrzeć upadku, niż wzmoczenia się w siły nowe. Nawet w tych utworach, które piszą ludzie z pewnym wyrobionym już i uznanym talentem, nie znajdujemy ognia, ani tej potęgi głębokich przekonań, które zwiastują zwrot nowy w pracy ducha i trzebie-
nie dróg przyszłości.

Większa część dzieł nowych albo jest chłodną i krytyczną, lub zwraca się do przeszłości aby z niej zaczerpnąć życie, lub z sceptycyzmem i rezygnacją, podnosi ciężar, ku któremu serce nie pociąga.

Przed nami za mgłą i kurzawą, nie widać — nowego gościńca, więc wielu zwraca się ku jaśniejszej, przebytej drodze, a drudzy siadają na gościńcu zwątpiali i gwarzą, a poziewiają i drzemią. —

Onych dawnych przewodźców z chorągwiami, którzyby ruchowi, choćby awanturniczemu, do światów nieznanymi przodowali — nie widać... Przeżywamy jeszcze przeszłość starą i naj-
świeższą. —

Młodzież... co wlatywała nad poziomy, chodzi teraz bez miłości światła, piękna i prawdy z papierosami po poziomie, i nie pragnie więcej nic, nad stanowisko koncepcy, z pewnym wyposażeniem guldenów. —

Najwybransi z niej, — jeśli raczą się zajmować literaturą, nie sięgają głębiej nad jej lupinę — formę, szukają formy, i ta im starczy.

W istocie i u nas i gdzieindziej, trudno by było inaczej; wiek nasz nie przynosi z sobą idei dodatnich — cechą jego, praca krytyczna, burzenie, obalanie i zbieranie materiałów do budowy, której nikt nie przewidzi kształtu. —

Nihilizm jest w powietrzu, stworzyć nie umiemy nic, a chcąc się odżywić dodatniejszym czemś, powracamy do starych słupów naddrożnych i stojemy pod niemi.

Forma więc panuje całej literaturze, pozbawionej silniejszej treści, suchej, błyskotliwej — niewierzącej samą w siebie. Zjawiają się poeci, ale co śpiewać nie wiedzą, piękna ich pieśń błądzi po mogiłach, kręci się w obłokach bez celu, przyznają się, że w miłość nie wierzą, że ojczyzna jest im obojętną, że religję stracili gdzieś w wędrówce... a życia nie rozumieją.

Przeszłości chwalić, w przyszłość uwierzyć nie umieją, teraźniejszość ciężka i dusząca. Lirycznej pieśni sarkazm służy za przyprawę, epos niemożliwa, bo bohaterowie chodzą w szlafrokach, dramat nie mogąc się odżywić myślą, żywi się fizjologją — rzemieślników doskonałych pełno, mistrza nie ma. —

We wszystkim co się pisze, czuć przymus, wysilenie, brak potęgi, coby chwyciła słuchacza, a bawienie się formą, jak cacką i błyskotką.

U nas poeta formy, który jej całe życie szukał i cudowną stworzył, Słowacki jest ulubieńcem ogółu... dźwięczy to jak muzyka i świeci, a pstrzy się jak obrazek... ale prócz uczucia bólu, rozpaczu, smutku i zwątpienia, na dnie nie ma nic — piaski suche.

W poezji, w powieści, ba we wszystkich rodzajach znać to wyżycie i bezpłodność, krytyka tylko możliwą i żywszą. — Historycy dowodzą zgodnie, że pisać nie mogą, bo im jeszcze nie nagotowano dosyć materiału; aleby go dwakroć tyle im dano, a nie uczyniliby z niego nic. — Bezsilni są. —

Filizoficznych nowości nie mamy prawie żadnych; te które się zjawiały, schodzą już z uto-

rowanej drogi niemieckiej, na pozytywne szlaki wieku... których ostatnim słowem — fatalizm. W historii literatury i narodu, szperaniny bez końca, bardzo pozytywnej, ale poza tem nic.

Na wszystkich drogach spotykamy robotników mozolnych, kunsztmistrzów umiejętnych, a ducha braknie.

Z całej literatury tegorocznej co było najśmielszem, najbardziej uderzajacem? Teka Stańczyka, plwociny rzucone na rozdarte szaty przeszłości, negacja i sarkazm cyniczny. —

Poza tem, popioły i śmierć.

Jedni piszą nic nie umiejac, drudzy umiejac trochę, nie wiedzą na co, co, i dla czego pisac mają... piszą więc bez celu, albo od fantazji.

Przedruków coraz więcej...

Pogląd ogólny na literaturę zaledwie kilka dzieł wspomniec dozwala, reszta nie wyszczególnia się niczem, hałasem przynajmniej owe niefortunne listy Stańczykowskie.

W dziale historycznym odrębne miejsce, wyjątkowe zajmuje tom jeden *Dziejów Polski porobiorowych*, bezimiennego autora. Owoc to długiej pracy, mający właściwą sobie formę, starannie obmyślaną, pelen treści, trzeźwy, wstrze-

mięźliwie kreślony a życia pełny. Tak dziś już nikt nie pisze. Ażeby modz być tak krótkim, trzeba było długą i mozolną pracę dziełu z miłością wykonanemu poświęcić. — Bez wahania damy mu pierwszeństwo przed wszystkim, co się tego roku u nas ukazało. Jest to historia pojęta tak, jak się ona pisać powinna, widziana z wyżyn jasnych, sądzona beznamiętnie a nie bez uczucia, na pół wyuczona, pół przeżyta... nie obciążona szczegółikami, a nie pozbawiona malowniczych stron, słowem, jedno z tych dzieł, o których sąd być może różny, ale które w literaturze pozostaną. Z poglądem autora zgodzi się każdy Polak, nawróci on niejednego, nie zrazi nikogo. Z pism treści historycznej, żadne się nietylko z tem porównać nie może, ale ani nawet mierzyć. — Panowanie Stanisława Augusta, W. Kalinki, dzieło sumienne i nie bez zalet, nie ma tego poważnego zakroju, tego wykończenia i spokoju, jakim się Dzieje porozbiorowe odznaczają.

Nie można mu odmówić śmiałości i samostności sądu w tych zwłaszcza poglądach, które się wbrew przyjętym powszechnie sprzeciwiają, lecz tu czuć człowieka, który do idei swej ma-

terjały naciągał, a nie z nich wyciągnął ideę. Wiadomo, iż historia Kalinki otrzymała nagrodę, przez Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu przyznaną.

W dziale tym, choć na innym stopniu skromnego, pośmiertnego dzieła prof. Berwińskiego (*Historja powszechna dla szkół*), pominąć się nie godzi. Mało jest tak żywo, tak umiejętnie, treściwie i zdrowo pojętych ksiąg szkolnych. — Czyta się ono z prawdziwą przyjemnością i nie jest powtórzeniem rzeczy znanych, ale samostnem ich odtworzeniem. Na tytułach dzieł historycznych i pomocniczych nie zbyło by nam, cóż gdy żadne z nich, nad materiały, prawie nic nie przynosi.

Wspomniemy *Zarysy historyczne Bernarda Kalickiego*, po którym, jako po uczniu Szajnochy, wiele się spodziewano — *Rys historyczny kampanij 1809 r.* — Prof. Brandowskiego *Rzecz o Kadłubku* (krytyka filologiczna). Łukaszevicza *Opis Wiel. Ks. Pozańskiego*, wydany z rękopismu Herbarz Kapicy Milewskiego, materiały z akt Bernardyńskich lwowskich, Bibliotekę ordynacji Krasińskich i t. d. (*Stosunki galicyjskie XV w.* Szaramowicza).

Do dziejów literatury, rzecz o pismach Janickiego, zapowiadzaną Biblijografę polską XIX. w. Estreichera i studjum o rodzinie Kochanowskich. Z badań językowych tylko grammatyka ks. Malinowskiego, wydawać rozpoczęta, wywołała pewien ruch, obudziła zajęcie i polemikę. Jest to zawsze znakiem, iż dzieło ma w sobie treść żywotną, a wielce pożyteczna też dla ogółu, iż się sprawą języka roznamiętni.

W Warszawie oprócz dzieł naukowych i pobożnych, niewielu książek dla dzieci, żaden nakładca nie ważył się na najmniejsze przedsięwzięcie. Większa część wydanych lżejszych pism wyszła albo nakładem autorów, lub jako odbitki z pism perjodycznych... Przyczyniły się do tego i ograniczenia cenzuralne, utrzymujące piśmiennictwo w ciasnych granicach. To, coby najżywiej zajmować mogło — przeszłość jest cała prawie zakazaną, tknąć jej nie wolno. Gdy przed niedawnym czasem jeszcze w pismach rosyjskich o Polsce prawie nie mówiono, teraz o niej piszą dość swobodnie, ale cenzura Królestwa dla Polski, a Petersburga dla Rosji, są dwoma całkiem odrębnymi instytucjami. Tam wydano historie ostatnich czasów

Kostomarowa, Sołowjewa, papiery po Kreczetnikowie, po Engelhardzie, po Suwarowie, po Wołkońskim; u nas tego przetłomaczyć by może nie dozwolono. Materjały rosyjskie tylko w duchu rosyjskim użytkowane być mogą. — O panowaniu Stanisława Augusta i rozbiorze Polski ze stanowiska polskiego mówić niepodobna, więc się milczy. Następne epoki także niedostępne, za Sasów rodził się już ten wpływ, który miał tak zgubnie oddziałać na losy nasze, za Wazów poczęły się bunty kozackie — za Batorego walczone z Moskwą zwycięzko, za Zygmunatów stosunki z nią w zbyt upokorzącym wystawiać by musiały światło... Zresztą Rosja nie lubi dziejów, bo ich niema, a wszechmoc swą chciałaby do przeszłości rozciągnąć. Wielu znowu przedmiotów nam pisać nie wolno z własnego poczucia, że w nich oręż byśmy dali nieprzyjacielowi przeciw sobie. W Rosji więc historia, z wyjątkiem pewnych monografji i wydawania aktów — nie możliwa. Z dziejów Polski nie znajdujemy w bibliograficznych spisach ani jednego prawie dzieła oryginalnego. Jeżeli w Królestwie i na prowincjach napisze coś kto, musi wysłać daleko, i odstęplować

pseudonymem, ażeby rodowód i pochodzenie dzieła zostało zatracone. — Tu więc oprócz wspomnianego nieraz Długosza i biblioteki Krasieńskich nic nie ma.

Dawno ukończona Encyklopedia powszechna Orgelbrandta, dzieło, mimo drobnych usterków, znakomitej wartości: w tym roku, po zupełnem ukończeniu, wystawioną była po zniżonej cenie na sprzedaż i w prędcie bardzo rozkupioną została. Mnóstwo defektowych tego szacownego zbioru egzemplarzy, skutkiem lekkomyślności abonentów, zupełnie wartość straciło. Bogaty to skarbiec wiadomości do dziejów Polski.

Historja literatury od lat wielu stanęła na tym punkcie, na którym ją Wiszniewski zostawił. Przybywały i przybywają kompendia, podręczniki, monografie, ale to, co się zowie historjami literatury, jest klejonką ze starej bibuły. W studja pojedyncze bogaciemy się powoli, ale te zawsze jeszcze ograniczają się do więcej znanych i opracowanych epok XVI., XVII. i XVIII. wieku. Poza szesnasty, nikt w te ciemności iść nie śmie — a tam właśnie początki i źródło.

Krótkie istnienie szkoły głównej warszawskiej, która skupiła w sobie wielu pracowników

zdolnych, nie pozostało bez pewnego, acz mało znacznego, wpływu na literaturę. — Profesoro-
wie wprawdzie, w historyczne obszerniejsze prace
ani śmieli, ani mogli się zapuszczać, ale wyda-
wali studja cząstkowe, a w naukach przyrod-
niczych i lekarskich, nigdy może literatura nie
zbogaciła się takim doborem dzieł pomocniczych,
rozpraw i t. p.

Z beletrystyki ukazywało się mało; to co
w Tygodniku i Kłosach pomieścić się mogło,
nie znajdowało odbytu ani nakładców. Tłuma-
czono wiele do odcinków, nawet z angielskiego,
włoskiego i niemieckiego.

Nie żywszem było wydawnictwo w Galicji,
gdzie mało kto czyta. Czas, Kraj, Strzecha,
Mrówka, Kalina nakarmiały aż do przeszytu.
W Krakowie kilka poważniejszych przedsię-
wzięciom zwolna się wykonywało. Upadło wpraw-
dzie wydawnictwo ksiąg tanich i pożytecznych,
ale powstała i żyje Czytelnia ludowa Nowolec-
kiego. Oprócz tego wyszedł herbarz szlachty
Kapicy Milewskiego, przygotowano do druku
bibljografię polską Estrejchera... Dodawszy do
tego Roczniki Towarzystwa Naukowego, prze-
kład wykwintny Horacego p. Lucj. Siemień-

skiego i jego wodniste libretto do oratorjum o św. Stanisławie; nie mamy już nic do zacytowania prawie, oprócz Czarnej księgi i Moskiewskich na Litwie rządów, przez autora powieści o Horożanie.

Z powodu tych dwóch ciekawych ksiąg zawierających osobiste wspomnienia autora z pobytu jego na Syberji, — nie zawadzi dorzucić kilka słów o literaturze syberyjskiej i dziełach o Moskwie. Mamy już dziś całą niemal bibliotekę, złożoną z tych opisów męczeństwa i obyczajów azjatyckich plemion, którym na łup rzucono dzieci Polski. Są to dokumenta do historii dla przyszłości, często bardzo cenne, — ale, na nieszczęście wielekroć też z umysłu lub mimowoli przesadzone, tak, iż sprawie naszej więcej przynoszą szkody niż korzyści. — Niepowiemy tego ani o Agatonie Gillerze, — ani o autorze Czarnej Księgi, — bo charakter obu ręczy za prawdziwość przywodzonych faktów, w ogóle jednak do życzenia by było, aby obrazy bytu dla Europy nie zrozumiałego, chłodniej i rozważniej były kreślone, z pilnem staraniem o to, by się prawdopodobnemi wydały. Tu barwy raczej osłabiać, niż wzmacniać należy, ażeby

wrażenie uczynić. — Naga częstokroć, szczerą prawdą, jest tak poczwarną, że ją cywilizowany świat bierze za mrzonkę tendencyjną — z nienawiści zrodzoną. Mistrzowskiej trzeba ręki i chłodu, a panowania nad sobą, aby to, co się odbołało, wystawić światu w barwie rzeczywistości. Słyszeliśmy nie jednokrotnie cudzoziemców z uśmiechem niedowierzania potrząsających głowami i przeczących znanym faktom, tak się im barbarzyństwo owe niehumanitarne, nie możliwym zdawało. Europa widuje Moskali doborowych, wyłagodniałych za granicą, potakujących cywilizacji, a nie wierzy w to, iż innemi wcale są, gdy się w urzędowy mundur odzieją.

Wydawnictwa ludowe, wyjąwszy Nowoleckiego, znacznie się zmniejszyły, zapał z jakim się niemi zajmowano, ostygł. Oprócz A. Młockiego broszur i Czytelni w Galicji, o żadnem znacniejszym przedsięwzięciu nie wiemy. — W Poznańskim mniej rozgłośnie ale wielce pożyteczne ks. Bażyńskiego trwa dotąd, w Berlinie dla pracujących (średniej klasy) ogłasza swą Bibliotekę p. K. Forster, Paryzka Mickiewicza od niejako czasu, mało co się pomnożyła. — W Królestwie tego rodzaju wydawnictwa bardzo

są utrudnione. Towarzystwa też oświaty ludowej w Galicji mało dają życia znaków. W Prusach ograniczano się zakupnem i rozpowszechnianiem książek dla ludu, co było bardzo praktycznem.

W tym roku tylko życiorysy Kazimierza Wielkiego i broszury o Unji w znacznej ilości rozeszły się między ludem.

Lwowskie drukarnie i literaci, zajęci dziennikami, walkami wyborczemi, polityką, ledwie co wydali. Próby poetyczne, para powieści odbitych z odcinków, broszury, tom aktów bernardyńskich, trochę książek szkolnych, kilka tomików Biblioteki narodowej, to niemal wszystko. Pomnożyła się wprawdzie liczba księgarń we Lwowie, ale te tylko książki pobożne, dla dzieci i tłumaczenia wydają. — Starsze firmy jak Milikowskiego, Wilda, powstrzymały nakłady; nowsze po próbach kilku, coraz ostrożniejsze są z niemi. Na prowincjach drukarnie nie prawie oprócz kalendarzów i drobnych broszur nie odbijają.

Na rozległy ten obszar kraju, konsumpcja duchowego pokarmu jest tak małą, że się wydaje nieprawdopodobną. — Starsi nie czytają

wiele, młodzi nic; możniejsze dwory w budżecie mają tylko fundusz na *Revue des deux Mondes* i książki francuzkie. — Dość naprzykład podać fakt bolesny a pełen znaczenia, że nowej korespondencji Mickiewicza, owego wieszczka narodowego, o którego popioły tak się na Wawel dopominano . zaprenumerowano w Galicji . . . egzemplarz *jeden*. — Kupienie książki uważa się tu za takie marnotrawstwo, iż myśl wcale nie przychodzi, aby je popełnić można. Obywatel pewien, starając się o pożyczanie powieści Zacharjasiewicza, stracił w tem mozolnem poszukiwaniu więcej, niż by go nabycie było kosztować mogło, nie wpadłszy na myśl, aby się po nią udać do księgarni.

Trochę lepiej było dotąd w Poznańskim, ale i tu zwolna obojętność wchodzi w rodzaj mody i dobrego tonu. — Wydawnictwo Żupańskiego dotychczas było prawie jedynem czynnem w Polsce od roku 1864, ono zastępowało wszystkie inne i w ciągu 1864—1870 r. więcej daleko książek wyszło nakładem księgarni jego, niż wszystkich innych razem wziętych. Z każdym dniem jednak i tu utrzymać się trudniej przy tej odwadze. Inne firmy poznańskie, jak

L. Merzbacha, poszły za ogólnym prądem i całą czynność wstrzymały. M. Leitgeber nadto zajęty jest Sobótką i jej rozpowszechnieniem, — aby na większe przedsięwzięcia mógł się ważyć. Grammatyka ks. Malinowskiego wyszła z pomocą Towarzystwa Przyjaciół Nauk i prenumeraty za pośrednictwem pism periodycznych zebranej.

Jako szczególność zanotujemy, iż opowiadanie *Drzewo Wisielca*, z wypadków 1863 r.; uległo konfiskacie.

Oprócz Poznania, w Księstwie mało się co drukuje. Dawna Güntherowska firma z Leszna, przeniosła się do Wrocławia. W Prusach Zachodnich staraniem Dr. Rakowicza wyszło ksiąg kilka gospodarskiej, bellestrycznej i ekonomicznej treści; w Pelplinie i Chełmnie rzeczy ludowe. Dodawszy Wiedeń, gdzie się czasem książka polska ukazuje, Berlin, Paryż i Drezno, Petersburg i Kijow, gdzie znowu druki nasze są możliwe, (bo w Wilnie tylko absolutnie po polsku drukować zakazano) mieć będziemy rys pobieżny całego polskiego książkowego ruchu; widocznie zmniejszającego się i z nieprzyjaźniami walczącego wpływami.

Gdyby nam do jakiego konkursu kazano wybrać z przeszłorocznych jedną chociażby księgę, odznaczającą się zarówno treścią i formą, a wpływem na społeczność i literaturę, nie wiemy, czy byśmy ją odznaczyć potrafili.

Stan w ogóle smutny, ale literatura nasza nieraz podobne przebywała przesiłenie. — Nie rozpaczamy ani o języku, ani o duchu, ani piśmiennictwa losach. Niechajby jednak ci, na o których spadnie wina chwilowej niemocy, ci co się przyczyniają w jakikolwiek sposób do odebrania nam ostatniego życia znaku — rozważyli, jak ciężką i straszną biorą na siebie odpowiedzialność. — Odstępstwa są różne rodzaje, jest nim obojętność nawet tłumacząca się pewną doktryną, modą i zemstą. Piśmiennictwo zubożałe i opuszczone przetrwa tę chwilę ciężką, ściśnięte się koło wiernych, którzy świętą Znicza odżywiać będą iskierkę na domowym ołtarzu, ale imiona apostatów zapiszą się na kartach dziejowych nie zmazanymi głoskami...

Stosunkowo do literatury, sztuka polska świeższą jest dzisiaj i u obcych nawet znajduje

uznanie. Mamy dziś może więcej utalentowanych i wykształconych malarzów i rysowników, niż poetów i pisarzy, więcej znakomitych obrazów niż książek. Życie przeszło z papieru na płótno, może i dla tego, że na niem zrozumiałym całemu światu wypisuje się językiem, nie przestając być narodowem.

Na czele tej polskiej szkoły, stoi Krakowianin Matejko, jemu niezaprzeczenie dziś palma należy. Ostatnim swym obrazem Unji lubelskiej, zwyciężył on nawet tych, dla których mniej był sympatycznym. — Znakomity ten talent ma słabe strony może, ale po nad niemi góruje i ducha wielkiego siłą i niezwyčajnemi zalety techniki.

Goethe zdaje mi się powiedział, iż gołębie winny być sądzone jako gołębie, a orły jako takie, każdego talentu natura swą miarą mierzyć się musi, jeśli sąd ma być sprawiedliwy. Nie można wymagać od artysty, czego talent jego nie daje, co nie leży w jego sferze. Sądząc o Matejce z tego co stworzył, przedewszystkiem przyznać mu będziemy musieli siłę, wyrazistość i pęczucie rozumowane przedmiotu.

Tak jest, czucie prawie namiętne i rozum rzadko z nim chodzący w parze.

Czucie góruje, niekiedy przechodząc w namiętność tak pragnie być wyrazistym i potężnym. Energia, charakter, wyraz to są znamiona tego talentu, widoczne w każdym najmniejszym rysunku i ołówka pociągu. — Pierwszy szkic Matejki zagmatwany, nie jasny, dopiero mozolnie szukanymi linijami przechodzi w postać zawsze odznaczającą się powagą jakąś, charakterem i siłą. Artysta nie szuka piękna, goni za expresją. — Rysunek jego nie jest pewny, ani czysty, ale czasem posuwa się do przesady Michała Anioła, któremu nie dość było muszkułów natury, tworzył je swym postaciom w Syxtyynie i Sądzie ostatecznym. U Matejki, gdy przerysowuje stary obraz, pieczęć, rycinę, każda figura na oryginale obojętna, występuje scharakteryzowana, odgadnięta, odtworzona zawsze z nadaną expresją, częstokroć aż zanadto już wielką... Toż samo na obrazach wdzięk, spokój, ideał stworzyć nie jego jest rzeczą, szuka natury, spotęgowuje ją, piętnuje po swojemu, ustawia, dramatyzuje... i grą światła, cieni, kolorów czyni wyrazistszą jeszcze. Trzeba mu ży-

wego człowieka na wzór do umarłych bohaterów, ale też oni na płótnie żyć będą.

Ci co w malarstwie szukają odblasku niebios, ideału, marzenia, czegoś nadludzkiego oblanego majestatem spokoju, jakiego ziemia dać nie może, ci co miłują Angelica i Luinich, — przestraszą się może Matejki; czciciele Shakespeara i Michała Anioła przyklasną jego potędze.

Tej natury, jaką mu dał Bóg, żadna siła zmienić nie może, ani się godzi, by o to kusila; charakter ten pozostanie mu na zawsze... Nie jest to Dietrich co mógł wynaśladować dziesięciu mistrzów do niepoznania, sam nie będąc żadnym... Obraz Matejki poznać można wśród tysiąca, wieje zeń fatalizm losu narodu i plemienia, czuć potomka kraju, co w męczarniach skonać nie może. Sny to są strasznej przeszłości.

Unia lubelska wystawiona w tym roku w Krakowie, w sam dzień obchodu trzechsetletniej rocznicy — była wymowną odpowiedzią na zarzuty czynione artyście, iż tylko ujemne strony dziejów, malować umie.

Przedstawił na tem płótnie uroczystą chwilę przysięgi, łączących się z sobą narodów. Głos

powszechny uznał to dzieło, arcydziełem artysty; przyklaskiwano mu w kraju, podziwiano za granicą, obsypywano szczęśliwego twórcę nagrodami i czcią należną. Opisy, fotografie, drzeworyty rozpowszechniły tę kompozycję przepyszną z wielu względów, odznaczającą się postaciami mistrzowsko pojętymi... Cóżby tu znaczyć mogła nasza krytyka w obec powszechnego uznania? Nie pochlebiamy sobie wcale, aby do niej wagę przywiązywać można, ale nie zabraknie nam na odwadze, przy całej czci dla znakomitego artysty — do zapisania wrażenia, jakie obraz na nas uczynił.

Uroczystość chwili od razu czuje widz, nim sobie przedmiot wytłumaczył, uderza go majestat tych figur nie dzisiejszych, poważnych, bohatercko namaszczonech... z grobu powstałych — ale zarazem z wyrzeczeniem wyrazu Unija — szuka miłości, co złączyła narody, chciałby widzieć uścisk bratni, coś, coby znamionowało sojusz serc... Obraz zaś opowiada mu dzieje prawdziwe złamanego oporu Litwy, która na ołtarzu dobra powszechnego, niemal ze łzami, składa w ofierze swoją odrębność, swe *ja*... i poświęca się siostrze Polsce... Cała strona

litewska obrazu, wyraża niemy ból, złamany już, pokonany, a jeszcze widoczny... Scena zresztą rozwinięta po Shakesparowsku, z bogactwem szczegółów, fizjognomji, charakterów mistrzowskiem... Każda postać wzięta osobno, przepyszna jest studjum. Tego tylko nie powiemy, o głównej króla Zygmunta Augusta, sztywnej, manekinowej i artystycznie chybionej. Nawet twarz męża Barbary, inna się nam z jego wizerunków odgadywać daje. Nie ma tu tego Jagiellońskiego typu, który się wybitnie cechuje w rysach całego szeregu panujących, aż do ostatniego. Z tego wszakże, całe zarzutu nie śmielibyśmy czynić artyście, nad prawdę rzeczywistą, wolemy duchową, a znać tu się one obiedwie z sobą połączyć nie dały. Co się tyczy innych figur, nie mamy dla nich nic, oprócz uznania piękności.* Obraz Matejki już samą myślą swoją..... uczynił wrażenie ogromne; a technika potężna, zwiększyła je. Mieliliśmy w ręku mnóstwo sprawozdań z Krakowa, Lwowa, Pragi, Wiednia, Paryża, wszyst-

* Unija podpisana została w refektarzu klasztoru ks. Dominikanów, jeśli się nie mylimy. — Gotycka ta budowa istnieje dotąd.

kie zgodnie przyznają największe zalety tej kompozycji, pełnej ducha i życia. Nie może też artysta skarżyć się, by kraj nie uznał i nie ocenił pracy jego. — Mało komu u nas powiodło się zjednać sobie tak ogólne poszanowanie i rozgłos imienia tak wielki. Nie mógł się spodziewać, ani pożądać więcej. Przypomina to świetne czasy malarstwa we Włoszech, owe tłumy, spieszące do otwartej pracowni, owacje ludu, honory oddawane przez miasta i korporacje. Unija wystawiona w Krakowie, wywołała entuzjazm, opisy, rozprawy, odezwy i prośby, aby ją ukazano innym krajom prowincjom. Na teatrze w Poznaniu, zrobiono z niej obraz żywy. Zawieziono z Krakowa do Lwowa, gdzie dla przybyłego artysty wyprawiono ucztę, okryto go słowy czarownemi jak wieńcami, ofiarowano mu honorowe obywatelstwo lwowskie... Wędrowała potem do Pragi, Wiednia i Paryża, gdzie znowu owację i krzyż legji honorowej zyskała... Mowa jest wręcz, by ją z funduszu krajowego nabyć dla sali sejmowej we Lwowie. Nieśmiało głosy dopominano się o widzenie, Unji w Poznaniu, ale tu ludzie wytrawni, doj-

rzeli niebezpieczeństwa... Unja w Poznaniu, zakrawały na demonstrację polityczną.

Oprócz Matejki, którego dzieła już dziś znakomity szereg stanowią; począwszy od Jana Kazimierza, Kochanowskiego, Stańczyka, Sędziwoja, Barbary, Kazania Skargi, sejmu rozbiorowego do Unij, szkoła polska niepospolitym dziś artystów gronem pochwalić się może.

Zacytujemy tu Walerego Eljasza pod względem technicznym i pomysłowym, mogącego stanąć obok Matejki, autora wielu obrazów historycznych, które więcej miały zalet niż szczęścia; Gerson'a, którego talent sympatyczny i rzewny, ma zupełnie odrębny, właściwy charakter. Kaplińskiego, wybornego portrecistę, Lesser'a, któremu braknie tylko sposobności, aby kartony swe mógł zmienić we freski, Juljusza Kossaka, rysownika i malarza, A. Zaleskiego, ilustratora pełnego uczucia i wdzięku, Fr. Kostrzewskiego, który tysiącami, dowcipne tworzy obrazki, Gryglewskiego, malarza wnętrzów, Lafleur'a i wielu innych, których wyliczać niepodobna; bo poza niemi jeszcze cała gromada pełnych nadziei Kotsisów, Brandów i t. p.

Jest w tym rozroście sztuki, pewne znamię doby życia narodowego, którego zcharakteryzować nie umiemy. Zdaje się, jakby powstrzymane na innych drogach życie, rzuciło się tu całe. —

Musi też być pewne zamięłowanie sztuki w kraju, gdy te wszystkie prace odbyły i umieszczenie znajdują, nie licząc Poznańskiego, gdzie dotąd o wystawę się nie postarano i życie artystyczne całkiem pozostało nierozwiniętem.

Oprócz bogatej dosyć w nowe dzieła wystawy warszawskiej, mieliśmy jeszcze krakowską i współzawodniczącą z nią we Lwowie. — Krakowska, otwarta dnia 13. Marca, liczyła dosyć dzieł godnych wzmianki, między innymi Matejki, portret hr. z Zakaszewskich Potockiej, bardzo piękny, Winterhaltera hr. Potockiej z Krasieńskich, Goreckiego (zmarłego), Ostatnią Komunię młodej dziewczynki, dojeżdżacza ukraińskiego Kossaka, i inne prace Małeckiego, Świerzyńskiego, Gryglewskiego, Kotzisa i t. d.

Znawcy przyznawali artystom krajowym, mierzącym się tu z cudzoziemcami, przynajmniej nie mniejsze nad nich talent i wykształcenie.

Uboższą może była lwowska wystawa, ale

złożona prawie wyłącznie z obrazów, krajowych artystów. (Otwarta w Maju). —

Nie wielką ilość nadesłanych dzieł przypisywano współzawodnictwu z Krakowem, które może wpłynęło w istocie na liczbę; towarzystwo wszakże pierwszemi niepowodzeniami zrażać się nie powinno. — Wszystkiego dorabiać się potrzeba, a Lwów niema dotąd ani zamiłowania w sztuce, ani poczucia artystycznego, do których staraniem towarzystwa przyjść może. — We Lwowie głównejsze obrazy były Leopolskiego. Penthera (Daniela), Grabowskiego, Sidorowicza, Młodzickiego, prawie wszystkich lwowian. — Grabowskiego portrety odznaczały się pięknem wykonaniem.

Później już nadesłano rysunki Grottgera (Sybirczycy stawiający krzyż na mogile wygnańca) Tepy, Kotsisa obrazek (przewrócona Marnica), Matejki Zygmunta i Barbarę, Cynka Miecznika i Marję, Mireckiego, Eljasza. — Wystawa wzbogaciła się, i gdyby tylko znalazła współczucie u Lwowian rokowałaby lepszą dla sztuki przyszłość. Starania towarzystwa zasługują na największe uznanie.

Ze szkół, do których udawali się uczniowie dla wykształcenia w sztuce, przeważnie ściągała w tych latach Polaków monachijska. Liczono tu z Królestwa Aleksandra i Maksymiljana Gierymskich, Kurelę, Brand'a, Swieszewskiego, rytownika bardzo już wykształconego Redlich'a, z Krakowa Pileckiego, z Poznania Łaszczyńskiego i hr. Szembeka.

W innych ogniskach, jak w Paryżu, Düsseldorfie, Dreźnie, po kilku też naliczyć by można. Najmniej spotykamy w Włoszech, gdyż podróż wymaga środków większych, na których zbywa.

Z rzeźbiarzy, Sosnowski, Brodzki, Gujski, Pruszyński, Święcki zasługują na wzmiankę.

Nie ubożsi prawie jesteśmy w artystów muzyków, a szczególnie w wirtuozów, których wyliczyć trudno. — Maks. Grecki, Wł. Dębiński, Żeleński, Dunajcki, Wł. hr. Tarnowski na polu kompozycji muzycznej już dali się poznać i roszą, iż opera polska może dorównać malarstwu, jeśli dla niej scena i środki wykonania się znajdują.

Nie brakło nam nigdy na talentach wszelkiego rodzaju, tę sprawiedliwość oddają narodowi naszemu nawet nieprzyjaciele; ale my tylko

wiemy, iż świetne dary Boże nie zawsze należyta pracą są rozwinięte i wypiastowane. — Marnieje ich wiele, gdy w samym rozkwicie zwarzy je pycha, ten robak, który toczy najpiękniejsze owoce łatwość, z jaką u nas w ogóle chwytają ludzie pierwsze pojęcia sztuki (i naukowe też), ludzi i od gruntowniejszego kształcenia się odciąga. Niema nic poczwarniejszego potem, nad niedonoszonego artystę, który w pełni myśli swej wyrazić nie umie i walczy z nieudolnością, której sam dostrzedz nie może. Nic też bardziej byśmy nie zalecali młodzieży nad wytrwałą pracę. Fałszem jest wierutnym, by ona zabijała ducha twórczego, przeciwnie rozwija go i daje mu skrzydła...

Nie możemy pominąć sceny polskiej nie poświęciwszy jej choć słów kilka. W tegorocznych jej dziejach najgłówniejszą jest myśl wzniesienia stałego polskiego teatru w Poznaniu. Mówiliśmy o niej wyżej już, zapisując ten fakt, iż współludziału odmówiła mu zamożniejsza część społeczeństwa, z pobudek moralności, uważając teatr za szkołę zgorszenia. Trudnoby uwierzyć

temu, gdyby nie stało czarno na białym, jasno i dobitnie. — Być może, iż pewna część społeczeństwa miała nie jakie pobudki do obawiania się teatru, ze smutnego wyciągnięte doświadczenia. — Stało się wszakże, iż mimo jak największej gorliwości tych, którzy myśl popierali, składki zebrane nie dozwoliły nawet ani rozpocząć gmachu. Scena tymczasowa w Poznaniu przybyła na reprezentacje letnie, jak zwykle przyjętą była sympatycznie i odżywiła nieco miasto, w którym żywił niemiecki z każdym dniem więcej przeważać i polską ludność przybijać się zdaje.

Jest rzeczą szczególną, że gdy inne sztuki w Wielkopolsce szczególnem zamilowaniem poszczycić się nie mogą, dramatyczna zdaje się wyłącznych doznawać względów. Teatr w Poznaniu prawie zawsze pełen, zajęcie się nim żywe, a w żadnej części kraju tyle niespotykamy teatrów amatorskich co w W. Księstwie i Prusach Zachodnich. W tym jednym roku grano w Trzemesznie, w Środzie, w Dolsku, w Gostyniu, w Kościanie, w Inowrocławiu na szkołę w Batignolles, i po dwakroć amatorskie przedstawienia dawano w Poznaniu.

Teatr krakowski przedstawił tu doborowe sztuki swojego repertuaru; naszych pisarzy oryginalnych, — Słowackiego, Korzeniowskiego, Fredry; Shakespeara, Schiller'a, a z nowszych V. Hugo, Sardou, Musset'a i Feuillet'a. — Pomimo ubytku nienagrodzonego p. Modrzejewskiej i Rapackiego, krakowskie towarzystwo miało dosyć sił, — by podolać zadaniom, niekiedy z wielkiem powodzeniem.

Właściwie jednak teatrowi warszawskiemu pomiędzy polskimi najpierwsze należy miejsce. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności najmniej może scenie polskiej dotąd się dał uczyć ten ucisk, który panuje we wszystkich życia sferach. . . . Jakkolwiek narzekano na zarząd Chęcińskiego, widzimy jednak staranie, sędziemy go z owoców; scena warszawska więcej dziś ma życia i budzi zajęcie, niż przed rokiem 1863. Powołuje ona zdolniejszych artystów z za granicy, przyswoiła sobie Modrzejewską i Rapackiego, ma Richtera, Królikowskiego i Żółkowskiego, a rozporządzając obfitszemi środkami, utrzymać się może na stopie europejskiego teatru. Widziano na niej w ostatnich czasach tragedje i dramata, dawniej zakazane bezwarunkowo.

Jest w losie narodów, które samoistność straciły, jakto słusznie uważał Klaczko, iż się chętnie rzucają ku sztuce i ku — sztuczkom. Tak Włochy słynęły i z artystów swych niegdyś i ze skoczków, wędrownych... i z kuglarzy. Niech nas Bóg uchowa, byśmy od poważnej sztuki na to pole znijsć mieli, znać wszakże ten fatalistyczny kierunek w upadającym społeczeństwie. — Wykolejone, jak je *Czas* nazywa — ekzystencje, proletarjaty inteligencji, ludzie niewiedzący co począć z sobą, i nieumiejący nic, chwytają za łatwy chleb ów, — pewnym poetycznym niby osłonięty urokiem. Nie wnosimy z tego, ażebyśmy już byli na pochyłości, po której stoczyć się można, gdzie dziś widzimy Grecję, a po części i Włochy same, choć losy dla nich jaśnieją szczęśliwsze — ale może zbyt pochylać się nie godzi lekkomyślnie obieranego zawodu... jeśli ku niemu prawdziwy talent nie pociąga.

Uderzającą jest ilość wędrownych towarzystw dramatycznych w Królestwie, nigdy ich tyle nie było. Ma Galicja podostatkiem także scen mniejszych... Poznańskie zaś amatorów. Na dziś z dobrem to być może, bo krzewi za-

miłowanie języka, niesie z sobą myśli, wykształca ogół, zbyt ni wszakże rozrost mógłby dać do myślenia, gdyby nabrał charakteru znamionującego rozkład społeczny...

Teatr krakowski z wyjściem pani Modrzejewskiej i Rapackiego, stracił dwie główne gwiazdy, i dyrekcji niepodobieństwem się stało utrzymać go na dawnej stopie świetności. Wyrzucano też jej, nam się zdaje nie zupełnie słusznie, iż artystów swych zatrzymać nie potrafiła. Stan krakowskiej sceny nie dozwala jej ofiar zbyt wielkich, a z warszawską mierzyć się jej niepodobna. Z drugiej strony artystom za złe mieć nie można, iż liczniejszej, wykształconej, rozmiłowanej w sztuce szukali publiczności. Teatr krakowski walcząc osierocony i przeciwko uprzedzeniom i przeciwko zubożeniu, wytrwał przecież, wywiązując się jak mógł najlepiej z zadania ciężkiego dogodzenia wszystkim, sztuce i... dyrekcji. — Nie był on już tak świetnym, jak za dobrych czasów ale żył i nie zupełnie upadł, a nawet kilka nowości przedstawić potrafił.

Istnienie lwowskiej sceny, jak lat poprzednich, narażone było na prawdziwie dramatyczne walki

i odznaczało się burzliwymi epizodami. Znane są z lat przeszłych namiętne wycieczki Narodówki przeciwko dyrekcji Miłaszewskiego, które oddziaływały na część ludności lwowskiej i zniechęciły ją do teatru, którego król Jan był nieprzyjacielem. Ciężkie warunki, w jakich znajdowała się i znajduje dotąd scena tutejsza, nie dozwoliły jej zapewne na świetniejszej postawić stopie, nie można wszakże odmówić panu Miłaszewskiemu gorliwego starania i prawdziwie heroicznej wytrwałości, z jaką dobijał się, pragnąc ją podnieść, i tantastyczną publiczność zadowolnić. W tym roku, pomijając powtarzane zarzuty i całą tę wojnę przeciwko dyrekcji przez dzienniki prowadzoną, będącą tylko przedłużeniem w latach przeszłych rozpoczętego boju, trafiło się, iż dyrektor nieszczęsnej sceny niemieckiej, której lwowianie pozbyć się nie mogą, — niejaki Kenig, zadłużony uciekł. Nie pierwszy to był przykład bankructwa teatru, mającego z dawnych czasów znaczne subsydjum, ale całkowicie niepotrzebne i niemogącego utrzymać się we Lwowie. Ponieważ jednak scena ta należy do instytucji, których jeszcze nadana krajowi autonomia znieść nie mogła — przyszło

na myśl dyrektorowi Miłaszewskiemu starać się o wzięcie zarazem teatru niemieckiego. Myśl ta, przypuściwszy, że niemiecka scena istnieć musi, nie miała w sobie nic zdrożnego, owszem byłaby dyrekcji, dając większe siły, ułatwiła jej zadanie. Podniosły się wszakże głosy i przeciwko teatrowi skazanemu na bankructwa nieustanne i przeciwko Miłaszewskiemu, iż śmiał starać się o ten osławiony i znieawidzony teatr niemiecki. Hałasu z tego było dosyć i dyrektor musiał się zrzec swego projektu, ale teatr znalazł jakąś odważną przedsiębiorczynię i dalej wiedzie życie pasożytne, ssąc fundusz Skarbkowski.

Wszystkiemu temu, być musi winien Miłaszewski, bo na niego winę wszelką zrzucić już nawykli.

W tym roku przypadł właśnie termin, — w którym teatr lwowski w nową dzierżawę miał być wypuszczony na lat sześć. — Dobrze wprzód nim do rostrzygnięcia sprawy tej przyszło, agitacja, starania, intrygi, za i przeciw przygotowywały się ogromne. — Pisma periodyczne wystąpiły z głosami, z dowodzeniami, popierając kandydatów przeciw Miłaszew-

skiemu występujących. Z drugiej strony mieszczanstwo, do którego liczy się dyrektor, wielu obywateli, przyjaciele osobiści i sam książę kurator Jabłonowski, byli za Miłaszewskim. — Walczono na ostre, szczególnie po gazetach, nawet za granicami Galicji; walka dochodziła w przededniu wyroku do niepomiernego rozdrażnienia. — Naprzeciwko Miłaszewskiemu występował hr. Cetner, jak mówiono wspólnie z Richterem, artystą znanym z Warszawy. — Programm jego bardzo wiele obiecujący zdawał się za sobą wszystkie zyskiwać głosy. — Programm ten wydrukowany w *Gazecie Narodowej*, zapewniał dobór staranny artystów i zamawianie ich do ról gościnnych, podniesienie teatru pod względem dekoracji i maszynerji, i repertuor starannie ułożony, ustanowienie komitetu doradczego do wyboru sztuk, ustanowienie stałych konkursów z nagrodą na rok pierwszy 3000 zł. a., na lata następne po 2000 i t. d. — Wcześniej jednano sobie wota przychylnie.

Miłaszewski oprócz sympatji, wielu miał też za sobą; świeże założenie szkoły dramatycznej we Lwowie, przez przyjaciół sceny narodowej, otwartej w Listopadzie pod przewodnictwem

Aleksandra Fredry, syna. Administracja fundacji Skarbkowskiej, ze swej strony pomoc jej udzieliła, a miasto dało lokal bezpłatnie.

Przyszło nareście d. 9. Grudnia do losowania o teatru losach . . . na zgromadzeniu reprezentantów miasta i wydziału krajowego. — Wiele mówiono o katarze p. Rajskiego, który związawszy się pono słowem, iż głosować będzie za hr. Cetnerem, w godzinie stanowczej zachorował. Członkowie wydziału krajowego, gorąco przemawiali przeciwko Miłaszewskiemu, który się wszakże utrzymał, gdy i książę kurator Jabłonowski dał głos mu przychylny. Dodano tylko ze strony wydziału krajowego warunek do kontraktu, ażeby nadzór nad sceną powierzyć komisji z siedmiu członków, mianowanych od wydziału złożonej, którzyby prawo mieli kontrakt zerwać w razie niezadowolnienia.

Historję tej dyrekcji teatru z zakulisowemi jej ornamentacjami, wygadały dzienniki nie szczędząc skandalicznych przypuszczeń i plotek. Utrzymywano między innemi, iż Miłaszewski subwencjonował (!) *Dziennik Lwowski*, że się wysługiwał Ziemiałkowskiemu, — aby znaleźć

u niego poparcie, naostatek, że dyrekcję otrzymał tylko, ażeby ją sprzedać i t. p.

Po walnej tej przegranej bitwie, teatr wrócił do dawnego swojego bytu i rzeczy poszły, jak iść mogą. Nieznamy z bliska sceny lwowskiej, ale wiemy o trudnościach, jakie ma do zwalczenia i wierzym mocno, iż wyżej podnieśćby się mogła, ale pierwszym do tego warunkiem jest, ażeby miała publiczność zamiłowaną istotnie w sztuce i zamiast nieprzyjaciół sprzysięgłych na zgubę, życzliwą znalazła pomoc i poparcie.

Na ogólny stan teatru uskarżać się tak bardzo nie możemy. Po roku 1864, gdy literatura ciężkie ma do przebywania koleje, gdy książki prawie odepchnięte i zaniedbane zostały, scena znacznie się podniosła i ulepszyła.

Nigdy na teatrach naszych większego sztuk nie widzieliśmy doboru, ani starań pilniejszych o wzbogacenie repertuaru, nigdy więcej znakomitych na scenie talentów. — Co straciła literatura, pozyskała scena.

Wymienim tu na dowód celniejsze tylko dramata grane na teatrach polskich, oryginalne i tłumaczone. A naprzód piękne Anczyca tłumaczenie Drahomiry, Gwiazdę Sybiru hr. Sta-

rzeńskiego, Rewizora Gogola w Krakowie, Fausta Goetego tamże, Sto tysięcy hr. Bobrowskiego, Dwóch Radziwiłłów Bełcikowskiego, tegoż Don Żuan'a (Tarło-Hunyady), Radzców pana Radzcy Bałuckiego, Intrygę i Miłość Schillera, Gałązkę Heliotropu Ely, Połowanie na Męża Bałuckiego, Posażną Jędynaczkę Fredry, Listopad, króla Jana Shakespeara, Bema w Siedmiogrodzie, — Zemstę hrabinej Sarneckiego w Warszawie, hr. Marjana Koziębrodzkiego i t. d.

Widziemy w tej liczbie, oprócz tłumaczeń takich jak Anczyca i Koźmiana, które wyższą nad pospolite przekłady wartość mają, sporą ilość rzeczy oryginalnych, nie bez wartości. — Niemogąc się rozszerzyć nad niemi, odsyłamy czytelników do mnogich rozbiórów w dziennikach. Dramata Koziębrodzkiego, Starzeńskiego, Bełcikowskiego, Bałuckiego, każdej scenie europejskiej pożądaniem by były.

Szczęśliwi jesteśmy, że zamykając rachunki tem sprawozdaniem, choć na polu sztuki możemy zapisać pewien postęp i dowody ruchu, a życia. Wolelibyśmy może znaleźć je w innych działalności naszej zadaniach, ale *spiritus flat*

ubi vult, a dopóki jest jakieś życie ducha, —
nigdy o przyszłość wątpić się nie godzi. I dla
tego powiedział apostoł narodów, — te wyrazy
które zawsze zastosowanie znajdują — a nigdzie
właściwiej jak u nas;

Ducha nie gaście...

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

VIII.

NEKROLOGIA.

Beati — in pace.

THE
BIBLIOPHILE

Affanasowicz Władysław. (Rocznik Tow. H. Lit.)

Urodził się w Grodnie 1833. r., unikając przymusowej służby w wojsku, zaciągnął się do pułku huzarów achtyrskich. Dymisjonowany potem, w r. 1863. wszedł do oddziału Jankowskiego. W jednej z potyczek kontuzjonowany w głowę, uszedł do Galicji, gdzie po uzdrowieniu organizował nowe oddziały, aż do ogłoszenia stanu oblężenia. Dostawszy się do Francji i napróżno w północnych departamentach szukając pracy, przeniósł się do Perpignan, gdzie nie szło mu też lepiej. D. 20. Lutego 1869. r. postanowił sobie życie odebrać. Pożegnawszy kilku przyjaciół, wyszedł na miasto. Około stacji kolei żelaznej, spotkawszy proboszcza, zapytał go, czy samobójców grzebie kościół na święconej ziemi, gdyż on ma zamiar życie sobie odebrać, a chciałby spoczywać na cmentarzu. Proboszcz wziąwszy to za żart, zgromił go, ale w kilka chwil, gdy tknięty przecuciem wrócił, znalazł go już konającym. Przy nim

był list do prokuratora, w którym oświadczał, że sam sobie życie odbiera, nie mogąc dłużej znieść wygnania. Miasto Perpignan sprawiło mu pogrzeb, a kapłan odprowadził zwłoki na cmentarz miejski. (R. T. H. L.)

Andrzejkowicz Aleksander, urodzony d. 6. Sierpnia 1839. w Tupetach, w pow. Kowelskim na Wołyniu, z ojca Piotra, a matki Aleksandry z Szostaków. — Szkoły odbył w Świsloczy na Litwie. Skończył akademię wojskową w Petersburgu i wszedł do pułku dragonów. Wyszedł ze służby w stopniu porucznika. — W r. 1863. dowodził oddziałem na Litwie, i zdawszy go Trauguttowi, służył pod nim. — Na wychodźtwie w Paryżu ukończył kursa szkoły górniczej. Był członkiem Towarzystwa wojskowych w Paryżu od r. 1864., a po ukończeniu szkoły górniczej udał się tymczasowo na profesora szkoły założonej przez Zabielskiego około Tuluzy dla wychodźców. Zmarł w Tuluzie, w szpitalu de l'Hotel Dieu 24. Sierpnia. (R. T. H. L.)

Aramowicz Koronat, rodem z Litwy, doktor medycyny, zmarły w początkach roku. — Dwuletnie po r. 1863. więzienie moskiewskie i przebyte męczarnie pozbawiły go zdrowia tak, że uwolniony, pasował się już tylko ze śmiercią. Szczegółów z życia jego nam braknie. Wyznania był protestanckiego.

Bak Adam, rodem z Wąchocka, stolarz, robotnik w fabryce Ewansa w Warszawie. W r. 1863. wyszedł

do powstania i służył jako żołnierz w oddziale D. Czachowskiego. Na wychodźstwie żył z pracy rąk. Umarł na zapalenie płuc w Paryżu, w szpitalu, d. 15. Kwietnia. (R. T. H. L.)

Biesiekierski Stanisław, urodzony w Ludzicku, w powiecie inowrocławskim, z ojca kasztelana Antoniego, a matki Anny z Dąbskich, d. 25. Marca 1791. roku. Lat zaledwie ośmnaście mając, d. 2. Maja 1809. roku wszedł do 9. pułku jazdy z rozpoczynającą się kampanją austriacką. — Odbywszy tę świetną wojnę w Listopadzie, mianowany podporucznikiem w 3. pułku jazdy galicyjsko - francuzkiej. — Czas do roku 1812. spędził w kraju, jako adjutant przy 9. pułku jazdy, a do nowej kampanji wystąpił z korpusem króla Hieronyma, potem marszałka Davoust'a. Ranny, dostał się Biesiekierski do niewoli, którą odbył w Kijowie i na Kaukazie, gdzie w twierdzy spędził dwa lata.

O tej epoce ciekawe opowiadał wspomnienia swe z życia między Tatarami i Czerkiesami. W r. 1814. jeńcy zostali uwolnionymi, a w r. 1815., na żądanie, Biesiekierski otrzymał dymisję i oddał się gospodarstwu aż do r. 1830. Polecono mu utworzenie straży bezpieczeństwa województwa mazowieckiego, potem szefostwo szwadronu w pułku jazdy mazurów. Walczył pod Białoleką i Grochowem, pod Wawrem i Wielkim Dębem. Gdy znużony musiał dla słabości podać się do dymisji, dano mu ją z żalem i smutkiem d. 9. Lipca 1831. r. Odtąd osiadł on w Dobiesławicach, na Ku-

jawach, nie przestając wszakże, we wszystkich kraj obchodzących pracach, brać udziału czynem i cierpieniem. W r. 1847. skazany na lat osiem do fortecy, uwolniony wypadkami 1848. r., i niezmordowanie zawsze czynny. — Lata 1863. i 1864. cios ostatni zadały zacnemu weteranowi polskiej sprawy, którego złamały i przybiły. Zgasł ten wierny syn Polski w Poznaniu z d. 26. na 27. Listopada.

Charakterystycznym jest, że na pogrzebie nikt nie śmiał w mowie podnieść jego zasług dla kraju.

Bożewski Robert, rodem z Podola galicyjskiego, odebrał sobie życie przez otrucie się sinkiem potażu, mając zaledwie lat 30, w Krakowie.

Korespondent *Dzien. Pozn.* pisze: Nad miarę szlachetny i dobroczynny, zapominał on o sobie i rodzinie swej, składającej się z młodej żony i dwojga maleńkich dzieci, i znalazł się tak ogoloconym z funduszów, że, mając wymówione sobie mieszkanie, nie miał za co nająć innego. Bożewski był medykiem.

Ciechawski Ignacy, syn Jana, żołnierza z Kościuszkowskich czasów, urodzony w Łętowni, województwie krakowskiem 30. Lipca 1788. r. (z Barbary z Lisieckich). — Ciekawą biografję jego zawiera *Rocznik T. H. Lit.* — Ciechawski chodził do szkół w Krakowie, służył w ułanach austryjackich, potem w powstaniu krakowskiem i trzecim pułku ułanów, w kompanij hr. Adama Lanckorońskiego. Odznaczał się wszędzie męż-

twem i przytomnością umysłu. — W r. 1807. d. 1. Listopada wpisał się do lekkiej konnicy cesarskiej Napoleona, i z nim przewędrował zwycięzko Europę. — W r. 1809. dostał się do niewoli w Hiszpanji, i prawdziwie męczeńskie przeżył losy w niej i na pontonach angielskich. Tu, w nadziei ucieczki, zaciągnął się do wojska angielskiego i był pod Waterloo. W r. 1815. powrócił do kraju i usposobił na jeometrę. W r. 1830. wszedł do wojska znowu do 1. pułku Krakusów, i odbył chlubnie całą kampanję, a naostatek szturm Warszawy, niewolę pruską i tułactwo we Francji, przechodząc przez Avignon, Aureillac, Orléans i t. d. Margrabia Montebello, poznawszy go, wziął do swego domu, gdzie życia Ciechawski dokonał, ozdobiony już na tułactwie krzyżem legji i medalem Św. Heleny. — Zmarł w Szampanji 20. Grudnia 1867. r. Spóźniony nekrolog mieści Rocznik, my, podając tylko wzmiankę, odsyłamy do niego; żywot to ciekawy i przygód najosobliwszych pełny.

Ćwierczakiewicz Józef, współpracownik dosyć zdolny Gazety Warszawskiej, czynny w roku 1863., urzędnik ówczesnego Rządu Narodowego. — Bijografia w Roczniku Tow. H. L. przypisuje mu autorstwo broszury autografowanej, w r. 1861. rzuconej, pod tytułem *Co z tym fantem zrobić?* zdaje się wszakże mylnie, gdyż pisał ją Apollo Nałęcz Korzeniowski, a *Ćwierczakiewicz* był chyba — kollaboratorem lub wydawcą. Wysłany do Paryża, mianowany ajentem Rządu na emi-

gracji, był czynnym członkiem komisji broni, w 1862. roku utworzonej w Paryżu. W r. 1862. przyaresztowany we Francji wraz z innymi pod pozorem stosunków z Mazzinim, gdy policja papiery znalezione zakomunikowała posłowi rosyjskiemu Budbergowi; przeniósł się po uwolnieniu do Londynu. Gdyby nie Sierakowski, który o papierach od Budberga zasłyszał i pośpieszył ostrzedz w Warszawie, broń byłaby zabraną. Z Londynu Ćwierczakiewicz wyprawiał broń do Polski, należał do organizowania wyprawy Lapińskiego, a w ostatku od Rządu Narodowego otrzymał dymisję. Tułał się, robiąc papierosy, po Szwajcarij, i naostatek wpadł w zupełną nędzę. — Ponieważ brat Ćwierczakiewicza był redaktorem dziennika urzędowego warszawskiego, posądzano go o korespondencje doń i zdradę; dotknęło go to tak boleśnie, iż, dostawszy obłąkania, zmarł w Genewie w szpitalu d. 12. Września 1869. r. Na pogrzebie jego przemawiał L. Bulewski. (R. T. H. L.)

Dąbrowski Michał, urodzony w Radomiu d. 20. Września 1809. r. — Szkoły przeszedł w Piotrkowie, skończył je w Warszawie. W r. 1826. zaciągnął się jako ochotnik, do 1. pułku piechoty linjowej. D. 29. Listopada 1830. r. był podporucznikiem, z pułkiem swym odbył całą kampanję i z Ramorinem, d. 17. Września 1831. r. przeszedł granicę, w stopniu kapitana udając się na tułactwo. — We Francji pracował przy administracji tabaczej do r. 1848. Udawszy się do Krakowa, po zbombardowaniu aresztowany, wię-

ziony, w r. 1850. do granicy francuzkiej został odstawionym. Umieścił się w biurze kolei żelaznej strasburskiej i pracował w niem uczciwie do śmierci. Zmarł w szpitalu municypalnym w Paryżu d. 8. Grudnia. — Pochowany na cmentarzu Montmartre. Pogrzebowi towarzyszyli licznie zebrani ziomkowie; — przemawiał p. Bonaw. Mazurkiewicz. (R. T. H. L.)

Dulęba Józef, znany ze swego talentu na fortepianie, muzyk, któremu świetna obiecywać się zdawała przyszłość; zmarł w Warszawie (Czerwiec) w skutek rany odniesionej w pojedynku... Ledwie te słowa o nim znaleźliśmy w dziennikach.

Filipowicz January, znany współredaktor pisma wydawanego w Wilnie z Tomaszewiczem Walerjanem, pod tytułem: *Lud i Czas*, oraz innych prac literackich. — Ucisku, jakiemu narodowość polska w Litwie ulega, znieść nie mogąc, przywiedziony do rozpacz, odebrał sobie życie w Wilnie pierwszych dni Września. Układał także słownik chemiczny polski.

Fontana Juliusz, wnuk budowniczego Włocha, sprowadzonego do Polski przez Stan. Augusta, urodzony w Warszawie 1810. roku, straciwszy zawczasie ojca, wychowanym był przez matkę. W lyceum warszawskim kolegował z Konstan. Gaszyńskim, Krasińskim, Magnuszewskim, Łubieńskim, Stan. Koźmianem i serdeczną połączony był z niemi przyjaźnią. Przyjaciół Cholestarwity, Rachunki 1869.

pin'a w Paryżu, muzyk jak on, z nim u Elsnera się kształcił, i najlepiej rozumiał i wykonywał potem jego utwory. W r. 1828. wszedł do uniwersytetu, i tu go zastało Listopadowe powstanie. Zaciągnąwszy się do artylerji, służył w niej przez czas kampanij, i był w odwrocie Dębińskiego. Po upadku powstania pracował w domu handlowym w Hamburgu, ale w r. 1832., na odgłos o bytności Chopin'a w Paryżu, udał się do Francji. Tu utrzymywał się z lekcij gry na fortepianie, później przeniósł się do Anglji, gdzie tak samo parę lat pracował i znowu do Paryża powrócił. Wydawał wiele własnych kompozycij muzykalnych. Niespokojna natura zapędziła go wkrótce do Ameryki, osiadł jakiś czas na wyspie Kubie, tu wyuczył się po hiszpańsku i zawiązał stosunki z przyszłą żoną swoją. — Jeszcze raz za Chopinem przybył do Paryża, po którego śmierci (1849) z wdową Hiszpanką się ożenił. Życie płynęło mu dosyć szczęśliwie, przy muzyce i szczęściu, jakim go obdarzyła żona. Tu mieszkając pod Paryżem, zaprzyjaźnili się oboje z Mickiewiczami, ale żona Fontany, zaziębiwszy się (na pogrzebie Mickiewiczowej), wkrótce zmarła, a biedny artysta po śmierci jej, nękanym procesami przez rodzinę, zdrowie utracił. Zajął się w tym czasie wydaniem dzieł pośmiertnych Chopin'a, pisywał o zmarłym przyjacielu, pracował jako literat; gdy naj-sroższy cios, głuchota, go dotknęła i miary cierpień dopełniła. Fontana osamotniony, potrzebując zajęcia, pracował nad tłumaczeniem Don Kwichota, które wykonał i nad pisownią polską, o której wydał uwagi,

wreście nad astronomją popularną, wydaną w Poznaniu 1869 r. przez Tow. Prz. Nauk. Straszliwa choroba kości pacierzowej, zwiększająca się, nieznośne cierpienia, niedostatek, zawody doznane, były powodem, że sobie życie odebrał, jak najstaranniej uporządkowawszy interesa. — Ostatniemu przyjacielowi, Karolowi Ruprechtowi, powierzył swe rękopisma. Śmierć przez zaczadzenie d. 23. Grudnia poniósł, kazawszy się we wspólnym dole z ubogimi pochować. — Przyjaciele pogrzeb mu w grobach polskich wyprawili. — Trochę czynniejsze zajęcie się losem tak nieszczęśliwego człowieka, byłoby go mogło od samobójstwa ocalić. — Fontana zostawił syna, którego kochał czule. (R. T. H. L.)

Frankiewicz Sebastjan, krakowianin, wychodziec z r. 1848. — Żył z pracy jako wyrobnik we Francji. Zmarł w Paryżu d. 15. Maja licząc wieku lat 54. (R. T. H. L.)

Gawrych Andrzej, z Kamionki, w województwie augustowskiem, podoficer pontonjerów z roku 1831., zmarł w Tours, we Francji, w pierwszych miesiącach 1869. r. Żył z pracy na wygnaniu i umierając zostawił uzbieranych na złą godzinę tysięcy franków bez rozporządzenia. (Dzien. Pozn.)

Gosiewski, obywatel lwowski, oryginalny typ z innych czasów do naszej epoki przeniesiony, który po dzień ostatni nie uznawał prawowitości rządu austry-

jeckiego, i protestował do końca życia. Podatków nigdy dobrowolnie nie opłacał, chyba zmuszony, pism od urzędu nie przyjmował i nie podawał; ażeby na ulicy urzędników i Niemców nie spotykać, wcale z domu nie wychodził. Ostatnią wolą swoją przekazał znaczny, bo 300,000 złr. w. a. wynoszący majątek, miastu Lwowu, ale wyłączając od spadkobierstwa Niemców i żydów. Z tych pierwszych nazwał w testamencie „zależniemi obcostronnemi“. Majątek ten ma być użyty na wsparcie cierpiącej ludzkości, mianowicie podupadłych rzemieślników, murarzy, mechaników i chemików, „pracujących dla potrzeb a nie dla zbytków ludzkich“. Wykluczył od rozporządzania funduszem tym, którym dwunastu obywateli miało szafować — „doktorów praw, tak zwanych adwokatów, notarjuszów, winkelszrejberów i ces. kr. posady urzędów dzierżących“. — Ci mu się znać dali we znaki. (Dzien. Pozn.)

Jabczyński Jan Nepomucen, ksiądz, kanonik katedry poznańskiej, b. oficjał i radzca przyboczny arcybiskupa Przyłuskiego, zmarł w Poznaniu dnia 8. Lipca. Ks. Jabczyński był wydawcą archiwum teologicznego i monografji miasta Dolska, z którego był rodem. — Towarzystwo Przyjaciół Nauk liczyło go za członka, w Rocznikach jego także prace swoje umieszczał. — Powszechnie szanowany, jako mąż zacnego charakteru i patriotyzmu. — Strata jego boleśnie czuć się dała Księżtwu.

Jabłoński Henryk, podolanin, urodzony w 1828 r. dnia 2. Lutego w Strzelczynie, nauki pierwsze odbył w szkole realnej w Warszawie. Pierwsze jego poezje, pod pseudonimem Henryka z Baru, drukowała w r. 1848. Gwiazda Kijowska.

Przedarł się do powstania węgierskiego, aby walczyć z Bemem i Dębińskim. — Tu wzięty w niewolę przez Moskali, skazany został na Kaukaz, potem walczył w Krymie. — Pod Almą ranny na pobojuwisku i wzięty do francuzkiego obozu, używanym był jako pomocnik tłumacza przy 3 dywizij ks. Napoleona, potem przez admirała Bruat i kontr-admirała Odet-Pellion. Rząd francuzki dał mu potem posadę dyplomatyczną na wyspie Ceylan, a nakoniec w afrykańskim Zanzibarze., gdzie 29. Czerwca 1856. mianowany tłumaczem i kanclerzem konsulatu, później sam obowiązki konsula pełnił do końca życia. — Pisał i drukował przez ten czas ciągle wiele poezij i korespondencij do pism perjodycznych; przekładał poezje swe na język ruski i wydał *Gwido i Dumki*. (Lwów 1850. Wilno 1857). — Napisał także powieść wierszem *Dżuryło i Ostatnie święto Światowida*. Gorąco przywiązany do ojczyzny, cierpiał na wygnaniu straszliwie. Biograf jego w Roczniku opowiada, jakiego doznał wzruszenia, gdy konsul w Indijach wschodnich, p. Cochet, urodzony w Warszawie, przejeżdżając przez Zanzibar, przemówił doń po polsku.

Klimat piekielny pozbawił go zdrowia, już chory,

zaledwie przybywszy do Paryża, w Styczniu 1869. r. życia dokonał. (R. T. H. L.)

Jakubowski Maciej, rodem z Warszawy, lekarz szpitala obłąkanych w Krakowie. Ukończywszy uniwersytet, w r. 1831., jako lekarz, znajdował się w wojsku polskim i dosłużył krzyża *virtuti militari*, prowadząc w bitwie kompanję do ataku. — W Krakowie, przeniósłszy się tu, był członkiem komitetu ochron i innych instytucij dobroczynnych. Skutkiem strat familijnych i smutku, wpadł w melancholję i zmarł w kancelarji szpitalu d. 11. Listopada.

Kmita Antoni, rodem z Zawichostu, przewoźnik spławu na Wiśle pod Warszawą; służył mężnie w powstaniu 1863. r. w oddziale L. Frankowskiego i Langiewiczza. Zmarł z suchot w szpitalu Necker w Paryżu d. 29. Listopada lat mając 42. W kraju rzucił żonę i dzieci. Nad grobem przemawiał stolarz, Aleksy Staszewski. (R. T. H. L.)

Korzeniowski Apollo Nałęcz. Znany poeta, literat i gorący patriota, którego obszerny życiorys i rozbiór prac niewydanych i drukowanych ogłosił w tym roku przyjaciel Stefan Buszczyński.

Na skreślenie życia jego i ocenienie prac za mało mamy miejsca, zasługiwałby wszakże na to, aby mu obszerny życiorys poświęcić, gdyż należał do najwybitniejszych postaci i typów swojej epoki w Polsce. —

Zdaje się wszakże, iż z chłodną i bezwzględną sprawiedliwością, gorącej tej fizjognomji, pełnej barwy, mieniającej się w oczach, — poetycznej, męczeńskiej, spiskowca i wieszczka, — odmalować dziś niepodobna. Są rysy, których podnosić się nie godzi, są inne, które go zbyt dziś okrywają blaskiem, aby za nim prawdziwą postać dojrzeć można. Bądź co bądź, nie był to pospolicity człowiek, ani talent powszedni, a w dziejach lat namiętnych, 1855—1864., zajmuje miejsce wydatne. — Oto krótki rys jego życia:

Apollo urodził się w r. 1822., w dawnym województwie braclawskim. Synem był Teodora, męznego kapitana wojsk polskich, który się wslawił w r. 1831., a w r. 1863. śpieszył znowu na głos kraju do nowego boju, mimo lat blisko 80, gdy go w Dubnie śmierć zaskoczyła. — Naprzeciw domu, w którym zmarł, siedział naówczas drugi syn jego Hilary, później na Sybir zesłany. — Apollo szkoły przeszedł w Winnicy i Żytomierzu; uniwersytet kończył w Petersburgu. Mieszkał potem na wsi naprzód w winnickim, potem w mohilewskim powiecie i zajmował się więcej literaturą niż gospodarstwem. Pisał najwięcej poezij; z poetów, których studjował, ulubionym mu był W. Hugo, co się w jego własnych utworach odbiło. Formy nabył wspaniałej, uderzającej, a ogień i siłę miał z natury daną. Część zaledwie lirycznych jego poematów była drukowaną. — Twórczą epoką dlań były lata od 1850. do 1857. W r. 1856. ożenił się z piękną i ujmującą Ewelina Bobrowską, siostrą zabitego później w pojedynku

Stefana, czynnego członka rządu narodowego, *Chatterton*, *Dla miłego grosza* i kilka innych przekładów i oryginalnych poezji, wydane zostały za jego życia. W roku 1861. wysłany był do Warszawy, jako jeden z delegatów od Podola, Wołynia i Ukrainy. Wmieszany czynnie w ówczesne agitacje warszawskie, dostał się do cytadelli, potem zesłany był do Permu, a w drodze zwrócony do Wołogdy. Żona i ulubiony synek Konradek towarzyszyli mu wszędzie. Z Wołogdy przeniesiono ich do Czernichowa, gdzie w r. 1865. żonę utracił. — Wygnanie, podróż, wzruszenie rozwinęły w nim chorobę piersiową, która była tak widoczną, że Moskale, nieproszeni, dali mu paszport do Kairu, dla kuracji (r. 1868.) Nie dojechał dalej jak do Lwowa, a potem, przeniósłszy się do Krakowa, pracował w redakcyj *Kraju*, i tu zmarł dnia 23. Maja, powszechnie żalowany. Pogrzeb jego, który zgromadził tysiące, dowiódł najlepiej, jak w nim męczennika przekonań szanowano i ceniono.

Zrzekliśmy się na teraz sądu o pismach i o człowieku, którego, nie jednokrotnie spotykając w życiu, znaleźmy zblizka, nie możemy wszakże powstrzymać się od uwagi, iż najgorętsze patriotyczne usposobienia wyrabiały się w młodzieży, która wychowanie kończyła w zakładach naukowych rosyjskich, lub część pierwszą życia przeżyła w Rosji. — Sierakowski, Narbutt, Padlewski, Korzeniowski, Dąbrowscy, byli wszyscy wychowankami instytutów rosyjskich, był nim Żeligowski, że innych pomnę. Jest to faktem, iż wpływ jakiś, kie-

runek wychowania, zetknięcie z żywiołami republikańskimi rosyjskimi, wyrabiały najzapaleńsze, najofiarniejsze, rewolucyjne usposobienia. Na uniwersytetach moskiewskim, kijowskim, petersburskim młodzież gorzała, one dostarczyły dowódców i żołnierzy, agitatorów i spiskowych w r. 1863. Do tej właśnie grupy wiekiem, ukształceniem, przekonaniem, zasadami należał całkowicie Apollo Korzeniowski, który może najdobitniej w sobie przedstawia typ epoki i prowincji. Nie czas dziś jeszcze na studia tej postaci oryginalnej, charakterystycznej, niepospolicie udarowanej a złamanej w walce, której cel nigdy jasno nie mógł być oznaczony. Pokój świeżej mogile i pocziwym chęciom cześć!!

Koskowski Władysław, urodzony d. 14. Grudnia 1829. r. w Koskowie, w powiecie płońskim, województwie plockiem, z ojca Franciszka, matki z domu Gościckiej Anny. Szkoły odbył w Warszawie, chodził potem na agronomję w Marymoncie, i na wydział kameralny w Petersburgu. (r. 1846.) Tu się poprzyjaźnił i zbliżył do Zygmunta Sierakowskiego, którego gorące poglądy na przyszłość podzielał. Rok 1848. bardziej ich jeszcze rozgorączkował, Sierakowski, w drodze do Galicji ujęty, skazany został do Orenburga na żołnierza, Koskowski walczył w Poznańskim, potem udał się do Paryża i tam lat dwa przemieszkał — pod wpływem miejscowych stosunków stawszy się socjalistą i rewolucjonistą. Na żądanie rodziców powróciwszy do

kraju, mimo obietnicy przebaczenia, skazanym został także do Orenburga w r. 1851. Tu spotkali się znowu z Sierakowskim. — W r. 1858. powrócił do kraju, a epoka 1860 — 1863 r. powołała go do czynnego współdziałania w ówczesnych ruchach, komitecie i rządzie. Koskowski, z innymi wespół, umawiał się z oficerami rosyjskimi o ich udział w powstaniu. — Czynności jego opisuje dosyć szczegółowo biograf w Roczniku Tow. H. Lit. Wstąpił on później do wojska, jako prosty kosynjer w oddziale Jeziorańskiego, i w kilku potyczkach odznaczył się męstwem. Był przeciwnym dyktaturze Langiewicza, której zapobiedz pragnął. Do ostatka powstania czynny, jako żołnierz, schronił się potem za granicę. Tulał się znękanym i biednym lat kilka nie mogąc znaleźć pracy, z rozpaczą w sercu, z bólem życia niewypowiedzianym. Zmarł osamotniony w Wiesbaden d. 29. Listopada, prosząc, aby z nim do grobu złożono włosy ojca i obrazki Św. Antoniego i Matki Boskiej, które zawsze nosił przy sobie. (R. T. H. L.)

Kośpiński Wojciech, urodzony w 1807 r. w okolicach Łęczycy. — W roku 1827. wszedł do czwartego pułku linjowego, w skład muzyki, ale po nocy listopadowej wziął karabin i z nim walczył aż do końca. W stopniu podoficera wyszedł za granicę, do Francji, wyuczył się rymarstwa początkowo, potem pracował na rzece Garonie jako dozorca robót publicznych, raz tylko na chwilę w r. 1848. wycieczką do Krakowa je przerwawszy. — Słynął jako pływak i nurek, a więcej

jako zacny i serdeczny człowiek. Uzbierane 500 fr. przekazał po zgonie instytucji Czci i chleba. — Kochał ojczyznę gorąco . . . a Francuzi, chcąc mu zgon osłodzić, radzili powiedzieć umierającemu, że Polska jest wolną. — Zmarł d. 2. Grudnia we wsi Flondes (w depart. Gironde) niedaleko miasta La Réole, opatrzoney Sakramentami, polską pobożność zachowawszy do zgonu. (R. T. H. L.)

Kozłowski Władysław, z Podlaskiego, zmarły z suchot we Florencji d. 27. Stycznia, po kilkoletniej chorobie. Od r. 1867. był korespondentem Dziennika Poznańskiego, ilekroć do Włoch wyjeżdżał. Są jego listy opisujące uroczystości w Wenecji na cześć Wiktora Emmanuela. Szczegółów o życiu jego nam braknie.

Krawczyński Leon, rodem z Warszawy, z powstania 1863 r. oddziału Jankowskiego, potem Podlaskiego, mężny żołnierz, wyleczywszy się z ran z Galicji, na wychodztwie zajmował się krawiectwem, i we Francji żył z pracy pod imieniem Wacława Sienkiewicza. Zmarł w Metz d. 12. Lipca licząc lat 29. (R. T. H. L.)

Łaguna Mikołaj, urodzony około 1830. r., był rządcą dóbr w Pohrebyszczach, u hr. Adama Rzewuskiego. W r. 1863., na wieść o powstaniu, rzucił posiadłość korzystną, rodziców, wszystko, aby z dwoma braćmi, Józefem i Janem, zaciągnąć się do oddziału Krzyżanowskiego. Wiódl z sobą czeladzi trochę i koni

ze stada pohrebyskiego. W potyczce pod Bułhajami, gdy oddział został rozbity, Jan Łaguna poszedł na Sybir, Józef ciężko ranny został na placu, Mikołaj ranny także pod Karczmami Konstantynowskiemi, przedarł się do Mołdawji i zaciągnął w Tulczy do oddziału Milkowskiego. Po krótkiej walce z Rumunami, Łaguna internowany naprzód, udał się potem do Galicji i zostawał tu do ogłoszenia stanu oblężenia. W r. 1865. przez Włochy i Szwajcarję dostał się do Paryża, gdzie znalazł przytułek i pracę. Sprowadził tu brata rannego i opiekował się nim do zgonu. Zachorawszy przeniósł się do Fontainebleau, z kąd na śmierć wrócił do Paryża i d. 29. Października życia dokonał. Pochowany na cmentarzu w Montmartre. (R. T. H. L.)

Liszewski Ignacy, urodzony d. 31. Lipca 1806. r. w Warszawie. Dnia 1. Stycznia 1822. r. zaciągnął się jako ochotnik do pułku grenadierów gwardji. W Listopadzie 1831. r. był już podporucznikiem, w 1831. dosłużył się stopnia kapitana. We Francji od r. 1840. do 1848. był konduktorem dróg i mostów przy robotach nad Renem. — Tu ożenił się i z familją osiadł w Nancji, gdzie zmarł d. 9. Sierpnia, licząc 63 lat wieku. (R. T. H. L.)

Manget Seweryn, syn jenerała francuzkiego, ożenionego w Polsce i znanego z patriotyizmu. — W r. 1819. wszedł jako ochotnik do kawalerji, i w kilka miesięcy dostał się do szkoły podchorążych. W roku

1820. postąpił na podporucznika do 2. pułku strzelców konnych. W r. 1830. walczył w wojnie o niepodległość, i po bitwie Grochowskiej awansował na kapitana. Ozdobiony krzyżem złotym za męstwo. — W emigracji okazywał się zawsze dobrym Polakiem i do ofiar ochotnym. Kilkanaście lat był konduktorem dróg i mostów. Zmarł d. 8. Maja w miasteczku Sôś w depart. Lot et Garonne, mając lat 69. — Zostawił żonę i dwóch synów dorosłych.

Miączyński Aleksander hr., urodzony w r. 1808. z ojca Stanisława, pułkownika wojsk polskich i adjutanta Ks. Józefa i Michaliny Prusimskiej, córki starosty Prusimskiego Antoniego, który, wyzuty z ^{całego} majątku, na wygnaniu w Wenecji życia dokonał. — Szkoły odbywał w Poznaniu, później przeszedł na uniwersytet warszawski, gdzie go zastał akademikiem r. 1830. i jednym z członków związku tajemnego akademickiego. Po wybuchu naznaczony adjutantem przy jenerale Wojcińskim, gubernatorze Warszawy, z kolei pełnił ten obowiązek przy wszystkich, aż do ostatniego Krukowieckiego, odznaczając się męstwem, którem na krzyż wojskowy zasłużył. — Po zajęciu Warszawy, z jenerałem Dębińskim, wyszedł za granicę, i długi czas spędził na wygnaniu w Niemczech, Szwajcarji i Francji. W Genewie poświęcał się studjom matematycznym. W r. 1844. wrócił do kraju, i rozradował matkę, która, na pamiętkę odzyskania syna, krzyż w ogrodzie pawłowskim wzniosła. W r. 1846. poślubił pannę Bronisławę Kalk-

stein. Od tego czasu zamieszkał na wsi, pełniąc gorliwie obowiązki pana domu, ojca rodziny i obywatela. Tknięty paraliżem przed kilką laty resztę życia chorobą złamany spędził na przygotowaniu do śmierci pobożnej. Zmarł w wigilję wszystkich świętych.

Mieczysławska Makrena, znana z przecierpianego męczeństwa, zakonnica Bazyljanka, zmarła w Rzymie d. 11. Lutego, w klasztoru, który jej służył za schronienie. Uczyniono uwagę, iż prawie współcześnie dookończył sprosno życie kat jej Siemaszko i biedna prześladowana przezeń niewiasta. Ktokolwiek w życiu oglądał tę postać, dziwnie wielką tem, że była tak szczerego a prostego ducha, nie zapomni nigdy wrażenia, jakie na nim uczyniła. Historia życia matki Makreny tysiąc razy była powtórzoną; lata ostatnie spędziła w ciszy zakonnej.

Milewski Aleksander, urodzony d. 28. Marca 1821. roku w Pultusku, w województwie płockiem, z ojca Franciszka i Józefy z Oxińskich. Ojciec był naówczas porucznikiem korpusu żandarmów. — Nauki pobierał u XX. Benedyktynów w Pultusku. Sposobił się potem na artystę w pracowni Kokulara, i malował portrety z talentem. Wnięszany do spisku ks. Sciegiennego, opuścił kraj w r. 1844., udając się w Poznańskie, z kądem w r. 1846. uchodzić musiał do Paryża. Tu rzuciwszy malarstwo pracował w fabryce machin kolei żelaznej Orleańskiej do r. 1848. — W tym roku, ze szkoły

generała Chrzanowskiego, pojechał do Berlina i w Poznzańskie, gdzie stawał w kilku bitwach. Powróciwszy do Francji w końcu 1848. r., znowu znalazł zajęcie w fabryce machin kolei północnej, a w r. 1850. mianowany mechanikiem w Lille. W lat kilka otrzymał stopień mechanika I. klasy przy fabryce pociągów wojażerskich.

Zdolny i pracowity, zarabiając do 4000 fr., pomagał wiele biedniejszym rodakom. Przeniesiony do Dunkierki, zmarł tam d. 29. Maja 1868. r. na raka w gardle. Zostawił wdowę i brata, którym się opiekował. (R. T. H. L.)

Mittelstet Julian, zmarły d. 14. Września w zakładzie obłąkanych w Kowanówku, w Poznańskim, jedna z ofiar naszego losu nieszczęśliwego. Mittelstet, właściciel majątności Kunowa w pow. mogińskim, brał udział w politycznych czynnościach, w latach 1848. i 1863. Zamknięty dwakroć w więzieniu, w Berlinie, potem w twierdzy wisloujskiej, zapadł na melancholję, z której już nie wyszedł. — Ileż podobnych mogił otacza grób ojczyzny!

Monasterski ksiądz Antoni, urodzony w Stanisławowie w r. 1803., otrzymał święcenie kapłańskie w r. 1826. Po wyświęceniu umieszczony był w instytucie wyższym w Wiedniu przy kościele Św. Augustyna, celem dalszego kształcenia się i osiągnięcia stopnia doktora teologii. W instytucie tym zostawał do Grudnia

1830. — Potem mianowany prefektem w seminarjum lwowskim, następnie w r. 1833. spowiednikiem (pater spiritualis), a w 1836. wicerektorem tegoż seminarjum. W r. 1838. otrzymał kanonję przy kapitule metropol. lwowskiej. Jako kanonik, był mianowany dyrektorem gimnazjów na całą Galicję. Urząd ten sprawował przez cztery lata, następnie został w r. 1841. konsyliarzem etatowym c. k. gubernium galic., którą to posadę zajmował do r. 1851. W r. 1857. mianowany tytularnym opatem żółkiewskim i pralatem-kustoszem, a w 1862. roku dziekanem kapituły lwowskiej. Po śmierci ś. p. arcybiskupa Baranieckiego, w r. 1858. administrował dijecezę lwowską, jako wikariusz kapitularny, do Września 1860. r. Pod dniem 23. Lutego 1863. r. mianowany biskupem przemyskim, prekonizowany był na konsystorzu w Rzymie d. 28. Września 1863. Ksiądz arcybiskup Wierchlejski konsekrował go d. 8. Listopada 1863 r.; intronizacja odbyła się w Przemyślu d. 8. Grudnia 1863. roku.

Nieboszczyk był surowych obyczajów, człowiekiem rzadkiej nauki i niezłomnego charakteru. Liberalne duchowieństwo w Galicji liczyło na niego najwięcej przy otwarciu soboru. Było one głęboko przekonane, że w razie dyskusji nad nieomylnością papieżką, ksiądz Monasterski wystąpi jako jeden z mowców opozycji. Wyjeżdżając do Rzymu, wyrażał się przed znajomymi bardzo surowo o projektowanym dogmacie nieomylności.

Naczkowski Jan Chrzyciel, rodem z Litwy, przybył do Francji w r. 1831., z oficerem jazdy Chacickim, mając zaledwie lat czternaście. Tu wyuczywszy się stolarstwa żył z pracy i zmarł w La Rochelle, w szpitalu, d. 14. Września. (R. T. H. L.)

Nowakowski ks. Wojciech, urodzony we Wrześni w r. 1818., zmarły d. 22. Lutego 1869. r. w Krotoszynie, gdzie był proboszczem i dziekanem, jeden z najzacniejszych duchownych w W. Ks. Poznańskim, niegdyś regens alumnatu i nauczyciel religii przy Gimnazjum Św. Marji Magdaleny w Poznaniu. Nauki kończył w Freiburgu i Berlinie, a poświęciwszy się stanowi duchownemu, około szkół, stowarzyszeń, pomocy naukowej i w ogóle duchownego dobra owieczek, pracował nader gorliwie. Żałowany przez wszystkich, którzy bliżej zasługi jego ocenić mogli.

Okryński Wiktor, urodzony w Machnówce na Ukrainie w r. 1800., z ojca Szymona i matki Zofji z Hermanowskich. W młodym wieku został z rodzeństwem sierotą, po śmierci ojca. Matka wyszła za szambelana Żebrawskiego z Bystynka. Ten zacny człowiek zajął się wychowaniem pasierbów. Wiktor, oddany do szkół do Żytomierza, potem do liceum krzemienieckiego; — zaczął życie od zawodu rolniczego, gospodarząc w Wolnopolu. Powstanie 1830 r. odwołało go od pluga, po rozbiciu oddziału Kolyzki schronił się do Galicji. — W nadziei lepszych losów, mimo nalegań rodziców,

poszedł na życie tulacze i zmarł w Paryżu d. 2. Października, po kilkodniowej chorobie. — Zaczny i prawy człowiek ten pochowany został w Montrésor, w Turrenji. (R. T. H. L.)

Ostrowski Władysław, hrabia, ostatni marszałek sejmu Królestwa Polskiego. Rocznik historyczno-literackiego towarzystwa w Paryżu (1870) ogłosił bardzo zajmującą autobiografię jego w liście do Teodora Morawskiego mieszczącą się, a malującą najlepiej charakter czcigodnego tego człowieka. Żałujemy mocno, że nam tu tych kilkunastu stronnic powtórzyć nie wolno.

Ostrowski Władysław Tomasz, urodził się dnia 7. Marca 1790. r. z ojca Tomasza, podskarbiego nadwornego k. i Apolonji Ledóchowskiej, wojewodzianki czerlichowskiej. Już w r. 1808 w stopniu podporucznika artylerji pieszej znajdujemy go przy sztabie jenerała Pelletier, organizatora artylerji polskiej. W r. 1809 mianowany kapitanem, odznaczył się w bitwie pod Raszynem, zyskując krzyż zasługi. Wrócił potem do pułku przyjaciela swego Włodzimierza Potockiego. Biograf Ostrowskiego (w *Czasie*) przywodzi charakterystyczny wypadek, któremu kilka dni aresztu świadkowie byli winni.

„Włodzimierz Potocki zagrożony przez Moskwę ogromnych dóbr swoich ukraińskich konfiskatą, widział się zmuszonym wziąć dymisję, zwłaszcza, że po kampanji 1809. r. nie zanosilo się już na tak rychłą wojnę. Szlachetny ten i pełen zapału młodzieniec usunął się do Krakowa, gdzie

po krótkiej słabości w r. 1811. życia dokonał. Nie długo przed śmiercią, pamiętając zawsze o ukochanem swem dziecku, o tej artylerji konnej, którą armią polską, nie mającą tego rodzaju broni, obdarzył — posłał był tajemnie dziesięć tysięcy czerwonych złotych na potrzeby pułku. Odebrał je podpółkownik Hauszyld, cudzoziemiec szukający u nas kariery, i nikomu nic o tem nie wspomniał, zapewno z tej pozornej pobudki, żeby przed Moskwą nie skompromitować Potockiego. Jednakże dowiedział się o tem Soltan, kapitan trzeciej baterji, i na radzie gospodarczej zażądał od Hauszylda rachunku z tej summy. Hauszyld zmieszał się i odrzekł, że to były same kulfony, które zmienił po 13 złotych chociaż kurs dukata był w ten czas po 21. Znając nieudaną szczodrośliwość Potockiego, trudno było uwierzyć, żeby na dar ten zgromadził był tyle tysięcy, kulfonów. Oburzony tem Soltan, szlachetny lecz nie umiejący się w porywczosci hamować, wpadł na Hauszylda i krzyknął mu w oczy: „Ukradłeś 80 tysięcy złotych, nie wart jesteś być naszym dowódcą“ — a łącząc do słów, i akcję, zerwał mu szlify i na stół cisnął. Awantura ta doszła do księcia Józefa — kapitanowie obecni tej awanturze poszli na parotygodniowy areszt — Soltan dostał dymisję; jako już cywilny wyzwał Hauszylda na pojedynek i zastrzelił. Ostrowski po skończonym areszcie wysłany został do Gdańska z pierwszą kompanią artylerji konnej, której był dowódcą.

W r. 1812. Ostrowski ze swoją baterją znajduje się przy korpusie Macdonalda, którego przygody są zajmującym epizodem napoleońskiej epepei. Baterja Ostrowskiego odznaczała się wszędzie. Po kapitulacji Gdańska, której warunków Moskwa nie dotrzymała, Ostrowski dawszy słowo, iż przeciw niej służyć nie będzie, powrócił do domu jako szef szwadronu, z krzyżami i jak naj-

piękniejszymi świadectwami od Rappa, który mu oryginał kapitulacji dał do przechowania. Gdy po upadku Napoleona wojsko polskie wracało do Francji, generał Dąbrowski wysłał Ostrowskiego do Petersburga dla wybadania intencji cesarza dla Polski; te w słowach były jak najpiękniejsze, ale „beinteresowność Rosji“ inną się okazała w rzeczywistości. Wystąpiwszy ze służby, Ostrowski ożenił się z księżniczką Klementyną Sanguszkówną, i w zaciszu domowym zajmował się z zamiłowaniem literaturą, tłumacząc Ossjana, Byrona, a jako członek Tow. Prz. Nauk, objaśniał Albertrandego dzieje, z pomocą monet i medalów. Po dniu 29. Listopada Ostrowski nadzwyczaj był czynnym; d. 18. Grudnia sejm rozpoczął czynności pod jego laską. Dotrwał on na tem trudnem stanowisku do końca, ze szlachetnem bohaterstwem można powiedzieć, broniąc godności narodowej, której nikt, tak jak on, nie pojmował. Przeszedłszy granicę, chciał się dostać do Krakowa, ale ztąd rząd austriacki wysłał go do Gratzu, gdzie przebył dwadzieścia kilka lat, nim mu dozwolono osiedlić się w Krakowie. Znamieniem charakteru Ostrowskiego był duch pojednawczy, powiada jego biograf, gdzie on się wdał, zbliżenie, potem zgoda następowała.

Zmarł w Krakowie d. 21. Listopada.

Parczewski Walenty, syn obywatela z W. Ks. Poznańskiego, żołnierz z ostatniego powstania, zmarły za granicą w Kwietniu 1869.

Pietraszewski Ignacy, urodzony w Biskupcu w Warmji w r. 1796, wychowany początkowo w domu, później przy rodzinie na Litwie w Grodnie, w szkole ks. Dominikanów. Rozpoczął studia uniwersyteckie w Wilnie, i dla niedostatku porzucić je musiał, przebywszy rok w Kowieńskim, poczem znowu do Wilna wrócił. W roku 1826, zacząwszy studia języków wschodnich u Münicha, pojechał kończyć je w szkole petersburgskiej. W r. 1831 wysłany jako dragoman do Konstantynopola, potem sekretarz poselstwa i konsul rosyjski w Smyrnie, Salonice, Aleksandrji, Jaffie. — Do roku 1840 zajmował te posady, aż został mianowany adjunktem przy uniwersytecie. W r. 1844 doktoryzował się w Halli, i otrzymał docenturę języków wschodnich, oraz dyrekcją gabinetu numizmatycznego. W roku 1860 był w Persji przy ambasadzie pruskiej, poczem wrócił do Berlina i tu, straciwszy zdrowie, w niedostatku przykrym życia dokonał d. 17. Listopada. Została po nim żona, również środków do życia pozbawiona. Pogrzeb z licznym udziałem Polaków i koła poselskiego odbył się d. 20. t. m.

Dzieła, wydane przez Pietraszewskiego i pozostałe w rękopismach, wymienia Encyklopedia powsz. T. XX. str. 685.

Przekład Zendawesty na język polski był powodem, że mu katedrę w Berlinie odjęto. Więcej szczegółów z życia jego podał Kirkor w osobnej o nim broszurze, wyd. w Wilnie w r. 1861.

Plater hr. Cezary. Następny nekrolog, umieszczony w Dzienniku Poznańskim, najlepszy daje obraz życia zasłużonego męża, którego zgon był wielką dla kraju stratą:

„W narodzie, który popadł w odmet samych klęsk i nieszczęść, nie genjusze, nie mistrze słowa i pióra, nie ludzie porywczych czynów i głośnych poświęceń, ale mężowie spokojnej wiary, pogodnej nadziei i cichej a wytrwałej miłości Boga i bliźnich, stanowią najpewniejszą rękojmię i zapowiedź ocalenia i pomyślnej doli. Za życia, praca ich najczęściej zostaje w ukryciu. Zasłania ją własna ich skromność, zasłania świat swem lekceważeniem i pomawianiem o obojętność, lub nieudolność do spraw wyższego rzędu i rozmiaru, zasłaniają ludzie, których oni w pokorze na przedstawicieli i kierowników swej myśli naprzód wysunęli, zasłaniają nawet własne ich wyłącznie dzieła, rozwojem swym i upowszechnieniem spychając w zapomnienie drobne i trudne swe początki. Zasluga takich mężów, i to jeszcze nie cała, bo taką jedynie czas wyświeca, występuje dopiero wtedy na jaw, gdy zgon ich nagle uczyni próżnię w okolo i wstrząśnie społeczność dotkliwem uczuciem, że pękł jeden z głównych jej węzłów, że ubyla sprężyna mnogich dzieł szlachetnych i użytecznych, że przestało bić serce, przy którym każdy w potrzebie był pewien znaleźć wsparcie, radę, pociechę, zgola wszystko, na co się tylko bohaterstwo miłości chrześcijańskiej zdobyć może.

„Jednego z takich to ludzi straciliśmy w tych dniach przez śmierć Cezarego hr. Platera. I w kraju i w emigracji miał on tak rozległe stosunki, brał udział w tylu ważnych sprawach, był początkiem i podał myśl do tylu chwalebnych przedsięwzięć, tyle sam niezmordowaną swą wytrwalością wprowadził w życie i utrzymał, tylu ziomkom otworzył drogę do pomyślności lub zasługi, tylu błędzących

naprowadził na zbawienne kierunki, tyłu wyrwał z nędzy lub nieszczęścia, że przy dzisiejszej pochopności, do pisania pamiętników, pewnie nie jedna karta poda potomności jego imię i czyny. Lecz nim się z tych licznych świadectw złoży pełny obraz, do nas w pierwszej żalości należy skreślić przynajmniej główne rysy tego pięknego żywota równie dla oddania należnej czci zmarłemu, jak dla postawienia przykładu wzrastającym pokoleniom, i ażeby spełnić ten wielki obywatelski obowiązek, z którego nasi przodkowie tak troskliwie wywieszali się idąc za radą starożytnego mędrca: praecipuum munus ne virtutes sileantur.

„Cezary Plater urodził się na Litwie, ze znanej i znakomitej rodziny, matka jego była córką wojewody Żaby, w roku 1810. Dwudziestoletniego młodzieńca zastała na uniwersytecie w Berlinie wiadomość o powstaniu listopadowem. Pośpieszywszy natychmiast w rodzinne strony, zajął się tam bez zwłoki przygotowaniem powstania i wnet zebrał jeden z najpierwszych i najliczniejszych oddziałów, którego przysługą tyle rozgłosu nadały waleczne czyny jego kuzynki Emilji, a skoro pierwsze szeregi naszego regularnego wojska wkroczyły na ziemię litewską, połączył się z niemi po niezliczonych trudach i niebezpieczeństwach. Z niemi też po krótkiej, świetnej męztwem lecz niepomysłnej kampanji, przeszedł w granice pruskie. Ale tu ani na chwilę nie spoczął. W ubiorze chłopskim, po tysiąc razy narażając swe życie i słabe swe siły, przedarł się do Warszawy. Tu obrano go posłem z powiatu wilejskiego. Jako najmłodszy z obradujących, nie śmiał się odzywać, ale wpływ jego, szczególny dar godzenia i kojarzenia ludzi, już i tu stał się widocznym. Dar ten i wpływ wzmogły się i przyczyniły wiele do ukojenia wzburzonych i rozdrażnionych żywiołów, skoro się znalazł w Paryżu w pośród coraz liczniej gromadzącego się tam wychodźstwa. Kochany i poważany od wszystkich, czas swój i fundusze oddawał na posługi potrzebniejszym braciom. Ułatwiał mu to licznie

rozgałęzione stosunki w wyższym towarzystwie, do którego nietylko gruntownie ale i świetnie wychowany młodzieniec łatwy od razu wstęp znalazł. Wziętość ta w eleganckim świecie paryzkim, tak niebezpieczna dla wielu, nie odurzyła go wcale. Czuł potrzebę stalszej podpory i poważniejszych zajęć. Szukał więc towarzystwa ludzi wznioślejszego umysłu i surowszego nastroju, a sam głębokiej wiary i miłości dla kościoła, przylegał osobiście do podnoszących się znakomitości w świecie religijnym i do przodowników w możliwie budzącym się wtedy ruchu katolickim we Francji. Związał więc ścisłe stosunki z ks. Lamennais, z O. Lacordairem, z O. Guéranger, benedyktyinem, z ks. Gerbet, z ks. Desgenettes, a w familiach przemożny wtedy wpływ na rozbudzenie ducha katolickiego wywierających, i będących wzorem wszelkich cnót chrześcijańskich, jakimi byli Thayerowie, Merodowie, Laferonnais, stał się nie tylko ulubionym gościem ale i niejako członkiem rodziny. Lecz najściślejsza i najczulsza przyjaźń połączyła go z młodym hr. Montalembertem. Jemu też głównie przypisać należy, pozyskanie dla sprawy naszej tego gorącego serca, tej wznioślejszej duszy, tego wymownego obrońcy, który od lat blisko czterdziestu, wśród tysiąca klęsk, zniechęceń i ciągłych zawodów, ani na jedną chwilę nie zachwiał się w swej miłości i usługach dla narodu naszego. I o nim to pewnie najprzód hr. de Montalembert myślał, gdy z powodu śmierci generała Zamojskiego mówiąc o swych przyjaciółach polskich te piękne wyrzekł słowa: „Im winienem jeden z najcenniejszych skarbów mego żywota, — zaszczyt poznania i zrozumienia wielkości i piękności spraw zwyciężonych.“ Mieszkać przez lat kilka razem, oba młodzieńcy hartowali się wspólnie na trudy życia, pobudzali nawzajem do dobrych uczynków, układali plany, jakimby sposobem coraz żywszy ruch katolicki wzbudzać i we Francji i w Polsce, i tak oba narody w tem dążeniu połączyć, aby równocześnie jeden do moralnego, drugi do politycznego doprowadzić od-

rodzenia. Kiedy przeto Jański, Mickiewicz, Bohdan Zaleski, Witwicki, i kilku mniej jeszcze wtedy znanych wychodźców, poczęli się krzątać około połączenia się w ściślejszy związek i zjednoczenia prac swoich w duchu katolickim, Cezary Plater oddał im się wszystek na usługi, by z tego związku jak najrychlejsze i najobfitsze wyprowadzić owoce. Niebawem uznano, iż apostołstwo w społeczeństwie winno wyjść z uświęconego kapłaństwa. Kilku więc z młodzieży, należącej do owego związku, postanowiło poświęcić się stanowi duchownemu i w tym celu udało się do Rzymu na naukę. Trudności były wielkie w owym czasie, i materialne i moralne, by takową koloniję polską w Rzymie usadzić. Najglówniej „nasz złoto - sercy Cezary (jak mówi Walery Wielogłowski w swem dziele: *Emigracja polska w obec Boga i narodu*), krzątał się i własnem dzielił, aby ten rząd ważnego społeczeństwa utrzymać.“ Dla tej to sprawy, równie jak dla innych potrzeb kościoła polskiego, pośpieszył do Rzymu, i tam prawie dwa lata, rok 1839 i 1840 przepędził, mieszkając razem z naszymi księżmi i dzielając trudy i niedostatki ich ubóstwa, Zawiązawszy stosunki z najwyższymi dostojnikami kościoła, nie zaniedbywał on w ciągu tych dwóch lat żadnej sposobności, by Stolicę Apostolską o rzeczywistem stanie kościoła polskiego i o grożącym mu niebezpieczeństwie objaśnić, i można śmiało powiedzieć, że po Władysławie Zamojskim, nikt więcej od niego nie przyłożył się do postawienia sprawy naszej w Rzymie na tej wysokości, na której dotąd się utrzymuje. Osobliwie też zajmował się gromadzeniem dokumentów, stwierdzających cały szereg niesłychanych prześladowań kościoła unickiego i gwałtem przeprowadzonej apostazji prawie całego społeczeństwa unickiego pod rządem rosyjskim. Z tych to jego zabiegów, i głównie jego pracą uzbieranych świadectw i dowodów, powstało znane w tym przedmiocie wielkie dzieło, O. Theinera, którego też przekład na język francuzki własnym on kosztem wy-

dał. W 1840. wróciwszy do Paryża i z radością ujrzawszy coraz świetniej rozwijające się prace i wpływ katolików, na których czele stał już jego przyjaciel Montalembert, nie omieszkął żadnych starań, aby wszędzie uprzytomnić współdziałal Polaków, popierał więc ile tylko mógł szybko wtedy mnożące się przedsięwzięcia dobroczynne, naukowe, literackie, w duchu katolickim, i jak dawniej przyłożył się był do założenia dziennika *Univers*, tak teraz usiłował złączyć poważniejszych pisarzy polskich w jedno grono, któreby się zajęło tak wydawnictwem dzieł użytecznych, jako też utworzeniem wielkiego pisma politycznego po polsku, i dostarczaniem rzetelnych wiadomości i artykułów wyświecających sprawę naszą, dziennikom francuzkim. Usiłowania te nie zachwiało, ale nieco pomieszało nader bolesne rozdwojenie między najgorliwszymi katolikami, które sprawiła Towiańszczyzna. Cezary Plater, lubo silnie pociągany wpływem i przykładem tak zażyłego z nim Mickiewicza i innych braci Litwinów, nie uległ pokusie ani na chwilę, a jak przed kilkoma laty wielce się był przyczynił swoją niewzruszoną wiarą do powstrzymania młodego Montalemberta na pochylej drodze za księdzem Lamennais, tak obecnie niejednego rodaka ustrzegł od popadnięcia w zręcznie zastawione sieci Towiańskiego.

„Ale czuł on, że najwdzięczniejszem polem do usług krajowi jest ziemia ojczysta, a chrześcianinowi do spełnienia obowiązków najwłaściwszem stanowiskiem rodzina. Korzystając więc z łagodniejszych rządów, które w Prusiech wraz z wstąpieniem na tron króla Fryderyka Wilhelma IV. nastąpiły, udał się zaraz z początkiem roku 1842. w Poznańskie w celu osiedlenia się między nami. W przejeździe zastał w Monachium Zygmunta Krasieńskiego, ciężko podówczas strwożonego chorobą swego nieodstępного towarzysza i przyjaciela, Konstantego Danielewicza. Człowiek ten, wyższego umysłu i zdolności, głęboki filozof i nieco poeta, ale zjātrzony niepowodzeniami ojczyzny i tragicznymi losy

swej siostry, nie umiał jeszcze szukać siły i pociechy tam, gdzie ją jedynie znaleźć można. Wywierał nawet w tej mierze szkodliwy wpływ na Krasińskim, który pełen ducha i gorącości religijnej, ale dotąd nie ujętej w karby praktyki przepisanej ustawami kościelnymi, zdawał się tylko czekać na sposobną porę, na jaką wstrząsającą przygodę lub człowieka, aby od razu wstąpić na drogę ścisłych obowiązków katolika. I oto spotkał się teraz i z przygodą i z człowiekiem. Choroba Danielewicza wzmagała się codzień. Cezary Plater widząc niebezpieczeństwo napomykał o konieczności przyzwania księdza. Chory odmawiał, a i Krasińskiemu wydawała się ta rada niewczesną a może i zbyt natrętną. Gdy nadszedł dzień, w którym każda godzina zdawała się być ostatnią, Cezary nie pytając już o pozwolenie, przyprowadza kapłana i stawia go przed chorym. Na nieszczęście kapłan ten, nieświadomy położenia, niewymowny, żadnego na umierającym nie czyni wrażenia. Niezrażony Cezary biegnie po pomoc do sławnego teologa i profesora ks. Windischmana. Ten, po krótkiej z chorym rozmowie przywozdi go do zupełnej skruchy, jedna z kościołem, i opatruje św. sakramentami na drogę do wiecznego żywota. Jak się to często w takich razach zdarza, Danielewicz rozpozgodzony, podziony na duchu, wzmaga się i w siły fizyczne. Żył jeszcze dwa blisko tygodnie, a dni te były dniami pogody, słodczy, niezachwianej wiary i ufności w Bogu. Wrażliwa dusza Zygmunta wstrząśniętą została do głębi. Wdzięczność swą wyrażał Cezaremu tak, jak on tylko wyrażać umiał. Wtedy to na razie, w pamiętnym owym dniu spowiedzi, przesłał mu wiersz następujący, nieodznaczony, ani żadną nową myślą, ani nadobnością kształtu, ale tem samem dowodzący i szczerości uczucia i doraźności wykonania:

Jeżlim ci kiedy był przykro przeciwny,
I miał twe zdanie w dumnej poniewierce,
To żem nie wiedział, żeś taki przedziwny,
Że tak szerokie bije w tobie serce!

Przebacz! bo teraz bliski czy daleki,
 Już znam twą duszę i znam ją na wieki!
 Dni smętne bólu ten kwiat mi wysnuły,
 Żem poznał ciebie. Tyś dobry i czuły!
 Dam ci więc rękę, w uścisku tej ręki
 Nie fałsz, — lecz prawda — i raz jeszcze: dzięki:
 Bądź szczęśny w życiu i wspomnij czasami,
 Że twoje szczęście chwilę szczęścia da mi!

Chlubne to świadectwo dla gorliwego katolika, chlubne i dla poety, który od tej może najważniejszej w jego życiu chwili, począł stawać się coraz wierniejszym synem kościoła, aż wzmocniony obcowaniem z przyjaciółmi katolikami, do których odtąd przedewszystkiem się garnał, wznosił się do tej wysokości uczuć i pojęć, która go nie tylko narodowym, ale i głęboko religijnym uczyniła wieszczem. Wydarzeniu temu należało dać obszerniejsze miejsce nawet w tem pobieżnem wspomnieniu pośmiertnem, raz że stanowi ważny przyczynek do biografji naszego wielkiego wieszca, powtóre, że daje niejaką miarę przemożnego wpływu, jaki silna wiara, poczucie obowiązku i niewyczerpane w dobroci serce Cezarego Platera wywarły w tylu innych wypadkach po części znanych, po większej jeszcze części, jak oto ten powyższy, tak troskliwie ukrywanych przez jego skromność i pokorę, że dopiero jego zgon, a wdzięczność ludzka na jaw je wyprowadzić zdoła.

„Pojąwszy za żonę Stefanię hrabiankę Małachowską w 1843. roku, osiadł w nowo nabytej przez siebie majątności w Poznańskim, w Górze pod Śremem. Tu otworzył się przed nim nowy a obszerny zakres obowiązków i zajęć. Przystąpił do nich z tym przedsiębiorczym duchem, z tą płodnością pomysłów, i projektów, z tą ochotą, zabiegłością i wiarą w rychłe wykonania choćby najtrudniejszych, które stanowiły wątek jego charakteru, a które zniewalały i przewyciężały nawet najobojętniejsze i najuporczywsze w innych usposobienia. Posiadał on ten rzadki przymiot, że gdziekolwiek się znalazł, czy w zabawie, czy w poważnej pracy,

wszędzie się stawał węzłem, środkiem, około którego częstokroć najróżnorodniejsze żywioly chętnie się gromadziły. Dom jego przeto stał się miejscem najczęstszych i najliczniejszych zebrań, na które nie tylko sąsiedzi zawsze najskwapliwiej śpieszyli, ale i obywatele z dalszych stron Księstwa, a często i rodacy z innych ziem polskich raz po raz przybywali. Nie wypróżniał się prawie nigdy, bo staropolska gościnność i uprzejmość, często aż przymus w pomoc przyzywająca, nie dozwalała gościowi liczyć na godziny, a nawet i na dnię, swego w nim pobytu. Pomny na tęsknoty wygnania, których sam doznał, szczodroblivy gospodarz ściągwał teraz licznych wygnańców pod dach swój. Przybywali jedni z Zachodu, drudzy dążąc na zachód. U niego między innemi znaleźli na całe życie wygodny przytułek sędziwi rodzice O. Kajsiewicza, u niego przez lat kilkanaście aż do zgonu, mieszkał znany pisarz Stanisław Ropelowski. Wygnańcy przybywali nieraz nie sami, ale z żonami i dziećmi, i w Górze osiadali. Zwłaszcza przez lat kilka po roku 1848 dom był niemi przepełniony. Znajdowali oni tam zawsze tak niezmienną uprzejmość, że zdało się, iż nie otrzymywali łaskę ale świadczyli. Młodszym i czerstwiejszym gospodarz nastęczał rozmaite zatrudnienia, aby tym sposobem swą dobroczynność pokryć pozorami pożytku, wydzierżawiał im folwarki, a choć źle na tem wychodził, nigdy się ani skarżył, ani zrażał. Sam lubownik wiejskiego gospodarstwa, starał się w swej majątności o podniesienie onego i zrównanie z najcelniejszymi w kraju i za granicą wzorami. Nie zaniedbywał przecież miejsce, już i tak hojnie od natury wyposażone, przyozdabiać we wszystko, co tylko smak wykształcony, i znajomość ogrodnictwa, którego szczególnym był miłośnikiem, nastęczyć może. Dbął jednak przedewszystkiem o dobrobyt swych sług i robotników. Całą wieś od razu przebudował i wszelkiemi wygodami opatrzył. Jakim był panem dla swych podwładnych, jakim opiekunem dla sierot, jak hojnym dla ubogich, jak troskli-

wym około chorych, jak niezmordowanym w niesieniu pomocy i ratunku w czasach klęsk i zarazy, jak dbałym na moralne i duchowe potrzeby wszystkich, świadkiem jest nietylko jego włość, ale i cała okolica, w której nieustannie szukał sposobności do dobrych uczynków. Cały powiat winien mu wiele, gdyż wszystkie ulepszenia, któremi w ostatnich czasach tak wysoko się podniósł, albo pochodziły z jego pomysłów, albo urzeczywistniały się głównie w skutek jego współdziałania i hojności. Szczególniej też miasto Śrem zawdzięcza mu cały poczet dobroczynnych zakładów, któremi się sprawiedliwie chlubić może. Lazaret, ochronka dla sierót, Towarzystwo św. Wincentego, kasa oszczędności i pożyczkowa, jemu winny i swój początek i swe długoletnie już istnienie, często wśród najtrudniejszych okoliczności, jego tylko szczerą pomocą, nieprzełomną ufnością i niczem niezrażającymi się zabiegami utrzymywane. Jak wiadomo, śremska kasa pożyczkowa, której błogie skutki osobliwie pomiędzy ludem wiejskim oddawna już i przez obywateli i przez władze uznanemi pozostały, dzieło wyłącznie jego pomysłu a przeważnie jego starań, stała się pierwszą pobudką i wzorem dla innych tego rodzaju zakładów w naszym Księstwie. Towarzystwo powiatowe Naukowej Pomocy, towarzystwa przemysłowe i rolnicze jemu tam winny swoją pomyslnością. On także pierwszą myśl powziął i głównie przyłożył się do usadowienia OO. Jezuitów w Śremie. Jego też troskliwości i hojności przypisać w niemałej części należy założenie i wzrost głównej instytucji Służebniczek Matki Boskiej w Jaszkanie, których od niedostatku zawsze ratował, i którym nowy mieszkalny dom, odpowiedni wzrastającej co rok jej liczbie, własnym w znacznej mierze kosztem wystawił. Dobroczynność jego dla klasztorów, kościołów i zakładów miłosiernych bardzo daleko, bo aż Syberji sięgała. Zajęty z powołania wspieraniem przedsięwzięć katolickich, nie czynił jednak wyboru w wyznaniach, ilekroć nastęczała się sposobność przyniesienia

bliźniemu ulgi i pomocy. Znali to Śremianie obojej narodowości i wszelkich wyznań. Kiedy przed kilkoma laty ciężko zaniemógł, starozakonni odprawiali nabożeństwo, aby mu wyzdrowienie wyprosić. Ukochany przez wszystkich, witany był w tym mieście jako pierwszy obywatel, i jeśli kiedy historia Śremu napisaną zostanie, imię i czyny Cezarego Platera będą jej ozdobą. W czynnościach jednak rozleglejszego rozmiaru, rzadko sam pojedynczo występował. Lubił, uważał to za pierwszy obowiązek i doskonale umiał wciągnąć jak największą liczbę współobywateli do wspólnej pracy, a skoro znalazł kierowników, sam się skwapliwie na podrzędne miejsce usuwał. Żadne też zebranie w jego domu nie obyło się bez przedstawienia jakiego nowego projektu, bez rozwijania dalej przedsięwzięć już w biegu będących, i bez pozyskiwania dla nich pomocy i świeżych sił między obecnymi. Kto zna, jakie trudności z jednej strony, a jakie podejrzenia z drugiej, spotyka u nas wszelka zbiorowa praca, ten jego odwagę i trudy, tem więcej podziwiać będzie, skoro sobie przypomni, że przez lat pierwszych kilkanaście zostawał on pod rygiem surowych prawideł, które rząd względem emigrantów przepisał niższym władzom. Przyobiecana naturalizacja jeszcze w 1843 roku, i już do podpisu królowi podana, lecz nagle wstrzymana w skutek zawistnych mu wpływów, dopiero kilka lat temu dopełnioną została.

„W 1832. roku w cholereę stracił przebywającą chwilowo u rodziny w Warszawie żonę swą Stefanję. Była to osoba wielkiego serca, rzadkich cnót i przymiotów. Niespodziany cios ten, równie jak stratę dwojga dzieci, zniósł z pokorą, dowodzącą jego głębokiej wiary. Na niejaki czas opustoszała Góra, a opustoszenie i żaloba szeroko zalegały okolice. Niebawem jednak, w smutku pogrążony wdowiec wrócił do sierocego domku, i poczęte w tyłu kierunkach prace, dalej wytrwale prowadził. Nie powróciły przecież dawne czasy, aż dopiero, gdy w 1860 wszedłszy w powtórny zwią-

zek małżeński z Julją z hr. Bobryńskich, owdowiałą hrabiną Jezierską, uczynił znowu dom swój na rozległą w około przestrzeń ogniskiem towarzyskiego życia. Ochozczym zebraniom dodawało teraz powabu piękne grono szczególną uprzejmością zalecających się dzieci. Umiał on być troskliwym ojcem równie dla swych własnych dzieci jak dla swych pasierbów. Wsparty energją i nieograniczonem poświęceniem swej małżonki, wziął się znowu z podwójną ochotą i siłą do urzeczywistnienia zadań, o których od dawna marzył. Roily się projekta i plany, a choć zdawało się, że już i tak przedsiębrał nad siły, nikt nie mógł mu sprawić większej przyjemności lub dać dobitniejszego dowodu przyjaźni, jak nastęrczając mu sposobność, do nowych dobrych uczynków, lub wciągając go do jakiej wspólnej pracy. Okoliczności też otworzyły nieznany mu dotąd, obszerny acz nader smutny, pełen trosk i niepokoju zakres dla jego dobroczynnej zabiegłości. Małżonka jego która za życia cesarzowej matki była jej damą honorową, zachowała wiele wpływu tak u dworu petersburskiego jak i u dostojników rosyjskich. Otóż, kiedy wypadki 1863 r. poczęły mnożyć ofiary, posypały się do niej prośby o ratunek. Parę pomysłnych skutków jej pośrednictwa w tej mierze, uczyniło jej imię głośnem po całym uszczęśliwionym kraju. Odtąd kto tylko z krewnych lub przyjaciół jakiego skazańca mógł wyprawić znajomego do Góry, lub wysłać list albo telegramm, ten wzywał śpiesznego ratunku. Nie ociągano się z nim, ani na chwilę, każdemu pomagając jakby własnemu bratu. Dnie i noce trawiono na pisaniu listów, na zbieraniu potrzebnych wiadomości i dowodów, na układaniu z nich jak najsilniejszej obrony, na przemyśliwaniu o sposobach pomocy jeśli poprzednie się nie powiodły, a ileż serdecznego przejęcia, ileż łez opłacało każdy mniej pomysłny wypadek! Nie zrażono się jednak żadną choćby i najtwardszą odmową. Z czasem, lista nieszczęśliwych, za którymi nie przestawano się wstawiać, wzrosła do takich rozmiarów, że zdawała się

obejmować wszystkie znajomsze nam osoby, które za miłość ojczyzny pokutowały w więzieniach lub na Sybirze. I jeżeli czarna księga zemsty powiększa się w Warszawie i Wilnie, to w Górze rosła złota księga trudów miłości dla cierpiących braci, zwyciężającej swym uporem częstokroć najzaciętszą nawet nienawiść. Ilu tym trybem natychmiast uratowanych zostało, ilu po pewnym czasie wyzwolonych, ilu los ulgi doznał, to już po części wiadome, po części w wdzięcznych kryje się sercach, ale nikt nigdy nie obrachuje nieprzyznanego wpływu, którym ta niczem niezrażająca się, choć nieraz odpychana, interwencja wstrzymywała, łagodziła się do powzięcia później pobłażliwszych postanowień.

„Coraz rozpaczliwsze położenie ojczyzny przejmowało do głębi szlachetną i wrażliwą duszę Cezarego Platera. Mnożyły się przytem kłopoty osobiste. Zawiadując znacznym swoich dzieci i swych pasierbów majątkiem w Królestwie, zawsze przedsiębiorczy i dbały o podniesienie rolnictwa i przemysłu, zaprowadził był wszędzie ulepszone gospodarstwo, i znacznym nakładem rozszerzył i udoskonalił istniejące już tam zakłady przemysłowe, mianowicie fabryki żelaza, jak tego świadczyły wystawy rolnicze i fabryczne w Warszawie i Lublinie, na których pierwsze otrzymał nagrody. Powstanie, głównie uwijające się około jego dóbr w Radomskim, i zasoby z nich czerpiące, zachwiała ich pomyślność, a urzędnienia rządowe do reszty je później doniszczyły. On, który tak skwapliwie często nad możność niósł innym ratunek, który swych wpływów tak chętnie na obronę innych używał, nie chciał uciekać się teraz ani po ratunek, ani po wpływy u obcych, ale sam usiłował podźwignąć się z ogromnych powikłań i trudności. Mozoly te i niepokoje wstrząsnęły do szczytu organizmem, który nadwątlony chorobą w młodości przebył po kampanji 1831 roku, długo utrzymywał się dość silnie nieustanną czynnością i zajęciami wiejskimi. Nadeszło przesilenie. Objawiła się nader niebezpieczna choroba, którą tylko strasznie do-

legliwa i ryzykowna operacja usunąć zdołała. Spokój i męstwo, jakie w tej ciężkiej próbie okazał, dowodziły, ile w nim było hartu a przedewszystkiem ufności w Bogu. Jeśli też o kim, to o nim powiedzieć można, że umiał cierpieć. Żywego usposobienia, wrażliwy, często nawet gwałtowny, nigdy przecież nie zdradzał swych wewnętrznych dolegliwości, owszem pogodną i wesołą twarzą rozpędzał troskliwość rodziny i przyjaciół. zwłaszcza wtedy, gdy najczęściej cierpiał. Nikt też nie dorozumiewał się że zgon jego tak bliski, choć do czterech lat, t. j. od owej ciężkiej choroby, znać było na nim ślady mąk przebytych. A jednak cierpienia jego musiały w ostatnich miesiącach wzmódz się w wysokim stopniu, gdyż, lubo nigdy nie niepokoił swoich przewidywaniem śmierci, coraz bliżej ją przeczuwał, jak tego dowodzą opieczętowane listy i liczne dokumenta, tylko co przed zgonem sporządzone. Gotów był zawsze na śmierć, czy w zdrowiu, czy w chorobie, gotów przez prawe życie i dobre uczynki, gotów przez częstą spowiedź, gotów przez tę bezpieczeńność duszy i serca, która jest „początkiem nagrody sprawiedliwych.“ Umarł nagle, a raczej usnął prawie bez bólu, we Wtorek 9. Lutego. Zwłoki pochowano 12. w obec licznie zgromadzonego duchowieństwa, krewnych i obywateli, przybyłych z najdalszych stron Księztwa i Królestwa, i w śród niezliczonych tłumów ludu, którego nieboszczyk był prawdziwym ojcem i przyjacielem, — pochowano w tym kościółku jaszkowski, gdzie ciała dwojga jego dzieci już spoczywają, gdzie się tak często modlił, tak często do komunji św. przystępował przy tym dobroczynnym zakładzie Służebniczek, którego dzieje, obok Szóldrskich i kilku innych rodzin katolickich, i jego imię, wdzięczności rodaków podadzą.

„Napomknięte tu jego czyny i działania tak w kraju jak i w emigracyi, a jeszcze wiele ważnych ostrożność zamilczeć nakazała, wskażę i tym, co go nie znali, jak wielką stratę przez jego zgon poniosła rodzina, przyjaciele, ojczyzna.

Ale jakżeż im wystawić go w codziennem pożyciu, z tą zabięłością duszy czuwającej wciąż nad wszystkimi, czy z bliska czy z daleka, których kochał, z tą obfitością serca, które w ofiarach nie znało żadnej granicy i innego prawa nad miłość samą, i które żyło równie wielkimi poświęceniami, jak tysiącznemi drobnymi przysługami? Rzadko też kto miał tyle dobrych znajomych i przyjaciół we wszystkich ziemiach polskich i za granicą. Umiał on podbijać ludzi i ujmował ich sobie w najgorętszym nawet sporze. Niewzruszony w swych zasadach, śmiało z niemi wszędzie występujący, przeprowadzający je aż do najdrobniejszych szczegółów życia, przedewszystkiem katolik, i dla tego biografia jego byłaby chybioną, gdyby ją kto inaczej, jak na tle religijnem kreślił, nie urażał przecież nikogo swą bezwzględnością, był każdemu przystępnym, każdego przyciągał sercem, i nim zwyciężył przeciwnika swem słowem lub przykładem, już go rozbrajał swą dobrocią. Jest piękny zwyczaj w naszym kraju, że zasłużonych obywateli, zwłaszcza takich, co miłość ogólną pozyskali, nie potrzeba wymieniać po nazwisku, dość wspomnieć imię ich chrzestne, a już wszyscy wiedzą o kim mowa. Jako w całej Polsce znano kto był Andrzej, kto pan Gustaw, tak też samo imię Cezary, wywoływało natychmiast przed oczy obraz poczciwego katolika, wielkiego jałmużnika w emigracji, pierwszego przyjaciela ubogich, opiekuna wdów i sierót, orędownika kształcącej się młodzieży, niezmordowanego obywatela, gorącego i wiernego syna tyle ofiar wymagającej ojczyzny. Imię to z przydomkiem *złote serce*, który w młodości pozyskał, a który całym swym żywotem usprawicliwił, pozostanie najtrwalszą i najchlubniejszą dla jego potomków spuścizną.

„Dla pociechy rodziny i przyjaciół niech wreszcie posłużą następujące słowa, które do niego pisał Zygmunt Krasiński po śmierci żony jego Stefanji, a które tak doskonale przydają się do obecnej, tak bolesnej straty:

„Niegdyś dla mnie stojącego po nad drogą trumną

miałeś uścisk brata, miałeś słowa pociechy! Ja dziś daleki cóż ci dać mogę w tak uroczystej, a okropnej chwili? Oto jedno słowo tylko z serca: Dusza moja rozdarta twem nieszczęściem! — a drugie z myśli: Kto w tym wieku z wieku tego zabran przed czasem, to wierz zapewne taki wybran być musi — i śmiercią udarował go Bóg, by nie patrzył na nastąpić mające obrzydliwości i spustoszenia, bo wiek ten straszny, bo wiek ten sądów Bożych godziną! Że nieśmiertelna i że ją odnajdziesz, tego nie potrzebuję ci mówić. To więc tylko jedno powtarzam, że jej lepiej, że odeszła w strony lepsze. — Tobie zaś gorzej, żeś w gorszych pozostać musiał. Kochającemu myśl, że ukochanej dostał się lepszy dział, powinna ulgą być.“

St. K.

Podwysocki Konstanty, zmarły w Kamieńcu Podolskim z d. 12. na 13. Grudnia 1868 r. Obywatel podolski, niegdyś dziedzic majątności Rychty (Humieckich) pod Kamieńcem, człowiek wykształcony, oddany literaturze i badaniom dziejowym, pełen uczucia i szlachetności, godzien wdzięcznej pamięci. — W zawodzie obywatelskim czynnym był jako kurator honorowy z wyboru szlachty, gimnazjum kamieniec-podolskiego. Z wydanych jego prac mamy kilka tylko studjów i powieści. Przyjaciel M. Grabowskiego i Hołowińskiego należał do tego grona, które podźwignąć się starało literaturę na Podolu i Wołyniu około r. 1839 — 50. — Pozostawił po sobie piękne zbiory sztychów, rękopismów i ksiąg rzadkich. W ostatnich czasach, znękanym ogólnymi kłękami, bez nadziei dożycia pogodniejszych godzin, zgasł . . . prawie bez choroby. Znalaziono go zrana w krześle siedzącego, bez życia, ze złożonemi

jak do modlitwy rękami. — Zaczna i piękna dusza, ciężkimi próby życia złamana.

Praniewicz Tomasz, ksiądz. Imię to na swój sposób sławne, przypomni każdemu owe poezje, które z towarzyszeniem fortepianu lub organów, odśpiewywał ks. Praniewicz, wydane z portretem autora przedstawiającym go w chwili wieszczomuzycznego zachwytu. Mimo tej słabostki do rymów i melodij, był to zacny i pełen miłości ludzi, braci a ojczyzny człowiek. — Rodem Żmudzin, w roku 1820 był administratorem probostwa w Schonbergu, między Birzami a Rygą położonego, należącego do biskupa Kossakowskiego. — Biograf jego w Roczniku powiada, że go, jako znającego język francuzki i niemiecki, kapituła wileńska wysłała na misję do Ameryki, gdzie spędził lat pięć. Jaka to być mogła misja, zrozumieć trudno, hośmy nie slyszeli, aby kapituła misjami jakimikolwiekbądź się zajmowała. W r. 1828 przybywszy do Paryża, tu przyjęty został jako misjonarz. W roku 1832 przy kościele Św. Walerego w Paryżu, wykładając chłopcom katechizm, uczył ich razem piosnek z r. 1831, przełożonych na francuzkie. Przeniesiony później do kościoła *l'abbaye du Bois*, do katedry Notre Dame, zmarł przy Kościele Św. Klotyldy w 76. roku życia d. 15. Września. Oto, co o nim pisze biograf L. R. w Roczniku:

„Było to z chichotania się swego i z czystego a niewinnego oka prawdziwe dziecko o zgrzybiałej twa-

rzy i białutkich włosach, ale dziecko Boże, pobożne, kochające ojczyznę gorącą miłością, usłużne, dobre, szczere, na które nie można było patrzeć bez czci i rozrzewnienia.“ (R. T. H. L.)

Puzynina księżna *Gabriela* z hr. Güntherów, znana w literaturze pod imieniem Gabrieli z wdzięcznych wielu poezij lirycznych, powieści i artykułów, z miłości dla kraju, języka i wspomnień rodzinnych. Życiorysy jej i wizerunki zamieściły pisma illustrowane warszawskie, rękopism dramatu, *Jadwiga*, wyszedł po śmierci jej we Lwowie.

Najpiękniejszą po niej puścizną są drobniejsze poetyczne utwory, rzewne, wdzięczne, jaśniejące myślą szlachetną i formą szczęśliwą. — Wielu z nich humor i fantazja, zwroty niespodziane, świeże obrazki, umiejętnie ujęcie przedmiotu, podnoszą je nad pospolite wierszyki amateerek, udatne a mało cech oryginalnych mające. W poezjach Gabrieli wdzięk jest właściwy im i niby świeży zapach błoń litewskich, które ukochała. Dom hr. Güntherów słynął jako jeden z najwykształceńszych na Litwie, miłośnictwem sztuki i literatury. Z niego wyniosła ks. Puzynina tę miłość dla poezji i zajęć umysłowych, która jej do zgonu nie opuściła. Część przynajmniej jej utworów zostanie w literaturze.

Zmarła na Litwie, w Oszmiańskim, w miesiącu Sierpniu.

Radoński Faustyn, jeden z tej rodziny, której matka Spartanka sześciu synów w 1830 r. oddała w ofierze

ojczyźnie, — zmarły w Grudniu 1869 r. Szczegółów o życiu nie mogliśmy wynaleść, ale zapisujemy imię i wspomnienie.

Rdułtowski Konstanty, były marszałek powiatu słuckiego, zmarły w Nowogrodzkim, w majątności swej Odochowszczyźnie. — Był on niegdyś współpracownikiem Tygodnika Petersburgskiego, i umieszczał w nim artykuły filozoficzne. W rękopiśmie zostały po nim: *Przegląd filozofji powszechnej* i przekład dzieła Swedenborga: *De coelo*. (Tyg. ill. Sierpień.)

Richter Karol, ksiądz, były kanonik katedralny poznański. — Przed r. 1848 był dyrektorem gimnazjum chełmińskiego. Wybrany posłem na zgromadzenie narodowe pruskie, bronił praw narodowości polskiej. Z kanonji w Pelpinie powołany na poznańską przez arcybiskupa Przyłuskiego, był jego radzcą przez lat wiele. Około r. 1866, przeniesiony do Trewiru, zmarł tam w miesiącu Sierpniu 1869 r.

Rygelman, rodem z Hrubieszowskiego, ze Słupcy, oficjalista prywatny, służył w powstaniu 1863 r. — Ranny pod Kobylanką, wyszedł z kraju i żył z pracy. Gdy mu się rany otworzyły, oddany do szpitala Necker w Paryżu, zmarł tu d. 15. Sierpnia. U grobu jego przemawiał stolarz Aleksy Staszewski. (R. T. H. L.)

Rzewuski hr. Leon, urodzony dnia 13. Kwietnia 1808 r. syn Waclawa i Rozalji z ks. Lubomirskich,

kasztelanki kijowskiej. — Powstanie 1830 r. zastało go po ukończeniu szkoły aplikacyjnej oficerem artylerji. Jako adjutant Chłopickiego i Skrzyneckiego, odbył kampanję i zdobył krzyż złoty. — Później jako szef sztabu, korpusu Lubieńskiego, podniesiony do rangi kapitana. Zamieszkał po wojnie w Galicji, w słynnej majątności Podhorcach. — Rzewuski obdarzony, jak cała ta rodzina niepospolitemi zdolnościami, zajmował się literaturą i publicystyką. Stanowisko jego, wychowanie, stosunki, tradycje rodowe, nadawały pracom tym charakter do odgadnięcia łatwy. Zniechęcony do Podhorzec, kupił majątność pod Krakowem i pałacyk zwany „na Szlaku“, gdzie na resztę życia zamieszkał. Tłumaczył kilka dzieł religijnej treści i wydał kronikę podhorecką, zrzekając się tej starożytnej siedziby Koniecpolskich na ks. Sanguszków dla zapewnienia, iż pamiątkowe to miejsce w poszanowaniu zachowane zostanie. Ożeniony z Taidą hr. Małachowską, wspólnie z nią pełnił miłosierne uczynki, i znanym był z dobroczyńności. U schyłku życia napisał książkę religijnej treści (*Opinions et croyances*). Zasląbszy w Paryżu, powrócił do kraju i tu d. 21. Października żywota dokonał. Był ostatnim z trzech synów Wacława, poległego pod Daszowem w r. 1831.

Sobolski Jan, rodem z Galicji; w r. 1851 dostał się do Anglii, gdzie żył z pracy. — Zmarł ze słabości piersiowej w Londynie d. 28. Listopada, mając lat 40. (R. T. H. L.)

Soczyński Józef, urodzony w r. 1789 dnia 15. Lipca w Krakowie. Dnia 20. Marca 1807 r. wszedł jako prosty żołnierz do pułku artylerji pieszej ks. warszawskiego, postąpił wkrótce na kaprała i podporucznika, z przeniesieniem do 1. pułku legionu nadwiślańskiego, w r. 1811 został porucznikiem, w r. 1812 przeznaczony na adjutant-majora w tymże pułku, w r. 1813 objął obowiązki adjutanta w dywizji 1. korpusu 3 armji. W r. 1815 doszedłszy do stopnia kapitana, został wykreślony ze służby, do której wszedł powtórnie w roku 1816 i został adjutantem przy jenerale brygady Potockim. Odbił wszystkie kompanje od r. 1807 do 1813, gdy w Dreźnie po kapitulacji wzięty został w niewolę i był w niej do 1814 r. Stan jego służby dowodzi, że się nie szczędził i bił mężnie w Niemczech w Hiszpanji, w Rosji. — Później w czasie powstania 1830 roku był przy komendancie twierdzy Modlina, a we Wrześniu 1831 otrzymał dymisję. W r. 1833 mianowany komendantem milicji Krakowa, aż do r. 1846 pełnił te obowiązki. Zmarł w Czerwcu. Liczne tłumy Krakowian odprowadziły go na wieczny spoczynek.

Speichert Edward, zmarły w Poznaniu dnia 13. Maja, urodzony w Płocku w r. 1801, żołnierz mężny z r. 1831. Po odbyciu kampanji, i wniściu do Galicji z Dwernickim, przeniósł się w Poznańskie, gdzie się ożenił z Zofją Fijałkowską, synowicą arcybiskupa. Na pracy wiejskiej około gospodarstwa, spędził resztę życia, lat trzydzieści. Ostatniemi czasy z powodu cho-

roby mieszkał w Poznaniu i tu przeszedłszy na łono kościoła katolickiego, życia dokonał.

Szczepanowski Ignacy, urodzony w r. 1811 w Białymstoku, gdzie ojciec jego był wice-gubernatorem. — Szkoły skończył w Łomży i wszedł do służby wojskowej pod opieką generała Sowińskiego. — W r. 1831 pełnił obowiązki adjutanta przy generale Bemie. Później wyemigrował z innymi, przebywał w Anglii, gdzie był sekretarzem Towarzystwa Przyjaciół Polski, pracował w Paryżu przy redakcji *Wiadomości polskich*, nareszcie zamieszkał w Brukseli, z kąd w r. 1868 uzyskawszy pozwolenie pobytu, przybył do Poznania, jako do rodzinnej prowincji żony swej, która tu majątek posiadała. Ciężką chorobą dotknięty, życie na ziemi polskiej, którą kochał, dokończył w Poznaniu d. 29. Września.

Terlecki Feliks, walczył w Węgrzech, w r. 1848, po poddaniu się Goergeja, uszedł z całą legją do Turcji. Przeniósł się potem do Anglii, do Sheffield, a następnie do Australji do Melbourne... Mając zdolności artystyczne, pracował tu jako rzeźbiarz i mnóstwo rzeźb jego dłuta, zdobi gmachy publiczne w Melbourne... Zmarł tamże dnia 23. Lutego, w 40 roku życia; zostawując wdowę i pięcioro dzieci. (R. T. H. L.)

Toporowski Karol, urodzony w roku 1787 w Prusach Wschodnich, syn dzierżawcy dóbr. — Staraniem generałowej Lipskiej oddany do szkół do Kalisza; pó-

źniej w r. 1806 wszedł do służby wojskowej i służył w 11 pułku. W r. 1807 był przy oblężeniu Gdańska, a jako oficer już znajdował się pod Friedland, gdzie był ciężko rannym. Do r. 1812 pełnił obowiązki instruktora. Z jenerałem Davoust odbył kampanję rosyjską, a wróciwszy z niej trzynastomiesięczne oblężenie w Gdańsku. Wystąpiwszy ze służby wojskowej, zajmował się administracją dóbr do r. 1852. — Ostatki życia spędził w Grodzisku, gdzie zmarł mając lat 82.

Trentowski Bronisław Ferdinand; urodzony dnia 21. Stycznia 1807 r. we wsi Opolu, w województwie podlaskiem, z ojca Leona i matki Marji z domu Karskiej, którzy byli dzierżawcami rządowego majątku. — Uczył się jak zwykle dzieci szlacheckie, naprzód do dwunastu lat w domu, potem oddany do Łukowa, wyszedł z gimnazjum uczniem celującym. W roku 1825 rozpoczął w Warszawie studia uniwersyteckie. Życzeniem ojca było, ażeby obrał zawód i wydział prawniczy; młody Bronisław nie czując ku niemu powołania, zapisał się na filozoficzny i przez lat trzy uczęszczał na kurs filologii i filozofji z wielką gorliwością i zapalem oddając się nauce. Pierwszym nauczycielem jego był sławny naówczas uczeń szkoły Dugalda-Stewart, profesora Lach-Szyrma, i własna niezmordowana praca. Trentowski z każdej swobodnej korzystając chwili, czytał poetów, uczył się sam i chodził na wyższe kursa matematyki i nauk przyrodzonych.

Łaknąc wiedzy, pragnął wówczas udać się do Fran-

cji, by słuchać wykładów Cousin'a, ale mu pasportu odmówiono. Zmuszony pozostać, zdał w Warszawie egzamen i otrzymał stopień magistra dnia 14. Sierpnia 1827 r., poczem udał się dla dalszych studjów do Niemiec, naprzód do Monachium, gdzie słuchał Schellinga, potem z listami polecającemi od niego do Berlina, na lekcje Hegla i Schleiermachera. Ztąd ukradkiem wyjechał do Paryża, gdzie bawił pół roku, słuchając

Cousin'a, Guizot'a i Villemain'a. Po powrocie do kraju, powołany na nauczyciela do Szczuczyna w Augustowskiem, objął posadę w r. 1829 i pozostał tu do wybuchu powstania. W tym czasie pisywał do *Pszczółki* i tłumaczył *Narzeczoną z Messyny* Schillera: a w Pamiętniku warszawskim drukował rzecz o eufonij języka polskiego. — Rewolucja powołała go do broni, jakiś czas spędziwszy w Warszawie z Lachem-Szyrmą przy redakcji Dziennika gwardji narodowej, zaciągnął się do pierwszego pułku ułanów i był z nim w bitwach pod Sierackiem i Grochowem. Przeniósł się potem jako wachmistrz do 7. pułku ułanów i dosłużył w nim stopnia porucznika. — Z Rybińskim wyszedł za granicę. Zapisawszy się jako uczeń do uniwersytetu w Królewcu, gdzie wykładał Herbart, po sześciu miesiącach został ztąd wydalonym. Toż samo spotkało go w Jenie, aż w Heidelbergu udało mu się przebyć półtora roku na badaniach filozofji niemieckiej. — Ztąd w roku 1833 przeniósł się do Fryburga w Bryzgowji i jeszcze dwa lata przepędził na nauce, w r. 1836 otrzymując stopień doktora filozofji. — W tym czasie rozpoczął wydawać pierwsze swe prace niemieckie „*Grundlage der universellen Philosophie*, (Carlsruhe 1837) i postarał się dla bezpieczeństwa osobistego o uzyskanie prawa obywatelstwa w Badeńskiem. Otrzymaawszy je bronił publicznie rozprawy: *pro facultate legendi: De vita hominis aeterna*. (Freiburg, 1838 r.) i rozpoczął jako prywat-docent wykład filozofji we Friburgu. Tu zamieszkując w domu obywatela Humbergera, troskliwą

w czasie choroby otoczony opieką, ożenił się z córką jego Karoliną, która dlań była czułą życia towarzyszką do zgonu.

W r. 1840 wydał: *Vorstudien zur Wissenschaft der Natur, oder Uebergang vom Gott zur Schöpfung, nach den Grundsätzen der universellen Philosophie.* (Lipsk. I.—II. Tomy), które dały go lepiej poznać w Niemczech. Naówczas odezwał się doń Dr. Marcinkowski z Poznania, zachęcając go do pracy w języku polskim na polu filozofij, na co Trentowski, który z konieczności tylko niemiecki język sobie przyswoił, najchętniej się zgodził. Fałszem jest, jakoby ta Polska, za którą walczył obojętną mu być miała, dowodem tego całe jego życie, wychowanie jedynej córki Olympji w wierze katolickiej (choć sam był kalwinem) i prace późniejsze. Był to jeszcze czas, gdy każdy się czuł obowiązany krajowi przysparzać sławy i pracowników, na wezwanie Dr. Marcinkowskiego, Zygmunt Krasiński i Roger Raczyński, pospieszyli z opatrzeniem potrzeb Trentowskiego, ażeby swobodnie mógł dla Polski pracować, i filozof wziął się z zapałem do pisania w języku ojczystym. Owocem pierwszym jego trudu była: *Chowanna*, czyli system pedagogiki narodowej, jako umiejętność wychowania, nauki, oświaty, słowem wykształcenia młodzieży (I. II. Tomy. Poznań. 1842 r.) Szły potem *Stosunek filozofji do cybernetyki, czyli sztuka rządzenia narodem.* (Poznań. 1843) *Myślini*, czyli całokształt loiki narodowej. (Poznań. 1844). — *Demonomania*, czyli nauka nadziemskiej mądrości w najno-

wszej postaci. (Poznań. 1845). *Urywki polityczne.* (Paryż. 1845). *Wizerunki duszy narodowej z ostatniego szesnastolecia przez Ojczyźniaka.* (Paryż. 1846 r.) *Przedburze polityczne.* (Friburg. 1848 r.)

Oprócz tych dzieł z których wyjątki drukowały pisma poznańskie Orędownik i Rok, umieszczane były w nich obszernie rozprawy jego i listy naukowe.

W r. 1846 zwiedził Wielkopolskę, gdzie mu długo zabawić nie dozwolono, w r. 1848 był w Krakowie, i serdecznie tam przyjęty, wybrany został delegatem do sejmiku frankfurtskiego. Na sejmie tym będąc przytomny, protestował przeciwko wcieleniu Wiel. Ks. Poznańskiego do niemieckiego Związku. Wrócił potem do Friburga, gdzie go przyjaciele Zygmunt Krasiński i August Cieszkowski odwiedzali. Rok 1859 do 1860 w Kwietniu bawił w Paryżu i miewał tam odczyty publiczne w zgromadzeniach. Tu wydał: *Trzy skazówki dążeń i usiłowań moich w Paryżu.* — Powróciwszy do Friburga, rozpoczął obszernie dzieło *Panteon wiedzy ludzkiej*, czyli pantologia, encyklopedia wszech nauk i umiejętności, propedeutyka powszechna i wielki system filozofji.

Dzieło to zajmowało go wielce, bo w niem chciał zawrzec owoc studjów całego życia. Tęsknił tu wszakże za swemi... w otoczeniu niemieckim. Próbował wiecej dla rozrywki niż zarobku może pisać korespondencje do Gazety codziennej, ale z cenzurą rady sobie dać nie mógł i musiał je w końcu porzucić. Tęsknota, trud wyczerpały siły, i zdrowie zaczęło wątleć. *Panteon* już miał się drukować w Berlinie u Bocka, staraniem

Augusta Cieszkowskiego, gdy wypadki zaniechać wydanie zmusiły. Księgarz obawiał się z niem wystąpić.

Położenie Trentowskiego pogorszało się tymczasem, kłopoty i *res angusta domi*, cierpienia z powodu położenia kraju, losy Polski, zwiększały chorobę, troskę nieustanną. — W ostatnich chwilach powierzenie losów córki zięciowi p. Emilowi Butkiewiczowi, obywatelowi z powiatu Lidzkiego na Litwie, było pociechą dla wygnańca. Zmarł z cierpień astmatyczno-nerwowych, i jak wielu innych w chorobie przedzgonnej odzywał się tylko po polsku, jakby niemieckiego języka nie umiał. Fenomen ten nie raz już obserwowano. Zgasł Trentowski w Friburgu dnia 16. Czerwca 1869 roku. Pogrzeb ze współudziałem niemieckich kolegów i przyjaciół odbył się tamże, w Polsce nie rychło nawet dzienniki o zgonie jego doniosły...

Zaslugi Trentowskiego na polu filozofji polskiej w kilku krótkich słowach objąć się, ani ocenić nie dażę. Na systematycznej uprawie, na oryginalnych pracach, na ludziach coby samoistnie coś z ducha narodowego wysnuć umieli, w tym dziale umiejętności zbywało nam aż do XIX. wieku. Gdy filozofja wręście z nowszych źródeł językowi i myśli polskiej przyswajając się zaczęła, długo nie mieliśmy w niej nic prawie, oprócz przekładów, rozpraw i sądów, które były nieśmiałem pokuszeniem o stworzenie czegoś własnego. W literaturze naszej filozoficznej stoją obok tłumaczeń i sprawozdań, pokuszenia słabe o wydobywanie prawd nowych z własnego ducha. W tej epoce dopiero, gdy Tren-

towski na tem polu pracować rozpoczął, zjawily się ważniejsze pisma Libelta, Cieszkowskiego, Kremera. Wszystkich ich źródło, jeśli nie całkowitej treści, to metody i formy, leży w pracach niemieckich filozofów, poczynszy od prześladowanego przez Śniadeckiego Kanta aż do Hegla i Schellinga. Wpływ niemieckiej filozofji niezaprzeczonej jest i wielki, polska tylko filozofja tem się odznaczać zdaje, iż wszędzie staje po stronie ducha, i broni praw jego przeciw dążnościom materialistycznym. Filozofja Trentowskiego opiera się też cała na wynikach i zdobyczach niemieckiej filozofji, ale ma tę ogromną zasługę, iż nam ją przyswoiła, podała rezultaty, przyniosła gotowy owoc, w formie o tyle przystępnej, o ile nauka ta z natury swej popularną być może. Trentowski zapuszczając się w szczegółowe prace nad różnemi gałęziami filozofji, a nie znajdując gotowej w języku terminologii pojęć, które u nas też nie istniały, bo filozofja scholastyczna, która by ich dostarczyć mogła, po łacinie uprawianą była — zmuszony był stworzyć cały język nowy, nie zawsze szczęśliwie zastosowany.

Pominąwszy tę szatę zewnętrzną myśli jego, można mu i należy oddać tę sprawiedliwość, iż zbogacił literaturę naszą ogromem pojęć nieznanych, że jej przyswoił prace ducha powszechnego, i z encyklopedyczną wiedzą a pojęciem jasnym i szerokim dał Polsce narzędzie do dalszego trudu na tem polu, już niestety, zjałowiałem i prędko opustoszonem.

Pracowitości jego i wytrwałości bezprzykładnej cześć oddać należy, nie zapominając o potędze umysłu, który sil nabrawszy trudem wielkim, cały obszar wiedzy filozoficznej obejmował. Choć pisma Trentowskiego nigdy zbyt rozpow szechnionemi być nie mogły, wpłynęły one wielce na wyrobienie w młodszych pokoleniach wielu pojęć zdrowszych, szerszych i nowe horyzonty odsłaniających. Należy mu więc, cześć jako jednemu z tych ludzi, których życie niezmazany ślad po sobie zostawiło.

Węgierska Zofja, córka pułkownika Ludwika Kamieńskiego i Barbary Walchnowskiej, urodzona około r. 1825 we wsi Górki na Mazowszu, w Liwkiem. Pułkownik Kamieński znany jest w literaturze polskiej jako tłumacz Tassa, Dantego i Pope. Po wzięciu Warszawy, pułkownik, który był vice-gubernatorem Warszawy i szefem sztabu przy jenerale Rybińskim, został zesłany do Wjatki. Nim go wywieziono, w więzieniu trzymano w Kaliszu, gdzie całe dni z nim spędzała córka, a ojciec był pierwszym dziecka nauczycielem. W r. 1840 powróciwszy Kamieński, osiadł na wsi, gdzie znowu zajmował się dalszem kształceniem małej Zosi. Za ledwie dorosła, wydaną została za męża, za Edmunda Mielęckiego z Wielkopolski, później za Feliksa Węgierskiego, człowieka znanego z gorącego patriotyzmu i niepospolitych zdolności. Na tułactwie doznała wielu boleści, począwszy od straty dziecięcia. W roku 1848 jaśniejszy cośkolwiek horyzont błysnął

obojgu, osiedli w Krakowie, gdzie Węgierski dziennikarstwem się zajmował, ale wkrótce, bo w r. 1851 z piersiowej słabości życia dokonał. — Zmuszona opuścić Galicję, osiadła pani Węgierska w Paryżu i obrala sobie zawód literacki, a pracując wytrwale do końca życia, z wielkim talentem i niepospolitem wykształceniem, własnym siłom winna była niezależność i swobodny byt ubogi, ale ogrzany serdecznem zajęciem wszytkiem, co był piękne, dobre i szlachetne.

Kroniki Węgierskiej w Czasie, w Bibliotece, Gazecie Polskiej. są w swym rodzaju jedyne u nas, umiała w nich połączyć wdzięk z powagą, być coraz inną, a zawsze miłą i pełną prostoty. Nic trudniejszego nad taki odcinek, pisany na zawołanie, który najczęściej manjerą i przesadą w końcu nuży. Węgierskiej listy czytały się zawsze z przyjemnością, i stawały potrzebą dla czytelników. — Myśl w nich zawsze szlachetna, poetyczna barwa, wiele nauki w formie przystępnej, niewynaśladowanemi je czyniły. — Oprócz kronik i listów, wydała: *Legends historyczne* (1852 — 1863). *Marynka czarownica* (Warsz. 1852). *Staś i Jadwisia, powiastki dla dzieci.* (1853). *Nowe wiązanie Helenki* (1853). *Obrazy dzieciennego wieku* (1860). *Nową podróż, czyli obrazy Ameryki, Afryki, i Australji.* (Berlin, 1860). *Podróż malowniczą podług Humboldta.* (Wrocław, 1863).

Pracowitość pani Węgierskiej i łatwość pisania, a przytem staranie o wykończenie i forma udatna, są

w istocie podziwu godne. Nic bowiem nie wydała, coby przy największej prostocie zadania, czemś się nie odznaczało, w czemby jej ducha i talentu czuć nie było. Salonik jej bluszczem, pamiątkami i dziełami sztuki przybrany w Paryżu, był jednym z najmiłszych dla podróżnego kątków wielkiej stolicy, gdzie w przyjemnej, poufnej, pełnej myśli i uczucia rozmowie zapominało się o lecących godzinach, a uprzejma gospodyni tak umiała rozerwać swych gości, jak gdyby całego dnia poprzedzającego nie strawiła na pracy bez wytchnienia, i jakby ją nazajutrz ta sama, nieublagana nie czekała konieczność. Po krótkiej słabości zmarła Zofja Węgierska w Paryżu, dnia 8. Listopada 1869 r., pochowana na cmentarzu Montmartre, dokąd ją odprowadził orszak wiernych przyjaciół i ręka przyjaźni ten sam bluszcz, co jej salonik zdobił, posadziła na grobie.

Wieruski Antoni, urodzony w Lubelskiem 1804 r. Do wojska polskiego wszedł w r. 1826. Był już podporucznikiem 7. pułku linjowego, gdy nastąpiło powstanie 1831 r., w którem walczył i dosłużył się stopnia kapitana, i krzyża *virtuti*. Na tułactwie przebywał z kolei w Bourges, Besançon, Tours, zajmując się pracą w domu handlowym, aż do nowego ruchu w kraju, na którego odgłos pospieszył.

Już uwięziony w Austrii, miał być wydanym w ręce Moskwy, gdy mu się cudem udało ująć do Węgier i zaciągnąć się do legionu polskiego. Po świetnie od-

bytej kampanji, szukał schronienia w Turcyi i pozostał tam do wojny krymskiej.

Z rozpoczęciem jej w roku 1854, jako instruktor armij anatolskiej, oddał Turcji znaczne usługi i doszedł do stopnia podpułkownika. Jenerał Zamojski powierzył mu organizację i dowództwo 3. pułku piechoty, złożonego z jeńców polskich — pułk ten był jednym z najlepszych. — Po rozwiązaniu dywizji z kilkuset rodakami próbował rolniczo-wojskową założyć osadę w Tessalji, w dobrach Reszyda paszy, ale ta próba spelzła na niczem. Wieruski wrócił do Stambułu i tu pozostał — zarabiając ciężką pracą na życie w administracji statków: *Messageries imperiales*. W wolnych chwilach odpoczywać był zwykł w Adamopolu, polskiej osadzie pod Stambulem; w jednej z tych wycieczek tygodniowych w Maju 1869 r. od skrytobójcy jakiegoś w pierś strzelony... i zabity... Przyczyna tego morderstwa i niewiadoma i niepojęta, gdyż Wieruski nie miał nieprzyjaciół — a wszyscy szanowali go i kochali.

(R. T. H. Ł.)

Wieniarski Antoni znany jako literat warszawski, naczelnik wydziału ekonomicznego w kancelarji głównej hr. Zamojskich, zmarł w Warszawie d. 30. Maja, mając lat wieku 45. Pisał wiele do dzienników i wydał kilka powieści — Piotr Kunasiewicz — Góra Biryty i t. p. Pisał też drobne dramata dla sceny: Szwaczka warszawska, Nad Wisłą, Warszawiacy i Hrecz-

kosieje, Ulicznik warszawski. Wieniarski był ułomny, ale mimo to milego charakteru i łagodny. — Lubiono go powszechnie w Warszawie. — Teatralne jego kompozycje utrzymały się dotąd na scenie.

Włodek Karol, zmarły na wygnaniu w Dreźnie, w miesiącu Listopadzie. Pochodził z dawnej rodziny szlacheckiej na Litwie; w czasie wybuchu powstania r. 1863, znajdował się w służbie moskiewskiej, jako oficer artylerji, ale rzuciwszy natychmiast ją, przeszedł w Marcu do piechoty oddziału Słupskiego, w województwie mazowieckiem. Pułkownik Oborski i on byli duszą tego oddziału, który kilka szczęśliwych potyczek odbył pod Budami, w okolicy Rawy, pod Pobianicami (w Wigilją Zielonych Świątek.) Włodek ranny, wywieziony za granicę, wyleczywszy się, zamieszkał w Dreźnie i pracował w jednym z domów handlowych. Pięć lat spędziwszy na wygnaniu, zmarł z choroby kości pacierzowej.

Woelck Aleksander Karol, Doktor medycyny, b. prof. uniwersytetu wileńskiego i późniejszej akademji medyko-chirurgicznej. — Urodził się w Wilnie w r. 1801, i tamże skończył nauki uniwersyteckie. Od r. 1824 był już zastępcą profesora anatomji i kliniki położniczej. W akademji medycznej wykładał historją medycyny, terapią, ogólną materją lekarską, toksykologją, o chorobach dzieci i był sekretarzem wydziału

lekarskiego. Po zniesieniu akademji, odmówiwszy powołania do Kijowa, jako lekarz praktyczny pozostał w Wilnie. Drukowaną jest rozprawa inauguracyjna jego: *De anevrysmate arteriae iliacaе externaе* (1824). Zostawił piękny zbiór monet i medalów.

Zabłocki Konstanty, zmarły w Poznaniu dnia 26. Października; urodził się w Sokołowie w. roku 1806. — Nauki odbył w Rydzyńcu, na uniwersytet chodził we Wrocławiu, ale dla słabości piersiowej, za poradą lekarza, na wieś powrócić musiał po dwu leczeniach. — W r. 1830 był jednym z pierwszych, którzy pośpieszyli do Królestwa, i służył tam aż do końca wojny. Uwięziony i skazany za to na karę, siedział aż do ułaskawienia w Spandawie. W życiu obywatelskiem chętny i gotów do ofiar, służył jako urzędnik ziemstwa, mimo nadwątłego zdrowia. Ciche, religijne, przykładowe jego życie zjednało mu szacunek powszechny.

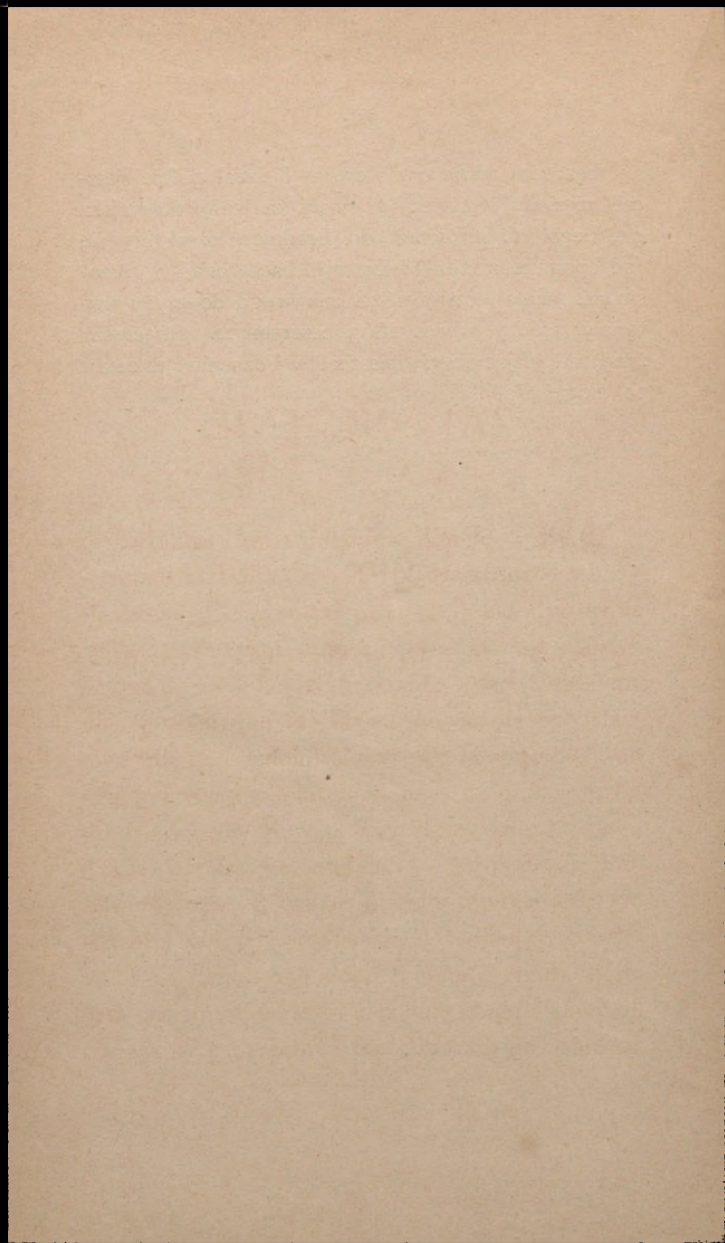
Ziemięcka Eleonora, z Gagatkiewiczów; zmarła w Warszawie, dnia 22. Września. Pamiętają jeszcze wszyscy współcześni, jakie wrażenie uczyniły na czytelnikach pierwsze prace filozoficzne pani Ziemięckiej, która u nas jedyną naówczas była z kobiet, poważniejszej a za niedostępną dla nich uważanej, nauce się poświęcających. — Studjowała ona naprzód filozofję niemiecką, później usiłowała wniknąć na drogę, która by badanie filozoficzne z prawdami chrześcijań-

skiem i przejednana. — Prace jej zrazu czerpane ze źródeł niemieckich, zwróciły się ku szkole francuzkiej i filozofji chrześcijańskiej. Pierwszem wydanem osobno dziełem jej (rozprawy drukowane były wprzód w Bibliotece warszawskiej) były: *Myśli o wychowaniu kobiet* (1842); zaczęła później wydawać *Pielgrzyma*, który wychodził lat pięć (do r. 1846). — Następnie drukowała: *Zarysy filozofji katolickiej* (1856). *Studja* (1860). *Przewodnik filozofji*, tłumaczony z Jacques, Simon i Saisset. — *Kurs nauk wyższych dla kobiet*, Kaliste, tłum. z Newmana, *O godności rozumu ludzkiego* Marena i t. d. Do tych należy dołączyć *powieści ludowe*. (1860), mniej znane aniżeli zasługują.

Umysł to był poważny, pragnący światła i prawdy, żywy a czynny, natura prawa i szczerą, bez przymusu i chęci popisu. — Większa część życia jej spłynęła w zaciszu domowem, w pracy i rozmyślaniu. Nikt z tych, co ją znali, nie odmówi jej poszanowania i czci należnej. Przekonania jej były szczerze, głębokie i trwałe. Talent pisarski podnosi jeszcze wartość prac jej, które nie przeszły bez wpływu na społeczność naszą.

Zychliński Józef, zmarły dnia 19. Czerwca w Poznaniu, był synem Ksawerego i Antoniny z Trzebińskich. Urodził się w r. 1810 w Brodnicy, w Śremskim, w dobrach rodziców, do szkół chodził w Lesznie, i ztąd z bratem wyszedł w r. 1830 do powstania; oba oni wstąpili do I. pułku ułanów kaliskich Dłuskiego w Warce, i odbyli z nim całą kampanję, odznaczając

się męztwem z przytomnością. — Cierpiał później jeszcze więziony w fortecy i wzięty za karę do wojska pruskiego. Z powrotem do Brodnicy, ożeniwszy się (z Nepomuceną Bieńkowską w Mchach) osiadł w Brzostowni. Lata 1846 i 1848 znowu go do czynu wywołały; nie był i w r. 1863 bezczynnym. Straciwszy żonę, nie mając dzieci, mieszkał w Poznaniu i tu zmarł po długiej słabości.



ZAKOŃCZENIE.

Mili i niemili czytelnicy... przebaczcie. Ostatnie rozdziały kreśliła ręka drżąca i umysł znękany, bezsilny, rozdrażniony... uczujecie w nich to wrażenie, którego doznawał piszący, zmuszony pracę dokonać wśród łomu i gromu walącego się świata... Mimo największej usilności skupienia i zebrania ducha, nad siły było opanować go, wsłuchując się we wrzawę wojenną, która rozstrzyga losy cywilizacji, narodów, przyszłości. — Zmalało wszystko w oczach obok wielkiego obrazu palca Bożego, kreślącego na niebiosach ognistymi strzałów głoskami... Mane, Thekel, Phares narodom... Z ulicy dochodził płacz niewiast i śpiew żołnierzy, wozy ładowne warczały po bruku... a na zachód

zwrócone oczy i uszy... chwyciły zda się trzask wielkiej bitwy, wśród XIX. wieku przypominającej boje plemion zajadłe... o których ze zgrozą czytamy, że się toczyły przed wieki...

Bój, krew, śmierć... wszystko to widoki, do których serce nasze nawykło, myśmy zrosli z okropnościami, żaloba była naszą suknią narodową, jęk naszym językiem, thren naszą pieśnią, mogiła domem naszym... ale po za losami świeciło zawsze jeszcze odbłaskiem jakimś niezasłże słońce nadziei. Tą nadzieją była sprawiedliwość narodów, ich wyszlachetnienie, wyanielenie ludzkości, która stawszy się białą, miała nas przytulić do łona. Dziś szaty jej krwawe i serce krwią zasłże i sprawiedliwość jej zamyka się w cynicznym wieku wyrazie — *Vae victis!*... Dziś... dla nas ostatnie zachodzi słońce przy tym dział huku...

Dawniej wojna wyszlachetniała narody, było w niej coś rycerskiego i wielkiego, — dziś bohaterowie a rycerze, śmieją się z sentymentalnej przeszłości, dziś słowem wieku — siła przed prawem...

Ten aksjomat jest wiekiem grobowem, za-

mykającym na długie lata ideały ludzkości
w więzienie, którego bagnety strzedz mają . . .

Nie o Polskę tu już idzie, i nie dla niej
krwią zachodzi zrzenica — płakać się chce nad
ludzkości losami . . .

Z dwóch stron jak dwa zastępy, idą dwie
siły, w których starciu przyszłość się zdru-
zgotcze — szął rewolucyjny z jednej, szął re-
akcyjny z drugiej. — Co z gruzów lub na gru-
zach wyrośnie . . . nawet proroczej nie dojrzeć
zrzenicy . . . Po za tym bojem . . . ciemności.

Otoż zdało się nam, gdy działa niespodzia-
nie zagrzmiały, że ten bój wiekowy się rozpo-
czął, że one były zwiastunami tego starcia, po
którym wszystko legnie w ruinach . . .

.

Wśród takiego ucisku serca, gdy doń żółci
się dołało z innych źródeł, o których Bóg wie
jeden, były chwile, iż pióro drżało i padało
i wyslizgało się z ręki . . . a myśl mu uciekała.
Potem tę taczkę obowiązku trzeba było pochwy-
cić znowu i pchać ją dalej, spojrzawszy na ucho-
dzące godziny . . . bo praca litościwa w skut-
kach, jest bezlitośną tyranką . . .

I tak szło aż do końca... w utraeniu wielkiem; a pocieszało się tem jeno tylko, że jakkolwiek owe rachunki wypadną, zawsze je nasza krytyka znajdzie albo słabszemi od dawnych, albo gorszemi od wszystkiego, lub szkodliwszemi niż cokolwiek zjadliwego urodziło się wśród chwastów. — Pocóż więc było się tak wysilać przewidując, że największe staranie osiągnie tylko ten skutek, który fantazja i niechęć z góry dlań przygotowały. Pisaliśmy sumieniem naszym, za to tylko zaręczyć możemy, bo te na chwilę nie usnęło; pisaliśmy dla siebie, a po troszę dla przyszłości, jak najmniej dla tych, którzy dziś skrzywionej twarzy nie radzi widzieć w zwierciadle. Ci powiedzą, że zwierciadło krzywe, i raczej go potłuką, niżby do kalectwa własnego przyznać się mieli.

Rzućcie więc niemiłe karty do kąta, znajdzie je przyszłość, i mnie a was — osądzi. —

SPIS RZECZY.

	Str.
I. Wstęp	I
II. Prace organiczne	41
III. Polska i Rosja	83
IV. Galicja	216
V. Zabór pruski	372
VI. Wychodźstwo	474
VII. Piśmiennictwo. Dziennikarstwo. Sztuka.	532
VIII. Zakończenie	667

150

4 III 61, 051195

M.N.K. X /
19855. -





2907 /
/